

Krzysztof A. Kuczyński

WŚRÓD LUDZI I KSIĄŻEK
Rozprawy - wspomnienia - wywiady

Włocławek 2011

Krzysztof A. Kuczyński

WŚRÓD LUDZI I KSIĄŻEK
Rozprawy - wspomnienia - wywiady

Włocławek 2011

**WYDAWNICTWO
PAŃSTWOWEJ WYŻSZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ
WE WŁOCŁAWKU**

Wśród ludzi i książek. Rozprawy – wspomnienia – wywiady

Redaktor Naczelny
dr Ernest Kuczyński

Recenzent
Prof. dr hab. Lech Kolago
Uniwersytet Warszawski

© Copyright by Krzysztof A. Kuczyński

ISBN 978-83-60607-24-4

Złożono do druku – kwiecień 2011

Skład, druk i oprawa: Wydawnictwo PRINTPAP
ul. Starorudzka 10/12, 93-418 Łódź
tel. 042 645 0339, fax, 042 645 2346
e-mail: biuro@printpap.pl, www.printpap.pl

*Mojej żonie Zofii,
z podziękowaniem za uśmiech
i wsparcie w ciągu wielu, wielu lat...*

Spis treści

Wstęp	9
1. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”	11
2. Nad fenomenem przekładu literackiego Karla Dedeciusa. Próba rekonesansu	27
3. Tomik poezji stał się legendą... ..	37
4. Kontakty Karla Dedeciusa z profesorem Kazimierzem Wyką w świetle wspomnień i korespondencji	43
5. „Drogi Panie Karolu!” – z listów Egon Naganowskiego do Karla Dedeciusa	61
6. Z prac Archiwum Karla Dedeciusa w Słubicach	85
7. Karl Dedecius i Henryk Bereska. Podobieństwa i różnice w warsztacie translatorskim	93
8. Dwa wywiady z Karlem Dedeciusem	101
9. Po 43 latach ks. Prof. Bonifacy Miązek wraca do Polski	111
10. Przyjaciel w sutannie	115
11. Dwa jubileusze Księdza Infułata Bonifacego Miążka	119
12. Wychodzenie z cienia	129
13. <i>Księga namiętności</i> Gerharta Hauptmanna	139
14. Gerhart Hauptmann oraz jego kontakty z Maxem Pinkusem i Janem Kasprowiczem	147
15. Pod urokiem Gerharta Hauptmanna	159
16. Dawne demony ciągle nie śpią	173
17. Powiernictwo Pruskie czyli krucjata na rzecz niemieckich „wypędzonych”	183
18. Spór niemiecko – litewski o archiwalia królewieckie w zbiorach wileńskiej Akademii Nauk	193
19. Marcel Reich – Ranicki. Geniusz nielubiany i niepokorny	201
20. Eseistyka Henryka Bereski	209

21. W kręgu niemiecko – śląskich zainteresowań katowickiego pisarza i krytyka Wilhelma Szewczyka	215
22. Ernst Theodor Amadeus Hoffmann w Płocku	233
23. Zakon Krzyżacki widziany oczami Ślązaka. O dramacie Josepha von Eichendorffa	237
24. Uroczystości jubileuszowe Profesora Stefana H. Kaszyńskiego	243
25. O twórczości austriackiego polonofila i polskiego germanisty oraz ich literackiej przyjaźni	245
26. Leopold Beck, przyjaciel wiedeńskich literatów	277
27. Stefana M. Kuczyńskiego śląskie lata w służbie Klio	285
28. Moje spotkania z profesorem Michałem Cieślą	297
29. Olga Dobijanka – Witczakowa. In memoriam	301
30. Początki łódzkiej germanistyki	305
31. Profesor Dieter Arendt z Giessen	311

* * *

1. 60 lat minęło, czyli rozmowa z prof. dr. hab. Krzysztofem A. Kuczyńskim o blaskach i cieniach w zawodzie uczonego (<i>rozm. M. Znyk</i>)	315
2. Czy Gerhart Hauptmann w cieniu Carla? (<i>rozm. T. Dubicki</i>)	329
3. Spłacamy nasz dług... Rozmowa z profesorem Krzysztofem A. Kuczyńskim, redaktorem naczelnym „Rocznika Karla Dedeciusa” (<i>rozm. S. Bąkowicz</i>)	337
4. Moim żywiołem jest książka (<i>rozm. K. Niemczyk</i>)	341
5. Tęsknię za ziemią śląską... (<i>rozm. K. Niemczyk</i>)	345

Wstęp

Jeśli przyjąć, że wybór rozproszonych prac badawczych danego uczonego w dużej mierze jest reprezentatywny dla głównych nurtów jego naukowych zainteresowań, to niniejszy tom może być uznany za próbkę moich fascynacji literaturą i kulturą Niemiec i Austrii XX wieku, a także ich relacji bilateralnych z naszym krajem.

Właśnie niemiecko – austriacko - polskie powinowactwa literackie są najważniejszym tematem przewodnim moich prac, właściwie od początków działalności na Uniwersytecie Łódzkim u progu lat 70-tych minionego stulecia. Myślę, że na wybór tego właśnie ramowego zagadnienia miało wpływ kilka czynników (o czym mówię w jednym z wywiadów zamieszczonych w książce), m.in. spędzenie młodych lat na wielokulturowym Dolnym Śląsku oraz „terminowanie” na początku kariery akademickiej u cenionego znawcy tematyki niemiecko-polskiej w literaturze XIX wieku profesora Arno Willa.

Z czasem miałem możliwość przekonać się, że właśnie zagadnienia relacji niemiecko-polskich są niezwykle ważną komponentą ogółu prac polskiej humanistyki, zaś nie zawsze tematyka niemiecko-polska była (i poniekąd jest w dalszym ciągu) najtrafniej badana i opisywana przez uczonych znad Szprewy i Renu.

Ale najważniejszym chyba powodem mojego wieloletniego interesowania się literackimi powinowactwami niemiecko-polskimi było napotkanie tak kapitalnego zagadnienia badawczego, jakim był i pozostał dla mnie tłumacz wszechczasów Karl Dedecius i jego niepowtarzalny dorobek translatorski i eseistyczny.

Kolejnym blokiem zagadnieniowym z tegoż zakresu jest także wspaniała postać kapłana, sławisty i poety księdza profesora Bonifacego Miążka, wieloletniego pracownika naukowego Uniwersytetu Wiedeńskiego. Jest on kolejnym ogniwem kilkunastu już austriacko-polskiego pogranicza kulturowego, wcześniej sygnowanego m.in. nazwiskami Tadeusza Rittnera, Otto Forst de Battaglii czy Franza Theodora Csokora.

I wreszcie kultura niemieckiego Dolnego Śląska przed 1945 r., gdzie w Jeleniej Górze, już po wojnie przyszedłem na świat. I chociaż od ponad pół wieku mieszkam w Łodzi, rzucony tam kaprysem losu wraz z rodzicami, po dziś dzień za swoją „małą ojczyznę” uważam krainę Liczyrzepy – Karkonosze, a także piękny Wrocław, do którego ciągle mi tęskno... Odzwierciedleniem mojego pochodzenia ze Śląska jest zainteresowanie literaturą niemiecko-śląską, przede wszystkim życiem i twórczością Carla i Gerharta Hauptmannów.

Wiele moich studiów i szkiców (nie licząc monografii) zawarłem już we wcześniejszych książkach, jak np. *Prawda i męt* (1990), *Wielobarwność pogranicza* (2001), *Między Renem a Wisłą* (2002), *Krajobrazy pamięci* (współautor, 2006) czy *Od Gerharta Hauptmanna do Otto Forst de Battaglii* (2006). Przeglądając jednak bibliografię prac z ostatnich lat stwierdziłem, że może warto niektóre z nich zebrać

w postaci zwartego tomu i zaprezentować polskiemu czytelnikowi. Są to bowiem publikacje na tak interesujące niewątpliwie tematy, jak działalność Powiernictwa Pruskiego czy głośnej (niestety) Eriki Steinbach. W tomie widnieją również postacie Güntera Grassa i Marcela Reich-Ranickiego, a także ważne sylwetki polskiej i niemieckiej nauki i kultury, jak prof. prof. Olga Dobijanka-Witczakowa, Sven Ekdahl, Michał Cieśla czy Wilhelm Szewczyk.

Pozwoliłem sobie także na zawarcie kilku bardziej osobistych tekstów, jak np. szkic o śląskich wątkach w naukowym życiorysie mojego Ojca profesora Stefana M. Kuczyńskiego, autora licznych prac o Zakonie Krzyżackim. Oprócz wspomnianych już koryfeuszy niemiecko-austriackiego-polskiego pogranicza jak Karl Dedecius i Bonifacy Miązek, uwagę moją poświęcam także bliskim mi kolegom – uczynom, świetnym reprezentantom germanistycznego fachu: profesorowi Dieterowi Arendtowi z Giessen oraz profesorowi Stefanowi H. Kaszyńskiemu z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Temu ostatniemu uczonemu w kontekście cenionego pisarza i tłumacza z Wiednia Oskara Jana Tauschinskiego.

W książce czytelnik odnajdzie również kilka wywiadów, zarówno przeprowadzonych przeze mnie (z Karlem Dedeciusem), jak i z moją skromną osobą. Ta druga grupa wywiadów zdaje się być o tyle usprawiedliwiona, że właśnie w wywiadach mogłem wypowiedzieć się o wielu sprawach (np. osobistych zainteresowaniach czy nt. wspomnień rodzinnych), które raczej nie mogły być przedmiotem rozpraw naukowych. A wydaje mi się, że można w nich odnaleźć sporo interesujących zagadnień rzutujących nie tylko na mnie osobiście i moją działalność naukową, ale i ukazujących nieznanne fakty w szerszym wymiarze, np. atmosferę na Uniwersytecie Wrocławskim z początkiem lat 50-tych.

Moje zainteresowania naukowe nie mieszczą się wyłącznie w ramach „germanistycznych”, często goszczą na polonistycznym czy historycznym podwórku. Ale są to dziedziny składające się przecież na tematykę związków kultury i nauki polskiej z ich odpowiednikami w Niemczech i Austrii.

Większość z tekstów zamieszczonych w tomie pojawiła się w druku w latach minionych na łamach różnych gazet i czasopism. Niektóre z nich zostały napisane bez uwzględnienia aparatu naukowego, inne według wszelkich reguł sztuki badawczej.

Artykuły przejąłem bez ingerencji w dotychczasową treść, pragnąc zachować ich dawne brzmienie i kształt. Tak więc zdarza się incydentalnie, że w przypadku aktualnej tematyki danego rozdziału nie ma odniesienia do wydarzeń ostatnich kilku lat czy miesięcy.

Cieszyłbym się bardzo, gdyby ta książka, do której teksty powstawały przeważnie w ostatnich 5-6 latach, przyczyniła się choć w niewielkim stopniu do lepszego poznania przez czytelnika złożonej, ale przecież niezwykle ważnej i interesującej problematyki niemiecko-polskiej oraz (choć w mniejszym wymiarze) austriacko-polskiej. Na kartach tomu pojawiają się wielkie nazwiska literatury, kultury i nauki kilku krajów, z pewnością warto więc wiedzieć o nich nieco więcej. To wielokrotnie ludzie i ich dzieła, które pomnażają dorobek europejskiej myśli humanistycznej XX stulecia.

Łódź – Włocławek, w marcu 2011 r.

W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

Biografia i twórczość Karla Dedeciusa nieprzerwanie od lat skupiają na sobie zainteresowanie wielu osób, zwłaszcza wielbicieli literatury oraz tych, dla których ważne jest porozumienie niemiecko-polskie, egzemplifikowane w przypadku „Czarodzieja z Darmstadt” w postaci olbrzymiej ilości esejów i tłumaczeń z literatury polskiej, które od półwiecza pozwalają czytelnikom krajów niemieckiego obszaru językowego zapoznać się z czołowymi utworami polskich pisarzy współczesnej doby.¹

Dogodnymi okazjami do częściowego chociaż podsumowania twórczych dokonań Karla Dedeciusa są Jego kolejne urodziny. Do ważnych wydarzeń należy tutaj Jubileusz 85-lecia wielkiego Łodzianina w 2006 roku.

Wiele ciekawego świata rzucają na postać tego wybitnego humanisty także reportaże, ukazujące Jego dzień powszedni.

Tekst poniższy próbuje zaświadczyć tym słowom, prezentując wybrane aspekty działalności twórczej i życia na co dzień Karla Dedeciusa.

I. Jubileusz Karla Dedeciusa 2006

Rok 2006 był okazją szczególną, gdyż Karl Dedecius – którego młodzieńczą, jakże charakterystyczną sylwetkę wiele razy mieliśmy możliwość podziwiać podczas jego wizyt w Łodzi – ukończył 85 lat. Tym razem nasze życzenia musiały być skierowane do Frankfurtu nad Menem, gdzie mieszka Jubilat.²

Przyzwyczajiliśmy się wszyscy, że znakomity tłumacz literatury polskiej zwykł spędzać swoje „okrągłe” rocznice urodzin w Łodzi, swoim rodzinnym mieście. Pamiętamy liczne jego odwiedziny, które zapoczątkował w 1963 roku, a zwłaszcza jubileusz 75. urodzin w 1996 roku, kiedy to wziął udział w zorganizowanej na jego cześć „Nocy poetów” w urokliwej scenerii ogrodów Pałacu Poznańskiego. W uroczystościach tych wzięli udział liczni znakomici goście, m. in. sama (choć jeszcze przed Nagrodą Nobla) Wisława Szymborska.³ Albo inne wizy-

*Tekst napisany we współpracy z Ernestem Kuczyńskim

¹ Por. m.in.: K.A. Kuczyński, *Czarodziej z Darmstadt. Rzecz o Karlu Dedeciusie*, Łódź 1999; Karl Dedecius. *Ambasador kultury polskiej w Niemczech*, pod red. K.A.Kuczyńskiego i I.Bartoszewskiej, Łódź 2000; P. Chojnowski, *Zur Strategie und Poetik des Übersetzens*, Berlin 2005

² Por. m.in.: K.A. Kuczyński, *Jubileusz wielkiego Łodzianina. Karl Dedecius kończy 85 lat*, „Dziennik Łódzki”, 20-21.05.2006

³ Por.: *Dedecius w Łodzi*, „Kronika Miasta Łodzi”, 1996, nr 2

ty: w 1999 roku, kiedy Uniwersytet Łódzki przygotował międzynarodową konferencję o życiu i dorobku twórczym wielkiego tłumacza i mogliśmy przez kilka dni słuchać także bohatera sesji, kiedy mówił o swoich kontaktach z polskimi twórcami oraz o tajnikach warsztatu translatorskiego.⁴ Albo rok 2002, wówczas to Gimnazjum Nr 43 przy ul. Powszechnej otrzymało imię Karla Dedeciusa i młodzież przygotowała pięknie pomyślaną akademię.⁵

Nie sposób wyliczyć wszystkie „łódzkie” spotkania, bo przecież było ich tak wiele, a wszystkie pozostawiły wspomnienie obcowania z wielkim, a jednocześnie jakże skromnym człowiekiem.

Za swoje wielkie zasługi w propagowaniu literatury polskiej w Niemczech - ponad sto książek, tysiące artykułów i szkiców, utworzenie Niemieckiego Instytutu Kultury Polskiej w Darmstadt, ogromne projekty, jak 50 tomów „Biblioteki Polskiej” czy licząca kilka tysięcy stron wielotomowa „Panorama literatury polskiej XX wieku”, pomoc w odremontowaniu Willi Decjusza w Krakowie, promocja wielu polskich autorów i ludzi kultury w świecie - został dosłownie „obsypany” nagrodami i wyróżnieniami, m.in. Wielkim Federalnym Krzyżem Zasługi z Gwiazdą czy Orderem Orła Białego. Wśród dowodów wdzięczności i podziwu są i akcenty łódzkie: Karl Dedecius jest Honorowym Obywatelom rodzinnego miasta, a także doktorem honoris causa Uniwersytetu Łódzkiego. Z czasem stał się Karl Dedecius człowiekiem – instytucją, który w dużym stopniu uczestniczył przez dziesięciolecia w dialogu niemiecko-polskim, będąc jego istotnym elementem.

Od kilku lat jest Karl Dedecius na emeryturze, ale tak naprawdę tylko „na papierze”. Wciąż jest czynny, pisze, tłumaczy i podróżuje - choć już znacznie mniej niż przed laty. Do jednego z autorów tych słów napisał niedawno: „Niech się Pan – broń Boże – nie starzeje! To wcale nie takie ładne, jak w malarstwie, literaturze...”

Karlowi Dedeciusowi przyszło żyć w trudnych czasach, pamiętamy, że był pod Stalingradem, jako jeniec w obozach pracy spędził w Rosji wiele lat, a potem od lat 50-tych jego życie wypełnione było pracą zawodową jako eksperta w towarzystwie ubezpieczeniowym i wyteżoną działalnością literacką. Ale kiedy dzisiaj patrzy wstecz, z pewnością może być dumny i zadowolony ze swoich dokonań.

Ciągła aktywność intelektualna pomagała niewątpliwie utrzymać młodość charakteru i siły witalne. W początkach 2006 roku ukazała się kolejna książka Karla Dedeciusa, tym razem oczekiwana szczególnie niecierpliwie w naszym mieście – jego autobiografia pt. „Europäer aus Lodz. Erinnerungen”. Ten obszerny tom to spowiedź łódzkiego Niemca z dziejów jego życia, z młodości, okresu wojny i niełatwych, ale jakże ważnych długich lat w Republice Federalnej Niemiec, kiedy rozślawiał imię kultury polskiej.

Wspomnienia znakomitego humanisty, obcującego od dziesięcioleci z koryfeuszami kultury polskiej i europejskiej, są prawdziwą kopalnią interesujących wiadomości, wspomnień i przemysłów. Często losy osobiste Karla Dedeciusa, któremu historia nie poskąpiła tragicznych chwil, były wydarzeniami na miarę po-

⁴ I. Świątłowska, Karla Dedeciusa misja szlachetna i sentymentalna, czyli od „Lekcji ciszy” do „Panoramy literatury polskiej XX wieku”, „Orbis Linguarum”, t. XIV, 1999, s. 233-240

⁵ K.A. Kuczyński, Gimnazjum Karla Dedeciusa, „Dziennik Łódzki”, 19.11.2002

wikłanej historii XX wieku. Jakże mocno odcisnęły one swoje piętno na świadomości młodego Niemca z Łodzi. Ta książka jest wyjątkowo ważnym dokumentem ostatnich dziesięcioleci, a dzięki świetnemu, lekkiemu pióru autora, jest to także literacko interesujące przeżycie.

Kiedyś, jeszcze podczas jego pracy nad autobiografią zapytaliśmy Karla Dedeciusa, dlaczego czekał z rozpoczęciem pisania swoich wspomnień tak długo. Wielki tłumacz odpowiedział wówczas z humorem, że musiał poczekać, aż wyrośnie z młodzieńczych lat.

I chyba właśnie łódzkie lata, okres szkolny, należą we wspomnieniach Karla Dedeciusa do najlepszych partii tego tomu. Pojawiają się imiona dawnych kolegów, wspominane są ich biografie, niecodzienne koleje życia. W tym minionym świecie Karl Dedecius musi być częstym gościem, bo opisy są niezwykle żywe i pełne sympatii.

Dużo miejsca zajmują wspomnienia autora dotyczące dziejów przyjaźni z wieloma polskimi autorami, m.in. Lecem, Przybosiem, Miłoszem, Różewiczem, Herbertem czy Szymborską. Dzieła ich wszystkich tłumaczył Dedecius niejednokrotnie, i jak sam mówi, osobisty kontakt z autorami pozwolił mu - dzięki możliwości wniknięcia w świat ich myśli - lepiej przyswoić dzieła tych właśnie pisarzy językowi niemieckiemu.

Nie sposób wymieniść wszystkie nazwiska, występujące na kartach tomu Karla Dedeciusa. Jest tam mowa o Jerzym Giedroyciu i o Jerzym Turowiczu oraz ich znakomitych czasopismach, czy np. o wielkiej redaktorce „Die Zeit” Marion hrabinie Dönhoff.

Pod sprawnym piórem Dedeciusa historia miesza się z dniem dzisiejszym, i w ten sposób powstała nie tylko książka mądra, napisana pięknym językiem, ale przede wszystkim książka będąca swoistym zapisem spraw wprawdzie nie zawsze epokowych, ale dziejących się zawsze w kontekście istotnych wydarzeń społecznych i politycznych Polski i Niemiec. Albo - i to też jest jeden z uroków książki - ukazuje obrazki z życia prywatnego Karla Dedeciusa, które użyczają publikacji nie powtarzalnego kolorytu minionych czasów.

Przez karty wspomnień Karla Dedeciusa przewijają się - jak już wiemy - wielkie nazwiska światowej kultury i polityki, z wieloma tymi postaciami był wielki tłumacz zaprzyjaźniony. Ale szczególnie wiele ciepłych słów - powtórzmy to jeszcze raz - poświęcił czasom swojego dzieciństwa i młodości, kolegom, szkole im. Stefana Żeromskiego przy ul. Ewangelickiej. Ten nieklamany sentyment do Łodzi widać było w minionych latach wielokrotnie, kiedy Karl Dedecius dla swojego miasta i Łodzian zawsze znajdował czas i nie odmawiał pomocy i współpracy.

Gdy 20 maja każdego roku, w dzień urodzin wielkiego tłumacza znajdziemy trochę czasu, odwiedzmy Salon im. Karla Dedeciusa w Muzeum Miasta Łodzi, które przed kilku lat w ten sposób uhonorowało znakomitego ambasadora polskiej kultury w Galerii Zasłużonych Łodzian, obok Artura Rubinsteina i Juliana Tuwima.⁶

⁶ Por.: L.Skompska, Wielka literatura w salach muzealnych, „Miscellanea Łódzkie”, Nr 17, 2000, s. 62-66

Jednym z głównych pomników, które pozostawia po sobie Karl Dedecius, jest wspomniany Niemiecki Instytut Kultury Polskiej, pięknie usytuowany w zabytkowych, secesyjnych willach na Wzgórzu Matyldy w Darmstadt.

11 marca 1980 roku nastąpiło uroczyste otwarcie Niemieckiego Instytutu Kultury Polskiej (Deutsches Polen – Institut). Jego inicjatorem i pierwszym dyrektorem był Karl Dedecius przez 18 lat. Z czasem ta właśnie placówka stała się najważniejszym zagranicznym ośrodkiem kultury polskiej na zachodzie, proponując bardzo bogaty program działalności naukowej, translatorskiej i popularyzacyjnej.

To właśnie dzięki tak szerokiemu oddziaływaniu na niemieckojęzycznego odbiorcę potrafił Karl Dedecius dokonać przełomu w recepcji polskiej literatury i sztuki w Niemczech, a także w Austrii i Szwajcarii.

Początki działalności Instytutu nie były łatwe, nie tylko ze względu na złożone jeszcze wówczas bilateralne stosunki polsko – zachodniemieckie, ale także z uwagi na fakt, że literatura polska nie miała przemyślanego modelu promocji nad Renem.

Dzięki życzliwości rządu krajowego Hesji oraz Nadrenii – Palatynatu, zainteresowaniu ówczesnego nadburmistrza Darmstadt, a także rządu federalnego, jak i finansowemu wsparciu fundacji Volkswagena i Boscha, wieloletnie usiłowania Karla Dedeciusa, aby stworzyć instytucję propagującą polską literaturę i kulturę stały się rzeczywistością.

Do ważnych zadań Instytutu należało od początku utworzenie specjalistycznej biblioteki – pamiętano bowiem, że w RFN na żadnym z licznych uniwersytetów nie ma wydzielonej polonistyki, toteż placówka w Darmstadt miała spełniać rolę głównego informatora o sprawach polskiego piśmiennictwa, zarówno krajowego, jak i emigracyjnego. Załącznikiem zbiorów był dar Karla Dedeciusa w postaci kilku tysięcy książek. Z czasem biblioteka Instytutu urosła do ilości kilkudziesięciu tysięcy woluminów i wielu tytułów czasopism, gazet, plakatów itp.

Wśród licznych prac zespołowych Instytutu można wyróżnić zadania edytorские (m.in. wspomnianą już 50-tomową „Bibliotekę Polską” monumentalną „Panoramę literatury polskiej XX wieku” czy niezwykle cenną 4-tomową „Bibliografię stosunków niemiecko-polskich”). Z inicjatywy placówki w Darmstadt ukazało się kilkadziesiąt dalszych tomów zbiorowych i indywidualnych, jak choćby „Niemcy i Polacy. 100 kluczowych pojęć” lub „Bibliografia tłumaczeń literatury niemieckiej na język polski od 16. wieku do 1994 r.”

Od 1990 roku ukazywał się rocznik Instytutu „Ansichten” przynoszący cenne materiały z zakresu literatury i kultury polskiej oraz powinowactw niemiecko-polskich. Z czasem został on zastąpiony przez inne, o całkiem zmienionym profilu, pismo.

Wśród wielu realizowanych projektów do najciekawszych należało przyznawanie nagrody Fundacji Roberta Boscha dla tłumaczy niemieckich i polskich. Od 2003 roku nosi ona nazwę Nagrody im. Karla Dedeciusa i jest niezwykle wysoko ceniona w świecie fachowców – traduktologów.

Instytut organizował podróże studyjne oraz sympozja dla tłumaczy, liczne konferencje interdyscyplinarne i wystawy. Pracownicy Instytutu regularnie brali udział w niemieckich i polskich audycjach radiowych i telewizyjnych, wygłaszają odczyty i przygotowują wieczory literacko-muzyczne.

Instytut ogarniał swoją działalnością szerokie połącie niemiecko – polskiego współżycia kulturalnego i stał się ważnym czynnikiem wielu wspólnych inicjatyw.

Ta wzorcowa instytucja była prowadzona przez Karla Dedeciusa do 11 stycznia 1998 roku, kiedy to wybitny tłumacz przeszedł na emeryturę. Od tego dnia rozpoczął się powolny regres placówki kulturalnej, która zaczęła preferować tematykę politologiczną i gospodarczą, ze szkodą dla spraw literatury i kultury. Z czasem został więc przeprofilowany charakter Instytutu, wykazujący poza tym zainteresowania nie tylko sprawami polsko-niemieckimi, ale także tematyką francuską. Nowa orientacja tematyczna Instytutu w Darmstadt od lat niepokoi sympatyków i współpracowników jednostki, aby nie umknęła zasadnicza idea przyświecająca od chwili jej powstania, tj. propagowanie wśród Niemców najważniejszych osiągnięć literatury i kultury polskiej, zwłaszcza współczesnej.

Niedawny jubileusz 25-lecia Niemieckiego Instytutu Kultury Polskiej w Darmstadt był dogodnym momentem do podsumowania jego wielkich osiągnięć, zwłaszcza za czasów Karla Dedeciusa, a także do refleksji nad dalszym kierunkiem rozwoju tej zasłużonej dla polskiej literatury i kultury placówki. Nie brakowało podziękowań dla jej byłych i obecnych współpracowników za owocny trud wkładany w dzieło wpisywania polskiego dorobku kulturalnego – poprzez język niemiecki – w dorobek ogólnoświatowy.

Swego czasu sporo emocji wzbudziła sprawa lokalizacji zbioru cennych książek i rękopisów prywatnych Karla Dedeciusa.⁷ Mieliliśmy nadzieję, że być może będą one sprowadzone do Łodzi; stało się jednak inaczej i archiwum wielkiego polonofila zostało skierowane do Uniwersytetu Europejskiego Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, który przekazał je Bibliotece Collegium Polonicum w Ślubicach. Otwarcie archiwum odbyło się 17 października 2002 roku.⁸

Gromadzone od ponad półwiecza różnorakie zbiory Karla Dedeciusa, jak m.in. rękopisy/maszynopisy własnych prac przekładowych i eseistycznych, korespondencja do i od niemal wszystkich polskich pisarzy współczesnych z kraju i zagranicy, listy wymieniane z naukowcami i krytykami literackimi oraz tłumaczami, wydawcami, dziennikarzami i politykami, wycinki prasowe, czy wreszcie bezcenny księgozbiór pozycji dotyczących literatury i kultury polskiej, w tym wiele książek i nadbitek z własnoręcznymi dedykacjami autorów polskich – by wymienić tylko podstawowe zespoły – domagały się coraz gwałtowniej usystematyzowania i opracowania. Zalegały frankfurcki dom Karla Dedeciusa, były wszędzie – na strychu, w piwnicy, w gabinecie. Były też w biurze, w darmsztadzkiemu Deutsches Polen – Institut. Były zbyt cenne i niepowtarzalne, aby pozostawić je swojemu losowi. Były cenne zarówno z uwagi na samego Karla Dedeciusa, jak i jego respondentów, z których wielu ma swoje hasła w różnego rodzaju encyklopediach i leksykonach.

Dla badaczy życia i dzieła wielkiego tłumacza archiwum i biblioteka Karla Dedeciusa stanowią niezwykle wartościowy warsztat pracy. Oprócz ogromnego zespołu korespondencji i wielu unikalnych książek, szczególnie wiele można so-

⁷ K. A. Kuczyński, Gdzie trafią zbiory Dedeciusa?, „Dziennik Łódzki”, 9.02.2000

⁸ Por. m.in.: N. Stelmaszyk, Das „Karl-Dedecius-Archiv” in der Bibliothek des Collegium Polonicum in Stubice an der Oder, „Orbis Linguarum”, t. 23, 2003, s. 251-254

bie obiecywać po rękopisach / maszynopisach tłumacza, które dokumentują jego wysiłek twórczy, zmagania ze słowem podczas procesu przekładu. Świadczą o tym np. kolejne wersje Niemceń polskiej poezji, ulepszone przez Karla Dedeciusa wielokrotnie, póki nie osiągnęły pożądanego, optymalnego kształtu. Dla badań nad sztuką translacji, porównanie różnych wersji przekładowych może być arcyciekawym zadaniem.⁹

W zgodnej opinii czytelników, wydawców i krytyków właśnie dzięki wieloletniej, niezmordowanej pracy Karla Dedeciusa, popularyzującej polską literaturę, jest ona dzisiaj znana szeroko poza granicami, a nazwiska wielu polskich pisarzy są cenione w szerokich kręgach odbiorców nad Renem i Szprewą.

Swoje związki z Łodzią kultywował Karl Dedecius przez szereg lat, jego prezentem dla naszego miasta był m.in. ciekawie skomponowany tomik z niemiecką i polską wersją wierszy łódzkich poetów *Dialog z pamięcią*.¹⁰ Warto zadbać, aby pamięć o wielkim tłumaczu, wciąż aktywnym na rzecz polskiej literatury była trwała. Łódzkie placówki, m.in. Uniwersytet Łódzki, Urząd Miasta, Gimnazjum im. Karla Dedeciusa czy Muzeum Miasta Łodzi mogłyby pomyśleć w przyszłości np. o pomniku swojego Honorowego Obywatela, który rozśławia rodzinne miasto w wielu krajach świata i zawsze pamięta o swym łódzkim rodowodzie. Może na Piotrkowskiej, którą tak chętnie spaceruje Karl Dedecius podczas swych wizyt w Łodzi, znalazłoby się godne miejsce dla znakomitego tłumacza. Wówczas lubiany przez Karla Dedeciusa autor *Kwiatów polskich*, odpoczywający na ławeczce przed gmachem Urzędu Miasta, miałby godnego sobie partnera na najważniejszej łódzkiej ulicy.

W dniach Jego pięknego Jubileuszu w 2006 roku życzyliśmy Karłowi Dedeciusowi, znakomitemu ambasadorowi polskiej kultury w krajach niemieckiego obszaru językowego, aby jeszcze przez wiele lat żył w zdrowiu, pełen twórczych pomysłów i planów.

II. „W kontaktach międzyludzkich ważna jest szczerść...” Z wizytą u Karla Dedeciusa w lipcu 2007 roku

Mżył ciepły, lipcowy deszczyk, kiedy szliśmy spokojną, elegancką uliczką dzielnicy Niederrad we Frankfurcie nad Menem, gdzie od wielu lat mieszka Karl Dedecius.

Wczesna wizyta przed południem u najwybitniejszego tłumacza literatury polskiej XX wieku była uzgodniona od ponad miesiąca. Karl Dedecius, mimo przejścia na formalną emeryturę przed kilku laty, nieprzerwanie działa na wielu płaszczyznach promocji polskiego piśmiennictwa nad Renem i Szprewą.

⁹ Por. także artykuł B. Kaźmierczaka, kierownika Archiwum Karla Dedeciusa: Archiwum Karla Dedeciusa. Dziedzictwo złożone w pół drogi między Łodzią a Frankfurt nad Menem, „Rocznik Karla Dedeciusa”, t.1, 2008

¹⁰ Dialog mit dem Gedächtnis. Gedichte aus Lodz. Dialog z pamięcią. Wiersze z Łodzi. W przekładach Karla Dedeciusa, wybór: L. Skompska, Łódź 2001

Dzwonimy, i po chwili w drzwiach ładnego, okolonego zadbanym ogrodem domu, staje gospodarz, zapraszając serdecznie do środka. Karl Dedecius kończy śniadanie i idziemy na pierwsze piętro, do gabinetu wielkiego polonofila.

Po drodze wręczamy bukiet kwiatów, czerwono-żółtych róż, małżonce pana domu. Pani Elvira Dedecius mówi dobrze po polsku, wita gości z Łodzi, w której się urodziła i ukończyła Gimnazjum Niemieckie.

Gabinet Karla Dedeciusa, jak przystało na wieloletniego tłumacza i znawcę literatury, zapełniony jest ogromną ilością książek, czasopism i wycinków z gazet.

„Od siedmiu lat jestem pozbawiony sekretarki, muszę sam załatwiać całą korespondencję, rachunki, umowy. A przecież chcę jeszcze pisać, tłumaczyć...”, mówi gospodarz. Dowiadujemy się, że dzięki pomocy Fundacji Boscha w niedługim czasie Karl Dedecius będzie miał do dyspozycji osobę, która pomoże mu w przepisywaniu na komputerze (wielki tłumacz dotychczas sam wystukiwał stronę za stroną własnymi „paluszkami”, jak mówi), w kserowaniu, w odpowiedziach na stopy listów, które nieprzerwanie – od dziesięcioleci – przychodzą z wielu stron Europy na jego ręce. Wielu pisarzy, dziennikarzy, uczonych, studentów – głównie z Polski i Niemiec – szuka u niego pomocy w naukowych sprawach, prosi o wywiad, książki, artykuły czy zdjęcie.

Pytamy o aktualnie prowadzone prace literackie, tłumaczeniowe, o plany na przyszłość.

Karl Dedecius zawsze mawiał, że lubi „lasy mieszane”, tzw. równocześnie przygotowuje różne prace, eseistyczne, translatorskie, kilku autorów. Tak było od lat, tak jest i teraz. Pokazuje nam teczki nabrzmiałe od gotowych już stron - to materiał na dobrych kilka książek. Ale wielki tłumacz, znany z dbałości o jakość swoich prac, wciąż cyzeluje, uzupełnia opracowane już materiały. M. in. ma bardzo zaawansowaną antologię „Moje stulecie w polskich wierszach”, a także obszerny wybór „Wiersze polskie od początków do XIX wieku”. Każdy tom będzie zaopatrzoney we wstęp oraz niezbędne dla niemieckiego czytelnika przypisy.

Karl Dedecius jak mało kto zna zasady marketingu, wie że książka to produkt na sprzedaż, trzeba go więc starannie przygotować. A to także jest okładka, jej format i kolor, krój czcionki itp. Dlatego też wydawnictwa Dedeciusa cieszą oko, a w księgarniach nie zagrzewają długo miejsca.

Rozmawiamy o jego warsztacie translatorskim, o różnicach pomiędzy językiem polskim i niemieckim, o zasadzkach, na jakie napotyka tłumacz. Karl Dedecius raz jeszcze powtarza swoją zasadę, że „tam, gdzie tłumaczenie dosłowne psuje efekt artystyczny, trzeba użyć środków zastępczych. Takich, którymi dysponuje język niemiecki”. Znakomita jakość tłumaczeń poetów tak różnych, jak Różewicz, Herbert, Szymborska czy Miłosz pokazuje dobitnie, że potrafi on swoje myśli teoretyczne doskonale wykorzystać w praktyce.

Rozmawiamy o kontaktach Karla Dedeciusa z polskimi twórcami, m.in. z Herbertem, Iwaszkiewiczem, Lecem. Także z badaczami polskiej kultury, jak z prof. Kazimierzem Wyką, który jako pierwszy po wojnie zaprosił młodego wówczas tłumacza do Polski.¹¹

¹¹ K. Dedecius, Moja bardzo osobista sesja z Kazimierzem Wyką (w:) Kazimierz Wyka. Charakterystyki – wspomnienia – bibliografia, pod red. H. Markiewiczza i A. Fiuta, Kraków 1978

Karl Dedecius, jeden z głównych filarów dialogu niemiecko-polskiego, jest zdania, że ważna jest tutaj szczerłość i uczciwość. „Pamiętam – mówi – że właśnie wtedy w 1959 roku, na zjeździe w Warszawie, któryś z polskich uczestników powiedział mi po cichu, aby – przedstawiając się przed wygłoszeniem referatu – zataić fakt pochodzenia z Łodzi oraz udział w bitwie pod Stalingradem. Zrobiłem wprost odwrotnie, otwarcie opowiedziałem w paru zdaniach o swoich losach. Dostałem duże brawa i nie musiałem się bać w przyszłości, że ktoś odkryje coś w moim życiorysie...”.

Karl Dedecius opublikował w 2006 roku swoje wspomnienia „Europäer aus Lodz”. Spotkały się one z doskonałym przyjęciem, w prasie pojawiły się bardzo liczne, życzliwe recenzje.¹² Ta książka to nie tylko opowieść człowieka, któremu historia i życie codzienne nie skąpiły niespodzianek, to także historia spotkań i przyjaźni z wieloma sławnymi ludźmi literatury, kultury, nauki czy polityki. Wiele serdecznych stron poświęca Karl Dedecius Łodzi, swojemu rodzinnemu miastu - „Cieszę się, że właśnie łodzianka¹³ tłumaczy moje wspomnienia na język polski. Dla krajowego czytelnika wprowadziłem pewne zmiany, np. opuściłem informacje o Piłsudskim, konieczne dla odbiorcy niemieckiego, nie znającego tak dobrze historii Polski”.

Na tę książkę czekaliśmy wszyscy od lat. Karl Dedecius bardzo niechętnie wspominał przeszłość, długie lata wojny i rosyjskich łagrów, skąd wrócił do Niemiec dopiero u progu 1950 roku. „Przeżyłem wojnę także dlatego, że byłem muzykiem i poznałem język rosyjski.

Tłumaczyłem Lermontowa i Puszkina. Ale przesłuchujący mnie ciągle oficerowie bezpieczeństwa nie chcieli wierzyć, że rosyjski poznałem dopiero w obozie jenieckim. Podejrzewali mnie o kontakty z Własowem. A ja rosyjski znałem w Łodzi tylko z piosenek, które często w domu śpiewał ojciec, będąc przez wiele lat w armii rosyjskiej podczas I wojny światowej. Był on pisarzem w wojsku, m.in. na Krymie...”.

Rozmowa dotyczy znowu współczesności, Karl Dedecius wspomina okres swojej pracy w Instytucie Kultury Polskiej w Darmstadt, kontakty z Marion hrabiną Dönhoff, wielką dziennikarką z hamburskiej „Die Zeit”, kanclerzem Helmutem Schmidtem czy prezydentem Richardem von Weizsäckerem. Instytut był ogromnie ważną placówką kultury polskiej w Europie, szkoda, że obecnie jej profil skierowany jest ku polityce i socjologii, z oczywistą szkodą dla literatury.

Ale literatura polska w Niemczech w dalszym ciągu odnosi sukcesy, w księgarniach można otrzymać spory zestaw rodzimych tytułów, m.in. prozy piszących pań, Stasiuka, Kapuścińskiego.

Karl Dedecius patronuje bardzo ciekawej pozycji: jego prowadzona od wielu lat korespondencja z najwybitniejszymi pisarzami współczesnymi ma zostać wydana w przekładzie na język niemiecki. Tom ukaże się w opracowaniu cenionych znawców literackich związków niemiecko-polskich, m.in. Andreasa Lawatego i Marka Zybury.

¹² E. Kuczyński, Wspomnienia Karla Dedeciusa – „Ein Europäer aus Lodz” w świetle prasy niemieckiej (w:) Między Śląskiem a Wiedniem, pod red. A. Kozłowskiego i M. Znyk, Płock 2008

¹³ Chodzi o cenioną tłumaczkę literatury niemieckiej Sławę Lisiecką z Łodzi, laureatkę m.in. nagrody Fundacji Roberta Boscha

Dla rozrywki, ale także jako integralną część do jednej z planowanych antologii, wielki tłumacz przekłada polskich twórców piszących po łacinie, głównie tych XVII-tego wieku, kiedy to polska literatura łacińska znana była i ceniona na wielu europejskich dworach. „Wielkim patronem kultury, także tej łacińskiej, był Dejusz, uczony mąż z Krakowa”, mówi tłumacz. „Swojego czasu pomogłem w zdobyciu środków finansowych do renowacji dworu w Woli Justowskiej, który był jednym z ważnych ośrodków nauki i kultury”.

I znowu ogarnia nas współczesność. Podziwiamy korespondencję od Wisławy Szymborskiej, zawsze urozmaiconą collageami z dawnej prasy, każdorazowo naklejonymi na listy. „To wielka poetka, ale jakże trudna do tłumaczenia”, zauważa Karl Dedecius.

Na biurku wielkiego tłumacza leżą zaczęte artykuły, tłumaczenia, książki założone papierkiem. Piętrzą się listy czekające na odpowiedzi. Nie chcemy nadużywać uprzejmości, i tak wizyta trwała długo, niemal dwie godziny. Zdawało się nam, że o wiele krócej. Ale to zasługa Karla Dedeciusa, który o ważnych, mądrych rzeczach potrafi mówić prosto i zrozumiale. I niezwykle ciekawie.

Oglądamy jeszcze liczne zdjęcia zdobiące pokoje Willi Karla Dedeciusa - są tam polscy pisarze, znane twarze z niemieckiej sceny kulturalnej i politycznej. A nade wszystko wyróżniają się zdjęcia rodzinne, tak drogie mieszkańcom tego domu. Zwracają uwagę m.in. portrety pięciu wnuczek Karla Dedeciusa. „Zawsze byłem otoczony kobietami”, śmieje się gospodarz.

Frankfurcki dom Karla Dedeciusa ciągle jest magnesem przyciągającym nie tylko wielbicieli literatury polskiej, ale także i sztuki translatorskiej jego gospodarza.

Wielki humanista XX wieku, wybitny znawca kultury polskiej i kongenialny tłumacz, jest uroczym i jakże skromnym człowiekiem. Być gościem takiej osobowości, to przeżycie, które się pamięta przez długie lata.

„Pozdrówcie Łódź”, woła jeszcze Karl Dedecius i macha na pożegnanie ręką.

III. „Rocznik Karla Dedeciusa” - prezentacja w Słubicach i Łodzi

Kiedy w 2008 roku wiadomo już było, że będzie się ukazywać czasopismo zajmujące się analizą dorobku tego wybitnego humanisty, zdawaliśmy sobie sprawę, że nie będzie to zadanie łatwe, choćby z uwagi na ogromny potencjał twórczy i światowy rozgłos, jakim się cieszy Karl Dedecius. Trudno jest podać przykład podobnego periodyku, także zagranicznego, analizującego życie i pracę człowieka każdego dnia pomnażającego swój dorobek.

„Rocznik Karla Dedeciusa” będzie nawiązywał swoją zawartością w pierwszym rzędzie – co oczywiste – do osoby wielkiego tłumacza. Zainteresowania Karla Dedeciusa to głównie kwestie związane z przekładem literackim, zarówno praktyczne – co realizuje on tłumacząc nasze utwory na język niemiecki – jak i teoretyczne. Pamiętamy tutaj np. o jego znakomitej książce *Notatnik tłumacza*.

Jesteśmy dalej zdania, że poszerzenie spectrum czasopisma o kolejne aspekty badawcze wzbogaci jego profil. Mamy tutaj na myśli ogólne zagadnienia przekładu literackiego oraz problemy literackiej recepcji (w kontekście języka nie-

mieckiego i polskiego), które będą wchodzić zapewne coraz szerszym frontem w kolejnych rocznikach.

Aby zapoznać polskie środowisko humanistyczne z nowym periodykiem, wydało się rzeczą pożądaną, aby odbyć kilka spotkań w ośrodkach, które są z osobą Karla Dedeciusa powiązane w sposób szczególny.

Jesienią 2008 roku redaktorzy „Rocznika Karla Dedeciusa”, przy współpracy wybranych placówek naukowych i kulturalnych, odbyli cykl spotkań, podczas których zapoznali szerokie grono zainteresowanych osób – w pierwszym rzędzie pracowników naukowych wyższych uczelni, studentów, przedstawiciele wielu instytucji kulturalnych i samorządów miejskich, a także redakcji miejscowych mass mediów – z genezą i podstawowymi zagadnieniami redakcji, jak i planami edytorskimi na przyszłe lata.

Właściwej prezentacji „Rocznika” dokonał pomysłodawca periodyku i jego redaktor naczelny prof. dr hab. Krzysztof A. Kuczyński z Uniwersytetu Łódzkiego podkreślając, iż nie jest rzeczą codzienną, że oto na naszych oczach zostaje powołany do życia naukowy tom poświęcony biografii i działalności twórczej osoby wciąż czynnej, biorącej od dziesięcioleci żywy udział w pracach elit intelektualnych Europy, w tym głównie Niemiec i Polski. Ale też i bohater nowego periodyku jest twórcą wyjątkowym.

Ślubice, 24 października 2008

Z inicjatywy łódzkich redaktorów nowopowstałego czasopisma naukowego, przy akceptacji tej idei przez władze ślubickiego Collegium Polonicum (będącego wspólną uczelnią Europejskiego Uniwersytetu „Viadrina” we Frankfurcie nad Odrą oraz Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu), Archiwum Karla Dedeciusa – dzięki staraniom m.in. mgr Błażeja Kaźmierczaka i mgr Doroty Stróżyńskiej - przygotowało w Sali Bankietowej Collegium Polonicum prezentację I-go tomu „Rocznika Karla Dedeciusa”, wydawanego wspólnie z Katedrą Badań Niemcoznawczych Uniwersytetu Łódzkiego.

Było to spotkanie wyjątkowe, gdyż mimo (wcześniej sygnalizowanej) nieobecności bohatera wieczoru - profesora Karla Dedeciusa, wybranie na miejsce prezentacji nowego czasopisma właśnie ślubickiej uczelni i archiwum jego imienia, było ze wszech miar trafną decyzją. Tę opinię podzielali wszyscy uczestnicy spotkania.

W programie wieczoru, który zgromadził szerokie grono zainteresowanych osób z kilku ośrodków naukowych Polski (m.in. Toruń, Opole, Warszawa, Łódź) i Niemiec,¹⁴ a także przedstawiciele mass mediów¹⁵, najważniejszym punktem było odtworzenie nagranej na dyktafon wypowiedzi o „Roczniku” Karla Dedeciusa (uzyskanej uprzednio przez prof. K.A. Kuczyńskiego i dra E. Kuczyńskiego we frankfurckim domu tłumacza), a także kilku wierszy współczesnych polskich au-

¹⁴ Z uwagi na udział gości z RFN, spotkanie było tłumaczone symultanicznie na język niemiecki. Warto tutaj wymienić nazwisko doskonałego tłumacza kabinowego, Grzegorza Kołody z Gorzowa Wielkopolskiego.

¹⁵ Por. m.in.: loo, *Jahrbuch erinnert an Dedecius*, „Frankfurter Stadtbote”, 27 X 2008.

torów (Cz. Miłosza, A. Zagajewskiego, K. Ćwiklińskiego) w oryginale i niemieckim przekładzie Karla Dedeciusa.

Wieczór otworzył i gości powitał dyrektor Collegium Polonicum dr Krzysztof Wojciechowski, szkicując epokowe znaczenie Karla Dedeciusa dla powojennych relacji niemiecko-polskich i podkreślając rolę utworzonego w Słubicach w 2001 roku Archiwum (oficjalne otwarcie 17 października 2002 roku).¹⁶ Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami „Rocznik Karla Dedeciusa” będzie wspólnym czasopiśmie naukowym Katedry Badań Niemcoznawczych Uniwersytetu Łódzkiego i Archiwum Karla Dedeciusa przy Collegium Polonicum.¹⁷

W zaprezentowanym nagraniu Karl Dedecius powiedział m.in.:

„Szanowne Panie i Panowie, Drodzy Obecni: słuchacze, czytelnicy, wykładowcy, przyjaciele:

Bardzo mi żal, że nie jestem w stanie być osobiście obecnym na tym sympatycznym zgromadzeniu. Ale - jak mawiał mój ojczulek w Łodzi przed wojną - starość nie radość, a ja zbliżam się już niestety do dziewięćdziesiątki. Proszę więc moją nieobecność wielkodusznie wybaczyć.

Chętnie, bardzo chętnie bym się dzisiaj nacieszył obecnymi - nawet choćby ich było tylko dziesięciu sprawiedliwych, albo pięciu, albo jeden... jak można przeczytać w Biblii.

Ale jestem - i to nie tylko dziś obecnym uczestnikiem tej imprezy wspólnoty akademickiej, poświęconej sprawom nauki, kultury i pokoju; duchem jestem zawsze i wszędzie obecnym przy takich okazjach.

Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, Collegium Polonicum w Słubicach ze swoim archiwum głównej części mojej spuścizny roboczej, są placówkami mojemu sercu specjalnie bliskimi, godnymi mojego podziwu i respektu i wdzięczności za ich bezinteresowne poświęcenie się i codzienna żmudną służbę dla pokoju i przyjaźni w Europie.

Nasza wspólnota powinna dłużej trwać niż słomiane czy bengalskie ognie i owocować nam wszystkim najlepszymi plonami.

Życzę więc obecnym miłego i pożytecznego wieczoru, a organizatorom wszelkich sukcesów dla ich programu.

Życzę, wyrażając wdzięczność, po prostu powodzenia.

Wspaniałym kierownikom i współpracownikom mojego Archiwum składam hołd wdzięczności i specjalnie za ich trud i dwie ostatnie imponujące niespodzianki: książkę ze zbiorom prac na tematy przekładów literatury pięknej i wymiany kulturalnej, za książkę mnie dedykowaną - i za współpracę i współredakcję „Rocznika”, który wydaje Katedra Badań Niemcoznawczych Uniwersytetu Łódzkiego.

Rocznik ten, godny isticie akademickiej publikacji i ambicji, który właśnie trzymam w ręku, imponuje spisem poważnych autorów i tematów. Sami znawcy przedmiotu, pracownicy uniwersytetów zjednoczeni przez redakcję w tym pięknie wydany tomie.

Wszystkim autorom, redaktorom i organizatorom dzięki, gratulacje i życzenia najlepsze, im osobiście i ich pracy w szczególności.”

¹⁶ B. Kaźmierczak, *Archiwum Karla Dedeciusa złożone w pół drogi między Łodzią a Frankfurt nad Menem*, „Rocznik Karla Dedeciusa”, t. I, 2008; K.A. Kuczyński, E. Kuczyński, *Archiwum tłumacza*, „Kronika. Pismo Uniwersytetu Łódzkiego”, nr 4, 2008.

¹⁷ K.A. Kuczyński, E. Kuczyński, *Archiwum tłumacza*, „Kronika. Pismo Uniwersytetu Łódzkiego”, nr 4, 2008, s. 9.

W dalszym ciągu wieczoru literackiego interesującym punktem był referat dra Waldemara Grzybowskiego z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, jednego ze współautorów rocznika, który podzielił się ze słuchaczami swoimi wspomnieniami odnośnie współpracy z Deutsches Polen-Institut w Darmstadt nad językoznawczą częścią 4-tomowej bibliografii historycznych, naukowych, kulturalnych, językowych i literackich stosunków polsko-niemieckich.

Sekretarz naukowy „Rocznika” - dr Ernest Kuczyński z Katedry Badań Niemcoznawczych Uniwersytetu Łódzkiego, omówił zamierzenia redakcji odnośnie kolejnych tomów, w których m.in. – w porozumieniu z wybitnym tłumaczem – będzie wprowadzony nowy dział „Z warsztatu Karla Dedeciusa”. Czasopismo będzie się ukazywało corocznie w połowie maja, w przeddzień urodzin Karla Dedeciusa.

Łódź, 1 grudnia 2008

Kolejna prezentacja „Rocznika” nastąpiła w Muzeum Miasta Łodzi¹⁸, w którym umieszczony jest – jako ekspozycja stała – Salon Karla Dedeciusa. Jest on jednym z kilku „salonów” poświęconych wybitnym synom Łodzi, m.in. Arturowi Rubinsteinowi, Władysławowi St. Reymontowi, Julianowi Tuwimowi i Jerzemu Kosińskiemu.

Muzeum Miasta Łodzi jest miejscem zasłużonym dla uczczenia Karla Dedeciusa: w jego murach odbyły się w 1996 roku szeroko zakrojone ogólnopolskie uroczystości z okazji 75. rocznicy urodzin wielkiego humanisty, a także w 1999 roku – wzmiankowana powyżej międzynarodowa konferencja. Muzeum wydało również pod redakcją Lucyny Skompskiej antologię wierszy łódzkich poetów w przekładzie Karla Dedeciusa pt. *Dialog z pamięcią*.¹⁹

Wieczór literacki związany z promocją rocznika przygotował Dział Kultury Muzeum, głównie staraniem jego kierowniczkii mgr Magdaleny Krajewskiej – Sochali oraz mgr Katarzyny Kuropatwy.

Po słowie wstępnym dyrektora Muzeum Ryszarda Czubaczyńskiego, który wspomniął m.in. o serdecznych więzach łączących tę placówkę z Karlem Dedeciusem i odczytał otrzymany kilkanaście dni wcześniej list od wielkiego tłumacza, nastąpiło odtworzenie nagrania Karla Dedeciusa. Podziękował on swoim łódzkim przyjaciółom za wiele lat przyjaźni następującymi słowami:

„Łodzi, miastu moich rodziców, moich urodzin, mojej młodości sielskiej/anielskiej, ale i durnej i chmurnej, zawdzięczam dużo zasadniczych rzeczy! Zawdzięczam jej dobrą szkołę, wytrwałość na twardy los i pracowitość, zawdzięczam jej mądrych nauczycieli, kochanych kolegów, niezapomnianych przeżyć, przyjaźni i dar tego wszystkiego, co pozwoliło mi w nowych warunkach, w nowym otoczeniu nowych krewnych uporać się z niełatwymi losami, problemami naszego wieku.

¹⁸ Por. m.in.: D. Pawłowski, *Wieczór z Dedeciusem*, „Dziennik Łódzki”, 1 XII 2008.

¹⁹ *Dialog mit dem Gedächtnis. Gedichte aus Lodz/Dialog z pamięcią. Wiersze z Łodzi*, przekład/Übersetzung: K. Dedecius, wybór L. Skompska, Łódź 2001.

Specjalne podziękowanie, słowa wdzięczności kieruję na adres tych, którzy tak hojnie w Łodzi obdarowali mnie gościnnością, przyjaźnią i wzruszającymi splendorami. Uniwersytet, moja Alma Mater, Samorząd tego Miasta, Muzeum Historii Miasta, które ulokowało pamiątki mojej pracy obok Tuwima i Reymonta, pięknie i zaszczytnie. Nie sposób wyliczyć wszystkie instytucje, organizacje i osobistości, którym w Łodzi zawdzięczam chwile głębokiego wzruszenia i szczęścia”.

Po przedstawieniu treści pierwszego tomu czasopisma i planów redakcji odnośnie kolejnych edycji, które zostaną objęte patronatem (od t. II, 2009) także Muzeum Miasta Łodzi, dr Agnieszka Kisztełińska-Wegrzyńska z Uniwersytetu Łódzkiego zaprezentowała mało znane zagadnienie recepcji działalności translatorskiej i eseistycznej Karla Dedeciusa na łamach londyńskich „Wiadomości” w latach 1968-1981.

Spotkanie zakończyło zwiedzanie stałej wystawy (w nowej aranżacji) w Salonie Karla Dedeciusa.

* * *

Licznie zgromadzona publiczność na obu prezentacjach w Słubicach i Łodzi, żywe zainteresowanie mass mediów postacią Karla Dedeciusa oraz nowo powstałym „Rocznikiem” są dowodem, że frankfurcki tłumacz cieszy się nieprzerwanie dużą popularnością i szacunkiem szerokich kręgów polskiego i niemieckiego społeczeństwa, zaś wszelkie inicjatywy zmierzające do naukowego opisu jego wielkich osiągnięć spotykają się z wielkim uznaniem i poparciem.

„Rocznik Karla Dedeciusa” wydaje się być – w świetle dotychczasowych recenzji²⁰ i opinii wyrażanych m.in. podczas słubickiej i łódzkiej prezentacji tomu – udanym przedsięwzięciem i cieszyć musi, że spotkał się on z pozytywnym odbiorem czytelników i samego Karla Dedeciusa, co wyczytać można z jego korespondencji kierowanej na ręce redaktorów czasopisma. Pisze o tym także Aneta Jamiałkowska - Pabian na marginesie swojej recenzji: „Co ważne, >Rocznik< spotkał się już z aprobatą samego Karla Dedeciusa, który w liście do autorki niniejszego tekstu wyraził swoje niekłamane zainteresowanie i wzruszenie oraz wdzięczność wobec wszystkich współtwórców pisma”.²¹

* * *

²⁰ Por. m.in.: R. Siemiątkowski, *Rocznik Karla Dedeciusa*, „Gazeta Wyborcza” (Płock – Wydarzenia) 18-19.VIII.2007; AJP (=A. Jamiałkowska – Pabian), *Nowe czasopismo naukowe >Rocznik Karla Dedeciusa<*, „Wiadomości Uczelniane PWSZ we Włocławku”, nr 3-4, 2008; A. Nurzec, *Rocznik Karla Dedeciusa*, „Kronika. Pismo Uniwersytetu Łódzkiego”, nr 4, 2008; „Splacamy nasz dług...” Rozmowa z profesorem Krzysztofem A. Kuczyńskim, redaktorem naczelnym >Rocznika Karla Dedeciusa<, kierownikiem Katedry Badań Niemcoznawczych UL, „Kronika. Pismo Uniwersytetu Łódzkiego” (roz. St. Bąkiewicz) nr 4, 2008; J. Miodek, *Rocznik Dedeciusa*, „Śląsk”, nr 12, 2008; T. Błażejewski [rec.] „Studia Niemcoznawcze Uniwersytetu Warszawskiego”, t. XL, 2009; B. Miązek [rec.] „Orbis Linguarum”, t. 34, 2009.

²¹ AJP (=A. Jamiałkowska – Pabian), *Nowe czasopismo naukowe >Rocznik Karla Dedeciusa<*, „Wiadomości Uczelniane PWSZ we Włocławku”, nr 3-4, 2008, s. 20.

Podczas prezentacji nowego rocznika - zarówno w Słubicach, jak i w Łodzi - były odtwarzane wiersze polskich poetów (w oryginale i niemieckim przekładzie) w recytacji samego Karla Dedeciusa. W aneksie zostały przedrukowane te utwory.

A N E K S

Czesław Miłosz

Motto: Moja wierna mowo

Moja wierna mowo,
może to jednak ja muszę cię ratować.
Więc będę dalej stawiać przed tobą miseczki z kolorami
jasnymi i czystymi, jeżeli to możliwe,
bo w nieszczęściu potrzebny jakiś ład czy piękno.

Berkeley, 1968

Meine treue Sprache,
vielleicht bin ich es, der dich dennoch retten müßte.
Also werde ich weiterhin vor dich Töpfchen mit Farbe stellen,
mit hellen und reinen Farben, wenn möglich,
denn irgendeine Ordnung oder Schönheit im Unglück tun not.

Berkeley, 1968

Adam Zagajewski

Dom

Czy pamiętasz jeszcze, czym był dom?
Dom - kieszeń w płaszczu styczniowej zawiei,
domy, niskie i pękate jak egipska samogłoska.
Zawsze pod opieką zielonych języków drzew
- najwierniejsza była lipa, w jesieni
płakała suchymi łzami.
Niemodne suknie kołysały się na strychu
jak wisielec. Płoneły dawne listy.
W salonie drzemał stary fortepian,
hipopotam o żółtych i czarnych zębach.
Na ścianie wisiał krzywo krzyż
z przegranego powstania i zdjęcie
smutnej dziewczyny - przegrane życie.

Powietrze pachniało jak wermut,
było słodkie i gorzkie jednocześnie.
Domy, domy, gdzie jesteście,
pod którym oceanem, w którym wspomnieniu,
pod dachówką którego nieistnienia ?
Gdy wiatr otwierał okna, do pokoi
wdzierała się sina przyszłość
i dawała oddech muślinowych firanek.
Ogień był narzeczonym śmierci
i wciąż jej przynosił bukiety bladych iskier.

1975

Daheim

Erinnerst du dich noch, was Daheim bedeutete ?
Das Haus - die Tasche im Mantel des Januar-Schneesturms,
Die Häuser, niedrig und bauchig wie der ägyptische Selbstlaut.
Stets in der Obhut der grünen Zungen der Bäume
der treueste war die Linde, im Herbst
weinte sie trockene Tränen.
Altmodische Kleider schaukelten auf dem Dachboden
wie Gehängte. Alte Briefe brannten.
Im Salon schlummerte das alte Klavier,
ein Flußpferd mit gelben und schwarzen Zähnen.
An der Wand hing krumm das Kreuz
vom verlorenen Aufstand und das Bild
eines traurigen Mädchens - verlorenes Leben.
Die Luft roch nach Wermut,
süß und bitter zugleich.
Häuser, Häuser, wo seid ihr,
unter welchem Ozean, in wessen Erinnerung,
unterm Dachziegel welcher Nichtexistenz ?
Wenn der Wind die Fenster öffnete, drang
die graublaue Zukunft in die Zimmer
und entsprach dem Atem der Musselgardinen.
Das Feuer war mit dem Tod verlobt
und schenkte ihm ständig Sträuße blasser Funken.

1975

Krzysztof Ćwikliński

Wejście w ogród

Jak mówiłem ostatnio... Cichnie nagle wokół
Wszystko i w ciszy pilnie nasłuchuje kamień

I pustka się wypełnia równym rytmem kroków
Co było; jest; co będzie; i co pozostanie ...

Lecz zapewne niedługo zawali się przestrzeń,
Kształt i barwa jak trotyl wybuchną przy lontach ...
Jak mówiłem ostatnio ... Dodać mogę jeszcze,
Że dusza nieśmiertelna jest jak rdzeń trójkąta.

Jak mówiłem ostatnio ... Doskonałość figur
Zależy od proporcji i przejścia tych granic,
Za którymi ucieczka jest formą pościgu...

.....

I tak wchodzę w Twój ogród, Najjaśniejsza Pani.

6 listopada 1984

Betreten des Gartens

So wie ich neulich sagte ... Plötzlich wird ganz leise
Alles ringsum, der Stein belauscht die Stille peinlich,
Der Schritte gleicher Rhythmus füllt die leeren Kreise ...
Was war; was ist; was sein wird; und was bleibt, wahrscheinlich...

Sehr bald wird sicherlich das All zusammenkrachen,
Form, Farbe explodieren wie Trotyl, zersplittern ...
So wie ich neulich sagte ... Und noch eine Sache:
Die Seele ist unsterblich, wie des Dreiecks Mitte.

So wie ich neulich sagte ... Idealakkorde
Bedingen Proportion, und daß man überschreite
Die Grenze, hinter der die Flucht schon Jagd geworden ...

.....

Und so betret ich Deinen Park, Gebenedeite.

6. November 1984

Übersetzung: Karl Dedecius

Nad fenomenem przekładu literackiego Karla Dedeciusa. Próba rekonesansu

Mówiąc o niemieckich przekładach Karla Dedeciusa, podkreśla się przede wszystkim artystyczną stronę jego wysiłku translatorskiego. Także sam tłumacz wielokrotnie powtarza w swoim credo, iż tzw. dosłowność zewnętrzna nie jest najistotniejsza, gdyż „jeśli chcemy, by poezja funkcjonowała w nowym języku, to musi ona pozostać poezją, a nie suchym tekstem, opowiadaniem o treści bez poetyckiego arcyzmu”²²

Zastanawiając się nad zależnościami między wiernością wobec języka oryginału a jego duchem w kontekście tłumaczenia, Karl Dedecius twierdzi, iż "są dwie wierności, wierność słowu i wierność sensowi. Lingwiści, ludzie którzy studiowali język, ale się w tym języku nie wychowali, nie znali go, nie modlili się w nim, inaczej będą traktować tekst poetycki, tłumacząc słowo po słowie, dokładnie z każdym przecinkiem i dwukropkiem. Z tego wynikają wierne teksty, wierne tłumaczenia, ale żadna sztuka, A ponieważ mnie fascynują teksty poetyckie, sztuka literacka, przeto mam tylko jedną szansę - nie słowa tłumaczyć, a sens i poezję. Więc jeśli ktoś będzie u mnie szukał dosłowności, linijka po linijce, to tego nie znajdzie. Ale jeśli będzie szukał ducha polskiej poezji, to myślę, mam nadzieję, że coś niecoś w tych moich tłumaczeniach znajdzie".²³

W swoich przekładach poetyckich Karl Dedecius wielokrotnie stosował w praktyce wypowiedziane teorie translatorskie, a że rezultaty miał doskonałe, świadczą o tym opinie krytyków. Warto przytoczyć tutaj m.in. sąd znakomitego znawcy literatury polskiej, profesora Konrada Górskiego, który - według świadectwa Karla Dedeciusa - znając świetnie język niemiecki - "mówił mi, że czytając mój niemiecki przekład wiersza, który umiał na pamięć w oryginale polskim, słyszał polszczyznę"²⁴.

Wśród wielu dalszych opinii na temat przekładu autorstwa Karla Dedeciusa można nierzadko przeczytać zdanie, iż jego tłumaczenie niemieckie niewiele odbiega od uroków oryginału, a nawet - że miejscami wydaje się być lepsze niż tekst polski. Trudno chyba o większy komplement dla tłumacza ...

Analizując kunszt translatorski Karla Dedeciusa, można wyróżnić kilka czyn-

²² J. Jackiewicz, *Mówi Karl Dedecius...*, "Przegląd Artystyczno - Literacki" 1995, nr 1-2, s. 27

²³ R. Żelazny, *Wywiad z Karlem Dedeciusem*, "Przegląd Polski" (New York) 1988, nr 8

²⁴ J. Kryszak, *Natura wiersza, natura człowieka. Z Karlem Dedeciusem, wybitnym tłumaczem literatury polskiej na język niemiecki rozm ...*, "Przegląd Artystyczno-Literacki" 1995, nr 4, s. 2

ników, dzięki którym tłumacz osiągnął tak znakomity poziom swoich przekładów, przede wszystkim poezji, choć także aforyzmów i prozy, a także dramatu.

Niewątpliwie na czoło wysuwa się tutaj – niejako w charakterze *conditio sine qua non* - niezwykle dogłębna znajomość języka i kultury polskiej, a więc podłoże biograficzne.

Kolejny aspekt to ogromna wrażliwość na słowo, niezwykle rzadka umiejętność wycucia melodii wiersza, czyli swoisty słuch poetycki. Dalej trafność wprowadzanych ekwiwalentów, sztuka zastąpienia fragmentów tłumaczonej wersji oryginalnej przez nie zawsze (pozornie) adekwatne odpowiedniki w języku niemieckim, co nie jest rezultatem wynikającym z uchybień warsztatowych, lecz koniecznością zachowania rymu bądź artystycznego zamierzenia danego autora.

Wreszcie - Karl Dedecius jest mistrzem w dążeniu do zwartości przekładanego wiersza, do konkretności siły wyrazu, przez co wzmacnia jego sugestywność.

Wiadomo z licznych wypowiedzi samego Dedeciusa, iż jego wzorem tłumacza jest św. Hieronim, który był świadom, że ważne jest "nie słowo ze słowa, ale znaczenie ze znaczenia"²⁵, w jednym zaś z listów pisał, iż "przekład dosłowny prowadzi do nonsensów"²⁶. Dedecius wielokrotnie powtarza, że prawdziwa znajomość obcego języka zaczyna się tam, gdzie kończy się słownik.²⁷ Oczywiście chodzi mu o przekład poezji (czy szerzej literatury pięknej), gdy jest świadom, iż np. teksty naukowe wymagają tłumaczenia dosłownego. Według niego "poezja jest przekładalna - jako poezja - tylko środkami poezji [...], gdzie słyszy się słowa między słowami, nie wypowiedziane, przemilczane lub niewidoczne, ponad konstrukcją zdania, kiedy wpada się na ślad myśli, która zrodziła wiersz, ale która daje się wyczytać nie ze słów, lecz z obrazu całości. Dlatego właśnie zasadniczym pytaniem przy tłumaczeniu wiersza jest pytanie o jego istotę. Trzeba rozpoznać akcenty, proporcje, toniczne i architektoniczne zamysły wiersza i stworzyć dla nich właściwe odpowiedniki w nowym języku. Poezję łatwo tłumaczyć temu, kto umie odróżnić w niej to, co istotne, od tego, co drugorzędne. Pierwsze wymaga absolutnej wierności, drugie daje nam niezbędny margines swobody"²⁸

Z tej wypowiedzi jasno wynika, że w twórczym procesie przekładu jedną z pierwszych czynności jest dokładna analiza znaczeniowa wiersza, co pozwala zagłębić się w jego strukturę, zamierzenia i środki artystyczne. Wiadomo, że Dedecius w celu lepszego zrozumienia danego wiersza chętnie poznawał jego twórcę osobiście, starał się wniknąć w jego psychikę, świat pojęć i zakres doznań estetycznych. Czy jest tylko przypadkiem, że właśnie utwory Leca, Herberta, Różewicza czy Szymborskiej - autorów znanych mu osobiście, nierzadko zaprzyjaźnionych, należą w jego dorobku do szczególnie udanych? Właśnie u tych pisarzy - i u wielu innych - Dedecius dba z powodzeniem o zachowanie specyfiki artystycznej wyobraźni, o przekazanie uroku języka oryginału.²⁹

Zdumiewać musi zrozumienie wielowarstwowości i wieloznaczności pol-

²⁵ K. Dedecius, *Notatnik tłumacza*, Kraków 1974, s. 100

²⁶ Tamże, s. 100

²⁷ Tamże, s. 32

²⁸ Tamże, s. 32

²⁹ Tamże, s. 50

skich oryginałów literackich, jakże charakterystycznych dla wielu utworów tłumaczonych przez Dedeciusa. Wie on dobrze, że "kto tłumaczy w poezji słowa, ponosi niewątpliwie porażkę"³⁰. Uważa, że kamieniem probierczym jest "znalezienie równowagi i miary między przymusem i swobodą [...]. Po tym właśnie poznajemy zdolności, smak i artyzm tłumacza. Ale tu także kryją się źródła najfatalniejszych pomyłek".³¹ Raz jeszcze widać potrzebę interpretacji utworu, jeśli tłumaczowi zależy, aby przekład był udany.

W swoich rozważaniach o sztuce przekładu podejmuje Dedecius także interesujące zagadnienie, czy tylko poeta może pokusić się o tłumaczenie poezji. Jak zauważa, "mówi się, że tylko poeci mogą tłumaczyć poetów, ale dość to podejrzana teza, jak wszystkie podobne. Wielkich poetów mogą tłumaczyć tylko wielcy poeci, zapewniał mnie przed laty pewien rasowy grafoman, którego bezkrwistych, martwych ód nikt (prócz życzliwego przyjaciela) nie chciał drukować. Grafoman ten właśnie wziął się do tłumaczenia wielkich poetów, aby choć w ten pośredni sposób wykazać swoją »wielkość«.

Sądzę, że nie każdy, kto pisze wiersze, własne wiersze, jest poetą i nie każdy, kto nie pisze wierszy, własnych wierszy, nim nie jest. Talent poetycki nie zakłada (ani nie wyklucza) talentu translatorskiego. Jeśli idzie o potęgę wyobraźni językowej, zarówno poetom, jak i tłumaczom potrzebne są te same zdolności"³².

Karl Dedecius to nie tylko translator o wieloletnim stażu i olbrzymim dorobku, ale także autor książki *Notatnik tłumacza*, w którym zawarł wiele cennych przemyśleń o istocie sztuki przekładu oraz dał przegląd różnych teorii przekładu od czasów starożytnych po dzień dzisiejszy. Zdawałoby się, że lektura tomu pozwoli na zdobycie wiedzy pomocnej w osiągnięciu najwyższych stopni translatorskiego wtajemniczenia. Jednak choć jest tam zawarty niezwykle cenny ładunek ważnych informacji, Karl Dedecius pisze m.in.: "Na początku zajmowałem się tłumaczeniami nie przeczytawszy ani jednego zdania na temat teorii przekładu. Dopiero później dręczony niezadowolaniem zacząłem przemyśliwać własne doświadczenia z poglądami innych. Metody uniwersalnej, którą można by stosować zawsze i wszędzie, nie znalazłem".³³

W tomie *Notatnik tłumacza* Dedecius omawia m.in. swoje tłumaczenie wierszy Bolesława Leśmiana *Samotność* oraz *Dziewczyna*, wskazując przy tym na zalety i wady tego tłumaczenia. Jeśli idzie o mankamenty tego przekładu, to chyba nikt poza samym Dedeciusem ich nie zauważył. Warto przytoczyć ów sąd Dedeciusa, który nie tylko ukazuje niektóre tajniki pracy translatorskiej, ale także jest świadectwem rzetelności i samokrytycznej postawy, twórczej pokory tłumacza. Wiersz Leśmiana *Samotność* ilustruje - jak pisze Dedecius - "wyraźnie mój pogląd na sztukę tłumaczenia poezji i sposób pracy nad przekładem. Ze względu na »spojrzystość« jego formy i treści oraz na ich przejrzystość, a także bezradność tłumacza, umieściłem *Samotność* na początku mojej antologii *Polnische Poesie des 20. Jahrhunderts*, mając na uwadze jego wartość jako syntezę tego, co chciałem pars pro toto przedstawić. Podobał mi się ów wiersz trochę jako motto (złu-

³⁰ Tamże, s. 88

³¹ Tamże, s. 89

³² Tamże, s. 143

³³ Tamże, s. 146

dzenie) osobiste" .³⁴

Samotność

Wiatr wie, jak trzeba nacichać ...
Za oknem - mrok się kołysze.
Nie widać świata, nie słyhać,
Lecz ja coś widzę i słyszę ...

Ktoś z płaczem ku mnie z dna losu
Bezradną wyciąga rękę!
Nie znam obcego mi głosu,
Ale znam dobrze tę mękę!

Zaklina, błaga i woła,
Więc w mrok wybiegam na drogę
I nic nie widząc dokoła,
Zrozumieć siebie nie mogę!

W brzozie mgła sępi się wiotka.
Sen pusty! ... Wracam do domu ...
Nie! Nikt się z nikim nie spotka!
Nikt nie pomoże nikomu!

Einsamkeit

Der Wind weiss gut, wie die Stimme taut ...
Die Dämmerung schaukelt die Föhre.
Man sieht keine Welt, man hört keinen Laut,
Doch ich sehe etwas und höre ...

Das Schicksal schickt mir ein Traumgesicht,
Es streckt die Hand aus den Tiefen!
Ich kenne die Qual, doch ich kenne nicht
Die fremden Stimmen, die riefen.

Sie singen beschwörend ein Klagelied,
Ich laufe hinaus in die Gasse
Und finde dort nichts, was man hört und sieht,
Und finde nichts, was ich fasse!

Der Nebel dunkelt im Birkenlaub.
Ich geh zurück in mein Zimmer...
Ein Niemand ist für den Niemand taub!
Er hilft einen Niemand nimmer!

³⁴ Tamże, s. 165

I dalej słowa Karla Dedeciusa: "Początkowo sądziłem, że - biorąc rzecz formalnie - wiersz ten nie bardzo mi się w tłumaczeniu udał: bo i struktura rytmiczna została zmieniona, rozszerzona (co prawda o jedną zaledwie zgłoskę), i zabrakło w przekładzie kilku akcentów oryginału. Ale im częściej czytałem ów wiersz wobec publiczności, obserwując wrażenie, jakie sprawiał, im częściej też porównywałem go potem u siebie z polskim oryginałem - przekonywałem się, że pomimo pewnej swobody przekład oddaje jednak to, co w wierszu Leśmiana najistotniejsze. To, co odczuwałem czytając ten wiersz po polsku, przeżywali również moi słuchacze: koledzy, poeci, krytycy niemieccy.

Na tym chyba przede wszystkim polega tłumaczenie poezji: jego rezultatem powinno być przeżycie poetyckie o podobnych, jeśli nie tych samych walorach, jakie posiadał oryginał.

Inny przykład: ballada *Dziewczyna*, bez której, jak sądziłem, antologia moja obejść się nie mogła, pod względem technicznym wypadła w tłumaczeniu nienagannie. Ta sama tonacja, ten sam rytm, treść uchwycona prawie dosłownie. Krytycy polscy, porównując na oko oba teksty, byli nieomal zachwyceni. Ja - nie, ponieważ dosłowność i podobieństwo przekładu nie oddawały jednak w sumie (co zdołałem zaobserwować u moich słuchaczy i czytelników) rzeczy najistotniejszych: nastroju, przeżycia wewnętrznego, poezji oryginału".³⁵

Jakkolwiek sam Karl Dedecius szczególnie wiele uwagi w swych rozważaniach teoretycznych poświęca sztuce przekładu właśnie poezji, to jednak jego osiągnięcia translatorskie także i w innych dziedzinach spotykają się z niezwykle pozytywnymi opiniami. I tak Stanisław Barańczak, sam doświadczony poeta i tłumacz poezji polskiej na język angielski, przy pełnym uznaniu dla wszelkich dokonań przekładowych Karla Dedeciusa, na pierwszym miejscu stawia zdecydowanie tłumaczenia współczesnej polskiej aforystyki, głównie *Myśli nie uczesanych* Stanisława Jerzego Leca. Za szczególne osiągnięcie Dedeciusa uważa Barańczak jego umiejętność uzyskania równowagi pomiędzy zwartością a wieloznacznością tłumaczonego aforyzmu, który nie utracił tych cech w niemieckiej wersji, np.:

Życ jest bardzo niezdrowo. Kto żyje, ten umiera.
Das Leben ist gefährlich. Wer lebt, stirbt.

Barańczak wskazuje dalej na środki Dedeciusa, dzięki którym uzyskuje swoje świetne efekty translatorskie. Krytyk podkreśla, iż Karl Dedecius "uchwycił [...] w bezbłędny sposób istotę artystycznej swoistości aforyzmów Leca. Ich dominantę stylistyczną dostrzegł właśnie w paradoksalnym połączeniu zasady maksymalnej zwięzłości z zasadą maksymalnej wieloznaczności".³⁶

Stanisław Barańczak udowadnia na wielu przykładach, że Karl Dedecius bardzo trafnie dostrzegł w miniaturach Leca ich stylistyczne dominanty, co zdecydowało o sukcesach tłumaczenia.

Jednak powróćmy do podstawowych zadań artystycznych Karla Dedeciusa,

³⁵ Tamże.

³⁶ S. Barańczak, Karl Dedecius jako tłumacz aforyzmów Jerzego Stanisława Leca, "Więź" 1989, nr 3, s. 89

do przekładu poezji. Zapytany o autora szczególnie trudnego, którego utwory opornie poddają się procesowi przekładu, tłumacz zdecydowanie powiedział: "Bez wątpienia - Wisława Szymborska. Jej język jest bardzo zwięzły. Niemiecki zaś dyktuje zupełnie inne reguły. Zawiera wiele rodzajników. One rozciągają wiersz i spowolniają jego rytm".³⁷ Jak Dedecius radzi sobie z tego rodzaju kłopotami, można prześledzić na następującym przykładzie:

Miniatura średniowiecza

Po najzieleniejszym wzgórzu,
najkoniniejszym orszakiem,
w paszczach najjedwabniejszych.

Do zamku o siedmiu wieżach,
z których każda najwyższa.

Na przedzie wiązę
najpochlebniej nie brzuchaty,
przy wiążęciu więźna pani
cudnie młoda, młodzusienska.

[...]

Mittelalterliche Miniatur

Über den allergrünsten Hügel,
im allerberittensten Gefolge,
in allerseidigsten Mänteln.

Zur Burg der sieben Türme,
und jeder ist allerhöchst.

Allen voran der Fürst,
am allerschmeichelhaftesten unbeleibt,
neben dem Fürsten Frau Fürstin,
wunderbar jung, allerjüngst.

[...]

W innym miejscu Karl Dedecius przytacza kolejne przykłady autorów, z których utworami miewał kłopoty translatorskie, m.in. z Bolesławem Leśmianem. Nie ukrywa, że po napisaniu kolejnej wersji przekładu decydował się czasem na porzucenie dalszych prób, gdyż materia polskiego języka użyta w danym wierszu nie poddawała się próbom przekładu. W jednej z wypowiedzi opowiadał: "Jestem uparty i niełatwo się zniechęcam. Bywa, że wyrzucając kolejną, dziesiątą próbę

³⁷ P. Kępiński, Karl Dedecius: instynkt tłumacza, „Rzeczypospolita” 25-26.02.1995 (dodatek „Plus Minus”, s. II). Por. także: P. Łuszczkiewicz, *Klasa poezji. O wierszach Wisławy Szymborskiej w translatorskich namysłach Karla Dedeciusa i Stanisława Barańczaka*, [w:] tenże, *Po balu. Eseje o literaturze polskiej*, Warszawa 1997.

przekładu dochodzę do wniosku, że temu nie podołam. Miałem trudności z Leśmianem. Przy okazji wyszły zabawne historie. Leśmian trochę znał niemiecki. Okazuje się, że niektóre jego neologizmy przetłumaczone na niemiecki wcale nie są neologizmami. Na przykład mamy a nas rzeczownik Zweirad, czyli rower. Otóż Leśmian po polsku używał określenia dwukoło, jakby dosłownie ten wyraz biorąc z niemieckiego. O ile w polskim dwukoło to neologizm, przekład na niemiecki zawodzi, z polskiego neologizmu robi się banalne niemieckie słowo. Ale trochę Leśmiana udało mi się przetłumaczyć [...]".³⁸

Bolesław Leśmian był zwłaszcza w zakresie leksyki niewątpliwym eksperymentatorem. Znamcy twórczości Leśmiana wskazują na jego szczególny stosunek do języka jako środka artystycznego wyrazu, co powoduje, iż poza kręgiem polskiej tradycji językowej i kulturalnej są jego wiersze w niektórych elementach trudne w odbiorze - a co się z tym łączy, szczególnie trudne w translacji.

Karl Dedecius zmuszony był do stosowania licznych zabiegów, aby oddać strukturę rytmiczną poszczególnych wierszy czy znaleźć odpowiedniki dla Leśmianowskich neologizmów. Jakkolwiek tłumacz nie zawsze był w stanie oddać całkowicie wszystkie stylistyczne pułapki Leśmiana, to jednak wielokrotnie znajdował bardzo trafne niemieckie ekwiwalenty, utrafiając w nastrój i styl twórczości polskiego poety. Jako przykłady niech służą następujące strofy:

Wówczas demon zieleni wszechleśnym powiewem
ogarnął go, gdy w drodze przystanął pod drzewem,
I wabił nieustannych rozkwitów pośpiechem,
I nęcił ust zdyszanych tajemnym bezśmiechem,
I czarował zniszczotą wonnych niedowcieleń,
I kusił coraz głębiej - w tę zieleń, w tę zieleń!
(W zwiewnych nurtach kostrzewy)

Da nahm ihn, als er rastete, mit Waldeszangen
Der Dämon allen Grüns in seinen Wind gefangen,
Verhieß, er würde ewig von Erblühtem nippen,
Und sog mit der geheimen Unlach wirrer Lippen
Und zauberte Vernichten, Unverkörperungen,
Verführte ihn ins Grün mit seinen grünen Zungen!

Śledząc uważnie sposób, w jaki Karl Dedecius oddaje trudne do przekładu strofy Bolesława Leśmiana, przypomina się jego wypowiedź, iż nie ma poetów nieprzetłumaczalnych, są jedynie nieprzetłumaczalne wiersze. Jak sam mówi "poeci są przetłumaczalni - środkami poezji, a więc nie dosłownie, a do sensu. Do sensu poetyckiego".³⁹

Zainteresowania translatorskie Dedeciusa nie ograniczają się jedynie do najwybitniejszych utworów literatury polskiej. Swoją uwagę poświęcał również -

³⁸ M. Ziemiński, Kamyk rzucony na wodę. Rozmowa z Karlem Dedeciusem, „Rzeczpospolita” 1988, nr 12, s. 27

³⁹ K.A. Kuczyński, Ponad granicami i barierami. Rozmowa z Karlem Dedeciusem, „Odgłosy” 1987, nr 2, s. 6

bardziej chyba dla wprawy i urozmaicenia sobie żmudnego translatorskiego fachu - np. warszawskim opowiadaniem Wiecha, którego tłumaczył "na slang wielkomijski, slang przedmieścia wielkomijskiego, w moim przypadku berliński [...]. Wczytując się w teksty oryginałów zauważyłem podobieństwa w sposobie wyrażania się, w słowniku itp. ludzi przedmieść, przedstawicieli subkultury wielkomijskiej", stwierdził Dedecius w jednej ze swych wypowiedzi.⁴⁰

Warto również posłuchać słów Karla Dedeciusa o roli talentu w procesie twórczym. Jest to tym ciekawsza wypowiedź, że oparta o własne, wieloletnie doświadczenia.

„Konieczne jest przygotowanie teoretyczne, lecz teoretyczne przygotowanie bez odrobiny talentu jest również niewystarczające. Teoria jest potrzebna, ale znacznie bardziej praktyka, bo praktyka często zadaje kłopot teorii. Teoria zaś poprawia czasami praktykę i obie te rzeczy powinny się uzupełniać, ale do takiego wniosku dochodzi się dopiero po długich latach pracy. Gdy zaczynałem tłumaczyć, nie miałem o teorii żadnego pojęcia, zaczynałem jako amator. Polonistyki nie studiowałem nigdy, więc i moja znajomość literatury ograniczała się jedynie do wiedzy wyniesionej ze szkoły. I mówiąc szczerze, w Łodzi zbyt się literaturą nie zajmowałem, raczej interesowało mnie zupełnie co innego: muzyka, teatr. Dopiero po mniej więcej dziesięciu latach pracy jako tłumacz zacząłem zajmować się teorią tłumaczenia i wyciągać wnioski z mojej pracy, porównywać je z pracami naukowymi lingwistów-komparatystów, językoznawców i tłumaczy. I wtedy sobie wykułem coś w rodzaju swojej własnej teorii, której jednak nie można zawsze ściśle stosować, bo na tym właśnie polega moja przygoda i fascynacja tłumaczeniem, że każdy tekst trzeba traktować inaczej. Do każdego tekstu trzeba ułożyć sobie nową teorię. Tłumacząc Różewicza, nie można jednocześnie tłumaczyć innego poety: Herberta czy Szymborskiej. Tu jest już potrzebny zupełnie inny warsztat: nowe słownictwo, nowa poetyka, nowa tematyka [...]. Ale dlatego też to moje hobby trwa tak długo, bo nie jest nigdy nudne”⁴¹.

Zastanawiając się dalej nad trudnościami w tłumaczeniu poezji, Karl Dedecius zwraca uwagę, że uchwycenie nastroju wiersza, jego rytmu nie wyczerpuje problemu. Uważa, że "tłumacz wciąż potyka się o słowa. Niektóre mają wiele znaczeń. Nie zawsze utrafiam w najważniejsze. Stąd zdarza się czasem, że w kolejnym wydaniu wprowadzam do tłumaczenia jakąś poprawkę. Bo nie wolno zbagatelizować nie tylko jednego słowa, ale nawet literki. Czytelnikowi może trudno to sobie wyobrazić. Posłużę się więc przykładem. W wierszu Zbyszka Bieńkowskiego był wers: »gwiazda - odnośnik do światła«. Przeoczyłem »ł« i zrobiło się z tego »gwiazda - odnośnik do świata«. To był jedyny raz, kiedy udał mi się taki *lapsus linguae*. Proszę sobie wyobrazić, że przy spotkaniu Bieńkowski zaczął mnie wychwalać, jak znakomicie wyczułem jego intencje. Okazało się, że w oryginale było tak, jak przetłumaczyłem, natomiast w drukarni do tekstu wkradł się chochlik. Zmieniając jedną literkę, ze »świata« zrobił »światła« czego

⁴⁰ Tamże

⁴¹ W. Małesa, Droga do polszczyzny. Z Karlem Dedeciusem, wybitnym tłumaczem literatury polskiej, dyrektorem Deutsches Polen-Institut rozm. ..., "Tygodnik Polski" 1983, nr 20.

ani korekta, ani autor nie wyłapali. Przyznałem się, że to przypadek. Takie błędy zdarzają się przecie nawet tym, którzy świetnie znają język".⁴²

Duże znaczenie w procesie przekładu przypisuje Karl Dedecius wyobraźni tłumacza, a także osobistej znajomości z twórcą danego utworu, co pomaga mu w lepszym odczytaniu jego sposobu widzenia świata, jego środków artystycznego wypowiedzenia się: "N aj lepsze tłumaczenia są owocem mariażu sympatii i nieufności do dzieła [...]. Dzieła literackie wymagają współczesnego krytycznego traktowania z pewnego dystansu. W ten sposób dzieło stare, przetłumaczone, jest w każdej epoce czymś nowym. Dla przykładu - poeta opisuje drzewo, które widzi. Ja widzę wiersz, opisując drzewo. Ja też muszę je zobaczyć. Jest to możliwe tylko wówczas, gdy znam autora - jego temat, psychikę, technikę, arsenał środków wyrazu, którymi się posługuje. Muszę wreszcie przywołać z pamięci obraz konkretnego, polskiego drzewa, jako fragment opisywanego przez autora pejzażu"⁴³.

Karl Dedecius swoje przemyślenia na temat sztuki przekładu kształtował przez wiele lat. I chociaż z biegiem czasu, narastającego doświadczenia i znajomości literatury wzbogacał własne instrumentarium tłumacza, jego zasadnicze poglądy na zasady translacji poezji nie uległy istotnej zmianie. Jeśli porównamy dawniejsze sądy z poglądami ostatnich lat, nie znajdziemy różnic. Wielokrotnie powtarzane uwagi, lekko tylko zmodyfikowane - raczej na zasadzie zabiegów kosmetycznych - w mniej lub bardziej skondensowany sposób uwrażliwiają czytelnika na tajemnice zamiany polskiego słowa poetyckiego na niemieckie.

Dedecius jest np. zdania, iż poezja "jest przekładalna, lecz środkami poezji, przy dochowaniu wierności temu co istotne, kosztem elementów drugorzędnych. Nie dosłowność, lecz przekazanie sensów, nie identyczna kolejność słów, lecz przekazanie tych wartości, które wychodzą poza ramy słownika i mają wieloznaczne odniesienia. Oddać niedomówienia, emocje i aluzje, skróty myślowe i pauzy. Jeśli uda się przenieść na teren innego języka całą atmosferę intelektualno-uczuciową oryginału, wtedy można tłumaczenie uznać za udane. Wiersz nie zawsze to mówi, co wyrażają słowa [...]"⁴⁴

Warunkiem oczywistym dla każdego tłumacza - o czym była już wielokrotnie mowa - jest doskonała znajomość języka i kultury, z której przekłada się dzieła na swój rodzimy język. W przypadku tłumaczeń Dedeciusa podziwiać można znakomitą, dogłębną znajomość języka polskiego, jego wszelkich niuansów i znaczeń. Jednak on sam zastanawia się: "Zresztą czy to możliwe, aby do głębi zrozumieć język? Ja wciąż się uczę nie tylko polskiego, ale i niemieckiego. I codziennie znajduję w nich coś nowego. To praca bez końca. Dlatego mając możliwość wyjazdu do Paryża czy Londynu, rezygnuję z tego. Szkoda mi czasu i energii. Wolę siedzieć w domu i tłumaczyć wiersze Szymborskiej"⁴⁵.

W opinii Karla Dedeciusa do szczególnie niewdzięcznych w przekładzie na

⁴² M. Ziemanin, Kamyk rzucony na wodę. Rozmowa z Karlem Dedeciusem, "Rzeczpospolita" 1988, nr 12, s. 27.

⁴³ A. Paprzyca-Iwicki, Interesuje mnie polskość. Rozmowa z Karlem Dedeciusem, "Tygodnik Demokratyczny" 1977, nr 17, s. 16.

⁴⁴ T. Kijonka, Tłumacz musi być wolny. Z Karlem Dedeciusem, wybitnym tłumaczem literatury polskiej na język niemiecki rozm. ..., "Tak i Nie. Śląsk" 1986, nr 2, s. 72.

⁴⁵ M. Ziemanin, op. cit.

język niemiecki należą tacy poeci, jak m.in. Bolesław Leśmian czy Wisława Szymborska. Są jeszcze inni twórcy, których materia artystyczna jest oporna wobec zabiegów translatorskich. O poezji Stanisława Barańczaka wypowiada się Karl Dedecius, że to dla tłumacza trudna twórczość. Świadczy to o pokorze, jaką odczuwa i potrafi wyznać tłumacz tej miary, co Karl Dedecius. Uważa, że problem w przekładzie tego autora polega na tym, że Barańczak to poeta „specjalizujący się w grze słów. To bardzo trudne tworzywo dla tłumacza. Dlatego nie mogę uskładać dostatecznie dużo jego wierszy, aby wydać tomik”⁴⁶.

Liczne wypowiedzi Dedeciusa pokazują, że właściwie nie istnieje recepta na dobre, artystyczne tłumaczenie poezji. Ogólne zasady, aby nie tłumaczyć słów, lecz klimat i dźwięk strof oryginału, nie są łatwe w praktycznej realizacji. Niezbędny słuch poetycki, dany jakże niewielu tłumaczom, jest bezcennym darem - koniecznym jednak, aby przekład zadowalał w swym artystycznym kształcie.

⁴⁶ Tamże

Tomik poezji stał się legendą...

Kiedy Karl Dedecius rozpoczynał pracę nad swoją pierwszą antologią polskiej liryki, w Polsce literatura nabrała nieco oddechu po wydarzeniach 1956 roku. Pojawiły się wiersze, które – w znacznym stopniu wolne od okowów ideologii – zaczęły poziomem nawiązywać do najlepszych utworów zachodniej Europy.

Młody wówczas, zachodnioniemiecki sympatyk polskiej liryki Karl Dedecius, nie mający jeszcze poważniejszego dorobku translatorskiego ani doświadczenia i kontaktów z polskim środowiskiem literackim, nie miał innego wyboru - chcąc ułożyć kompetentną antologię - jak zasięgnąć porady właśnie u poetów i krytyków w Polsce. Ślad tych pierwszych korespondencyjnych sondaży odnajdujemy w licznych materiałach archiwalnych Karla Dedeciusa i zaprzyjaźnionych z nim bibliotekach i instytucjach. Oprócz własnych lektur i studiów przeprowadził Dedecius swojego czasu ankietę z 100 przedstawicielami polskiego życia kulturalnego w celach porównawczych, co w konsekwencji prowadziło do żywego i długotrwałego dialogu komparatystycznego. Oczywiście „niechętni” adresaci nie odpowiadali na pytania nieznanego im amatora, ale dostateczna ilość fachowców, czujących się odpowiedzialnymi za opinię o polskiej współczesnej kulturze literackiej za granicą, odpowiedziała rzeczowo i wyczerpująco, nawet z przyjaźnią, jak np. Kazimierz Wyka, Jerzy Kwiatkowski, Mieczysław Jastrun, „Kultura” paryska, „Wiadomości” londyńskie, ośrodki kultury polskiej w Stanach Zjednoczonych itd.

W końcu 1958 roku antologia pod tytułem zapożyczonym od jednego z wierszy Tymoteusza Karpowicza *Lekcja ciszy* była gotowa. Ale pozostawała teraz sprawa niezwykle trudna: należało jeszcze znaleźć wydawcę, który chciałby zaryzykować finansowo i opublikować tom polskich wierszy współczesnych, autorów w Niemczech absolutnie nieznanymi.

Karl Dedecius pamiętał rozmowę sprzed paru lat (1954) z wybitnym wydawcą z Frankfurtu nad Menem Peterem Suhrkampem, który jednoznacznie powiedział mu, aby dał sobie spokój z planem tłumaczenia polskich książek, gdyż w nadchodzących latach nikt w Niemczech nie będzie się interesował literaturami słowiańskimi.⁴⁷

Karl Dedecius był jednak wytrwały. Jego późniejszą (1958) wizytę w redakcyjnym pokoju znanego monachijskiego wydawnictwa Carla Hansera jeszcze po wielu latach tak wspominał Herbert G. Göpfert: „Pewno był to rok 1958, kiedy do

⁴⁷ L. van der Meulen, Karl Dedecius. Typische Mixtur von Kultur und Kommerz, „Börsenblatt für den Deutschen Buchhandel”, 1977, nr 67, s. 48

mojego gabinetu w wydawnictwie Carla Hansera w Monachium przy Kolbergerstraße zawitał nieznany mi mężczyzna o silnym, metalicznym głosie z niewątpliwie wschodnim pogłosem i przyniósł mi rękopis nie nazbyt obszerny. Zaproponował mi jego opublikowanie – były to przekłady polskiej liryki współczesnej. Produkcja literacka oficyny Hansera była wówczas świadomie niewielka, rocznie ukazywało się około dwudziestu tytułów, przy czym poezja z pewnością nie była tym, co było głównie oczekiwane. Więcej niż jeden tom poezji w roku nie było możliwe. No i teraz obca liryka z literacko - ale i ogólnie nieco mgliście znanej nam Polski. A do tego przetłumaczona przez człowieka całkiem innej profesji, który nie mógł się jeszcze wykazać żadnymi literackimi osiągnięciami. Chyba nie można było wydawnictwu zrobić bardziej wątpliwej propozycji, niż to miało miejsce. Jednakże, gdy ów pan opuścił po dłuższej rozmowie pokój, swój rękopis pozostawił na stole (...).

Głosy z Polski docierały do nas. (A przychodziły na długo przed owym dostojnym oświadczeniem kościoła ewangelickiego i biskupów katolickich z 1965 roku).

... Jeśli książka *Lektion der Stille* do dzisiaj (1991) niczego nie zatraciła ze swojej przenikliwości i aktualności, to wynika to z doboru tekstów i twórczych osiągnięć translatorskich⁴⁸.

U progu wiosny, w marcu 1959 roku antologia *Lektion der Stille* ukazała się na rynku wydawniczym. Była to pierwsza poetycka pozycja przekładowa w „książkowym” dorobku - później tak bogatym - Karla Dedeciusa.

Antologia grupowała 37 wierszy współczesnych poetów polskich, zarówno krajowych, jak i emigracyjnych. Jak mówił sam antologista, *Lektion der Stille* „wywołała zaskakujący odzew. Odtąd nie miałem wątpliwości, że literatura polska warta jest zachodu”⁴⁹.

W ulotce reklamowej, którą zachodnioniemiecki czytelnik mógł uzyskać w księgarniach, znaleźć w różnych publikacjach związanych tematycznie z Polską, widniały następujące zdania: „Niniejsze wersety polskich poetów są dla czytelnika z Zachodu zaskoczeniem. Silna, niezłomna wola godnego i wolnego życia tworzy wiersze, satyryczne i groteskowe, ale także prawdziwe wiersze miłosne i o przyrodzie. Podbijają one nasze serce, gdyż są one napisane w oparciu o przeżyte cierpienia, a także współczesne zagrożenia ludzkości. Język tych poetów jest pozbawiony patosu i niekonwencjonalny. Zachowując całkowitą samodzielność wykazuje on pewne pokrewieństwo z liryką europejską. Ta *Lekcja ciszy* - tytuł został wzięty od jednego z najpiękniejszych wierszy - prowadzi nas od pustych głośnych haseł transparentów po ciche ruchy wewnętrznej egzystencji, z której wyrasta nowe, prawdziwe życie. Wiersze zawarte w tej antologii wszystkie ukazały się po 1945 roku albo w Polsce, albo jako publikacje polskich emigrantów. Zostały one starannie wybrane (...) Przekłady, dokonane przez tłumacza wychowanego

⁴⁸ H.G. Göpfert, *Der Grundstein* (w:) *Suche die Meinung*. Karl Dedecius, dem Übersetzer und Mittler zum 65. Geburtstag, hrsg. von E. Grözinger und A. Lawaty, Wiesbaden 1986, s. 49 oraz cd. cytatu: H.G. Göpfert, *Der Grundstein* (w:) Karl Dedecius und das Deutsche Polen-Institut. *Laudationes, Berichte, Interviews, Gedichte*, hrsg. von M. Mack, Darmstadt 1991, s. 124, 126.

⁴⁹ Tłumacz musi być wolny. Z Karlem Dedeciusem, wybitnym tłumaczem literatury polskiej na język niemiecki rozm. T. Kijonka, „Tak i Nie - Śląsk”, 1986, nr 2, s. 68.

na niemiecko-polskim pograniczu są nacechowane poetycka urodą, a przy tym wykazują maksymalną wierność wobec oryginału. Są one świadectwem niezwykłej umiejętności wczucia się w niełatwy i pełen różnych znaczeń polski język”.⁵⁰

Czytając dzisiaj po latach powyższe słowa widać, że wydawca napisał prawdę zarówno o wyborze, jak i artystycznym przekładzie Karla Dedeciusa. Nie były to reklamowe frazesy, ale rzeczywiście autentyczne przymioty antologii.

Utwory zgrupowane w antologii miały wg Karla Dedeciusa - o czym informował w posłowniu – ukazać polską lirykę w ten sposób, aby czytelnik uzyskał wrażenie wymiennej relacji między słowem a rzeczywistością.

Książka zdobyła sobie przebojem uznanie czytelników, w krótkim odstępie czasu miała kilka wydań. Karl Dedecius otwarcie przyznał, iż wprawdzie wierzył w wysoki poziom i atrakcyjność polskiej literatury współczesnej, jednak nie spodziewał się aż „takiego przyjęcia. Znałem zachodnioniemiecki rynek i wiedziałem, jak bardzo jest oporny na nowe, niezrozumiałe zjawiska z zewnątrz. Szczęśliwy traf chciał, że *Lektion der Stille* dotarła do rąk wielu znaczących niemieckich poetów, którzy uznali tę antologię za odkrycie literackie. Pojawiło się blisko 200 recenzji i wiele przedruków wierszy”.⁵¹

Niezależnie od dużego rezonansu antologii Karla Dedeciusa w Niemczech Zachodnich, także w Polsce tom znalazł bardzo przychylnych recenzentów. Polscy krytycy, wśród nich Julian Przyboś i Jerzy Kwiatkowski, zgodnie podkreślali, że „ta książeczka przekładów różni się korzystnie od wielu grubych antologii”.⁵² Większość utworów, która powstała po roku 1956, „miała na celu ukazanie ogólniejszych tendencji artystycznych panujących w nowej poezji polskiej. Jest rzeczą interesującą, w jaki sposób widzi ją pisarz zachodnioniemiecki...”.⁵³

Jerzy Kwiatkowski pisze także z uznaniem o tomiku, uważa on, że „jak z każdą antologią, tak i z tą można dyskutować”.⁵⁴ Wśród kilku nazwisk, których wg niego brak, to np. Tadeusz Nowak. Uważa jednak, że w „sumie dobór nazwisk i wierszy daje pojęcie o polskiej poezji lat 1945 - 1958: nie zabrakło tu ani Różewicza, ani Szymborskiej, ni Harasymowicza, Białoszewskiego, Herberta i Grochowiaka...”.⁵⁵

Recenzent słusznie reasumuje, że antologia jest nie tylko przeglądem wartości czysto poetyckich. Jest także próbą przeglądu reprezentatywnych postaw psychicznych, próbą analizy socjo-psychologicznej. Toteż autor antologii - wg recenzenta - chętnie wybiera utwory bliższe aktualnej rzeczywistości, a także utwory bardziej komunikatywne, z myślą o czytelniku niemieckim, który z tych pierwszych lektur chciałby dowiedzieć się czegoś o tendencjach polskiej poezji, ale i rzutujących na nią realiach życia tak zewnętrznego, jak i wewnętrznego: jedności i społeczeństwa.

Karl Dedecius nieco mniej niż 30% antologii poświęcił polskiej poezji na obczyźnie (m.in. Bogdan Czaykowski, Janusz Ichnatowicz, Zygmunt Ławryno-

⁵⁰ Ulotka reklamowa do pozycji *Lektion der Stille. Neue polnische Lyrik*, ausgewählt und übersetzt von Karl Dedecius, Carl Hanser Verlag München 27. Format 14 cm x 10 cm

⁵¹ Tłumacz musi być wolny. Z Karlem Dedeciusem..., op. cit., s. 69.

⁵² J. Przyboś, *Lektion der Stille*, „Przegląd Kulturalny”, 1959, nr 17, s. 5.

⁵³ J. T., Antologia polskiej liryki współczesnej w NRF, „Nowa Kultura”, 1959, nr 21, s. 8.

⁵⁴ J. Kwiatkowski, Karl Dedecius i jego antologia, „Życie Literackie”, 1959, nr 22, s. 3.

⁵⁵ tamże

wicz, Józef Łobodowski, Czesław Miłosz, Jerzy Pietrkiewicz, Florian Śmieja, Bolesław Taborski, Kazimierz Wierzyński). Julian Przyboś w swoim omówieniu pisze, iż zachodniemiecki antologista na emigracji „niewielu tam znalazł autorów godnych przekładu. Sądzę, że słusznie...”⁵⁶

O ile w bardzo pozytywnych polskich opiniach recenzentów były drobne uwagi co do wyboru autorów itp., to jednoznacznie pozytywnie ocenili oni poziom translacji. I tak Julian Przyboś jest zdania, iż Karl Dedecius z dziełem tym poradził sobie znakomicie: „Karl Dedecius zna widocznie język polski bardzo dobrze i jest poetą: w lot chwyta każdy obraz, aluzję i formę poetycką.

Powie ktoś, że nie trudno tłumaczyć te najmłodsze wiersze polskie, bo ich autorzy odrzucili wszelkie rygory wersyfikacyjne i ich „nagi wiersz” to właściwie migawkowa proza, felieton liryczny, groteskowa półanegdota. Niewątpliwie ułatwia to przekład, ale języku niemieckim odpowiedniki także dla wierszy trudnych do przekładu.”⁵⁷

Podobnie recenzent „Życia Literackiego” uważa, że „tłumaczenia są bardzo bliskie charakterowi oryginału, zwłaszcza podkreślić należy dobre oddanie cech stylistycznych, atmosfery oraz intonacji i właściwości metrycznych”.⁵⁸

Jerzy Kwiatkowski, z czasem czołowy znawca twórczości eseistycznej i przekładowej Dedeciusa bardzo trafnie - a był to przecież dopiero 1959 rok i początki wielkiej kariery niemieckiego tłumacza - odczuł, iż Karl Dedecius jest „obdarzony absolutnym słuchem poetyckim; co za tym idzie: umiejętnością przenoszenia z jednego systemu językowego w drugi doskonale wysłuchanej tonacji poetyckiej, inaczej mówiąc: wypadkowej elementów wersyfikacyjnych i składniowych (...) Dedecius efekty te osiąga dążąc jednocześnie do maksimum dostępnej przekładowi wierności. Zdarzają się tu utwory przetłumaczone z wiernością niemal absolutną, na przykład *Pyłem księżycowym* Gałczyńskiego”.⁵⁹

Tak wyglądała recepcja antologii w Polsce, a jak została ona przyjęta w Niemczech Zachodnich?

Karl Dedecius przyznał po wielu latach, patrząc z perspektywy na przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych i wielką karierę swojej książki *Lektion der Stille*, iż nie spodziewał się takiego rezonansu. Jest on zdania, iż ten ogromny sukces literacki i czytelniczy można wytłumaczyć „innością poezji polskiej. Tym, że okazała się przy pierwszym zderzeniu tak bardzo odmienna, intrygująca oraz zaskakująca swoją otwartością i szczerością, intelektualnym poziomem a także śmiałością obrazowania i języka”.⁶⁰

Bardzo liczne recenzje ukazały się w różnych gazetach i pismach zachodniemieckich, także austriackich. W przypadku Republiki Federalnej Niemiec były to zarówno wielkie gazety o dużym zasięgu terytorialnym, jak np. „Süddeutsche Zeitung” czy „Die Welt”, jak i tytuły lokalne, typu „Die Freiheit” z Mainz czy „Hamburger Echo”.

⁵⁶ J. Przyboś, *Lektion der Stille...*, op.cit.

⁵⁷ tamże

⁵⁸ J. Kwiatkowski, *Karl Dedecius...*, op. cit.

⁵⁹ tamże

⁶⁰ Tłumacz musi być wolny. Z Karlem Dedeciusem..., op. cit., s. 69.

Wśród recenzentów nie brakło znanych nazwisk, jak Heinz Piontek, Peter Härtling czy Karl Krolow. Ogromna większość z nich podkreślała wagę artystyczną wierszy, zawartą w nich ideologiczną wolność Polaków. I tak np. Peter Härtling na łamach stuttgarckiej „Deutsche Zeitung und Wirtschaftszeitung” pisze m.in. „Tworzą oni w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu, piszą o wolności i nadziei. Są oni częścią Europy, ich głosy dołączają do chóru europejskiej poezji...”⁶¹

Jednoznacznie pozytywnie wyrażali się oni o wysokim poziomie przekładów, jakkolwiek można przypuszczać, że spora część recenzentów nie znała języka polskiego, a swój sąd opierała wyłącznie na świetnym brzmieniu niemieckiego przekładu, wolnego od chropowatości i niezręczności typowych dla wielu translacji z literatur słowiańskich, dokonywanych nierzadko przez mniej utalentowanych tłumaczy.

W wielu recenzjach pojawia się komplement, że poziom polskiej poezji współczesnej nie odbiega swym poziomem np. od poezji francuskiej. I tak np. wspomniany Heinz Piontek, ceniony poeta zachodniemiecki pochodzący z Kluczborka, na łamach wspomnianej „Süddeutsche Zeitung” pisze: „Współczesna literatura naszych polskich sąsiadów, głównie zaś poezja młodej generacji, jest obecnie nie tylko u nas w kraju z uwagą, a nawet z utajonym napięciem czytania i dyskusowania. Cały zachód jest nią zainteresowany. Z pewnością to nagłe partycypowanie w estetyce i sympatia mają swoje polityczne podłoże. Polska jest wśród pomniejszych państw za „żelazną kurtyną” tym krajem, który z całą pewnością najmniej odczuwa lęku przed rosyjskim możnowładcą. Z wielką zręcznością i odwagą udało się tam odzyskać pewne prawa i elementy wolności.”⁶² W wielu przypadkach antologia Karla Dedeciusa była jednocześnie odkryciem polskiej literatury, np. Hans Franke w „Neckar-Echo” z Heilbronn pisze: „Tom umożliwia nam zapoznanie się z zaskakującymi informacjami o życiu literackim Polaków. Okazuje się, że w Polsce kwitnie ożywiona działalność poetycka zorientowana w całej rozciągłości na Zachód, co jest uwarunkowane indywidualnie. Wiele tych wierszy mogłoby być wydrukowanych w niemieckim czasopiśmie poetyckim „Akzente”, względnie w jakimś francuskim o charakterze literackim. Widać tę samą skłonność, aby w lirycznej materii wywołać jedynie pewne wyobrażenie, aby poprzez asocjacje pobudzić fantazję czy zapisać szyfry, dzięki którym można dostać się do krainy ducha i spraw niezwykłych...”⁶³

Wiele spostrzeżeń sprzed lat, zarówno polskich, jak i niemieckich opiniodawców, zachowało swoją ważność. Swojego rodzaju podsumowaniem są uwagi Stefana H. Kaszyńskiego z połowy lat dziewięćdziesiątych, który mówiąc o miejscu polskiej poezji współczesnej w niemiecko-języcznych antologiach, o tomiku Karla Dedeciusa powiedział m.in.: „Jego wydany w Monachium w roku 1959 wybór *Lektion der Stille* dokonał właściwie przełomu w sposobie widzenia literatury polskiej w Niemczech. Dedecius, wychowanek polskiego gimnazjum w Łodzi, wykazał się szczególną kompetencją i starannością w doborze nazwisk i tytułów, jego antologia odkryła przed Niemcami nowy kontynent poezji, ujawniając rów-

⁶¹ P. Härtling, (rec.) „Deutsche Zeitung und Wirtschaftszeitung”, 1.4. 1959.

⁶² H. Piontek, *Freundlichkeit, Bitterkeit, Tränen*, „Süddeutsche Zeitung”, 4.4.1959.

⁶³ H. Franke, (rec.), „Neckar – Echo”, 23.3.1959.

nocześnie niespotykane w Niemczech obszary lirycznej wrażliwości. Ale antologia ta spełniła także inny cel, pozaliteracki. Zwróciła mianowicie uwagę rodaków Dedeciusa na sąsiada, na jego problemy i aspiracje.

A przyznać trzeba, iż *Lekcja ciszy* ukazała się w Niemczech w niezbyt dogodnej sytuacji politycznej. Ciągle jeszcze nie zabliźnione były rany wojenne, stając się źródłem licznych negatywnych reakcji oba państwa należały nadto do wrogich ugrupowań militarnych, zaś propaganda instrumentalizowała po obu stronach hasła nienawiści. Pomimo tych uprzedzeń antologia Dedeciusa stała się wydarzeniem literackim o przełomowym znaczeniu, jej publikacja zapoczątkowała nową, racjonalną fazę recepcji literatury polskiej w Niemczech. Więcej, niektórzy promowani przez Dedeciusa poeci polscy, jak Różewicz, Herbert, Grochowiak, Szymborska czy Waleńczyk stali się inspiratorami działań lirycznych czołowych poetów zachodnioniemieckich. Wśród nich Hansa Magnusa Enzensbergera, Karla Krolowa, Heinza Piontka bądź Petera Rühmkorfa. Autorzy ci nawiązywali w swej twórczości poetycki dialog z pisarzami z Polski, wzbogacając tym samym kulturę europejską o nowe aspekty humanistyczne.⁶⁴

Antologia *Lektion der Stille* udowodniła, że - wg Karla Dedeciusa - „w przypadku tłumacza najtrudniejszy jest zawsze rozruch, wejście z tym co proponuje na rynek czytelnicy i zdobycie uwagi kręgów opiniotwórczych”.⁶⁵

Obserwując uważnie lata po tej i kolejnych antologiach Karla Dedeciusa można wyrazić opinię, iż polska poezja przebojem zdobyła rynek zachodnioniemiecki. ta wysoka pozycja jest utrzymywana do dzisiaj. Warto tutaj pamiętać, że *Lektion der Stille* z 1959 roku bardzo zasłużyła się na początku wymiany kulturalnej niemiecko-polskiej, że był to jeden z pierwszych i największych sukcesów polskiej literatury współczesnej na obcym rynku tamtych lat, długo owocujących i funkcjonujących w kulturalnych powinowactwach między Renem a Wisłą.⁶⁶

⁶⁴ S. H. Kaszyński, Polska poezja współczesna w antologiach niemieckojęzycznych (w:) Pogranicze – literatura odzyskanych znaczeń. Materiały II Sesji Tłumaczy i Wydawców Literatury Krajów Nadbałtyckich, Gdańsk 1994, s. 18.

⁶⁵ Tłumacz musi być wolny..., op. cit., s. 69.

⁶⁶ Z ważniejszych pozycji ostatniego okresu nt. Karla Dedeciusa por. m.in.: Karl Dedecius und das Deutsche Polen-Institut. Laudationes, Berichte, Interviews, Gedichte. Für Karl Dedecius zum 70. Geburtstag, hrsg. von M. Mack, Darmstadt 1991; „Setze den ersten Schritt...“. Für Karl Dedecius nach 18 Jahren Zusammenarbeit, Darmstadt 1997/1998; K. A. Kuczyński, Czarodziej z Darmstadt. Rzecz o Karlu Dedeciusie, Łódź 1999; Viadrina-Preis 1999. Karl Dedecius, Frankfurt/Oder 1999; Poznawanie Dedeciusa, Kraków 2000; Polnische Literatur in Übersetzungen von Karl Dedecius, hrsg. von B. Eckert und H. Kieser, Leipzig-Frankfurt/M - Berlin 2000; Karl Dedecius. Ambasador kultury polskiej w Niemczech, pod red. K. A. Kuczyńskiego i I. Bartoszewskiej, Łódź 2000.

Kontakty Karla Dedeciusa z profesorem Kazimierzem Wyką w świetle wspomnień i korespondencji

Wśród wielu serdecznych, twórczych przyjaźni Karla Dedeciusa z polskimi uczonymi i pisarzami, Kazimierzowi Wyce należy przyznać miejsce szczególne.

Jak doszło do spotkania tych dwóch wielkich humanistów, wybitnych znawców literatury polskiej?

W niezwykle ciepłym i pełnym wdzięczności pośmiertnym wspomnieniu o Kazimierzu Wyce zanotował Karl Dedecius: „Był pierwszym Polakiem, który witał mnie, naprawdę „witał” – mógłby to być uczynić bardziej oficjalnie, stanowiskowo, ale on zrobił to serdecznie, szczerze, ujmująco swojsko – na lotnisku w Warszawie. Była to moja pierwsza wizyta w Polsce powojennej; przyjechałem na Sesję IBL-u pod koniec roku 1959 – na jego zaproszenie. Samolot miał duże opóźnienie – już nie pamiętam: godzinę albo dwie – a on czekał cierpliwie (choć w mieście czekała na niego masa ludzi i roboty), ażeby przywitać osobiście obcego mu, młodszego od niego i mało dla niego ważnego człowieka (bo tylko jakiegoś tam początkującego tłumacza, nawet – *horribile dictu!* – nie polonistę, nie uczonego, a zwykłego amatora), na domiar złego z kraju, który w Polsce wcale nie miał prawa cieszyć się jakąkolwiek sympatią”.⁶⁷

Chyba nie będzie pomyłką, jeśli zaryzykuje się tezę, że Kazimierz Wyka zwrócił uwagę na Karla Dedeciusa – a było to u progu kariery niemieckiego tłumacza – przede wszystkim dzięki jego niewielkiemu zeszytowi poetyckiemu *Leuchtende Gräber* (1959), w którym antologista zawarł teksty poetów poległych podczas wojny, m.in. wiersze Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i Tadeusza Gajcego.

A pamiętamy przecież, że to tymi właśnie twórcami – i całym szeregiem innych tej generacji – zajmował się podczas wojny i okupacji młody krakowski polonista, im to poświęcał przez lata wiele uwagi i propagował ich twórczość. Nic więc dziwnego, że Kazimierz Wyka sięgnął w 1959 roku po tę właśnie pozycję...

W swoich wspomnieniach Karl Dedecius tak pisze o genezie tomiku *Leuchtende Gräber*: „Gdy zbliżała się dwudziesta rocznica wybuchu wojny, ja, jej uczestnik, niemiecki żołnierz ze skamieniałą kromką suchego chleba w plecaku, pragną-

⁶⁷ K. Dedecius, *Moja bardzo osobista sesja z Kazimierzem Wyką* [w:] Kazimierz Wyka. *Charakterystyki – wspomnienia – bibliografia*, pod red. H. Markiewicza, A. Fiuta, Kraków 1978, s. 423-424. Wcześniej tekst ten ukazał się w „Miesięczniku Literackim” nr 5, 1976, s. 47-50.

łem uczcić pamięć moich rówieśników poległych po drugiej stronie barykady. Chciałem dowiedzieć się, jak odczuwali świat, zanim polegli. W swojej niewielkiej bibliotece znalazłem ich wiersze, przetłumaczyłem je i położyłem ten skromny wybór na grobach nie znanych mi żołnierzy, „wrogów”, którzy nigdy nie wyrządzili mi żadnej krzywdy. Zatytułowałem ten cykl *Leuchtende Gräber* (*Świecące groby*). Na stronie tytułowej znalazł się, podarowany przez düsseldorfskiego rzeźbiarza, Gerharta Marcksa, rysunek przedstawiający młodzieńca zstępującego do Hadesu.

Oddźwięk w Polsce był ogromny i wprowadził mnie w zakłopotanie. Tacy profesorowie, jak Kazimierz Wyka, i poeci, jak Mieczysław Jastrun, ogłosili całostronicowe recenzje w czasopismach literackich. Potraktowałem to jako propozycję zawarcia traktatu pokojowego, tego między ludźmi dobrej woli i zdrowego rozsądku”.⁶⁸

Jadąc w 1959 roku do Warszawy, Karl Dedecius miał już więc za sobą pierwsze sukcesy, były to dwie antologie polskiej poezji, które zyskiwały sobie coraz większy rozgłos: *Lektion der Stille* oraz wspomniana *Leuchtende Gräber*. O tej drugiej pisał z uznaniem Kazimierz Wyka na łamach „Nowej Kultury”, i warto jego słowa przytoczyć tutaj w pełnym brzmieniu, gdyż w pogłębiony sposób charakteryzują nie tylko zawarte w tomiku wiersze, ale i z niezwykłym wyczuciem mówią o samym Karlu Dedeciusie:

„Noc z czwartego na piąty września 1939, z poniedziałku na wtorek, była pierwszą nocą wrześniowej wędrówki. Taką pierwszą noc zapamiętuje się najmocniej. W położonym na północ od Ojcowa miasteczku Skała mieliśmy się zatrzymać na nocleg w obejściu mieszczańskim, w którym wieś całkowicie była zmieszana z pozornym miasteczkiem. Stodoła, szopy, graty gospodarskie, mleko prosto od krowy. Około północy wybuchnęła panika, przeciągała artyleria, na spokojnym dotąd i spoczywającym pod późnym księżycem horyzoncie wybuchnęły pożary i znów w drogę, wzdłuż kolumn artyleryjskich, cofających się jeszcze w pełnym porządku. Znów w drogę, na Miechów, na kościuszkowskie Racławice. Niedzielnego wieczoru zapewniał u wspólnych znajomych pewien śląski starosta, że tam, na północ od Krakowa, którego szkoda niszczyć, ustabilizuje się front. Noc była pełna bezładnego przerażenia, wystarczy, że tyle o niej przypomnę.

Dużą część nocy z czwartego na piąty, w dwadzieścia lat później, spędziłem przy sprawie, która związek mając bezpośredni, choć daleki, z tamtymi nocami września, wyjątkowo dobitnie kazała się zadumać nad dziwnością przeżyć, które czysty przypadek kalendarza układa dla ludzi mojego pokolenia. Kiedy ze wspomnieniem zderza się podobny fakt, iskra szczególnego zdziwienia obydwój oświetla, i to wspomnienie, i ów fakt.

Leży przede mną, dokładnie czwartego września przyniesiony przez pocztę, arkusz poetycki. Na okładce tytuł niemiecki, podtytuł *Leuchtende Gräber. Zum 1. September 1959*. Płonące groby! Oraz drzeworyt cięty w dużą jednolitą płaszczyznę czerni, na której nagi kształt męski skąpo scharakteryzowany został

⁶⁸ K. Dedecius, *Europejczyk z Łodzi. Wspomnienia*, Kraków 2008, s. 202-203.

draśnięciami rylca, kształt w ruchu żałobnym, przypominającym płaczka nagrobnego czy oranta.

Ten arkusz poetycki na dwudziestolecie września 1939 przełożył i opracował zachodnioniemiecki tłumacz i miłośnik naszej poezji Karl Dedecius, jako zeszyt dodatkowy do publikowanych przez siebie od kilku lat „Mickiewicz-Blatter” wydał podobny i niestrudzony miłośnik naszej literatury dr Hermann Buddensieg. Nakład arkusza omawianego wynosi 250 egzemplarzy, stanie się na pewno w rychłym czasie tytułem przynależnym do najrzadszych i poszukiwanych.

Powiedzmy prosto: trudno się oprzeć prawdziwemu wzruszeniu czytając tę niewielką, lecz z pełną znajomością rzeczy wykonaną antologię. Czytając ją właśnie w dwadzieścia lat po wrześniu, kiedy gorycz, doświadczenie i tragedia tamtego czasu idą w łatwe zapomnienie, zarówno u winnych, czemu się nie dziwić, jak u ofiar, co budzi protest i niepokój. Głos przeciwnej temu pamięci otrzymując właśnie w języku niemieckim, przysłany z Heidelbergu.

Leuchtende Gräber składają się wyłącznie z utworów poetów polskich, którzy stracili życie w ciągu drugiej wojny światowej. Józef Czechowicz (dwa utwory), Władysław Sebyła, Mieczysław Braun, Stefan Napierski, Tadeusz Hollender, Krzysztof Baczyński (trzy utwory), Jerzy K. Weintraub, Tadeusz Gajcy (dwa utwory). Już sam ten układ nazwisk, któremu nic zarzucić nie można, świadczy o pełnej kompetencji i doskonałym rozeznaniu Hansa (sic!) Dedeciusa w sprawach współczesnej poezji polskiej. Także krótkie dane biograficzne dołączone do nazwisk wprowadzonych autorów (grubsza pomyłka: nazwisko Napierskiego było Eiger, nie Eigner; niedopatrzenie: Baczyński poległ 4 sierpnia 1944) świadczą o jego dobrej orientacji.

Trzeba bowiem pamiętać, że w roku bieżącym Hans (sic!) Dedecius wydał już nader starannie opracowaną i przełożoną, w składzie przeszło trzydziestu poetów polskich, tak krajowych, jak emigracyjnych, od Białoszewskiego i Harasymowicza po Wierzyńskiego i Tuwima, antologię noszącą tytuł *Lektion der Stille* (Carl Hanser, München, s. 83). Wszyscy piszący o niej w Polsce, wśród nich Julian Przyboś, byli o tej antologii jak najlepszego mniemania. *Płonące groby* to zatem nowy załącznik do działalności przekładowej Dedeciusa, załącznik, któremu prócz ludzkiego wzruszenia i wdzięczności należy się możliwie sumienna ocena.

Zestawienie wersji niemieckich z polskim oryginałem dowodzi, że tłumacz zna język polski w sposób nienaganny. Z sytuacji językowo nawet po polsku niełatwych Dedecius umie wybrnąć w szczęśliwy sposób. Baczyński: „Odchowali cię w ciemności, odkarmili bochnem trwóg, przemierzyłeś po omacku najwstydliwsze z ludzkich dróg” - „Sie zogen dich im Dunkel groß mit Angst, die alle assen, und du gingst blind die schamhafteste aller Menschenstrassen” (*Elegia o chłopcu polskim*).

Tylko w jednym wypadku tłumacz nie podołał słownikowo, ale w wypadku, przyznać trzeba, niełatwym. Czechowicz powiada w *Modlitwie żałobnej*: „będzie się toczył wielki grom z niebiańskich lewad”, co zostało oddane dosłownie: „aus himmlischen lewaden wird ein grober donner roll'n”. O ile się orientuję, słowa lewada nie ma w języku niemieckim, i tłumacz po prostu nie zrozumiał tego wyrazu, nobilitowanego w poezji polskiej głównie dzięki Słowackiemu, a także

pisarzom pochodzącym z ziem ukraińskich (np. Iwaszkiewicz zna lewadę). Należało zamienić lewada na łąka, polana (jakkolwiek nie są to terminy jednoznaczne).

Jeszcze z pretensji dwie wypada wskazać. Nie mogę się pogodzić z przekładem *Piątej pory roku* Hollendra (zresztą wiersz sentymentalny i słaby, niegodzien miejsca w antologii) z zagubieniem postulowanego przez autora powiązania rymowego: Wiosną, latem, jesienią, w zimie - wszystko to u Hollendra rymuje się z odpowiednim wersetem, np. „W zimie - lękam się śmierci w śnieżnej zadymie” - „Im Winter - fürchte ich den Tod in weissen Schneegebirgen”. Wreszcie, pod Czechowiczem *Ballada z tamtej strony*, zapewne ze względu na jej zakończenie („ze skrzynki zamkniętej jak boleść z umarłych rąk czechowicza”), położono datę 1939. Jeśli miałyby ona oznaczać czas powstania utworu, wymowne zakończenie wraz z datą śmierci poety wprowadziły w błąd tłumacza. Zbiór *Ballada z tamtej strony*, któremu ów znakomity liryk dał tytuł, pochodzi z roku 1932.

Tyle drobnych pretensji - zresztą wszystko w omawianym arkuszu poetyckim odznacza się sumiennością, odpowiedzialnością i dobrym smakiem, zarówno w doborze utworów, jak wartości przekładu. Szczególnie przy Baczyńskim i Gajcym utrafił Dedecius w tytuły prawdziwie reprezentatywne tak co do ich jakości poetyckiej, jak postawy moralnej oraz ideowej. Jako tłumacz Dedecius zdaje się najlepiej czuć w tekstach o wybitnie widocznej rytmizacji, zarówno podówczas, kiedy tę rytmizację nadała przyjęta przez autora strofa (np. Baczyńskiego *Poległym*, *Elegia o polskim chłopcu*, Gajcego *Oczyszczenie*), jak też w przypadku rytmu bardziej luźnego i swobodnego. Świadectwem niechaj będzie zakończenie *Modlitwy żalobnej* Czechowicza:

lass uns noch deine lichtmusik
den ton im wassermund
wenn reim uns nährt und rhythmus wiegt
vergessen wir den grund
den ich so selten rufe herr du schmerzreicher
versteckt im firmament der wipfel
behüte uns
bevor die letzte nacht kommt
vorm leeren leben ohne musik und ohne lied

Dorzucić może warto, o tym się bowiem na ogół nie pamięta, że ten jeden z najsłynniejszych w określeniu pesymizmu i postawy moralnej Czechowicza utworów został napisany na śmierć Karola Szymanowskiego, stąd jest on tak dalece osnuty na motywacji muzycznej, a z kolei dopiero przybrał kształt wiersza całkiem samodzielnego. Bez żadnych zmian w tekście, po prostu przez oderwanie od towarzyszącej jego powstaniu okoliczności, podobnie jak w tym oderwaniu czytać zawsze się daje *Bema pamięci żalosny rapsod*.

W postaci dedykacji-epitafium otwiera *Płonące groby* piękna strofa metryczna pióra Hermanna Buddensiega, równie świetnego tłumacza, co interesującego poety niemieckiego. Pragnę ją zacytować w zakończeniu niniejszej notatki, w tak

wzruszający sposób mówi ta strofa o intencjach tłumacza oraz wydawcy, tych intencjach, które znad Renu i Neckaru usłyszane w mowie niemieckiej, tak samo brzmią po polsku nad Wisłą i Bzurą, rzekami września 1939:

Aus der verfinsterten Welt riss
jährlings euch in die Sargnacht
Rauchender Gräber hinab Krieg,
Verfemung und Mord
Ueber dem purpurnen Tod, der um
die Gebeine noch geistert,
Schwebt euer fragender Ruf
unvergänglich als Lied
Dass aller Schwere entrückt, die
Gräber zu leuchten beginnen-
Unsern Gewissen ein Licht in den
Nächten der Welt.

Jako gest wdzięczności i porozumienia warto by tę strofę przyswoić polskiemu językowi. Żałuję w tym miejscu, że nie jestem tłumaczem.”⁶⁹

* * *

Pierwsze kontakty - jeszcze korespondencyjne - Karla Dedeciusa i Kazimierza Wyki miały miejsce w 1958 roku i były związane ze staraniami Karla Dedeciusa o pozyskanie informacji pomocnych mu w układaniu jego pierwszej - wspomnianej powyżej - antologii polskiej poezji *Lektion der Stille*. Jego pismo - okólnik, rozesłany do różnych osobistości życia literackiego i instytucji kulturalno-naukowych w Polsce, z datą 8 kwietnia 1958 roku, trafił także do rąk profesora Kazimierza Wyki, podówczas dyrektora Instytutu Badań Literackich PAN w Warszawie.

W liście,⁷⁰ wysłanym z Heilbronn n/Neckarem, gdzie wówczas mieszkał Karl Dedecius, czytamy:

⁶⁹ K. Wyka, *Płonące groby*, „Nowa Kultura”, nr 43, 1959, s. 7. Recenzja ta weszła po wielu latach do książki K. Wyki *Rzecz wyobraźni*, Warszawa 1977, II wydanie, s. 545-548.

⁷⁰ Wszystkie listy prof. Kazimierza Wyki oraz Karla Dedeciusa cytowane w niniejszym rozdziale pochodzą z archiwum Karla Dedeciusa w Słubicach. Za uprzejmą zgodę odnośnie wykorzystania listów Kazimierza Wyki dziękuję jego córce, Pani Profesor Marcie Wyce z Krakowa.

8.4.1958

Do
ZWIĄZKU LITERATÓW POLSKICH
Warszawa

Szanowni Panowie,

mam zamiar opracować ANTOLOGIĘ POEZJI WSPÓŁCZESNEJ w języku niemieckim i chciałbym przy wypełnieniu tak ważnego zadania nie ograniczać się na znanych nam tutaj (przypadkowo) fragmentach i na moim subiektywnym wrażeniu, a konsultować Szanownych Panów i prosić o radę i pomoc. Pomoc Panów byłaby dla mnie bardzo cenna a i bardzo ważna dla polskiej literatury, dla rozpowszechnienia polskiej poezji na obcych językach. Zależy mi bardzo na staranym wyborze autorów i wierszy.

Oto moje prośby i pytania:

- 1) Jakich autorów nie można pominąć w antologii polskiej poezji współczesnej (zaczynając od połowy stulecia, od Staffa, Tuwima itd. ... do jeszcze żyjących poetów)
- 2) Jakich poetów trzeba uwzględnić w rzędzie najmłodszych adeptów literatury (Harasymowicz, Bryll, Lau ? itd.)
- 3) Zamierzamy publikować 3-5 lirycznych wierszy każdego poety pierwszej grupy, 1-2 wiersze młodzieży.
- 4) Prosimy uprzejmie w dostarczeniu nam odpowiednich tekstów dla przetłumaczenia, ponieważ mamy bardzo duże trudności w otrzymaniu odpowiednich książek i materiałów.
- 5) Interesują nas krytyczne prace i uwagi o współczesnej poezji polskiej (z gazet, czasopism, książek), osobiste rekomendacje Szanownych Panów i biograficzne (krótkie) dane o autorach.

Z Londynu, Paryża i Brukseli otrzymałem już bardzo ciekawe pisma i materiały. Spodziewam się, że mi Szanowni Panowie także pomocy w interesie polskiej literatury nie odmówią.

Łączę wyrazy szacunku

* * *

W liście odpowiadającym na prośbę Karla Dedeciusa, wysłanym z Warszawy z datą 19 maja 1958 roku, Kazimierz Wyka pisał:

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH
POLSKIEJ AKADEMII NAUK

Warszawa, dnia 19 maja 1958 r.
Nowy Świat 72

Ob. Karl Dedecius

Nr 1275/58

Heilbronn/Neckar
Kaiserstrasse 37 / Eingang Allee/

Wielce Szanowny Panie !

W odpowiedzi na Pański list z dn. 8 IV br. komunikujemy uprzejmie, że z jak największą chęcią służyć będziemy wszelkimi materiałami potrzebnymi do ułożenia antologii współczesnej poezji polskiej.

Jeśli chodzi o dobór nazwisk poetów w takiej antologii, to wydaje się, że w Pańskim zestawieniu zabrakło nazwisk kilku bardzo wybitnych poetów, których należałoby do antologii włączyć, jak Jan Lechoń, Antoni Słonimski, Maria Jasnorzewska-Pawlikowska, Kazimiera Hłakowiczówna, Czesław Miłosz. Znalazło się natomiast w nim kilka nazwisk mniej reprezentacyjnych, których zamieszczenie mogło by budzić pytanie, dlaczego nie ma szeregu innych równie dobrych autorów. Dotyczy to zwłaszcza poetów młodszych, gdzie trudniej oczywiście o sąd zobiektywizowany.

Zdaniem naszym byłoby pożądaną, by antologia opracowana była w układzie historycznym i ukazała kolejne następujące po sobie generacje poetyckie od symbolizmu i modernizmu po tendencje najnowsze. Wyobrażalibyśmy sobie taki mniej więcej układ / przy nazwiskach proponujemy po kilka charakterystycznych wierszy. Gwiazdka przy nazwisku oznacza, że konsultowaliśmy się w sprawie doboru wierszy z autorem. Nie czyniliśmy tego w stosunku do autorów młodszego pokolenia, uważając, że w tym wypadku miarodajniejsza jest raczej opinia krytyki/:

- | | |
|------------------------------|--|
| Leopold Staff /1878-1957/ | - Kowal, Dzieciństwo, Przedśpiew, Curriculum vitae, Ars poetica, Z nad ciemnej rzeki, Rzut w przyszłość |
| Bolesław Leśmian /1878-1937/ | - W malinowym chruśniaku, Szewczyk, Dziewczyna, Trupięgi, Wspomnienie, |
| Julian Tuwim /1894-1953/ | - Nauka lub Nad Cezarem, Garbus lub Fryzjerzy, Prośba o piosenkę, Nie ma kraju, Żydek, Commedia divina, Eksperyment, Do losu, Mieszkańcy |
| Jan Lechoń /1899-1956/ | - Spotkanie, Śmierć, Iliada, Przypowieść, Poezja, O rzeczach Tomasza Manna |

- Kazimierz Wierzyński /ur. 1894/ - Manifest szalony, Pogrzeb Amundsena
Antoni Słonimski /ur.1895/ x - Mickiewicz, Sentymentalizm, Żal, Matko Europo, Dwie ojczyzny, Alarm, Ten jest z ojczyzny mojej, Do syna przyjaciół, Niepogodzony z bezsensem istnienia
- Jarosław Iwaszkiewicz /ur. 1894/ x - Europa, Germania lub Wisła i Ren, Tęsknota do Italii, Breugel, Kilka liryków z cyklu Ciemne ścieżki lub Warkocz jesieni
- Kazimiera Iłakowiczówna /ur. 1892/ - Czarownica, Letnisko, Lew przeszkadza, Śmierć dorożkarza
- Maria Pawlikowska-Jasnorzewska /1893-1945/ - La precieuse, Nike, Biała dama, Ciotki, Obraz cnoty, Róże dla Safony do Wenus
- Władysław Broniewski /ur. 1897/ - Pionierom, Poezja, Łódź, Krzyk ostateczny, No pasaran lub Cześć i dynamit, Syn podbitego narodu, Grób Tamerlana, A kiedy będę umierać, Żydom polskim, Warum
- Aleksander Wat /ur. 1900/ - Przed weimarskim autoportretem Dürera, W barze gdzieś w okolicach Sevres-Babilo
- Jerzy Libert /1904-1931/ - Colas Breugnon, Lisy, Karczma jurgowska, Gorzkie wióry
- Julian Przyboś /ur. 1901/ x - Wieczór, Łuk, Stawik, Matka, Dwadzieścia jeden Wystrzałów
- Adam Ważyk /ur. 1905/ x - Aorta, Gdzie sosna wielka, Wagon, Geniusz konsekwencji /ew. Poemat dla dorosłych, który - jak twierdzi autor - był już tłumaczony na niemiecki/
- Mieczysław Jastrun /ur. 1903/ x - Gobelin, Mitologia, Koło, Pogrzeb, Krzyk północy, Zapomnienie, Z pamiętnika byłego więźnia obozów koncentracyjnych
- Konstanty Gałczyński / 1905-1953/ - Serwus Madonna, Podróż do Arabii szczęśliwej, Zima z wypisów szkolnych, Impresario i poeta, Dziwni letnicy, Dzika róża, Notatki z nieudanych rekolencji paryskich, Pieśń
- Czesław Miłosz /ur. 1911) - O książce, Miasto, Równina, Na pewną książkę Traktat moralny
- Zbigniew Bieńkowski /ur. 1913/x - poemat Nieskończoność
- Paweł Hertz /ur. 1918/ - Pieśni z rynku /fragmenty 4, 5, 6, 7, 8/
- Krzysztof Baczyński /1921-1944/ - Elegia, Z głową na karabinie, Poległym, Z lasu
- Tadeusz Różewicz /ur. 1921/ - Róża, Matka powieszonych, Bursztynowy ptaszek, Ocalony, Miłość, Powrót, Domek z kart, Ojciec
- Jerzy Ficowski /ur. 1924/ - Moje strony świata, Bogowie Czekaają na mnie, Dziurka od klucza, Drzewo genealogiczne
- Sława Szymborska /ur. 1923/ - Upamiętnienie, Na powitanie odrzutowców, Sen nocy letniej, Obmyślam świat

- Miron Białoszewski /ur. 1922/ - Autoportret odczuwany, Do NNxxx, Moje Jakuby znużenia
- Zbigniew Herbert /ur. 1924/ - Nike która się waha, Pan od przyrody, U wrót doliny
- Jerzy Harasymowicz /ur. 1933/ - Chrabąszcze, Zima, Śpiewające dzieci, Mój ojciec zawsze życzył sobie
- Stanisław Grochowiak /ur. 1934/ - Ballada rycerska, Don Kichot z Manchy

Sądzymy, że przedstawiona przez nas lista nazwisk jest dostatecznie reprezentatywna i znaczniejsze jej rozszerzanie nie byłoby celowe. Natomiast, gdy chodzi o dobór wierszy jest on zawsze do dyskusji. Większość poetów, którzy weszliby do tak skonstruowanej antologii ma bogaty dorobek i jest w czym wybierać. Warto by też chyba wykorzystać istniejące już przekłady niemieckie. Zwracamy np. uwagę na antologię *Polnische Lyrik* wydaną w r. 1953 przez Schönbrunn-Verlag w Wiedniu z przekładami Heleny Lahr. Można by stamtąd wziąć kilka przekładów. Załączamy też istniejący niemiecki przekład wiersza Juliana Przybosa pt. *Wieczór*, dostarczony nam przez autora.

Gdy chodzi o żyjących pisarzy emigracyjnych to – jak wynika z przedłożonego spisu – wchodziłoby naszym zdaniem w grę dwaj wybitni autorzy – Kazimierz Wierzyński i Czesław Miłosz. Oczywiście jeżeli w tym wypadku zależałoby Panu na sugestiach autorów co do wyboru wierszy, musiałby się Pan sam do nich zwrócić. Adresy ich wskaże Panu napewno redakcja wychodzącego w Paryżu miesięcznika „Kultura” 91, Avenue de Poissy, Maisons Laffitte, S. et O.

Jeżeli chodzi o teksty, to byłoby nam zapewne dość trudno dostarczyć Panu wszystkie pozycje książkowe, do których należałoby w danym wypadku sięgnąć. Oczywiście te, które są na rynku, chętnie zakupimy i prześlemy, mając nieśmiałą nadzieję, że w drodze wymiany będziemy mogli otrzymać trochę nowych książek z zakresu literatury, krytyki lub historii literatury niemieckiej.

W wypadku, gdybyśmy jakichś książek nie mogli Panu dostarczyć, gotowi jesteśmy przesłać maszynopisy wierszy do tłumaczenia.

Oczekujemy zatem od Pana wiadomości, które pozycje byłyby Panu potrzebne. Chętnie podejmiemy się także opracowania not bio- i bibliograficznych, które trzeba by jednak opracować już w oparciu o ustalony dobór nazwisk i tekstów.

Łączymy wyrazy szacunku

D y r e k t o r
/Prof. dr Kazimierz Wyka/

* * *

W następnych tygodniach korespondencja (zwłaszcza ze strony Karla Dedeciusa) przybiera na częstotliwości, niemiecki tłumacz zwraca się do Kazimierza Wyki z prośbą o kolejne informacje odnośnie pisarzy i utworów, a także o opinię wobec niektórych przesłanych przekładów i wierszy.

Kazimierz Wyka w odpowiedzi pisze m.in.:

Kraków, 30.VII.1958.

Kazimierz Wyka
W-wa, Nowy Świat 72

Wielce Szanowny Panie !

Proszę łaskawie wybaczyć, że dopiero obecnie odpowiadam na ostatnie dwa listy, w ciągu lipca bawiłem jednak na urlopie i dopiero po powrocie z takowego, dwa dni temu, dotarły one do moich rąk. Prawdziwie żałujemy, że biurokratyczna niezaradność naszych władz nie pozwoliła Panu być obecnym podczas spotkania tłumaczy organizowanego przez Polski Penklub, o ile bowiem wierzyć głosom prasy oraz prywatnym sądom, jakie mię doszły, spotkanie to było prawdziwie udane i bardzo interesujące. Dlatego tylko na głosach polegam, ponieważ sam również w tej imprezie nie uczestniczyłem. Miejmy nadzieję wszakże, że co się odwlecze, to nie uciecze, i że przy bliskiej już sposobności będzie Pan mógł przybyć do naszego kraju. – Przechodzę z kolei do spraw zawartych w obydwu listach. Przekłady odczytałem, o ile mogę polegać na swojej znajomości języka niemieckiego, czysto biernej i czysto szkolnej, wydają mi się bardzo piękne, udane a przede wszystkim wierne. Z dostrzeżonych nieporozumień językowych tylko jedno mogę wymienić: tytuł wiersza Jastruna z „Gorącego popiołu”, przełożony – Greise /*Dziady*/. Chyba należy szukać innego odpowiednika niemieckiego bo Greise to po polsku tylko Starcy, podczas kiedy autorowi chodziło o aluzję do mickiewiczowskich *Dziadów*, po niemiecku Ahne, po francusku – aieux. Jastrunowi, Iwazskiewiczowi, Ważykowi, zgodnie z Pana życzeniem przesałem pocztą przekazane mi przekłady. – Przystępuję do wyjaśnień w tekstach, przy których prosi Pan o pomoc. Muszę powiedzieć, bez próżnych komplementów, że trudności, jakie Pan odczuwa i o jakich rozwiązanie prosi, dowodzą znakomitego zrozumienia poezji a ponadto trudności i wieloznaczności języka polskiego, wieloznaczności zarówno semantycznych jak obrazowych, nie wiem przeto, czy na wszystkie pytania zdołam odpowiedzieć w sposób wyczerpujący i zadowalający. Spróbujmy wszakże. Białoszewskiego „Moje Jakuby znużenia” istotnie nie dają się przełożyć dosłownie, obraz jest bardzo wyszukany także i (po) polsku, zawiera aluzję zarówno do drabiny Jakubowej z biblii, jak do Jakuba biblijnego, brata Ezawa, gdzieś w tym kręgu znaczeniowym należałoby szukać niemieckiego odpowiednika. Może w Tomasza Manna *Historiach Jakubowych* znajdzie się jakiś zwrot współczesnej niemieczyny, do tego zbliżony? Tytuł ten winien bowiem być oddany w sposób obrazowo i językowo nowatorski, takim bowiem jest również po polsku. – Przechodzę do dalszych zwrotów tego niełatwego autora. Jak rozumieć w „Autoportrecie odczuwanym” wersety – „porośnięty przecież jestem ruchem albo póżyciem.” Można je zrozumieć dopiero w kontekście całego wiersza,

przynajmniej ja osobiście je tak rozumiem. Poeta w poprzednim pytaniu mówi o granicach osobowości, w tym dokładniej wypadku osobowości psychofizycznej, pyta gdzie przebiegają te granice, a cytowany zwrot jest odpowiedzią, jaką rozumiem następująco, by na prozę ją przełożyć: moje ruchy, moje zachowanie się zewnętrzne, moje zatem pół-życie, bo życie prawdziwe mieści się we wnętrzu osobowości, porastają mię, tak jak kora porasta żywy pień drzewa, tak jak ona są czymś zewnętrznym wobec osobowości prawdziwej. Dlatego zwrot: porośnięty, bo w języku polskim można być porośniętym korą, mchem, czymś co z przedmiotem danym, rośliną daną się łączy, ale nie jest nią ściśle.

- Obraz z ciałem niebieskim, będącym pod ręką, w wierszu „O obrotach rzeczy”. Zwrot pod ręką należy do potocznej polszczyzny, nie jest zwrotem z argot, mówi się np. mam pod ręką /w pobliżu/ książkę, sklep, znajomych. W pobliżu, blisko, niedaleko. Ale cały obraz jest skomplikowany i niełatwy. Poeta powiada, że pod ręką są ciała niebieskie, czyli gwiazdy, oczywiście gwiazdy względnie bliskie naszego globu, jak Droga Mleczna, przynależna przecież do naszego systemu słonecznego, a więc w porównaniu z innymi systemami będąca pod ręką. Przy sposobności objaśniam powiedzenie Grochowiaka – „dym Mlecznej Szosy”, chodzi oczywiście o drogę Mleczną, powiedzenia takiego nie ma w codziennym języku polskim, stworzone jest ono przez poetę, ażeby pojęcie astronomiczne uczynić bardziej codziennym, realnym, zwykłym. – Ficowskiego „Moje strony świata” - oczywiście Himmelsrichtungen, ale strona po polsku to także np. moje strony rodzinne czyli okolice rodzinne i pewien posmak tego znaczenia u Ficowskiego występuje. W żadnym jednak wypadku – Weltteile! – Tekst Przybosa: „marzył o odwróconych katedrach gotyckich, atakujących jak świdry niezdobyte stolice, o gmachach, które okrążone samochodem ruszały ulicami z posad etc.” Katedra gotycka swoim szczytem, jeżeli chodzi o wieże, swoim ostrołukowym sklepieniem, jeżeli chodzi o wnętrze, skierowana jest ostro ku górze. Poeta w wyobraźni swojej tę katedrę odwraca, tak że staje się ona podobna do trzymanego w dłoni, zaostrego w końcu świdra, którym wiercimy dziury i takim świdrem jego wyobraźnia atakuje stolice. Wokół gmachów krążą samochody /stąd strona bierna ‘okrążone samochodem’/, poeta znowuż zmienia kierunek i podmiot ruchu, to znaczy sugeruje, że gmachy są ruchome, że ruszają one z miejsca etc. a natomiast samochody nie ruchome, że okrążyły te gmachy i nie zmieniają pozycji. Przy wielkim ruchu samochodowym, kiedy wpatrzeć się w budynki, doznajemy niekiedy tego złudzenia, zaś Przyboś jest mistrzem prawdziwym w podobnej, bardzo dla niego typowej konstrukcji, obrazu poetyckiego. Konstrukcji mocno związanej z osiągnięciami nowoczesnego malarstwa.

Zdaje się, że odpowiedziałem na wszystkie Pana kłopoty. Jeżeli w dalszej pracy translator- skiej będzie je Pan napotykał, proszę zawsze śmiało się do podpisanego zwracać, będę się starał odpowiedzieć po krótszym czasie, aniżeli w obecnym okresie wakacyjnym. Czy jest Panu znane bardzo dobre, zbiorowe dzieło polskie o sztuce tłumaczenia, wydane przez polski Penklub? Jeżeli nie, proszę się do Penklubu zwrócić, niechaj przyślą. Ze swej strony dołączam do niniejszej przesyłki niedawno wydany w Krakowie tom poezji Jerzego Harasymowicza, tom moim zdaniem wyjątkowo interesujący. Harasymowicz, to jeden z

największych talentów młodej poezji polskiej. Kończę serdecznym pozdrowieniem i słowami prawdziwego szacunku i uznania dla Pana pięknej pracy

(Kazimierz Wyka)

* * *

Z kolei w liście z dnia 19 listopada 1958 roku Kazimierz Wyka odpowiada na różne zapytania Karla Dedeciusa, m.in. tłumaczy znaczenie niektórych wyrazów, użytych w wierszach polskich poetów:

Kraków, 19.XI.1958.
ul. Teresy 16

Wielce Szanowny Panie !

Proszę wybaczyć, że odpowiadam z tak dużym opóźnieniem, ale chciałem donieść coś konkretnego w związku z możliwością polskiego przekładu utworów z przesłanego mi i tak naprawdę interesującego tomu Enzensbergera – dla normalnego Polaka czytającego po niemiecku teksty jego są prawdziwie trudne ale też pełne niewątpliwej poezji. Serdecznie dziękuję za tę miłą przesyłkę! Niestety, nie udało mi się dotąd nic załatwić, zarówno z przyczyny tej, że trudno znaleźć mi tłumacza tak dobrze znającego potoczny, prawie gwarowy język niemiecki, jak też z przyczyny innej – jak Panu wiadomo jestem dyrektorem dużego naukowego instytutu akademickiego i w ciągu tych miesięcy niezwykle mię absorbują przygotowania do Ogólnopolskiego Zjazdu Polonistów urządzanego przez nasz Instytut. Skoro te prace będę miał za sobą, zabiorę się rażno do rzeczy i niewątpliwie teksty tak interesujące zobaczymy na łamach naszej prasy literackiej. Odpisuję zaś, mimo niezałatwienia tej sprawy, ażeby dalej nie zwłóczyć z należną Panu odpowiedzią. Przechodzę do szczegółów poruszonych w liście. Prana w wierszu Różewicza „Miłość” to nie jest błąd druku mogący mieć związek jakiś z p r a n i e m , ale termin z filozofii hinduskiej w której słowo p r a n a oznacza ducha rządzącego oddechem i sercem, podobnie jak inne tego gatunku duchy, np. s a m a n a , u d a n a , rządzą innymi funkcjami życiowymi istoty ludzkiej. Proszę to łaskawie sprawdzić w jakimkolwiek niemieckim podręczniku dawnej filozofii i wierzeń religijnych hinduskich. Z utworów, o jakie Pan prosi, dwa dołączam do niniejszego listu, jeden Wierzyńskiego, jeden Lechonia, ale ten drugi nie jest niestety pogodniejszej treści, ponieważ w ogóle takich nie ma w dorobku owego poety. Natomiast nigdzie nie mogę znaleźć tekstu Lechonia „O rzeczach Tomasza Manna”, będąc w Krakowie, a nie w Warszawie w naszym Instytucie pozbawiony bowiem jestem odpowiedniej bibliografii. Postaram się tę lukę zappełnić w oddzielnej przesyłce.

Kazimierz Wierzyński: Skok o tyczcę

Już odbił się, już płynie: Boską równowagą
Rozpina się na drzewcu i wieje jak flagą
Dolata do poprzeczki i z nagłym trzepotem
Pzerzuca, się, jak gdyby był ptakiem i kotem.

Zatrzymajcie go w locie, niech w górze zastygnie,
Niech w tył odrzuci tyczkę, niepotrzebną dźwignię,
Niech tak trwa, niech, tak wisi, owinięty chmurą
Rozpylony w powietrzu - leciutki jak pióro.

Nie opadnie na siłach, nie osłabnie w pędzie,
Jeszcze wyżej się wzniesie, nad wszystkie krawędzie,
Odpowie nam z wysoka, odkrzyknie się echem,
Że leci prosto w niebo - jest naszym oddechem.

NB. Z tomu „Laur olimpijski” /1928/, za który Wierzyński - najlepszy poeta sportu Polsce -otrzymał złoty medal na Olimpiadzie w Amsterdamie w r. 1928.
Przepraszam!! Znalazłem niespodziewanie wiersz Lechonia, oto on:

O rzeczach Tomasza Manna

Idziemy w życiu na przebój – w gorączce walki i zmian –
I gardła mamy ściśnięte od spazmu wielkich słów.
Zapomnieć to, o czym smutnie wciąż myśli Tomasz Mann –
...Te oczy, kiedyś widziane, śniły mi w nocy się znów.

Ach! Któż by śmiał to pomyśleć: „Cięży mi życia już pług” –
Jest mądre słowo: powinność, niech każdy święci się dzień.
...Tylko te szmery na schodach, to już nie odgłos Twych nóg,
I co się snuje w ogrodzie – wiem, że to nie jest Twój cień.

Jak Tonio Kröger powrócę kiedyś do dawnych mych lat,
Gdy żar się stanie popiołem. I wtenczas ręką ubogą
Zieloną poruszę furtkę, na której Twej ręki był ślad
i za którą nie będzie nikogo.

Fioretti

Słyszę oto na ścieżce skrzyp piasku i szyszek,
Ktoś skrada się po cichu i furtkę odmyka.
Wyjrzałem i co widzę? To święty Franciszek
Zdjął sandały i boso wchodzi do kurnika

Darmo trzepot radosny uciszyć się stara:
Już kogut bije w skrzydła i pieśń swa zaczyna.
I słyszę głos: „O bracie, ty co od zegara
Wiesz lepiej i napewno, która jest godzina.”

Kończę przesyłając serdeczne pozdrowienia i najlepsze życzenia dla Pana pracy i wysiłku nad zbliżeniem naszych dwóch narodów poprzez zbliżenie ich poezji

Kazimierz Wyka

* * *

Jak już wiemy, wczesną wiosną 1959 roku ukazuje się antologia *Lektion der Stille*, w kilka miesięcy później poetycki zeszyt *Leuchtende Gräber*.

W oficjalnym piśmie z datą 1. września 1959 Kazimierz Wyka wystosowuje – w języku niemieckim - zaproszenie do Karla Dedeciusa odnośnie jego udziału w sesji ku czci Juliusza Słowackiego:

INSTITUT
BADANÍ LITERACKICH
POLSKIEJ AKADEMII NAUK

Warszawa, dnia 1. September 1959
Nowy Świat 72

Nr 3260/59

Herrn
Karl D e d e c i u s
Heilbronn/Neckar
Kaiser-Strasse 37

Sehr geehrter Herr Dedecius !

Die Polnische Akademie der Wissenschaften und das Komitee für die Veranstaltung des JULIUSZ-SŁOWACKI-JAHRES geben sich die Ehre, Sie zur Teilnahme an der wissenschaftlichen Tagung einzuladen, die dem dichterischen Schaffen unseres grossen Romantikers Juliusz Słowacki, zum Gedenken an seinen 150. Geburtstag gewidmet ist und in der Zeit vom 25.- 28. November 1959 in Warschau stattfinden wird.

Diese Einladung sichert Ihnen einen zehntägigen Aufenthalt in Polen auf Kosten der Veranstalter.

Leider können die Reisekosten von uns nicht übernommen werden, sodass die Ausgaben für die Reise nach Warschau und zurück in Ihre Heimat von Ihnen zu tragen wären.

Wir würden Ihnen sehr verbunden sein, wenn Sie uns recht bald benachrichtigen würden, ob wir mit Ihrer Teilnahme an der obenbezeichneten Gedenkfeier rechnen dürfen unter gefälliger Angabe Ihres genaueren Ankunftstermins in Warschau.

Da Ihr wohlwollendes Verhältnis zur polnischen Literatur uns wohl bekannt ist, so hoffen wir, dass Sie unser Land besuchen werden, damit wir Ihnen für Ihren wertvollen Einsatz in der Popularisierung unserer Literatur innerhalb Ihrer Landsleute unseren persönlichen Dank abstatten können.

In Erwartung Ihrer gefälligen Zusage, verbinde ich hiermit die Versicherung meiner ausgezeichneten Hochachtung.

Ihr sehr ergebener

/ Prof. Dr. Kazimierz Wyka/
Korresp. Mitglied der PAdW
und Direktor des Instituts
für Literaturforschungen
der PAdW.

* * *

Kolejne lata przynoszą dalszą wymianę korespondencji, w której zdecydowanie na plan pierwszy wysuwają się prośby Karla Dedeciusa o konsultacje w sprawach pomocnych mu przy dalszych publikacjach, tym razem także w zakresie krótkiej prozy. I tak np. w liście z 10 września 1964 roku Kazimierz Wyka odpowiada:

10.IX.1964

Szanowny i Drogi Panie!

Zadanie, jakie Pan stawia przed podpisanym i jego współpracownikami, jest prawdziwie piękne i godne udziału. Dobrze, postaramy się przedstawić propozycję podobnego wyboru prozy polskiej XX-go wieku, ale sprawa zajmie trochę czasu.

Wcześniej, aniżeli gdzieś na koniec listopada nie zdążymy. Pomoc naszą wyobrażam sobie w sposób następujący: na podstawie przedstawionego w Pana liście „zapotrzebowania”, podawszy je pierwiej do rozważy i namysłu na piśmie odpowiednim osobom, uzgodnią dwa zebrania.

Jedno warszawskiej, drugie krakowskiej pracowni literatury współczesnej I.B.L., zbierzemy komplet propozycji (i uzasadnień) w tych obu dyskusjach i taki komplet prześlemy. Ta droga, chociaż powolna, może dać niezły rezultat. Dlatego

zaś o terminie piszę o późnej jesieni, ponieważ początek roku akademickiego i uroczystości Żeromskiego, wszystko w październiku, uniemożliwiają podpisanemu wcześniejsze wszczęcie akcji.

Byłoby jednak dobrze, gdyby pewne sugestie nazwisk i tytułów, które zdaniem Pańskim są niezbędne, mogły być dodatkowo, jako jeden ze składników tych spotkań, dostarczone za moim pośrednictwem tym obydwu zespołom.

Z wdzięcznością oczekuję zapowiedzianych przesyłek i już teraz za takowe dziękuję. Najlepsze pozdrowienia i słowa głębokiego uznania przekazuje

Kazimierz Wyka

* * *

Przytoczone listy mają duże znaczenie dla zrozumienia duchowego powinowactwa obydwóch znawców piśmiennictwa polskiego. Zanim nawiązana została nić porozumienia „literackiego”, obie strony musiały zaakceptować się wzajemnie po linii „ludzkiej”. Z wdzięcznością wspomina więc Karl Dedecius, iż Wyka „był pierwszym człowiekiem, który ośmielił mnie przekroczyć granicę kompleksów (wspólnie niebezpiecznych), i to bez żadnej dydaktyki, a właśnie drogą naturalnego taktu i zaufania. Upewniło mnie to w tym, że nasze spotkanie ma sens i będzie miało skutki.”⁷¹

Tę wdzięczność zachował Karl Dedecius przez wiele lat; gdy we wrześniu 2008 roku rozmawiałem z wielkim tłumaczem w jego frankfurckim domu, wspominał Karl Dedecius, że to właśnie Kazimierz Wyka, a także m.in. Jerzy Kwiatkowski i Janina Kulczycka – Saloni, niejednokrotnie w długich rozmowach i wyczerpujących listach pomagali mu w rozumieniu naszej literatury, wskazywali na autorów i dzieła wartych szczególnej uwagi. Tę bezinteresowną pomoc i życzliwość okazywaną wobec tłumacza z Niemiec, jak podkreślał: sympatyka – a nie polonisty z wykształcenia – ceni sobie Dedecius po dziś dzień niezwykle wysoko.

Był Kazimierz Wyka dla frankfurckiego tłumacza i eseisty wzorem w zakresie umiejętności pisania ciekawych, na wysokim poziomie, a przecież „strawnych” dla czytelnika książek. Jak pisze: „Był pierwszym profesorem, który swoimi książkami dowiódł mi, że nauka nie musi być z żelazobetonu, ciężko strawna, że może być również i z krwi i kości, tak żeby ją można było ogarnąć ramionami, polubić na co dzień i cieszyć się jej owocami całe życie.”⁷²

Myślę, że obu bohaterom niniejszego szkicu nie brakowało w przeszłości – co warte jest podkreślenia z uwagi na ówczesny system polityczny w Polsce – odwagi cywilnej.

I tak np. pierwszy z nich, Karl Dedecius, biorąc udział w 1965 roku w zjeździe tłumaczy w Warszawie, wbrew radom NRD-owskiego slawisty Aloisa Hermanna (pochodzącego z Łodzi), aby nie przyznawał się do pewnych, oczywistych skądinąd, faktów ze swojego życiorysu, postąpił zgodnie z sumieniem i wyznał, jak było naprawdę. W jego książce wspomnieniowej czytamy: „Wieczorem, na scenie

⁷¹ K. Dedecius, *Moja osobista sesja...*, op.cit. s. 424

⁷² tamże

Domu pod Królami, zaproszeni goście mieli przedstawić swoje przekłady wierszy polskich poetów. Wśród publiczności znajdowali się prominentni pisarze, działacze polityczni, przedstawiciele władz Warszawy.

Obok mnie siedział polonista, profesor Alois Hermann z Uniwersytetu im. Humboldta w Berlinie Wschodnim. Przed rozpoczęciem uroczystości zapytał:

– Bywa pan częściej w Polsce ?

– Nie, jestem tu drugi raz.

– Słyszę, że pochodzi pan z Łodzi? Ja również. Przyjeżdżam tu dość często. Służbowo. Czy mogę dać panu pewną radę?

– Owszem, słucham.

– Panuje tu zwyczaj, by przed prezentacją wierszy krótko się przedstawić. Niech pan nie mówi, że urodził się w Polsce, jest volksdeutschem, i że był pan żołnierzem niemieckiego Wehrmachtu. To nie będzie tu mile widziane.

Przyszła moja kolej. Przedstawiłem się krótko: urodzony w Łodzi, volksdeutsch, polskie gimnazjum, matura w 1939 roku, potem Arbeitsdienst i niemiecki Wehrmacht, front rosyjski. Stalingrad, niewola. W zdenerwowaniu zapomniałem o radzie znajomego Wschód uczonego.

Na sali uprzejme milczenie. Ale żadnych negatywnych reakcji.

Przeczytałem wiersz Sebyły *Pogrzebny*. Zapanowała śmiertelna cisza. Następnie - po niemiecku - przeczytałem jeszcze: *Wie wirst du denn wiedergeboren (Jakże ty się narodzisz)* i wtedy na scenę weszła zapłakana kobieta, objęła mnie, podziękowała i powiedziała:

– Po raz pierwszy po 1945 roku są w Polsce czytane wiersze mojego męża. I to przez kogo? Przez Niemca, po niemiecku.

Katyń był w Polsce tematem tabu, nikt nie miał prawa oficjalnie wspomnieć nawet nazwy tej miejscowości i poległych tam oficerów. Przez wzgląd na „wielkiego brata” ze wschodu.”⁷³

Z kolei Kazimierz Wyka na marginesie swojego eseju o najnowszych publikacjach Karla Dedeciusa, pisał w 1974 roku: „W kulturze polskiej istnieje długa lista jakże zasłużonych dla naszej kultury i nauki postaci, które nazwiska nosząc niemieckie i takiegoż będąc pochodzenia, dali naszemu dziedzictwu częstokroć więcej, aniżeli zasłużeni o nazwiskach czysto polskich. Linde, Kolberg, Estreicher, Adalberg, Gebethner, Wolff, Orgelbrand, Brückner, Nitsch, Szober, Lehr, Szafer, Goetel, Staff, Braun w różnych odmianach rodzinnych. Tę listę znakomicie można by pomnożyć... na przyprawkę siebie dołączam i metrykalnie wyznaję, że w nazwisku Wyka płynie krew moich przodków, chłopskich kolonistów józefińskich - Weck.”⁷⁴

Czytając listy profesora Kazimierza Wyki do Karla Dedeciusa nie można zapominać o czasie, w którym następowała między nimi wymiana korespondencji. W tamtych latach był Kazimierz Wyka już jednym z najznakomitszych historyków i krytyków literatury polskiej, koryfeuszem, którego blask nie zbladł do dnia dzisiejszego. Świadczą o tym jego znakomite książki i pomniejsze studia, wciąż nie tylko pilnie czytane przez starszą generację, ale i rekomendowane młodym adeptom wiedzy o literaturze polskiej jako wzór dzieł doskonałych. A Karl Dedecius,

⁷³ K. Dedecius, *Europejczyk z Łodzi...* op. cit., s. 210-211.

⁷⁴ K. Wyka, *Dedecius*, „Kultura” (Warszawa), nr 34, 1974, s. 3.

dzisiaj najślawniejszy tłumacz polskiego piśmiennictwa w XX/XXI wieku, wówczas był początkującym tłumaczem naszej poezji współczesnej.

Podziwiać można Kazimierza Wykę, że znajdował czas i ochotę, aby w tak wielkim zakresie radzić i pomagać niemieckiemu tłumaczowi. Można to wytłumaczyć tylko wycuciem polskiego historyka literatury wobec rozkwitającego talentu Karla Dedeciusa, a także chęcią promocji literatury polskiej w świecie poprzez język niemiecki, wówczas jeszcze znaczący wiele w kulturze Europy.

Można też stwierdzić, że Kazimierz Wyka miał swój ogromny wkład w rozwój kariery Karla Dedeciusa jako tłumacza i eseisty. Świadczą o tym listy krakowskiego uczonego, który w niezwykle pogłębiony i jakże interesujący sposób tłumaczy różne zawilosci i możliwości rozumienia języka poetyckiego polskich twórców.

Karl Dedecius odbywał w ten sposób swoiste „seminaria polonistyczne” u znakomitego uczonego. Trzeba zapisać to niewątpliwie na jego korzyść, że miał ambicję poznać literaturę polską nie powierzchownie, z perspektywy tłumacza dbającego głównie o stronę językową, ale dogłębnie, słusznie rozumując, że chcąc odnosić prawdziwe sukcesy jako tłumacz, musi stać się także dobrym znawcą kultury i piśmiennictwa polskiego. Ta przemożna dążność do poznawania twórców i ich dzieł, ich sposobu patrzenia na własne utwory (stąd – być może – wiele przyjaźni Karla Dedeciusa z polskimi pisarzami, jak m.in. z Stanisławem Jerzym Lecem, Zbigniewem Herbertem, Jarosławem Iwaszkiewiczem, Tadeuszem Różewiczem czy Wisławą Szymborską), do opanowania ogromnych obszarów polskiej literatury współczesnej (a także i dawnej) zaowocowała po latach wybitną pozycją Karla Dedeciusa wśród zagranicznych znawców naszej literatury.

Kontakty Karla Dedeciusa z profesorem Kazimierzem Wyką są niezmiernie interesującym i ważnym segmentem w obustronnych, niemiecko-polskich powinowactwach literackich drugiej połowy XX stulecia.

„Drogi Panie Karolu!” – z listów Egon Naganowskiego do Karla Dedeciusa

Wśród liczących się krytyków i tłumaczy piśmiennictwa europejskiego, w tym niemieckojęzycznego, właśnie Egon Naganowski należał w Polsce przez długie lata do szczególnie cenionych znawców.

Wprawdzie jego główne zainteresowania były skierowane raczej ku literaturze austriackiej, ale i w innych dziedzinach osiągał znakomite rezultaty, jak np. pisząc kilkakrotnie wznawianą książkę *Telemach w labiryncie świata. O twórczości Jamesa Joyce’a*, czy publikując polską edycję *Dzienników* Tomasza Manna (tłumaczonych wspólnie z żoną Ireną).⁷⁵

* * *

Na przełomie XX i XXI wieku grono znawców literatury niemieckojęzycznej zmniejszyło się o kolejnego wybitnego przedstawiciela. Egon Naganowski zmarł 23 stycznia 2000 roku w wieku 87 lat w Poznaniu, mając na swoim koncie wiele ważnych publikacji, m.in. książkę, która od lat stanowi podstawowe dzieło naszej wiedzy o Robercie Musilu pt. *Podróż bez końca* (Kraków 1980).⁷⁶

Egon Naganowski urodził się w Innsbrucku 31 marca 1913 roku, gdzie ojciec Aleksander pełnił służbę w armii cesarskiej, i gdzie poznał swoją przyszłą żonę Marittę von Holzschuher, Niemkę z Bawarii. Rodzice Egon Naganowski po skończeniu wojny mieszkali przejściowo w Grudziądzu, następnie osiedlili się w Poznaniu, który też stał się rodzinnym miastem ich syna Tomasza.⁷⁷

Egon Naganowski studiował w latach 1932-1939 na Uniwersytecie Poznańskim polonistykę oraz germanistykę. Tam też poznał swoją żonę, z czasem także wybitną tłumaczkę, Irenę (z domu Biehler).⁷⁸

⁷⁵ Por. m.in.: B. Kornatowska, Egon Naganowski, „Przegląd Zachodni”, nr 1, 2001, s. 243-252; Wydobyć z tła, rozm. R. Grzela, „Literatura”, nr 1, 1998, s. 4-6; Joyce, Mann, Musil, Kafka, rozm. B. Barańczak-Leszczczyński, „Wprost”, nr 50, 1987, s. 20-22; Jednak Mann, Musil, Joyce, rozm. K. Szymoniak, „Nowy Nurt”, nr 2, 1994, s. 4-5; Egon Naganowski. Poddany Franza Josefa, rozm. E. Obrebska-Piasecka i A. Niziołek, „Gazeta Wyborcza”, nr 77, 1998, s. 12

⁷⁶ E. Naganowski, *Podróż bez końca. O życiu i twórczości Roberta Musila*, Kraków 1980, ss. 494

⁷⁷ Por.: E. Naganowski, *Młodzieńczy eros i inne wspomnienia z dawnych lat*, Poznań 1992; A. Brzozowska, *We dwoje*, „Kobieta i Życie”, 1983, nr 34, s. 8-9.

⁷⁸ A. Brzozowska, *We dwoje...*, op. cit.

Młody humanista zadebiutował w 1937 roku tłumaczeniem powieści *Radium* austriackiego pisarza Rudolfa Brunngrabera.

Wybuch wojny 1939 roku zmusił ich do opuszczenia Poznania. Egon Naganowski wraz z żoną znaleźli schronienie w Warszawie, gdzie brał udział jako żołnierz AK w powstaniu. W latach 1944-1945 był jeńcem obozów w Grossborn oraz Sandbostel.

Po wojennych przeżyciach powrót do Poznania nastąpił w 1946 roku. Oboje, Egon i Irena Naganowscy, poświęcają się pracy literackiej i redaktorskiej, znajdując zatrudnienie w prasie i radiu. Egon Naganowski przez dłuższy czas sprawował kierownicze funkcje w Poznańskiej Rozgłośni Polskiego Radia, aktywnie działał w Związku Literatów Polskich, od 1983 roku w Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich, w których pełnił funkcje prezesa. Był członkiem PEN-Clubu.

W latach pięćdziesiątych zaczyna się intensywne prace Eгона Naganowskiego nad opracowaniem książek o życiu i twórczości znanych postaci europejskiej literatury, jak m.in. Anna Seghers, Martin Andersen Nexö czy James Joyce. Szczególnie wspomniana powyżej praca *Telemach w labiryncie świata. O twórczości Jamesa Joyce’a* (1962 i nast.) przyniosła poznańskiemu krytykowi wielkie uznanie.⁷⁹

W latach sześćdziesiątych Egon Naganowski rozpoczął interesować się intensywnie dziełem Roberta Musila, jednego z najważniejszych twórców austriackich XX wieku. Nie wiedział wówczas jeszcze, że temu właśnie pisarzowi poświęci niemal 20 lat pracy, że napisze o nim wielką monografię, która spotka się w Polsce i poza jej granicami z olbrzymim rezonansem.⁸⁰

Egon Naganowski dotarł do materiałów musilowskich, zlokalizowanych w Rzymie, Wiedniu i Klagenfurcie. Kontakt z manuskryptami wielkiego pisarza, jego powieściami, korespondencją wywiera na polskim historyku literatury wielki, niemal magiczny wpływ. Odsuwa od siebie wszystkie inne prace i zobowiązania. Poświęca się tylko i wyłącznie monografii o Musilu. Wytężone badania, opracowywanie ogromnej objętościowo książki trwa całe lata, ale wreszcie w 1980 roku *Podróż bez końca* jest gotowa. Jak sam powiedział w jednym z wywiadów: „Frapowały mnie zawsze utwory o skomplikowanej strukturze (...) to stwarza możliwość podejmowania intelektualnej 'gry' z autorem. Jego największe dzieło (*Człowiek bez właściwości* - przyp. KAK) można nazwać encyklopedią myśli XX wieku. Nic też dziwnego, że wytropienie źródeł autorskich inspiracji i powiązań myślowych, a także prawidłowa interpretacja jego poglądów w świetle późniejszej wiedzy humanistycznej, wymagały ogromnej pracy...”.⁸¹

Liczne recenzje zgodnie podkreślały wyjątkowość monografii, wszechstronność interpretacji oraz nowatorskie spojrzenie na złożoną tkankę dzieła Roberta Musila.⁸²

⁷⁹ Egon Naganowski. Poradnik bibliograficzny, oprac. U. Bzdawka, A. Dudziak, Poznań 1993, ss. 32.

⁸⁰ B. Kuztelski, O Musilu i literaturze niemieckojęzycznej. Rozmowa z Egonem Naganowskim, „Literatura” 1981, nr 5, s. 3.

⁸¹ Tamże, s. 3

⁸² M.in.: M. Wydmuch, Sztuka monografii, „Kultura” (Warszawa), 1980, nr 50, s. 3-4; B. Dorpat, Wszystko ofiarować niczego nie potwierdzić, „Życie Literackie”, 1981, nr 8, s. 5.

Dla mniej przygotowanego czytelnika Egon Naganowski opracował popularną wersję *Robert Musil. Szkic* (1980) w ramach serii „Czytelnika” - *Klasyki literatury XX wieku*. Także i ta pozycja szybko zniknęła z księgarskich półek.⁸³

Za swoją działalność translatorską i eseistyczną otrzymał Egon Naganowski wiele wyróżnień i nagród, m.in. Nagrodę m. Poznania, Inter Nationes, PEN-Clubu, austriacki Krzyż Zasługi I Klasy, „Życia Literackiego”, „Literatury na świecie”, Medal za Zasługi dla Roberta Musila, oraz szczególnie cenioną - Roberta Boscha, wręczaną przez Deutsches Polen-Institut w Darmstadt za przekłady z literatury niemieckojęzycznej na polski. Był też odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.⁸⁴

Egon Naganowski do końca życia był pod urokiem kultury dawnych Austro-Węgier. Jak powiedział, „urodziłem się jako Europejczyk. Byłem poddany Jego Cesarskiej Mości Franciszka Józefa, który zresztą do dzisiaj ma miejsce w moim sercu”.⁸⁵ Poznański krytyk literacki i tłumacz działał m.in. jako członek Kuratorium „Internationale Robert-Musil-Gesellschaft”, na łamach prasy opublikował wiele artykułów i szkiców o twórcach austriackich oraz o kontaktach polsko-austriackich. Był wybitnym znawcą piśmiennictwa znad Dunaju.⁸⁶

Irena i Egon Naganowscy przetłumaczyli na język polski kilka ważnych utworów z literatury austriackiej, aby wymienić tutaj trzytomową powieść Heimito von Doderera *Demony* (1985), a także powieść George Saiko *Człowiek w siołku* (1965).

Zwłaszcza trudna proza wybitnego pisarza Heimito von Doderera była znaczącą pozycją na polskim rynku wydawniczym.

Choroba i śmierć zabrały człowieka, który swoje wielkie umiejętności oddał literaturze austriackiej. Był jej wielkim miłośnikiem i znawcą, który polskiej kulturze przybliżył dzieła najgłośniejszych prozaików znad Dunaju. W ostatnich latach wiele uwagi poświęcił także dziełu Franza Kafki, jednak wiek i ubywające siły nie pozwoliły na sfinalizowanie tych zainteresowań kolejną książką.

W dziejach polskiej humanistyki pozostanie autorem wybitnego dzieła o Robertcie Musilu, znawcą literatury austriackiej.

* * *

W dziedzinie piśmiennictwa niemieckojęzycznego – niejako na drugim planie – ale przecież równie intensywnie i ze znanstwem zajmował się Egon Naganowski literaturą niemiecką oraz stosunkami niemiecko-polskimi. Przypomnijmy raz jeszcze jego tłumaczenia (często z żoną Ireną) dzieł m.in. Wolfganga Borcherta, Friedricha Dürrenmatta, Güntera Grassa, Elisabeth Langgässer, czy w ostatnim okresie *Dzienników i Esejów* Tomasza Manna. Jest to bardzo poważny dorobek translatorski stawiający duet „Egon i Irena Naganowscy” w czołówce krajowych

⁸³ E. Naganowski, *Robert Musil. Szkic*, Warszawa 1980, ss. 172.

⁸⁴ Por.: Verleihung des Übersetzer- und Förderpreises der Robert Bosch-Stiftung an Dr. Egon Naganowski und Anna Wziętek am 5. Juni 1998 im neuen Schloß in Stuttgart, hrsg. vom Deutschen Polen-Institut, Darmstadt 1998, ss. 38

⁸⁵ EOP., *Poddany cesarza*, „Gazeta Wyborcza”, 31.03.1998.

⁸⁶ Por.: S. Sterna-Wachowiak, *Egon Naganowski [w:] Poznaniacy II. Portretów kopa i trochę*, red. T. Dostatni i in., Poznań 1997, s. 278-284.

tłumaczy nie tylko z uwagi na bardzo wysoki poziom przekładu, ale i dobór wielkich autorów XX wieku, bez których znajomość niemieckiej literatury w Polsce nie byłaby pełna.

Rolę pośrednika między kulturami wypełniał Egon Naganowski także jako autor wielu wnikliwych wstępów i posłowi do dzieł niemieckojęzycznego piśmiennictwa tłumaczonego w naszym kraju, jak np. w przypadku Eriki Mann czy Anny Seghers, a także licznych artykułów, esejów i recenzji publikowanych w periodykach naukowych, czasopismach gazetach, m.in. o twórczości Heinricha Manna, Victora Manna, Klause Manna, Wenera Steinberga, Carla Zuckmayera, Arnolda Zweiga czy Bertolta Brechta.

Sporo uwagi poświęcał poznański krytyk stosunkom literackim polsko-niemieckim (a także polsko-austriackim), pisząc interesujące studia, jak np. *Boten der Freundschaft, Brückenschlag des Wortes, Von Stefan Zweig zu Robert Musil*.

* * *

O ile w dziedzinie literatury austriackiej dziełem jego życia była monografia o Robercie Musilu i polskie tłumaczenie *Demonów* Heimito von Doderera, to na polu niemiecko-polskich powinowactw literackich na plan pierwszy wybija się jego zainteresowanie postacią Karla Dedeciusa.

Już w 1970 roku spod jego pióra wychodzi cenny esej *Mały jubileusz Karla Dedeciusa*, w którym wnikliwie ocenia pozycję tłumacza z Frankfurtu nad Menem i jego wielkie znaczenie dla promocji polskiej książki w Republice Federalnej Niemiec.⁸⁷

Gdy w 1971 roku monachijskie wydawnictwo Carl Hanser wydaje tom esejów Karla Dedeciusa *Deutsche und Polen. Botschaft der Bücher*,⁸⁸ Egon Naganowski widząc ogromne walory kulturalno-historyczne i literackie tej pozycji, postanawia przełożyć ją na język polski.

W grudniu 1973 roku nakładem Wydawnictwa Literackiego ukazuje się w przekładzie Ireny i Egon Naganowskich (z przedmową Egon Naganowskiego) polskie tłumaczenie pt. *Polacy i Niemcy. Posłannictwo książek*⁸⁹ i znajduje olbrzymi rezonans wśród krytyków.⁹⁰

Dzięki tej książce – na którą w minionych dziesięcioleciach powoływali się bardzo liczni autorzy piszący o niemiecko-polskich kontaktach literackich – wielu czytelników w naszym kraju mogło zapoznać się z niezmiernie interesującymi i czasem mało znanymi rozdziałami obustronnego oddziaływania książki nad Renem i Wisłą. Jak w „Słowie od autora” napisał Karl Dedecius: „Myślę o kronice

⁸⁷ E. Naganowski, *Mały jubileusz Karla Dedeciusa*, „Nurt”, nr 10, 1970

⁸⁸ K. Dedecius. *Deutsche und Polen. Botschaft der Bücher*, München 1971

⁸⁹ K. Dedecius, *Polacy i Niemcy. Posłannictwo książek*, przeł. I. i E. Naganowscy, przedm. E. Naganowski, Kraków 1973, ss. 142 + zdj.

⁹⁰ Por.m.in.(zarówno recenzje w odniesieniu do niemieckiego, jak i polskiego wydania): J.Koprowski, „Odgłosy”, nr 48, 1971; W. Wirpsza, „Die Welt”, 14.10.1971; K.A. Kuczyński, „Kwartalnik Neofilologiczny” nr 3, 1973; W. Bialik, „Studia Historica Slavo-Germanica”, t. 2, 1973; W. Szewczyk, „Nowe Książki”, nr 11, 1974; T. Jaskulski, „Kultura” (Warszawa), nr 13, 1974; J. Koprowski „Literatura”, nr 6, 1974; W. Bialik, „Literatura” nr 30, 1974; K. Brzozowska, „Wiadomości” (Londyn), 13.10.1974; A. Krzemiński, „Polityka”, nr 34, 1974

leczącej narodowe kompleksy i poszukującej wspólnych nici, by związać je w mocny węzeł przyjaźni, o kronice podkreślającej wspólne elementy i kładącej podwaliny pod jakość wszystkich ludzi dobrej woli i czystego sumienia. Myślę o kronice rejestrującej nie cmentarze, lecz 'szczęśliwe chwile' ludzkości".⁹¹

* * *

Egon Naganowski, mający już w swoim dorobku esej o zasługach translator-
skich Karla Dedeciusa, zaopatrzył tom *Polacy i Niemcy* w doskonale napisany, po-
głębiony wstęp *Kochanek polskich muz*.⁹² Trafnie pisze poznański krytyk, iż „o nie-
strudzonej i pięknymi wynikami ukoronowanej pracy Dedeciusa już nieraz pisa-
no w naszej prasie literackiej i kulturalnej, lecz wydaje mi się, że z okazji polskie-
go wydania jego *Polaków i Niemców* warto jeszcze raz rzucić okiem na osobę
i osiągnięcia znakomitego tłumacza i zagorzałego polonofila”.⁹³

Zgodnie z tym oświadczeniem Egon Naganowski zapoznaje czytelnika
z najważniejszymi etapami tłumaczeniowej pracy „kochanka polskich muz”, zna-
czonej coraz bardziej wartościowymi pozycjami przekładowymi polskiej literatu-
ry współczesnej, jak m.in. pierwsza antologia z 1959 roku *Lektion der Stille*, ob-
szerny tom z 1965 roku *Neue polnische Lyrik* czy liczne tomiki poszczególnych po-
etów, jak np. Z. Bieńkowskiego, J. Przybosia, Zb. Herberta, Cz. Miłosza, K.I. Gał-
czyńskiego, W. Szymborskiej, S. J. Leca.

Autor wstępu charakteryzuje także osiągnięcia Karla Dedeciusa w zakresie
prozy, m.in. wspomina o ważnej antologii *Polnische Prosa des XX. Jahrhunderts*
(1966-1967). Jak pisze „Przeważnie antologie prozy są raczej niestrawne i osobi-
ście ich nie lubię, lecz ta stanowi zaiste chlubny wyjątek”.⁹⁴

Interesująco wypowiada się Egon Naganowski o staraniach tłumacza odno-
śnie reklamy i estetyki wydawanych pozycji: „...Dedecius w równym stopniu dba
o artystyczną doskonałość i o doskonałą szatę zewnętrzną ukazujących się pod
jego auspicjami antologii i tomików. Dzięki autorytetowi, jakim cieszy się
w swoim „macierzystym” wydawnictwie, u Hansera, i u innych znanych wydaw-
ców z Suhrkampem, Fischerem i Kiepenheuerem i Witschem na czele, ma de-
cydujący wpływ na dobór papieru, czcionek, okładek i w miarę potrzeby ilustracji
dla książek „swoich” Polaków (tu pozwolę sobie westchnąć z zazdrością). Nie na
darmo jest codziennie przez osiem godzin szefem reklamy i wie, co należy
zrobić w celu przyciągnięcia publiczności. Na przykład wydając pojedyncze tomy
polskich satyryków XX wieku - powiedział Dedecius w rozmowie ze Stanisławem
Szenicem, drukowanej w 1971 r. w „Nowych Książkach” - przyszło mi na myśl,
aby skomponować z nich serię kolorystyki i, że tak powiem, „zoologii” (bestia-
rium) różnych gatunków i form polskiego dowcipu. A więc: 1. *Zielona gęś* Gał-
czyńskiego (teatr miniatur); 2. *Czerwony kot* Brudzińskiego (aforyzmy);
3. *Czarna sowa* Nowaczyńskiego (głosy i paszkwile sowizdrzalskie). W planie

⁹¹ K. Dedecius, *Polacy i Niemcy...*, s. 20

⁹² tamże, s. 5-17

⁹³ tamże, s. 6

⁹⁴ tamże, s. 13

mam: 4. *Żółty lis* Tuwima (wiersze satyryczne) oraz 5. *Błękitny paw* Mrożka (*Postępowiec...*). Okładki książek są kolorem, a ilustracje charakterem dostosowane do odnośnego tytułu.

I tak jest rzeczywiście. Leżący przede mną *Czerwony kot* ciągnie oczy zarówno obwolutą i okładką, jak też znakomicie rozmieszczonymi i reprodukowanymi rysunkami Kobylińskiego oraz winietami Puchalskiego. A z „poważnych” pozycji m. in. *Polonaise erotique* i tomik poświęcony pamięci Leca są bibliofilskimi wydawnictwami co się zowie”.⁹⁵

Bardzo dobre rozeznanie Karla Dedeciusa w literaturze polskiej XX wieku, jego starania nie tylko o wysoki poziom własnych przekładów, ale i o maksymalnie dobry odbiór u czytelników – co osiąga m.in. dzięki przejrzystej kompozycji swoich antologii – pozwalają zrozumieć, dlaczego frankfurcki tłumacz osiągnął już w latach 70-tych tak wysoką pozycję. Egon Naganowski stwierdza dalej: „Książki przełożone i zredagowane przez Dedeciusa są zaopatrzone w noty bio- i bibliograficzne, wyjaśnienia, niekiedy wskazówki dotyczące polskiej fonetyki, a zawsze i przede wszystkim w posłowia, świadczące o gruntownej znajomości danego autora czy przedmiotu i w ogóle naszej kultury i tradycji literackiej (np. *Polskie pointy* zawierają zarys rozwoju satyry od Reja do naszych czasów). Jest więc zrozumiałe, że wobec coraz bardziej rosnącego w NRF zainteresowania Polską i polskim piśmiennictwem tamtejsze środki masowego i nie masowego przekazu, uczelnie, kluby itp. zaczęły sobie gdzieś od początku lat sześćdziesiątych wprost wydzierać Dedeciusa. Wprawdzie nie brak w Niemczech zachodnich wytrwałych tłumaczy, niekiedy o dużym dorobku, jak Michael Dutsch, Josef Hahn, (specjalista od Brunona Schulza), Heinrich Kunstmann (przetłumaczył 150 sztuk teatralnych, skeczów i słuchowisk), Janusz Pilecki, Walter Thiel (przełożył całego Gombrowicza), Ludwig Zimmerer (z kolei przełożył całego Mrożka), a zwłaszcza Renata i Piotr Lachmannowie oraz Klaus Staemmler reprezentujący szczególnie wysoki poziom w swoich przekładach prozy, ale żaden z nich nie jest tak wszechstronny i nie ma takich ambicji i zdolności popularyzatorskich oraz eseistycznych, jak Karl Dedecius. Prosi się go więc wszędzie tam, gdzie mówi się o naszej literaturze, gdzie odbywają się częste ostatnio „Polskie tygodnie” i festiwale w najróżniejszych miastach. Dedecius wygłosił dotychczas około stu odczytów i prelekcji o naszym piśmiennictwie w audycjach radiowych i telewizyjnych, na uniwersytetach, w towarzystwach literackich, bibliotekach, klubach książki i teatrach u siebie w kraju i za granicą - od sąsiedniej Holandii po Stany Zjednoczone. Ponadto jako znany teoretyk trudnej sztuki przekładu drukował na jej temat liczne szkice w pismach literacko-kulturalnych, posługując się materiałem ilustracyjnym, zaczerpniętym głównie z przełożonych przez siebie polskich dzieł, których fragmenty zamieścił też w najróżniejszych „cudzych” antologiach oraz w najpoważniejszych periodykach, by wymienić „Akzente”, „Merkur”, „Neue Rundschau”, „Neue Deutsche Hefte” i „Die Zeit” (wielkonakładowy tygodnik hamburski o światowym zasięgu)”.⁹⁶

⁹⁵ tamże, s. 11-12

⁹⁶ tamże, s. 13-14

Warto przytoczyć także końcowe fragmenty wstępu Eгона Naganowskiego, gdyż zawarta tam charakterystyka zarówno tej książki Karla Dedeciusa, jak i jego polonofilskiej misji, zachowała swoją wartość i aktualność także i w dniu dzisiejszym: „Z bynajmniej nie patetycznej chęci „pełnienia misji”, lecz z chęci dołożenia drobnej cegiełki do dzieła zbliżenia pomiędzy Niemcami i Polakami wyrosła też mała książka o „posłannictwie książek”, nie napisana z naukową systematycznością i pedanterią, a dająca niejako przekrój publicystyczno-eseistycznej działalności autora, o której była mowa. Praca Dedeciusa składa się z felietonów radiowych, artykułów prasowych, szkiców i tekstów prelekcji, tworzących jednak razem ciekawą całość. Wykazuje ona na wybranych i swobodnie rozmieszczonych przykładach to, co w sferze kultury i literatury, zwłaszcza najbliższej autorowi poezji łączyło i łączy dwa tak długo poważnione narody. Wydobywając wyłącznie jasne, optymistyczne aspekty stosunków niemiecko-polskich, Dedecius zaadresował swoją książkę przede wszystkim do własnych ziomeków i dlatego, by nie być posądzonym przez nich o subiektywizm czy gołosłowność, posłużył się liczny mi cytatami z niemieckich i polskich autorów, które dokumentują przejawy dobrej woli z obu stron, wzajemne powiązania i wspólne tradycje. Tego rodzaju przypomnienie jest szczególnie potrzebne w NRF, gdzie książka *Polacy i Niemcy* ukazała się w 1971 w nieco innej i - jeżeli chodzi o zasadniczy tekst - trochę krótszej wersji, i to do obecnej chwili w trzech wydaniach (najnowsze przeznaczono dla szkół. Ale takie przypomnienie przyda się również nam, abyśmy sobie uprzytomnili, że i w ubiegłych wiekach po czasy najnowsze bywali Dedeciusowie, którzy w dziedzinie kultury, w kontaktach osobistych, przyjaźniach, nieraz w szlachetnych, spontanicznych porywach budowali mosty, starali się zasympać zatrute studnie nienawiści. Autor, którego na łamach „Twórczości” (1972), w omówieniu zachodniemieckiej edycji *Polaków i Niemców*, słusznie nazwała ik (Irena Krońska) „honorowym ambasadorem naszej literatury w niemieckojęzycznym departamencie powszechnej République des Lettres”, wierzy głęboko w „posłannictwo książek”, w dobroczynną moc i siłę literackiego dialogu, zazwyczaj wyprzedzającego dialog polityczny. Dialog literacki nie zna granic ni podziałów, bo pozwala poznać uczucia, wyobrażenia i myśli drugiej strony, bo wciąż i skutecznie buduje jedność w różnorodności - humanistyczną jedność kultury. Literaturę można porównać do okna, przez które jeden naród patrzy drugiemu w oczy, które ułatwia postronnym wgląd w środowisko życiowe danego kraju - pisał Dedecius po polsku w przedmowie do katalogu wydawnictw NRF wystawionych na XI Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie w 1966 roku. - [...] Nie sposób dzisiaj, w epoce podboju przestrzeni kosmicznej, żyć w izolacji, przy drzwiach i oknach zamkniętych. Nie sposób, by drzwi i okna te w jedną się tylko otwierały stronę. Wszechświat zna kilka wymiarów i różne kierunki, nasza ziemia zaś w cyklicznym obraca się rytmie. [...] Różnorodność gatunków literackich, talentów, poglądów uwzględnia te fakty i odpowiada sumie prawdy o człowieku i jego świecie: prawda ta nie jest nigdzie jednorodna ani jednomyślna, ani w jednakowy sposób do naszej świadomości docierająca; opiera się ona na wymianie

różnych prądów i tendencji. Na wymianie - a więc na dialogu. *Książka jest najszlachetniejszą formą dialogu*”.⁹⁷

* * *

Listy wymieniane między Karlem Dedeciusem i Egonem Naganowskim należą do najobszerniejszych bloków korespondencyjnych frankfurckiego tłumacza.⁹⁸ Datują się one na lata 1966 - 1999 i przynoszą interesującą wymianę myśli obu intelektualistów dotyczącą m.in. informacji o własnych pracach literackich, komentarzy do różnych publikacji obcych, uwag o środowisku literacko-kulturalnym czy - choć rzadziej - problemów warsztatu translatorskiego.⁹⁹

I.

Poznań, 31.V.66

Drogi Panie Karolu,

dzisiaj otrzymałem list od prof. Wyki, który załączam w odpisie. Pisałem mu o „hohle Puppe”, „Hexenpuppe” itp., zdając sobie sprawę, że to wszystko nie to i oto jaką otrzymałem odpowiedź. W końcu również doszedłem do wniosku, że chyba najlepiej pozostawić w tytule „Paluba” z pewnym komentarzem. Ten tytuł odda całą konieczną tu dziwność i wydaje się tym bardziej słuszny, że również w Polsce przeciętny czytelnik nie ma pojęcia co „pałuba” znaczy.

Mam nadzieję, że Pan szczęśliwie zajęchał a raczej doleciał do domu i już trochę zapomniał o warszawskich irytacjach.

Bardzo miło wspominać chwile razem spędzone i przesyłam serdeczne pozdrowienia, również dla żony – unbekannter Weise.

Dłoń ściskam

Egon Naganowski

II.

Poznań, dnia 11.X.1966

Drogi Panie Karolu,

po spędzeniu kilku pięknych dni w Monachium i Wiedniu wylądowaliśmy szczęśliwie w Poznaniu i zaraz pragniemy raz jeszcze wyrazić Panu naszą dużą wdzięczność za wszystko, co Pan dla nas zrobił. Pobyt w NRF był dla nas niezwykle ciekawy, skorzystaliśmy wiele pod każdym względem i wynieśliśmy jak najlepsze wspomnienia. Mamy nadzieję, że będziemy mieli okazję zrewanżować się Panu i tymczasem prosimy, żeby Pan nam zawsze podawał tytuły polskich książek, potrzebnych do pracy. Chętnie będziemy je Panu przysyłać. I w ogóle w każdej sprawie służymy radą i pomocą.

⁹⁷ Tamże, s. 15-17. Dodać można, że II-gie, poszerzone wydanie tomiku esejów Karla Dedeciusa *Notatnik tłumacza* (Warszawa 1988) ukazało się w tłumaczeniu Jana Prokopa oraz Ireny i Eгона Naganowskich, zaopatrzone wnikliwym wstępem Jerzego Kwiatkowskiego.

⁹⁸ Za uprzejmą zgodę na druk korespondencji dziękuję synowi dr Eгона Naganowskiego – prof. dr hab. Tomaszowi Naganowskiemu z Poznania.

⁹⁹ Listy drukowane poniżej pochodzą z Archiwum Karla Dedeciusa w Słubicach.

Kiedy jechałem z Panem z Darmstadt do Frankfurtu prosił mnie Pan o coś, ale niestety w nawale wrażeń zupełnie zapomniałem, o co chodziło. Proszę o kilka słów, a postaram się w miarę możliwości spełnić Pańskie życzenie.

W imieniu własnym i żony łączę serdeczne pozdrowienia dla obojga Państwa, córka pięknie dziękuje za znakomite czekoladki. Ściskam dłoń i do zobaczenia „in absehbarer Zeit”

Egon Naganowski

III.

Poznań, dnia 10.XI.1966 r.

Drogi Panie Karolu,

przy niniejszym przesyłam Panu "bibliografią literatury niemieckiej w Polsce za lata 1945-58. Może się Panu przyda, choć nie jest najlepsza, zwłaszcza jeżeli chodzi o opracowania - np. uwzględniono przede wszystkim "Przegląd Zachodni", pomijając najważniejsze pisma literackie, przez co odpadła olbrzymia większość istotnych szkiców o literaturze niemieckiej i niemieckich pisarzach (m. in. brak prawie wszystkich moich prac, bo ja do "Przeglądu Zachodniego", miesięcznika o niewielkim zasięgu, mało pisywałem, trzymając się raczej periodyków pod względem literackim poważniejszych).

Wczoraj byłem też w Wydawnictwie Poznańskim i spowodowałem, żeby Panu wysłano wszystkie pozycje, które mogą Pana zainteresować, zwłaszcza tomiki poezji.

Łączą serdeczne pozdrowienia ode mnie i od żony dla Obojga Państwa i dłoń ściskam

Egon Naganowski

IV.

Poznań dnia 24. I. 1967 r.

Drogi Panie Karolu,

tylko kilka słów z podziękowaniem za piękną książeczkę o Lecu. U nas żadne wydawnictwo nie zdobyło się na tego rodzaju publikację. Rzecz jest zrobiona "mit Liebe", Pańskie wspomnienia są ciekawie i bardzo sympatycznie napisane. Przeczytałem całość od razu i gratuluję ambasadorowi literatury polskiej w zachodnich stronach z całego serca.

Ani Friedberga ani innych godnych uwagi pozycji z dziedziny "kultura polska a niemiecka" jeszcze nie zdobyłem, ale kilka antykwariatów przyrzekło mi pilnować tej sprawy. Niezależnie od tego będę im co pewien czas przypominać o przyrzeczonych książkach i jestem przekonany, że w końcu je złapiemy. Panu przecież chodzi o to, żeby je mieć na własność, prawda? Bo inaczej można by je wypożyczyć drogą wymiany międzybibliotecznej z Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, albo z Instytutu Zachodniego. My tu też wypożyczamy różne dzieła z Austrii, NRF itd. Gdyby takie wypożyczenie Pana urządziło, to proszę napisać kilka słów, a wtedy podam odpowiednie sygnatury.

Ja mam w mojej bibliotece dwa niemieckie opracowania Kurta Lücka „Der Mythos vom Deutschen in der polnischen Volksüberlieferung und Literatur“ oraz „Deutsche Gestalter und Ordner im Osten“ (Poznań 1939 i 1940). Jak Pan zapewne wie, lub się

domyśla obszerne te prace, zwłaszcza druga, są pisane ze „specyficznego” punktu widzenia, niemniej można z nich to i owo pozytywnego wyciągnąć, bo autor dysponował wprawdzie jednostronnie nakierowanym, lecz bogatym materiałem przykładowym. Gdyby Pan Lücka nie miał, to przy okazji Pana pobytu w Polsce chętnie nim służyć. Przesłać te go nie można, bo wydawnictw przedwojennych nie wolno wysyłać.

Łączę serdeczne pozdrowienia "von Haus zu Haus" i dłoń ściskam

Egon Naganowski

V.

22.III.67

Drogi Panie Karolu,

następnego dnia po wysłaniu listu otrzymałem Pańską przesyłkę – serdecznie dziękuję. Esej już przeczytałem, jest b. ciekawy i trafny, a przekład Tuwima znakomity. Lermontowa nie mogę tak dobrze ocenić, bo nie znam rosyjskiego, ale zdaje się niemniej dobry.

Wspomniane przez Pana publikacje postaram się zdobyć. Co do tłumaczy, to wymieniłbym Jastruna (Rilke!), Teresę Rządzkowską (przekłady podpisuje jako Teresa Jętkiewicz, w danej chwili jest w Ameryce, wróci chyba za 6 miesięcy), Wandę Jedlicką (Broch, listy T. Manna i wiele innych pozycji), Krzysztofa Radziwiłła (m. in. skończy w tym roku przekład „Człowieka bez właściwości” Musila) i bardzo dobrą i wszechstronną tłumaczkę Marię Kłos-Gwizdalską (Koeppen, Wiechert, Rinser itd.). Godzi się też wymienić Hłakowiczównę (Goethe i Schiller) i Leopolda Lewina. Nazwisk aż za dużo, a można by jeszcze dorzucić.

Serdecznie pozdrawiam i dłoń ściskam

Egon Naganowski

VI.

31.III.67

Drogi Panie Karolu,

w dniu dzisiejszym wysłałem Friedberga (t. I niestety odarty z okładki), którego mój antykwariusz gdzieś zdołał wyszukać. Nie wiem, czy ta praca wiele Panu da, obejmuje tylko średniowiecze. Ale może jednak się przyda.

Rozmawiałem też na obchodzący Pana temat z kompetentnymi ludźmi w Instytucie Zachodnim i dowiedziałem się, że – o wstydzie! – nie ma żadnych dzieł, czy nawet drobniejszych przyczynków o polsko-niemieckich stosunkach kulturalnych. Chyba, że Pana interesowałyby takie pozycje, jak Nietzsche w Polsce, recepcja Schillera, Goethego i tp. opracowania poświęcone poszczególnym twórcom. Z tej dziedziny znalazłoby się niejedno. Ukazał się nawet w 1958 r. artykuł (dłuższy) w „Przeglądzie Zachodnim” o recepcji Bölla w Polsce. Proszę więc napisać, czy tego rodzaju rzeczy chciałby Pan otrzymać, wzgl. wypożyczyć.

Łączę serdeczne pozdrowienia ode mnie i żony – również dla Pana małżonki i dłoń ściskam

E. Naganowski

VII.

21.IV.67

Drogi Panie Karolu,
pojechałem na 2 tygodnie w góry, ale o Pana sprawach pamiętam. Szkice o Böllu w Polsce już mam, a po powrocie do Poznania (za 6 dni) dostanę bibliografię prac o recepcji innych niem. pisarzy, którą mi obiecano przygotować. Wtedy zobaczymy ile tego jest i co będę mógł zdobyć. W każdym razie otrzyma Pan prędzej lub później interesujące Pana materiały. Czy wybiera się Pan na Targi Książkowe do Wa-wy? Jeżeli tak, to bardzo chcielibyśmy zobaczyć Pana u nas w Poznaniu.

Serdecznie ściskam dłoń

E. Naganowski

VIII.

1.VI.67

Drogi Panie Karolu,
przede wszystkim serdecznie gratuluję nagrody, którą otrzymał Pan jednocześnie z Witkiem Wirpszą.

Jeżeli chodzi o bibliografię prac dotyczących recepcji literatury niemieckiej w Polsce, to wyślę ją po moim powrocie z Koszalina (Zjazd ZLP). Jest ona raczej żenująca, bardzo skromna i przeważnie przytacza dzieła nie najnowszej daty. Nasze „Roczniki Literackie” Pan chyba otrzymuje? Bo tam dają zawsze ocenę nowości z minionego roku (od kilku lat robi to Karst). Tymczasem załączam trzy nadbitki i program, w którym Pan znajdzie coś o Wagnerze w Polsce – nie wiem czy muzyka interesuje Pana również.

Słownik Chodery – Kubicy, który nareszcie ukazał się (chyba Pan go ma w wydaniu Langenscheidta?) jest – na ile zdołałem się zorientować – bardzo przyzwoity, o niebo lepszy od starego Kaliny. Na ogół można w nim wszystko znaleźć, nawet subtelności znaczeń. W sumie duże brawo dla (poznańskich) autorów.

Co słyhać z „Merkur”? Czy mój artykuł rzeczywiście niebawem pójdzie? Przy okazji proszę klaniać się od nas Panu Fehrowi.

W imieniu żony i własnym przesyłam dla Obojga Państwa najlepsze pozdrowienia i dłoń spracowaną ściskam.

Egon Naganowski

IX.

6.VI.67

Drogi Panie Karolu,
nareszcie przesyłam bibliografię, której objętość jest zaiste oszałamiająca. Gdyby coś z tego było Panu potrzebne, to proszę o wiadomość. Pozycje dawniejsze (przed r. 1945) można by przesłać tylko w wymianie międzybibliotecznej, to znaczy musiałyby je Pan ściągnąć via biblioteka uniwersytecka, czy inna w NRF. To jest w ogóle najlepsza droga.

Czy otrzymał Pan przesyłkę z broszurkami, którą wysłałem z Koszalina? Na Zjeździe kruszyłem kopię o jak najczęstsze wyjazdy naszych pisarzy do NRF

i odpierałem zarzuty (jakiegoś bęcwała), że nas tłumaczy się na Zachodzie, a zwłaszcza u Was tylko dla „smaczków politycznych”. Wziąłem też w obronę nasze wydawnictwa, którym zarzucono, że tłumaczy i wydaje za wiele dzieł zachodnich, a za mało wschodnich. Na przykładzie NRD udowodniłem, jak trudno tam znaleźć coś jako tako „jadalnego”.

Wszystkiego najlepszego i dłoń ściskam

E. Naganowski

X.

27/VII.67

Drogi Panie Karolu,

serdecznie dziękuję za długi list z 15/VI i mam nadzieję, że Pan od tego czasu wygrzebał się z przykrego, jakże zrozumiałego złego nastroju. Proszę się nie zrażać oficjalnymi historiami, to co Pan robi dla literatury polskiej jest wartością nadrzędną i z polityką nie ma nic wspólnego. Wiem, że te nieszczęsne reportaże p. B., które u olbrzymiej większości kolegów wzbudziły największy niesmak, nie ułatwiły Panu zadania, ale z tego powodu Pańska wieloletnia praca i Pańskie ofiarne wysiłki, przez wszystkich u nas wysoko ocenione, bynajmniej nie stały się „niewiarygodne”, ani „śmieszne”. Jestem głęboko przekonany, że porządni ludzie również u Was – a jest ich przecież sporo – patrzą na to w podobny sposób. No cóż: „Politisch Spiel, pfui, ein garstig Spiel” – jak powiada Goethe w „Fauście”.

Z mojego artykułu w „Merkur” jednak nic nie wyjdzie, bo p. Paeschke w liście do mnie – liście zresztą b. uprzejmym – postawił dwa warunki, których niestety nie mogę spełnić. Po pierwsze chce, żebym mu wskazał autorów w innych krajach „zachodnich”, którzy mogliby napisać o recepcji literatury niemieckiej na danych obszarach językowych, a ja zwłaszcza odnośnie Rumunii i Bułgarii absolutnie nie jestem zorientowany, co do Czechosłowacji i Węgier zaś musiałbym znów zasięgnąć bliższych informacji i nie wiem, czy trafiłbym na odpowiednich ludzi. Ale gorszy jest warunek drugi. Otóż p. Paeschke chciałby, żebym z mojego szkicu wyrzucił przynajmniej połowę („die Hälfte Ihrer Darstellung geht zu weit in die Vergangenheit zurück.”) i skoncentrował się głównie na generacji od Bölla i Grassa do młodszych pisarzy włącznie. „Worauf es jetzt für den Merkur ankäme, wäre anhand von Zitaten führender Literaturkritiker Polens ein Bild zu geben, wie unsere Gegenwartsliteratur dort geistig verarbeitet wird”. Wymienia przy tym Hochhuta, Weissa, Härtlinga, Walsera, Heissenbüttla, a z NRD Bobrowskiego, Kunerta, Biermanna, Hacksa i Huchla. Prawdę powiedziawszy, to o co mu chodzi, możnaby zrobić tylko odnośnie dwóch pierwszych wymienionych, a ponadto – hier liegt der springende Punkt – niestety, niestety absolutnie nie mam teraz czasu na żmudne szukanie materiałów i napisanie całego artykułu właściwie od nowa. Muszę spieszyć się z książką o Musilu, która mi i tak zajmie jeszcze rok czasu, bo rzecz kroi się na sporą pracę, może 400, a może więcej stron druku. Szkoda, że „Merkur” w tej formie nie „chwycił”, ale nie ma rady. Czy ktoś inny będzie reflektował? Boję się, że nie.

Pana artykuł o słownikach w „Frankfurter A. Z.” jest bardzo słuszny i serdecznie dziękuję za wycinek.

Przyпускаjąc, że Pan jest w danej chwili na wakacjach, bo pogoda przepiękna. U nas w domu w danej chwili malowanie (straszne rzeczy, mały koniec świąta), a 1.VIII wybieramy się w góry – niestety tylko na 15 dni, bo potem przygotować wszystko do ślubu córki, który odbędzie się pod koniec sierpnia.

Serdecznie dłoń ściskam i najlepsze pozdrowienia również od żony dla obojga Państwa przesyłam.

Egon Naganowski

XI.

Poznań, dn. 30.IX.1969

Drogi Panie Karolu,

mam nadzieję, że Pan otrzymał na czas moją depezę nadaną 25 b.m. Z listem wstrzymałem się do dziś, ponieważ tymczasem wyłoniła się jeszcze jedna możliwość przełamania impasu i w związku z tym byłem ponownie w Warszawie /w sumie trzy razy/ skąd wczoraj wieczorem wróciłem. Myślałem, że będziemy mogli przyjechać choćby z pewnym opóźnieniem. Ostatecznie jednak mimo usilnych zabiegów paszportu nie dostałem i odmowa sprzed niespełna tygodnia pozostała w mocy. Podanie żony załatwiono wprawdzie pozytywnie, ale w tej sytuacji, ze względów zasadniczych nie chce sama jechać. Chyba Pan rozumie. Nie pozostaje mi więc nic innego, jak najserdeczniej podziękować za zaproszenie i wszystkie starania oraz przeprosić za zamieszanie, którego mimowolnymi sprawcami jesteśmy.

Nie muszę chyba zapewniać, że strasznie nam żal – cieszyliśmy się ogromnie na zobaczenie się z Panem i wiele obiecywaliśmy sobie po ciekawym programie zjazdu, po spotkaniach z pisarzami oraz tłumaczami z innych krajów. Przygotowałem sobie szereg pytań do dyskusji z Böllem i Schallückiem, żonie nasunęły się pewne kwestie w związku z tłumaczoną właśnie książką Langgässer „Gang durch das Ried”. No cóż, panie Karolu, jesteśmy mocno przybici, ale nie ma rady.

Wszystkie bilety przy niniejszym odsyłam. Rezerwację miejsc sypialnych zrobiłem już dwa tygodnie temu w obawie, że potem będzie za późno. Rezygnację z tych miejsc na 29-go zgłosiłem zaraz 26-go b.m. po powrocie z poprzedniej podróży do Warszawy /odnotowane na odwrocie karty/. Mam nadzieję, że Biuro Zjazdu nie straci całej sumy. W każdym razie proszę o potwierdzenie tego listu.

Jeszcze raz najserdeczniej dziękujemy za tak miłą inicjatywę, przepraszamy i przesyłamy najlepsze pozdrowienia Panu, Pani i p. Fehrowi, do którego dziś wysyłam osobny list.

Egon Naganowski

XII.

31.XII.69

Drogi Panie Karolu,

serdecznie dziękuję za list i Pionka – rozejrzę się, zobaczę, co się da zrobić. Może poznański „Nurt” się złakomi, albo warszawska „Poezja”.

Z kolei ja mam do Pana wielką, wielką prośbę, a raczej chcę się o coś zapytać i z góry zaznaczam, że nie będę żywił najmniejszego żalu, jeśli odpowiedź będzie negatywna. Otóż, jak Pan chyba pamięta, pracuję nad sporą, kobylistą książką

o Robercie Musilu i w związku z nią jestem w kontakcie m.i. z Robert-Musil-Archiv, którego sekretariatem w Tübingen kieruje dr Karl Corino. Ten bardzo uczynny i miły człowiek (nie znam go, sądzą tylko z korespondencji), porozumiewający się z prof. Raschem, chciałby jeden z licznych drukowanych już u nas rozdziałów pchnąć w „Wirkendes Wort”, a potem ewentualnie dalsze (zamieściły je „Kultura”, „Twórczość”, „Nurt”, „Dialog”, „Przegląd Zachodni”). Warunek jest tylko jeden: Muszę mieć tekst po niemiecku. I tu moje zapytanie: czy Pan, drogi panie Karolu, podjąłby się wyjątkowo tłumaczenia eseistycznej pracy? Zgodnie z sugestią prof. Raschen chodziłoby na początek o rozdział najkrótszy (raptem 14 str. maszynopisu), poświęcony dramatycznym próbom Musila. Ukazał się on w nr 10/69 „Dialogu”, i napewno nie nastęczyłoby Panu żadnych trudności, tym bardziej, że wszelkie, zresztą nieliczne odnośniki bibliograficzne, są dokładnie podane i nie byłoby trudności z wyszukaniem cytatów. Mógłbym je zresztą podać po niemiecku dla ułatwienia sprawy. Później zaś, kiedy wspomniani panowie zorientują się już czym się mego Musila „je”, na pewno znajdą innego tłumacza do następnych rozdziałów, oczywiście jeżeli Pan nie będzie miał ochoty i czasu. Ale w danej chwili Pan jest dla mnie jedynym ratunkiem, żeby móc wejść na niemiecki rynek i uutorować drogę dalszym przekładom, aż później do całej obszernej książki włącznie (będzie miała ok. 450-480 str. maszynopisu).

Wchodzący w grę rozdział p.t. „Trzy próby” nie jest najbardziej efektywny, ale posiada tę zaletę, że oparłem go na nie publikowanych rękopisach Musila (bez strachu: uwzględnione wyjątki z nich też dołączę po niemiecku).

A więc taka jest moja prośba i takie zapytanie. Gdyby Pan się zdecydował, przesłałbym numer „Dialogu” i wszystkie niemieckie załączniki.

Z lekką nadzieją w sercu, ale – jak już zaznaczyłem – bez najmniejszego żalu w razie odmowy (wiem, że Pan jest zawałony robotą) ściskam serdecznie dłoń i czekam odpowiedzi.

Egon Naganowski

XIII.

17.VI.70

Drogi Panie Karolu,

najserdeczniej dziękuję za cygarniczkę i filtry. Jest bardzo zgrabna, ładna i ogromnie się przyda, bo moja stara już ostatecznie się rozpadła.

Mam nadzieję, że Pan wszystko w W-wie załatwił ku swojemu zadowoleniu i w ogóle podróż do końca się udała, również Pańskim sympatycznym współtowarzyszom. Przy okazji proszę ich ode mnie pozdrowić.

Jestem wściekły na „Nurt”, że jeszcze nie wydrukowali artykułiku o Panu. Dzwoniłem do nich, obiecali, że w „najbliższych numerach”. Tak jak gdyby to był Bóg wie jak długi i zajmujący wiele miejsca szkic. Moja wypowiedź podczas dyskusji w Instytucie Zachodnim, gdzie powiedziałem trochę prawdy na temat literatury polskiej w NRD i pewnie za bardzo pochwaliłem wydawnictwa w NRF i Pana jako tłumacza, zdaje się nie pójdzie w „Przeglądzie Zachodnim”, boją się. W Poznaniu są zresztą szczególnie strachliwi.

Gratuluje Leca i „Polonaise erotique”, niektóre wiersze nieomal brzmią lepiej, niż w oryginale. Majster z Pana naprawdę niepośledni!

Co słyhać z Julkiem S., pisałem do niego dosyć dawno i nie mam odpowiedzi.

Żona pięknie dziękuje za znakomite czekoladki i wraz ze mną przesyła serdeczne pozdrowienia, również dla Pani.

Egon Naganowski

XIV.

Poznań, dn 29. VI. 1970 r.

Drogi Panie Karolu,

dziś otrzymałem Pana list z 20 czerwca i zaraz odpisuję. Wycinków z "Die Welt" z artykułami Friedenthala niestety nie mogłem odnaleźć, gdzieś mi się zapodziały, choć mam je dokładnie przed oczyma. Odnalazłem natomiast u siebie następującą notatkę, którą swego czasu zrobiłem po niemiecku. Oto co w niej pisałem na interesujący Pana temat: So musste z.B. Richard Friedenthal, der londoner Mitarbeiter der Hamburger "Welt" im Herbst 1959 in zwei längeren Artikeln für England feststellen, dass die Liste der dort bekannten deutschen Autoren kurz, hingegen die Liste der dort unbekannteren lang wäre. "Unsere Literatur zählt nicht mehr" - überschrieb Friedenthal seinen ersten Aufsatz und fand auf die Frage: "Warum und wieso?" eine sehr verständliche Antwort in der die Worte "Misstrauen" und "immer noch Misstrauen" im Zentrum der Betrachtungen standen.

Artykuł Pawła Hertza „Myśl o literaturze niemieckiej” ukazał się w „Kuźnicy”, 34-35 (nr podwójny), 1948. Jako ciekawostkę podaję, że praca ta miała być przedmową do mojego tomu szkiców o pisarzach niemieckich (od Goethego po Tomasza Manna i młodszych), który pod tytułem "Most nad przepaścią" (tytuł ten po latach "buchnął" mi Aleksander Rogalski dla swojej książki o Mannie) złożyłem w owym czasie w wydawnictwie. Hertz pisał wtedy m.in. w leżącym przede mną maszynopisie: "Autor tych zajmujących esejów nie we wszystkich wypadkach ocenia poszczególnych pisarzy czy poszczególne epizody dziejów literatury niemieckiej tak jak ja bym to uczynił, pisząc na ten sam temat. Z tej różnicy zdań nie wynika jednak, bym mógł odmówić współpracy w dziedzinie tak niepopularnej i poniekąd, jaką jest dziś współczesna literatura niemiecka. Stąd też - z tej mojej solidarności - "bierze się na stronicach książki esejów Egon Naganowskiego kilka moich zdań i myśli o współczesnej literaturze niemieckiej. Wydaje mi się, że wielką jest zasługą publicysty literackiego, gdy potrafi nie tylko wypowiedzieć własne zdanie, ale i zachęcić czytelników do zapoznania się z tematem, na który to zdanie wypowiada. Jeżeli więc książka Naganowskiego wzbudzi zainteresowanie czytelników do współczesnej postępowej literatury niemieckiej, o której bogatych tradycjach pisze właśnie autor tych esejów, wówczas jego zadanie będzie spełnione."

Niestety książka "zainteresowania czytelników" nie wzbudziła, bo nigdy nie ujrzała światła dziennego. Sapienti sat. Mam nadzieję, że Pan otrzymał tymczasem mój list, w którym dziękowałem za cygarniczkę i filtry - jestem bardzo, bardzo wdzięczny - oraz pisałem o nieznośnym "Nurcie".

Jeżeli chodzi o inne Pana sprawy, to pamiętam i jestem na tropie czegoś ciekawego. Julek S. w dalszym ciągu nie pisze, co się z nim dzieje?

Serdecznie dłoń ściskam i od nas obojga dla Państwa najlepsze pozdrowienia załączam

Egon Naganowski

XV.

28.VII.70

Drogi Panie Karolu,

nie mogłem od razu złapać odpowiednich ludzi, bo to okres wakacyjny. Po namyśle i rozmowach proponuję dwie osoby, które chętnie skorzystałyby z zaproszenia i ponadto nigdy nie były w NRF. Są to: doc.dr. Jan Chodera (ten od słownika), P-ń, ul. Rutkowskiego 10a nr 8, tel. 63745 oraz dr. Aleksander Rogalski (m.i. autor książki o T. Mannie), P-ń, ul. Noskowskiego 24, tel. Związku Literatów Polskich 59931 (tylko w godz. 10-14, mieszka w tym samym domu na piętrze). Obaj nie mają oczywiście pojęcia, czy dostaliby paszport.

Czy chciałby ich Pan zaprosić na Zjazd, odbywający się corocznie w okresie Targów Książkowych we Frankfurcie? Jeżeli tak, to jest już trochę późno. Pan wie, że na starania potrzeba zawsze od 2,5-3 miesięcy. Natomiast gdyby chodziło o zaproszenie nie związane z konkretnym terminem, wszystko byłoby pod tym względem w porządku. Początkowo myślałem jeszcze o dr. Hubercie Orłowskim, piszącym o lit. niemieckiej w czasopismach literackich, a należącym do zespołu katedry germanist. (której kierownikiem jest Chodera)

[...] Tyle w największym pośpiechu. Julek pisał. Artykuł w „Nurcie” ukaże się w numerze wrześniowym – nareszcie. Bardzo miło napisał o Panu Bienkowski.

Telefony podałem na wszelki wypadek.

Serdecznie dłoń ściskam, żona przesyła pozdrowienia

Egon Naganowski

XVI.

3.XI.70.

Drogi Karolu,

piszę tak, bo przecież wypiliśmy bruderszaft, o czym widocznie zapomniałeś! Bardzo cieszę się, że świecznik z Cepelii wszystkim się podoba i może uda mi się znaleźć jeszcze coś do kompletu. Tylko kiedy Ty znów zawitasz w nasze strony, bo te drewniane rzeczy mogą łatwo się połamać w paczce, albo w ogóle niewiadomo jak je zapakować.

Julek milczy jak zaklęty, dziś do niego napiszę na nowy adres. Czy zapytałeś się jego, czy otrzymał mój list? Po powrocie z W-wy wysłałem jeszcze jeden (5.X) i nic. Mam nadzieję, że „Nurt” szczęśliwie dotarł do Twoich rąk.

Mam do Ciebie prośbę nie w mojej sprawie. Otóż przed blisko czterema miesiącami Agencja Autorska zwróciła się do Jastruna o udzielenie Carl Hanser Verlag opcji na tom szkiców „Wolność wyboru”. Czy byłbyś tak dobry i zorientował się przy okazji, czy wydawnictwo na tę książkę reflektuje? Zdaje się, że niezbyt adorujesz Jastruna, ale wspomniane eseje są rzeczywiście znakomite i chyba warto by je przetłumaczyć na niemiecki. Opcja opiewała właśnie na 4 miesiące. Jastrun pisał mi o tym, martwi się co robić, jak się czegoś dowiedzieć, lecz oczywiście

nie sugerował, żebym się do Ciebie zwrócił – to moja własna inicjatywa. Kiepsko się czuje, ostatnio dosyć mocno się posunął, źle wygląda, z różnych względów mi go żal. Byłbym więc bardzo wdzięczny, gdybyś się czegoś, może pozytywnego, zdołał dowiedzieć.

Z przyjemnością wspominam miłe chwile, które spędziliśmy razem w Warszawie i od nas obojga przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienia, również dla Twojej Pani.

Twój Egon

XVII.

6/XII.70

Drogi Karolu, niestety moje starania dotychczas nie dały wyniku. Po kilku dniach namysłu zadzwonił do mnie Hubert Orłowski, że nie może się podjąć i że Stefan Kaszyński oraz prof. Chodera (którego on się zapytał z własnej inicjatywy) również odmówili z braku materiałów. Wobec tego 16 listopada napisałem do Ireny Krońskiej dłuższy list, wyjaśniając o co chodzi i prosząc o możliwie szybką odpowiedź, ale od tej chwili – bardzo się dziwię – nie odezwała się. Pozostaje jeszcze Koprowski, zobaczymy...

Jak ten czas leci, już Święta i Nowy Rok za pasem. Przesyłamy więc Tobie i Twojej Pani serdeczne i jak najlepsze życzenia wszelkiej pomyślności i obyśmy się w 1974 rzeczywiście spotkali zdrowi na ciele i duchu.

Twój E.

XVIII.

18/III.72

Drogi Karolu,

przede wszystkim ogromnie cieszymy się, że jesteś znów w domu, „na chodzie” – jak to się mówi – i masz chorobowe perypetie za sobą. Oby definitywnie. Wprawdzie nigdy nie pisałeś, co to był za „organischer Zusammenbruch”, ale wszystko dobrze, co się dobrze kończy. I tak też będzie z Twoją książką, o którą się zupełnie niepotrzebnie martwisz. Umowy z Krakowa jeszcze nie otrzymaliśmy, lecz zasygnalizowano nam, że w niedalekiej przyszłości można się jej spodziewać. Tymczasem – poza normalną pracą – zwały nam się najróżniejsze roboty i robótki na głowę, m.i. dlatego, ponieważ w lutym otrzymałem nagrodę m. Poznania (od tak zwanego „laureata” każdy coś chce) a ponadto otworzyłem przewód doktorski (lepiej późno, niż wcale!). Niemniej, jak się rzekło, nic się nie martw.

Napisaliśmy do wydawnictwa, że przysłałeś nam materiały uzupełniające, wzgl. wymienne dla Twojej książki i że dostarczymy ją – wliczywszy w to czas potrzebny na przejrzenia jej przez Ciebie – do 30 września br. Spodziewamy się więc polskiego tekstu około 20-25 sierpnia, wcześniej nie da rady. W każdym razie nic nie stoi na przeszkodzie, żeby tomik mógł się ukazać w zapowiedzianym roku 1973, nawet biorąc pod uwagę powolne tempo, w jakim wydawnictwa i drukarnie u nas pracują. Przecież rzecz jest niewielka a więc „produkcja” tech-

niczna nie powinna zająć więcej, niż pół roku, w najgorszym wypadku kilka miesięcy dłużej.

Spożywaj więc spokojnie wielkanocne jajka, wracaj do sił i przyjmij razem z Twoją Panią najlepsze życzenia świąteczne od nas obojga.

Serdecznie dłoń ściskam

Twój Egon

XIX.

Poznań, dnia 16. IX. 1972 r.

Drogi Karolu,

wyobrażam sobie, że jesteś na nas wściekły, "bo się tak długo nie odzywaliśmy, ale byliśmy straszliwie zawaleni robotą, Renia miała kobylaste tłumaczenia, a mnie ponadto zachciało się na stare lata robić doktorat. Pracę już złożyłem i cała afera ma się odbyć w listopadzie. Przedtem muszą jeszcze złożyć egzamin z ... ekonomii politycznej. Brrr... Co robić!

Ciebie ciekawi jednak przede wszystkim sprawa Twojej książki. Otóż przekład (według maszynopisu i doślanych materiałów i z uwzględnieniem wszystkich życzeń) jest już prawie gotowy i mamy tylko jeszcze następujące zapytania względnie sprawy:

1. Przejrzeliśmy listy Mickiewicza z jesieni 1820 i nie znaleźliśmy urywków listów, do J. Czeczota ("Ich möchte mich des Deutschen befleissigen" - październik 1820 oraz: "...habe Fortschritte im Deutschen gemacht" - listopad 1820 - w książce str.34). Prosimy, o podanie dokładnego źródła, względnie tekstu polskiego.

2. Tak samo prosimy o źródło, ewent. polski tekst listu do Chodźki o Böhmem: „Von den Mystikern der Neuzeit ist Böhme der grösste, er ist das reine Feuer einer flammenden Seele, die ihre Visionen mit lodernden Worten zeichnet" (książka s.36).

3. Czy listy Lelewela do Volksversammlung auf dem Schloss Hambach (1.6.1852) oraz do Kernerera (9.5.1832 - książka s. 30 i. 31) były pisane w języku niemieckim? W zbiorze "Listów" Lelewela (Polska Akad.Umiej., 1948) nie znaleźliśmy ich.

4. Książki Kołakowskiego, z której pochodzi cytat na s.6 niestety nie mamy i jakoś nie możemy jej zdobyć w tutejszych bibliotekach; Czy mógłbyś przysłać nam polski tekst?

5. Jeżeli chodzi o zakończenie, to proponujemy zamiast wierszy J. Waleńczyka i Z. Wawrzyniaka, mniej ciekawych dla polskiego czytelnika, dać raczej wiersze Lechmana, zaznaczone u Ciebie w przypisie, i zakończyć wierszem Zbigniewa Herberta, tak jak w Twoim maszynopisie "Zainteresowanie polską poezją...".

6. W związku ze wspomnianym tekstem polskim Twoim zapytujemy, czy chcesz, żeby zaznaczyć, że te rozdziały zostały przez Ciebie napisane po polsku?

Gdyby się coś jeszcze nagle wyłoniło, natychmiast napiszemy. Po otrzymaniu od Ciebie odpowiedzi, wprowadzimy uzupełnienia i teks prześlemy Ci do akceptacji.

Mam nadzieję, że zdrowotnie czujesz się już zupełnie dobrze i serdecznie ściskam, a Renia przesyła najlepsze pozdrowienia dla Ciebie i całej Rodziny

Egon

P.S. Czy dać cały „Arbeitsbericht” figurujący u Ciebie w książce? Na to pytanie Wydawnictwo nam nie odpowiedziało. Może ograniczyć się do Bücher i Polnische Beiträge...? Zresztą nie wiem, zadecyduj. Wyobrażam sobie, że Wydawnictwo raczej wolałoby nie tak dużo bibliografii.

XX.

4.XI.72

Drogi Karolu,

ucieszyłem się, że usłyszałem Twój głos w telefonie i że czujesz się już lepiej po tych okropnych perypetiach. Czekaając na zwrot naszego tłumaczenia wymyśliłem tymczasem wstępik do Twojej książki. Gdybyś miał jakieś obiekcje, to daj proszę znać! Nie wiem, czy wszystkie dane bibliograficzne się zgadzają, ale ponieważ – piorunie jeden! – poza „Czerwonym kotem” i „Polonaise erotique” nigdy nie dałeś mi żadnych książek („Polnische Prosa” odpała mi kiedyś Iłła) a w bibliotekach nie wszystko jest, musiałem sobie radzić, jak się dało.

Ściskam serdecznie, od żony piękne ukłony dla Twojej Małżonki i Ciebie.

Twój Egon

XXI.

Poznań, dnia 8 sierpnia 1973 r

Drogi Karolu,

serdeczne dzięki za pozdrowienia przekazane nam za pośrednictwa pani z Wydawnictwa Poznańskiego.

Właśnie dziś odsyłamy korektą "Niemców i Polaków" do Krakowa (długo na nią czekaliśmy). W przedmowie wszystko zostało poprawione, tak jak tego pragnąłeś. Zarówno z przedmowy jak też z Twojego tekstu wyleciały tylko wzmianki o Witku W. Pozostał jedyni w przypisie jako tłumacz przytoczonych pod koniec wierszy. Sądzę, że całość będzie się przyzwoicie prezentować, nawet korektę wydrukowali na wyjątkowo przyzwoitym papierze.

Zgodnie z Twoim życzeniem przesyłam bibliografią moich prac. Na co Ci to potrzebne?

U nas praca wre, bo ja nareszcie "dobijam" Musila (i siebie) a Renia, która ma już na swym koncie 26 własnych i wspólnych przekładów (ostatnio ukazało się tłumaczenie "Familienfest" Hartlinga, niebawem wyjdzie przekład "Die Murmeljagd" Ulricha Bechera) zabiera się właśnie do "Wir Meisegeiers" Hartunga. Jednocześnie pchamy razem tłumaczenie piekielnych "Demonów" Doderera, 1400 stron jakby nie było.

Mam nadzieję, że po oby już zapomnianych chorobowych perypetiach czujesz się znów jako ten lew silny i dziarski.

Przesyłamy oboje najlepsze pozdrowienia dla Ciebie i Twojej Pani

Twój Egon

XXII.

Poznań, dn. 6. XI. 1973 r.

Drogi Karolu,

pięknie dziękujemy za list, zgrabnie wydaną książeczkę i tajemnicze dobre wiadomości, których treści jesteśmy ogromnie ciekawi. Zwłaszcza, że ma ona nam umożliwić wyjazd w Twoje strony i zobaczenie się z Tobą. W każdym razie - choć nie wiemy w czym rzecz z góry dziękujemy serdecznie za niespodziankę, którą szykujesz.

Jeżeli chodzi o mały szkic do książki Horsta Bieneka (brawo, że go namówiłeś!), to niestety sam nie mogą go napisać, bo wbrew Twoim przypuszczeniom nie mam odpowiedniego aktualnego materiału, nie zbierałem go od dłuższego czasu, całkowicie pochłonięty moim Musilem, który zanim się zobaczymy musi być ukończony, przepisany (ca 650 stron!) i oddany. Z niemieckich pism otrzymuję tylko "Merkur" (już dawno nie przyszedł żaden numer), "Akzente", "Neue Deutsche Hefte" i nieregularnie "Die Zeit" (z NRD nic) a tu trzeba by mieć trochę szerszą bazę, by snuć choćby krótkie refleksje na temat recepcji literatury polskiej w Niemczech, nie mówiąc już o filozofii. Odnośnie recepcji poezji Ty cytujesz bardzo ciekawe głosy w "Niemcy i Polacy", ale to przecież nie są "najnowsze" akcenty, a zresztą na poezji sprawa się nie kończy, mimo że dzięki Tobie właśnie poeci polscy zyskali w NRF szczególnie rezonans.

W sumie z dużym żalem muszę zrezygnować z mojej propozycji (również ze względu na Musila i przekład Doderera), lecz dołożę wszelkich starań, by kogoś odpowiedniego znaleźć. Ale czy to się uda? Aleksander Rogalski, który mi się akurat nawinał, nie chciał się podjąć. Przede wszystkim porozmawiam więc z dwoma dobrze piszący germanistami Uniwersytetu Poznańskiego, Hubertem Orłowskim i Stefanem Kaszyńskim (to by chyba też załatwiło sprawę bibliografii). Jeżeli żaden z nich się nie podejmie, spróbuję jeszcze z Janem Koprowskim i ewentualnie z Ireną Krońską z "Twórczości" (robi zawsze bardzo dobre przeglądy niemieckich czasopism literackich i odnotowuje wszelkie polonica z NRF i NRD). O wynikach tych zabiegów napiszę skoro tylko będę wiedział coś konkretnego i wówczas zwróciłibyście się oficjalnie do danej osoby. Ostatecznie wchodzi by może jeszcze w grę Szewczyk, który na bieżąco śledzi gazety i czasopisma niemieckie, ale z pewnych zasadniczych względów nie chciałbym się z nim osobiście kontaktować. Nic nie piszesz o tym czy szkic ma być napisany po niemiecku, czy też może być po polsku. W rozmowach względnie listach będą przede wszystkim prosić o to pierwsze. No i jaki ostateczny termin?

Tyle na dziś. Jeszcze raz dziękujemy i oboje przesyłamy najlepsze pozdrowienia. Serdecznie ściskam

Twój Egon

XXIII.

16/XII/73

Kochany Karolu,

jako aneks do mojej kartki z życzeniami świątecznymi: otrzymałem list z Krakowa, w którym piszą mi, że książka „po pewnych perypetiach zwolniona została z cenzury i ukaże się jeszcze w tym roku [nie wiem jak zdążą]. Jest troszkę dalszych ingerencji, nie wkraczają jednak w substancję samej książki i przeważnie dotyczą uściślenia pojęcia „niemiecki” w końcowej części książki, odnosząc je do dwóch istniejących obecnie państw.

Miejmy więc nadzieję, że „masakra” nie będzie zbyt duża.

Ani od Krońskiej, ani od Koprowskiego, do którego również napisałem, nie mam żadnej odpowiedzi. Nie wiem co się dzieje. No, może coś jeszcze przyjdzie.

Jeszcze raz wszystkiego najlepszego od nas obojga.

Twój Egon

P.S. Czy wiesz, że Julek Str. był, może jeszcze jest w szpitalu, gdzie mieli mu zrobić operację?

XXIV.

6/I.74

Drogi Karolu,

chyba otrzymałeś mój list, w którym pisałem Ci o cenz. perypetiach „Niemców i Polaków” i o tym, że w/g. optymistycznych przewidywań Wydawnictwa książka ukaże się jeszcze w grudniu. Wypatruję jej więc każdego dnia, aby nie przyszło zbyt długo czekać.

Co do ewentualnego autora rozdziałiku dla Horsta Bieneka, niestety jeszcze nie mogę nic konkretnego podać (niebawem w ogóle będzie za późno!). Koprowski odmówił. Natomiast Irena Krońska była – jak się okazało – przez kilka miesięcy w Anglii i miała wrócić zaraz po Nowym Roku. Czekam więc jej odpowiedzi, na pewno rychło napisze do mnie, to solidna marka. Z całego serca chciałbym choć pośrednio chwalebnemu przedsięwzięciu pomóc, skoro sam, mimo najlepszych chęci, nie mogę w nim uczestniczyć.

Jeszcze á propos Koprowski. Wyobraź sobie, że w „Literaturze” nr 45 z 8.XI.73 zamieścił reportaż ze swojej podróży do NRF („Z podróży do kraju wszelkich możliwości”), w którym pisze m.i. o odwiedzinach u Ciebie i w związku z tym, że nakładem Wyd. Lit. ma się wkrótce ukazać Twoja książka. I tu dodał następujące zdanie, które wprowadziło nas w przykre zdziwienie: „Dedecius, który czytał przekład swej pracy w maszynopisie, narzeka, że nie jest to najlepsza robota”. Jakoś nie chciało mi się w głowie pomieścić, że Ty naprawdę wyraziłeś taką opinię, bo przecież mam Twoje listy. Napisałem więc do Koprowskiego z zapytaniem, czy tu nie zaszła przypadkiem omyłka, czy Ty rzeczywiście tak powiedziałaś. I oto dopiero teraz, w liście z 2 bm. Koprowski wyznał: „Winiem Ci wyjaśnienie w sprawie opinii Dedeciusa o przekładach. Otóż nie chodziło o Wasze tłumaczenie książki „Deutsche und Polen” lecz o przekłady esejów, dokonane przez Jana Prokopa*. Mimo woli wyrządziłem krzywdę Tobie i Dedeciusowi”. I co Ty na to? Sprawa jest o tyle przykra, że Twoja rzekoma opinia została wy-

drukowana w poczytnym piśmie a sprostowanie figuruje jedynie w przysłanym liście. No cóż, co się stało, to się stało. Ale szkoda, że „Niemcy i Polacy” z taką „nalepką” pójdą w świat.

Jeszcze raz oboje życzymy Ci wszystkiego najlepszego w 1974 roku. I obyśmy rzeczywiście szczęśliwie zobaczyli jesienią, jak to, Kochany, planujesz.

Serdeczne pozdrowienia od żony i siebie oraz ściskam

Twój Egon

*Co to za eseje? Nie mam pojęcia?

P.S. Dziś otrzymałem list od doc. Karla Dinklage z Robert-Musil-Archiv w Klagenfurcie, który znając pewne rozdziały mojej książki o Musilu (jeden z tych rozdziałów ukazał się właśnie w książce zbiorowej w Monachium) pisząc do mnie m.i.: Daß Sie ein so großes und eingehendes Werk über Musil verfassen, dafür wird Ihnen die ganze Fachwelt außerordentlich dankbar sein. Wir werden gerne eine deutsche Ausgabe davon herausbringen und melden uns dafür schon heute an. Was Sie laut beiliegendem Katalog allenfalls noch an Büchern brauchen, werden wir gerne versuchen, Ihnen zu beschaffen; den Ihr Werk ist aller Unterstützung wert”. Urywek ten przytoczyłem „w ramach” samochwalstwa, bo się naprawdę ogromnie ucieszyłem.

XXV.

22/I 74

Kochany Karolu,

Vivat – książka nareszcie jest! Jak Ci się podoba szata zewnętrzna, oczywiście biorąc pod uwagę możliwości? Tytuł, jak widzisz, zmieniony oczywiście nie przez nas. W każdym razie serdecznie gratulujemy, że sprawa doczekała się nareszcie realizacji.

Wyobraź sobie, że p. Krońska, na którą jeszcze liczyłem dla Bieneka, nie zdążyła mi odpowiedzieć na list, bo... biedna umarła. Nawet nie mam pojęcia w jakich okolicznościach, czy w Anglii, czy w Polsce. Wielka szkoda, bo robiła naprawdę znakomite przeglądy pism niemieckich dla „Twórczości”.

Od Julka otrzymaliśmy dziś długi list, czuje się już jako tako. Czy dostałeś mój (o Koprowskim)?

Najserdeczniejsze pozdrowienia od nas obojga, ściskam mocno.

Egon

P.S. W książce jest zdaje się trochę błędów drukarskich, ale chyba nic groźnego. Nie wiem jeszcze co skreśliła cenz.

XXVI.

Poznań, dn. 22.V.1986 r

Kochany Karolu,

z okazji Twojej 65-tej rocznicy urodzin (szczeniak jesteś w porównaniu z nami, co z zazdrością stwierdzam) przesyłamy Ci najlepsze życzenia zdrowia, wszelkich pomyślności i dalszych, pięknych sukcesów, w które Twoja biografia pisarska nie od dziś obfituje. Tylko tak dalej!

Tymczasem nasze "Demony" doczekały się 15 b.m. nagrody "Literatury na świecie" za najlepszy przekład prozy w 1985 roku. "Lit. na świecie" jest pismem dosyć przyzwoitym, tak że nagrodą można było przyjąć.

W załączeniu przesyłam wiersze młodego, moim zdaniem bardzo utalentowanego poety Tadeusza Żukowskiego, którym się trochę opiekuję. Może znajdziesz w tym tomiku coś, co Ciebie zainteresuje. Jako że Żuk, jest jednym z admiraatorów Twojego kunsztu translatorskiego prosił mnie, specjalnie o pośrednictwo, sam nie ma odwagi.

Bardzo jestem ciekaw zapowiedzianej "Festschrift" na Twoją cześć, o której pisał nam dr Lawaty. Pozdrów go proszą ode mnie, a Ciebie serdecznie i jubileuszowo ściskam.

Egon

XXVII.

Poznań, 17.01.1999

Drogi Karolu,

mam nadzieję, że otrzymałeś moje życzenia świąteczne. Obecnie ponawiam je z całego serca i proszę Ciebie o poradę.

Jak Ci, zdaje się, już wspomniałem, mam wydawcę, który byłby gotów wznowić moją obszerną monografię, o jednym z najwybitniejszych pisarzy XX wieku, o Robercie Musilu (44,6 ark. Wyd.), która ukazała się w 1980, miała świetne recenzje, a kilka rozdziałów opublikowały „Musil-Studien” (Fink Verlag München-Salzburg lata 80-te) i „New Yorker Studien zur Neueren Deutschen Literaturgeschichte” (Bern-Frankfurt am Main 1983), nie licząc pomniejszych przedruków. Rzecz jest obszerna, doprowadzona przeze mnie do stanu z 1990 roku i ma liczne ilustracje. Mimo wysiłków nie żyjącego już prof. Karla Dinklage z Musil-Archiv w Klagenfurcie umówionemu już z Atheneum Verl. (Königstein) niemieckiemu przekładowi i wydaniu stanął swego czasu na przeszkodzie, w paradoksalny sposób, stan wojenny. I tego nie dało się już odrobić. Wiesz, ile złego mogą sprawić zupełnie absurdalne psychozy, jak ostatnio kryzys w Rosji, który miał jakoby zrujnować gospodarkę, a okazało się, że my na szczęście wprost przeciwnie idziemy w górę, a Rosjanie nie mogą temu przeszkodzić. Ale to dygresja, przystąpmy ad rem.

Jak się rzekło moja „Podróż bez końca” o Musilu zostanie wydana w nowej, lepszej wersji, jeżeli znajdzie się sponsor. Koszta całości obliczono na 42,5 tysięcy złotych, w tym moje honorarium 12 tysięcy. Powiedziałem już – z bólem serca – że jestem gotów zrezygnować z 10 tysięcy honorarium, jeżeli rzecz się tylko ukaze, ale wydawnictwo powiada, że bez dalszych 10 tysięcy nie może książki wydać, w sumie potrzebują 20 tysięcy. Czy myślisz, że w Niemczech znajdzie się

jakiś sponsor, który wesprze tą imprezę. Przecież chodzi o nie byle jakiego autora. Może Inter Nationes, albo jakaś inna instytucja. Austriacy powinni zainteresować się, przecież swoim autorem, lecz oni zawsze mówią, że Niemcy mają pieniądze, a oni nie.

Daj mi proszę jakąś radę, zorientuj się, bardzo, bardzo Ciebie proszę.

Przygotowuję tom szkiców „Od Kafki do Remarque’a” (tytuł tymczasowy), z tym już pójdzie łatwiej, bo to będzie książka dużo mniejsza. Publikuję stale w „Przeglądzie Politycznym” (liberałów, Gdańsk), „Tyglu Kultury” (jak wiesz Łódź), a ostatnio w „Gazecie Wyborczej” ogłosiłem duży esej o Erice Mann, którą poznałem na parę lat przed jej śmiercią. Teraz piszę o Klausie. Wciąż coś robię dla niemieckiej literatury.

Zawsze pełen podziwu dla Ciebie, ogromnie miło wspominając nasze ostatnie spotkanie ściskam serdecznie

Twój Egon

Z prac Archiwum Karla Dedeciusa w Słubicach

I. Archiwum Karla Dedeciusa

Kiedy u schyłku XX. stulecia ogólnie wiadomym stał się fakt, iż dobiegający 80. roku życia Karl Dedecius - powszechnie uważany za najwybitniejszego tłumacza literatury polskiej na język niemiecki - rozważa zamiar przekazania którejś z instytucji naukowych swojego ogromnego, niezwykle cennego archiwum, wiele miast uniwersyteckich ogarnęła gorączkowa chęć uzyskania tych nie mających równych sobie zbiorów z zakresu niemiecko-polskich stosunków literackich i kulturalnych.¹⁰⁰

Okazja była niebywała, bowiem Karl Dedecius już od połowy lat 50-tych gromadził korespondencję, manuskrypty, maszynopisy, książki, zdjęcia, plakaty i różnego rodzaju dokumenty związane z postaciami czołowych polskich twórców oraz sprawami przekładu literatury naszego kraju. Z czasem zbiory te urosły do dziesiątków tysięcy jednostek, tworząc niepowtarzalny zespół materiałów, wśród których nie brakło np. listów od Tadeusza Różewicza, Jarosława Iwaszkiewicza, Zbigniewa Herberta, Wisławy Szymborskiej, Stanisława Jerzego Leca, Czesława Miłosa, a także korespondencji od prominentnych polityków (w tym kanclerzy Republiki Federalnej Niemiec oraz władz polskich) i wybitnych osobistości życia publicznego.

Ten ogromnej wartości zbiór został przekazany 15 lipca 2001 roku Uniwersytetowi Europejskiemu Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, który oddał go następnie jako stały depozyt w postaci archiwum Karla Dedeciusa bibliotece Collegium Polonicum w Słubicach. Warto tutaj przypomnieć, że Collegium Polonicum jest wspólną niemiecko-polską uczelnią wyższą podlegającą Viadrinie i UAM w Poznaniu.¹⁰¹

Zbiory archiwalne i biblioteczne Karla Dedeciusa obejmowały ok. 200 segregatorów z korespondencją, 1000 książek zaopatrzonych nierzadko w autografy i dedykacje od ich autorów, 80 metrów bieżących, początkowo nieuporządkowanych archiwalnie materiałów (w tym: plakaty, fotografie, druki, kasety audio i video, portrety, czasopisma i wycinki prasowe oraz różnego rodzaju dyplomy i odznaczenia), a także prywatne pamiątki tłumacza – grafiki, obrazy, jego biurko,

* Część I rozdziału o archiwum została napisana z Ernestem Kuczyńskim

¹⁰⁰ K.A. Kuczyński, Gdzie trafią zbiory Dedeciusa?, „Dziennik Łódzki”, 9.2.2000

¹⁰¹ H. [M. Hager], Dedecius – Archiv im Collegium Polonicum nimmt Gestalt an, „Union. Zeitung der Europa-Universität Viadrina”, Nr. 35, 2002; M. Hager, Das Karl-Dedecius-Archiv. Ein Projekt der Deutsche Forschungsgemeinschaft, „Der Archivar”, Nr. 3, 2004

maszyny do pisania itp. Zarówno pracownicy biblioteki Collegium Polonicum, jak i powołanego do życia Archiwum Karla Dedeciusa przejmując ten nieskatalogowany zbiór, musieli włożyć wiele wysiłku, aby przygotować tę obszerną i cenną kolekcję do oficjalnego odbioru.

W uroczystości otwarcia Archiwum Karla Dedeciusa przy Collegium Polonicum w Słubicach, która odbyła się 17 października 2002 roku, udział wzięło wielu prominentnych gości - m.in. prof. dr h.c. Karl Dedecius, prof. Gesine Schwan – prezydent Viadriny, profesor Stanisław Lorens – rektor UAM w Poznaniu, Klaus Dieter Lehmann – prezydent Fundacji Preußischer Kulturbesitz. W sprawozdaniach prasowych słusznie zauważono, iż Collegium Polonicum, „jako placówka międzynarodowa [...] ma wszelkie szanse kontynuować idee Karla Dedeciusa i przyczynić się do kształtowania porozumienia między narodami poprzez zbliżenie kultur. Archiwum stanowi świetną podstawę dla prowadzenia tego typu działalności. Wśród zgromadzonych tam materiałów znajdują się dokumenty dotyczące najważniejszych postaci z dziejów kultury i polityki Polski i Niemiec”.

Od 22 października 2002 roku Archiwum Karla Dedeciusa zostało udostępnione osobom zainteresowanym, a jego oferta kierowana jest przede wszystkim do badaczy twórczości Dedeciusa oraz naukowców zajmujących się translatoryką, literaturą polską i niemiecką, historią Europy Wschodniej, polityką czy historią mediów. W dniu dzisiejszym ze zbiorów Archiwum można korzystać zarówno w formie elektronicznej (przy pomocy katalogu internetowego: www.dedecius.uib-erlangen.de), jak i tradycyjnej – w postaci oryginalnych dokumentów do wglądu na miejscu.¹⁰²

Warto zaznaczyć, że proces tworzenia elektronicznej bazy danych, jak i udostępnienie dokumentów zgromadzonych w Archiwum Karla Dedeciusa jest możliwe dzięki dotacji Deutsche Forschungsgemeinschaft (Niemiecka Wspólnota Badawcza). Wśród istotnych decyzji wymienić tutaj należy okoliczność, że do opracowania zbiorów użyto program a/Dis, przygotowany przez berlińskich informatyków z myślą o archiwach. Umożliwia on m.in. zarządzanie archiwum na wielu poziomach czy automatyczne umieszczanie opisów katalogowych w internecie. Katalog internetowy słubickiego Archiwum jest częścią systemu informacyjnego Kaliope, obszernej bazy danych, która zrzesza zbiory ponad stu niemieckich instytucji (głównie bibliotek, archiwów, muzeów i licznych jednostek badawczych).

Spuścizna Dedeciusa bez wątpienia uatrakcyjnia całą bibliotekę Collegium Polonicum, o czym pisało wiele gazet niemieckich, słusznie upatrując w miejscu lokalizacji archiwum - łatwo dostępnego z obu stron Odry, zwłaszcza po zniesieniu kontroli granicznej - symbolu coraz lepszej współpracy ludzi nauki i kultury z Niemiec i Polski. Dzięki randze swoich zbiorów i liczny inicjatywom popula-

¹⁰² B. Kaźmierczak, Archiwum Karla Dedeciusa. Dziedzictwo złożone w pół drogi między Łodzią a Frankfurt nad Menem, „Rocznik Karla Dedeciusa”, t. I, 2008; N. Stelmaszyk, Das „Karl-Dedecius-Archiv” in der Bibliothek des Collegium Polonicum in Słubice an der Oder „Orbis Linguarium”, t. 23, 2003; też, Archiwum Karla Dedeciusa w Bibliotece Collegium Polonicum w Słubicach, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka”, t. 10, 2003; A. Świerszcz, Archiwum Karla Dedeciusa w Słubicach „Głos Uczelni. Pismo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika”, nr 9, 2002; J. Patalas, Archiwum Dedeciusa, „Rzeczpospolita”, 27.2.200; A. Artwińska, Archiwum Karla Dedeciusa, „Życie Uniwersyteckie. Miesięcznik Uniwersytetu im. A. Mickiewicza”, nr 5-6, 2002; B. Bönnemann, Das Dedecius-Archiv in Słubice, „General-Anzeiger”, 26.-27. Oktober 2002

ryzatorskim Archiwum Karla Dedeciusa powoli staje się centrum badań nad fenomenem recepcji literatury polskiej w Niemczech i tym samym uzupełnia dzieło życiowe tłumacza z Darmstadt, będące ważnym kamieniem milowym w postępującym zbliżeniu Niemców i Polaków.

Oprócz materiałów Karla Dedeciusa archiwum posiada od niedawna w swoim posiadaniu spuściznę po innym wybitnym tłumaczu literatury polskiej w Niemczech - Henryku Beresce, autorze wielu doskonałych przekładów polskiej prozy współczesnej, a także po zmarłym niedawno prof. Erichu Dauzenroth'cie z Giessen, zasłużonym tłumaczu m.in. dzieł Janusza Korczaka. Lecz niekwestionowanym zbiorem nr 1 jest niewątpliwie archiwum Karla Dedeciusa. To nazwisko i bogate archiwalia przyciągają bez przerwy studentów oraz badaczy z Polski i z Niemiec.

Warto również odnotować, iż na początku lutego 2008 roku odbyła się w Collegium Polonicum narada z udziałem m.in. prof. Gesine Schwan - prezydenta Uniwersytetu Europejskiego Viadrina; prof. Janusza Wiśniewskiego - prorektora Uniwersytetu im. A. Mickiewicza; dra Krzysztofa Wojciechowskiego - dyrektora administracyjnego Collegium Polonicum; dra Hansa-Gerda Happela - dyrektora Centrum Biblioteczno-Informacyjnego Uniwersytetu Europejskiego Viadrina; Grażyny Twardak - kierownika biblioteki Collegium Polonicum; Błażeja Kaźmierczaka - archiwisty Archiwum Karla Dedeciusa z przedstawi- cielami Katedry Badań Niemcoznawczych Uniwersytetu Łódzkiego w sprawie wspólnego wydawania międzynarodowego „Rocznika Karla Dedeciusa”. Obie uczelnie (Viadrina, Collegium Polonicum), a zwłaszcza Archiwum Karla Dedeciusa, są żywo zainteresowane współpracą z łódzką placówką naukową, uchodzącą w świecie za ośrodek szczególnie zasłużony w sprawie badań nad kulturalnymi i naukowymi stosunkami pomiędzy Niemcami i Polską: wymienić tutaj warto m.in. szeroko zakrojoną konferencję „Karl Dedecius – ambasador kultury opolskiej w Niemczech”, zorganizowaną w 1999 roku przez Uniwersytet Łódzki, czy pierwszą w nauce monografię o wielkim tłumaczu pt. *Czarodziej z Darmstadt*.

Wizyta w Archiwum Karla Dedeciusa jest godna polecenia, a to ze względu na możliwość zapoznania się z życiem i twórczością wybitnego łódzianina. Zgromadzone tam materiały ukazują w obszerny i interesujący sposób zarówno ogrom pracy tłumacza i eseisty, jego niezwykle szerokie kontakty w intelektualnym i politycznym świecie Polski i Niemiec drugiej połowy XX w., jak i obraz człowieka prywatnego. Jest to więc wielopłaszczyznowe spotkanie z postacią wielkiego niemieckiego humanisty, która dla każdego badacza stanowi wyjątkową okazję do kwerendy, a także ocenienia niepowtarzalnego dorobku twórcy i pierwszego dyrektora Niemieckiego Instytutu Kultury Polskiej w Darmstadt.

II. Nad bibliografią Karla Dedeciusa*

Ponad pięćdziesięcioletnia działalność translatorska i eseistyczna Karla Dedeciusa zaowocowała trudną do oszacowania skalą publikacji, bądź to w postaci pozycji samodzielnych, bądź to rozsianych po ogromnej liczbie almanachów, antologii, tomów zbiorowych, czasopism i gazet codziennych. Dzięki cząstkowym bibliografiom wiedzieliśmy, że frankfurcki tłumacz przyswoił językowi niemieckiemu utwory ponad 300 polskich twórców od Jana Kochanowskiego po Wisławę Szymborską i Tadeusza Różewicza oraz wydał ponad 100 pozycji książkowych.¹⁰³

O ile mieliśmy więc informację o dorobku tłumaczeniowym i krytyczno-literackim Karla Dedeciusa odnośnie pozycji książkowych, to jego publikacje drobniejsze umykały uwadze badacza. Jak pisze trafnie autor pierwszej, kompleksowej bibliografii podmiotowej Karla Dedeciusa, kierownik Archiwum Karla Dedeciusa w Ślubicach, Błażej Kaźmierczak, „osoba zainteresowana jego twórczością „natrafia” zawsze na pewien problem. Otóż szybko zauważa, iż próbując wymienić antologie, opracowania książkowe, tomiki poezji poszczególnych autorów, eseje, zaczyna gubić się oszołomiony ich liczbą.”¹⁰⁴

Zacytowana powyżej bibliografia podmiotowa twórczości Karla Dedeciusa pióra Błażeja Kaźmierczaka powstała w ramach transgranicznego projektu „Polsko-niemieckie Centrum Dokumentacji i Mediów” w Ślubicach i jest wyrazem aktywności naukowej tamtejszego Archiwum Karla Dedeciusa działającego przy Collegium Polonicum i Europa-Universität Viadrina we Frankfurcie nad Odrą.

Warto przy okazji przypomnieć, iż „Archiwum powstało w roku 2001, kiedy to Karl Dedecius przekazał Bibliotece Uniwersytetu Europejskiego Viadrina całość swych prywatnych zbiorów archiwalnych. Decyzją władz Uniwersytetu Europejskiego znalazło swą siedzibę w Collegium Polonicum w Ślubicach, czyli w placówce wspólnej dla tejże właśnie uczelni wyższej oraz dla poznańskiego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza [...] Archiwum Karla Dedeciusa, wedle założeń, stać powinno się miejscem przechowywania coraz liczniejszych i obszerniejszych zespołów archiwalnych obrazujących świat polsko-niemieckiej humanistyki...”¹⁰⁵

Autor recenzowanej bibliografii Błażej Kaźmierczak dał się poznać jako doskonały pracownik archiwalny, znawca zbiorów nie tylko Karla Dedeciusa, ale także m.in. Henryka Bereski.¹⁰⁶ Do swojej pracy nad bibliografią literatury pry-

* Błażej Kaźmierczak, *Dzieła Karla Dedeciusa. Wybór bibliograficzny adnotowany. Werke von Karl Dedecius. Annotierte Auswahlbibliographie*, Oficyna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Neisse Verlag, Wrocław–Dresden 2009, ss. 127 [Scripta Caroli Dedecii I]

¹⁰³ Por. m.in.: *Bibliographie. Auswahl aus den Veröffentlichungen von Karl Dedecius (w:) Suche die Meinung. Karl Dedecius dem Übersetzer und Mittler zum 65. Geburtstag*, hrsg. von E. Grözinger w. A. Lawaty, Wiesbaden 1986; *Polonica Dedeciana. Literatura polska w pismach, tłumaczeniach i wydawnictwach Karla Dedeciusa. Bibliografia wydawnictw książkowych z lat 1959-1986*, Toruń 1986; *Wykaz pozycji książkowych Karla Dedeciusa (w:) K.A. Kuczyński, Czarodziej z Darmstadt. Rzecz o Karlu Dedeciusie*, Łódź 1999; *Polnische Literatur in Übersetzungen von Karl Dedecius. Eine Ausstellung der Deutschen Bibliothek Frankfurt Main*, hrsg. von B. Eckert u. H. Kieser, Frankfurt am Main 2000

¹⁰⁴ B. Kaźmierczak, *Dzieła Karla Dedeciusa...*, s. 14

¹⁰⁵ tamże, s. 15-16, 21

¹⁰⁶ B. Kaźmierczak, *Spuścizna po Henryku Beresce w Collegium Polonicum w Ślubicach (w:) Henryk Bereska. Poeta, tłumacz, popularyzator literatury polskiej w Niemczech*, pod red. G.B. Szewczyk, Katowice 2006;

marnej Karla Dedeciusa przygotowywał się długo, ale też owoc jego starań jest niezwykle cenny i stanowi ważny element w badaniach nad całokształtem dorobku „Czarodzieja z Darmstadt.”

Bibliografia dokonań twórczych Karla Dedeciusa w swoim pierwszym, skromniejszym wymiarze ukazała się w 2009 roku, kiedy to Błażej Kaźmierczak zamieścił ją w tomie II „Rocznika Karla Dedeciusa”. Już wówczas spotkała się z bardzo pozytywnymi opiniami kręgów humanistycznych zainteresowanych polsko-niemieckimi relacjami literackimi.

W obszernym, interesująco opracowanym wstępie Błażej Kaźmierczak pisze m.in.: „Podjęcie kolejnej próby opracowania możliwie pełnej bibliografii dzieł twórcy o tak wysokiej „produktywności”, jakim jest Karl Dedecius, stanowi bez wątpienia niełatwe zadanie. Bibliografia stanowi trzecią poważniejszą próbę ujęcia twórczości tłumacza, stąd też autor stawiał pierwsze kroki niepozbawiony jeszcze wrażenia, iż kroczy nieco już przetartym szlakiem. Ze względu na ogromny format dorobku intelektualnego „ambasadora kultury polskiej w Niemczech” opracowanie zatytułowane zostało skromnie wyborem bibliograficznym. Jego cel stanowiło ujęcie (wszystkich możliwych do odnalezienia) pojedynczych tłumaczeń, antologii, dzieł własnych, artykułów itp. Co w przypadku tworzenia inwentarza literatury prymarnej stanowi pewne odstępstwo, bibliografia wzbogacona została o wywiady udzielone przez tłumacza. Kolejny wyjątek stanowi fakt „podczepienia” pod tytuły książkowe wszelkich odnalezionych recenzji tychże dzieł. Na niniejszy tom składa się około ośmiuset wpisów bibliograficznych oraz kilkaset kolejnych załączonych do nich odnośników, odsyłających do opinii o wymienionych pracach.”¹⁰⁷

Analizując bibliografię w wykonaniu Błażeja Kaźmierczaka zwraca uwagę wielką dbałość autora o precyzyjny, logiczny i konsekwentny zapis jakże przecież zróżnicowanych pozycji, w których ukazały się tłumaczenia, artykuły i szkice Karla Dedeciusa. A publikował on w dużej ilości polskich czasopism i gazet (krajowych i emigracyjnych, np. „Kontynenty”, „Wiadomości”, „Archipelag”, „Przeгляд Polski”) i oczywiście niemieckich. Wymienić tutaj można tak znane i cenione almanachy i roczniki jak np. „Goethe-Jahrbuch” czy „Jahresring”, czasopisma specjalistyczne, np. „Osteuropa”, „Deutsche Studien”, „Deutsch-Polnisches Jahrbuch”, „Mickiewicz-Blätter”, wysoko cenione periodyki, m.in. „Akzente”, „Der Monat”, „Neue Deutsche Hefte”, czy wysokonakładowe dzienniki, jak „Die Welt”, „Der Tagesspiegel” czy „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. Nic dziwnego, że przy tak szerokim froncie oddziaływania na niemieckojęzycznego czytelnika literatura polska była stosunkowo łatwo dostępna na trudnym do zdobycia rynku (zachodnio) niemieckim.

We wspomnianym już wstępie Błażej Kaźmierczak wymienia podstawowe źródła, z których czerpał informacje o dorobku Karla Dedeciusa. Są to zarówno tradycyjne bibliografie drukowane, jak np. *Polska Bibliografia Literacka*, *Germanistik* czy *Bibliographie der deutschen Sprach- und Literaturwissenschaft*, jak i bibliografie

tenże, *Das Karl-Dedecius-Archiv und Henryk-Bereska-Nachlass* (w:) *Grenzerfahrungen literarischer Übersetzung*, hrsg. von B. Chołuj u. U. Räther, Berlin 2007; tenże, *Spuścizna po Henryku Beresce. Kilka uwag nad polskimi i niemieckimi zasadami opracowywania archiwów osobistych*, Biblioteka, nr 12, 2008

¹⁰⁷ B. Kaźmierczak, *Dzieła Karla Dedeciusa...*, s. 23

zawarte na płytach kompaktowych i w sieci internetowej. W zakresie elektronicznych baz danych (po stronie niemieckiej) słubicki badacz korzystał m.in. z *Katalogu Wirtualnego Uniwersytetu w Karlsruhe* czy katalogów cyfrowych, jak *Bank Danych Czasopism Niemieckich*. Wyczerpujące dane w tym zakresie zawarł autor we wstępie na stronach 23-26. Lektura tych informacji pozwala ujrzeć ogrom starań, które Błażej Kaźmierczak włożył w proces układania swojej bibliografii. Jak czytamy dalej we wstępie, „co jest oczywiste ze względu na fakt, iż bibliografia powstawała w ramach działań Archiwum Karla Dedeciusa kwerenda miała także charakter wybitnie fizyczny. Oznacza to, iż w celu odnalezienia tytułów niefunkcyjnych w zestawieniach bibliograficznych, poszukiwania materiałów prowadzone były również w samym archiwum. W tym celu przeszukana została zarówno spuścizna właściwa tłumacza, jak i jego archiwum prasowe. Kwerenda archiwalna niebywale zwiększyła liczbę wpisów składających się na niniejsze zestawienie”.¹⁰⁸

Lektura bibliografii unaocznia ogrom dorobku Karla Dedeciusa, który (w zasadzie) od 1958 roku – pomijamy tutaj jego pierwsze tłumaczenie książkowe z 1952 roku *Kordian i cham* Leona Kruczkowskiego, po którym nastąpiła kilkuletnia pauza – nieprzerwanie pracował nad przyswajaniem czytelnikowi niemieckojęzycznemu dzieł literatury polskiej. Pojawia się tutaj nieodzowne pytanie, czy jest to bibliografia pełna, czy autorowi udało się dotrzeć do wszystkich pozycji pióra Karla Dedeciusa?

Odpowiadając na to pytanie można bez obawy popełnienia omyłki stwierdzić, że nie istnieje bibliografia, która by w 100% ujmowała swoim zapisem całość badanego zagadnienia. Bibliograf nigdy nie może być pewien, czy gdzieś jeszcze nie istnieje pozycja, do której nie było dostępu. W przypadku Karla Dedeciusa jest rzeczą znaną, że wiele pozycji jego pióra ukazywało się (jako przedruki) na łamach jakże licznych w Niemczech gazet regionalnych poszczególnych landów. Ale zadania przesłедzenia kilkudziesięciu tytułów gazet – często już nie istniejących – pod kątem ewentualnej zawartości tłumaczeń, esejów i wywiadów Karla Dedeciusa nie wykonałby nawet zespół badaczy niemieckich. Na przestrzeni milionego półwiecza byłyby to dziesiątki tysięcy numerów / i odpowiednio dużo stron / - rzecz w praktyce niewykonalna!

Błażej Kaźmierczak był świadom tych trudności i warsztatowych ograniczeń, jak pisze „skonstruowanie całkowitego spisu tłumaczeń, prac własnych, wywiadów udzielonych przez Karla Dedeciusa, w przypadku autora tak „płodnego” literacko, a zarazem posiadającego tak niebywały zmysł organizacyjny, wydaje się być niewykonalne. Bibliograf nigdy nie może popaść w stan zadowolenia. Zawsze znajdą się bowiem tytuły, nagłówki, których nie zdołał wychwycić w gąszczu tysięcy innych...”¹⁰⁹

Pragnąc ocenić efekt trudnej, benedyktyńskiej pracy słubickiego uczonego należy jednoznacznie podkreślić, że udało mu się stworzyć dzieło, które przez wiele lat będzie stanowiło punkt wyjścia dla wszelkich dalszych badań nad fenomenem twórczości Karla Dedeciusa. Osiągnął to dzięki umiejętności dotarcia do wielkiej

¹⁰⁸ tamże, s. 26

¹⁰⁹ tamże, s. 27-28

liczby prac niemieckiego tłumacza i ich kompetentnemu ujęciu w doskonale wypracowanym systemie bibliograficznego zapisu. Są to walory, które jego książki już w chwili obecnej zapewniają poczesne miejsc w dorobku polskiej wiedzy bibliograficznej, jak i wiedzy o niemiecko-polskich relacjach kulturalnych.

Tak doskonały rezultat naukowy osiągnięty w niniejszej pracy dał asumpt do powierzenia Błażejowi Kaźmierczakowi kolejnego, równie odpowiedzialnego zadania badawczego związanego z Karlem Dedeciusem, a mianowicie opracowanie „pełnej bibliografii osobowej tłumacza. Od dłuższego czasu trwają bowiem prace nad zestawieniem tytułów literatury sekundarnej, a więc tekstów dotyczących postaci i działalności twórczej przekładowcy rodem z Łodzi.”¹¹⁰ Życzyć wypada Błażejowi Kaźmierczakowi, aby także i bibliografia przedmiotowa była równie udana, jak niniejsza.

Na koniec wspomnieć należy, że praca Błażeja Kaźmierczaka stanowi tom I nowej serii wydawniczej dwóch oficyn: ATUT-u z Wrocławia i Neisse Verlag z Drezna pod nazwą *Scripta Caroli Dedecii*, ukazującej się pod patronatem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Cieszyć musi, że ta nowa, prestiżowa seria wydawnicza zainaugurowana została tak znakomitą pozycją, jaką jest bibliografia prac Karla Dedeciusa w opracowaniu Błażeja Kaźmierczaka. To drobny prognostyk na przyszłość zarówno dla spółki wydawniczej ATUT/Neisse, jak i kariery zawodowej młodego badacza i archiwisty ze Słubic.

¹¹⁰ tamże, s. 23

Karl Dedecius i Henryk Bereska. Podobieństwa i różnice w warsztacie translatorskim

W literackich kontaktach Polski z Niemcami rolę szczególną odgrywali zawsze tłumacze, nie tylko z uwagi na sporą liczbę bardzo dobrych translatorów, jak w przypadku dawnej RFN – Karl Dedecius, Klaus Staemmler, Heinrich Kunstmann, Walter Tiel czy Christa Vogel, względnie NRD – Henryk Bereska, Charlotte Eckert, Kurt Kelm, Caesar Rymarowicz, Viktor Mika i wielu innych, ale także z powodu ich miejsca urodzenia, jakże często na ziemiach etnicznie polskich. Było to ważne, gdyż oprócz perfekcyjnej znajomości obu języków dysponowali oni także wiedzą o kulturze i historii polskiej, a także o realiach dnia codziennego. A są to w sumie czynniki, które składają się na warsztat tłumacza.

Nieprzypadkowo na czele każdej z grup tłumaczy wymienione zostały dwa nazwiska: Karl Dedecius i Henryk Bereska. Zgodzić się chyba należy, że ogrom ich dorobku tłumaczeniowego i eseistycznego, a przede wszystkim niezwykle wysoka jakość przekładów pozwala widzieć w nich najwybitniejszych tłumaczy literatury polskiej w Niemczech powojennych.

A który z nich jest lepszy? A więc najlepszy w dziejach promocji polskiego piśmiennictwa nad Renem i Szprewą?

Nie sposób odpowiedzieć jednoznacznie na tak postawione pytanie. Wprawdzie Karl Dedecius, sławny „Czarodziej z Darmstadt” często jest nazywany najwybitniejszym tłumaczem literatury polskiej, ale przyznać trzeba, że i translacje Henryka Bereski ocenić należy niezwykle wysoko.

Jednoznaczną ocenę utrudnia także okoliczność, że wprawdzie obaj tłumaczą (tłumaczyli – H. Bereska zmarł 11 września 2005 roku) różne rodzaje literackie, to jednak Karl Dedecius swoje najcenniejsze osiągnięcia odnotował w przekładzie poezji, natomiast Henryk Bereska w prozie.

Nie miejsce tutaj na przytaczanie interesujących i niecodziennych życiorysów obu tłumaczy. Warto może jedynie przypomnieć, że Karl Dedecius urodził się w rodzinie niemieckiej w Łodzi w 1921 roku, natomiast Henryk Bereska w Szopienicach w 1926 roku.

Lista ich przekładów przekracza 100 pozycji książkowych na każdego z nich, do tego dochodzą tysiące (w przypadku Dedeciusa) szkiców, esejów i przekładów na łamach gazet, oraz setki w przypadku Bereski.

Powiedzieć trzeba, że Karl Dedecius jest wyjątkowo uzdolnionym organizatorem, czego dowodem jest m.in. utworzony przez niego w 1980 roku Deutsches Polen-Institut w Darmstadt. To dzięki jego zapobiegliwości tak potężni mecenas,

jak Bosch czy Volkswagen zdecydowali się przez lata wspierać propagowanie polskiej kultury i literatury w Niemczech.

Henryk Bereska był raczej typem samotnika, indywidualisty, który swoje mistrzowskie przekłady tworzył na uboczu, najchętniej w wiejskiej chacie w Kolbergu.

Co można pokrótce powiedzieć o warsztacie translatorskim Karla Dedeciusa?

Sam tłumacz wielokrotnie powtarzał w swoich wypowiedziach, iż tzw. dosłowność zewnętrzna nie jest najistotniejsza, gdyż „jeśli chcemy, by poezja funkcjonowała w nowym języku, to musi ona pozostać poezją, a nie suchym tekstem, opowiadaniem o treści bez poetyckiego arcyzmu”.¹¹¹

Wśród wielu kompetentnych opinii na temat przekładu autorstwa darmsztadzkiego tłumacza można nierazdo przeczytać zdanie, iż jego tłumaczenie niemieckie niewiele odbiega od uroków oryginału, a nawet – że miejscami wydaje się być lepsze niż tekst polski. Trudno chyba o większy komplement dla tłumacza...

Analizując kunszt przekładu Karla Dedeciusa, można wyróżnić kilka przyczyn, dzięki którym tłumacz osiągnął tak znakomity poziom swoich translacji, przede wszystkim poezji, choć także aforyzmów i prozy, a także dramatu. Niewątpliwie na czoło wysuwa się tutaj dogłębna znajomość języka i kultury polskiej. Kolejny aspekt to ogromna wrażliwość na słowo, niezwykle rzadka umiejętność wycucia melodii wiersza, czyli swoisty słuch poetycki. Dalej trafność wprowadzanych ekwiwalentów, sztuka zastąpienia fragmentów tłumaczonej wersji oryginalnej przez nie zawsze (pozornie) adekwatne odpowiedniki w języku niemieckim, co nie jest rezultatem wynikającym z uchybień warsztatowych, lecz koniecznością zachowania rymu bądź artystycznego zamierzenia danego autora.

Wreszcie - Karl Dedecius jest mistrzem w dążeniu do zwartości przekładanego wiersza, do konkretności siły wyrazu, przez co wzmacnia jego sugestywność. Jest zdania, że „przekład dosłowny prowadzi do nonsensów”.¹¹² Cenna jest także jego refleksja, że prawdziwa znajomość obcego języka zaczyna się tam, gdzie kończy się słownik.

Duże znaczenie przypisuje Karl Dedecius osobistej znajomości z twórcą danego utworu, co pomaga mu w lepszym odczytaniu jego sposobu widzenia świata, jego środków artystycznego wypowiedzenia się. Jak pisze „dzieła literackie wymagają współczesnego krytycznego traktowania z pewnego dystansu. W ten sposób dzieło stare, przetłumaczone, jest w każdej epoce czymś nowym. Dla przykładu – poeta opisuje drzewo, które widzi. Ja widzę wiersz, opisując drzewo. Ja też muszę je zobaczyć. Jest to możliwe tylko wówczas, gdy znam autora – jego temat, psychikę, technikę, arsenał środków wyrazu, którymi się posługuje”.¹¹³

Czytając przekłady Karla Dedeciusa można zgodzić się, że swoje teoretyczne wypowiedzi potrafi zużytkować praktycznie. Jeśli mówi, że poezja „jest przekładalna, lecz środkami poezji, przy dochowaniu wierności temu co istotne, kosztem

¹¹¹ J. Jackiewicz, *Mówi Karl Dedecius...*, Przegląd Artystyczno-Literacki, 1995, nr 1-2, s. 27

¹¹² K. Dedecius, *Notatnik tłumacza*, Kraków 1974, s. 100

¹¹³ A. Parzyca-Iwicki, *Interesuje mnie polskość. Rozmowa z Karlem Dedeciusem*, Tygodnik Demokratyczny, 1977, nr 17, s. 16

elementów drugorzędnych”,¹¹⁴ to jego tłumaczenia konsekwentnie są tego realizacją. A więc „nie dosłowność, lecz przekazanie sensów, nie identyczna kolejność słów, lecz przekazanie tych wartości, które wychodzą poza ramy słownika i mają wieloznaczne odniesienia. Oddać niedomówienia, emocje i aluzje, skróty myślowe i pauzy. Jeśli uda się przenieść na teren innego języka całą atmosferę intelektualno-uczuciową oryginału, wtedy można tłumaczenie uznać za udane...”¹¹⁵

O sztuce przekładu Henryka Bereski nie powstało zbyt wiele prac i analiz. Powtórzmy więc słowa cenionego pisarza i redaktora miesięcznika „Śląsk” Tadeusza Kijonki, który napisał: „Wielkie dzieło translatorskie Bereski, stworzone z iście śląskim uporem, wydaje się być ponad siły jednego człowieka. Jak on tego dokonał w tych warunkach, stając się jednoosobowym instytutem translatorskim, który ogarnął obszar literatury polskiej od Jana Kochanowskiego po autorów urodzonych po wojnie (...) Są w tym – wyjątkowej skali – translatorskim dziele tomy poezji, dziesiątki powieści, wybory i antologie opowiadań, liczne dramaty...”¹¹⁶

Czytając przekłady niemieckie z literatury polskiej podziwiać można kunszt Henryka Bereski. Jakże często nie sposób uwierzyć w rzecz oczywistą, że czytamy nie oryginał, lecz tłumaczenie. Henryk Bereska tak doskonale potrafił wniknąć w ducha języka polskiego, tak wnikliwie przeanalizować przekładowy utwór, że „łamię wszelkie bariery translatorskie, jest kreatywnym i czujnym przewoźnikiem słów. Dzięki nieomylnemu instynktowi translatorskiemu potrafi przeniknąć do istoty i tajemnic oryginału. W Beresce tkwi na równoprawnych zasadach zarówno polskość, jak i niemieckość (...) W jego tłumaczeniu oddychają utwory pisarzy polskich pełnią złożoności języka, bo Bereska jest genialnym dysponentem polifonii kodu kulturowego, jakim jest dzieło literackie, będące dla niego egzotycznym światem – wyodrębnionym i niepowtarzalnym, egzystującym w autonomicznych granicach artystycznych”.¹¹⁷

Henryk Bereska ma w swoim dorobku liczne utwory pisarzy, którzy nie należą do łatwych w przekładzie – o ile w ogóle przekład literacki jest łatwy. Tłumaczył więc Kochanowskiego, Mickiewicza, Norwida, S.I. Witkiewicza, Miłosza, a także „Wesele”.

Dramat Stanisława Wyspiańskiego przełożył Bereska (po raz pierwszy w całości) w 1977 roku, natomiast w 15 lat później, w 1992 roku utwór przetłumaczył także Karl Dedecius i wydał w ramach wydawanej przez siebie serii „Polnische Bibliothek”.

Losy polskiej literatury poza granicami kraju nie były i nie są łatwe, jej zbyt i popularność wśród obcojęzycznej publiczności – zwłaszcza w minionych dziesięcioleciach, kiedy było w dużym stopniu tłumaczone starsze piśmiennictwo – były często ograniczane poprzez duży ładunek treści narodowych, zaczerpniętych z historii naszego kraju, a nie rozumianych przez odbiorców o innych do-

¹¹⁴ T. Kijonka, Tłumacz musi być wolny. Z Karlem Dedeciusem, wybitnym tłumaczem literatury polskiej na język niemiecki roz..., Tak i Nie. Śląsk, 1986, nr 2, s. 72

¹¹⁵ tamże

¹¹⁶ T. Kijonka, Henryk z Helgolandu. Szkic do portretu Henryka Bereski, Śląsk, 2005, nr 11, s. 27

¹¹⁷ N. Honsza, Dialog z kulturą polską. Henryk Bereska, doktor honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego, Zbliżenia Polska-Niemcy, 2002, nr 2, s. 42

świadczeniach kulturalnych i politycznych. W tym kontekście arcydzieło Stanisława Wyspiańskiego, pełen symboli i nawiązań do wydarzeń z życia narodu pod zaborami, był szczególnie trudny do przetłumaczenia, a co się z tym wiąże, do recepcji w obcym, w tym przypadku niemieckojęzycznym, środowisku.

Tłumaczenie „Wesela” pióra Henryka Bereski było przyjęte z zainteresowaniem, m.in. z powodu, że stanowiło – powtórzmy – pierwszy pełny niemiecki przekład. Kiedy jednak Peter Stein u progu lat 90.-tych postanowił zaprezentować utwór podczas Salzburger Festspiele, stwierdzono, że translacja ta nie jest zadowalająca.¹¹⁸

W tej sytuacji doszło do ponownego tłumaczenia, tym razem – jak wiemy – Karla Dedeciusa. Interesującą analizę obu przekładów koryfeusza translacyjnej sztuki podjął się znany sławista (od niedawna Uniwersytet Wiedeński, wcześniej Salzburg-Passau) Alois Woldan. W jego ocenie Henryk Bereska trzymał się zbyt niewolniczo dosłowności tekstu, natomiast Karl Dedecius nowatorsko – co udowadnia Woldan na licznych przykładach – rozwiązał, wielokrotnie umożliwiając niemieckojęzycznemu odbiorcy „śmiać się tam, gdzie śmieje się polski czytelnik, patrzeć na spektakl refleksyjnie wówczas, gdy i polski widz poważnie”.¹¹⁹

Tłumaczenie Dedeciusa, przygotowane w pierwszym rzędzie z myślą o widzu festiwalu salzburskiego, a więc nie o czytelniku tekstu pisanego, musiało uwzględnić ten wizualny/teatralny aspekt przekładu, kiedy w słowie mówionym na scenie nie było możliwości umieszczenia w przypisie wyjaśnień, a co bez trudności było możliwe w tekście drukowanym. Karl Dedecius bardzo trafnie rozwiązał to zagadnienie, np.

Z takich, jak my, był Głowacki
Wir sind wie der Bauernheld Głowacki

Tego rodzaju dodatkowe wyjaśnienia nie obciążają tekstu, a są koniecznym i zgrabnym stylistycznie objaśnieniem dla widza, także i czytelnika.

Porównując więc poszczególne sceny „Wesela” można przychylić się do zdania Aloisa Woldana, że zniemczenie utworu Wyspiańskiego w wykonaniu Karla Dedeciusa jest zdecydowanie lepsze, bardziej poetyckie. Karl Dedecius także i tutaj zastosował swoją zasadę, że aby dotrzeć do sedna myśli, trzeba czasem w przekładzie odejść od słów oryginału. Pod warunkiem, że efekt finalny tłumaczenia będzie identyczny z oryginałem tekstu.

Można zaryzykować twierdzenie, że Beresce lepiej wychodziły przekłady literatury współczesnej, zapewne sprawniej tutaj operował polskim słowem.

A jak tłumacz szkolił swoją przecież doskonałą znajomość polszczyzny? W jednej z jego charakterystyk czytamy m.in.: „Na co dzień Henryk Bereska, jako człowiek zniewolony własną wolnością, znika gdzieś koło dziesiątej wieczorem. Wymyka się nawet z towarzyskiego grona, przecierając nowe ścieżki w nieznanym dotychczas obszarach. Zmierza do miejsc, gdzie dzieje się język. Nawiązuje

¹¹⁸ Por. m.in.: A. Woldan, Von den Schwierigkeiten, Wyspiański zu übersetzen. Ein Vergleich zweier „Wesele” – Übersetzungen (w:) Karl Dedecius, Ambasador kultury polskiej w Niemczech, pod red. K.A. Kuczyńskiego i I. Bartoszewskiej, Łódź 2000, s. 115

¹¹⁹ tamże, s. 126 (tłum. KAK)

rozmowę, pozostając przy tym taki, jak bywalcy istniejących przed laty knajpek górnośląskich, pielęgnując towarzyskość mowy. Zasady dialogu są tu jasne: żadnych zażyć intelektualnych, bliskość materii życia...".¹²⁰

Niektórzy krytycy są zdania, że np. tłumacząc „Wesele” świadomie opuścił Bereska niektóre fragmenty, gdyż jakoby mogły one utrudnić zrozumienie utworu przez obcego odbiorcę: „Okazał się zrezygnowanym mistrzem, który zrezygnował z pseudoludowych rymowanek, cukierkowej stylizacji oraz gwary i zastosował bardziej uniwersalny kod współczesnego języka potocznego. Wielkie dzieło Wyspiańskiego tchnie w mistrzowskiej „obróbce” Bereski nowym, chciałoby się rzec, samodzielnym życiem...”.¹²¹

Porównując tłumaczenia Dedeciusa i Bereski nie zawsze chyba można się zgodzić z powyższym twierdzeniem, że owo zrezygnowanie z „pseudoludowych rymowanek” wyszło na dobre dramatomu Stanisława Wyspiańskiego. Właśnie ów koloryt ludowy, czy pseudoludowy jest konieczny w uchwyceniu nastroju Młodej Polski. Jego brak to istotne zubożenie utworu. A czy można być pewnym, że Bereska nie zrezygnował z tych partii dlatego, że nie potrafił znaleźć właściwego ich odpowiednika w języku niemieckim?

Z końcem 2000 roku ukazał się artykuł Henryka Bereski mówiący o problemach tłumaczy literatury polskiej wywodzących się z byłej NRD. Wyliczając – na ogół trafnie – powody niełatwej sytuacji translatorów w nowych landach, pisze m.in.: „Tłumacze spodziewali się także, że zainteresują się nimi wydawnictwa zachodnie. Sądzili, że ich nazwiska powinny być wszędzie znane. Tak się jednak nie stało. Nawet Instytut Polski z Darmstadt (Deutsches Polen-Institut) uważał, iż ma dostatecznie dużo własnych tłumaczy...”.¹²²

Można sądzić, iż jest to swoisty „przytyk” do Karla Dedeciusa, ówczesnego dyrektora darmsztadzkiego Instytutu. Nie sposób tutaj wdawać się w szerszą polemikę, ale jest faktem, że Instytut dysponował wówczas dużą grupą wytrawnych tłumaczy z „dawnej” RFN, współpracujących od dawna z Karlem Dedeciusem w licznych projektach. Zresztą Instytut nie odcinał się nigdy od współpracy z czołowymi translatorami z NRD, korzystając nie rzadko z ich przekładów.

W swoim artykule Henryk Bereska podkreśla mocno, że tłumacze w Nowych Landach powinni nauczyć się menedżerstwa, a więc tej pracy, którą niegdyś wykonywali za nich lektorzy (redaktorzy) wydawnictw NRD-owskich. Tłumacz polskiej literatury „musi dokładnie obserwować polski rynek książki, czytać bardzo wiele pism literackich i książek (...) musi chodzić na spotkania autorskie i organizować takie spotkania (...) Musi, czego należy się uczyć od Karla Dedeciusa, utrzymywać kontakty z mediami, wygłaszać wykłady w radiu i na uniwersytetach...”.¹²³

Jako wytrawny, od wielu lat działający na niwie przekładu literatury polskiej w Niemczech znawca zagadnienia, pisze Henryk Bereska z pewnym akcentem

¹²⁰ W. Kunicki, Henryk Bereska (w:) „...nie będzie nigdy Niemiec Polakowi bratem?”. Z dziejów niemiecko-polskich związków kulturowych, pod red. M. Zybury, Wrocław 1995, s. 246

¹²¹ N. Honsza, Dialog z kulturą polską... op. cit., s. 42

¹²² H. Bereska, Tańcząca na dwóch weselach. Problemy niemieckich tłumaczy literatury polskiej w Nowych Landach Republiki Federalnej Niemiec, Śląsk, nr 10, 2000, s. 35

¹²³ Tamże, s. 35

żału, ale i poczuciem posłannictwa, że „w zawodzie tym nie można osiągnąć żadnych bogactw i niemal żadnej sławy. Ze świadomością, że jest się kimś, kto służy, kto stoi w cieniu autora, kto często jest niedostrzegany, kto jest budowniczym mostów i przewoźnikiem – te pojęcia są już znane – kto tańczy na dwóch weselach, kto siedzi na dwóch krzesłach, ktoś, kto jest zakochany w języku i kto jest niez mordowanym poszukiwaczem słów”.¹²⁴

Czyżby ta myśl o roli tłumacza, wypowiedziana wprawdzie w liczbie mnogiej i dotycząca – jakoby – ogółu przedstawicieli cechu translatorów, była w rzeczywistości głosem Henryka Bereski myślącego tutaj o sobie? O swojej skromnej przez dziesięciolecia egzystencji, o pewnym – mimo znakomych rezultatów pracy – pozostawaniu w cieniu tłumaczonych pisarzy?

I znowu pojawia się na zasadzie porównania postać Karla Dedeciusa, który swoim nazwiskiem nierzadko uświetniał przekładaną książkę, promował jej autora, a przede wszystkim nie był nigdy w cieniu, jego nazwisko jako tłumacza jaśniało zawsze wielkim blaskiem. Czyżby więc podświadomy uraz wobec bardziej zdolnego w dziedzinie reklamy i menedżerstwa konkurenta na niwie tłumaczenia? Nie sposób oprzeć się takiemu podejrzeniu...

Pisząc niniejszy tekst nie jestem w pełni obiektywny, gdyż uważając Karla Dedeciusa za najlepszego tłumacza polskiej literatury, zwłaszcza poezji współczesnej, stawiam Henryka Bereskę z góry na pozycji straconej.

Chcąc jednak zachować choć trochę koniecznej dla rygorów naukowych obiektywnej oceny, przyznać muszę, że spotkałem się z ocenami – i to wyrażanymi przez fachowców wysokiej klasy, że stawianie Karla Dedeciusa jednoznacznie na czele tej swoistej listy rankingowej tłumaczy, nie jest słuszne. Jest to opinia zarówno niektórych poetów, jak i historyków literatury.

I tak np. kilkanaście dni temu, podczas spotkania (21 kwietnia 2006) Tadeusza Różewicza ze studentami polonistyki Uniwersytetu Wrocławskiego, wybitny poeta – tłumaczony wielokrotnie przez Dedeciusa od końca lat 50.-tych – wyraźnie powiedział publicznie, że wg niego to właśnie Henryk Bereska, a nie Dedecius jest najwybitniejszym tłumaczem literatury polskiej na język niemiecki.

Podobne zdania zdarzyło mi się usłyszeć od znanych germanistów (zajmujących się także przekładem) we Wrocławiu i Poznaniu. Zarzucali oni Dedeciusowi, że podobnie tłumaczy np. Mickiewicza i Herberta, przykładając do polskich strof podobne miary niemieckiej treści.

Zresztą obaj tłumacze nie przepadali chyba za sobą. Gdy w 2002 roku obaj mieli dostać godność doktora honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego, było ich bezdyskusyjnym życzeniem, aby nie fetowano ich razem. I Uniwersytet był zmuszony ich święta udekorowania najwyższą godnością akademicką oddzielić „bezpiecznym” okresem miesiąca.

Zresztą sam byłem świadkiem w połowie lat 90.-tych, bodaj w Düsseldorfie (lub Oldenburgu), kiedy pewnego wieczora poprzedzającego konferencję Henryk Bereska – miałem go wówczas możliwość widzieć po raz pierwszy i jedyny – z furją (nie mogę znaleźć tutaj innego określenia) wyrzucał potoki słów o Dedeciusie, że zmonopolizował w Niemczech możliwość wypowiadania się o literaturze pol-

¹²⁴ tamże, s. 35

skiej, ze szkodą dla innych tłumaczy i slawistów. Gorycz Bereski wzbudzał m.in. fakt, że w Salzburgu wystawiono „Wesele” w Dedeciusa, a nie jego przekładzie.

Powyższe scenki są małym, ale chyba dość istotnym przyczynkiem do przyszłej pracy na temat porównania sztuki przekładu i rangi obu tłumaczy. Z pewnością przyszły autor takiego studium będzie musiał zmierzyć się z ogromną ilością polskich tekstów zniemczonych przez Dedeciusa i Bereskę. Czy uda się jednoznacznie powiedzieć, który z nich był lepszy?¹²⁵ A tak naprawdę: czy jest to potrzebne? Najważniejszym wydaje się fakt, że obaj przyswoili językowi niemieckiemu kongenialnie utwory kilkuset polskich twórców, wprowadzając ich w obieg ogólnoswiatowej kultury. Jeden jest utalentowanym menedżerem, drugi był wielkim samotnikiem. Obaj zapisali złote karty wielowiekowej niemiecko - polskiej księgi o współpracy na polu kultury.

¹²⁵ Na temat życia i twórczości obu tłumaczy por. m.in.: K.A. Kuczyński, *Czarodziej z Darmstadt. Rzecz o Karlu Dedeciusie*, Łódź 1999. Natomiast o Henryku Beresce por. m.in.: *Die mir nicht verliehenen Preise häufen sich beträchtlich. Zum 70. Geburtstag von Henryk Bereska*, Berlin 1996

Dwa wywiady z Karlem Dedeciusem

Jednym z najciekawszych źródeł wiedzy o życiu i twórczych dokonaniach Karla Dedeciusa są liczne wywiady, których wielki tłumacz udzielił na przestrzeni kilkudziesięciu lat swojej działalności. Mówił w nich o młodości w Łodzi międzywojennej, o swoich skomplikowanych losach w okresie wojny i latach niewoli w rosyjskich łagrach, ale przede wszystkim o literaturze polskiej i jej twórcach oraz o tajnikach warsztatu translatorskiego.

Autor książki opublikował w przeszłości dwa wywiady z Karlem Dedeciusem, które wydają się być istotnym przyczynkiem do postaci „Czarodzieja z Darmstadt” i chociaż od daty ich druku minęło wiele lat, wydają się wносить sporo informacji o życiu i dziele wybitnego tłumacza.

I. Ponad granicami i barierami (1987)

– Powiedział Pan Profesor kiedyś, że książka jest prawdziwym pomostem ponad pniącymi się czasami nurtami ludzkich uprzedzeń i waśni. Czy uważa się więc Pan - jako tłumacz - za budowniczego w dziele pojednania między Niemcami i Polakami? Jaka jest rola humanisty w dzisiejszym, tak zróżnicowanym świecie?

– Rola humanisty w dzisiejszym świecie jest prosta: zróżnicowanie świata (które było, jest i zawsze będzie, bo to jest jego naturą) wykorzystać pozytywnie, na energię wspólną całej ludzkości, nie tylko Polaków i Niemców, ale właśnie od nich zaczynając, jako od spraw nam Niemcom i Polakom - najbliższym.

– Urodził się Pan Profesor w Łodzi, w mieście, gdzie wielonarodowość i dobrosąsiedzkie stosunki, zwłaszcza przed rokiem 1933, były chlebem powszednim...

– Z osobistego doświadczenia czerpię właśnie moje przekonanie. Różnorodność to bogactwo - powtarzam - ale różnorodność zjednoczona pomostami, a nie różnorodność powaśniona, destruktywna.

– Opuścił Pan Profesor Łódź w latach czterdziestych, w jakich to odbyło się okolicznościach?

– Do Łodzi - po maturze i po Junackich Hufcach Pracy - wróciłem ze Lwowa dopiero pod koniec 1939 r., a opuściłem Łódź już w roku 1940 powołany do niemieckiej służby pracy. Następnie zostałem powołany do Wehrmachtu (Frankfurt nad Odrą), znalazłem się w roku 1942 na froncie pod Stalingradem. Z niewoli wróciłem w roku 1950 i już wprost do rodziny w Weimarze.

– **Gdyby nie wojna?**

– Nigdy nie wiadomo, dokąd nas historia i własne losy popędzą. Interesowała mnie dramaturgia i miałem zamiar jesienią 1939 r. zacząć studia w Instytucie Sztuki Dramatycznej w Warszawie u profesora Tymona Terleckiego.

– **Chodził pan do Gimnazjum im. Stefana Żeromskiego, miał pan polskich przyjaciół i znajomych, nauczył się pan znakomicie mówić w naszym języku. Czy niektóre kontakty i przyjaźnie z tamtych lat przetrwały?**

– Oczywiście. Z moimi kolegami z „budy” łączą mnie serdeczne więzi: wspomnienia, przygody, utrapienia, radości. Widuję się z nimi czasami (niestety rzadko), w Łodzi, czasami w Niemczech.

– **Jest Pan w naszym mieście tylko z krótką, kilkugodzinną wizytą. Jestem jednak ciekaw Pana wrażeń. Jak widzi Pan Łódź?**

– Program mój nie przewidywał przyjazdu do Łodzi w ogóle. Udało mi się jednak wpaść na kilka chwil. Były to tylko dwa krótkie spotkania: w Bibliotece Uniwersyteckiej i w gronie polonistów i germanistów - już ostatkiem sił i niepełnym głosem. Widziałem z auta, którym mnie wieziono, dżdżystą, szarą, wieczornie ciemną ulicę, widziałem budynek Biblioteki, gabinet dyrektora, widziałem korytarze Uniwersytetu i małą salkę sympatycznych ludzi - i nic więcej. Łodzi - miasta - teraz i przed laty, kiedy dwa razy tutaj bywałem - nie widziałem prawie wcale. A może i lepiej? Może lepiej zachować wspomnienia młodości bez irytujących porównań.

– **Czy miał Pan czas podczas pobytu w Polsce na spotkania i rozmowy z polskimi autorami?**

– Oczywiście, ale znów krótko. Za krótko widziałem się z niektórymi autorami, np. naszej *Polnische Bibliothek* z profesorem Liberą, który opracował dla nas antologię Oświecenia. Podobnie z Kornelem Filipowiczem (jego opowiadania są w druku), Wisławą Szymborską, Ewą Lipską, których wiersze ostatnio tłumaczyłem. No i z wieloma innymi. Dlatego właśnie przyjeżdżam, żeby dowiedzieć się o literackich nowościach, porozmawiać o projektach, popatrzeć na wydawnictwa.

– **Ile lat zajmuje się Pan literaturą polską?**

– Dorywczo od 1952 r. Systematycznie od 1958 r.

– **Jak określiliby Pan tendencje w czytelnicych kręgach oraz szanse literatury polskiej nad Renem?**

– Dobra literatura ma zawsze dużą szansę, polska nie mniej niż każda inna. Ale wymaga ona większego trudu przygotowania czytelnika do tej lektury - większego niż każda inna i staranniejszych tłumaczeń, wydań. Jej specyficzna tematyka i aura zmuszają do tego.

– **A jacy nasi autorzy są znani w Republice Federalnej?**

– Jest ich wielu, więc wszystkich chyba nie wyliczę: Iwaszkiewicz, Przyboś, Miłosz, Szymborska, Gałczyński, Szaniawski, Kruczkowski, Andrzejewski, Brandyś, Hłasko, Konwicki, trochę Dąbrowska, trochę Berent, więcej Korczak, Kołakowski, Bruno Schulz, Gombrowicz, Mrozek - z tych ważniejszych sporo, ale i innych niemało. Nie mówiąc już o takich autorach jak Sienkiewicz i Reymont, Żeromski i Przybyszewski.

– **W TV prezentowano interesujący program o Polsce widzianej oczyma obywateli zachodniemieckich, brał Pan tam także udział. Czy miał Pan**

okazję oglądać ten program choćby z videokasety?

– W programie tym nie „brałem udziału”, a byłem po prostu, nie znając programu, doń „wciśnięty”. Videokasetę dostałem po kilku i długomiesięcznych reklamacjach. TV obiecała mi ją, ale dopiero ostateczna interwencja ambasady polskiej w Kolonii zdołała panów z warszawskiej telewizji skłonić do spełnienia obietnicy. Wrażenie nie było najlepsze. Rzecz była nie w moim guście, grubym szydłem szyta...

– Jak Pan ocenia rolę Instytutu i jego dorobek?

– Rola Instytutu? Zbliżyć Niemcom obraz Polski, polskiej literatury i kultury, takim jakim on jest, możliwie wielostronnie, nawet kontrowersyjnie. Polska ma swoją Warszawę i swój Kraków, ale i swój Londyn, i swój Paryż, ma Kruczkowskiego i Kołakowskiego, ma - jak wszystkie inne kraje i narody - swoje konflikty i problemy. Pokazywać tylko jedną stronę medalu znaczyłoby pokazywać pół prawdy. Od tego zawsze zaczynają się dezinformacja, uprzedzenia, mylne wnioski i złe konsekwencje. Ale można wszystko, całą prawdę - co Polacy zresztą robią i słusznie - pokazywać nie przekraczając granic sumienności i zrozumienia, nie wyrzekając się sympatii. Nasz dorobek? Ilustrują go nasze założenia i ambicje. Spis autorów naszych pierwszych 25 tomów *Polnische Bibliothek*, liczne dokumentacje i bibliografie odpowiadają temu, co sobie postawiliśmy za cel. Instytut rozwija się normalnie, rośnie grono jego pracowników (teraz już 8), rośnie program, stabilizuje się baza finansowa, rośnie grono przyjaciół.

– Czy jest to nadal jedyna wyspecjalizowana instytucja w RFN zajmująca się kulturą, a zwłaszcza literaturą polską?

– Kulturą, literaturą polską zajmują się oczywiście od dawna także i uniwersytety, ale raczej marginesowo, nie wyłączenie.

– A co słyhać z pierwszą, mającą powstać, katedrą literatury polskiej w RFN?

– Sprawa jest w toku. Zgłosiło się bodajże 8 kandydatów na katedrę polonistyki, która przygotowuje się na uniwersytecie w Moguncji - myślę, że wkrótce zapadnie decyzja.

– W RFN nie ma zbyt wielu polonistów. Dominacja rusycystyki jest bardzo wyraźna. Co mógłby Pan powiedzieć o szkoleniu przyszłych tłumaczy oraz historyków literatury polskiej?

– Tłumaczenie jako zawód (mam na myśli tłumaczenie literatury pięknej) nie gwarantuje normalnej sytuacji materialnej, więc niewielu kwapi się na takie studia. Ale, jednak, od czasu do czasu zjawi się na sławistyce tu i ówdzie ktoś, kto zapala ochotą i objawi zdolności. Instytut nasz swój narybek czerpał przecież również z czystych wód uniwersytetów. Ale tam „hoduje” się naukowców, marzących o karierze uniwersyteckiej, a mniej tłumaczy. To samo z historykami literatury polskiej. Mało ich u nas. Są specjaliści od poszczególnych autorów.

– Czy oprócz uznanych i zasłużonych translatorów, jak Klaus Staemmler, Heinrich Kunstmann czy Renatę i Peter Lachmannowie, - oprócz współpracy translatorów z (byłej - przyp. K.A.K) NRD, istnieje dopływ młodych, uzdolnionych adeptów trudnej sztuki przekładu?

– Istnieje, ale nie masowy. To znaczy chętnych byłoby wielu, sprawdzaliśmy próbne tłumaczenia już chyba 100 zgłaszających się u nas kandydatów, ale więcej

niż 5, z którymi chcielibyśmy współpracować, nie mogliśmy znaleźć. Wybór autorów obarcza nas dużą odpowiedzialnością: Kochanowskiego, Mickiewicza i Norwida nie sposób powierzyć komuś, kto by się „na nich” dopiero uczył tłumaczenia. Takim sposobem można łatwo „załatwić” każdego autora. Jeśli pan zajrzy w spis naszych tłumaczy, to jednak odkryje pan nazwiska dotąd mniej albo wcale nieznane. Kühl (Berenta *Ozimina*) na przykład, albo Hoelscher-Obermaier, który nam świetnie przetłumaczył szereg tekstów średniowiecznych poczynając od *Bogurodzicy*. Tak więc z dopływem łatwo, z uzdolnieniami trudniej.

– **Śledząc pozycje polskie publikowane w RFN, niemal nie widać tłumaczy naszej poezji.**

– Jeśli chodzi o młodych, o następną generację, to pokładam dużą nadzieję, np. w dwóch moich młodych współpracownikach. We wspomnianym już Hoelscherze-Obermaierze, asystencie slawistyki uniwersytetu w Bambergu, który po obronie pracy doktorskiej przenosi się do nas, i w naszej bibliotekarce, Renacie Schmidgall, która już zupełnie nieźle przetłumaczyła jedną z książek Witolda Gombrowicza i zupełnie dobrze radzi sobie z młodszą polską liryką. Myślę, że po moim „odejściu” Instytut będzie funkcjonował dalej, być może inaczej, z innymi akcentami, ale nie gorzej.

– **Pozostaliśmy przy serii „Polnische Bibliothek”. Jakie pozycje ukażą się w 1987 roku, jakie zaś w przyszłym?**

– W bieżącym roku ukazały się tomy (wybór dzieł) Zbigniewa Herberta, Brano Schulza, Leszka Kołakowskiego – ukażą się jeszcze na jesieni opowiadania Kornela Filipowicza antologia polskiej literatury średniowiecznej, od *Bogurodzicy* włącznie. Na rok 1988 przygotowujemy opowiadania J.J. Szczepańskiego, *Dzienniki* Marii Dąbrowskiej, nowele Władysława Reymonta, antologię polskiego Oświecenia (w opracowaniu profesora Libery), jedną z powieści Teodora Parnickiego i antologię pism polskiego wychodźstwa.

– **Przed objęciem dyrektorstwa Deutsches Polen-Institut w Darmstadt był Pan szefem reklamy w jednej z wielkich firm ubezpieczeniowych. Czy tamte doświadczenia przydają się Panu w pracy w Darmstadt?**

– Wszystko, co kiedykolwiek robiliśmy albo robimy odbija się, przyczynia się do dalszego rozwoju naszej osobowości. 25 lat pracy organizacyjnej, zawodowej - planowanie, dysponowanie, kierowanie grupą współpracowników, operowanie statystykami itp. nauczyły mnie ekonomii, szanowania czasu i energii, punktualności, sumienności – bo z natury miałem trochę skłonności do bałaganiarstwa - artysty i do lenistwa - marzyciela.

– **Zdobył Pan dla Instytutu potężnych sponsorów, jak fundacja Boscha czy Volkswagena. Chyba mocne podstawy finansowe pozwalają na długofalowe planowanie...**

– Planujemy nasze projekty na pięć lat. To znaczy, że sponsor może po pięciu latach wycofać dalszą pomoc, jeśli wyniki naszej pracy okażą się mierne, kompromitujące „firmę”, albo jeśli współpraca okazuje się męcząca.

– **Jakie propozycje opracowane na zlecenie Instytutu, prowadzone pod kierunkiem polskich fachowców, jak np. profesora Huberta Orłowskiego z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, ukażą się w najbliższym czasie?**

– Profesor Hubert Orłowski opracował książkę zbiorową z materiałami o re-

cepcji niemieckiej literatury w Polsce, która ukaże się wkrótce, to samo pańska praca, bibliografia tłumaczeń literatury polskiej na niemiecki. Antologii literatury polskiej określonych epok opracowali dla nas polscy uczeni: profesor Libera (oświecenie), profesor Hernas (barok), p. Jedlicz (polskie średniowiecze). W planie są jeszcze inne temu podobne kooperacje.

– Czy jest prawdą, iż zrab biblioteki Instytutu został stworzony dzięki temu, iż zdeponował Pan tam swoje, od wielu lat kompletowane książki?

– Tak, mniej więcej 5000 tomów podstawowej literatury podarowałem Instytutowi na początku jego istnienia. To, co jeszcze mam i ciągle zbieram, przejdzie oczywiście również na własność Instytutu.

– Pana Instytut przy Alexandraweg ma jeden mankament, a mianowicie szczupłość pomieszczeń. Czy istnieją szansę na poprawę sytuacji?

– Na początku myślano, że willa (14 pokoi) będzie dla nasza duża. Teraz, po siedmiu latach, stała się ciasna. Książki nie mieszczą się już na półkach, a i współpracownikom „brak powietrza”. Nadburmistrz miasta, nasz kurator, obiecał nam połowę sąsiedniej willi, którą miasto ma zamiar na ten cel kupić.

– Pański kunszt przekładu miał okazję poznać także odbiorca polski, min. dzięki dwujęzycznym edycjom „Wydawnictwa Literackiego”. Czy przygotowuje Pan może dalsze pozycje na polski rynek?

– W tych dniach ukaże się kolejny tomik wierszy polskich w wersji oryginalnej i niemieckiej (równoległe): *Kwartet żeński - Damenquartett*. 60 wierszy Hłakowiczówniej, Pawlikowskiej, Szymborskiej i Lipskiej, razem 164 strony, w Wydawnictwie Poznańskim. W „Correspondance des Arts II, Łódź 1987” ukazał się właśnie imponujący, pięknie wydany album z wierszami Czesława Miłosza, równoległe z moimi tłumaczeniami na niemiecki i grafikami Stasysa Eindrigevcusa. W ekskluzywnym opracowaniu graficznym Pawła Tryzno. Nakład wynosi 100 egzemplarzy.

– Tłumaczy Pan głównie literaturę, w tym przede wszystkim poezję, XX wieku. Czy to rzeczywista miłość do współczesności?

– Motywacji jest zwykle więcej niż tylko jedna. Jestem po prostu lepiej przygotowany do czytania poezji. Mam osobiste przywiązanie do tego gatunku literackiego. O moich wyborach decyduje również fakt, że poezja jest najbardziej treściową i wymowną częścią polskiej literatury, jej wartością najlepszą. A jeśli chodzi o koniunkturę – to poezja chyba nigdy takowej nie miewa. Jej szansę są zawsze najgorsze. Każda poezja stwarza sobie swoją szansę, swoją koniunkturę sama, a posteriori, nie posiada jej natomiast a priori.

– Jak Pan widzi literaturę polską lat osiemdziesiątych, co z niej ma szansę na rynku zachodniemieckim?

– Mam niestety zaległości w moich lekturach. Paramy się opracowaniem chriptomatii literatury polskiej XX w., będzie tego kilka tomów – od Kasprowicza, a więc siedzimy aktualnie w czasach trochę starszych. Równocześnie wydajemy, tłumaczymy, opracowujemy literaturę jeszcze starszą dla naszej *Polnische Bibliothek* - od średniowiecza poprzez renesans, barok itd. - a więc znów niewiele mamy czasu na nowość. Ale co się odwlecze... Niech dojrzewają.

– Miał Pan w ręku coś z twórczości pisarzy tworzących w Łodzi?

– Niedużo, ale miałem. To, co autorzy mi sami przysyłają. Pełnej orientacji mi

raczej brak. Przypominam, że pierwszym prawdziwym sukcesem poezji polskiej po niemiecku była antologia *Lektion der Stille* (1959), która zawierała wiersz Jerzego Waleńczyka *Do młodego Niemca na zachodzie*. Wiersz ten wywarł u czytelników silne i długie wrażenie i był bodajże najczęściej dyskutowany.

– Czy popiera Pan tezę o nieprzetłumaczalności niektórych poetów, jak np. Bolesława Leśmiana?

– Nie popieram tezy o nieprzetłumaczalności niektórych poetów, popieram tezę o nieprzetłumaczalności niektórych wierszy. Poeci są przetłumaczalni - środkami poezji, a więc nie dosłownie, a do sensu. Do sensu poetyckiego.

– A jak oddać np. typowo warszawskie opowiadania Wiecha?

– Bawiłem się takimi eksperymentami. Wiecha tłumaczyłem na slang wielkomiński, slang przedmieścia wielkomińskiego, w moim wypadku berliński. Tłumaczyłem także Tetmajera *O Zwyrtałe muzykancie* na gwarał górali bawarsko-austriackich. Wczytując się w teksty oryginałów zauważyłem podobieństwa w sposobie wyrażania się, w słowniku itp. ludzi przedmieść, przedstawicieli subkultury wielkomińskiej. Także w mowie i w fantazji górali polskich, niemieckich, austriackich... Moje tłumaczenia Wiecha wyłowiły w antologiach gazety berlińskie i kolportowały je w przedrukach - widocznie przemówiły im do przekonania. Odnosnie *O Zwyrtałe muzykancie* miałem bardzo dobre echa od zawodowej recytatorki opowiadań i bajek folklorystycznych z południowych Niemiec. Recytowała ona Tetmajera po niemiecku w radio - z powodzeniem. Zresztą *Zwyrtała* jest zaskakująco podobny do bohatera, głośnej bawarskiej - w narzeczu - historyjki *Ein Münchener im Himmel* pisarza lokalnej sławy Ludwiga Thoma. Kto z kogo ściągnął, kto komu ukradł pomysł i dowcip? Myślę, że ani jeden, ani drugi. Po prostu narody, przede wszystkim lud, ma w określonych, podobnych warunkach (geograficznych, historycznych, psychologicznych) swoje podobieństwa... To mnie zaskoczyło w literaturze i zmusiło do tych właśnie eksperymentów...

– Na czym polega - w skrócie - sztuka przekładu?

– W skrócie? Na zrozumieniu oryginału, a więc na rozumie, na wyczuciu poetyckiej tendencji, a więc na „czuciu” i na talencie oddania tego własnymi środkami we własnej mowie, a więc na poetyckiej potencji.

– Czy tłumaczy Pan, wzorując się na innych? Czy ma Pan swoich mistrzów?

– Czytam prawie że wszystko, co mi wpadnie w rękę. To znaczy, nie wszystko, prawda, do końca. Co dobre, to do końca, co mniej dobre, to nie. Ale interesuje mnie bardzo żywo wszystko, co na ten temat piszą inni, doświadczeni tą samą niedołą tłumacza. Czytam to, ażeby skonfrontować z własnymi doświadczeniami i dojść tą drogą do dojrzalszych, nowych, lepszych wniosków. Ale mistrzów, jako takich, to raczej nie mam, bo każdy nowy autor, każdy wiersz do przetłumaczenia rodzi nowe trudności, nowe wątpliwości, nowe teorie i czyni właśnie przeczytane nie użytecznymi. A więc muszę sobie za każdym razem wymyślać nowe, do nowego autora dostosowane wzory. Oczywiście oparte tak na własnym doświadczeniu, jak i na lekturach zawsze pożytecznych, ale nie zawsze zdatnych do bezpośredniego zastosowania. Przekład jako sztuka - i tutaj nauka zaczyna się od nowa, z innej strony, ze strony wartości poetyckich danego utworu. Słowo i zdanie musimy zanotować w pamięci - a potem, twórczo, czasami innymi słowami

i inną budową zdania, bo w tych formalizmach gubi się często poezja, przy możliwie maksymalnej wierności wobec oryginału, możliwie optymalnie trafić wymiar poetycki utworu - ale o tym mówili już przed tysiącami lat wszyscy eksperci rzemiosła. Cyzero, Horacy, św. Hieronim - tylko niektórzy krytycy o tym po dzień dzisiejszy jeszcze nic nie wiedzą

– **To przecież wieczny dylemat.**

– I wierność, i piękno. Nigdy jedno bez drugiego. Ale do jakiego stopnia, z jakim talentem - to już sprawa talentu.

– **Pracuje Pan z pasją. Czy znajduje pan radość w pracy?**

– Praca jest moją pasją. Moja pasja jest moją radością życia. Wszystkie inne radości wywodzą się z tej fundamentalnej radości.

– **Wśród Pana przyjaciół widnieją m. in. dwa nazwiska: profesora Kazimierza Wyki oraz nadburmistrza Winfrieda Sabaisa. Obaj dzisiaj już nie żyją. Pierwszy z nich żywił uznanie i szacunek dla kultury niemieckiej, drugi - dla polskiej. Czy można to rozumieć, jako swoisty symbol?**

– Można to rozumieć jako personifikację kanonu zasadniczego. Nauka nie zna granic i kultura nie zna granic, i sztuka nie zna granic, nie zna ograniczenia do jednego języka albo do jednego kraju. My sami, nasze nieuctwo, nasza niekulturalność stwarzają te granice i bariery. Moje szczęście - w nauce i sztuce - jest bezgraniczne. Z tego czerpię siłę ducha na co dzień i wiarę w przyszłość. Rezygnacja - wymówka nieróbstwa - jest zbyt wielką wygodą, ażeby traktować ją poważnie. Poważne jest to, co jest niewygodne.

II. „Nigdy nie jestem z siebie zadowolony” (1998)

– **W początkach Pańskiej pracy nad przekładami polskiej literatury, jeszcze pod koniec lat pięćdziesiątych, aura wobec tego rodzaju działalności polonofilskiej nie była zbyt przychylna. Czy nie obawiał się Pan, że tłumaczenia te mogą nie znaleźć wydawcy, na długo spocząć na dnie szuflady?**

– Pierwsze moje tłumaczenia pochodzą z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych. Drukowały je (pojedynczo albo garstkę) gazety, np. „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, tygodniki, np. „Die Zeit”, miesięczniki, np. „Deutsche Hefte”, roczniki... To dopiero zwróciło uwagę poetów, redaktorów, wydawców. Wydawnictwo Carl Hanser w Monachium zwróciło się do mnie jako pierwsze z propozycją wydania antologii współczesnej liryki polskiej (1959). Ukazała się pod tytułem *Lekcja ciszy*. Od tej chwili musiałem corocznie tłumaczyć dla w międzyczasie zaprzyjaźnionych ze mną wydawców „coś polskiego”: antologie, monografie (Lec, Herbert, Różewicz, Miłosz, Szymborska...). Moim problemem nie były szuflady, raczej brak czasu i nieprzerwanej koncentracji (uprawiając wtedy tłumaczenia tylko w „niedzielę i święta”, po normalnym dniu pracy zawodowej).

– **Czy miał Pan wówczas kontakty ze środowiskiem tłumaczy literatury polskiej w Niemczech, z krytykami polskiego pochodzenia? Jak przyjęli oni „nowego człowieka” w fachu, tak zdecydowanie wchodzącego w ich rewir?**

– Kontaktów z kolegami „po fachu” wtedy jeszcze nie miałem. Nie byłem „konkurencją z branży”. Ale Polacy w Republice Federalnej zwrócili na moją pra-

cę szybko i bardzo pozytywnie uwagę opinii publicznej. Jednym z pierwszych był Tadeusz Nowakowski, Wolna Europa Monachium.

– Potrafił Pan uzyskać dla swojej działalności polonofilskiej, dla wydawnictw polskich pisarzy i poetów, możliwych zachodnio-niemieckiej sceny gospodarczej

– Sponsorzy i mecenas sztuki, literatury mają w Niemczech stare i dobre tradycje. Popierają sztukę, są jej mecenasami i w dużej mierze znawcami. Taką drogą pozyskałem i ja – bez wielkiej inicjatywy z mojej strony, raczej poprzez książki i inne publikacje - poważnych mentorów, fundacje. Ale potrzebne mi one były tylko dla projektów „kolosalnych”, seryjnych (*Polnische Bibliothek, Panorama...* ryzykownych, przekraczających a priori możliwości wydawcy. Wszystkie inne, pojedyncze wydania nie musiały być dofinansowane.

– Potem do tego swoistego „lobby Dedeciusa” doszli inni, wybitni politycy, wydawcy, dziennikarze, by wymienić nadburmistrza Darmstadt pana Sabaisa czy hrabinę Dönhoff... Czy był to urok polskiej kultury, urok tłumacza - Dedeciusa, czy chęć poparcia nowej wówczas, niezbyt jeszcze modnej polityki przyjaznej dla Polski?

– Byli to ludzie z różnych pobudek zainteresowani Polską – poprzez osobiste przeżycia w Polsce (wojennej: Berthold Beitz, Fundacja Kruppa), tradycje rodzinne zainteresowania polityczne (hrabina Dönhoff), pochodzenie (z Wrocławia: nadburmistrz Sabais), no i zaskoczenie jakością (tematami i formami) polskiej literatury i kultury w ogóle, dzięki coraz więcej i częściej ukazującym się publikacjom, dzięki filmom, wystawom, koncertom (p. Henle, szef rodzinnej fundacji Klöckner). Moralne i fachowe poparcie było na wąskim szczycie wprawdzie, ale u najlepszych autorów i wydawców - Enzensberger, Grass, Böll, Lenz, Bienek

– Pańskim pierwszym, szczególnie głośnym w świecie dziełem było powołanie do życia Niemieckiego Instytutu Kultury Polskiej w Darmstadt. Wśród zgodnego chóru pochwał i nad wyraz pochlebnych opinii pewnym dysonansem był list dra Richarda Breyera z Instytutu Herdera w Marburgu na temat niezaprośzenia przez Pana na uroczystość otwarcia Instytutu przedstawicieli polskiej emigracji z Nowego Jorku, Londynu czy Paryża. Jak widzi Pan to dzisiaj po latach ...?

– Przyjazne kontakty z ludźmi kultury w kręgach polskiej emigracji miałem od samego początku. Ale Instytut Kultury Polskiej w Darmstadt otwierałem oficjalnie nie ja, a miasto, landy i te oficjalne instytucje, które nasze początki finansowały. One były gospodarzami otwarcia i zapraszały na uroczystość przedstawicieli tych organizacji, urzędów itp., z którymi miały kontakt (i adresy). Pieniądzy na to otwarcie było mało, więc nie zapraszano chyba nieznanymi miastu i organizatorom osób albo organizacji z Nowego Jorku czy Paryża, bojąc się (przypuszczam), że powstaną z tych zaproszeń dodatkowe koszty (podróży, hoteli itp.). Oczywiście ja osobiście zaprosiłbym wielu znajomych moich z emigracji. Ale zaprasza ten, kto płaci... . Ja byłem bez grosza, a i nasi sponsorzy na początku bardzo oszczędni i ostrożni.

– Po Pańskim odejściu z Instytutu z początkiem 1998 r., chociaż wszyscy chyba tego żalowali, nie udało się przez szereg miesięcy znaleźć godnego następcy. Czy w Niemczech nie ma kandydata na to odpowiedzialne, wymagające

wielkich talentów i energii do wyęźonej pracy, stanowisko?

– Na to pytanie oczywiście odpowiedzieć nie potrafię. Odpowiedzialna komisja (prezydium i kuratorium) poszukuje, kontaktuje się, radzi się. Mam nadzieję, że do końca roku 1998 znajdzie odpowiedniego kandydata. Według naszych przepisów w poszukiwaniu tym byłby dyrektor nie bierze udziału.

– **Wiadomo, że ceni Pan szczególnie pozytywistyczną, mrówczą pracę codziennego dnia. Sam talent to wiele, ale jakże często wypala się szybko nie wsparty rzetelnym, długotrwałym wysiłkiem. Co można poradzić młodym tłumaczom, którzy chcieliby wspiąć się na wyżyny translatorskiego kunsztu?**

– Dobrze rady często zawodzą - prawdziwy talent i energia nie znoszą „zewnątrznych dyrektyw”, a mają zawsze ambicje, kierować się własnymi możliwościami i upodobaniami.

– **Czy według Pana literatura, czy szerzej kultura, ma rzeczywiste szanse w konkurencji z takimi dziedzinami, jak polityka czy gospodarka, regulującymi de facto nasze życie i kontakty międzynarodowe?**

– Oczywiście nigdy takiej szansy nie miała. Bo nigdy nie miała tych pieniędzy i tego ogólnego wpływu, jaki mają polityka i gospodarka. A więc nie o konkurencję tu chodzi, a po prostu o konieczność, o podstawową potrzebę kultury we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Bo bez kultury i polityka i gospodarka prowadzą na manowce.

– **A co słysząc z willą Decjusza w Krakowie, tak pięknie odrestaurowanym pałacem w Krakowie? Czy ośrodek ten ma szansę ponownie zabłysnąć jako centrum kultury i nauki we wschodniej Europie, jak miało to miejsce przed wiekami? To przecież także była Pańska idea**

– Ja z natury rzeczy mogłem być tylko pomysłodawcą, którego piękna tradycja polskiego europejskiego renesansu w Krakowie do tego „natchnęła”. Reszta to żmudna praca nad praktycznym rozwiązaniem wielu rzeczy, i pieniądze odgrywają tutaj ważną rolę (potrzeba wielu wiernych sponsorów), jak i energiczna realizacja planów, programów na bieżąco... i na przyszłość. Tej odpowiedzialności Polakom już niestety nikt nie odbierze.

– **W Pańskim tak obfitym i różnorodnym dorobku są tomy rozpraw i szkiców, antologie poezji i prozy, tomiki autorskie, a nawet albumy fotograficzne. Brak jeszcze obszernych wspomnień, które byłyby z pewnością pasjonującym źródłem dla historyka, ale także niezwykle ciekawym materiałem pamiętnikarskim dla każdego czytelnika, jako że losy Pana były różnorodne, prowadziły przez lata ciekawe, ale i trudne**

– Wszyscy dzisiaj piszą dzienniki. Nie jest to rzecz bardzo oryginalna, ale i nie zawsze (raczej rzadko) niezbędna. Biografia moja jest podobna do wielu tysięcy innych. Wojna, niewola, niemoc, bezradność fizyczna i psychiczna. Miliony ludzi to przeżywało. A tam, gdzie biografia zaczyna być ciekawa, można ją odczytać w moich książkach, przedśłowiach, posłowiach, referatach... Nie znoszę pustej nostalgii. No i nie lubię wiele czasu poświęcać własnej osobie. Ale tyle osób już mnie do tego namawiało i namawia, że kto wie, czy nie napiszę kiedyś kilka stron jakichś wspomnień - jak tylko uporam się z moimi bieżącymi obowiązkami - tzn. za lat 15 albo 20.

– **Dzięki Panu stała się literatura polska nad Renem i Szprewą zjawiskiem**

znany. W dużym stopniu dopomógł Pan w promocji polskim poetom i artystom - Miłosz, Wajda, Szymborska - włącznie z najwyższymi nagrodami, jakie może uzyskać twórca. Pana gośćmi byli prezydenci i kanclerze, jest Pan laureatem najwyższych odznaczeń niemieckich i polskich. Na Pańską część urządzano wielkie imprezy kulturalne, wystawy i sesje. Jest Pan zaprzyjaźniony z wieloma wybitnymi, głośnymi w świecie ludźmi. Czy jest Pan zadowolony ze swych osiągnięć, czy ma Pan może marzenia i zamiary, których nie udało się spełnić?

– Marzenia i zamiary miewam codziennie nowe. Ale nigdy nie jestem z siebie zadowolony.

– Na koniec pytanie nietypowe: gdyby było możliwe zasiąść do stołu, do wielkiego uroczystego obiadu, na który mógłby Pan zaprosić kilkanaście osób - żyjących i już nieżyjących, których Pan szczególnie lubił i cenił (wyłączmy tutaj może polityków, a pozostajmy przy ludziach kultury, sztuki i może gospodarki), do kogo posłałby Pan bilet wizytowy z zaproszeniem?

– W tym sęk. Zawsze proszę innych, żeby za mnie zapraszali, bo z zaproszeniami to tak jak z antologiami. Jednemu zespół nie odpowiada, drugi jest obrażony, że go nie zaproszono, trzeci, że go zaproszono. Najchętniej zapraszam, zaprosiłbym - po jednym. Bo i rozmowy wtedy są bardziej sensowne.

Po 43 latach ks. Prof. Bonifacy Miązek wraca do Polski Witamy w Ojczyźnie

Kiedy w październiku 1965 młody wikary parafii Wszystkich Świętych w Starachowicach Bonifacy Miązek zdecydował się z politycznych powodów i z obawy przed mającym nastąpić aresztowaniem opuścić kraj, na obczyźnie nikt na niego nie czekał. Dlaczego do tego doszło?

Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w Liceum Pedagogicznym w Końskich (1954) i studiach w Wyższym Seminarium Duchownym w Sandomierzu Bonifacy Miązek gorliwie pracował jako wikariusz w różnych parafiach, gdzie w wolnych chwilach pisał wiersze i czytał przemycaną przez granicę paryską „Kulturę”. To właśnie za udostępnianie czasopisma Jerzego Giedroycia szerszym kręgom chciano go aresztować, ale dzięki ostrzeżeniom zaprzyjaźnionej osoby zdołał wyjechać za granicę.

Osiadając w Wiedniu, nie znał języka niemieckiego, nie miał znajomości, nie dysponował pieniędzmi. Dzięki opiece kręgów kościelnych powoli uczył się języka, podjął pracę duszpasterską, z czasem rozpoczął pisać rozprawę doktorską.

Pierwsze lata na obczyźnie były trudne, nie raz był Bonifacy Miązek bliski załamania. Na szczęście spotkali ludzie, duchowni a także pracownicy Uniwersytetu Wiedeńskiego, podali mu życzliwą dłoń.

Powoli, przy pomocy ludzkiej, ogromnej pracy nad sobą i wytrwałości, Bonifacy Miązek zaczyna wspinać się po drabinie społecznej Wiednia. Wokół niego zaczynają gromadzić się ludzie nauki i kultury, którzy podziwiają jego erudycję, których ujmuje niezwykłą serdecznością.

Dzisiaj wiemy, że Ksiądz Profesor, infulat Bonifacy Miązek jest jedną z najważniejszych postaci polskiej emigracji w Europie, jego nazwisko jest szeroko znane w intelektualnych środowiskach nie tylko stolicy Austrii, ale także Londynu, Paryża i Włoch. Tam najczęściej ukazywały się jego rozprawy naukowe i tomiki poetyckie, za które uzyskał wiele wysoce cenionych nagród i wyróżnień, w Polsce i zagranicą, głównie w Anglii.

Profesor Uniwersytetu Wiedeńskiego, autor cenionych książek o literaturze polskiej, promotor całego zastępu magistrów i doktorów slawistyki, zyskał poczesne miejsce w hierarchii kościelnej. Oprócz godności infulata jest także dziekanem Kapituły Sancta Salla we Włoszech.

Ksiądz Profesor jest osobą znaną w Wiedniu zarówno z inicjatywy wprowadzenia mszy w języku polskim w kościele jego parafii Matki Bożej Bolesnej, jak i wielu odczytów i prelekcji, m.in. na forum Stacji Naukowej Polskiej Akademii

Nauk czy Polskim Kościele przy Rennwegu. Wiele inicjatywy wykazywał w pracach Forum Polonii czy Towarzystwa Austriacko-Polskiego.

Niepostrzeżenie minęły lata i Ksiądz Profesor u progu XXI wieku rozpoczął myśleć o powrocie do Polski na stałe. A ma tutaj wielu przyjaciół, jest m.in. Honorowym Obywatel Gminy Końskie (2005), w wielu miastach wychodzą jego książki, w wielu środowiskach cieszy się jako kapłan, uczony i poeta niekwestionowanym autorytetem i sympatią.

Gdy w 2005 roku uroczycie w Austrii i w Polsce świętowano jego 70.-lecie urodzin, Ksiądz Bonifacy Miązek coraz częściej zaczął mówić publicznie o swej dojrzewającej decyzji powrotu do Ojczyzny. Przyjaciele wiedeńscy posmutnieli, przyjaciele w Polsce ucieszyli się z tej nowiny.

Kiedy podczas spotkania z mieszkańcami Końskich i z młodzieżą II LO dnia 7 czerwca 2005 uczniowie podczas uroczystego koncertu zorganizowanego na cześć profesora Bonifacego Miązka mówili: „Powracaj do nas Księżo Profesorze często swoją myślą i poezją, powracaj do rodzinnych stron”, nie wiedzieliśmy, że Bonifacy Miązek zdecyduje się już wkrótce na powrót.

I oto w połowie kwietnia bieżącego roku możemy powitać w Końskich Księdza Infułata profesora Bonifacego Miązka, który zdecydował się osiąść tutaj na stałe, niewiele kilometrów od swojej rodzinnej wioski Kolonii Szczerbackiej. Przed laty, w pięknym wierszu „Powrót do domu”, pisanym na emigracji, mówił:

Kiedy przyjadę w te strony
musi być słońce,
słońce kipiące w pianie topól symfonią barw i zapachów
zielone milczenie pastwisk przypomni oczom gorącym
lata spędzone tutaj,
pośród słomianych dachów. [...]

Wiersz ten musiał powstać w gorzkiej godzinie samotności emigranta, gdyż w zakończeniu wiersza Bonifacy Miązek pisze:

- Powrócić dokąd?
I tam już ślady czas po mnie wymiata
I tutaj jestem bezdomny.

W Wiedniu spędził Ksiądz Infułat swoje najlepsze męskie lata, oddał się Kościołowi, nauce i poezji. Ma tutaj serdecznych przyjaciół, swoich parafian, a także groby bliskich mu ludzi, jak swojego profesora Günthera Wytrzensa z Uniwersytetu, którym to miejscem od lat opiekuje się na jednym z wiedeńskim cmentarzy.

Austria, Wiedeń, parafia i Kościół Matki Bożej Bolesnej, Uniwersytet i Instytut Sławistyki przez dziesięciolecia zastępowały mu Ojczyznę, tę rodzimą. To dzięki nim czarna gorycz obczyzny zmieniła się z czasem w tęsknotę, łagodzoną w ostatnich latach częstymi kontaktami z Polską.

I oto nadszedł czas powrotu. Cieszyć musi z pewnością Ksiądz Profesor, że osiada na rodzinnej ziemi, na Ziemi Kieleckiej, do której tak tęsknił przez wiele, wiele lat. Teraz pewno będzie mu z kolei brak przyjaciół z Wiednia, wdzięcznych

za dziesięciolecie serdecznej bliskości, kiedy garściami rozdawał dobre uczynki i uśmiech.

Swoją misję czynienia dobra wśród ludzi Ksiądz Infulat będzie teraz spełniał w Ojczyźnie, w Końskich. Serdecznie przyjęty przez środowisko kapłanów, ludzi nauki i kultury, przez młodzież swojego II Liceum Ogólnokształcącego, przez szerokie rzesze przyjaciół rozsianych po całej Polsce będzie – jesteśmy pewni – wdzięczny losowi, że pozwolił mu być znowu z nami w kraju. Na zawsze, na długie lata. Witamy serdecznie i gorąco, Księżo Infulacie!

Przyjaciel w sutannie

Interesując się zagadnieniem obecności kultury i literatury polskiej w krajach niemieckiego obszaru językowego, od lat regularnie bywam w bibliotekach Niemiec i Austrii w poszukiwaniu materiałów do moich książek. Szczególnie często jeździłem do Wiednia, gdzie w tamtejszych bibliotekach i archiwach można odnaleźć niewyczerpane zasoby poloników. Znałem tam swojego czasu - nie żyjących już - kilka cenionych postaci austriackiego życia kulturalnego, jak wywodzącego się z Galicji Oskara Jana Tauschinskiego - tłumacza literatury polskiej i pisarza; łodziankę niemieckiego pochodzenia Gerde Leber-Hagenau - teatrologa i tłumaczkę czy wciąż czynnego Jakuba Battaglię - historyka i dyplomatę.

Znałem też z licznych prac naukowych, publikowanych w kilku krajach, nazwisko Ks. profesora Bonifacego Miążka, wybitnego slawistę Uniwersytetu Wiedeńskiego. Dzięki pośrednictwu moich wiedeńskich przyjaciół, w końcu lat osiemdziesiątych poznałem osobiście także Księdza Infulata.

Pamiętam, że po raz pierwszy spotkaliśmy się w Instytucie Slawistycznym, zaraz po wykładach Księdza Profesora dla sporej grupy studentów. Prosiłem wówczas mojego rozmówcę o materiały na temat jego działalności poetyckiej i naukowej, rozmawialiśmy też o literaturze polskiej w Austrii. Otrzymałem wówczas w prezencie kilka książek jego pióra, m.in. opracowaną przez Bonifacego Miążka cenną, wydaną w Londynie antologię poezji księży poetów *Słowa na pustyni* ze wstępem Księdza Kardynała Karola Wojtyły.

Nie wiedziałem wówczas, że to nadzwyczaj miłe i sympatyczne spotkanie będzie wstępem do naszej wieloletniej przyjaźni. Z czasem zaczęliśmy wymieniać listy, przesyłaliśmy sobie wzajemnie potrzebne nam artykuły i książki. Od czasu do czasu widywaliśmy się na konferencjach w Austrii i w Polsce, na które Ksiądz Profesor był -jako ceniony naukowiec - często zapraszany.

I tak niepostrzeżenie Ksiądz Infulat zaczął w życiu naszego domu odgrywać coraz ważniejszą rolę. Jego listy i telefony były dla nas dużym wydarzeniem, zawsze były niezwykle ciepłe i serdeczne. Ksiądz Profesor rzadko o coś prosił, przeważnie spełniał uczynnie moje naukowe potrzeby. Zawsze miał czas, aby wysłuchać drugiego człowieka, poznać jego problemy i - jakże często - przyjść mu z pomocą. Wiele moich prac mogłem napisać dzięki życzliwości Księdza Infulata, jego radom i pomocnej dłoni.

W życiu naukowym i literackim Wiednia, nie mówiąc o środowisku kościelnym, a także zwłaszcza wśród Polonii, Bonifacy Miążek odgrywał rolę

pierwszoplanową. Obok swojego mistrza uniwersyteckiego prof. Giintera Wytrzensa, był najważniejszym sławistą w Wiedniu. Był właściwym założycielem uniwersyteckiej polonistyki z prawdziwego zdarzenia. W środowisku kapłanów, m.in. w Polskim Kościele przy Rennwegu oraz na Kahlenbergu często miał odczyty i prelekcje. Podobnie w Stacji Naukowej PAN oraz w Instytucie Polskim (nie licząc sporej ilości wystąpień w różnych miastach Austrii, RFN i po 1989 roku także Polski) był chętnie słuchanym wykładowcą.

To właśnie dzięki Bonifacemu Miązkowi mogłem poznać wiele czołowych osobistości w stolicy Austrii, jak Ksiądz Kanonik Jerzy Smoliński, Rektor Kościoła Polskiego w Kahlenbergu; prof. Theodor Kanitzer, prezydent Towarzystwa Austriacko-Polskiego czy Adam Zieliński, ekonomiczny doradca rządu austriackiego i znany pisarz austriacko-polski. To właśnie w Wiedniu poznałem Ewę Lipską czy Mieczysława hr. Ledóchowskiego, serdecznie od lat zaprzyjaźnionych z Księdzem Infułatem. W moich rozmowach z Bonifacym Miązką często pojawiają się wspomnienia o kapłanach, uczonych, zarówno przed rokiem 1965, kiedy wyemigrował z Polski, jak i z 43-letniego pobytu w Wiedniu.

A gościł w swoim mieszkaniu doprawdy ludzi wybitnych, jak m.in. Ich Eminencje Księdza Kardynała Karola Wojtyłę i Księdza Kardynała Władysława Rubina, wielu biskupów jak Piotra Gołębiowskiego, Edwarda Materskiego, Mariana Zimałka, Jana Szkodowia, Józefa Rozwadowskiego, Wacława Świerzawskiego, Walentego Wójcika, Gerarda Bernackiego czy Wacława Depo.

Wiem z licznych opowieści, że Ksiądz Profesor znał i przyjaźnił się z profesorami z Austrii, Niemiec, Anglii i Polski, jak wspomniany Gunther Wytrzens, Josp Hamm, Rolf Fieguth, Alois Woldan, Kazimierz Wyka, Stanisław Antosik, Jan Miodek, Jan Ziomek, Stefan Sawicki, Jerzy R. Krzyżanowski, Jan Paclawski, Piotr Obrączka, Włodzimierz Pianka, Edward Białek, Edmund Rosner i wielu innych.

Sz szczególnie barwnie wypadały wspomnienia o znajomościach z pisarzami, jak Kazimierz Wierzyński, ks. Jan Twardowski, Józef Mackiewicz, Włodzimierz Odojewski, Ewa Lipska, Roman Brandstaetter, Aleksander Janta-Półczyński, Jan Parandowski czy Jarosław Iwaszkiewicz.

Z zaciekawieniem słucham zawsze tych opowiadań, wspartych jakże często zdjęciami czy książką danego autora z ciepłą dedykacją. Pamiętam m.in. wspomnienie Bonifacego Miązka z pogrzebu Marka Hłaski w 1969 r. w Wiesbaden, dokąd jako młody wówczas kapłan i poeta pojechał, aby w imieniu polskich pisarzy wygłosić przemówienie i złożyć na grobie autora „Pierwszego kroku w chmurach” wieniec. Albo liczne spotkania z polskimi pisarzami emigracyjnymi, gdy jako juror nagrody londyńskich „Wiadomości” często bywał w stolicy Anglii.

Wiem z moich pobytów w Wiedniu, że Bonifacy Miązek szczególnie wiele ludzkiej życzliwości i ciepła okazuje osobom starszym, opuszczonym, potrzebującym pomocy.

Niezwykle dobitnie mogłem przekonać się o ogromnej życzliwości i sympatii żywionej wobec Księdza Infułata podczas uroczystości 70.-lecia Bonifacego Miązka w 2005 roku, kiedy to w kilku miastach (m.in. Wiedeń, Wrocław, Kielce, Końskie) świętowano ten jubileusz, a wszędzie sale były szczelnie wypełnione wzruszonymi ludźmi, pamiętającymi dobre uczynki i uśmiechniętą twarz

tego niecodziennego, żarliwego kapłana. Mieszkańcy Końskich mieli kilkakrotnie okazję spotkać się z Księdzem Infulątem, kiedy jeszcze mieszkał w Wiedniu, np. 8 czerwca 2005 roku, gdy młodzież II LO (dawnej szkoły Bonifacego Miążka) urządziła wspólny koncert na cześć Jubilatę, czy 3 września tego roku, kiedy to Bonifacy Miążek otrzymał godność Honorowego Obywatela Gminy Końskie.

Wielokrotnie bywałem w gościnnym domu Księdza Profesora w Wiedniu, bądź teraz w Końskich, gdzie osiadł na stałe od maja br., nieopodal od swojej rodzinnej wioski Kolonii Szczerbackiej i Ruskiego Brodu, w której to miejscowości odprawił w 1959 roku Mszę św. Prymicyjną w Kościele Piotra i Pawła.

W swoim mieszkaniu Ksiądz Infuląta potrafi wyczarować niecodzienną atmosferę, swoistą mieszaninę serdeczności, humoru, ale i rozmowy o rzeczach ważnych. A to jest w naszych spotkaniach głównie temat literatury polskiej, czasem austriackiej. Także różni wspólni znajomi, którzy nierzadko zaglądają z wizytą do Bonifacego Miążka, są pełni podziwu dla klimatu tego miejsca. Nie trudno o tego rodzaju literackie rozmowy, jako że w domu Księdza Profesora królują niepodzielnie książki, malowniczo poustawiane w licznych regałach, piętrzące się na biurku.

Ale przecież Ksiądz Profesor to nie tylko mąż uczony i poeta, ale także uroczy gospodarz. Uwielbia ciekawe rozmowy, sam będąc doskonałym „opowiadaczem”, nierzadko operującym staropolskim słownictwem, co dodaje wiele uroku jego osobie. Nie stroni od uciesz stołu, potrafi doskonale przygotować pieczoną gąskę, która przy kieliszku (góra dwóch!) czerwonego wina smakuje wybornie. Lubi też Ksiądz Infuląta dania rybne, szczególnie suma czy sandacza z rusztu.

Chętnie ogląda Bonifacy Miążek transmisje meczy piłkarskich i zawodów bokserskich. Z pewnością są to pozostałości jego dawnych zainteresowań sportem i własnych sukcesów lekkoatletycznych z okresu uczęszczania do koneckiej szkoły w latach pięćdziesiątych.

Obecnie mieszkając w Końskich, rozwinął Ksiądz Infuląta, podobnie jak w Wiedniu, niezwykle aktywną działalność duszpasterską.

Gdy Ksiądz Bonifacy Miążek po wielu latach pracy na obczyźnie zdecydował się na powrót do Ojczyzny, jego wybór miejsca zamieszkania nie mógł paść na inne miejsce, niż ziemia rodzinna. To tutaj w niedalekim Ruskim Brodzie leżą na cmentarzu jego najbliżsi, to tutaj w różnych miejscowościach Ziemi Kieleckiej i Sandomierskiej mieszkają jego przyjaciele, z którymi przez długie lata mimo emigracji utrzymywał kontakt. Są to m.in. Ks. Prałat Czesław Murawski czy ks. dr Henryk Kołodziejczyk.

Ale choć Ksiądz Profesor jest szczęśliwy z powrotu do rodzinnych stron, pewnie czasem tęskno mu za wiedeńską Parafią Matki Bożej Bolesnej, za Uniwersytetem Wiedeńskim, za przyjaciółmi i znajomymi austriackimi, za piękną naddunajską stolicą. Ale urok rodzinnej ziemi, lasy i pola rozciągające się nieopodal Końskich, nie pozwalają na smutek...

Kiedy ostatnio w sierpniu gościłem wraz z żoną w naszym łódzkim mieszkaniu Księdza Profesora, wspomniął on, iż zamierza opracować obszerny tom wspomnień z sylwetkami bliskich mu osób, które spotkał na drodze swojego życia. Jestem przekonany, że będzie to książka niezwykle ważna i cie-

kawa, bo napisana przez mistrza pióra, zaś postacie, które pojawiają się na kartach tego tomu znalazły często miejsce w polskiej i europejskiej kulturze i historii.

Aktywny tryb życia Księdza Profesora nieco utrudnia skupienie się nad pracą przy biurku. Ostatnio np. wiem od Księdza Profesora, że w końcu października uda się do Londynu na zaproszenie Związku Pisarzy Polskich za Granicą. Jest tam od lat niezwykle wysoko cenionym znawcą literatury polskiej, współpracuje m.in. z redakcją londyńskiego „Pamiętnika Literackiego”, jednego z najważniejszych czasopism polskiej emigracji.

Ale później, po jego powrocie z Anglii znowu będziemy się cieszyć obecnością Księdza Profesora wśród nas. Wielkich wzorców i wspinających ludzi nie musimy szukać daleko.

Dwa jubileusze Księdza Profesora Bonifacego Miążka 50-lecie święceń kapłańskich (2009) i 75-lecie urodzin (2010)

Bonifacy Miążek należy od wielu lat do długiego szeregu bardzo zasłużonych postaci polskiego Kościoła na obczyźnie. Jest on nie tylko wysokim hierarchą kościelnym, ale także wybitnym poetą i slawistą, wieloletnim profesorem Uniwersytetu Wiedeńskiego.¹²⁶

Bonifacy Miążek urodził się w 1935 roku w Kolonii Szczerbackiej, małej wiosce na Ziemi Kieleckiej, po maturze w koneckim Liceum Pedagogicznym i studiach w Wyższym Seminarium Duchownym w Sandomierzu, otrzymuje święcenia kapłańskie 14 czerwca 1959 roku z rąk Księdza Biskupa Jana Kantego Lorca, Ordynariusza Sandomierskiego.

W kilkanaście dni później, 29 czerwca 1959 roku, następuje jego Msza św. Prymicyjna w Kościele Parafialnym św. Piotra i Pawła w Ruskim Rodzie, oddalonym o 5 km od rodzinnej wioski.

Po kilku latach wikariatu w różnych parafiach Sandomierszczyzny musiał uchodzić z kraju, w Wiedniu spędził długie 43 lata. Nie były to lata stracone: oprócz żarliwej posługi duszpasterskiej ks. Bonifacy Miążek rozślawiał na obczyźnie – nie tylko w Austrii, ale także w Anglii, Francji i Niemczech – piękno polskiej mowy, pomnażając dorobek polskiej nauki, publikując wiele wartościowych książek o naszej literaturze, kształcąc na Uniwersytecie Wiedeńskim długi szereg młodych polonistów, umożliwiając im uzyskanie tytułu magistra i doktora. Są to zasługi wielkie i jakże potrzebne dla rozwoju literatury i kultury polskiej. Przez wiele lat, do chwili powrotu na stałe do Ojczyzny w maju 2008 roku, był Ksiądz Profesor uznanym ambasadorem polskiej nauki w świecie, co było ważne zwłaszcza w długich latach naszego podporządkowania politycznego. To właśnie polska nauka za granicą, zawsze tętniąca wolnością i prawdą była bezcennym skarbem polskiej tożsamości narodowej.

Przez cały czas pobytu w Wiedniu utrzymywał Ksiądz Infułat serdeczny kontakt z Kościołem w kraju, m.in. z seminariami duchownymi w Sandomierzu i Radomiu, a także parafią rodzinnych stron, głównie z Kościołem św. Piotra i Pawła w Ruskim Brodzie.

¹²⁶ K.A. Kuczyński, *Ze wsi w daleki świat. O życiu i twórczości ks. prof. Bonifacego Miążka*, Łódź 2007

I. 50-lecie święceń kapłańskich Ruski Bród 29 czerwca 2009

W 2009 roku nadeszła 50. rocznica otrzymania święceń kapłańskich i Mszy św. Prymicyjnej.

W obu Wyższych Seminariach Duchownych: Sandomierzu i Radomiu uroczysto obchodzono tę niezwykle ważną rocznicę. Jubileuszowe życzenia składali Księdzu Infulatowi bardzo liczni kapłani z kilku diecezji, m.in. Ich Eksceleńcy Arcybiskup Zygmunt Zimowski, Ksiądz Biskup – Senior Edward Materski, Ksiądz Biskup Adam Odzimek, Ksiądz Biskup Stefan Siczek oraz Ksiądz Biskup Gerard Bernacki.¹²⁷

29 czerwca przypada coroczne patronalne święto Kościoła pw. św. Piotra i Pawła w Ruskim Brodzie. Tego właśnie dnia przypadła 50. rocznica Mszy św. Prymicyjnej Księdza Infulata profesora Bonifacego Miążka, Honorowego Obywatela Miasta i Gminy Końskie.

Po pół wieku, przed tym samym ołtarzem, w szczelnie wypełnionym Kościele Parafialnym, odprawiona została jubileuszowa, uroczysta Msza św. Udział w niej wzięli liczni kapłani, m.in. Ksiądz Prałat prof. dr hab. Czesław Murawski, Dziekan Kapituły Sandomierskiej; Ksiądz Prałat dr Andrzej Zapart, Dziekan Kolegiaty św. Mikołaja w Końskich; Ksiądz Kanonik dr Henryk Kołodziejczyk, Proboszcz ze Skrzynna; Ksiądz Kanonik porucznik Andrzej Wierzbicki; Ksiądz Kanonik Marek Lurzyński, Proboszcz z Borkowic; Ksiądz Kanonik Sławomir Gregorczyk, Proboszcz z Przysuchy, Parafia Bożego Miłosierdzia; Ksiądz dr Dariusz Pater, Wikariusz z Przysuchy, Parafia św. Jana Nepomucena; Ksiądz Jacenty Socha ze Smogorzowa; Ksiądz Proboszcz Leszek Mach z Wielgie; Ksiądz dr Marcin Rogala, pracownik Sądu Kościelnego w Radomiu; Ksiądz Sylwester Laskowski, Proboszcz z Cerekwi, a także gospodarz jubileuszowych uroczystości Ksiądz Proboszcz Andrzej Kuleta z Ruskiego Brodu. Obecny był także prof. dr hab. Krzysztof A. Kuczyński, Rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej we Włodawku.

Witając Jubilata Księdza Infulata profesora Bonifacego Miążka, Ksiądz Proboszcz Andrzej Kuleta powiedział m.in.: „W uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła zgromadzeni wokół ołtarza Chrystusowego, by uczestniczyć w bezkrwawej Ofierze Pana, pragniemy wyrażać Bogu wdzięczność za ten szczególnie dzień w życiu naszej parafii. Z Bożej Opatrzności łączymy go z Jubileuszem 50. rocznicy święceń kapłańskich naszego krajana ks. Infulata Bonifacego Miążka. Serdecznie witam dostojnego Jubilata [...]”¹²⁸

Warto podkreślić, iż dwóch kapłanów obecnych na tegorocznym Jubileuszu miało możliwość uczestniczyć przed pięćdziesięciu laty w Mszy św. prymicyjnej ks. Bonifacego Miążka: byli to młodzi wówczas księża Czesław Murawski i Andrzej Wierzbicki.

Kazanie jubileuszowe wygłosił Ksiądz Kanonik dr Henryk Kołodziejczyk, Proboszcz ze Skrzynna a jednocześnie pracownik naukowy Uniwersytetu Kar-

¹²⁷ K.A. Kuczyński, *Święta Księdza Profesora*, „Tygodnik Konecki”, nr 19, 2009, s. 11; Zb. Niemirski, *Złoty Profesor*, „Gość Niedzielny. Tygodnik Katolicki” [wkładka: „Ave. Gość Radomski”], nr 25, 2009, s. VI-VII

¹²⁸ Przemówienie Księdza Proboszcza Andrzeja Kulety z okazji uroczystości 50-lecia święceń kapłańskich Ks. Infulata prof. B. Miążka, Ruski Bród 29.VI.2009 [Archiwum Domowe K.A. Kuczyńskiego]

dynała Stefana Wyszyńskiego, który w interesujący, pogłębiony sposób przypominał koleje życia i pracy duszpasterskiej oraz naukowej Księdza Infulata.

Z okazji „złotego” Jubileuszu nadeszły liczne adresy gratulacyjne. M.in. odczytane zostały życzenia skierowane na ręce Księdza Infulata przez Jego Eminencję Kardynała Christopha Schönborna, Arcybiskupa Wiednia, który napisał:

„Boże i Ojcze, powołałeś mnie do udziału w wiecznym Kapłaństwie Jezusa Chrystusa, i wybrałeś mnie do służby Kościołowi, daj mi łaskę, aby moje życie było odzwierciedleniem tego, co u Twoich ołtarzy głoszę i czynię...”

Kochany Współbracie,

na Jubileusz 50-lecia Kapłaństwa przesyłam serdeczne życzenia obfitych łask Bożych.

We wdzięcznej pamięci zachowuję Jego działalność w Wiedniu.

Oddany

Christoph Kardynał Schönborn¹²⁹

Głos zabrali także Ksiądz Dziekan dr Andrzej Zapart, Ksiądz Prałat prof. dr hab. Czesław Murawski oraz Rektor PWSZ we Włocławku prof. dr hab. Krzysztof A. Kuczyński.

Jako członkowie wspólnoty parafialnej przemawiali następnie przedstawiciele kilku pokoleń, dziękując Księdzu Infulatowi za wiele lat opieki nad Parafią i modlitwę.

Szczególnie wzruszające było wystąpienie małych dzieci, z których jedno wygłosiło wiersz skierowany do Księdza Infulata:

Księżu Infulacie, nasz Kochany Ojczulku
dzisiaj gościmy Cię w naszym kościółku
i pełne radości śpiewamy pieśni.
Przyjmij ten bukiet, te piękne kwiaty,
w dowód miłości swych małych owieczek.
Wprawdzie są kupne, a nie z rabaty,
jednak to dar naszych małych serduszek.
Bardzo cieszymy się z Twego przyjazdu,
my wszystkie dzieci z całej parafii
i chociaż pewnie nie będziesz miał czasu,
westchnij w modlitwach też za nas małych.
Jak pięknie świeci słońko na niebie,
tak my, Drogi Księżu witamy dziś Ciebie.
Odświętne mamy stroje i serca gorące
miłością do Boga i Maryi pałające.
Chcemy się cieszyć dziś Twą obecnością
w dniu jubileuszu

¹²⁹ List Jego Eminencji Kardynała Ch. Schönborna do Ks. Infulata B. Miązka, Wiedeń czerwiec 2009 – oryginał w języku niemieckim

i dzielić się z Tobą naszą radością.
Bądź razem z nami jak Tatuś kochany,
o naszej modlitwie dziś zapewniamy.
Jesteśmy dumni, że Ciebie gościmy,
błogosław nam wszystkim bardzo
prosimy.¹³⁰

Uroczystość uświetnił chór męski „Dzwon” z Kolegiaty Opoczyńskiej pod kierunkiem Michała Boćka.

W swoim końcowym podziękowaniu Ksiądz Proboszcz Andrzej Kuleta powiedział:

„Bogu niech będą dzięki za ten dzień uroczystości odpustowej i za dar osoby Czcigodnego ks. Infulata Bonifacego Miążka. Proszę pozwolić - Drogi Jubilate, że w imieniu wspólnoty parafialnej z której pochodzisz i należysz złożę gorące życzenia. Niech Jezus Chrystus Najwyższy Kapłan towarzysząc w każdym dniu kapłańskiego życia, wzmacnia siły fizyczne i duchowe w służbie Kościołowi Radomskiemu a zwłaszcza w Kolegacie św. Mikołaja w Końskich. Niech wspiera Cię - Drogi Jubilate - Matka Najświętsza z Czarnej i ze Skrzyńska, by przez każde słowo wypowiedane w czasie uroczystości jak również w konfesjonale uczył wypełniać innych słowa Maryi: „Uczyńcie wszystko co powie Wam mój Syn”. Szczęść Boże.

Dziękuję wszystkim za obecność dziś w naszej parafii. Kapłanom - gościom, kaznodziei dzisiejszemu ks. Henrykowi Kołodziejczykowi proboszczowi ze Skrzyńska, panu Rektorowi Krzysztofowi Kuczyńskiemu, chórowi z Opoczna, Służbie liturgicznej ołtarza i wszystkim Wam Siostry i Bracia. Z serca dziękuję tym osobom, które pomogły mi przygotować dzisiejszą uroczystość tu w Kościele jak i w domu parafialnym. Dziękuję panom za wykonaną pracę wokół Kościoła i przed plebanią. Myślę, że będzie sposobność do osobistych podziękowań moim przyjaciółom i najbliższej rodzinie, z Końskich i Paradyża, których pomoc była nieodzowna. Dziękuję młodzieży z Opoczna i Radomia za dobroć serca i postawę otwartości wyrażaną przez ostatnie dni. Prosimy złotego Jubilata o błogosławieństwo.”¹³¹

Jubilat Ksiądz Infulat profesor Bonifacy Miążek w serdecznych słowach podziękował za bardzo liczny udział wiernych, kapłanów i gości świeckich z różnych stron kraju, w tym także Jego rodzeństwa z rodzinami. Błogosławieństwo udzielone parafianom i gościom przez Księdza Infulata zakończyło te niezwykle jubileuszowe uroczystości.¹³²

¹³⁰ Archiwum Domowe K.A. Kuczyńskiego

¹³¹ Przemówienie Księdza Proboszcza Andrzeja Kulety... op. cit.

¹³² Po osiedleniu się Ks. Infulata B. Miążka w 2008 roku w Polsce, ukazały się m.in. następujące artykuły i wywiady związane z osobą Księdza Profesora: K.A. Kuczyński, *Przyjaciel w sutannie*, „Tygodnik Konecki” nr 38, 2008; „Na kłopoty trzeba założyć różowe okulary”. Rozmowa z księdzem infulatem Bonifacym Miążkiem, profesorem Uniwersytetu Wiedeńskiego (rozm. K. Sorn), „Echo Koneckie” nr 38, 2008; *Literacki autorytet. Poeta i językoznawca. Ksiądz Bonifacy Miążek spotkał się w Końskich z nauczycielami* (rozm. K. Sorn), „Świętokrzyskie Echo Dnia” (Kielce), nr 270, 2008; „Powracam, więc jestem...” Z ks. prof. Bonifacym Miążkiem rozm. A. Kobierska, „Tygodnik Konecki”, nr 38, 2008; K.A. Kuczyński, *Witamy w Ojczyźnie, witamy w Końskich! Po 43 latach*

* * *

Powyższe sprawozdanie, będące skrótowym zapisem szeregu polskich i wiedeńskich uroczystości poświęconych Jubileuszom Księdza Infulata prof. dr hab. Bonifacego Miążka, jednego z wybitnych przedstawicieli polskiej emigracji w Austrii, jest przyczynkiem do dziejów polskiej kultury i nauki poza granicami kraju. Dzięki tak cenionym postaciom, oddanych całym sercem dalekiej Ojczyźnie, polskie słowo nie zaniknęło nawet w trudnych historycznie okresach.

Dorobek życia Ks. profesora Bonifacego Miążka jest wartościowym ogniwem w długim łańcuchu historii polskiej literatury i nauki, uprawianej przez pokolenia zarówno w kraju, jak i na obczyźnie.

II. Jubileusz 75. lecia urodzin - Końskie 26 kwietnia 2010

Postać księdza infulata profesora dra hab. Bonifacego Miążka jest dobrze znana szerokim rzeszom społeczeństwa, zwłaszcza po przełomie ustrojowym 1989 r., kiedy ten wybitny kapłan, poeta i wieloletni sławista Uniwersytetu Wiedeńskiego mógł bez przeszkód odwiedzić rodzinny kraj, poza którego granicami przebywał przez długie 43 lata, co było spowodowane uwarunkowaniami politycznymi.

Ksiądz infulat Bonifacy Miązek jest także dziekanem Kapituły Sancta Salla we Włoszech, jest jednocześnie od lat ważną osobistością w świecie literatury i nauki. Jest on wielokrotnie nagradzany krytykiem literackim i poetą, wydającym swoje książki w kilku krajach europejskich, w ostatnich latach także w Polsce.

Od 2008 roku Ksiądz Infulat osiadł ponownie w kraju, na swojej rodzinnej ziemi kieleckiej. W minionym 2009 roku uroczystości obchodzono w Ruskim Rodzie jego 50-lecie kapłaństwa,¹³³ zaś w bieżącym jubileusz 75-lecia.

Jubileusz 75. rocznicy urodzin Księdza Infulata został zorganizowany w Końskich – a przypomnijmy, że Bonifacy Miązek jest honorowym obywatelem tego miasta – ze szczególną starannością. Honorowy patronat objął burmistrz Krzysztof Obratański, zaś sama uroczystość odbyła się w reprezentacyjnej sali Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy.

Na zaproszenie Komitetu Organizacyjnego Obchodów Jubileuszu 75-lecia księdza profesora Bonifacego Miążka przybyło w dniu 26 kwietnia 2010 r. (wprawdzie urodziny księdza infulata przypadają na 27 marca, ale z powodów organizacyjnych uroczystość przesunięto na termin późniejszy) wielu prominentnych gości, m.in.: Adam Jarubas – marszałek Województwa Świętokrzyskiego, Andrzej Lenart – starosta Konecki, Bogdan Soboń – vice-starosta Konecki, Krzysztof Obratański – burmistrz Miasta i Gminy Końskie, Jerzy Rąbalski i Da-

ks. prof. Bonifacy Miązek *wraca do Polski*, „Tygodnik Konecki”, nr 14, 2008; „*Jestem tu, gdzie moje korzenie*”. O powołaniu, poezji i spotkaniach z Kardynałem Karolem Wojtyłą (rozm. K. Sorn), „Echo Koneckie”, nr 16, 2009

¹³³ K.A. Kuczyński, *Złoty Jubileusz. 50.-lecie święceń kapłańskich Ks. Infulata prof. dr hab. Bonifacego Miążka*. Ruski Bród, 29 czerwca 2009 (w:) *Powrót do domu. Księdzu Infulatowi prof. dr hab. Bonifacemu Miązkowi w 75. rocznicę urodzin*, pod red. H. Kołodziejczyka, K.A. Kuczyńskiego, P. Obrączki, Łódź 2010

riusz Kowalczyk – z-cy burmistrza, Helena Obara – przewodnicząca powiatu, Marian Gąszcz – przewodniczący Rady Miejskiej w Końskich. Szczególnie liczną grupę stanowili duchowni: ksiądz prałat prof. Wiesław Wilk, ksiądz infułat Józef Wójcik, ksiądz infułat Czesław Wala, ksiądz infułat Roman Chwałka, ksiądz prałat prof. Czesław Murawski, ksiądz prałat prof. Jan Biedroń – rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu, ksiądz kanonik prof. Zbigniew Niemirski, ksiądz prałat Bogdan Lipiec, ksiądz kanonik porucznik Andrzej Wierzbicki, ksiądz prałat dziekan Andrzej Zapart razem ze swoimi wikariuszami i wieloma kapłanami z dekanatu Końskie, ksiądz kanonik Andrzej Sasin, ksiądz kanonik Stanisław Leško, ksiądz kanonik Zdzisław Wołos, ks. Andrzej Kuleta – proboszcz rodzimej parafii Jubilata Ruski Bród, jak również inni księża z Sandomierza i Radomia. Obecna była również najbliższa rodzina księdza Bonifacego Miązka: siostra Krystyna, brat Jan z żoną Zofią, krewni z Opola i Warszawy.

Licznie było reprezentowane środowisko naukowe, byli obecni m.in. redaktorzy „Księgi Jubileuszowej” – Ksiądz Kanonik dr Henryk Kołodziejczyk z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, prof. dr hab. Piotr Obrączka z Uniwersytetu Opolskiego, prof. dr hab. Krzysztof A. Kuczyński z Uniwersytetu Łódzkiego, a także prof. dr hab. Stanisław Adamczak – rektor Politechniki Kieleckiej, prof. dr hab. Jan Paclawski z Uniwersytetu Świętokrzyskiego w Kielcach, mgr Justyna Radłowska z Uniwersytetu Wrocławskiego (autorka przygotowywanej pod kierunkiem prof. Edwarda Białka obszernej monografii o Księdzu Profesorze B. Miązku), Andrzej Dąbrowski – dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Kielcach. Niezwykle szerokie było grono pozostałych przyjaciół i znajomych Księdza Infułata, m.in. dawny profesor szkoły średniej (jedyne żyjący jeszcze nauczyciel B. Miązka – matematyk Aleksander Młynarczyk), koleżanki i koledzy z dawnego Liceum Pedagogicznego (obecnie II Liceum Ogólnokształcące w Końskich), przedstawiciele wielu Wyższych Seminarium Duchownych, klasztorów i parafii, a także osoby zaprzyjaźnione, przybyłe z wielu miast, by wymienić m.in. Cecylię Antosik, Elżbietę Dudę, Katarzynę Sorn, Eugeniusza Paradę (autora sympatycznych wierszy o Księdzu Profesorze), Annę Kobierską czy Renatę Miksę, małżonkę nieżyjącego już dawnego nauczyciela Bonifacego Miązka ze szkoły średniej - Rudolfa Miksy.

Jak słusznie odnotowano w prasie, „takiego najazdu sław w koneckiej Bibliotece Publicznej nie było. Podobnego spotkania nie było zapewne także w naszym mieście”.¹³⁴

Spotkanie rozpoczęła dyrektor Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Końskich Jolanta Milczarek, witając Dostojnego Jubilata i gości.

Wśród licznych wystąpień gratulacyjnych odnotować należy przemowę Krzysztofa Obratańskiego, burmistrza m. Końskie, który m.in. powiedział: „To dla nas zaszczyt. Nie ma w naszym mieście drugiej tak utytułowanej osoby, drugiego takiego naukowego i moralnego autorytetu”.¹³⁵

¹³⁴ M. Kądziała, Urodziny Księdza Profesora, „Echo Koneckie”, 30.04.2010

¹³⁵ tamże

Z kolei Adam Jarubas, Marszałek Województwa Świętokrzyskiego mówił o ścisłych związkach Jubilat z regionem, o jego wieloletniej pracy dla Kościoła, nauki i sztuki poza granicami kraju.

Głos zabrały liczne dalsze osoby, Jubilatowi ofiarowano wiele kwiatów, a także okolicznościowe prezenty, m.in. grawer oraz portret Księdza Infulata. Centralnym punktem było wręczenie Księdzu profesorowi Księgi Jubileuszowej pt. „Powrót do domu”, zawierającej m.in. wiersz Ewy Lipskiej - wybitnej poetki, która gościła niedawno w Końskich - poświęcony Jubilatowi, artykuły nt. działalności Ks. Bonifacego Miązka, kalendarium życia, bibliografię jego dorobku poetyckiego i naukowego oraz – w części drugiej – wybór ważniejszych prac Bonifacego Miązka z ostatnich lat.

W swoim bardzo ciekawym, pełnym wspomnień wystąpieniu, Ksiądz Infulat nawiązał do okresu dzieciństwa i młodości spędzonego na tej ziemi, następnie do lat kapłaństwa i wreszcie do swojej pracy na Uniwersytecie Wiedeńskim, gdzie wykładał dzieje literatury i kultury polskiej. Opowieść Bonifacego Miązka była z pewnością najważniejszą częścią spotkania, mieliśmy możliwość z ust samego Jubilata poznać wiele nieznanych dotąd szczegółów jego niecodziennego, trudnego życia. Przypomniwał swoich rodziców, kolegów, ważne postacie z kręgów kościelnych (Jan Paweł II, liczni kardynałowie i biskupi), naukowych i literackich, które spotkał na drodze życia i którym nierazkto wiele zawdzięczał.

Nic dziwnego, że w prasie czytamy m.in.: „Nam najbardziej podobały się krótkie wspomnienia samego Jubilata, który przypomniwał swoje pierwsze zetknięcie z Końskimi. Opowiedział, jaką metropolią wydało mu się miasteczko, gdy wraz z babcią przyjechał na wozie konnym na targ. Opowiadał o swej nauce w tutejszej szkole i o pierwszych wierszach, które w tej szkole powstawały...”¹³⁶

Na zakończenie spotkania Jubilat i goście zwiedzili ciekawie przygotowaną wystawę nt. życia i dorobku literacko-naukowego Księdza Infulata, na której zgromadzono – staraniem Biblioteki Publicznej – liczne książki, dyplomy, listy, artykuły prasowe i zdjęcia (często nieznanne) związane z osobą Księdza Bonifacego Miązka.

Jubileusz 75. rocznicy urodzin Księdza Infulata prof. dra hab. Bonifacego Miązka był nie tylko uczczeniem wielkich zasług niezwykłego kapłana i wybitnego naukowca, ale także spotkaniem intelektualnym wysokiej rangi.

Uczestnicy uroczystości mieli okazję raz jeszcze stwierdzić, że Ksiądz Profesor przez wiele lat był przykładem wielkiego Polaka, potrafiącego w trudnych warunkach emanować dobrocią, mądrością i uczciwą postawą życiową. Za te cechy dziękujemy Ci, Księżo Infulacie!

¹³⁶ tamże. Por. też: M. Kądziela, Niezwykle urodziny, „Echo Dnia”, 29.4.2010; W. Purtał, Jedyne takie urodziny, „Tygodnik Konecki” nr 18, 2010; T. Kraż, Ksiądz profesor spod koneckiej wsi, „Rodowody. Magazyn Społeczno-kulturalny” (Kielce), nr 1, 2010; Z. Niemiński, „Matka wytrze zmęczenie w fartuch”. Księga Jubileuszowa na 75. urodziny Ks. prof. Bonifacego Miązka, „Gość Niedzielny” [Ave. „Gość Radomski”], nr 18, 2010

III. „Ziarna złej tęsknoty...” Szkice o poezji Bonifacego Miązka

Stało się już tradycją, że kolejne „okrągłe” jubileusze Księdza Infulata prof. dra hab. Bonifacego Miązka honorowane są Księgami Jubileuszowymi i monografiami, jak miało to miejsce z okazji jego 65-lecia (2000)¹³⁷, 70-lecia (2005)¹³⁸ oraz obecnie 75-lecia (2010)¹³⁹.

Istnieje w Polsce kilka ośrodków naukowych zasłużonych w badaniach nad życiem i twórczością literacką i naukową Bonifacego Miązka; po Cieszynie i Kielcach obecnie na czoło wysunęły się uniwersytety w Łodzi, Wrocławiu, Opolu oraz Lublinie, których pracownicy opublikowali najwięcej pozycji dotyczących działalności Księdza Infulata.

Instytut Filologii Germańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego oraz szeroko pojęty krąg humanistów wrocławskich ma tutaj duże osiągnięcia. Oprócz Księgi Jubileuszowej *Ad mundum poëtarum et doctorum cum Deo* (2005), wydawnictwo ATUT opublikowało dwa wydania ważnego tomu poetyckiego Szukam domu (w wersji dwujęzycznej) oraz zbiór artykułów i esejów pióra Bonifacego Miązka Przygoda z książką.

Kilkakrotnie też Książd Infulat był gościem germanistów i polonistów Uniwersytetu Wrocławskiego, wygłaszając referaty dla pracowników i studentów tej Uczelni.

Stałe i serdeczne kontakty humanistów wrocławskich z Księdzem Infulatem dały asumpt do przygotowania z okazji Jego 75-lecia urodzin kolejnej Księgi Honorowej, przygotowanej tym razem niemal całkowicie staraniem badaczy z nadodrzańskiego grodu.

Pod redakcją zasłużonego w badaniach nad dziełem Bonifacego Miązka i edycjach naukowych jego książek, prof. dra hab. Edwarda Białka, ukazała się niezwykle interesująca praca zbiorowa germanistów wrocławskich, lubelskich i kieleckich, poświęcona głównie poezji Księdza Profesora, a więc tej dziedzinie jego bogatej twórczości, która swojego czasu uczyniła nazwisko Bonifacego Miązka głośnym w literackich kręgach Paryża, Londynu, Wiednia i czeskiej Opawy.¹⁴⁰

Czołowi krytycy polscy, emigracyjni i krajowi, nie skąpili mu w minionych latach swoich słów uznania za filozoficzną głębię i sprawne, niebanalne pióro poety.

Tom *Ziarna złej tęsknoty...* zaczerpnął swój tytuł ze słów wiersza *Pożegnanie*, powstałego w październiku 1965 roku już w Wiedniu, gdy Bonifacy Miązek

¹³⁷ Por.: *Szkice do portretu Bonifacego Miązka*, pod red. J. Paławskiego, Kielce 2000

¹³⁸ *Ad mundum poëtarum et doctorum cum Deo. Festschrift für Bonifacy Miązek zum 70. Geburtstag*, hrsg. von E. Białek, J. Krucina und E. Tomiczek, Wrocław 2005; „Kiedy przyjadę w te strony musi być słońce...” *Uroczystości z okazji 70. rocznicy urodzin Księdza Infulata prof. dr hab. Bonifacego Miązka*, red. K.A. Kuczyński, Łódź 2005; *Księga Pamiątkowa ku czci Księdza Profesora Dra hab. Bonifacego Miązka w 70. rocznicę urodzin*, red. K.A. Kuczyński, P. Obrączka, Londyn 2005; K.A. Kuczyński, „Odszukać w starym domu zapomnianą pamięć...” *O życiu i twórczości ks. prof. Bonifacego Miązka*, Londyn 2005

¹³⁹ *Powrót do domu. Księdzu Infulatowi prof. dr hab. Bonifacemu Miązkowi w 75. rocznicę urodzin. Księga Jubileuszowa*, pod red. H. Kołodziejczyka, K.A. Kuczyńskiego, P. Obrączki, Łódź 2010

¹⁴⁰ „Ziarna złej tęsknoty...” *Szkice o poezji Bonifacego Miązka*, red. Edward Białek, Quaestio, Wrocław 2010, ss. 168.

w pierwszym okresie swej emigracji zamieszkał w domu zakonnym Stephanus-haus przy Ungargasse 38. Tytuł zbioru został wybrany – patrząc na całokształt twórczości lirycznej Bonifacego Miązka, zwłaszcza tej powstałej na obczyźnie – bardzo trafnie, bo jest ona przecież prześlągnięta nostalgią i smutkiem.

Wśród rozdziałów tomu dziesięć z nich zajmuje się omówieniem wybranych aspektów poezji Bonifacego Miązka i powiedzieć trzeba, że po raz pierwszy w historii badań nad twórczością Księdza Infułata dokonano tak obszernej i dogłębnej analizy lirycznego dorobku tego autora. W krótkiej recenzji nie sposób omówić każdego z tych esejów, a przecież wszystkie zasługują na uwagę, gdyż wnoszą wiele nowych spostrzeżeń do wiedzy o tych głębokich, stojących na wysokim poziomie sztuki poetyckiej wierszy.

Jacek Scholz, wydawca wymienionego powyżej dwujęzycznego tomu liryki *Szukam domu / Ich suche ein Zuhause* (Wrocław 2005) rozpoczyna tom tekstem Prolegomena do poezji Bonifacego Miązka. Wstęp ten to nie tylko trafne ujęcie charakterystycznych cech tej twórczości ale również wprowadzenie w kierunku interpretacji kolejnych esejów recenzowanej książki.

Następne rozdziały publikacji przynoszą zróżnicowane, bardzo interesujące interpretacje poezji Bonifacego Miązka i tak np. są to refleksje nad biografią kapłana, uczonego i poety (Irena Świątłowska), o syndromie emigracji oraz obrazie Boga i człowieka (Justyna Radłowska), o uczuciu smutku i tęsknoty (Natalia Nowicka), ogólne uwagi o liryce poety (Ewa Jarosz-Sienkiewicz), o symboliczności przyrody (Joanna Maraszek), o konstrukcji podmiotu lirycznego (Małgorzata Mochon), o funkcji określeń barwnych (Ksenia Olkusz) oraz o zaklinaniu przeszłości czyli spowiedzi poety (Edward Białek).

Jak widać z tematyki podanych powyżej opracowań poezji księdza - poety, dominują w tych tekstach tematy dobrze znane czytelnikom wierszy Bonifacego Miązka, a więc gorycz osamotnienia na obczyźnie, liryczna konfrontacja z miejscami zapamiętania, opisy przyrody opuszczonych stron ojczystych. Tematyka egzystencjalna, wiara w Boga i człowieka – mimo porażek, grzechów i upadków tego ostatniego, to kolejne determinanty przedstawionych w tomie analiz. Słusznie pisze w swoim szkicu Edward Białek – i jest to jakby podsumowanie wielu innych esejów tego tomu, iż wiersze Bonifacego Miązka „są wypowiedziami w dwójnasób osobistymi, są bowiem lirycznym spowiadaniem się kapłana i pisarza – osoby duchownej, naznaczonej darem wiary, i niezwykle wrażliwego intelektualisty, obdarzonego na domiar tego niepoślednim talentem poetyckim. Jego wiersze są przykładami dialogu równoległego, w którym partnerami są dwa wcielenia jednego podmiotu lirycznego, tożsamego z autorem, obnażającego przed czytelnikiem najintymniejsze zakamarki swojego świata wewnętrznego, dokonującego niejako samookaleczenia na swojej duszy...”

Jakkolwiek szkice zawarte w publikacji są cenne pod względem badawczym, jako że wnoszą nowe propozycje interpretacyjne i ukazują nowatorskie perspektywy rozumienia liryki Bonifacego Miązka pełnej pogłębionej refleksji i poetyckich obrazów, to niewątpliwie najważniejszą pozycją tomu jest obszerna rozmowa Justyny Radłowskiej z Księdzem Profesorem. Wprawdzie wywiady tego typu (w nieco krótszej formie) były już wcześniej publikowane w innych zbiorach poświęconych księdzu-poecie - wówczas partnerem w rozmowie z Bo-

nifacym Miążkiem był Ksiądz Biskup Edward Materski - to jednak młoda germanistka z Wrocławia potrafiła „wydobyć” z Księdza Profesora nowe aspekty jego życia i twórczości, które wnoszą wiele nowego światła do naszej wiedzy o tym wybitnym kapłanie.

Uzupełnieniem tomu jest bibliografia prac Księdza Profesora (zestawiona przez Krzysztofa A. Kuczyńskiego i Piotra Obrączkę) ukazująca pełny dorobek naukowy i literacki Bonifacego Miązka, a także dokumentację przedmiotową, tj. recenzje i prace nt. jego książek.

Tom pod redakcją profesora Edwarda Białka imponuje bardzo starannym opracowaniem i gustowną szatą graficzną, co w połączeniu z sygnalizowanym powyżej wysokim poziomem prac naukowych mówiących o twórczości Bonifacego Miązka, daje w efekcie ważną publikację o niecodziennej, refleksyjnej poezji tego autora, który posiadał tajemnicę „cichego krzyku samotności” zrodzonego z zagubienia w obcym, nieznanym świecie, ze świadomości utraconego gruntu pod nogami, z lęku przed nieznanym jutrem. Są to utwory o niebanalnym sensie filozoficznym i teologicznym, opromienione jednocześnie głęboką wiarą. robiącego ogromne wrażenie niebanalnym sensem filozoficznym i teologicznym, oprawionym jednocześnie w głęboką wiarę.

Wśród wielu już polskich i zagranicznych książek, rozpraw i artykułów zajmujących się twórczością Bonifacego Miązka, tom *Ziarna złej tęsknoty...* zdobędzie sobie z pewnością poczesne miejsce. Ta książka to także ważny przyczynek do lepszego zrozumienia współczesnej poezji polskiej, sygnowanej nazwiskami m.in. Jana Twardowskiego, Ewy Lipskiej czy Janusza Pasierba.

Poezja Bonifacego Miązka, od kilkunastu lat coraz bardziej „obecna” w Polsce po długich latach politycznej banicji, znalazła w tym tomie wrażliwych interpretatorów.

Wychodzenie z cienia. Refleksje nad recepcją Carla Hauptmanna

Dzieje życia i twórczości braci Carla i Gerharta Hauptmannów ułożyły się wyjątkowo nierównomiernie. O ile bowiem młodszy Gerhart (1862-1946) zaznał pisarskiej sławy zarówno za życia, m.in. jako laureat literackiej Nagrody Nobla w 1912 roku, jak i po śmierci,¹⁴¹ to Carl (1858-1921) rozpoczynając swoją karierę jako uczonego w zakresie nauk przyrodniczych zdecydował się z czasem na podjęcie pracy pisarskiej – osiadając na długie lata w Szklarskiej Porębie – i mimo uporczywej walki o literackie laury nie doczekał się nawet części sukcesów i materialnego dobrobytu brata.

Ta swoista asymetria pisarskich losów spowodowała w dużym stopniu rozejście się życiowych dróg Carla i Gerharta¹⁴². Brak popularności twórczości Carla Hauptmanna za życia ma swoją kontynuację także i w wiele lat później. Również i w Polsce życie i dzieła autora opowieści o Liczyrzepie (Duchu Gór) są bardzo mało znane i dopiero ostatnie lata zdają się tutaj przynosić nieco zmian na lepsze głównie dzięki działalności wrocławskiego ośrodka germanistycznego.

Niezależnie od działalności naukowej na uniwersytecie, wiele dla zbadania dziejów Carla Hauptmanna, zachowania w pamięci jego dorobku twórczego, a także kontaktów z ziemią dolnośląską, uczyniło otwarte w połowie lat 90. Muzeum w Szklarskiej Porębie, umiejscowione w dawnym domu braci Gerharta i Carla Hauptmannów.

Budynek ten jest – obok rodzinnego domu Hauptmannów w Szczawnie-Zdroju oraz willi Gerharta „Wiesenstein” w Jagniątkowie – obiektem przyciągającym szczególną uwagę ze względu na fakt, że mieszkali tutaj wybitni twórcy literatury niemieckiej, a także okoliczność, że gościli w nim liczni przedstawiciele niemieckiego życia kulturalnego i naukowego, odwiedzający w przeszłości Carla i Gerharta Hauptmannów.

Historia tego domu jest ciekawa, przeżywał on w swoich dziejach lata wzniosłe, ale i okresy upadku, zwłaszcza kiedy po 1945 popadał stopniowo w ruinę.

Nowa jakość kontaktów polsko-niemieckich w ostatniej dekadzie XX wieku, podpisanie stosownej umowy o współpracy kulturalnej w 1991 roku umożliwiło podjęcie intensywnych starań o przywrócenie temu obiektowi należnego mu wy-

¹⁴¹ Por. m.in.: E. Hilscher, Gerhart Hauptmann, Berlin 1969; Z. Żygulski, Gerhart Hauptmann. Człowiek i twórca, Łódź 1968

¹⁴² J. Jofen, Das letzte Geheimnis. Eine psychologische Studie über die Brüder Gerhart und Carl Hauptmann, Bern 1972

głędu. W chwili obecnej Dom Gerharta i Carla Hauptmannów jest znaczącym muzeum regionalnym, gromadzącym eksponaty związane nie tylko z tymi niemieckimi twórcami, ale także z malarzem Wlastimilem Hofmanem, dalej z dziejami Szklarskiej Poręby, a także kulturą rejonu Karkonoszy.

I

W roku 1890 udali się Carl i Gerhart Hauptmannowie ze swoimi żonami Martą i Marią ze Świeradowa Zdroju (Bad Flinsberg), skąd pochodził ich ojciec Robert, na wycieczkę górską w kierunku Szklarskiej Poręby (Schreiberhau).

W Szklarskiej Porębie Średniej zobaczyli na tle malowniczych gór wiejską chałupę, która się im niebywale spodobała i którą – za radą i przy pomocy finansowej ojca – wkrótce nabyli. A także przylegające grunty: las, łąki i staw rybny razem ok. 32 mórg za łączną sumę 12,5 tysiąca marek.

Chałupa, choć wymagała remontu, dawała piękny widok na pobliskie góry i wiejski kościółek. W następnym 1891 roku, pod baczny okiem zwłaszcza Gerharta (w razie potrzeby bracia zatrzymywali się w „Hotel Reifräger” lub w pobliskim Marienthal u rodziny Glaubitz), rozpoczęto remont i przebudowę domu: niski parterowy budynek podwyższono o piętro, od frontu (kierunek południowy) zaopatrzone w balkony, z czasem także w dużą mansardę.

Dom zostaje przebudowany w ten sposób, że dwie rodziny braci mogą w nim mieszkać bez krępowania się siebie nawzajem. Mają do dyspozycji 2 kuchnie i 10 pokoi.

9 sierpnia 1891 roku następuje zasiedlenie budynku, wprowadza się Gerhart, nieco później Carl.

Początkowo głównym udziałowcem posiadłości jest Gerhart, jako że jego wkład pieniężny był największy. Jesienią 1894 roku, gdy jego stosunki rodzinne psuły się coraz bardziej, za niską odpłatnością ze strony Carla żąda się na jego korzyść z praw do budynku i przyległości, chociaż w księdze wieczystej pozostaje jego nazwisko jako właściciela.

Gerhart mieszka z rodziną w Szklarskiej Porębie praktycznie do 1894 roku, zaś w latach 1894-1898 przebywa przemiennie w Berlinie i w Szklarskiej Porębie, by w 1898 roku przenieść się ostatecznie do Berlina- Grunewaldu.

W domu w Szklarskiej Porębie pozostaje Carl z żoną Martą, z którą rozwodzi się jednak w 1907 roku. W październiku 1908 roku Carl poślubia malarzkę Marię Rohne, córkę pruskiego generała. Z córką Mononą mieszkają w trójkę w dalszym ciągu w tym budynku. Carl umiera 4 lutego 1921 roku.

Jego żona Maria wraz z siostrą Melanie oraz z Mononą, przebywają po wojnie w Szklarskiej Porębie do 1948 roku. Po kapitulacji III Rzeszy, w październiku 1945 roku, Pełnomocnik Rządu, Starosta Jeleniogórski Wojciech Tabaka zapewnia im opiekę, wydając niniejsze rozporządzenie:

Pełnomocnik Rządu
Rzeczypospolitej Polskiej
na Obwód Nr. 29

Jelenia Góra, dn.
18. października 1945 r.

Do
rodziny Karola Hauptmanna
w Szklarskiej Porębie

Na podstawie rozporządzenia Ministerstwa Kultury i Sztuki z dnia 7.8.45 r. Nr. 4902/45, znajdują się pomieszczenia należące do pisarza Karola Hauptmanna (dom przy ul. Kościelnej Nr. 45 włącznie) w Szklarskiej Porębie, jak również rodzina i domownicy pisarza pod opieką Rządu Polskiego.

Jakiegokolwiek bezpodstawne rewizje i kradzieże będą jak najsurowiej karane.
Pełnomocnik Rządu R.P.
na Obwód Nr. 29
Jelenia Góra
W. Tabaka

Po wyjeździe Marii Hauptmann z Mononą z Polski w 1948 roku budynek przy ul. Kościelnej 45 (następnie Dzierżyńskiego, obecnie ul. 11 listopada 28) przechodził zmienne koleje losu. Początkowo był Domem Pracy Twórczej im. C. K. Norwida, potem – popadając stopniowo w ruinę – służył celom szpitalnym. W 1958 roku, w stulecie urodzin pisarza, na frontonie budynku umieszczono tablicę pamiątkową.

W kilka lat po wyjeździe ze Szklarskiej Poręby rodziny pisarza, w grudniu 1951 roku część eksponatów zdeponowanych w budynku przejęło Muzeum Śląskie we Wrocławiu, przy czym były to głównie meble i drobniejsze elementy wystroju mieszkania, jak zegar, rzeźby, świecznik czy gliniane misy bądź cynowe talerze¹⁴³.

W protokole rewindykacyjnym zapisano m.in., że pozostawia się bibliotekę pisarza¹⁴⁴. Dzisiaj trudno odtworzyć losy książek i papierów (listów) należących do Carla Hauptmanna, niektóre ślady pozwalają jednak stwierdzić, że nim większa część zbiorów trafiła do Biblioteki Śląskiej w Katowicach i wrocławskiego Ossolineum (skąd po wielu latach, nieuporządkowane, zostały przekazane do Akademii der Künste w Berlinie), wiele cennych pozycji zostało przywłaszczonych przez odwiedzających dom gości i turystów. Piszą o tym w swoich tekstach m.in. Jan Koprowski, Marcel Reich-Ranicki oraz August Scholtis¹⁴⁵. Istnieje także

¹⁴³ P. Wiater, Muzea regionalne na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej, ZN PWSZ w Płocku, Neofilologia 4, 2003, s. 267-268

¹⁴⁴ G. Zawila, Gerhart i Carl Hauptmannowie w zbiorach Muzeum w Szklarskiej Porębie (w: Śladami wielkiego dziedzictwa. O pisarstwie Carla i Gerharta Hauptmannów, pod red. E. Białka, K.A. Kuczyńskiego, C. Lipińskiego, Wrocław 2001, s. 203.

¹⁴⁵ J. Koprowski, Zwyczajnie i po prostu, Warszawa 1985, s. 166; M. Reich-Ranicki, Moje życie, Warszawa 2000, s. 240; A. Scholtis, Reise nach Polen. Ein Bericht, München 1963, s. 166

wersja (nie w pełni wiarygodna), iż część archiwum zdołała zabrać ze sobą w 1948 roku Maria Hauptmann do Niemiec¹⁴⁶.

II

Przez wiele lat dzieła Carla Hauptmanna nie były tłumaczone na język polski. Chociaż pisarz kontaktował się z polskim środowiskiem literacko-naukowym, np. Władysławem St. Reymontem, tłumaczem Janem Kaczkowskim, dziennikarzem Henrykiem Leśniewskim czy historykiem literatury Wilhelmem Feldmanem, a także z innymi postaciami polskiej sceny kulturalnej, w tym głównie z Józefą Kodis-Krzyżanowską, jego poezje dramaty i proza nie znajdowały większego uznania.

Znajomość dzieła Carla Hauptmanna postępowała z tzw. „drugiej ręki”, tj. poprzez publikacje o nim i jego twórczości. W okresie do 1939 r. był to głównie wspomniany Jan Kaczkowski; po II wojnie o jego dokonaniach twórczych, zwłaszcza w kontekście kontaktów z Polakami, pisali Jan Koprowski¹⁴⁷, Karol Musioł¹⁴⁸ oraz wrocławska germanistka profesor Anna Stroka¹⁴⁹, autorka fundamentalnych prac o pisarzu.

Pierwszym publicystą, który głębiej zainteresował się życiem i dziełem Carla Hauptmanna był literat Jan Koprowski, mieszkający w latach 1948-1950 w dolnośląskich Piechowicach. W latach 50-tych, a zwłaszcza w 1958 roku w setną rocznicę urodzin autora „Mathilde”, ogłosił on kilka szkiców informujących o niemieckim autorze, w tym zwłaszcza o jego polskich zainteresowaniach i przypuszczalnym współautorstwie w tłumaczeniu „Chłopów” na język niemiecki¹⁵⁰. Warto tutaj podkreślić że Jan Koprowski – w oparciu o artykuł Immanuela Birnbauma „Die Geheimgeschichte einer berühmten Übersetzung”¹⁵¹ – zdecydowanie opowiedział się za współdziałaniem Carla Hauptmanna w tym przekładzie, choć wiele autorytetów miało tutaj poważne wątpliwości, a nawet zdecydowanie negowało tę współpracę¹⁵².

¹⁴⁶ K. Speth (rec. A. Stroka, Carl Hauptmanns Werdegang als Denker und Dichter), Schlesien, nr 4, 1967, s. 245-247

¹⁴⁷ Koprowski J., Związek Karola Hauptmanna z kulturą polską, Nowa Kultura, nr 33, 1957; tenże, Karol Hauptmann i Polacy, Twórczość nr 11, 1958; tenże, Karol Hauptmann i Polacy (w:) tenże, Z południa i północy. Odwiedziny u pisarzy, Katowice 1963

¹⁴⁸ K. Musioł, Die Carl-Hauptmann-Handschriften in der Schlesischen Bibliothek, Libri, nr 3-4, 1958; tenże, Carl Hauptmann und Josepha Kodis. Ihr gegenseitiges Verhältnis im Spiegel des dichterischen Werkes, Deutsche Vierteljahresschrift für Literaturwissenschaft und Geistesgeschichte, nr 2, 1960; tenże, „Die Bauern” von Władysław Reymont. Ein Beitrag zur Entstehungsgeschichte der deutschen Übersetzung, Mickiewicz - Blätter, Heft 40-41, 1969; tenże, Carl Hauptmann und Polen, Lenau – Forum, nr 1-2 1972

¹⁴⁹ A. Stroka, Über Carl Hauptmanns nachgelassene Schriften, Germanica Wratislaviensia, t. 5, 1960; taż, Karol Hauptmann, brat Gerharta i pisarz, Kwartalnik Neofilologiczny, nr 4, 1962; taż, Carl Hauptmanns Anfänge im Spiegel seiner Tagebücher, Germanica Wratislaviensia, t. 7, 1962; taż, Carl Hauptmanns Werdegang als Denker und Dichter, Wrocław 1965

¹⁵⁰ por. głównie: J. Koprowski, Karol Hauptmann i Polacy (w:) Z południa i północy..., op. cit. s. 79-80

¹⁵¹ Birnbaum I., Geheimgeschichte einer berühmten Übersetzung, Der Zeitgeist, Nr 49, 1957 (Aufbau“, Bd. 23, Nr 5)

¹⁵² por. m.in.: H. Buddensieg, Wer übertrug „Chłopi” („Die Bauern”) von Reymont ins Deutsche? Mickiewicz - Blätter, Heft 47-48, 1971; K. Musioł, „Die Bauern” von Władysław Reymont. Ein Beitrag..., op.cit. Dyskusję kontynuowali także: B. Koc, Kto sprawił, że chłop polscy przemówili po niemiecku, Miesięcznik

III

Dzieje drugiej żony Carla Hauptmanna Marii oraz jego córki Monony nie doczekały się opracowania. Wiemy z książki Ruth Storm „Ich schrieb es auf. Das letzte Schreiberhauer Jahr” (1961), że rodzina Hauptmanna uczyczała jej i jej bliskim schronienia na noc w trudnych miesiącach po kapitulacji¹⁵³. Dom Hauptmanna, dzięki opiece władz powiatowych, zapewniał względne bezpieczeństwo domowników.

Ślad kontaktów Marii Hauptmann ze środowiskiem kulturalnym i naukowym odnajdujemy m.in. w jej korespondencji z katowickim muzykologiem i germanistą dr Karolem Musiołem w 1958 roku, kiedy to śląski uczony zbierał materiały związane ze spuścizną niemieckiego pisarza i wyjaśniał domniemany (wówczas) współudział Carla Hauptmanna w tłumaczeniu „Chłopów”.

Maria Hauptmann zmarła w 1961, zaś Monona w 1995 roku w wieku 85 lat.

IV

Warto powrócić do roku 1958, kiedy to w Szklarskiej Porębie uroczystości obchodzone setną rocznicę urodzin niemieckiego pisarza, zorganizowaną przez Klub Literacki z Jeleniej Góry.

Jak wspomina Jan Koprowski, „W sierpniu 1958 wmurowano wewnątrz jednego z budynków Szklarskiej Poręby Średniej (przy ul. Dzierżyńskiego) tablicę następującej treści:

„W tym domu żył, pracował i zmarł Karol Hauptmann. Ur. 11.5.1859, zm. 4.2.1921. Na pamiątkę setnej rocznicy urodzin pisarza”. Byłem świadkiem tej uroczystości a nawet, jako że interesuję się od dawna życiem i twórczością Hauptmannów, wygłosiłem na ten temat odczyt dla licznie zgromadzonych słuchaczy z Jeleniej Góry, Cieplic, Piechowic i Szklarskiej Poręby.

Dobrze znam ten dom, w którym kiedyś mieszkał Karol Hauptmann. Po wojnie mieścił się tu przez pewien okres Dom Pracy Twórczej im. Cypriana Norwida, zarządzany przez Związek Literatów Polskich, obecnie przejęło nad nim pieczę Ministerstwo Opieki Społecznej i umieściło tam weteranów – artystów. Spędziłem w nim niejedno lato, a czas jakiś mieszkałem w sąsiednich Piechowicach, urzeczony urodą i pięknem tej ziemi”¹⁵⁴.

Było to niewątpliwie w ówczesnym okresie apogeum zainteresowania Carlem Hauptmannem. Wspomniane przez Jana Koprowskiego uroczystości odbyły się 24 sierpnia 1958 roku i miały następujący przebieg:

Literacki, nr 10, 1972; Z. Skwarczyński, Reymont w Niemczech (w:) Reymont. Z dziejów recepcji twórczej red. B. Kocówna Warszawa 1975; T. Błażejowski, Z niemieckich dziejów „Chłopów”, *Odgłosy*, nr 1, 1976; O. Mallek, Dzieje „Chłopów” na niemieckim obszarze językowym (w:) Żeromski i Reymont, red. J. Detko, Warszawa 1978, Przed kilkoma laty dyskusja ta, prowadzona na dość nikłym materiale dowodowym, zdała się dobiec końca, wskazując na Carla Hauptmanna jako współautora tłumaczenia, por.: M. Zybura, J. Matoni, Zur Mitarbeit Carl Hauptmanns an der Übersetzung der „Bauern” von Władysław St. Reymont *Orbis Linguarum*, t. 4, 1996

¹⁵³ R. Storm, *Ich schrieb es auf. Das letzte Schreiberhauer Jahr*, Würzburg 1983, s. 49, 80, 82, 89, 90

¹⁵⁴ J. Koprowski, *Karol Hauptmann i Polacy* (w:) *Z południa i północy...*, op. cit., s. 73

- złożenie kwiatów na grobie Carla Hauptmanna na cmentarzu w Szklarskiej Porębie Dolnej
- odczyt red. Jana Koprowskiego w Szklarskiej Porębie Średniej w Domu Weteranów Pracy Twórczej (dawny dom Carla i Marii Hauptmannów)
- zwiedzanie domu Hauptmannów
- wizyta u artysty – malarza Wlastimila Hofmana
- uroczysta kolacja w restauracji „Bajka” w Szklarskiej Porębie Górnej

V

Zanim w 1995 roku Dom Gerharta i Carla Hauptmannów w Szklarskiej Porębie został udostępniony zwiedzającym jako Muzeum (jako oddział Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze), niewiele uwagi poświęcano Carlowi w Polsce.

Wspomniany krytyk Jan Koprowski oraz germaniści Karol Musioł i Anna Stroka włożyli wprawdzie wiele wysiłku i trudu badawczego w popularyzację i naukowy opis twórczości niemieckiego pisarza, ale w szerszej świadomości odbiorców – a nawet i większości samych germanistów – Carl Hauptmann nie zaistniał.

Dorobek literacki Carla Hauptmanna nie był znany i niezbyt wysoko ceniony (nie tylko zresztą w Polsce, ale i w Niemczech). Ten stan spowodował, że archiwum (rękopisy, listy, notatki itp.) pisarza, zdeponowane w Dziale Rękopisów Biblioteki im. Ossolińskich we Wrocławiu zostało w latach 70. przekazane Akademii der Künste w Berlinie (wsch.). Nieco archiwów spoczywa w Bibliotece Śląskiej w Katowicach.

W Niemczech sprawie Carla Hauptmanna także przez długi okres czasu nie poświęcano zbyt wiele uwagi. Wyjątkiem było tutaj Muzeum Gerharta Hauptmanna w Erkner, które np. w 1995 roku (w ramach dorocznych tzw. „Dni G. Hauptmanna”) zorganizowało sesję naukową, wieczór literacki i wystawę poświęconą życiu i twórczości starszego z braci Hauptmannów. W sesji wzięli udział min. : prof. prof. H.G. Roloff, A. Stroka, P. Sprengel, E. Berger i B. Stepken.

VI

Rok 2001, będący jubileuszem 80. lecia śmierci Carla Hauptmanna, przyniósł 2 konferencje: w dniach 16-17 maja sesję „Śladami wielkiego dziedzictwa. O pisarstwie Carla i Gerharta Hauptmannów” (Szczawno-Zdrój)¹⁵⁵ oraz sympozjum „Carl Hauptmann 1858-1921” (Berlin – Szklarska Poręba).

Warto także odnotować, iż począwszy od 1996 roku nakładem berlińskiego wydawnictwa „Frommann-Holzboog” rozpoczęto naukową edycję „Dzieł wszystkich” (Sämtliche Werke) pisarza, zaplanowaną na 16 tomów + „Chronik zu Leben und Werk”. Seria utworów Carla Hauptmanna ukazuje się pod redakcją Eberharda i Elfrieda Berger, Hansa – Gerta Roloffa oraz polskiej germanistki Anny Stroki.

¹⁵⁵ por. K. A. Kuczyński, Konferencja „Carl i Gerhart Hauptmannowie a dziedzictwo kulturowe Europy. Szczawno-Zdrój 16-17 maja 2001, *Or bis Linguarum* t. 18, 2001, s. 189-191

VII

Jeśli chodzi o polską recepcję utworów Carla Hauptmanna, to jest ona wyjątkowo skromna i datuje się dopiero od 2000 roku, kiedy ukazał się przekład „Rübezahl-Buch” pióra Emila Mendyka pt. „Księga Ducha Gór”¹⁵⁶.

Natomiast w 2003 roku, staraniem Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego ukazała się antologia Carla Hauptmanna pt. „Lot sowy”¹⁵⁷, która przyniosła wybór prozy, dramatów, liryki i aforyzmów. Całość została poprzedzona wstępem redaktora tomu prof. dr hab. Mirosławy Czarneckiej. Sympatycznym akcentem tomu jest jego zadedykowanie nestorce polskiej germanistyki profesor Annie Stroce z okazji jej 80. urodzin.

Wśród kilku najważniejszych polskich publikacji o Carlu Hauptmannie wyróżnić należy przede wszystkim publikację zbiorową „Śladami wielkiego dziedzictwa. O pisarstwie Carla i Gerharta Hauptmannów”, będącą pokłosiem sesji naukowej w Szczawnie-Zdroju w 2001 roku¹⁵⁸.

VIII

Dzieje polskiej recepcji Carla Hauptmanna, datującej się od pierwszego dziesięciolecia XX wieku dzięki pióru Jana Kaczkowskiego (m.in. kilka jego esejów o pisarzu jak „Carl Hauptmann, ein Dichter der keuschen Schönheit”), po wielu latach stagnacji – z wyjątkiem działalności Jana Koprowskiego, Karola Musioła i Anny Stroki z przełomu lat 50/60-tych - zdają się u progu XXI stulecia uzyskiwać nowe impulsy. Działalność dolnośląskiego środowiska muzealnego (Szklarska Poręba) oraz germanistów Uniwersytetu Wrocławskiego¹⁵⁹ pozwala nieco optymistycznie spojrzeć w przyszłość, gdyż młodsze pokolenie badaczy zaczyna w większym stopniu interesować się literaturą niemiecką na Śląsku.

IX

Charakterystycznym przejawem recepcji Carla Hauptmanna w Polsce jest pojawienie się jego postaci w oryginalnych utworach naszych twórców. Wspomnieć tutaj należy Jana Koprowskiego, który niemieckiemu pisarzowi poświęcił sporo uwagi także w tym zakresie, uwieczniając go zarówno w poezji jak i w prozie.

Opowiadanie Jana Koprowskiego pt. „Śmierć pisarza” jest swoistą mieszaniną informacji o życiu codziennym i twórczej działalności Carla Hauptmanna zwłaszcza bezpośrednio przed śmiercią w zaciszu gabinetu szklarskoporebiańskiego domu, z własnymi wspomnieniami podczas odwiedzin siedziby pisarza w trzydzieści lat po jego zgonie. Opowiadanie Jana Koprowskiego nawiązuje do istotnych wydarzeń w życiu

¹⁵⁶ C. Hauptmann, *Księga Ducha Gór*, tłum. E. Mendyk, Jelenia Góra – Szklarska Poręba 2000

¹⁵⁷ C. Hauptmann, *Lot sowy*. Antologia utworów literackich pod red. M. Czarneckiej, Wrocław 2003

¹⁵⁸ *Śladami wielkiego dziedzictwa. O pisarstwie Carla i Gerharta Hauptmannów*, red. E. Białek, K.A. Kuczyński, C. Lipiński, Wrocław 2001

¹⁵⁹ Por. m.in.: R. Wołoszyn, *W cieniu sławnego brata. O życiu i twórczości Carla Hauptmanna*, *Orbis Linguarum*, t. 15, 2000

niemieckiego twórcy, jak miłość do Josephy Kodis-Krzyżanowskiej, rozvodu z Martą Thienemann i poślubienia Marii Rhone, swoistej konkurencji twórczej z bratem Gerhartem. Szczególnie udane są partie utworu, które ukazują kontakty Carla Hauptmanna z miejscową ludnością, drwalami i miotlarzami, a także jego uporczywą walkę o kształt literackich utworów. Przytoczmy fragment jego rozmowy z żoną Marią:

- Rozumiem, że pracujesz wciąż dnia, ale czy musisz wstawać już o trzeciej nad ranem?
 - Muszę.
 - Pamiętaj, że nie jesteś taki młody i czas pomyśleć o sobie.
 - Myśleć o sobie to znaczy pisać.
 - Myśleć o sobie to znaczy pamiętać o swoim zdrowiu. Nie będzie zdrowia, nie będzie i pisania.
 - Moje serce jeszcze jest mocne.
 - Ale tym wstawaniem po północy rujnujesz je. I po co wypijasz tyle kawy?
 - Jednym kawa szkodzi, innym pomaga. Ja po kawie czuję się lepiej. Oby to nie były tylko pozory.
 - Wierz mi, gdybym czuł się źle, nie wstawałbym o tak wczesnej porze. W mojej głowie kłębi się od pomysłów. Boję się, że nie zdążę napisać wszystkiego, co chciałbym i powinienem. A czasu mam coraz mniej.
- Maria już wie, że i ta rozmowa jest daremna. Nie przekona go i nie skłoni do zmiany postępowania. On nie wie, że od czasu jak wstaje o trzeciej nad ranem, budzi się i ona, ale udaje, że śpi, aby nie mącić jego samopoczucia. Maria domyśla się, co go trapi, lecz sprawy tej nie porusza w żadnej rozmowie. Więc opuszcza gabinet, a pisarz pochyla się znowu nad oprawnym w czarne płótno brulionem i zapisuje drobnym, wyraźnym pismem białe, liniowane kartki¹⁶⁰

Jan Koprowski napisał także wiersz *Nad grobem Karola Hauptmanna w Szklarskiej Porębie*¹⁶¹:

Nad grobem Karola Hauptmanna w Szklarskiej Porębie

Na starym cmentarzu, w zielonej murawie
od lat spoczywają twe doczesne prochy.
Krzaki dzikiej róży w słonecznej kurzawie
kwitną, a wokoło pokrzywy-macochy.

Stoję nad twym grobem, twe książki wspominam:
uczone rozprawy, wiersze o miłości,
U stóp mi się wije gęsta koniczyna,
nade mną - niebiosów nieprzebrane włości.

¹⁶⁰ J. Koprowski, Śmierć pisarza (w:) tenże, *Opowieści kawiarnianego stolika*, Kraków 1984, s. 79.

¹⁶¹ J. Koprowski, *Nad grobem Karola Hauptmanna w Szklarskiej Porębie* (w:) tenże, *Własne i cudze. Wybór wierszy i przekładów*, Warszawa 1983, s. 82.

Czego tutaj szukam i po co się błąkam
wśród ścieżek zarosłych jak w zapomnień strefie?
Może się tu snuje cień „Chłopów” Reymonta
i twoje westchnienie o pięknej Józefie...

Kto pojmie to wszystko, zrozumie te sprawy,
ulotne jak piasek i bystre jak woda ?
Nad grobem pisarza wśród bujnej murawy
nie szkoda nadziei i wspomnień nie szkoda.

Księga namiętności Gerharta Hauptmanna

Podobnie jak wiele innych swoich utworów, dramatów czy prozy, także tę książkę Gerhart Hauptmann pisał na przestrzeni wielu lat. Pracę nad nią rozpoczął w 1905 roku, większą część napisał dopiero po 1925 roku, zaś ostatecznie całość rękopisu gotowa była jesienią 1929. Nie dziwny się jednak, że autor nie spieszył się z jej ukończeniem. Była to poniekąd literacka „spowiedź” z części jego życia. Świadomie więc zakamuflował jej autentyczność, włożył sporo wysiłku, aby swoim ukazaniem tam przeżyciom nadać pozory fikcyjnego dziennika. Jednak zastosowany tam kod szyfrujący jest nazbyt czytelny, odbiorca bez większych trudności jest w stanie zorientować się, że to o swoim życiu pisze Gerhart Hauptmann. Być może ten nie do końca udany „chwyt” literacki spowodował, że książka nie jest wolna od warsztatowych usterek.

Gerhart Hauptmann należy do tych pisarzy, którzy w swojej twórczości szczególnie chętnie sięgali do własnych przeżyć, opisując je następnie w licznych utworach. To czerpanie z autobiografii czasem aż przesadne, nie zawsze miało pozytywny skutek, gdyż pisarz, zaabsorbowany swoimi prywatnymi, wewnętrznymi przeżyciami zbyt głęboko się w nie, nie potrafiąc czasem zaproponować czytelnikowi interesującego, zobiektywizowanego obrazu.

Tak też się miała rzecz z silnie autobiograficzną *Księgą namiętności*, odzwierciedlającą rozterki niemieckiego autora. Ta obszerna powieść napisana – jak już wiemy – w formie dziennika ukazuje dziesięć lat szamotania się Gerharta Hauptmanna pomiędzy żoną Marią a kochanką – z czasem drugą żoną – Margarete Marschalk.

Jakkolwiek utworu tego nie można w pełni traktować jako zobiektywizowanej, autentycznej autobiografii, gdyż Hauptmann nierzadko dawał upust swojej fantazji, to jednak odnajdujemy w nim wiele materiału naświetlającego „od wewnątrz” duchowy krajobraz niemieckiego pisarza w latach 1894-1904, mającego duże znaczenie dla jego twórczej kariery.

* Gerhart Hauptmann, *Księga namiętności* (w:) tenże, *Dzieła* t. 6, Wrocław 1997 [przekład Irena T. Sławińska; edycja w ramach prac Polskiego Towarzystwa im. Gerharta Hauptmanna]. Wszystkie cytaty w tekście pochodzą z niniejszego tłumaczenia

Swoją pierwszą żonę Marię (z domu Thienemann) poślubił Hauptmann w 1885 roku. Był to krok bardzo szczęśliwy, gdyż dzięki ożenkowi z bogatą panną młody Hauptmann pozbywał się kłopotów finansowych i mógł spokojnie oddać się sztuce, choć nie wiedział jeszcze, czy to będzie rzeźba, czy pisarstwo.

Powoli przychodzą sukcesy literackie, utwory Hauptmanna zaczynają zdobywać popularność, a jego nazwisko jest coraz bardziej cenione na berlińskim rynku sztuki. Jego dramaty jak np. *Przed wschodem słońca* (1889) czy *Samotni* (1891) stały się wydarzeniami kulturalnymi, i chociaż nierzadko dochodziło do publicznych protestów wobec jego artystycznej wizji, młody autor stał się ogólnie znanym, coraz lepiej zarabiającym twórcą.

W 1893 roku odbyła się w Berlinie na deskach Königliches Schauspielhaus uroczysta premiera *Hanusi*. Wśród wielu gości przybył także z Paryża dyrektor Théâtre Libre André Antoine, mający zamiar wystawić sztukę w swoim teatrze.

Po zakończonej sukcesem premierze zorganizowany został w hotelu Friedrichshof uroczysty bankiet, tam też opromieniony kolejnym powodzeniem Gerhart Hauptmann miał okazję bliżej poznać Margarete, młodszą siostrę autora muzyki do *Hanusi* Maxa Marschalka.

Spotkanie młodej dziewczyny, tak różnej od jego żony Marii, było dla Gerharta Hauptmanna silnym przeżyciem. Margarete (1875-1957) była dobrze zapowiadającą się aktorką i skrzypaczką, z czasem stała się muzą Hauptmanna, który niewątpliwie wiele jej zawdzięczał w przyszłych latach pełnych sukcesów literackich.

Księga namiętności ukazała się w formie książkowej w 1930 roku. Jest to bardzo osobisty zapis – powtórzmy - „dziesięciolecie, gorzkich zapasów”, jakimi były dla niego lata niepewności wynikłych z kryzysu małżeńskiego, kiedy pełen rozterek, tak typowych dla jego charakteru, nie mógł się zdecydować na wybór między dwiema kobietami.

Pisarz starał się poprzez wprowadzenie fikcyjnych postaci, zbyt przejrzyście jednak zakamuflowanych, stworzyć pozory, iż jest to jakoby przypadkowo odnaleziony pamiętnik pewnego zmarłego, znajomego szlachcica, a on sam występuje jedynie jako wydawca.

Wiadomo, że twórca ukazując w utworze własne przeżycia, sportretował w nim licznych swych bliskich i znajomych; i tak Tytus - to sam Gerhart Hauptmann, Juliusz - jego brat Carl, podobnie jak Markus - to brat Georg, dalej Melitta – pierwsza żona Maria, Ania zaś to Margarete Marschalk, Lore – to Martha, żona Carla, Antonina – to Lotte, siostra braci Hauptmannów. Także wiele miejscowości nosi zmyślane nazwy, np. Waldbach to Jagniątków (Agnietendorf), Schlierke to Cieplice (Bad Warmbrunn), Grünthal to Szklarska Poręba (Schreiberhau). Również dla zmylenia odbiorcy autor zaszyfrował niektóre nazwy własne np. Burgfried – to willa Hauptmanna Wiesenstein, w której mieszkał Gerhart Hauptmann od 1901 roku.

Wśród innych zmienionych faktów wymieńmy np. okoliczność, że Tytus i Markus chodzili do szkoły w Bolesławcu (Bunzlau), zaś w rzeczywistości obaj bracia Hauptmannowie uczęszczali do gimnazjum we Wrocławiu.

Świadomych nieścisłości jest wiele, i tak np. pisarz w związku z Marie, swoją pierwszą żoną, miał trzech synów: Ivo, Eckarta i Klusa, natomiast w utworze czytamy, iż Tytus jest ojcem dwóch chłopców i dziewczynki. Często wymieniany naj-

starszy syn Tytusa nosi w powieści imię Malte, w rzeczywistości chodzi o syna Hauptmanna – Ivo.

Pisarz stracił, wydaje się, okazję do stworzenia dzieła mogącego poruszyć czytelnika. Chcąc - jak powiedziano - ukryć swoją tożsamość użył Tytusowi wprawdzie nieco splendoru osobistości znanej poza granicami kraju, ale podczas lektury książki nie wiadomo właściwie, kim z zawodu jest bohater utworu. Odnajdujemy tu wiele sytuacji i wydarzeń z życia Tytusa, analogicznych do dziejów samego Gerharta Hauptmanna jak np. jego podróże, do Włoch i Ameryki (warto zaznaczyć, że ukazana na łamach *Księgi...* - podróż w ślad za Marią i dziećmi do Ameryki, odbyta jakoby w lutym 1895 roku na pokładzie statku „Möve”, w rzeczywistości miała miejsce w styczniu 1894 roku statkiem o nazwie „Elbe”), czy dzieje niektórych sukcesów literackich i teatralnych. Także sprawa budowy dwóch domów, dla pierwszej żony z synami oraz dla drugiej żony Ani i mającego się wkrótce urodzić syna z drugiego małżeństwa, nawiązuje bezpośrednio do autentycznych wydarzeń z życia Hauptmanna. Główny bohater Tytus nosi więc wszelkie znamiona charakteru pisarza. Po długich wahaniach między dwiema kobietami decyduje się na opuszczenie Marii, ale ten wybór poprzedzony jest przesadnie rozwlekłymi rozważaniami, czasem nudnymi analizami własnych stanów psychicznych.

Pisarz nigdy nie był zbyt wielkim stylistą, wiele mogliby o tym powiedzieć redaktorzy w wydawnictwie Samuela Fischera, którzy musieli włożyć wiele wysiłku, aby teksty Gerharta Hauptmanna nabrały należytej giętkości i uroku.

Także i *Księga namiętności* nie błyszczy takimi barwami, jakich by czytelnik oczekiwiał. Oczywiście, nie brak sporadycznych momentów, gdy proza Hauptmanna świadczy w całej pełni o mistrzostwie jej autora, jak np. scena, gdy Tytus i Melitta w ogrodowym ognisku palą miłosne listy, zamieniając w symboliczny popiół wspomnienia o swoich wielkich uczuciach: „Przyszedł nam pomysł, aby urządzić wielkie autodafe. Trzeba było powyciągać stopy miłosnych listów. Działaliśmy w gorączce, działaliśmy jak w obłądnie. Wszystkie listy tkwiły jeszcze w kopertach. W bezmyślnym zapamiętaniu przewracaliśmy szuflady i kasetki, ręce nasze jak łasice zanurzały się w kryjówki. Wszystko należało zniszczyć. Oddaliśmy płomieniom najmniejszy świstek mogący świadczyć o naszej miłości. Dobre pół godziny, a może i dłużej płonąła za domem góra papieru. Topiąc śnieg opadła na dno łąki. Staliśmy obok, dzieci grzebały w ogniu. Tak oto grzeszyliśmy przeciwko błogosławionym latom naszego życia, tak niszczyliśmy wszystkie rozkosze, tęsknoty, miłosne zapewnienia, wszystkie owe święte hasła, pod których znakiem Bóg ponad Bogami prowadził nas za ręce. Jak okrutnie brzmiał śmiech dzieci nie przeczuwających niczego! Widziałem, jak rodziły się one w bólach matki, kąpałem je, nosiłem na ręku, przewijałem, pielęgnowałem je, gdy chorowały – a jutro chcę się odwrócić od ich matki i tym samym od nich samych! Pragnę iść swoją drogą i zostawić je same na świecie. Czy coś takiego można wykonać, ba, czy można w ogóle coś takiego pomyśleć?

Podczas gdy ogień załamywał się nad szczątkami naszej miłości, a wiatr porывał i roztrząsał luźne papierowe fetysze przeszłości, ja pokrewny fetysz obnosiłem potajemnie na piersi, list Ani z podpisem „Twoja Własność”, ów list, który ukradkiem przyniosłem z poczty z sąsiedniej miejscowości. I gdy dzieci uganiały się za pojedynczymi papierowymi zbiegami, by ich przekazać płomieniom, ten ujęż-

dzał moje serce, w którego pobliżu tkwił, jak jeździec swego rumaka. List ten był gorący, gorętszy niż jakikolwiek inny płonący w ogniu. Uświadomiwszy to sobie szukałem wytłumaczenia, jak to jest możliwe, by w jednej duszy chronił się tak bezmierny ból obok tak bezmiernego szczęścia, jak oba te uczucia uderzały z listu w każdy mój nerw. Bylibyśmy więc oboje, byłbym więc ja właściwie odpowiedzialny także i za to, co się dzisiaj zdarzyło? Obawiam się, że nie, ponieważ nigdzie nie było wyjścia, nigdzie ucieczki. Miałem straszliwe wizje. Dotyczyły mnie one samego. Czułem się jak oprawca owiany piekielnym tchnieniem, który posępnie podgarniał ogień, zamieniając w popiół nie tylko abstrakcyjne, minione szczęście, ale i żonę, dzieci, dom i obejście. Chwilami zaś - niewiele brakowało - sam chciałem wskoczyć w płomień."

Albo przekonujący obraz z początku powieści, gdy Tytus ze wzruszeniem otwiera list od Ani, który kochanka podpisuje jakże silnie oddziałująco na adresata: „Twoja Własność”: „Otrzymałem pierwszy list. Wydaje się, że stałem dość niepewnie przy okienku i nie wiem, jak wybiegłem z wiejskiego urzędu pocztowego na ulicę. Pismo było trzeźwe, określone i męskie, jakby nie wyszło spod ręki siedemnastoletniej. Treść listu natomiast jest pełna zachwycającej świeżości i rwąca jak wystrzał z pistoletu, jeśli można pozwolić sobie na takie porównanie w sprawach miłości. I cóż może być słodsze i bardziej kobiecego ponad te dwa słowa bezimiennego zresztą podpisu: >Twoja Własność<."

Takich scen i sytuacji nie brakuje w książce, ale w sumie nadmiar subiektywizmu i kurczowe trzymanie się wspomnień doprowadza do obniżenia wartości utworu. Wiemy z biografii Gerharta Hauptmanna, że w swym długim życiu wielokrotnie nie potrafił on podjąć decyzji, nie tylko dotyczących życia osobistego, ale także np. w sprawach politycznych czy nawet życia codziennego.

Nie dziwi więc, że te stany zostały tak wiernie, z pewnością nieświadomie, ukazane w powieści. A że są one nużące dla czytelnika, tego autor nie wiedział czy też nie chciał przyjąć do wiadomości. Inna rzecz, że w niektórych wypadkach działała sprawnie „domowa cenzura” w postaci żony Margarete, która nie wyrażała zgody na publikowanie niektórych fragmentów, jak to miało na przykład miejsce w sprawie Idy Orloff, młodej aktorki występującej w sztukach dramatopisarza.

Jednak książka, mimo wielu zastrzeżeń natury artystycznej, zdaje się jednak nie spodziewanie stwarzać klimat bardzo autentycznego spotkania z Gerhartem Hauptmannem. Gdyby *Księga namiętności* zachwycała fajerwerkami ironii czy intelektu, przyznać by należało że nie byłaby wiernym, typowym płodem Hauptmannowskiego pióra. A tak jego proza to autoanaliza pozbawiona może poezji, ale także i retuszu, poprzez co działa autentycznie, gdyż mamy do czynienia z człowiekiem, który nie kryje swoich załamań i porażek, kompleksów i niepowodzeń.

Tak więc *Księga namiętności* to z jednej strony dzieło nie w pełni wykorzystanych możliwości artystycznych, z drugiej utwór jakże szczerzy i prawdziwy. Swego rodzaju współczucie Tytusa dla opuszczonej żony to zapis nietypowy, gdyż spod pióra wyłania się bardziej pozytywny obraz żony Melitty niż kochanki. Trafnie zauważył przed laty Zdzisław Żygulski pisząc o Ani, iż „postać tej ostatniej rysuje się w ogóle niewyraźnie. Wprawdzie autor nazywa ją raz „demonem”, ale czytelnik nie wyczuwa tego rzekomego demonizmu. W każdym razie można podziwiać jej wytrwałość. Przez lata całe znosiła poniewierkę i narażała się na ciągłe przykro-

ści, nawet na obelgi i upokorzenia. Może dopomagała jej w tym nieco rozwichrzona, „cygańska” natura. Ich „przygoda” nie przedstawia się zresztą bynajmniej romantycznie. Kochankowie robią często wrażenie ludzi ściganych i ukrywających się. Tułają się z miejsca na miejsce nie wiedząc, co począć ze sobą. Refleksje i „filozoficzne” rozmyślenia autora są na ogół płytkie. Razi też jego nieporadność, egoizm, pretensjonalność, ciągłe wewnętrzne rozterki. Ani on ani jego ukochana nie budzą sympatii.”

Ale ten pozorny paradoks to ukazanie prawdziwych odczuć samego Hauptmanna, który przez wiele lat, także po śmierci Marii, miał wyrzuty sumienia, i mimo trwałego już związku z Margaretą, ciepło, niemal serdecznie pisał i mówił o pierwszej żonie.

Warto przy okazji nadmienić, że opisanie własnych uczuciowo-psychologicznych problemów zajęło autorowi większą część utworu. Poświęcił on jednak także uwagę np. nieporozumieniom bohatera z bratem Juliuszem. Wiemy, że problem ten także w rzeczywistości zaprzętał uwagę Gerharta, który przez wiele lat nie mógł znaleźć wspólnego języka z Carlem, zwłaszcza gdy literackie sukcesy odsunęły od niego zazdroszczącego mu starszego brata, także parającego się - po rezygnacji z kariery naukowej - pisarstwem.

Niewiele dowiemy się z powieści o kwestiach politycznych czy społecznych tamtego okresu, a przecież przełom XIX i XX wieku obfitował w wiele znaczących wydarzeń.

Uwagę zwraca fakt, że Gerhart Hauptmann niezwykle oszczędnie, by nie rzec - zbyt oszczędnie - mówi o swojej skłonności i uczuciu do Ani. W zapisie z 23 lutego 1895 roku, już na amerykańskiej ziemi, odnajdujemy m.in. taki obrazek:

„Melitta postawiła na stole róże. Róże, jakich dotąd jeszcze nie widziałem w Europie. Długa łodyga z osadzoną główką ma barwę trującej niemal zieleni, sam kwiat jest mały i czerwony jak krew.

I oto czym stały się dla mnie te róże, ledwie je zobaczyłem, ledwie wyszła Melitta, a ja zaparłem za nią drzwi.

Spojrzałem na nie jak na zjawisko i chyba przybladłem aż po i czubki wło-sów. Usiadłem potem, wertowałem manuskrypty i książki, przesuwając je hałaśliwie z miejsca na miejsce, krótko mówiąc, udawałem spokój. Po jakiejś chwili wstałem i podszedłem do drzwi nadsluchując.

Tu na górze nie ma drugiego pomieszczenia, sień była cicha, kroki musiałyby zdradzić skrzypienie drewnianych schodów.

Dlaczego właściwie byłem podniecony? Dlaczego serce moje biło z lęku? Tak się chyba dzieje z kapłanem, którego po długiej walce zniewalają popędy, łamiąc śluby czystości; czając się w bezpiecznej swej kryjówce, czuje się w pętach grzechu i miłości.

Prawdą jest, iż nie mogłem oderwać się od myśli, że uroda Ani posłużyła się tymi różami, aby mi się objawić. Nieśmiało, z drzeniem i z nieczystym sumieniem, po wielokroć prosząc Melittę o przebaczenie, wyjąłem jedną różę z wazonu i zanurzyłem wargi w jej rozchyleniu.”

Gerhart Hauptmann nierzadko osiąga pożądany efekt za pomocą niewielu słów, a to już znamionuje artystę wysokiej klasy. Szkoda jedynie, że tego rodza-

ju literackich scen nie ma w utworze zbyt wiele, jako że całość wydaje się być momentami zbyt rozwlekła.

Gerhart Hauptmann niewątpliwie mógł czerpać obficie ze swoich własnych, autentycznych doświadczeń, gdy w utworach szkicował nielicznymi pociągnięciami pióra zróżnicowane postacie kobiet, ich reakcje w intymnych sytuacjach z mężczyznami.

Tak czynił w swoich dramatach, gdy tworzył postacie fikcyjne, tak też postąpił w niniejszej, po części autobiograficznej, powieści – dzienniku, gdy mógł przenieść na papier najbardziej osobiste wspomnienia sprzed lat. Z pewnością pamiętał je mimo upływu czasu doskonale, potrafił znowu odczuć tamte dawne dreszcze niepokoju, zazdrości, pożądania i – czego nie ukrywa – także wyrzutów sumienia wobec Melitty. Nie raz mówi o jej pełnym oddaniu i miłości stosunku do niego na przestrzeni minionych lat. A jednak demon namiętności raz po raz wygrywa, potrafi wykorzystać każdą sprzyjającą okoliczność, aby znowu, w coraz bardziej wyrafinowany sposób wbić pazury w swoją ofiarę i ciągnąć ją w czeluść ponętnej zagłady. Bo przecież porzucenie domu, kochającej żony i dzieci jest postępkami nie tylko niegodziwym ale i zmierzającym niezmiernie często do samounicestwienia. Nie ważne stają się mieszczkańskie zasady, opinia otoczenia, lzy najbliższych...

Do plastycznie opisanych, psychologicznie wiarygodnych scen należy m.in. moment, kiedy Tytus wyjawia żonie „co w istocie zdarzyło się w moim życiu tak niespodziewanie i nieodwołalnie.” Wyznaje, iż poznał i pokochał bezgranicznie młodą dziewczynę, znaną jej zresztą z widzenia: „Nie może jej się to pomieścić w głowie. Jak mogłaby zresztą pojąć, że jestem dla niej nieodwołalnie i bezpowrotnie stracony, po tym wszystkim, czym dla siebie byliśmy i co przeżyliśmy wspólnie. Chciała się dowiedzieć nazwiska dziewczyny czy też kobiety, która mnie oczarowała, a gdy, gubiąc się w domysłach, wreszcie się tego dowiedziała, wydało jej się, jakby runęła z jakiejś wysokości, nie mogła bowiem zrozumieć, że takie puste, zwykle dziecko potrafiło mnie przykuć do siebie. Nie dziwiłoby jej, powiedziała, gdyby jakaś dojrzała, poważna kobieta - i tu wymieniła kilka nazwisk - zrobiła na mnie wrażenie. Ale żeby ta niezapisana karta, to półdziecko bez jakiegokolwiek doświadczenia i charakteru, jak sobie je wyobrażała, miało być jej rywalką, to raniło głęboko jej dumę. Trudno zarzucić jej nieszlachetność, było raczej rzeczą naturalną, że mówiła o dziewczynie niezmiernie lekceważąco i gniewnie, przypisując jej wszystkie wydumane wady: lekkomyślność, kochliwość, pogoń za przyjemnościami, uważając przy tym za niemożliwe, aby to nic nie mówiące, puste, stworzenie mogło mieć zrozumienie dla mojej osobowości i pozycji.”

Niektóre z ważnych wydarzeń zostały oddane przez pisarza bardzo realistycznie, np. wspólne Boże Narodzenie w 1897 roku, kiedy to po raz ostatni spotkali się wszyscy przedstawiciele rodziny. Zwłaszcza konflikt między Tytusem i Juliuszem – który jak wiadomo, rzeczywiście miał od lat miejsce – ukazał Hauptmann z niemalą dozą przejmującej szczerości:

„Może to nawet nie ambicja pcha Juliusza na manowce bratniej nienawiści. Czyż najczęściej nie kryją się za tym kobiety? Może powodem jest tylko Lore, która nie może mi wybaczyć mego ogólnego uznania, mego wzrasta-

jącego materialnego dobrobytu? Gdybyśmy obaj byli nieżonaci, nie zdarzyłoby się zapewne to, co wczoraj [...]. Bratu memu dokuczają niezwykła pobudliwość. Wyprzedziłem go trochę w publicznym uznaniu, aczkolwiek on, jako starszy, patrzył na mnie zawsze z góry, choć na ogół nawet z sympatią. Już choćby dlatego jego dobry stosunek do mnie musiał się zachwiać, odwrócić i zmienić. Pomagał mi, popierał mnie i pod każdym względem dodawał mi otuchy, póki potrzebowałem pomocy, poparcia i zachęty: lecz gdy nagle to wszystko stało mi się niepotrzebne, zobaczyłem, ile trudnego zamętu spowodowała w nim ta nowa okoliczność.”

Te wynurzenia Gerharta Hauptmanna, jakkolwiek mają one na poły literacki charakter, należy niewątpliwie wziąć pod uwagę przy analizie stosunków panujących pomiędzy obu braćmi.

Księga namiętności to mimo wszystko pozycja poruszająca i robiąca wrażenie na czytelniku. Mimo nie zawsze udanych „wtrętów” na poły filozoficznych czy egzystencjalnych, czytelnik współprzeżywa silne stany emocjonalne narratora. Nie są to emocje łatwe, wraz z pisarzem cierpimy i przeżywamy jego dramat, choć nie zawsze podzielamy jego poglądy czy poszczególne wypowiedzi, tym bardziej, że nierzadko sympatia czytelnika jest po stronie żony Melitty.

Powieść Gerharta Hauptmanna należy więc przyjąć jako klucz do zrozumienia jego osobowości, zwłaszcza w okresie, gdy nie potrafił podjąć decyzji o wyborze kobiety i mężczyźni go rozterki i niezdecydowanie. Jest to więc świadectwo jego namiętności, ale również jakże ludzkiego błędzenia w poszukiwaniu celu i przeznaczenia.

* * *

W Polsce *Księga namiętności* była dotychczas wydana dwukrotnie: w 1962 roku, kiedy to katowickie wydawnictwo „Śląsk” sięgnęło w setną rocznicę urodzin Gerharta Hauptmanna po tę ze wszech miar godną zaprezentowania polskiemu czytelnikowi książkę - oraz w 1997 roku, w ramach 7-tomowej edycji „Dzieł” niemieckiego pisarza, wydanej pod egidą Polskiego Towarzystwa im. Gerharta Hauptmanna we Wrocławiu. Tłumaczką w obu przypadkach była Irena T. Sławińska.

Literatura przedmiotu (wybór)

- Aram K., Gerhart Hauptmanns *Buch der Leidenschaft*, „Die Literatur”, nr 5, 1930
- Daiber H., Gerhart Hauptmann oder der letzte Klassiker, Wien-München-Zürich 1971
- Eloesser A., Gerhart Hauptmanns *Buch der Leidenschaft*, „Die neue Rundschau”, Bd.2,1929
- Fischer G., *Erzählformen in den Werken Gerhart Hauptmanns*, Bonn 1957
- Gravenhorst T., Gerhart Hauptmann: *Das Buch der Leidenschaft*, „Schlesien” 7, 1962
- Hilscher E., Gerhart Hauptmann, Berlin 1974

- Hülsen H. von, Gerhart Hauptmanns *Buch der Leidenschaft*, „Neue Zürcher Zeitung“, 15. Dezember 1929
- Kühnemann E., Hauptmanns *Buch der Leidenschaft*, „Tägliche Rundschau“, 30. November 1930
- Żygulski Z., Gerhard Hauptmann. Człowiek i twórca, Łódź 1968

Gerhart Hauptmann oraz jego kontakty z Maxem Pinkusem i Janem Kasproviczem

Jakkolwiek życie i twórczość śląskiego laureata literackiej Nagrody Nobla z 1912 roku zostały gruntownie przebadane, to jednak zajmując się tym fenomenem literatury niemieckiej można ciągle jeszcze natrafić na wiele nowych, nieznanych dotychczas aspektów zarówno w odniesieniu do jego utworów, jak i szeroko pojętego kontekstu kulturowego XX stulecia. Przypomnieć tutaj można, że Gerhart Hauptmann, urodzony w 1862 roku tworzył podczas wielu epok i prądów literatury niemieckiej, posiadał wiele przyjaźni i znajomości wśród elit politycznych, wojskowych i kulturalnych naprzód Niemiec wilhelmińskich, a potem okresu Republiki Weimarskiej. Te koneksje do dzisiaj owocują w postaci niespodziewanych odkryć różnego rodzaju relacji zarówno w kontaktach osobowych, jak i wpływów literackich na dzieła innych, wybitnych nierzadko twórców.

Poniższy tekst przynosi mało w dotychczasowej literaturze przedmiotu opisaną postać mecenasa sztuki z Prudnika na Górnym Śląsku Maxa Pinkusa, wielce zasłużonego dla śląskiej kultury, założyciela szeroko znanej „Schlesierbibliothek”, przyjaciela Gerharta Hauptmanna. Część druga artykułu przynosi tekst nieznanego listu Jana Kasprovicza do Gerharta Hauptmanna, który - niezależnie od swej wartości ogólnej z uwagi na rangę obu twórców - pozwala ustalić kilka szczegółów z dziejów ich wzajemnych kontaktów. Jest to jednocześnie interesujący przyczynek do niezupełnie jeszcze opracowanego tematu Gerhart Hauptmann a Polska, opisanego do chwili obecnej głównie w aspekcie recepcji utworów Gerharta Hauptmanna w Polsce oraz obecności polskich motywów w dziele niemieckiego pisarza.

Wśród znawców, kolekcjonerów i wielbicieli kultury i sztuki śląskiej na jedno z czołowych miejsc wybija się postać - dzisiaj nieco zapomnianego - prudnickiego fabrykanta Maxa Pinkusa.

Ród Pinkusów był zasiedziały od dłuższego już czasu na Śląsku rodziną bogatych przemysłowców pochodzenia żydowskiego. Ojciec Josef, pochodzący z Nysy, wżenił się w rodzinę wielkiego przemysłowca Samuela Fränkla w Prudniku na Górnym Śląsku, dochodząc z czasem do wysokich godności w mieście i pomnażając majątek teścia.

Josef Pinkus, tajny radca komercyjny, był w Prudniku członkiem wielu komisji i gremiów przemysłowych, zasiadał w zarządach ogólnosląskich spółek. Te zaszczyty stały się jego udziałem jako jednego z największych właścicieli firm tekstylnolnianych w Rzeszy Niemieckiej. Zyskał sobie także miano dobrodzieja

miasta, fundując dla współobywateli m. in. linię kolejki z Prudnika do Gogolina, dom spokojnej starości, łaźnię miejską z krytym basenem oraz park. Dla kilkusetosobnego miasteczka, jakim był wówczas Prudnik, były to rzeczywiście niecodzienne wydarzenia.¹⁶²

Śmierć ojca w 1909 roku spowodowała, że kierownictwo firmy przejął Max, w pełni kontynuując dzieło wielkich poprzedników, pomnażając wielki dorobek w zakresie nie tylko osiągnięć gospodarczych, ale i wartości kulturalnych, które po dziś dzień zapewniają mu pamięć potomnych.

Max Pinkus urodził się 3 grudnia 1857 roku w Prudniku (ówczesnym Neustadt O.S.). Młody Max od swych najwcześniejszych lat był przeznaczony do przejęcia firmy (jego siostra Hedwig poślubiła w następnych latach pochodzącego ze Śląska lekarza Paula Ehrlicha, późniejszego laureata Nagrody Nobla), toteż jego edukacja przebiegała po tradycyjnie wyznaczonej linii spadkobierców wielomilionowej fortuny. Po stażach w znanych przedsiębiorstwach tekstylnych we Francji, Anglii i Stanach Zjednoczonych powraca Max do firmy ojca i przechodzi wszystkie szczeble kariery zawodowej. Po śmierci ojca i przejęciu firmy doprowadza ją do światowego poziomu, wyzyskując wszelkie innowacje techniczne poznane wcześniej w świecie.

Wspaniały rozwój przedsiębiorstwa, m. in. utworzenie filii w Nowym Jorku, został - podobnie jak i większość firm w Rzeszy Niemieckiej - zakłócony przez kryzys lat dwudziestych Republiki Weimarskiej, a następnie zahamowany przez fakt dojścia narodowych socjalistów do władzy. Ale to smutna historia późniejszych dopiero lat...¹⁶³

Oprócz spraw zawodowych oraz cennych inicjatyw na rzecz rodzinnego Prudnika czy - wzorem ojca - uczestniczenia w wielu komisjach, jak np. przewodniczenie izbie handlowej w Opolu, za co uzyskał liczne godności, m. in. tytuł królewsko-pruskiego radcy komercyjnego czy godność honorowego obywatela Prudnika, drugą wielką pasją i namiętnością Maxa Pinkusa było zbieranie zabytków kultury śląskiej. To zamiłowanie odziedziczył po rodzicach, których willa przy Neisser StraÙe w Prudniku przypominała muzeum regionalne, gromadząc liczne cenne silesiaca, a także judaica.

Szczególnie chętnie kolekcjonował Max Pinkus zabytki piśmiennictwa śląskiego, w ciągu kilkudziesięciu lat zdołał zgromadzić księgozbiór dotyczący Śląska liczący ok. 25 000 pozycji. Zbiór obejmował nie tylko zagadnienia kulturalne, ale odnosił się praktycznie do wszystkich dziedzin, i tak w dziale I były to książki odnośnie historii, kultury, przyrody, geologii, w tym m. in. stare manuskrypty, jak np. odpis legendy o św. Jadwidze z XIII wieku.

Część II zbioru była poświęcona literaturze pięknej, były to przeważnie pierwsze wydania śląskich pisarzy, a także rzadkie druki np. nie przeznaczone do sprzedaży¹⁶⁴.

¹⁶² H.H. Pinkus, Josef Pinkus (w:) Schlesier des 19. Jahrhunderts hrsg. von F. Andreae u.a. Schlesische Lebensbilder, Bd.1, hrsg. von der Historischen Kommission für Schlesien, Breslau 1922

¹⁶³ Por. m.in.: W. Cohn, Verwehte Spuren. Erinnerungen an das Breslauer Judentum vor seinem Untergang, hrsg. von N. Conrads, Köln-Weimar-Wien 1995

¹⁶⁴ K. Schwerin, *Max Pinkus, seine Schlesierbücherei und seine Freundschaft mit Gerhart Hauptmann*, Jahrbuch der Schlesischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau, 8, 1963, s. 210-235.

Oprócz kompletnych wydań pisarzy dawnych epok, jak Andreas Gryphius, Martin Opitz, Friedrich Logau, Jacob Böhme czy Joseph von Eichendorff, wiele miejsca w księgozbiornie zajmowali autorzy współcześni, jak Hermann Stehr oraz bracia Gerhart i Carl Hauptmannowie.

Szczególnie wiele uwagi w swej „Schlesierbücherei” poświęcał Max Pinkus osobie i dziełu Gerharta Hauptmanna, z którym był od lat serdecznie zaprzyjaźniony. Część zbiorów dotyczących laureata literackiej Nagrody Nobla Gerharta Hauptmanna liczyła w końcowej fazie ok. 4500 pozycji. Były to zarówno utwory pióra Gerharta Hauptmanna, jak i pozycji o nim. Dział ten obejmował także tłumaczenia na języki obce, listy pisarza oraz obfity zespół wycinków prasowych (recenzje, wywiady itp.)

Max Pinkus osobiście kierował firmą do roku 1925, następnie przekazał ją starszemu synowi Hansowi. Po śmierci Maxa Pinkusa w 1934 roku jego synowie Hans i Klaus postanowili sprzedać bibliotekę ojca. W roku 1936 większa część zbiorów została zakupiona przez Landesbibliothek w Bytomiu, zaś najważniejszy członek biblioteki, pozycje dotyczące Jacoba Böhme i Carla oraz Gerharta Hauptmannów nabyła Staats- und Universitätsbibliothek we Wrocławiu¹⁶⁵. Pod koniec wojny zbiory dotyczące Gerharta Hauptmanna zostały wywiezione z Wrocławia w niewiadomym kierunku. Biblioteka Maxa Pinkusa, przewyższająca swoją zawartością materiały hauptmannowskie nawet w archiwum pisarza w willi Wiesenstein w Agnetendorf, pozostaje w niewiadomym miejscu do dnia dzisiejszego.

Wieloletnia przyjaźń Gerharta Hauptmanna z Maxem Pinkusem stanowi ważną kartę w życiu obydwój, przeszła ona wiele prób, zaś ostatnią z nich był udział Gerharta i Margarete Hauptmannów jako jednych z nielicznych aryjczyków w pogrzebie Maxa Pinkusa w czerwcu 1934 roku, już w czasie nagonki na ludzi pochodzenia żydowskiego w III Rzeszy¹⁶⁶.

Nie znamy dokładnej daty, kiedy Max Pinkus poznał Gerharta Hauptmanna. Przypuszcza się, że mogło to nastąpić podczas tzw. Jahrhundertfeier we Wrocławiu w 1913 roku. Była to początkowo prawdopodobnie tylko luźna znajomość, która dopiero z czasem rozwinęła się w przyjaźń. W każdym razie pod koniec I wojny światowej dochodzi do ściślejszych już kontaktów między Gerhartem Hauptmannem i śląskim przemysłowcem.

Max Pinkus jeździ do wielu miast (m. in. do Berlina, Lipska, Wiednia) na premiery sztuk Hauptmanna, bywa u niego w willi Wiesenstein w Agnetendorf. Także pisarz jest częstym gościem w Prudniku u śląskiego mecenasa sztuki.

W roku 1922 wychodzi drukiem pierwsza obszerna bibliografia o Gerharcie Hauptmannie, jest ona sygnowana nazwiskiem Maxa Pinkusa i Viktora Ludwiga, którzy - wykorzystując zbiory „Schlesierbücherei” przygotowali niezwykle cenną publikację dokumentującą coraz bogatszą literaturę o Gerharcie Hauptmannie, jak i utwory samego pisarza, rozsiane po wielu antologiach, czasopiśmie i gazetach codziennych.

¹⁶⁵ F. A. Voigt, *Die Gerhart-Hauptmann-Sammlung der Staats- und Universitätsbibliothek zu Breslau*, Zentralblatt für Bibliothekswesen, 1936, LIII, s. 298-307.

¹⁶⁶ K. A. Kuczynski, *Max Pinkus und Gerhart Hauptmann (w:) Gerhart Hauptmann. Internationale Studien*, hrsg. von K. Hildebrandt und K. A. Kuczynski, Łódź 1996

Pasja bibliofilska Maxa Pinkusa dała m. in. impuls do podjęcia prac w willi Wiesenstein w celu stworzenia tam archiwum, w miejsce nieuporządkowanych i nieco chaotycznie zbieranych pozycji dotyczących życia i twórczości pana domu.

Z czasem archiwum z willi Gerharta Hauptmanna stało się podstawą wielu prac edytorskich i naukowych, jak np. w trakcie zbierania materiałów przez C. F. W. Behla i F. A. Voigta do tzw. 17-tomowej *Ausgabe letzter Hand*, opublikowanej w 1942 roku.

Max Pinkus, stały bywalec w Agnetendorf, dopomógł finansowo Gerhartowi Hauptmannowi w pokryciu hollu w willi Wiesenstein freskami, które wykonał śląski malarz Johannes M. Avenarius. Od roku 1922 nosi on nazwę „Paradieshalle”.

Wśród wielu talentów Gerharta Hauptmanna umiejętność zdobywania sobie przyjaciół należała niezaprzeczalnie do jego czołowych umiejętności. Długa jest lista jego bliskich znajomych i przyjaciół, wywodzą się oni z różnych kręgów społecznych i grup zawodowych, m. in. z rejonów polityki (Walter Rathenau), teatr (Otto Brahm, Max Reinhardt), nauki (Paul Merker, Hermann G. Fiedler), sfer wydawniczych (Samuel Fischer) i artystycznych (Ludwig v. Hoffmann). Oczywiście tych kilka nazwisk, podanych tutaj jedynie na zasadzie przykładu, można by wielokrotnie pomnożyć¹⁶⁷.

Gerhart Hauptmann swoje znajomości, zwłaszcza te mające związek z jego działalnością twórczą, pielęgnował przez długie dziesięciolecia. W niektórych wypadkach poznane przez niego osoby wchodziły do utworów dramatycznych, prozatorskich czy poetyckich.

Wśród nich uwagę zwracają postacie starszego pana, którego Gerhart Hauptmann otoczył specjalnie serdeczną aurą. Są to m.in. postacie kupca Löwela Perla w *Die schwarze Maske* (1928) oraz przemysłowca Matthiasa Clausena w *Vor Sonnenuntergang* (1931).

Ich pierwowzorem jest oczywiście jedna i ta sama osoba - Max Pinkus. Obok tych ciepłych, sercem pisanych postaci, Gerhart Hauptmann jeszcze kilkakrotnie poświęcił swe pióro osobie śląskiego mecenasa kultury i przyjaciela, m. in. z okazji rocznicy 70 urodzin napisał wiersz zatytułowany *Meinem lieben, verehrten Freunde Max Pinkus dieser Gruss zum 70. Geburtstag*.

Warto zacytować kilka strof tego utworu, gdyż dobrze oddaje on znaczenie Maxa Pinkusa dla pisarza oraz ilustruje serdeczny stosunek Gerharta Hauptmanna do prudnickiego przyjaciela:

In dem Haus des Jubilares
gibt es eine Tempelzelle,
die den Zugang uns eröffnet
in die reiche Dämmerwelt,

¹⁶⁷ Por. m.in.: W. Requardt, *Der königlich preußische Kommerzienrat aus Neustadt O. S. Erinnerungen an Max Pinkus*, geb. am 3.12.1857, gest. am 19.6.1934, Schlesien, 27, 1982, Nr. 1, s. 26-46; W.A.Reichart, *In memoriam Max Pinkus*, Gerhart-Hauptmann-Jahrbuch 1948, s. 160-172; Max Pinkus. 3. Dezember 1857 bis 19. Juni 1934, hrsg. von W. A. Reichart und C. F. W. Behl, München 1957; K. A. Kuczyński, *Gerhart Hauptmann und Samuel Fischer*, Orbis Linguarum, Legnica 1997.

das Gebiet von Schlesiens Seele,
wo sie unter eigener Sonne
mystisch nebelt, grundhaft schwebt.
An den Magus dieser Zelle
und der Welt des Geisterechos
send' ich diese Schlesierworte,
glücklich, daß die Sonne aller,
trotz der andern in der Tiefe,
ihm, wie mir, noch immer scheint.

Agnetendorf, Dezember 1927

Utworky Gerharta Hauptmanna, w których pojawia się ciepły wizerunek jego żydowskiego przyjaciela powstały w latach dwudziestych, a więc w okresie Republiki Weimarskiej, kiedy jeszcze pisanie na ten temat nie było niechętnie, a nawet wrogo widziane przez sfery dzierżące ster polityki w swym ręku.

Jednak coraz gęstsze chmury nad Niemcami z początkiem lat trzydziestych, upokorzenia ze strony brunatnych władców powodują, że zarówno Gerhart Hauptmann, jak i przede wszystkim Max Pinkus muszą zacząć się liczyć ze zmienioną sytuacją polityczną w Niemczech¹⁶⁸.

Dochodzą do tego kłopoty Maxa Pinkusa ze zdrowiem, coraz poważniejszy stan jego serca. W jednym z listów pisze do Gerharta i Margarete Hauptmannów: „Pierwsze co dzisiaj rano uczyniłem, był telefon do lekarza. Tak bardzo chciałbym Państwa zobaczyć i porozmawiać przed wyjazdem Państwa do Włoch. Niestety jest to niemożliwe, nie wolno mi działać wbrew zakazowi lekarza. Muszę przyznać mu rację po tym, gdy niedawno we Wrocławiu upadłem nagle na ulicy, co było powodem małego zbiegowiska. Te niemądre omdlenia i niedomagania serca wcale nie są sygnalizowane, i nagle - bęc! leżę na ziemi...”¹⁶⁹

Z rodziną pisarza Max Pinkus utrzymuje stały kontakt listowny i telefoniczny. Coraz więcej miejsca zajmuje sprawa choroby. Ostatni list wysłał Max Pinkus na kilka dni przed śmiercią: „To, abym raz jeszcze nocował w »moim« pokoiku na Wiesensteinie, jest całkowicie wykluczone, schody stanowią zbyt wielką przeszkodę! Także mój plan, aby mieszkać w Szklarskiej Porębie u kuzynów na parterze, i stamtąd Państwa móc odwiedzić, nie jest już możliwy do realizacji.

Są godziny podczas dnia, kiedy czuję się świeżo i zdrowo, ale nie trwa to długo, nie miałoby Państwo przyjemności z mojej wizyty, tak więc jej sens byłby chybiony. (...) Czasem spaceruję godzinkę w ogrodzie, w którym już są truskawki i czereśnie. Poza tym siedzę przy biurku albo czytam. Gości jest mało, radio nudzi mnie. Zaczyna być nudno na naszej ziemi, myślę, że wcześniej było chyba weselej...”¹⁷⁰

¹⁶⁸ Por. A. Zappel, *Max Pinkus*, Leverkusen 1992.

¹⁶⁹ List M. Pinkusa do Gerharta i Margarete Hauptmannów z dnia 19 grudnia 1933 roku.

¹⁷⁰ List M. Pinkusa do Margarete Hauptmann z 11 czerwca 1934 roku (fragmenty obydwu listów w tłumaczeniu autora tekstu; cyt. wg oryginałów, por.:K. A. Kuczyński, *Max Pinkus und Gerhart Hauptmann*, (w:) *Gerhart Hauptmann...* op. cit, s. 157 i 159-160).

Mimo pomocy lekarskiej i pobytu we wrocławskim szpitalu Max Pinkus umiera 19 czerwca 1934 roku, siedząc wśród książek w swojej ukochanej „śląskiej bibliotece”.

Zagrożenie ze strony nazistów powoduje, że pogrzeb śląskiego przemysłowca odbywa się niemal w tajemnicy, przy udziale niewielu osób. Niektórzy nie chcieli ryzykować brania udziału w pogrzebie Żyda, jak np. znany pisarz Hermann Stehr, dużo zawdzięczający zmarłemu¹⁷¹.

Ponury nastrój podczas ceremonii pogrzebowych spowodowany nie tylko powagą chwili, ale także sytuacją polityczną, wywarł na Gerhartcie Hauptmannie przygnębiające wrażenie. W swym pamiętniku napisał: „O śmierci królewskiego Żyda nie poinformowano publicznie, gdyż z powodu obecnie panujących stosunków w mieście - które mu tak nieskończenie wiele zawdzięcza - nie byłoby możliwe wziąć udziału w pogrzebie. Naturalnie wszyscy wiedzą w mieście, począwszy od burmistrza, aż po zwykłego obywatela, że on nie żyje. Panuje jednak ogólne odwrócenie głowy na bok...”¹⁷²

Tego nastroju wielki dramaturg nigdy nie zapomniał, w kilka lat później podczas pobytu we włoskim Rapallo stworzył w lutym 1937 roku wstrząsające requiem *Die Finsternisse*, gdzie w przejmujący sposób ukazał owo niecodzienne wydarzenie, nadając mu ponadczasowy wymiar¹⁷³. Utwór ukazał się drukiem dopiero w 1947 r. w USA.

Cenne zbiory śląskie Maxa Pinkusa były jedną z najwartościowszych bibliotek tego typu w Rzeszy Niemieckiej. Jak zauważył Felix A. Voigt, jeden z największych znawców twórczości Gerharta Hauptmanna i piśmiennictwa śląskiego, „każdy, kto w jakikolwiek sposób zajmował się literaturą Śląska, musiał któregoś dnia spotkać się z Maxem Pinkusem, tj. przybyć do niego i jego »Schlesierbücherei« w Prudniku na Górnym Śląsku. Zaliczam do wielkiego, szczęśliwego przypadku w moim życiu, że w związku z moimi studiami nad Gerhartem Hauptmannem mogłem w końcowym chociaż etapie jego życia być z nim blisko, że on - o 35 lat starszy - został moim dobrym, ojcowskim niemal przyjacielem, i że zapoznał mnie, podobnie jak i Waltera A. Reicharta, z tym wielkim, przyjaznym mu, pisarzem...”¹⁷⁴

¹⁷¹ Por. m.in.: Hermann Stehr, Schlesier, Deutscher, Europäer. Ein Gedenkbuch zum 100. Geburtstag des Dichters, hrsg. von F. Richter, Würzburg 1964. Przy okazji warto skorygować błędną opinię wyrażaną we wszystkich dotychczasowych pracach zajmujących się sprawą pogrzebu Maxa Pinkusa, iż jakoby Gerhart Hauptmann z żoną Margarete byli jedynymi aryjczykami obecnymi na cmentarzu. Okazuje się, że udział w pogrzebie brał także m.in. Jörg Breuer, wrocławski aktor marionetkowy i pisarz. Wg relacji prof. Eberharda Güntera Schulza, przewodniczącego Stiftung Kulturwerk Schlesien w Würzburgu, który miał okazję rozmawiać z J. Breuerem, Gerhart Hauptmann zobaczywszy na cmentarzu młodego człowieka powiedział: „Co, Pan tutaj? Ja mogę sobie na to pozwolić, Pan zaś nie!” (Relacja prof. E. G. Schulza podczas konferencji nt. G. Hauptmanna na zamku Schney w dniu 30 lipca 1996 roku).

¹⁷² Cyt. wg: K. A. Kuczyński, *Max Pinkus und Gerhart Hauptmann (w) Gerhart Hauptmann... op. cit.*, s. 155.

¹⁷³ A. Meetz, *Gerhart Hauptmanns Requiem „Die Finsternisse”*, Germanisch-Romanische Monatsschrift, Jg. 9, 1959, s. 29-47; H. -E. Hass, *Weltspiel und Todesmysterium (w:) G. Hauptmann, Festspiel in deutschen Reimen. Die Finsternisse*, Frankfurt/M-Berlin-Wien 1963, s. 87-136; E. K. ästner, *Gerhart Hauptmann: „Die Finsternisse” (w:) Was die Seele braucht. Erhart Kästner über Bücher und Autoren*, hrsg. von J. Freifrau Hiller von Gaertringen und K. Nitzschke, Frankfurt/M und Leipzig 1994.

¹⁷⁴ F. A. Voigt, *Max Pinkus und seine Schlesierbücherei (w:) Max Pinkus. 3. Dezember 1857 bis 19. Juni 1934*, hrsg. von W. A. Reichart und C.F. W. Behl. München 1957, s. 15.

Jak wspomniano, największy na świecie prywatny zbiór silesiaków, w tym pozycji związanych z życiem i twórczością Gerharta Hauptmanna, tzw. „Schlesierbücherei” Maxa Pinkusa, w okresie wojny zniknął z oczu zainteresowanym użytkownikom¹⁷⁵. Dzieło życia prudnickiego przemysłowca i mecenas sztuki śląskiej, dokumentujące wielkie osiągnięcia kulturalne jego ukochanej, śląskiej ojczyzny, przestało istnieć, podobnie jak jego twórca...

* * *

We wstępie do rozdziału była mowa o fakcie, że w dziedzinie powiązań niemieckiego pisarza i polskich twórców (zarówno w odniesieniu do literatów, jak i tłumaczy z języka niemieckiego) dysponujemy bardzo nikłą wiedzą, uwarunkowaną przede wszystkim brakiem źródeł, częściowo zniszczonych podczas działań II wojny światowej, a częściowo leżących w nieopracowanych jeszcze archiwach pisarzy, zarówno po stronie polskiej, jak i niemieckiej (m. in. w przypadku spuścizny samego Gerharta Hauptmanna, która jest obecnie opracowywana, po zakupieniu jej od rodziny pisarza i zlokalizowana w Handschriftenabteilung der Staatsbibliothek zu Berlin. Preussischer Kulturbesitz Haus 2).

List Jana Kasprowicza do Gerharta Hauptmanna odnaleziony w Berlinie, może być przysłowiowym „czubkiem góry lodowej”, gdyż pisarz niemiecki był w dużym stosunkowo stopniu tłumaczony w Polsce - zwłaszcza w okresie przed 1939 rokiem - i obustronna korespondencja, o ile się zachowała, może przynieść interesujące wyniki dla szeroko rozumianej „Hauptmann-Forschung”.

Wśród dużego dorobku pisarskiego Jana Kasprowicza znaczną pozycję zajmowały przekłady z literatur obcych, m. in. z greckiej, angielskiej, francuskiej, skandynawskiej oraz niemieckiej. Spośród tej ostatniej tłumaczył twory J. W. Goethego, F. Schillera, F. Grillparzera, F. Hebbla, P. Roseggera, F. Nietzschego, H. Sudermanna i G. Hauptmanna, a także z piśmiennictwa średniowiecznego, jak np. fragmenty utworów Hartmanna von Aue, Wolframa von Eschenbach czy Waltera von der Vogelweide.

Patrząc na listę przekładową z literatury niemieckiej okresu współczesnego Janowi Kasprowiczowi daje się zauważyć, że sporo uwagi poświęcił Gerhartowi Hauptmannowi, znanemu już wówczas autorowi *Vor Sonnenaufgang* i innych dramatów, których berlińskie prapremiery odbijały się szerokim echem także poza granicami Rzeszy Niemieckiej. W drukowanym dorobku translatorskim Jana Kasprowicza widnieją trzy pozycje Gerharta Hauptmanna, są to *Dzwon zatopiony. Baśń dramatyczna* (1897, 1899, 1914), *Róża Bernd* (ok. 1903) oraz *Biedny Henryk. Baśń niemiecka* (1908).¹⁷⁶

¹⁷⁵ Niewielkie fragmenty księgozbioru Maxa Pinkusa (w większości poza pozycjami związanymi z Gerhartem Hauptmannem) są dostępne w Bibliotece Śląskiej w Katowicach oraz Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego.

¹⁷⁶ Interesujący nas tutaj przekład *Biednego Henryka* ukazał się w roku 1908 w Brodach, nakładem F. Westa w ramach „Biblioteki pisarzy nowoczesnych”.

Wiadomo, że Jan Kasprowicz pracował nad tłumaczeniem innych jeszcze utworów niemieckiego autora, m. in. *Woźnicy Henschla*, ale pracy swej nie ukończył, bądź rękopis zaginął¹⁷⁷.

Utwór *Der arme Heinrich* ukończył Gerhart Hauptmann w listopadzie 1902 roku, jeszcze w końcu tegoż samego miesiąca w wiedeńskim Hofburgtheater odbyła się - w obecności Hauptmanna - światowa prapremiera, tytułową rolę grał jeden z najznakomitszych aktorów tamtych czasów - Josef Kainz. Premiera niemiecka nastąpiła w niewiele dni później, gdyż 6 grudnia tegoż roku w Deutsches Theater w Berlinie.

Drukiem ukazał się *Der arme Heinrich* także w 1902 roku nakładem berlińskiej firmy Samuela Fischera, z którą Gerhart Hauptmann był związany przez wiele następnych dziesięcioleci.

Jan Kasprowicz, mający już za sobą udany przekład *Dzwonu zatopionego*, który święcił duże sukcesy na scenach Lwowa i Krakowa, szybko zareagował na nowy utwór Gerharta Hauptmanna, fragmenty *Biednego Henryka* były drukowane na łamach polskich czasopism już w 1903 roku¹⁷⁸.

Zdawać by się więc mogło, że polski przekład *Biednego Henryka* w postaci książkowej ukaże się w najbliższym czasie, jednak fakt ten nastąpił dopiero w 1908 roku, a więc w pięć lat po druku fragmentów utworu w gazetach. Nie doszło też do polskiej inscenizacji teatralnej, choć prasa przynosiła omówienia prapremiery w wiedeńskim Hofburgtheater, a niektórzy recenzenci, np. Józef Flach (autor znanej monografii o Gerharcie Hauptmannie) pisali, iż sztuka jest „nowym świadectwem wielkiego talentu” niemieckiego dramaturga¹⁷⁹.

Warto tutaj powiedzieć, że właśnie twórczość Gerharta Hauptmanna mogła cieszyć się dużym uznaniem Jana Kasprowicza. Jak słusznie zauważa Roman Loth, znawca powinowactw polskiego autora z twórcą *Biednego Henryka*, „spośród współczesnych pisarzy niemieckich autor *Vor Sonnenaufgang* był poecie najbliższy. Mogły na to wpłynąć wspomnienia, wyniesione z grona wrocławskich „ikaryjczyków”, wśród których za czasów uczestnictwa Kasprowicza świeża jeszcze była pamięć przebywających już wówczas poza Wrocławiem braci Hauptmannów. W tym kontekście zrozumiałe byłoby zainteresowanie Kasprowicza twórczością pisarza, w końcu lat dziewięćdziesiątych mającego już szeroki rozgłos, a wyrosłego z tegoż kręgu, przez który przeszedł i autor *Hymnów*. Osobiście zresztą obaj pisarze się nie znali; jeden tylko moment postawił ich twarzą w twarz, bez możliwości zresztą zamiany bodaj jednego słowa: listopadowy dzień roku 1887, gdy na sali wrocławskiego sądu, przed którym zasiadł oskarżony Kasprowicz, stanął jako świadek Gerhart Hauptmann.

Zainteresowanie Kasprowicza twórczością autora *Dzwonu zatopionego* mogło mieć i inne źródła. *Dzwon zatopiony*, wówczas głośna nowość, stanowił na tle dotychczasowej działalności dramatopisarskiej Hauptmanna próbę zastosowania nowej zupełnie konwencji literackiej, odejścia od naturalistycznych form wyrazu ku symbolowi i poetyckiemu dramatowi baśni. Pamiętać trzeba, że droga twórcza Kasprowicza przebiegała wówczas podobnie - w chwili, gdy podejmował on

¹⁷⁷ R. Loth, *Jan Kasprowicz i literatura niemiecka*, „Kwartalnik Neofilologiczny”, nr 2, 1974, s. 208-209.

¹⁷⁸ Por. P. Obrączka, *Literatura niemiecka w czasopiśmie polskich początku XX w. (1901-1914)*, Opole 1900, s. 48

¹⁷⁹ tamże

przekład hauptmannowskiego dramatu sympatie naturalistyczne poety należały do przeszłości. W twórczości oryginalnej zbliżał się Kasprowicz do szczytowych osiągnięć swego okresu modernistycznego (*Krzak dzikiej róży* 1898, *Hymny* 1898-1901). Współbieżność dróg rozwojowych obu pisarzy, widziana w perspektywie roku 1897, mogła stanowić dodatkowy czynnik Kasprowiczowskich zainteresowań dramatem Hauptmanna¹⁸⁰.

Tak więc spore zainteresowanie Kasprowicza twórczością Gerharta Hauptmanna pozwala na dodatkowe wyrażenie zdziwienia wobec długiej zwłoki w ogłoszeniu książkowego wydania polskiego przekładu *Biednego Henryka*. Niestety powody i okoliczności tego faktu nie są w pełni znane, choć niektóre poszlaki mogą wskazywać na przypuszczalne czynniki tego opóźnienia w edycji.

Jan Berger, znawca przekładów Jana Kasprowicza z literatury niemieckiej jest zdania, że „nieporadny w rzeczach powszednich poeta często »kwasi« swe prace¹⁸¹; na fakt zwlekania z ogłoszeniem tłumaczeń mogły także wpływać jego ówczesne stany depresyjne związane z trudnościami rodzinnymi (odejście żony Jadwigi do Stanisława Przybyszewskiego).¹⁸² A tymczasem „aktualności starzeją się. Hauptmanna *Biedny Henryk*, tłumaczony na świeżo po ukazaniu się oryginału, czeka u księgarza Westa w brodach, w roku 1905, już trzy lata na autoryzację, którą Kasprowicz sam miał uzyskać, a którą, według zachowanego listu zastępcy prawnego Hauptmanna, można było otrzymać bez trudności. Trzy dalsze lata mijają, nim się ukazał przekład *Biednego Henryka* (1908)“¹⁸³.

Można dodać, że na okoliczność przedłużającego się polskiego wydania Gerharta Hauptmanna mogła mieć wpływ postawa samego pisarza niemieckiego, który zwlekał z odpowiedzią (niestety ewentualny list Hauptmanna z odpowiedzią do Kasprowicza nie jest znany). Także sam Kasprowicz mógł wpływać hamująco na wydanie książkowe, a to np. z powodu, iż „dramatem tym zainteresowała się również Maria Markowska, która opublikowała fragment swego przekładu w 1903 r.“¹⁸⁴ Wiemy także, że ten utwór Hauptmanna nie cieszył się w Polsce zbyt dużą popularnością (brak np. krajowej inscenizacji) i być może F. West nie śpieszył się z wydawnictwem nie rokującym zbytu, a więc i zysku. Nie jest także wykluczone, że Kasprowicz mógł jeszcze przez jakiś czas pracować nad polskim tłumaczeniem, gdyż nawet wersja opublikowana w 1908 roku nie należy do szczytowych osiągnięć translatorskich polskiego poety.¹⁸⁵

Są to jednak tylko przypuszczenia i zgodzić się należy z Janem Bergerem, który zauważa: „Nie piszmy jednak zbyt pochopnie aktu oskarżenia, bo na podstawie dostępnej nam korespondencji, między którą nie ma listów samego Kasprowicza, nie sposób ustalić, o co ostatecznie rozbiły się układy.“¹⁸⁶

Najnowsza kwerenda w zasobach rękopiśmiennych berlińskiej Staatsbibliothek Preussischer Kulturbesitz pozwoliła odkryć nieznaną dotychczas list Jana Kasprowicza do Gerharta Hauptmanna w sprawie udzielenia zgody na przekład

¹⁸⁰ R. Loth, Jan Kasprowicz... op. cit., s. 206-207

¹⁸¹ J. Berger, *Przekłady Kasprowicza. Część I - Poezja niemiecka*, Poznań 1948, s. 12.

¹⁸² tamże

¹⁸³ tamże

¹⁸⁴ P. Obrączka, *Literatura niemiecka...* op. cit., s. 48.

¹⁸⁵ J. Berger, *Przekłady Kasprowicza...* op. cit., s. 209-220

¹⁸⁶ Tamże, s. 13

Der arme Heinrich z 6 października 1903 roku, nie naświetlający wprawdzie powodów zwłoki polskiej edycji, ale nawiązujący do niektórych wątków relacji Kasprowicz - Hauptmann, nie w pełni znanych w dotychczasowej literaturze przedmiotu, min. w sprawie osobistych kontaktów obu twórców we Wrocławiu, nie tylko w listopadzie 1887 roku podczas procesu socjalistów.

d. 6. Oktober 1903

Hochgeehrter Herr!

Ich habe Ihr tiefes, sinnreiches Gedicht, den *Armen Heinrich* ins Polnische uebertragen und will es veroeffentlichen. Ich wende mich an Sie mit der Bitte, ob Sie nicht geneigt waeren, mir Dire Autorisation zu geben.

Bei unseren jaemmerlichen Verlagsverhaeltnissen habe ich die Arbeit umsonst zustande gebracht.

Durch Veroeffentlichung will ich es aber auf den pohlischen Buehnen einfuehren, wie ich es vor Jahren mit Ihrer wunderbaren *Versunkenen Glocke* gethan, die ein enormes Aufsehen erregt hat und bis jetzt noch von Zeit zur Zeit gespielt wird. Um meine Uebersetzungstaetigkeit brauchen Sie nicht banqe zu sein: ich habe eine Menge fremdlaedischer Dichter in unsere Literatur eingefuehrt und meine Uebertragungen werden allgemein sehr gelobt.

Meiner werden Sie sich wohl nicht mehr erinnern. Vor Jahren wurde ich Ihnen in Breslau, wo ich studierte, vorgestellt (Sie schrieben damals Ihre *Prometheiden*) nur wir haben gemeinsame Bekannte, wie Dr Lux, dr Ploetz und andere gehabt.

Ich werde Ihnen sehr dankbar sein, wenn Sie meiner Bitte folgeleisten wollten, nur habe die Absicht falls Sie damit einverstanden sind, allmaelig alle Ihre Werke unserem Volke zugaenglich zu machen, besonders da z. B. *Versunkene Glocke* auf juengste dramatische Dichtung einen grossen Einfluss ausgeuebt hat.

Hochachtungsvoll und ergebenst
Jan Kasprowicz
Schriftsteller
Lemberg (Galizien)
Redaktion der „Słowo Polskie“¹⁸⁷

Powyższy list, interesujący już z uwagi na samą rangę obu autorów, przynosi kilka istotnych wiadomości i ustaleń.

I tak jednoznacznie ukazuje on, że Jan Kasprowicz już z początkiem października 1903 roku podjął bezpośrednie starania u Gerharta Hauptmanna mające na celu uzyskanie zgody na druk polskiego przekładu. Odpowiedź Hauptmanna nie jest znana, przypuszczać jednakże należy, że została ona jednak pozytywnie

¹⁸⁷ List znajduje się w Handschriftenabteilung der Staatsbibliothek zu Berlin. Preussischer Kulturbesitz, sygnatura: GHBrNL - Kasprowicz Jan. Jest napisany na papierze listowym, odręcznie piórem

udzielona, o czym zdaje się świadczyć fakt ukazania się tłumaczenia. Dlaczego dopiero w 1908 roku, podczas gdy polska wersja była gotowa już w 1903 roku, nie sposób dzisiaj wyjaśnić. Być może istniała korespondencja w tej sprawie także w następnych latach, co mogło spowodować owe opóźnienie druku polskiego tłumaczenia. Jednoznaczna odpowiedź jest trudna także i z tego powodu, że w minionych latach „przepadła spora część źródeł, to jest wielotomowa rękopiśmienna spuścizna Kasprowicza”¹⁸⁸, zdeponowana w Muzeum m. Poznania.

List Jana Kasprowicza wskazuje także na zamiar przetłumaczenia na język polski wszystkich dzieł Gerharta Hauptmanna, co jak wiemy nie zostało w latach późniejszych zrealizowane, gdyż poza *Biednym Henrykiem* Kasprowicz opublikował tylko przekład *Róży Bernd*, wydany w monachijskiej firmie J. Marchlewskiego ok. 1903 roku.

List Jana Kasprowicza ujawnia fakt dotąd nieznan - i jest to najcenniejszy moment odnalezionego pisma - iż obaj młodzi ludzie mieli okazję - i to dużo wcześniej, niż jest to dotychczas przyjmowane - do wzajemnego poznania się we Wrocławiu na gruncie towarzyskim, a nie dopiero podczas ewentualnego kontaktu w czasie znanego procesu w 1887 roku.

Kasprowicz uwiarygodnia ten fakt podając nazwiska najbliższych przyjaciół Gerharta Hauptmanna, którzy pośredniczyli przed laty w poznaniu się ich obu.

Biorąc pod uwagę fakt, iż Jan Kasprowicz podjął studia we Wrocławiu w listopadzie 1884 roku, zaś Gerhart Hauptmann swój epos *Promethidenlos* ukończył w zimowych miesiącach przełomu lat 1884/85, można przyjąć, iż spotkanie obu przyszłych pisarzy miało miejsce w tym właśnie przedziale czasowym. Mimo rozpoczęcia studiów przez Hauptmanna na Uniwersytecie Berlińskim od listopada 1884 r. nie jest wykluczone, iż bywał on we Wrocławiu, mając tam znajomych i przyjaciół z okresu swojego paroletniego pobytu w tym mieście¹⁸⁹.

Niewiele wiemy dotychczas o kontaktach Gerharta Hauptmanna, laureata Nagrody Nobla w 1912 roku, z polskimi tłumaczami jego dzieł. A byli wśród nich tak wybitni - poza wymienionym Janem Kasprowiczem - jak Maria Konopnicka czy Leopold Staff¹⁹⁰.

Być może, iż kolejne lata przyniosą odkrycia także w tym zakresie, co byłoby pożądanym wzbogaceniem naszej wiedzy o niemiecko-polskich kontaktach literackich pierwszej połowy XX wieku.

¹⁸⁸ J. Berger, Jan Kasprowicz... op.cit., s. 243

¹⁸⁹ Źródła, w tym miarodajna *Chronik von Gerhart Hauptmanns Leben un Schaffen* (C. F. W. Behl, F. A. Voigt, Würzburg 1993), nie wspominają o pobycie Hauptmanna we Wrocławiu w tym okresie

¹⁹⁰ Por. m.in. : J. Berger, *Literatura niemiecka w przekładach Marii Konopnickiej*, Poznań 195656

Pod urokiem Gerharta Hauptmanna Felix A. Voigt (1892-1962)

Niezwykła osobowość Gerharta Hauptmanna, laureata literackiej Nagrody Nobla z 1912 roku, jego wielki i ogólnie ceniony dorobek spowodował, że z biegiem lat stał się jednym z najbardziej "opisanych" pisarzy europejskich XX. w.¹⁹¹ O jego twórczości pisali wybitni krytycy i historycy literatury, tacy jak: Theodor Fontane, Franz Mehring, Alfred Kerr, Georg Lukács, Paul Rilla, Benno von Wiese czy Hans Mayer.

Zwłaszcza w okresie międzywojennym, kiedy Gerhart Hauptmann był uważany za reprezentanta Republiki Weimarskiej, a jego sześćdziesiąte oraz siedemdziesiąte urodziny (1922 oraz 1932) były wydarzeniami ogólnonarodowymi i pisarz był fetowany przez oficjalne czynniki państwowe, dały się odnotować liczne o nim publikacje krytyków i literaturoznawców nierzadko z nim zaprzyjaźnionych, jak Carl F. W. Behl, Walter A. Reichart, Walter Requardt, Hans von Hülsen czy Felix A. Voigt.

Ci właśnie krytycy szczególnie intensywnie i ofiarnie propagowali na przestrzeni kilkadziesiątu lat twórczość Gerharta Hauptmanna, kładąc podwaliny pod coraz rozleglejszą wiedzę o autorze *Tkaczy*. Będąc - jak wspomniano - z wielkim pisarzem zaprzyjaźnieni, mieli swobodny dostęp do jego archiwum, mieszczącego się w willi "Wiesentein".¹⁹²

Do najbardziej zasłużonych badaczy życia i twórczości Gerharta Hauptmanna należy wspomniany Felix A. Voigt, mający w swym dorobku szczególnie wiele edycji dzieł niemieckiego autora (w tym dzieła zbiorowe, liczne o nim prace naukowe, a także redakcję cenionego *Gerhart-Hauptmann-Jahrbuch*).

Felix A. Voigt już w latach trzydziestych uchodził za wyróżniającego się znawcę dzieł Gerharta Hauptmanna, czego wyrazem było m. in. pełnienie przez pewien okres funkcji sekretarza wielkiego pisarza. O ile jednak innym badaczom tego okresu, jak Carlowi F. W. Behlowi, Walterowi A. Reichartowi czy Walterowi Requardtowi¹⁹³ poświęcono z czasem sporo uwagi - czy to w postaci artykułów

¹⁹¹ Por. Np.: S. Hoefert, *Internationale Bibliographie zum Werk Gerhart Hauptmanns*, Bd.I-2, Berlin 1986-1989; *Gerhart Hauptmann*, hg. v. H. J. Schrimpf, Darmstadt 1976 (Wege der Forschung, Bd. 107); *Gerhart Hauptmann w krytyce polskiej 1945-1990*, red. N. Honsza, K. A. Kuczyński, A. Stroka, Wrocław 1992.

¹⁹² O początkach archiwum pisarza por.: L. Jauner, *Der Geburtshelfer des Hauptmann-Archivs*, [w:] *Max Pinkus* 3. Dezember 1857 bis 19. Juni 1934, hg. v. W. A. Reichart, C. F. W. Behl, München 1957, s. 24-26.

¹⁹³ Por. np.: C. F. W. Behl, *Aufsätze-Briefe-Tagebuchnotizen. Autobiographisches und Biographisches zu Gerhart Hauptmann*, hg. v. K. Hildebrandt, München 1981; W. A. Reichart, *Ein Leben für Gerhart Hauptmann. Aufsätze*

omawiających ich sylwetki, czy nawet w postaci tomów ich zebranych prac drobnych - to w wypadku Felixa A. Voigta jego sylwetka jawi się nieco mniej wyraziście. Z pewnością jego przedwczesna śmierć w roku 1962 - była to setna rocznica urodzin Gerharta Hauptmanna - spowodowała, iż jego wybitne osiągnięcia naukowe zostały nieco odsunięte na dalszy plan, a na czoło wybiły się nowsze prace żyjących i aktywnie działających innych krytyków i badaczy.

W setną rocznicę urodzin Felixa A. Voigta, wybitnego znawcy dzieła Gerharta Hauptmanna, warto poświęcić nieco uwagi jego sylwetce, jakże ważnej w całości kształcie niemieckiej myśli literaturoznawczej na temat życia i działalności śląskiego pisarza.

I

Felix Alfred Voigt urodził się 13 października 1892 r. we Wrocławiu. Tutaj uczęszczał do szkół, w roku 1910 uzyskał świadectwo maturalne w humanistycznym Kónig-Wilhelm-Gymnasium. W tymże samym roku rozpoczął studia na Schlesische Friedrich-Wilhelms-Universität, słuchając wykładów w zakresie filologii klasycznej, germańskiej, historii, filozofii i historii religii. W roku 1913 uzyskał - w uznaniu za swoje bardzo dobre wyniki - trzymiesięczne stypendium naukowe we Włoszech. W latach 1915-1918 odbywał służbę wojskową, z powodu ran odniesionych na froncie został zwolniony latem 1918 r.

Wkrótce potem uzupełnił rozpoczęty przed wojną egzamin państwowy. Jesienią 1918 r. Felix A. Voigt rozpoczął swoją długoletnią, owocną działalność pedagogiczną, m. in. w Beuthen, Görlitz oraz Kreuzburgu.¹⁹⁴ Latem 1933 został zwolniony ze służby nauczycielskiej jako "politycznie niepewny".

Felix A. Voigt był przez wiele lat inicjatorem licznych imprez kulturalnych, m. in. w związku z twórczością Jakuba Böhme oraz Gustava Freytaga. Był działaczem Deutsche Demokratische Partei, pełnił wiele funkcji w zarządzie ze stanowiskiem prezesa włącznie.

Po wspomnianej dymisji z zawodu nauczycielskiego rozpoczął wkrótce, bo już jesienią 1933 r., intensywne badania związane z twórczością Gerharta Hauptmanna, m. in.

uzyskał możliwość korzystania z Schlesier-Bücherei, zgromadzonej przez Maxa Pinkusa w Neustadt/OS.¹⁹⁵

Dzięki pośrednictwu Maxa Pinkusa, zaprzyjaźnionego z pisarzem, poznał osobiście Gerharta Hauptmanna. Jego pierwszy pobyt w willi "Wiesenstein" w Agnetendorf nastąpił 6 grudnia 1933 r. Od tej chwili bywał tam często, korzystał obficie z materiałów zgromadzonych w archiwum, co pozwoliło mu w nieda-

aus den Jahren 1929-1990, ausgewählt und hg. v. K. Hildebrandt in Zusammenarbeit mit H. Pingel, Berlin 1991.

¹⁹⁴ M. in.: W. Gambke-Ganse, *Später Dank. Erinnerungen an Felix A. Voigt*, "Kreuzburger Nachrichten" 1992, Nr 3, s. 1-2.

¹⁹⁵ O śląskim fabrykancie, mecenasie sztuki i przyjacielu Gerharta Hauptmanna, narosła już nieco literatura fachowa, choć jej ilość nie oddaje jeszcze w pełni znaczenia postaci Maxa Pinkusa. Por. m. in.: *Max Pinkus...; A. Reichart, In Memoriam Max Pinkus*, [w:] *Gerhart-Hauptmann-Jahrbuch* 1948, Goslar 1948; A. Zappel, *Max Pinkus*, Leverkusen 1992 (Grüne Reihe, H. 8, Vereinigung ehemaliger Angehöriger der Gerhart-Hauptmann-Oberrealschule Breslau).

lekiej przyszłości na tak liczne publikacje. Szybko też stał się - jak wspomniano - czołowym znawcą dzieł Gerharta Hauptmanna, uzyskując sympatię i przyjaźń rodziny wielkiego pisarza. Z końcem 1937 r. oraz w I kwartale 1938 r. pełnił funkcję sekretarza Gerharta Hauptmanna podczas jego tradycyjnego, corocznego pobytu w Rapallo.

Mając ułatwiony dostęp do pisarza, jak i jego archiwum, podjął – obok wielu innych prac - szeroko zakrojone badania nad całokształtem działalności Gerharta Hauptmanna. Ich rezultatem jest kilkutomowa, niezwykle drobiazgowo i dokładnie rekonstrukcja biografii autora. O jej objętości może świadczyć fakt, że np. tom 1 liczył w maszynopisie 1000 stron, niestety maszynopis zaginął podczas ewakuacji w roku 1945 z Wrocławia.¹⁹⁶

Szczególnie wyrazistym dowodem uznania dla Felixa A. Voigta, jako znawcy twórczości Gerharta Hauptmanna, było powierzenie mu przez wielkiego pisarza redakcji jego dzieł zbiorowych, tzw. *Ausgabe letzter Hand* w czerwcu 1941 r. Ponieważ propozycja ta zbiegła się w czasie z identyczną inicjatywą Suhrkamp Verlag wobec C. F. W. Behla, za pośrednictwem Margarete Hauptmann obaj znawcy twórczości wielkiego dramaturga rozpoczęli wspólnie wielką pracę edytorską związaną z osiemdziesiątą rocznicą urodzin Hauptmanna w 1942 r.¹⁹⁷

Przed wybuchem wojny Felix A. Voigt opublikował liczne książki i artykuły związane z Gerhartem Hauptmannem, m. in. *Antike und antikes Lebensgefühl im Werke Gerhart Hauptmanns* (1935), *Hauptmann-Studien. Untersuchungen über Leben und Schaffen Gerhart Hauptmanns* (Bd. 1, 1936) czy pracę wydaną razem ze znanym germanistą amerykańskim Walterem A. Reichartem pt. *Hauptmann und Shakespeare* (1938), o której to jeszcze w 1991 r. pisał Klaus Hildebrandt: "Wenn auch inzwischen in der Forschung Ergänzendes geboten wurde, hat diese Darstellung bis heute Gültigkeit. Das Buch über die Beschäftigung des Schlesiens mit dem Großen der Weltliteratur und dessen Werk bleibt eine Leistung von grundsätzlicher Bedeutung".¹⁹⁸ Szczególną wagę miały także tomy *Gerhart-Hauptmann-Jahrbuch*, wydawane przez Felixa A. Voigta w latach 1936-1937, grupujące artykuły wielu znawców dzieł Hauptmanna.

Felix A. Voigt był nierzadko prelegentem podczas oficjalnych uroczystości poświęconych rocznicom urodzin Gerharta Hauptmanna, jak np. w roku 1937 z okazji siedemdziesiątej piątej rocznicy urodzin pisarza, kiedy to 26 listopada w Schlesische Gesellschaft für Vaterländische Cultur we Wrocławiu wygłosił uroczystą mowę. Jak wspomina Günther Grundmann, „Der Anstoß hierzu ging von Professor Merker, dem Literarhistoriker der Breslauer Universität aus, der den damaligen Vorsitzenden der Gesellschaft für diese Veranstaltung zu gewinnen vermochte. Wenn er gewonnen wurde, so vielleicht deshalb, weil ihm Professor Merker als Redner einen der besten Kenner des Schaffens Gerhart Hauptmanns vorschlagen konnte, Felix A. Voigt ...“¹⁹⁹

Mimo dwuznacnej pozycji Gerharta Hauptmanna w okresie III Rzeszy, kiedy to z jednej strony był - z powodu swego światowej sławy nazwiska - tolero-

¹⁹⁶ Według informacji uzyskanych od córki, dr Mechthild Pfeiffer-Voigt we wrześniu 1991 r.

¹⁹⁷ Tamże.

¹⁹⁸ K. Hildebrandt, *Vorwort*, [w:] W. A. Reichart, *op. cit.*, s. X.

¹⁹⁹ G. Grundmann, *Begegnungen eines Schlesiens mit Gerhart Hauptmann*, Hamburg 1953, s. 47.

wany przez hitlerowskie władze, z drugiej narażony był na wyraźne ograniczenia, np. w odniesieniu do możliwości wystawiania swych dzieł dramatycznych w teatrach, jego jubileusz osiemdziesiątych urodzin nie mógł być w Niemczech zignorowany.²⁰⁰ Wobec złożonej sytuacji postanowiono, iż główne uroczystości odbędą się nie jak zwykle w Berlinie, lecz we Wrocławiu, stolicy Dolnego Śląska. Tam też w dniu urodzin, 15 listopada 1942 r.

„[...] fand der Festakt im Oberpräsidium statt, bei dem die Hauptrede Felix A. Voigt hielt, um nach der großen literarhistorischen Würdigung die auf das schlesische Klima bezogene Seite von Hauptmanns Schaffen in einer von persönlicher Freundschaft und grenzenloser Verehrung getragenen Darstellungsweise zu eindringlicher Wirkung zu bringen.“²⁰¹

Rok 1942 przyniósł - oprócz pomnikowego wydania *Das gesammelte Werk. Ausgabe letzter Hand* w 17 tomach - także inne pozycje, które ukazały się przy współdziałaniu Felixa A. Voigta, jak np. ceniona wysoko przez badaczy *Gerhart Hauptmanns Leben. Chronik und Bild*, opracowana wspólnie przez Voigta i C. F. W. Behla. Wówczas także ukazała się kolejna książka Felixa A. Voigta *Gerhart Hauptmann der Schlesier*, mająca w następnych latach cztery wydania.

Na przełomie roku 1942/1943 powstało nieoficjalne koło przyjaciół twórczości Gerharta Hauptmanna, do którego należeli wrocławscy entuzjaści śląskiego pisarza, m. in. archeolog prof. Weege, germanista Merker oraz Felix A. Voigt, a także Grete Heinhold, Cosmus Flam oraz właściciele Ostdeutsche Buchhandlung we Wrocławiu Kubczakowie. Z okazji każdego spotkania - podczas jednego z nich np. Voigt czytał fragmenty z pisanej wówczas przez Hauptmanna noweli *Winkelmanns Tod* - jego uczestnicy wysyłali do willi "Wiesenstein" uroczysty telegram.²⁰² Według opinii Günthera Grundmanna, w działalności tego koła można się dopatrywać zalążka mającego powstać w przyszłości (w roku 1952 w Baden-Baden) *Gerhart-Hauptmann-Gesellschaft*.

Z rodziną Voigtów związany jest także ważny epizod dotyczący dziejów utworu Hauptmanna *Die Finsternisse*, napisanego na pamiątkę jego przyjaciela Maxa Pinkusa, zmarłego w Neustadt w 1934 L, kiedy to Gerhart i Margarete Hauptmannowie byli nielicznymi aryjczykami na pogrzebie żydowskiego przemysłowca.

Utwór, poświadczający prożydowskie sympatie Hauptmanna, mógł go - w razie odnalezienia rękopisu przez gestapo - narazić na poważne nieprzyjemności. W tej sytuacji Gerhart Hauptmann postanowił wiosną 1942 r. zniszczyć nie opublikowany jeszcze utwór, powstały przed laty w Rapallo w 1937 L W słusznej trosce o losy dzieła, żona Voigta - Camilla, przepisała *Die Finsternisse*, które następnie zostało oddane na przechowanie C. F. W. Behlowi w Berlinie. Jak wiadomo, oryginał został przez autora rzeczywiście zniszczony, dzięki zaś kopii utwór został wydany, za zgodą Gerharta Hauptmanna, przez Waltera A. Reicharta w roku 1947 w Stanach Zjednoczonych.

W końcu stycznia 1945 r., nastąpiła ewakuacja cywilnej ludności Wrocławia.

²⁰⁰ Por. m. in.: B. Drewniak, *Jubileusz Gerharta Hauptmanna*, [w:] tenże, *Kultura w cieniu swastyki*, Poznań 1969, s. 261-279.

²⁰¹ G. Grundmann, *op. cit.*, s.85.

²⁰² Tamże.

Także Felix A. Voigt z rodziną byli zmuszeni opuścić swoje mieszkanie przy ówczesnej Damaschkestraße (obecnie Monte Cassino). Z ewakuacją z Wrocławia łączy się ściśle utrata wspomnianej już obszernej, doprowadzonej do najnowszych czasów, biogram Gerharta Hauptmanna, pisanej od dłuższego czasu przez Felixa A. Voigta przy pomocy samego pisarza i na podstawie zgromadzonych w willi "Wiesenstein" archiwaliów dotyczących życia i twórczości autora *Tkaczy*. O znaczeniu tej biografii pisał w 1944 r. znany germanista Ernst Alker:

„Sehr bedauerlich ist es, daß der im Manuskript vorhandene, etwa tausend Seiten umfassende erste Band der großen Gerhart-Hauptmann-Biographie von Voigt, wohl dem besten Hauptmann-Kenner, welchem alich das sonst verschlossene Archiv im Haus Wiesenstein offen steht, fiuch nicht zum ‚Druck gelangen konnte.“²⁰³

Manuskrypt biografii, wręczony przez Felixa A. Voigta zaprzyjaźnionemu proboszczowi katolickiego kościoła "Zur heiligen Familie" Franzowi Fritschowi, został następnie przez tegoż w roku 1946 przekazany Archiv des Erzbischöflichen Ordinariats we Wrocławiu. Od tego czasu ślad po 5 tomach biografii Gerharta Hauptmanna ginie, mimo usilnych poszukiwań po wojnie przez samego Felixa A. Voigta, m. in. za pomocą Szwedzkiej Akademii Nauk, a także przez córkę Mechthild Pfeiffer-Voigt podczas jej pobytu w 1973 r. we Wrocławiu.²⁰⁴

Felix A. Voigt opuścił z końcem stycznia 1945 r. Wrocław, udając się początkowo do Szklarskiej Poręby, gdzie od pewnego czasu przebywała starsza córka Mechthild. W pierwszych dniach lutego po raz ostatni rozmawiał telefonicznie z Gerhartem Hauptmannem.

Z początkiem marca Voigt udał się z rodziną w dalszą drogę, kierując się przez Pragę w stronę Bawarii, pragnąc zatrzymać się u przyjaciół w Würzburgu. Jednak w obliczu faktu zbombardowania tego miasta 16 marca oraz poważnych trudności komunikacyjnych, Voigt podjął decyzję przerwania podróży. Jego wybór padł na małe miasteczko Kemnath w Oberpfalz, gdzie 20 kwietnia wkroczyli Amerykanie.

Los chciał, że właśnie na zamku Kaibitz leżącym opodal miasteczka, w którym osiedli, zostało umieszczone archiwum Gerharta Hauptmanna, wywiezione za zgodą pisarza z Agnetendorf przez C. F. W. Behla. Z nim razem zamierzał Felix A. Voigt, wykorzystując okazję, prowadzić pracę nad projektowaną drugą serią dzieł Gerharta Hauptmanna. Niestety przetransportowanie archiwum w inne, początkowo nie znane miejsce, przez syna pisarza Benvenuto, uniemożliwiło te ważne dla nauki plany. Zostały one zrealizowane częściowo dopiero w wiele lat później, gdy od roku 1962 zaczęto wydawać kolejne tomy tzw. Centenar-Ausgabe, opracowane przez Hansa-Egona Hassa, a po jego śmierci kontynuowane przez M. Machatzke i W. Bungiesa.

W Kemnath dochodzi dzięki radiu wiadomość do Voigta o śmierci Hauptmanna. Wkrótce wraz z C. F. W. Behlem, pisarzem Friedrichem Schulze-Maizier i innymi bierze udział w prywatnym wieczorze poświęconym pamięci wielkiego śląskiego twórcy, podczas którego wygłasza odczyt o zmarłym w polskim Jagniątkowie pisarzu.

²⁰³ E. Alker, *Das neue Gerhart-Hauptmann-Bild*, "Der Neue Tag" (Prag), 17.05.1944.

²⁰⁴ Według informacji uzyskanych od córki, dr Mechthild Pfeiffer-Voigt we wrześniu 1991 r.

Warto dodać, że właśnie do Voigta wysłał Hauptmann swój ostatni list, datowany Agnetendorf 9 maja 1946 r., w którym pisze m. in.: "Sie fehlen mir - und ich freue mich doch, dass Sie nicht auch hier sind. Es schwebt allerlei. In alter Liebe und alter Erinnerung Ihr Gerhart Hauptmann".²⁰⁵ Na dalszej stronie listu wiele serdecznych słów do Voigta zawarła także Margarete Hauptmann, informując o stanie zdrowia Gerharta Hauptmanna, o otrzymaniu wiadomości od Benvenuto oraz o postępowaniu dalszej pracy literackiej, m. in. o kontynuowaniu *Der neue Christophorus*.

Po wojnie zainteresowanie Voigta twórczością Hauptmanna trwało dalej, choć z przyczyn obiektywnych nieco malało, ale warto tutaj odnotować m. in. kolejny tom (i niestety ostatni) *Gerhart-Hauptmann-Jahrbuch* w roku 1948, jak i dalsze artykuły zarówno naukowe, jak i popularno-wspomnieniowe, drukowane na łamach licznych czasopism i gazet. W roku 1947 Voigt wraz z żoną Camillą odwiedził Margarete Hauptmann, przebywającą w sanatorium w Ebenhausen w pobliżu Monachium.

Po wkroczeniu wojsk amerykańskich do Kemnath Voigt, jako prześladowany przez władze hitlerowskie, został mianowany kierownikiem tamtejszego urzędu finansowego. Z czasem awansowany do stopnia Oberregierungsrate, pozostał w czynnej służbie jako wysoki urzędnik urzędu finansowego w Nürnberg. Do jego zadań należało m. in. wygłaszanie szkoleniowych referatów dla początkujących finansistów na terenie Bawarii. Brał żywy udział w życiu społecznym Kemnath, np. w uroczystościach siedemsetlecia tej miejscowości. W roku 1957, będąc już na emeryturze, przeniósł się do Würzburga.

Okres powojenny to, oprócz pracy zawodowej w zakresie finansów, także czas dalszego propagowania życia i twórczości Gerharta Hauptmanna. Jego wybitne na tym polu osiągnięcia zostały m. in. wysoko ocenione przez Uniwersytet w Würzburgu, który w 1947 r. przyznał mu tytuł doktora *honoris causa*. Na dyplomie honorowym można przeczytać m. in., że godność ta została mu przyznana "in Anerkennung seiner grundlegenden Arbeiten auf dem Gebiet der Gerhart-Hauptmann-Forschung, die er allseitig, philologisch-textkritisch, geistesgeschichtlich und asthetisch, in hervorragendem Maße gefordert hat (...)".

Jako nestor badaczy nad życiem i twórczością Gerharta Hauptmanna był Felix A. Voigt zapraszany do licznych publikacji zbiorowych, jak np. katalog wystawy urządzonej z okazji setnej rocznicy urodzin pisarza przez Deutsches Literaturarchiv w Marbach, będący do dzisiaj jednym z podstawowych źródeł naszej wiedzy o Gerhartcie Hauptmannie. Brał udział w najbardziej prestiżowych konferencjach, np. w marcu 1962 r. w Berlinie, zorganizowanej z okazji przygotowywanych na szeroką skalę uroczystości na wspomniane stulecie urodzin.

Rok 1962, pamiętny jako setna rocznica urodzin jego wielkiego przyjaciela Gerharta Hauptmanna, jest jednocześnie rokiem jego śmierci. Felix A. Voigt zmarł niespodziewanie 31 marca 1962 w Würzburgu.

Przypadająca z kolei w 1992 r. rocznica setnych urodzin Felixa A. Voigta przyniosła renesans jego postaci i zasług. W dniu 28 listopada 1992 r. została zor-

²⁰⁵ Cyt. za: K. L. Tank, Gerhart Hauptmann. Mit Selbstzeugnissen und Bilddokumenten, Hamburg 1988, s. 160.

organizowana przez Gerhart-Hauptmann-Museum w Erkner k. Berlina sesja poświęcona jego pamięci, natomiast 19 grudnia 1992 r. nowo powstałe Polskie Towarzystwo im. Gerharta Hauptmanna na swojej pierwszej konferencji, odbytej w murach Uniwersytetu Wrocławskiego - uczelni, na której kiedyś studiował i sam Felix A. Voigt - swój pierwszy referat poświęcił właśnie jemu, jako "najwybitniejszemu znawcy twórczości Gerharta Hauptmanna w okresie międzywojennym, zasłużonemu badaczowi kultury śląskiej".

II

Niektóre z książek i artykułów Felixa A. Voigta ukazały się w kolejnych wydaniach także w okresie powojennym, co dowodnie świadczy o ich wadze i znaczeniu wśród bogatej literatury poświęconej Gerhartowi Hauptmannowi.²⁰⁶

Wśród jego licznych publikacji warto szczególną uwagę poświęcić pozycjom książkowym, jak np. pracy *Antike und antikes Lebensgefühl im Werke Gerhart Hauptmanns* z roku 1935, która następnie - w opracowaniu Wilhelma Studta - ukazała się ponownie w roku 1965. Jak czytamy we wstępie do wydania powojennego, pióra Camilli Voigt:

Diese zweite Auflage seines Buches der Öffentlichkeit zu übergeben, blieb Felix A. Voigt versagt. Schwere Schicksalsschläge, zuletzt eine schleichende, tückische Krankheit und sein vorzeitiger Tod am 31.3.1962 verhinderten es. Erst in seinem literarischen Nachlaß entdeckte sein langjähriger Freund, Herr Wilhelm Studt, Hamburg-Rahlstedt, das vollständige, 1948 druckfertig abgeschlossene Manuskript für eine zweite erweiterte Auflage. Dieser Kenner der Hauptmann-Literatur [and, daß] ,keine andere Veröffentlichung zum Thema = Antike bei Gerhart Hauptmann = sich auf so intime Kenntnis des Stoffes, der Werkentstehung und der Eigentümlichkeit des Dichters' stützen könne. Darauf hin entschloss ich mich, nun doch noch die Arbeit meines Mannes der Öffentlichkeit vorzulegen [...].²⁰⁷

Wydanie pierwsze książki, powstałe w latach 1932/1933, wyniknęło ze szusznego przeświadczenia Felixa A. Voigta, że "der ganze Hauptmann ohne das antike Lebensgefühl, ohne das Erleben des Mutterbodens von Hellas, ohne die enge und stete Fühlungnahme mit der antiken Literatur schlechthin nicht verstanden werden kann".²⁰⁸

Autor, z wykształcenia także i filolog klasyczny, w swej książce poddał motywy klasyczne twórczości Gerharta Hauptmanna gruntownej analizie, a warto przypomnieć, że Hauptmann do świata starożytnego nawiązywał w swych dziełach wielokrotnie, m. in. w takich jak: *Germanen und Römer*, *Der Bogen des Odysseus*, *Veland* czy w tetralogii mykeńskiej, pisanej w ostatnich latach życia. analizie twórczości Hauptmanna poświęconej światu antycznemu stwierdził Felix A. Voigt m. in.:

Hauptmanns Bild der Antike hat seine ganz eigenen Züge, die ihn nicht

²⁰⁶ Por.: S. Hoefert, *op. cit.*

²⁰⁷ C. Voigt, *Vorwort*, [w:] F. A. Voigt, *Gerhart Hauptmann und die Antike*, Berlin 1965, s. 8.

²⁰⁸ F. A. Voigt, *op. cit.*, s.7.

ohne weiteres in die Reihe der "Dionysier" der Zeit um 1900 treten lassen, gerade die Verehrung der chthonischen Götter und Mächte in seinem Alterswerke teilt er mit keinem zweiten seiner Zeitgenossen [n.]. So ist ihm die große antike Literatur meist nur Mittel zu seinen Zwecken. Gewiss reizt ihn die realistische Seite der alten Welt, und deshalb teilt er mit Platon die Vorliebe für den Mimus und die mimische Literatur, aber er dringt auch durch die Natur in das gebärende Geheimnis des hellenischen Heimatbodens vor [...] nur die griechische Natur, Mystik, Religion, Philosophie, kurz nur das hellenische Urerlebnis konnte ihn zu dem visionären Schauen seiner Alterswerke führen.²⁰⁹

Książka Felixa A. Voigta wywołała duży rezonans wśród znawców, m. in. F. R. Schröder napisał na łamach cenionego czasopisma fachowego "Germanisch-Romanische Monatsschrift": "...Das Buch gehört zum besten, was über den Dichter überhaupt geschrieben worden ist [...]. So ist es gewiss nicht zuviel gesagt, wenn man die Arbeiten von Voigt als Marksteine der Hauptmann-Forschung bezeichnet".²¹⁰

W roku 1936 ukazał się tom wybranych studiów pióra Felixa A. Voigta *Hauptmann-Studien. Untersuchungen über Leben und Schaffen Gerhart Hauptmanns*, w których autor zajął się życiem i twórczością niemieckiego pisarza w latach 1880-1900. Następny planowany tom niestety nie ukazał się, można przypuszczać, że wojna oraz brak dostępu do archiwum Hauptmanna były głównymi powodami nie kontynuowania tej nad wyraz interesującej i ważnej publikacji. Felix A. Voigt we wstępie pisze, iż „Die vorliegenden *Hauptmann-Studien* beruhen zur Hälfte auf bereits früher veröffentlichten Aufsätzen, zum andern Teil sind sie unmittelbar aus den Vorarbeiten für eine große wissenschaftlich unterbaute Biographie Gerhart Hauptmanns erwachsen. Bei den langen Vorbereitungen dafür durch fast ein halbes Menschenalter musste ich immer wieder feststellen, wie unsicher unsere Kenntnis von vielen Einzelheiten dieses großen Lebens war und wie gering die Zahl der wirklich fordernden Untersuchungen hierüber...“²¹¹

W obliczu zaginionej biografii o Hauptmannie, tom studiów Felixa A. Voigta przynoszący wiele istotnych szczegółów do dzieła wielkiego dramaturga stał się tym cenniejszym źródłem dla kolejnych generacji badaczy.

W Hauptmannowskiej willi "Wiesenstein" poznał Felix A. Voigt wielu pisarzy, artystów, uczonych pielgrzymujących do Agnetendorf, aby złożyć hołd wielkiemu pisarzowi. Wśród poznanych tam osób był młody wówczas germanista amerykański Walter A. Reichart, z którym wkrótce miał opublikować jedną z najważniejszych swoich książek. Reichart, jeden z najbardziej z czasem zasłużonych badaczy nad dziełem Hauptmanna pisał o tym w 1990 r.:

Im April 1934, nach einer schönen Reise durch Sizilien, Italien und Osterreich, kam ich nach Breslau, wo ich mich mit Felix Voigt an die Arbeit machte, um unsere Studie *Hauptmann und Shakespeare* zu schreiben, nachdem wir beide Vorstudien dafür schon erledigt hatten. Mein dreimonatiger Breslau-

²⁰⁹ Tamże, s. 178 i n.

²¹⁰ F. R. Schröder (rec.) [w:] "Germanisch-Romanische Monatsschrift" 1935, s. 73; por. także: A. Brandl (rec.) [w:] "Archiv für das Studium der Neueren Sprachen", Bd. 90, s. 135.

²¹¹ F. A. Voigt, *Hauptmann-Studien. Untersuchungen über Leben und Schaffen Gerhart Hauptmanns*, Bd. 1: Aufsätze über die Zeit von 1880 bis 1900, Breslau 1936, s.7.

Aufenthalt ermöglichte immer wieder Tage in Agnetendorf...²¹²

Była to książka *Hauptmann und Shakespeare. Ein Beitrag zur Geschichte des Fortlebens Shakespeares in Deutschland*, opublikowana w roku 1938, a następnie wznowiona po wojnie w roku 1947.

Obaj autorzy akcentują we wstępie, że obok świata antycznego oraz dzieła Johanna Wolfganga Goethego, właśnie twórczość Shakespeare'a odcisnęła najtrwalsze piętno na dziełach Gerharta Hauptmanna. Przypominają, że "seit frühester Jugend tritt der Dichter in eine ganz enge und innige Beziehung zu dem größten dramatischen Genie germanischer Prägung, zu Shakespeare, der ihm - wie noch jedem großen deutschen Dichter der Neuzeit - Lebensbegleiter und Gefährte geworden ist".²¹³

Przyglądając się dziejom życia Gerharta Hauptmanna, można rzeczywiście zauważyć, że - jak o tym pisze w książce *Abenteuer meiner Jugend* - już w roku 1870, a więc w wieku zaledwie 8 lat, miał styczność z utworami angielskiego twórcy. W kilka lat później we Wrocławiu oglądał przedstawienia *Juliusza Caesara* i *Macbetha*.

Felix A. Voigt i Walter A. Reichart stwierdzają duży wpływ Shakespeare'a na dzieło Hauptmanna już we wczesnej fazie jego twórczości, np. w *Germanen und Römer*, gdzie zastosował nie tylko pięciostopowe jamby (wzorując się tutaj na Friedrichu Schillerze), ale także i wplatając sceny prozatorskie. Są oni zdania, co ukazują w licznych analizach wielu utworów Hauptmanna, iż "in zahllosen Einzelheiten Shakespeares Dramen ihren Nachklang in den Werken Gerhart Hauptmanns hinterlassen (haben): angefangen bei kleinen Reminiszenzen und reichend bis zu der mächtigen Auseinandersetzung mit dem *Hamlet* in einer großen Werkreihe durch ein volles Jahrzehnt hindurch".²¹⁴

Z okazji prapremiery *Hamlet in Wittenberg* w Lipsku, Gerhart Hauptmann powiedział:

Ich habe Hamlet ein langes Leben hindurch zum unsterblichen Freunde gehabt. Überall ist er um mich gewesen und hat sich dabei allmählich von den schonen Fesseln der Shakespeareschen Dichtung ganz befreit. In unzähligen Stunden, Wanderungen durch Feld und Wald, Vigilien der Nächte meiner Gebirgsheimat, haben wir miteinander gesprochen und Meinungen ausgetauscht.²¹⁵

Opracowanie *Hamleta*, przy uwzględnieniu tłumaczenia Augusta Wilhelma Schlegla, było ważną pozycją w dorobku Hauptmanna. Omawiając różnice w ujęciu postaci Hamleta, obaj autorzy stwierdzają, że "Die Ähnlichkeiten treten allerdings stärker hervor. Sehr gewichtige sind bereits erwähnt: die gleiche Liebe zu der Fülle der Menschengestaltung, die offene Aufnahme der Totalität der Welt, die Vorliebe für ‚pathologische‘ Gestalten in dem oben erklärten Sinne..."²¹⁶

²¹² W. A. Reichart, op. cit., s. 164.

²¹³ F. A. Voigt, W. A. Reichart, *Hauptmann und Shakespeare*, Breslau 1938, s.1.

²¹⁴ Tamże, s. 98.

²¹⁵ G. Hauptmann, "Leipziger Neueste Nachrichten", 19.11.1935

²¹⁶ F. A. Voigt, W. A. Reichart, op. cit., s. 116

Jest zasługą autorów, iż nie jest ich zamiarem stawianie obu pisarzy obok siebie w celu stwierdzenia, który z nich jest twórcą wybitniejszym. Koncentrują się oni natomiast na wskazaniu wpływu Shakespeare'a na Gerharta Hauptmanna oraz na stwierdzeniu innowacji, które w swoim dziele wprowadził niemiecki dramaturg w stosunku do wielkiego pierwowzoru.

Felix A. Voigt, będąc Ślązakiem z urodzenia, nie mógł w swych badaniach nie uwzględnić tak oczywistego tematu badawczego w twórczości Gerharta Hauptmanna, jakim jest tkanka śląska, przewijająca się w bardzo licznych jego utworach zarówno dramatycznych, jak: i prozatorskich. Efektem badań I nad tym zagadnieniem jest praca z 1942 r. *Gerhart Hauptmann der Schlesier*, przynosząca analizę wpływu śląskiego krajobrazu na twórczość, jak również omawiająca śląskie aspekty długiego życia niemieckiego pisarza, który na Śląsku spędził wiele dziesięcioleci swego żywota, umierając w Jagniątkowie 6 czerwca 1946 r.

Książka, wręczona Gerhartowi Hauptmannowi z okazji osiemdziesiątej rocznicy urodzin, cieszyła się dużą popularnością, o czym świadczą jej cztery wydania, ostatnie w 1988 r. w znanej oficynie Bergstadtverlag W. G. Korna w Würzburgu.

Inną pozycję Felixa A. Voigta, która do dzisiaj stanowi ważny element w badaniach nad życiem i twórczością pisarza, jest ułożona wspólnie z C. F. W. Behlem kronika życia Gerharta Hauptmanna, opublikowana po raz pierwszy w 1942 r. pt. *Gerhart Hauptmanns Leben. Chronik und Bild*. W roku 1993 ukazało się jej kolejne, uzupełnione wydanie, opracowane przez córkę, doktor Mechthild Pfeiffer-Voigt. Także to najnowsze, trzecie wydanie, ukazało się nakładem Korna w Würzburgu. Obrazuje ono w postaci drobiazgowej dokumentacji bardzo szeroko rozbudowane kontakty Hauptmanna, jego liczne podróże, a także chronologię jego dzieł.

Jak już wspomniano, Felix A. Voigt był redaktorem bardzo wartościowych tomów *Gerhart-Hauptmann-Jahrbuch*, do współpracy nad nimi zapraszając wielu uznanych badaczy z kilku krajów, takich jak: H. G. Fiedler, Fr. W. J. Heuser, P. Merker, W. A. Reichart. Na łamach rocznika były drukowane nie tylko artykuły związane z twórczością Hauptmanna, ale także fragmenty nie publikowanych dotychczas jego dzieł, jak np. fragmenty z *Der große Traum*, *Die Wiedertäufer*, *Kynast*, *Helios und Phaethon*, względnie sonety np. *Nur wenig Schritte*.

W okresie przedwojennym ukazały się 2 roczniki, w roku 1936 i 1937. W przedmowie do tomu 1 Felix A. Voigt w następujący sposób nakreślił ich genezę:

Seit einem halben Jahrhundert wurde die Welt nicht müde, sich mit Gerhart Hauptmanns dichterischem Werk - oft in leidenschaftlichen Kämpfen - auseinanderzusetzen, so dass heute die Literatur, die sich mit ihm beschäftigt, nahezu unüberschaubar geworden ist. Auch dort, wo man glaubte, schweigend an ihm vorbeigehen zu können, blieb der Dichter immer im Mittelpunkt hohen geistigen Interesses.

Unüberschaubar, wie die Literatur über ihn, erscheint aber auch sein Werk selbst. Es reicht weit über den Rahmen des heute Bekannten hinaus. Im Archiv des Hauses Wiesenstein zu Agnetendorf ruhen noch in Fülle Dichtungen und Dichtungsfragmente, die bisher von ihrem Schöpfer der Öffentlichkeit nicht übergeben wurden, und ebenso Aufzeichnungen aller Art, die

Gerhart Hauptmanns Persönlichkeit ungeahnt über die heute zugänglichen Bezirke ausweiten. Ein Kreis deutscher, englischer, amerikanischer und skandinavischer Gelehrter und Künstler ist zusammengetreten mit der Absicht, eine würdige Stätte zur Veröffentlichung dieses bisher noch zurückgehaltenen literarischen Gutes zu schaffen [...].

Das *Gerhart-Hauptmann-Jahrbuch* will damit der Vorbereitung einer großen kritischen Gesamtausgabe, darüber hinaus aber auch der Darstellung, Betrachtung und Deutung dieses reichen Lebenswerkes selber dienen. Alles, was irgendwie unsere Kenntnis dieses Werkes und seines Schöpfers nach Breite und Tiefe in ernster künstlerischer oder wissenschaftlicher Darstellung erweitert, soll hier seinen Platz haben: vornehmlich auch Veröffentlichungen von primärem Quellenwert als: Erinnerungen, Briefe aus dem Freundeskreis des Dichters, Gespräche mit ihm und ähnliches. Endlich soll die bibliographische Arbeit, die seit dem Erscheinen der beiden Bibliographien von V. Ludwig und W. Requardt nicht fortgeführt wurde, laufend gefördert werden...²¹⁷

Lektura roczników pozwala stwierdzić, że zamierzenia przedstawione we wstępie tomu 1 zostały całkowicie spełnione, można tam odnaleźć wszystkie awizowane pozycje, m. in. pierwszą próbę zestawienia kroniki życia i twórczości Gerharta Hauptmanna, z czego w kilka lat później wyrosła wspomniana pozycja książkowa w opracowaniu Voigta i Behla.

Panująca sytuacja polityczna w okresie III Rzeszy zarówno wokół Gerharta Hauptmanna, jak i trudności samego Felixa A. Voigta, złożyły się na okoliczność, że przed rokiem 1939 ukazały się tylko wspomniane dwa tomy. Kolejny, trzeci i zarazem - jak się miało wkrótce okazać - niestety ostatni tom *Gerhart-Hauptmann-Jahrbuch* został wydany w roku 1948. Przygotował go Felix A. Voigt w trudnych warunkach finansowych, odcięty od archiwum i większych ośrodków miejskich podczas swojego pobytu w bawarskiej miejscowości Kemnath. Planowany (a nawet istnieją przesłanki, iż przygotowany) tom 4 niestety nie ujrzał światła dziennego, być może m. in. wskutek niezbyt przychylnego stanowiska wobec rocznika, a zwłaszcza faktu ewentualnego dostarczania wydawcy dalszych nie publikowanych fragmentów dzieł Gerharta Hauptmanna, jego syna z drugiego małżeństwa z Margarete - Benvenuto.

Wiosną 1948 r. pisał Felix A. Voigt we wstępie do trzeciego tomu:

Die Herausgabe des *Gerhart-Hauptmann-Jahrbuchs* verwirklicht einen Plan, der schon seit langen Jahren besteht. Bereits vor einem Jahrzehnt fand sich ein Stab internationaler Gelehrter zusammen, um ein *Gerhart-Hauptmann-Jahrbuch* in würdigster Weise herauszugeben. Der Dichter selbst unterstützte unsere Absicht in jeder Weise und gestattete, aus seinem Hausarchiv besonders wertvolle Bruchstücke unveröffentlichter Dichtungen erscheinen zu lassen. Indes, die Zeit war diesem Unterfangen damals nicht günstig. Gerhart Hauptmann selbst war, wenn nicht verfemt, so doch dem Naziregime unwillkommen, der langsam heraufziehende Krieg ließ das Interesse weiterer Kreise bald erlahmen, die Regierung versagte das nötige Papier [...]. Nun wird auf anderer Grundlage, den veränderten Zeitumständen entsprechend,

²¹⁷ F. A. Voigt, *Vorwort*, (w) *Gerhart-Hauptmann-Jahrbuch*, Bd. I, Breslau 1936, s. 3

dieser Plan wieder in die Tat umgesetzt [...]. In erster Linie haben wir Frau Margarete Hauptmann zu danken, dass sie im Geiste des Verewigten uns ihre Hilfe zugesichert und die Erlaubnis erteilt hat, ein wichtiges Dichtwerk Hauptmanns aus seiner Frühzeit erstmalig zu veröffentlichen.²¹⁸

Nadzieje na możliwości kontynuowania tej ważnej dla nauki pozycji niestety nie spełniły się. Jednak trzy tomy *Gerhart-Hauptmann-Jahrbuch* świadczą dowodnie o wielkim zaangażowaniu redaktorskim Felixa A. Voigta, jego wielkiej pasji naukowej odnośnie do niemieckiego pisarza, a przede wszystkim są nieodzownym elementem dalszych badań nad fenomenem twórczości Gerharta Hauptmanna.

III

Powojenna twórczość naukowa i popularyzatorska Felixa A. Voigta nierzadko dotyczyła aktualnych dyskusji wokół osoby Gerharta Hauptmanna.

W roku 1946 opublikował on na łamach "Monatshefte für den deutschen Unterricht" ważną rozprawę na temat stosunku pisarza do III Rzeszy. Był to wówczas jeden z najbardziej istotnych głosów w tym zakresie, natomiast o jego znaczeniu świadczy fakt, że artykuł ten uwzględnił Hans Joachim Schrimpf, zbierając najistotniejsze publikacje o Hauptmannie na przestrzeni dziejów i następnie wydając w zbiorowym tomie *Gerhart Hauptmann* w roku 1976 w ramach znanej serii "Wege der Forschung".²¹⁹

Felix A. Voigt uzasadnił okoliczność pozostania pisarza po roku 1933 w Niemczech jego przywiązaniem do ojczyzny, zarówno do Niemiec, jak i do ziemi śląskiej. Ponadto wskazał na fakt, że w utworach jego nie ma najmniejszego nawet ukłonu wobec nazizmu, sam zaś pisarz nie raz dawał dowody swojego humanistycznego nastawienia, m. in. odnośnie do kwestii żydowskiej (np. *casus* Maxa Pinkusa), i to zarówno w swej twórczości, jak i w sytuacjach dnia codziennego.

Z perspektywy czasu oceniamy dzisiaj postawę twórcy (nie tylko Hauptmanna) w określonych warunkach, a więc m. in. w okresie III Rzeszy, przy uwzględnieniu wielu czynników. Słusznie napisał Hubert Orłowski, iż w przypadku "sprawy Hauptmanna" problem "nie polega na stwierdzeniu, co przeważa w postawie Hauptmanna w latach 1933-1945, czy zasługi czy potknięcia, ale na istnieniu pisarskiej niekonsekwencji, na niezrozumieniu, że zachowanie twarzy u pisarza jest czymś więcej niżli sprawą jego prywatnej etyki".²²⁰

Chociaż z wywodami Felixa A. Voigta nie zawsze można się w pełni zgodzić, należy przyznać, że zawarł w swym artykule wiele ważnych argumentów na korzyść Gerharta Hauptmanna.

Innym aspektem związanym z wielkim pisarzem już tylko pośrednio, który żywo interesował kręgi intelektualne w Niemczech przez kilka lat po wojnie, była

²¹⁸ F. A. Voigt, *Vorwort*, (w) *Gerhart-Hauptmann-Jahrbuch* 1948, Goslar 1948, s. 5

²¹⁹ F. A. Voigt, *Gerhart Hauptmann unter der Herrschaft des Nazismus*, [w:] *Gerhart Hauptmann*, hg. v. H. J. Schrimpf, Darmstadt 1976, s. 116-123

²²⁰ H. Orłowski, *Literatura w III Rzeszy*, Poznań 1975, s.256

sprawa archiwum Gerharta Hauptmanna, wywiezionego na przełomie lutego/marca 1945 r. przez C. F. W. Behla na zamek Kaibitz w Bawarii, będącego własnością zaprzyjaźnionego z rodziną Hauptmannów Ericha Ebermayera. W kilka miesięcy później, w grudniu 1945 r. Benvenuto wywiózł archiwum w nieznanym wówczas kierunku.²²¹ Szereg badaczy dzieła Gerharta Hauptmanna, m. in. zaprzyjaźnieni z nim w okresie międzywojennym Hans von Hülsen, Gerhart Pohl oraz C. F. W. Behl, wszczęło kampanię prasową wobec spadkobierców pisarza, domagając się udostępnienia archiwum dla celów naukowych. Patrząc od strony spadkobierców, mieli oni prawo do dowolnego dysponowania spuścizną po wielkim pisarzu, patrząc natomiast od strony korzyści nauki, swoją rację mieli także i badacze, pragnący w jak najpełniejszy sposób zbadać nie znane jeszcze, pozostające w maszynopisie, dzieła Hauptmanna. W tej wieloletniej dyskusji wziął także udział i Felix Voigt, który rozgoryczony niewątpliwie trudnościami z dalszym wydawaniem *Gerhart-Hauptmann-Jahrbuch*, jednoznacznie opowiedział się za udostępnieniem archiwum dla celów naukowych, publikując m. in. artykuł *Warum schweigen Sie, Benvenuto Hauptmann?*²²²

Po roku 1948, kiedy to ukazał się 3 tom *Gerhart-Hauptmann-Jahrbuch*, Felix A. Voigt - zapewne rozczarowany sytuacją panującą wokół badań nad twórczością Gerharta Hauptmanna, a prawdopodobnie także zmuszony poświęcić wiele czasu i wysiłku pracy zawodowej, jakże odległej od badań naukowych, mógł tylko już niewiele uwagi poświęcać dziełu wielkiego pisarza.

Oprócz wznowień jego przedwojennych, względnie opublikowanych podczas wojny książek, pisał już stosunkowo niewiele. Są to jednak zawsze bardzo wartościowe prace, tym cenniejsze, że przecież podczas ewakuacji z Wrocławia stracił swoją wiele lat kompletowaną bibliotekę, zawierającą wiele unikatowych pozycji związanych z Gerhartem Hauptmannem. Dlatego też sporo artykułów i szkiców miało charakter wspomnieniowy, co jednak - biorąc pod uwagę wyjątkową pozycję badawczą Felixa A. Voigta i jego międzywojenne koneksje z samym pisarzem i licznymi uznanymi badaczami - nie umniejsza ich wagi i znaczeniu, jak np. szkic z 1962 r. przynoszący interesujące dane o wspólnym pobycie w Rappallo, kiedy to pełnił u Gerharta Hauptmanna funkcję sekretarza.

²²¹ Po zabraniu archiwum z zamku Kaibitz, jak również pozostałych materiałów złożonych częściowo w Miiggelheim, Benvenuto Hauptmann przetransportował całość do Ronco w Szwajcarii. Począwszy od roku 1960 zaczął udostępniać niektórym uczonym wybrane maszynopisy ojca, m. in. prof. Hansowi-Egonowi Hassowi dla przygotowywanej przez niego edycji tzw. Centenar-Ausgabe. W roku 1968 żona Benvenuto, Barbara, sprzedała archiwum Stiftung Preussischer Kulturbesitz, które następnie przekazała Staatsbibliothek Preussischer Kulturbesitz w Berlinie. Por.: H. R. Külz, *Schicksale eines Dichternachlasses*, [w:] *Jahrbuch der Stiftung Preussischer Kulturbesitz* 1969, Bd. 6, Köln 1969, s.41-55.

²²² Artykułu tego nie odnotowuje bibliografia S. Hoeferta, *op. cit.*

Dawne demony ciągle nie śpią. Na marginesie kulturalno-politycznych wydarzeń w RFN w sierpniu 2006

Sierpień 2006 roku był w Niemczech gorący nie tylko z powodu aury, ale przede wszystkim w wyniku niecodziennych wydarzeń polityczno-kulturalnych i literackich z udziałem znanych nazwisk.

Pierwsze wydarzenie to głośna wystawa przygotowana przez przewodniczącą Związku Wypędzonych (Bund der Vertriebenen) Erikę Steinbach nt. wysiedleń / wypędzeń w Europie XX wieku, drugie to sensacyjne wyznanie laureata Nagrody Nobla Güntera Grassa o jego służbie w szeregach Waffen-SS.

Zarówno berlińska wystawa Eriki Steinbach, jak i wywiad prasowy Güntera Grassa (w dalszej kolejności jego biograficzna książka *Beim Häuten der Zwiebel* oraz wywiad telewizyjny) spolaryzowały społeczeństwo w Niemczech i w Polsce.

Wielkie gazety niemal w całej Europie przez szereg dni relacjonowały te zdarzenia (zwłaszcza casus Güntera Grassa), nazwiska przewodniczącej Związku Wypędzonych i autora *Blaszanego bębenka* były na pierwszych stronach prasy. Emocje nie ominęły też Gdańska, rodzinnego miasta Güntera Grassa, gdzie podniosły się głosy żądające odebrania mu godności honorowego obywatela, do czego na szczęście nie doszło.

* * *

Dobre, czy nawet bardzo dobre stosunki Polski z Niemcami po 1989 roku należą w chwili obecnej do przeszłości. Po uzyskaniu przez nasz kraj strategicznych celów, jakimi były wejście Polski do NATO i Unii Europejskiej – a pamiętać trzeba, że nasz zachodni sąsiad bardzo nam przy tym sprzyjał – obustronne stosunki psuły się coraz bardziej²²³. Niewątpliwie ogromny wpływ na to miały posunięcia Niemiec, które nie zawsze miały aprobatę polskiej strony. Były to takie decyzje, jak m. in. niemiecka wstrzeźliwość wobec udziału w wojnie w Iraku czy umowa niemiecko-rosyjska odnośnie przeprowadzenia gazociągu poza granicami Polski.

²²³ Por. m. in: *Trudny dialog. Polsko-niemiecka wspólnota interesów w zjednoczonej Europie*, pod red. K. Malinowskiego i M. Mildembergera, Poznań 2001

Od kilku lat wiele emocji wzbudza Związek Wypędzonych i jego przewodnicząca Erika Steinbach, dążąca wytrwale do utworzenia w Berlinie „Centrum przeciwko Wypędzeniom”²²⁴.

Erika Steinbach przestała być marginalnym, mało znanym w Niemczech politykiem CDU. W chwili obecnej jej nazwisko jest odmieniane we wszystkich przypadkach na pierwszych stronach czołowych gazet niemieckich.

Przypomnijmy, że urodziła się ona w Rumii koło Gdyni w 1943 roku, gdzie jej ojciec służył jako żołnierz Wehrmachtu. Erika Steinbach od 1974 roku jest członkiem CDU, od 1998 roku jest szefową Związku Wypędzonych. Jest posłanką do Bundestagu²²⁵.

Przyznać trzeba, że jest ona zręcznym i uparcie dążącym do celu politykiem. Gdy obejmowała swą funkcję przewodniczącej Związku Wypędzonych, stowarzyszeniu temu groził naturalny uwiąd, choćby z racji podeszłego wieku wielu jego członków. A samym Związkiem mało kto w Niemczech poważnie się interesował, chyba że wchodziła w grę koniunktura przed kolejnymi wyborami i niektórym czołowym politykom zależało na głosach elektoratu skupionego w Związku i jego organizacjach ziomkowskich.

Chcąc przetrwać i – być może zaistnieć w większym stopniu w Niemczech – należało wymyślić projekt, który wyprowadziłby Związek Wypędzonych na szersze polityczne forum.

Wkrótce taki pomysł powstał i ... udało się. Przewodnicząca Związku Wypędzonych zaczęła forsować projekt utworzenia w Berlinie „Centrum przeciwko Wypędzeniom”. Od 1999 roku jest to jeden z najgłośniejszych tematów dyskusji politycznych w Niemczech i w Polsce²²⁶.

Warto przypomnieć, że Związek Wypędzonych jest organizacją pozarządową, jednak ponad 90% jego środków finansowych pochodzi z budżetu państwa.

„Centrum przeciwko Wypędzeniom” ma być w założeniach Eriki Steinbach miejscem pamięci i jednocześnie muzeum upamiętniającym dzieje niemieckich wypędzonych, ale także innych wypędzonych, np. Albańczyków, Ormian i Czechenów.

Rozmiar planowanego „Centrum” wymaga ogromnych sum, są to pieniądze rządu kilkuset milionów euro. Jest więc rzeczą oczywistą, że musiałaby to być ogólna „składka” zarówno rządu federalnego, krajów związkowych, darowizn oraz wkład finansowy samego Związku.

Debata wokół kontrowersyjnego „Centrum” przechodziła różne koleje losu, polska strona wyrażała obawy, aby nie przyczyniło się ono do powstania u osób zwiedzających przeświadczenia, że Polska – czy także Czechy – wypędziły nie-

²²⁴ por. m. in.: W. Pięciak, *O projekcie berlińskiego „Centrum przeciwko Wypędzeniom” oraz kilka uwag o Niemcach jako ofiarach (1998 - 2000)* w: tenże, *Niemiecka pamięć. Współczesne spory w Niemczech o miejsce III Rzeszy w historii, polityce i tożsamości (1989 - 2001)*, Kraków 2002; *Pamięć wypędzonych. Grass, Beneš i środkowoeuropejskie rozrachunki*. Antologia tekstów polskich, niemieckich i czeskich, wybór i opracowanie P. Buras i P.M. Majewski, Warszawa 2003; J.M. Piskorski, *Tzw. Centrum przeciw Wypędzeniom (w:) tenże, Polacy i Niemcy. Czy przeszłość musi być przeszkodą?* Poznań 2004; Zb. Mazur, *Centrum przeciwko Wypędzeniom (1999 - 2005)*, Poznań 2006

²²⁵ J. Haszczyński, *Nie tylko pani Steinbach*. Reportaże i szkice, Warszawa 2003

²²⁶ Zb. Mazur, *Centrum przeciwko Wypędzeniom...*, op.cit.

winnych Niemców. A takie wrażenie byłoby realne, jako że założenia ekspozycji nie wypuklały roli Niemiec jako agresora i inicjatora II wojny światowej.

Rząd federalny, na czele którego stał wówczas kanclerz Gerhard Schröder (SPD), miał nie popierać inicjatywy Eriki Steinbach.

Kiedy do władzy w 2005 roku doszła chadecka CDU i kanclerzem została Angela Merkel, idea budowy „Centrum” zyskała nowe szanse realizacji.

Wprawdzie instytut badania opinii publicznej w Allensbach podał, że za „Centrum” opowiada się tylko 30% ogółu obywateli RFN, to idea ta ma jednak sporo zwolenników wśród polityków elity. Nie jest więc wykluczone, że „Centrum” mogące stworzyć precedens politycznej i historycznej instrumentalizacji wojennych krzywd i doświadczeń, powstanie w Berlinie jako swojego rodzaju przeciwwaga wobec tworzonego tam Miejsca Pamięci o Holocauście.

Powstała w 2000 roku „Fundacja Centrum przeciwko Wypędzonym” Eriki Steinbach przygotowała w Berlinie, w byłym pałacu pruskich następców tronu przy głównej ulicy Unter den Linden, wystawę „Wymuszone drogi. Ucieczka i wypędzenie w Europie XX wieku”. Wystawę otworzył 10 sierpnia 2006 roku przewodniczący Bundestagu Norbert Lammert (CDU). Na ekspozycję składają się liczne plansze, wykresy, tabele, zdjęcia i eksponaty²²⁷.

Wystawa Eriki Steinbach jest jednoznacznie interpretowana jako wstęp do utworzenia „Centrum”, mówiła o tym zresztą sama szefowa Związku Wypędzonych podczas konferencji prasowej w przeddzień otwarcia ekspozycji.

Wystawa dokumentuje dzieje przymusowych przesiedleń i wypędzeń w Europie w XX wieku, w tym ludności polskiej i niemieckiej, a także innych narodów.

Wątpliwości wzbudza groźba relatywizacji zjawiska wypędzeń, a więc postawienie znaku równości między wypędzeniami i transferami Niemców a zbrodniami przeciwko ludzkości.

Wśród kilkuset eksponatów zgromadzonych na berlińskiej wystawie są też pamiątki wypożyczone z Polski, jak np. Sztandar Związku Sybiraków, 300-kilogramowy dzwon ze statku „Wilhelm Gustloff”, własność Polskiego Ratownictwa Okrętowego czy naszywka z płótna, jaką nosiły dzieci w Warszawie w celu ewentualnej potrzeby identyfikacji we wrześniu 1939 roku.

Gdy w Polsce zaczęto wystawę odbierać bardzo negatywnie, część polskich organizacji postanowiła wycofać wypożyczone eksponaty, co z kolei nie podobało się niemieckim mediom²²⁸.

Gazety niemieckie w swej większości uznały polskie głosy sprzeciwu za niewłaściwe, także niektórzy niemieccy historycy w swoich wystąpieniach mają zastrzeżenia wobec naszych reakcji. Są jednakże – gwoli ścisłości – także inne wypowiedzi, np. profesora Hajo Funke z Freie Universität w Berlinie, który mówi: „Mam poważne zastrzeżenia wobec wystawy i rozumiem reakcje polskiej strony,

²²⁷ por. m.in. P. Jendroszczyk, *Centrum ponad wszystko*, Rzeczpospolita, 10.8.2006; tenże, Erika Steinbach odkrywa karty, Rzeczpospolita, 10.8.2006; Z. Krasnodębski, *Berlińska bitwa o pamięć*, Dziennik, 14-15.8.2006; P. Semka, *Przesiedlenia Niemców to cena szaleństwa Hitlera*, Dziennik, 19-20.8.2006; J. Trenkler, *Dzwon Gustloff*. *Nerwowy dzień*, Tygodnik Powszechny, nr 20, 2006; „Wymuszone drogi”. Dwugłos o wystawie, Słowo. Kwartalnik (Berlin), nr 72, lato 2006

²²⁸ P. Kościński, P. Jendroszczyk, *Polskie eksponaty u pani Steinbach*, Rzeczpospolita, 12 – 13.8.2006

ale są one przesadzone. Należało być może uniknąć dalszej polaryzacji stanowisk²²⁹.

A profesor Wolfgang Wippermann z tegoż Uniwersytetu stwierdza: „Nie można [...] współpracować z Eriką Steinbach i kierowanym przez nią Związkiem Wypędzonych, bo jest to organizacja polityczna, która realizuje własne cele polityczne i materialne...”²³⁰.

Celem politycznym jest – warto to powtórzyć – utworzenie „Centrum przeciwko Wypędzonym” i być może dalsza kariera polityczna Eriki Steinbach. Pamięć o utraconych niemieckich prowincjach na wschodzie jest w Niemczech dalej silna. Reinterpretacja historii wysiedleń może być niebezpieczna.

Zarówno twórcy wystawy „Wymuszone drogi”, jak i ewentualne dalsze przygotowania do utworzenia „Centrum przeciwko Wypędzonym” muszą brać pod uwagę historyczny kontekst ukazywanych wydarzeń, a więc fakt, że przymusowe cierpienia Niemców wysiedlonych po II wojnie nie można porównywać z martyrologią ludności podczas czystek etnicznych w Europie z połowy XX wieku.

Można dodać, że w 2005 roku w bońskim Domu Historii Republiki Federalnej Niemiec przygotowano cenną wystawę „Ucieczka, wypędzenie, integracja” – porównanie jej z wystawą Eriki Steinbach wypada zdecydowanie niekorzystnie dla tej ostatniej. Bońska ekspozycja ma być włączona do wielkiego projektu w ramach „Europejskiej Sieci <Pamięć i Solidarność>”.

W Niemczech są liczne instytucje i ośrodki pielęgnujące pamięć o dawnych terenach na wschodzie, także ostatnio utworzono np. Muzeum Śląskie w Görlitz, zaś w Greifswaldzie powstaje Muzeum Pomorza. Nie ma w tym nic dziwnego i zdrożnego, natomiast warto zadbać o ukazywanie w Niemczech ludzi i wydarzeń z przeszłości zgodnie z prawdą historyczną.

Niemiecka świadomość historyczno-polityczna powinna być wspierana rzetelnymi, uczciwymi inicjatywami historyczno-kulturalnymi, takimi jak wystawy, książki i filmy. Słusznie napisał jeden z polskich publicystów, że „przesiedlenia Niemców to cena szaleństw Hitlera”²³¹. Bo przecież masakry etniczne na Bałkanach to jednak co innego niż wysiedlenia Niemców zgodnie z decyzją wielkich mocarstw podjętą na konferencji w Poczdamie.

Warto, aby tę różnicę Niemcy zechcieli dostrzec i zrozumieć.

* * *

²²⁹ P. Jendroszczyk, *Niemcy urażeni krytyką*, Rzeczpospolita, 16.8.2006, s. 6

²³⁰ *Mleko się już wylało*. Z profesorem Wolfgangiem Wippermannem rozm. P. Jendroszczyk, Rzeczpospolita, 11.8.2006, s. 5. W kilka tygodni po otwarciu wystawy można spotkać na łamach polskiej prasy liczne dalsze głosy niemieckie. M.in. zacytujmy tutaj wypowiedź Albrechta Lemppa, dawnego współpracownika wybitnego tłumacza Karla Dedeciusa w Deutsches Polen-Institut w Darmstadt, później pracownika Willi Decjusza w Krakowie, a obecnie dyrektora Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej, który o Ericie Steinbach powiedział: „Pani S? Ja nie chcę nawet wymawiać jej nazwiska, bo po co robić reklamę. To tak absurdalna postać, że nie warto się nią zajmować [...] Udowodniła w końcu, że nie może być partnerem w żadnej rozmowie polsko-niemieckiej” – A. Lempp, *Byłe nie o Steinbach*, rozm. M. Olszewski, Gazeta Wyborcza, 21-22.10.2006, s. 20

²³¹ P. Semka, *Przesiedlenia Niemców...* op. cit., s. 26-27

Najwybitniejszy pisarz niemiecki po wojnie, Günter Grass, nie raz dawał powod społeczeństwu RFN do szerokiej i nierzadko gorącej dysputy związanej ze swą osobą. Od chwili opublikowania w roku 1959 „Blaszanego bębenka” ten pochodzący z Gdańska, z na połę kaszubskiej rodziny twórca, angażował się często i chętnie w różnego rodzaju dysputy literackie i polityczne, zwłaszcza w czasie rządów SPD i kanclerstwa Willy Brandta. W swych dziełach, głównie powieściach, ale także wierszach, dramatach i esejach zabierał głos na tematy dotyczące najbardziej spornych i gorących kwestii niemieckich. Od początku walczył z autorytarnymi tradycjami, a także typowym dla niektórych Niemców totalitaryzmem. Często nie mieścił się w ogólnie przyjętych ramach, sympatyzował z lewicą, ale nierzadko wspierał np. dysydentów ze wschodu. Można też niejednokrotnie stwierdzić w jego dziełach egzystencjonalny pesymizm, co niejako automatycznie nastrajało podejrzliwie wobec niego krytyków o mniej zachowawczych poglądach. Żył przez dziesięciolecia „pod ciśnieniem” historii, zwłaszcza okresu III Rzeszy. Był w swych książkach nie tylko surowym krytykiem tamtych lat, ale próbował wnikać w skomplikowany świat ludzkich zachowań, jakże często zniewolonych nieludzkim systemem²³².

Dla wielu czytelników był Günter Grass sumieniem narodu, wielkim autorytetem moralnym, głównie w dziedzinie demystyfikacji narodowego socjalizmu.

Kiedy więc w wywiadzie dla „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w dniu 12 sierpnia 2006 roku mówiąc o swojej najnowszej – jeszcze wówczas nieznaney czytelnikowi – książce „Obierając cebulę” wyznał, że jako młody chłopak w wieku niespełna 17 lat służył przez kilka miesięcy w Waffen – SS, w Niemczech i innych krajach wybuchła burza²³³.

Jak to – pytali zszokowani Niemcy – czy jest to możliwe, że autor „Blaszanego bębenka”, człowiek, który przez ponad 60 lat po wojnie tak zdecydowanie był przeciwny totalitaryzmowi III Rzeszy, był członkiem Waffen – SS, formacji wojskowej uznanej przez międzynarodowe trybunały za zbrodniczą? Wszystkim się wydawało dotychczas w Niemczech, że o swoim sztandarowym pisarzu, laureacie Nagrody Nobla z 1999 roku wiedzą wszystko, także i o jego służbie w Wehrmachcie jako pomocnik w obsłudze przeciwlotniczej podczas wojny. O tym Grass mówił wcześniej wielokrotnie, pisał o tym, także w swych popularnych książkach, gdzie pod postaciami swych bohaterów ukazywał swoje losy i ówczesne zapatrywania.

A jednak fakt jego służenia w Waffen – SS był okryty tajemnicą, przez tyle lat niemal nikt o tym nie wiedział. Niemal nikt, bo przecież w chwili popadnięcia w niewolę amerykańską mówił o tym przesłuchującym go oficerom, są z tego czasu dokumenty. Ale przez tyle lat leżały one zapomniane w archiwach, a sam Grass nie kwapił się do przypomnienia tego wstydlivego epizodu swojej młodzieńczej biografii.

²³² por. m. in.: Zb Światłowski, *Günter Grass*, Warszawa 1987; R. Ciemiński, *I szukam ziemi Polskówo*, Warszawa 1989; B. Fac, *Günter Grass przyjaciel z ulicy Lelewela*, Gdańsk 1999; *Günter Grass i polski Pan Kichot*, napisała i zebrała M. Janion, Gdańsk 1999; H. Vormweg, *Günter Grass*, Wrocław 2000

²³³ G. Grass, *Warum ich nach sechzig Jahren mein Schweigen breche*, Interview führten F. Schirmmacher u. H. Spiegel, Frankfurter Allgemeine Zeitung, 12. August 2006

Günter Grass nie sfałszował swojej biografii we wcześniejszych, licznych wystąpieniach. Wielokrotnie mówił o swojej młodości i fascynacji faszyzmem, o członkostwie w Hitlerjugend. A jednak fakt służby w Waffen – SS przemilczał. Słusznie pisze jeden z niemieckich krytyków, iż głównym powodem wrzawy wokół pisarza „jest wysoki ton moralny wcześniejszych wypowiedzi Grassa na temat niemieckich rozliczeń. Grass nie kreował siebie co prawda na ofiarę Hitlera czy choćby nastoletniego przeciwnika nazizmu, niemniej jednak otwartość wobec własnej biografii stawiał za wzór, krytykując defensywne podejście innych Niemców czy wręcz zarzucając im amnezję. Teraz jego głos stracił na moralnej sile...”²³⁴.

Tak więc większość krytyków nie zarzucała Grassowi samego udziału w wojnie w ramach Waffen – SS, w końcu służba w różnych formacjach wojskowych III Rzeszy była losem milionów Niemców, ale poddano krytyce jego pewnego rodzaju hipokryzję, wykazywaną w powojennych latach.

Powstało też pytanie, dlaczego Günter Grass zdecydował się na to wyznanie po przeszło 60 latach, a także dlaczego zrobił to właśnie teraz, w przededniu wydania swojej książki „Obierając cebulę”²³⁵

Książka ta to autobiograficzna opowieść o losach przyszłego pisarza między 1 września 1939 roku (Grass urodził się w Gdańsku w 1927 roku) a 1959, kiedy to ukazał się światowy bestseller „Blaszany bębenek” i nazwisko Günтера Grassa stało się sławne w świecie.

W swej książce Grass rozwija wątek służby w Waffen – SS na kilkudziesięciu stronach. Ukazuje też swą drogę do tej formacji, gdy początkowo zgłosił się do służby na okrętach podwodnych, a jednak powołano go po pewnym czasie do Waffen – SS.

Grass pisze szczerze, wyznaje także, że nie wystrzelił ani razu. Warto tutaj dodać, że jego 10. dywizja pancerna „Fruntsberg” wg wcześniejszych badań historyków nie dopuściła się zbrodni wojennych.

Niespełna 80-letni Grass chyba stracił swą funkcję moralnie i politycznie krytycznie czystego pisarza. Niemieckie gazety bardzo różnie opisywały jego historię, skala wahała się od zrozumienia po zdecydowane potępienie. Typowy był np. jeden z prasowych tytułów: „Moralny apostoł z lukami w pamięci”²³⁶.

Niemal wszystkich nurtowało jedno – postawione już powyżej - pytanie: dlaczego Grass przerwał milczenie i dlaczego uczynił to właśnie teraz?

W wywiadzie dla telewizji ARD pisarz powiedział m.in.: „Siedziało to we mnie głęboko. Nie potrafię podać dokładnych powodów. Wciąż chodziło mi to po głowie, było stale obecne w moich myślach. Byłem zdania, że to, co robiłem jako pisarz, jako obywatel tego kraju, co było absolutnym przeciwieństwem tego, co wywierało na mnie wpływ w czasach nazistowskich, w pewnym sensie wystarczy. Nie byłem też świadom jakiegokolwiek winy, zostałem wcielony do Waffen SS,

²³⁴ B. Kerski, *Obywatel Grass*, Tygodnik Powszechny, nr 35, 2006, s. 12

²³⁵ Tytuł oryginału: „Beim Häuten der Zwiebel”. Książka ukazała się 16 sierpnia 2006 roku w Getyndze. Obszerną dokumentację w prasie niemieckiej por. m.in. w: „Spiegel” nr 34, 2006 oraz „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 19.8.2006 [ośmiostronicowy dodatek poświęcony G. Grassowi i jego książce].

²³⁶ Przegląd pierwszych reakcji prasowych w Niemczech por. w: Forum, nr 34, 2006, s. 50-53 – „Wspomnienia blaszanego bębena”. *Sprawa Güntera Grassa*

ale nie brałem udziału w żadnej zbrodni. Odczuwałem jednak potrzebę opowiedzenia kiedyś o tym w jakimś szerszym kontekście. I tak się właśnie teraz stało, pokonałem wewnętrzny opór przed pisaniem o sobie w sposób w pełni autobiograficzny i w ten sposób pojawił się także temat moich lat młodzieńczych. Chodzi tu o okres między 12 a 30 rokiem mojego życia. I właśnie w tym szerszym kontekście mogłem napisać o swojej przynależności do Waffen - SS²³⁷.

Wywiad Güntera Grassa na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung” poprzedził więc książkę „*Obierając cebulę*” z obszernym wyznaniem pisarza. Burza wobec spowiedzi Grassa, ale także ogromne zaciekawienie autorem sprawiło, że wydawca zdecydował się na szybsze wypuszczenie książki na rynek. „*Obierając cebulę*” nie zawiodło nadziei, w ciągu pierwszych dwóch dni obecności książki w księgarniach sprzedano rekordową liczbę 150.000 egzemplarzy i Steidl Verlag w Göttingen rozpoczął dodruk w przyspieszonym tempie.

Można więc wyrazić zdanie, że ta książka była potrzebna i samemu pisarzowi, i czytelnikowi niemieckiemu. Wydaje się, że Günter Grass dał dowód swojej odwagi cywilnej pisząc o tym niezbyt chlubnym epizodzie z lat wojny. Nie musiał tego robić, ale chyba dzięki temu zrzucił wielki ciężar, który – być może rosnący z biegiem lat – zalegał jego sumienie.

Czy Günter Grass stracił jako pisarz? Nie wydaje się, aby ucierpiała jego sława pisarska, a wprost przeciwnie, zyskał na wiarygodności. Czy wcześniejsze wyznanie przynależności do Waffen – SS mogło przyczynić się do nie przyznania się mu nagrody Nobla? Być może, ale tego nie sposób dzisiaj jednoznacznie stwierdzić²³⁸.

Pisarz już zaczął ponosić moralne skutki swojej wypowiedzi, m.in. pod wpływem protestu radnych frakcji CDU w Radzie Miejskiej Görlitz zrezygnował z przyjęcia cenionej nagrody „Brückenpreis”²³⁹ (m.in. otrzymał ją przed kilkoma laty Władysław Bartoszewski), a także doczekał się ostrej polemiki w Gdańsku odnośnie ewentualnego odebrania mu godności honorowego obywatela tego miasta. Dopiero list Grassa wyjaśniający problem jego epizodu wojennego w Waffen – SS oraz naświetlenie motywów milczenia przez wiele lat uspokoiło nastrój w jego rodzinnym Gdańsku²⁴⁰.

²³⁷ Fragment wywiadu G.Grassa dla ARD (I program telewizji RFN), cyt. wg: Wspomnienia blaszanego bębenka..., op. cit., s. 52

²³⁸ Sprawa wyznania G. Grassa, iż należał do Waffen-SS, a także jego książka, wywołały w polskiej prasie duże echo – por. m.in.: A. Krzemiński, *Skurcze sumienia*, Polityka, nr 34, 2006; P. Jendroszczyk, *Spóźnione wyznanie*, Rzeczpospolita, 14-15.8.2006; R.A. Ziemkiewicz, *Kiedy upadają autorytety*, Newsweek, nr 34, 2006; B. Kerski, *Obywatel Grass*, Tygodnik Powszechny, nr 35, 2006; P. Huelle, *Oskarżony: Günter Grass*, Rzeczpospolita, 2-3.9.2006; P. Buras, *Grass. Wyznania uwiedzionego*; Gazeta Wyborcza, 19-20.8.2006; A. Krzemiński, *Ostatni rozrachunek*, Gazeta Wyborcza, 26-27.8.2006; P. Semka, *Rozrachunki z Grassem, czyli wiwisekcja niemieckiej duszy*, Dziennik, 26-27.8.2006

²³⁹ r.b., *Grass nie chce nagrody*, Rzeczpospolita, 2-3.9.2006

²⁴⁰ Por. : M. Lewandowski, *Trudna prawda o wojennych losach słynnego pisarza*, Dziennik Bałtycki, 14-15.8.2006 [„Dziennik Bałtycki” w kolejnych numerach przynosi dokładne relacje z gdańskiej „batalii” o G. Grassa]; P. Bursztyn, *Gdańska awantura o Grassa*, Dziennik, 14-15.8.2006; K. Katka, *Gdańszczanie za Grassem*, Gazeta Wyborcza, 21.8.2006; P. Bursztyn, *Sondaż o Grassie skłócił polityków*, Dziennik, 21.8.2006; K. Włodkowska, K. Katka, *Kłótnia radnych o Grassa*, Gazeta Wyborcza [włładka „Trójmiasto”] 23.8.2006, s. 1; K. Katka, *Grass pisze do gdańszczan*, Gazeta Wyborcza, 23.8.2006; M. Rusakiewicz, *List Güntera Grassa do gdańszczan przelamuje lody*, Dziennik Bałtycki, 23.8.2006

Trafnie napisał Mario Vargas Llosa, że „postawa Güntera Grassa odważną i godną szacunku mimo skandalu pozostanie”²⁴¹. Wielki pisarz pozostał przecież godnym kontynuatorem wybitnych wcześniejszych twórców jak Tomasz Mann czy Heinrich Böll. Jak każdy z nas miał swoje błędy i potknięcia, ale pozostał sobą i nie wyparł się prawdy, choć spóźnionej w swojej pisarskiej spowiedzi.

Warto tutaj przytoczyć jeszcze wypowiedź Księdza Arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego, który na pytanie, czy Günter Grass zasługuje na potępienie i czy powinien się zrzec honorowego obywatelstwa Gdańska, powiedział: „Ostrożnie z tym potępieniem. Wszyscy się jakoś tak do tego spieszą. Nie ma powodu, by w tej chwili go sądzić. Owszem, w jego życiu, gdy miał 17 lat, zaistniał błąd, dramat. To był dramat nie tylko jego, ale i wszystkich młodych Niemców. Niemniej jednak, choć całe lata się z tą sprawą łamał, to w końcu sam się z nią uporał.

O sprawie honorowego obywatelstwa Gdańska, które otrzymał nie chcę mówić, bo to osobisty problem. Ale my, mieszkańcy tego miasta, powinniśmy rozumieć jego dramat. On przecież jest gdańszczaninem. Nie tylko honorowym”²⁴².

Aneks:

1. List Pawła Adamowicza, prezydenta miasta Gdańska do Güntera Grassa z 19.8.2006
Rzeczpospolita, 23.8.2006, s. 8

Pan Günter Grass

Obywatel Honorowy Miasta Gdańska

Szanowny Panie,

W ciągu ostatnich kilku dni odbyłem niemal niezliczoną ilość rozmów, których motywem przewodnim było Pańskie ostatnie wyznanie i odczucia na ten temat w Polsce. Były to rozmowy z osobami, które podchodziły do mnie na ulicy. Dochodziło jednak także do interesujących i niezwykle wymagających dyskusji z intelektualistami i ludźmi kultury. Musiałem również reagować na wypowiedzi i działania raczej politycznej natury. Optymistyczne jest przy tym to, że większość moich rozmówców wykazywała zarówno w stosunku do Pana, jak i do mnie (w związku z moją konsekwentną postawą) sympatię oraz zrozumienie. Oczywiście wypowiedzi te nie były wolne od uwag krytycznych, których wspólnym mianownikiem była konstatacja, że wiedza na temat tego jakże trudnego - etapu Pańskiego życia nastąpiła tak późno. Od razu po tym następowały jednak stwierdzenia, że poprzez swoją działalność, wybory życiowe oraz twórczość po wojnie odkupił Pan swoją winę, Pańskie zasługi dla procesu polsko-niemieckiego pojednania przewyższają siarą winę i niwelują rozczarowanie związane ze spóźnioną spowiedzią.

Dzisiaj odwiedziłem Lecha Wałęsę. Długo rozmawialiśmy. Były prezydent złagodził nieco swoje stanowisko wobec Pana, między innymi dzięki lekturze niezliczonych artykułów prasowych zwierających, rzekome cytaty z wypowiedzi Lecha

²⁴¹ M.V. Llosa, *Günter Grass pod pręgierzem*, Gazeta Wyborcza, 2-3.9.2006, s. 17

²⁴² Rozmowy ze Stefanem Chwinem, abp. Tadeuszem Gocłowski m i prof. Władysławem Bartoszewskim, Gazeta Wyborcza, 19-20.8.2006, s. 2

Wałęsy, które nie zawsze w pełni trafiały we właściwy, zamierzony przez ich autora tom. Co jednak pozostaje, to odczuwana przez Lecha Wałęsę, ale również przeze mnie i – nie zawaham się stwierdzić – przez gdańszczan, potrzeba, aby bezpośrednio od Pana usłyszeć kilka słów o tej sprawie. Wiem, że zabierał Pan na ten temat głos w mediach, ale chodzi mi o to, aby zwrócił się Pan jako gdańszczanin do gdańszczan. Jest to tym ważniejsze, że gdańszczanie obdarzyli Pana niezwykle dużym zaufaniem.

W ostatnich dniach przeprowadzone zostały dwa badania opinii publicznej. Jeden z sondaży przeprowadzony był na zlecenie stacji telewizyjnej TVN (ogólnopolska próba), drugi na zlecenie miasta Gdańska (sondaż dotyczył gdańszczan). Z wyników tych sondaży widać, że cieszy się Pan zaufaniem gdańszczan. A więc można by powiedzieć, że Jest Pań mieszkańcom naszego miasta dłużny, aby z wyjaśnieniem zwrócić się do nich bezpośrednio. Oczywiście w wybranej przez Pana formie.

Jestem bardzo dumny z gdańszczan. Okazali niezwykłą dojrzałość, kwalifikując pomysł odebrania Panu zasłużenie przyznanego obywatelstwa honorowego Gdańska jako absurdalny. Badania opinii publicznej ukazują, że potrafimy okazać wyrozumiałość i wielkoduszność, jednocześnie szukając odpowiedzi i wytłumaczenia.

Serdecznie pozdrawiam,

—Paweł Adamowicz
prezydent miasta Gdańska
Gdańsk, 19 sierpnia 2006 r.

* * *

2. List Günтера Grassa do Pawła Adamowicza prezydenta miasta Gdańska z 20.8.2006
Rzeczpospolita, 23.8.2006, s. 8

Pan Paweł Adamowicz,
Prezydent Miasta Gdańska

Szanowany Panie,

Dziękuję za Pański list i zaufanie, którego jest on dowodem. Zanim moja najnowsza książka „Obierając cebulę” siała się przedmiotem publicznej debaty, informacja na temat znamiennego wprawdzie, niedominującego jednakże w treści książki epizodu z moich młodzieńczych lat wywołała kontrowersję, która mogła zdezorientować między innymi mieszkańców Gdańska, dla mnie jednak przybrała wręcz groźny egzystencjalnie rozmiar.

W książce, która opowiada o mojej drodze życiowej poczynając od 12. roku życia, czyli roku 1939, relacjonuję, jak w młodzieńczym zaślepieniu 15-latką zgłosiłem się do służby na okrętach podwodnych, do której nie zostałem jednak przyjęty. Zamiast tego we wrześniu 1944 r., w wieku bez mała 17 lat, zostałem, bez swego udziału, wcielony do Waffen SS. Podobny los przypadł w udziale wielu z mojego pokolenia. Te dwa tygodnie mojego wojennego zaangażowania, od początku do końca kwietnia 1945 r. przetrwałem chyba tylko przypadkiem.

W powojennych falach! dekadach, po ujawnieniu straszliwego wymiaru zbrodni wojennych Waffen SS, ten krótki, ale jakże ciężący na mnie epizod z młodości lat, zachowałem dla siebie, nie wymazałem go jednak z pamięci. Dopiero teraz, z wiekiem, znalazłem odpowiednią formułę opowiedzenia o tym w szerszej perspektywie. To milczenie może być oceniane jako błąd - jak to się właśnie dzieje - może być też potępiane. Muszę również pogodzić się z tym, że Obywatelstwo Honorowe jest przez wielu mieszkańców Gdańska kwestionowane. Nie mam też prawa przywoływać w tej sytuacji wszystkiego tego, co na przestrzeni pięciu dziesięcioleci było istotą mojego dorobku jako pisarza i zaangażowanego obywatela Republiki Federalnej Niemiec. Chciałbym jednak zachować sobie prawo do stwierdzenia, że zrozumiałem tę bolesną lekcję, jaką życie dało mi w młodości: świadectwem tego są moje książki i moja polityczna działalność.

Ubolewam, że Pana i mieszkańców Gdańska, miasta, z którym jako gdańszczanin z urodzenia jestem bardzo blisko związany, obarczyłem decyzją, której podjęcie byłoby zapewne łatwiejsze i chyba bardziej sprawiedliwe, gdyby moja książka była już przetłumaczona na język polski.

Na koniec mojego listu chciałbym podziękować tym mieszkańcom Pańskiego i mojego miasta, którzy w dalszym ciągu darzą mnie zaufaniem. Kiedy bardzo wcześniej, bo już na początku lat 50, musiałem zrozumieć, że utrata mojego miasta rodzinnego, będąca następstwem niemieckich win, jest nieodwracalna, publicznie dawałem wyraz temu – przyznaje - bolesnemu faktowi, między innymi wtedy, kiedy w grudniu 1970 r. towarzyszyłem w Warszawie ówczesnemu kancierzowi Willy'emu Brandtowi.

Od tamtego też czasu, ze względu na powojenną historię Gdańska, strata ta stała się dla mnie o wiele mniej dotkliwa, ponieważ to właśnie z Pańskiego i mego miasta wyszły znaczące impulsy polityczne w postaci wciąż wybuchającego ruchu robotników walczących o wolność, ruchu, który następnie pod nazwą „Solidarność” wszedł do historii, podobnie jak jego przywódca – Lech Wałęsa. W moich książkach proces ten znalazł swoje literackie odbicie; zaś w moich tekstach politycznych wskazywałem na to, że właśnie w Gdańsku po raz pierwszy potrafiiono zapobiec rozlewowi krwi dzięki metodzie Okrągłego Stołu. Miałem wiele powodów do dumy z mojego miasta rodzinnego, którego duchowa postawa promieniowała na całą Europę, gdy szło o to, by w bezkrwawy sposób zakończyć dyktaturę, jak też walczyć przyczynić się do obalenia muru berlińskiego i otwarcia drogi dla prawdziwej demokracji. Wszystko to dodawało mi otuchy, aby kontynuować raz po raz utykające w martwym punkcie rozmowy między Polakami a Niemcami, między Niemcami, a Polakami, tak abyśmy byli wszyscy w stanie wyciągnąć z historii, jakkolwiek byłaby ona bolesna, taką naukę, która pozwalała na wzajemne zrozumienie.

Serdecznie pozdrawiam,

—Günter Grass *Ulshale na Mön*, 20 sierpnia 2006 r.

Powiernictwo Pruskie czyli krucjata na rzecz niemieckich „wypędzonych”

Problem niemieckich przesiedleńców (czy wg nomenklatury niemieckiej tzw. „wypędzonych”), zdawałoby się jednoznacznie uregulowany decyzją wielkich mocarstw, po kilkudziesięciu latach ponownie znalazł się w centrum niemiecko-polskiej debaty politycznej.²⁴³

Wprawdzie strona (zachodnio-) niemiecka w latach po 1945 r. nigdy nie chciała się pogodzić z utratą ziem na wschodzie, ale po okresie „zimnej wojny” jedynie środowiska ziomkowskie, a zwłaszcza Bund der Vertriebenen, otwarcie nie wyrażały zgody na istniejący stan rzeczy i podczas corocznych „Dni Ojczyznianych” (Tage der Heimat) poddawały w wątpliwość ustalenia Poczdamu.²⁴⁴

Traktaty zawarte pomiędzy RFN a Polską (1970, 1990, 1991) omawiały różniczne aspekty bilateralnego współistnienia, jednak sprawa wysiedlonych/wypędzonych oraz ich dawnych własności pozostałych na ziemiach polskich, nie została tam rozwiązana.

Sytuacja polityczna na świecie i w Europie w końcu XX wieku sprzyjała umacnianiu się pozycji Niemiec. Zjednoczony kraj, jeden z najpotężniejszych w ramach Unii Europejskiej oraz NATO, zaczął tolerować niespotykane wcześniej w takim natężeniu przejawy demonstrowania „niemieckiego ducha” i przewartościowania powodów i wyników II wojny światowej.

Od kilku lat trwa dyskusja odnośnie projektu Eriki Steinbach utworzenia w Berlinie „Zentrum gegen Vertreibungen”.²⁴⁵ Szefowa Bund der Vertriebenen, deputowana do Bundestagu z ramienia CDU, nie traci nadziei na końcowy sukces, jakkolwiek rząd Angeli Merkel oficjalnie zdystansował się od tego przedsięwzięcia. Pierwszym poważnym krokiem w kierunku przyszłego Centrum była wystawa z sierpnia 2006 roku pt. „Wymuszone drogi. Ucieczka i wypędzenie w Europie w XX wieku”, otwarta w reprezentacyjnym budynku Kronprinzipalais

²⁴³ Por. m.in.: Przeprosić za wypędzenie? O wysiedleniu Niemców po II wojnie światowej, pod red. K. Bachmanna i J. Krauza, Kraków 1997; Komplex wypędzenia, pod red. W. Borodzieja i A. Hajnicza, Kraków 1998; Pamięć wypędzonych. Grass, Beneš i środkowoeuropejskie rozrachunki, red. P. Buras, P.M. Majewski, Warszawa 2003

²⁴⁴ Por. m.in.: J.K. Dobrosz, Polska-Niemcy. Trudne sąsiedztwo, Warszawa 2001

²⁴⁵ Por. m.in.: Z. Mazur, Centrum przeciwko Wypędzeniom (1999-2005), Poznań 2006; A. Łada, Debata publiczna na temat powstania Centrum przeciwko Wypędzeniom w prasie polskiej i niemieckiej, Wrocław 2006

przy alei Unter den Linden przez przewodniczącego Bundestagu Norberta Lamberta (CDU).²⁴⁶

W takiej atmosferze politycznego rozluźnienia rozpoczęło działalność Powiernictwo Pruskie.

Powiernictwo Pruskie [Preussische Treuhand] powstało w roku 2000 jako spółka prawa cywilnego, której celem jest reprezentowanie byłych właścicieli majątków na dawnych terenach wschodnich Niemiec, obecnie należących do Polski. Spółką kieruje Rada Nadzorcza składająca się z trzech członków. Są to: Rudi Pawelka, Alexander von Waldow oraz Hans-Günther Parplies. Założycielem Powiernictwa Pruskiego jest Rudi Pawelka, przewodniczący Ziomkostwa Ślązaków.

Powiernictwo Pruskie jest spółką komandytową, zostało zarejestrowane w Izbie Przemysłowo-Handlowej w Bonn. Jego siedzibą jest Düsseldorf.

Organizacja, chcąc domagać się zwrotu dawnych majątków niemieckich leżących obecnie na terenie Polski, postanowiła wkroczyć na drogę sądową i przygotować pozwy odszkodowawcze.

Powiernictwo Pruskie od początku nie ma poparcia rządu Republiki Federalnej Niemiec, stwierdził to już w 2004 roku kanclerz Gerhard Schröder mówiąc, iż wyklucza „wsparcie indywidualnych roszczeń wypędzonych”.²⁴⁷ Podobnie wypowiedziała się niedawno w 2006 roku kanclerz Angela Merkel. Jednak deklaracjom politycznym towarzyszą nie odpowiadające im czyny, wg. Włodzimierza Budnego, wójta gminy Jedwabno „Powiernictwo Pruskie dostało od rządu niemieckiego 18 milionów euro na dochodzenie roszczeń na terenie dawnych Prus Wschodnich.”²⁴⁸

Wiemy z relacji prasowych, że do grudnia 2006 r. Powiernictwo Pruskie przygotowywało tzw. pozwy wzorcowe, czyli „jednostkowe roszczenia wypędzonych rokujących nadzieje na sukces. Na ich podstawie zamierza uzyskać korzystne orzeczenie Trybunału Praw Człowieka”²⁴⁹ w Strasburgu.

Powiernictwo Pruskie, nie bacząc na oficjalne stanowisko rządu niemieckiego, iż nie zamierza on wspierać roszczeń byłych właścicieli ziemskich i że ewentualne pozwy roszczeniowe nie mają szans ich uznania także przed sądami międzynarodowymi (i niemieckimi), postanowiło działać dalej, wychodząc z założenia, iż ewentualne korzystne dla niemieckich byłych właścicieli orzeczenie „miałoby [...] umożliwić rozszerzenie żądań odszkodowawczych na inne grupy wypędzonych, a także służyć jako karta przetargowa w negocjacjach z Polską, składając nasz kraj do <polubownego załatwienia sprawy>”.²⁵⁰

Pierwszoplanową postacią Powiernictwa Pruskiego jest Rudi Pawelka, wcześniej mało znana postać na scenie politycznej Republiki Federalnej.

Kim jest Rudi Pawelka?

²⁴⁶ K.A. Kuczyński, Dawne demony ciągle nie śpią. Na marginesie kulturalno-politycznych wydarzeń w RFN w sierpniu 2006, Zeszyty Naukowe PWSZ we Włocławku, Rozprawy Humanistyczne, t. VII, 2006. Warto dodać, że wystawa ta była następnie eksponowana w Paulskirche we Frankfurcie nad Menem (lipiec 2007).

²⁴⁷ P. Jendroszczyk, Bez klótni o wypędzonych. Plan Powiernictwa Pruskiego nie ma szans, Rzeczpospolita, 8.08.2006, s.1

²⁴⁸ cyt. wg: K.R., Niemcy idą!, Angora, nr 25, 2007, s. 10

²⁴⁹ P. Jendroszczyk, Rusza batalia sądowa wypędzonych, Rzeczpospolita, 23.08.06, s. 7

²⁵⁰ tamże

Urodził się 24 marca 1940 roku we Wrocławiu. Od 1945 r. mieszka w RFN, w tym od ponad 40 lat w Leverkusen. Jest byłym pracownikiem policji. Od 1971 r. członek CDU, w latach 90. zasiadał w Radzie Miejskiej Leverkusen.

Działacz Ziomkostwa Ślązaków, od 1979 r. przewodniczący oddziału w Nadrenii Północnej-Westfalii. Od 1998 vice-przewodniczący Ziomkostwa, od 2000 r. jego przewodniczący. Założyciel Powiernictwa Pruskiego.

Zasiada także w radzie fundacji Muzeum Śląska w Görlitz.

Powiernictwo Pruskie nie czyniło tajemnicy z faktu przygotowywania wniosków odszkodowawczych, można było o tym wcześniej przeczytać w prasie.

Pozwy odszkodowawcze przygotował Thomas Gertner, adwokat zaangażowany przez Powiernictwo Pruskie. Skargi dotyczą tzw. „późnych przesiedleńców” z lat 70. i 80., co może zwiększyć szanse pozwów na uzyskanie pozytywnego orzeczenia ze strony Strasburga.²⁵¹

W 2004 roku na zlecenie rządów RP i RFN dokonano ekspertyzy prawnej - prof. Jan Barcz i prof. Jochen A. Frowein uznali, że pozwy nie mają szans ani przed polskimi, niemieckimi czy amerykańskimi, a także międzynarodowymi, sądami.

Zanim pozwy zostały skierowane do Strasburga, zostały starannie przeanalizowane ich szanse. Zgodę na ich wysłanie do Trybunału udzieliła Rada Nadzorcza Powiernictwa Pruskiego.

Powiernictwo Pruskie jest personalnie i instytucjonalnie powiązane z Bund der Vertriebenen oraz Ziomkostwem Ślązaków. Rudi Pawelka obok funkcji przewodniczącego Ziomkostwa Ślązaków był początkowo przewodniczącym Rady Nadzorczej Powiernictwa, z kolei Hans-Günther Parplies obok funkcji z-cy Eriki Steinbach w Bund der Vertriebenen jest członkiem Rady Nadzorczej Powiernictwa.

Stefan Hambura, prawnik prowadzący kancelarię adwokacką w Berlinie, w jednym z wywiadów powiedział m.in.: „...przed objęciem władzy Angela Merkel zleciła policzenie, jakie byłyby koszty zamknięcia raz na zawsze sprawy roszczeń polsko-niemieckich. Niestety fachowcy odradzili jej te zamiary, bo okazało się, że chodzi o miliardy euro”.²⁵²

Warto dodać na marginesie, że w minionych latach przesiedleńcy otrzymali rekompensatę od rządu w wysokości ok. 64 mld euro, przy czym ich utracone na wschodzie mienie było warte ok. 20 mld euro.²⁵³

Obok wyważonych słów polityków RFN, nie brakło także wypowiedzi skrajnie prawicowych.

Do najbardziej kontrowersyjnych wystąpień po stronie niemieckiej zaliczyć m.in. należy wypowiedź deputowanego CDU do Bundestagu Jochena-Konrada Fromme, który w wywiadzie dla „Rzeczypospolitej” 12 grudnia 2006 poddał

²⁵¹ P. Jendroszczyk, P. Zychowicz, Powiernictwo Pruskie będzie walczyć o mienie w Polsce, Rzeczpospolita, 16-17.XII. 2006, s. 6

²⁵¹ P. Jendroszczyk, P. Zychowicz, Powiernictwo Pruskie będzie walczyć o mienie w Polsce, Rzeczpospolita, 16-17.XII. 2006, s. 6

²⁵² Można tutaj przypomnieć, że ofiary zbrodni hitlerowskich w Polsce uzyskały jako zadośćuczynienie kwotę ok. 1,3 mld euro

²⁵³ S. Hambura, Załatwić kwestie roszczeń w unijnej konstytucji (rozm. M.A. Zieliński), Rzeczpospolita, 14.6.2007

w wątpliwość ustalenia traktatu z Poczdamu, zarzucił Polsce wojenne i powojenne grzechy, zaś samych Polaków przyrównał do Adolfa Hitlera.

Za pośrednictwem Powiernictwa Pruskiego 15 grudnia 2006 roku 22 byłych mieszkańców dawnych terenów niemieckich na wschodzie złożyło w Europejskim Trybunale Praw Człowieka w Strasburgu pozwy odszkodowawcze o zwrot majątków.

Treść wniosków została w kilka dni później, 18 grudnia 2006 r., podana do ogólnej wiadomości przez Powiernictwo Pruskie na konferencji prasowej zwołanej w Berlinie.

Są to m.in. roszczenia odnośnie nieruchomości na Warmii i Mazurach: Olecku, Ełku, Lidzbarku Warmińskim, wsiach Tłokowo, Możne, Dąbrówka Mała, a także na Pomorzu, Górnym Śląsku, Opolszczyźnie, w Wałbrzychu, Bielsko-Białej i Wrocławiu.

Wypowiedzi czołowych polityków niemieckich świadczą, że rząd RFN nie widzi możliwości przejęcia ciężaru zaspokojenia roszczeń dawnych wysiedlonych.

Część polskich publicystów jest zdania, iż „z punktu widzenia prawa międzynarodowego rozpatrzenie pozwu będzie niemożliwe [...] działacze Powiernictwa nie wzięli pod uwagę, że ich pozew nie może zostać rozpatrzony przez Europejski Trybunał Praw Człowieka co najmniej z dwóch powodów. Europejska konwencja o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności została przyjęta przez radę Europy 4 listopada 1950 roku (weszła w życie 8 września 1953 roku), czyli po wysiedleniu ludności niemieckiej z tzw. ziem odzyskanych. Ponadto – co w świetle konwencji ważniejsze – Rzeczpospolita Polska ratyfikowała EKPC 15 grudnia 1992 r. Weszła ona zatem w życie w stosunku do Polski 30 kwietnia 1993 roku. Oznacza to, że skargi przeciwko Polsce dotyczące okresu przed ratyfikacją nie będą skuteczne.

Kolejną przeszkodą jest wyrażona w konwencji i powszechnie uznana zasada subsydiarności mechanizmów ochrony praw człowieka przewidzianych przez konwencje w stosunku do systemów ochronnych uregulowanych w prawie krajowym – wniesienie skargi do Trybunału możliwe jest po wykorzystaniu środków odwoławczych przewidzianych w prawie państwowym strony konwencji. Krótko mówiąc, najpierw należy wykorzystać drogę postępowania sądowego we wszystkich instytucjach kraju. Tę zasadę EKPC potwierdza orzecznictwo Trybunału. Pozew skierowany do Strasburga przez Powiernictwo Pruskie nie spełnia zatem podstawowego wymogu określonego w art. 35 ust. 1 konwencji...”.²⁵⁴

W pozwach złożonych za pośrednictwem Powiernictwa Pruskiego jest mowa, iż Polska naruszyła art. 1 protokołu dodatkowego do konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności z 1952 roku, a także naruszyła art. 14 konwencji nt. zakresu dyskryminacji w korzystaniu z praw człowieka. W pozwach jest także mowa, iż ludność niemiecka została wypędzona z dawnych swoich posiadłości w „warunkach ludobójczych”.

W polskich komentarzach czytamy m.in.: „Początek lat 90. XX w. przyniósł historyczny przełom w stosunkach polsko-niemieckich. Podpisano dwa kluczowe

²⁵⁴ tamże

traktaty – o potwierdzeniu granicy (1990) oraz o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy (1991), a Polacy przy pełnym poparciu Niemiec zgłosili akces do dwóch najważniejszych politycznych instytucji międzynarodowych: UE i NATO. Nie zdołano natomiast porozumieć się w sprawie ostatecznego zamknięcia niemieckich roszczeń wynikających z II wojny światowej.

Elity polityczne obu krajów zawarły w tej kwestii specyficzne gentlemen's agreement. RFN zamiast zrzec się wszelkich pretensji dotyczących majątku przesiedlonych wobec Polski, zadeklarowała jedynie, że nie będzie popierała roszczeń majątkowych przesiedleńców. Jednoznaczne zrzeczenie wiązałoby się bowiem z automatycznym przejściem przez niemiecki rząd finansowej odpowiedzialności wobec swoich obywateli. Polska dyplomacja przyjęła ten argument i w imię dobra stosunków nie podniosła w ogóle kwestii wysiedlonych. Kompromis tego rodzaju był swoistą jurystyczną naiwnością z naszej strony.

<Odmowa poparcia roszczeń obywateli> jako gwarancja prawna była już wówczas, czyli na początku lat 90. XX wieku, konstrukcją dość przestarzałą. Opierała się na braku tzw. procesowej podmiotowości prawnej jednostki w prawie międzynarodowym. Prawo polskie nie pozwalało przesiedleńcom niemieckim o zwrot majątków, więc uznano, że bez politycznej pomocy własnego rządu nie mają oni możliwości dochodzenia roszczeń. W tym samym czasie rozwój systemów ochrony praw człowieka otworzył jednak niezależne drogi dla rozstrzygnięcia sporów między państwem a jednostką. W Europie każdy, kto uważa, że jakiś kraj narusza jego prawa chronione konwencją o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności z 1950 r. może wystąpić bezpośrednio z pozwem do Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Polska podlega jego jurysdykcji od 1992 r.

Możliwość blokowania dążeń przesiedleńców poprzez <odmowę poparcia> przez rząd stała się zatem iluzoryczna.”²⁵⁵

Rezolucja Bundestagu z roku 1998, iż powojenne wysiedlenia były krzywdą wobec narodu niemieckiego, stworzyła korzystny klimat dla wszelkiego rodzaju roszczeniowych inicjatyw.

Wkrótce strona polska zaczęła otrzymywać ogromne ilości wniosków o wgląd do ksiąg wieczystych na byłych ziemiach niemieckich. Następnym krokiem były pierwsze wnioski o zwrot nieruchomości.

Powstanie urzędu, względnie organizacji koordynującej falę roszczeń wobec Polski, było tylko kwestia czasu.

Powiernictwo Pruskie, powstałe – jak wiemy - w 2000 r. początkowo jako stowarzyszenie wzajemnej pomocy wypędzonych, w rok później przekształciło się w spółkę prawa cywilnego.

Początkowo funkcję szefa Rady Nadzorczej Powiernictwa Pruskiego pełnił Rudi Pawelka, w 2005 r. zrezygnował on z tego urzędu, pozostając jednakże członkiem tejże Rady.

W dniu 10 września 2004 roku Sejm przyjął uchwałę odnośnie polskiego prawa do niemieckich reparacji wojennych, a także wobec niemieckich roszczeń wobec Polski.

²⁵⁵ M. Muszyński, K. Rak, Powiernictwo Pruskie zniszczyło kompromis, Rzeczpospolita, 19.XII.2006

W uchwale przypomniano, że strona polska nie uzyskała rekompensaty finansowej i reparacji wojennych za straty poniesione podczas II wojny światowej.

Posłowie wystosowali do władz RFN apel o uznanie bezzasadności i bezprawności roszczeń niemieckich.

Z kolei w 2005 r. Sejmowa Komisja Spraw Zagranicznych podjęła uchwałę w sprawie reparacji wojennych Niemiec dla Polski mówiącą, iż zrzeczenie się przez stronę polską reparacji 23.08.1953 roku nie miało mocy wiążącej, gdyż odnosiło się ono jedynie do NRD, wówczas uważanej przez Polskę za „jedyne pełnoprawne państwo niemieckie” i nie dotyczyło RFN.

Trafnie piszą Marcin Libicki i Norbert Napieraj, iż „jednym z najbardziej szkodliwych aspektów działalności Powiernictwa jest historyczny rewizjonizm oparty na przekonaniu, że Niemcy były ofiarami wojny niemal na równi z państwami podbitymi, a powojenna rewizja granic Rzeszy oraz wysiedlenia ludności niemieckiej były zbrodniami przeciwko ludzkości”.²⁵⁶

Rudi Pawelka sugeruje w wypowiedziach, że jakoby „w Polsce jest około 120 tys. niezagospodarowanych nieruchomości, które należały w przeszłości do Niemców. Nie zamierzamy jednak starać się o zwrot wszystkich z nich. Trudno powiedzieć, ile chcielibyśmy odzyskać”.²⁵⁷

Należy przypomnieć – o czym była już mowa – że wysiedleni z Polski Niemcy do 2003 roku otrzymali od rządu RFN ok. 64 mld euro z funduszu utworzonego w 1952 r. na podstawie uchwały Bundestagu o wyrównaniu krzywd. Oprócz odszkodowań udzielono także osobom deklarującym chęć podjęcia działalności gospodarczej bezzwrotne pożyczki. Osoby w trudnym położeniu uzyskiwały ponadto pomoc socjalną.

Po zjednoczeniu Niemiec byli wysiedleni, którzy zamieszkiwali przed 1989 rokiem tereny NRD, otrzymali od rządu odszkodowanie w wysokości 2,7 mld euro.

Działalność Powiernictwa Pruskiego wywołuje różne, często bardzo zdecydowane reakcje.

W opinii Guido Morbera, współautora jednej z niemieckich ekspertyz, „Powiernictwo Pruskie dąży do zakłócenia pokoju międzynarodowego. Jest to nie tylko sprzeczne z niemieckim prawodawstwem, ale prowadzić może do nieobliczalnych następstw politycznych.”²⁵⁸

Piotr Jendroszczyk, korespondent „Rzeczpospolitej” w RFN, w sprawozdaniu z ekspertyzy Guido Morbera i Holma Putzke relacjonuje, iż „gdyby niemieccy wypędzeni odzyskali swoje majątki, mogłoby dojść do naruszenia integralności terytorialnej Polski. <Powiernictwo Pruskie dąży do zmiany stosunków własnościowych na jednej trzeciej terytorium Polski. Tym sposobem podważa suwerenność tego kraju> - udowadniają autorzy.

Ich zdaniem takie działania kwalifikują się jednoznacznie do wydania administracyjnego zakazu działalności. Mogłoby go wydać niemieckie MSW (...). W ośmiostronicowej ekspertyzie autorzy dochodzą do wniosku, że działalność

²⁵⁶ M. Libicki, N. Napieraj, Powiernictwu chodzi o rewizję historii, Rzeczpospolita, 28.XII.2006

²⁵⁷ Por.: P. Jendroszczyk, P. Zychowicz, Powiernictwo Pruskie będzie walczyć o mienie w Polsce, Rzeczpospolita, 16-17.XII.2006

²⁵⁸ P. Jendroszczyk, Roszczenia zagrażają Polsce, Rzeczpospolita, 16-17.6.2006

Powiernictwa Pruskiego jest nie do pogodzenia z art. 9 konstytucji mówiącym o zakazie organizacji godzących w porozumienie pomiędzy narodami.

Udowadniają także, że Powiernictwo nie przestrzega art. 17 ustawy o stowarzyszeniach i związkach. Jest wprawdzie spółką prawa cywilnego, co nie oznacza, że związane jest wyłącznie przepisami prawa cywilnego...²⁵⁹

W ekspertyzie Guido Morbera i Holma Putzke czytamy m.in.: „Sam zwrot majątków wypędzonym nie miałby żadnych bezpośrednich konsekwencji dla suwerenności Polski (...) Wcześniej czy później stanęłaby jednak pod znakiem zapytania integralność terytorialna Polski, gdyż w bardzo dalekiej perspektywie nie można wykluczyć secesji terenów, których właścicielami są Niemcy. Nie jest to całkowicie niemożliwe (...) Miałoby to bezpośredni wpływ na przebieg granic. Tym sposobem polsko-niemiecki traktat graniczny stałby się makulaturą”.²⁶⁰

Piotr Buras, politolog, współpracownik Centrum Stosunków Międzynarodowych, na marginesie interesującej analizy obecnych relacji pomiędzy RFN i Polską trafnie podkreśla, iż „istotą problemów polskiej polityki wobec Niemiec nie jest dziś kwestia roszczeń wypędzonych i naszej reakcji na działania Powiernictwa Pruskiego. Podstawą niewłaściwych posunięć polskiej polityki zagranicznej staje się błędna percepcja Niemiec (...) W Niemczech odradza się ideologia narodowa oparta na fałszywej świadomości, dokonuje się radykalna weryfikacja historii (w domyśle: Niemcy zaczynają się postrzegać jako naród ofiar), następuje renowacja polityki zagranicznej...”²⁶¹

Część polskich komentatorów zwraca uwagę na bierność niemieckiego rządu. Marcin Libicki i Norbert Napieraj zauważają, iż „rzeczywiście rząd niemiecki stara się trzymać z daleka od sprawy pozwu.

Mogłoby się zatem wydawać, że w przypadku Powiernictwa mamy do czynienia z grupą ekstremistów bez poważnego politycznego zaplecza. Nic bardziej błędnego. Personalne powiązania Powiernictwa Pruskiego ze Związkiem Wypędzonych oraz ze światem poważniej niemieckiej polityki są wyraźne.

Bez zaangażowania rządu federalnego zapędy Powiernictwa trudno będzie opanować. Tylko, czy niemieckich polityków stać na przeciwstawienie się działaczom Powiernictwa? Pytanie pozostawiamy otwarte. Bierność niemieckiego rządu nie poprawi jednak stosunków między naszymi państwami.

Warto przypomnieć, że niegdyś mało znana Erika Steinbach i jej pomysł utworzenia Centrum przeciwko Wypędzeniom dziś wsparło już 220 niemieckich deputowanych, a ona sama zasiada we władzach rządzącej CDU.”²⁶²

Bardzo trafnie ocenia dystansowanie się Eriki Steinbach wobec postępowania Powiernictwa Pruskiego Adam Rotfeld: „Sprzeciw pani Steinbach wynika wyłącznie z wyrachowania. Dla niej najważniejszym celem jest budowa Centrum przeciwko Wypędzeniom. Wszystko, co oddala ją od tego celu, jest przez nią eliminowane. Jej potępienie Powiernictwa Pruskiego to zatem zręczny manewr taktyczny i nic więcej. Nie tak dawno przecież – 18 grudnia 2006 roku – na konferen-

²⁵⁹ tamże

²⁶⁰ Cyt. wg: p.jen., Zwrot majątków mógłby prowadzić do zmiany granic, Rzeczpospolita, 16-17.6.2006

²⁶¹ P. Buras, Zniekształcony obraz Niemiec, Rzeczpospolita, 27.XII.2006

²⁶² M. Libicki, N. Napieraj, Powiernictwu chodzi o rewizję historii, Rzeczpospolita, 28.XII.2006

cji prasowej w Berlinie Rudi Pawelka powoływał się na wsparcie pani Steinbach. Czy można wierzyć wilkowi przebranemu za owcę?”²⁶³

Dziennikarz „Berliner Zeitung” Frank Herold wnikliwie rozpatruje w swoim artykule wybrane problemy niemiecko-polskich stosunków, m.in. sprawę roszczeń. Warto zapamiętać opinię, że „pamięć o wypędzeniach oraz sukces ich integracji w niemieckim społeczeństwie jest ważnym aspektem niemieckiej tożsamości.”²⁶⁴

W tym kontekście należałoby rozumieć poniekąd resentymenty Niemców odnośnie ich dawnych terenów wschodnich. Ważna jest więc postawa rządu RFN, iż należy wprowadzić „wielogłos” w upamiętnianiu tych trudnych lat powojennej historii Niemiec, a nie wyłącznie czynić to staraniem środowisk wysiedleńców.

Niniejszy artykuł, jak i większość przywołanych w tekście tekstów prasowych, był pisany podczas kilku miesięcy po grudniu 2006, kiedy to Powiernictwo Pruskie skierowało skargi 22 obywateli niemieckich do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu.

Niemal każdy tydzień przynosi kolejne fakty i głosy funkcjonariuszy Związku Wypędzonych, Powiernictwa Pruskiego czy niemieckich polityków.

Większość polskich komentatorów jest zdania, że strona polska zaniedbała uregulowania kwestii własności na ziemiach ponemieckich.

Konieczność uregulowania stosunków własnościowych na tych terenach wywołała reakcję (czerwiec 2007) Ministerstwa Sprawiedliwości, które zarządziło uaktualnienie przez samorządy na drodze postępowania sądowego ksiąg wieczystych. W przygotowaniu jest projekt ustawy, która ma uregulować stan prawny nieruchomości niemieckich.

Jest to tym ważniejsze, że w międzyczasie kilku obywateli RFN, tzw. późnych wysiedlonych, wygrało procesy o zwrot pozostawionych majątków przed polskim sądem, jak np. we wsi Narty (gmina Jedwabno) na Mazurach. Wiadomo także, że kolejne pozwy napływają z Niemiec do polskich sądów.

W opiniach wielu znawców tematyki, niezbędne są tutaj czynności zmierzające do prawnego zabezpieczenia obywateli polskich przed utratą posiadłości i eksmisją.

Warto na zakończenie przywołać opinię Piotra Cywińskiego, który w styczniu 2007 napisał: „Powiernictwo Pruskie nie jest w RFN marginesem – jak zapewniają niemieccy politycy. Bez silnego politycznego zaplecza i cichych donatorów jego powstanie nie byłoby możliwe. Powiernictwo – tak jak wcześniej ziomkostwa – testuje, jak daleko można się posunąć w roszczeniach wobec Polski. I tak jak ziomkostwa podtrzymuje ducha roszczeń w niemieckim społeczeństwie. Innymi słowy, powiernictwo domaga się tego, o czym wielu Niemców myśli, ale jeszcze boi się powiedzieć”²⁶⁵

Czy istnieje możliwość rozwiązania problemu, którego dostarczyło Powiernictwo Pruskie? Wydaje się, iż jest taka droga: strona niemiecka powinna zdecydować się przejąć wszelkie roszczenia niemieckich wysiedleńców/wypędzonych.

²⁶³ Por.: S. Hambura, Mocne argumenty Polski przeciwko niemieckim roszczeniom, Rzeczpospolita, 16.I.2007

²⁶⁴ F. Herold, Polakom brakuje zaufania do Niemców, Rzeczpospolita, 28.XII.2006

²⁶⁵ P. Cywiński, Powiernictwo ćwiczebne, Wprost, nr 1, 2007

Można tego dokonać poprzez przyjęcie do konstytucji europejskiej protokołu w sprawie roszczeń wysuwanych przez stronę niemiecką.

Aktywność Rudiego Pawelki nie maleje, np. kierowane przez niego Ziomkostwo Ślązaków odbyło swój zjazd w Hannoverze w dniach 30 czerwca – 1 lipca 2007, tym razem pod patronatem rządu Dolnej Saksonii. Jest to istotne, gdyż tego rodzaju spotkania przez ostatnie 18 lat były przeprowadzane na terenie Bawarii, a obecnie, „wraca dawna tradycja patronatu tego landu nad Ziomkostwem Ślązaków, którą przerwały poprzednie rządy SPD i Zielonych [...] Dlaczego rząd Dolnej Saksonii w ogóle zdecydował się na przywrócenie ziomkostwom dawnego statusu?

<- Tak zdecydowała rządząca koalicja CDU i FDP. Dolna Saksonia nigdy formalnie wypowiedziała Ziomkostwu Ślązaków porozumienia patronackiego> - tłumaczy „Rzeczpospolitej” rzecznik rządu Matthias Sickert”.²⁶⁶

Przewodniczący Ziomkostwa Ślązaków wykorzystał obecność mediów i „zapowiedział, że powiernictwo przygotowuje nowe pozwy. Będzie to skarga wysiedlonych ze Śląska Niemców do Komisji Praw Człowieka ONZ, w której domagają się wywarcia politycznego nacisku na polski rząd, by ten umożliwił im przejęcie dawnych majątków.”²⁶⁷

W swoim wystąpieniu na zjeździe w Hannoverze, obradującym pod hasłem wierności wobec Śląska, Rudi Pawelka nie zawahał się stwierdzić, iż „zwrot majątków nie jest możliwy, gdyż w Polsce obowiązują rasistowskie ustawy.”²⁶⁸

Całe spotkanie przebiegało „w atmosferze oskarżeń pod adresem Polski oraz niezbywalnych zadań zwrotu byłych majątków niemieckich.”²⁶⁹

W komentarzu do Zjazdu Ślązaków w Hannoverze, politolog Freie Universität w Berlinie, prof. Hajo Funke powiedział: „Nie można mieć zastrzeżeń, jeżeli zbiera się ziomkostwo Ślązaków, by pielęgnować swoje tradycje kulturowe. Problem w tym, że w takim spotkaniu uczestniczą przedstawiciele skrajnej prawicy, którym nie jest obca ideologia rewizjonistyczna. Chodzi zwłaszcza o członków Powiernictwa Pruskiego. Mimo że premier Dolnej Saksonii Christian Wulff dystansuje się od Powiernictwa, trudno uniknąć wrażenia, że nieprzejednani nacjonalisci wśród wypędzonych mogą liczyć na zrozumienie ze strony CDU.

Pojawiające się na zjeździe hasło „Śląsk pozostanie naszą ojczyzną” nie musi mieć żadnego podtekstu, może być wyrazem przywiązania do stron ojczystych. Wtedy można je zaakceptować: Co innego, jeżeli jest to nawoływanie do odzyskania byłych niemieckich majątków na terenie Polski. A tak rozumie to hasło Powiernictwo Pruskie. Dlatego premier Wulff nie powinien brać udziału w zgromadzeniu w Hanowerze.”²⁷⁰

Uważne śledzenie działalności Bund der Vertriebenen,²⁷¹ związków ziomkowskich oraz Powiernictwa Pruskiego skłaniać musi do zastanowienia się, czy przypadkiem nie są to organizacje działające na zasadzie „naczyń połączonych”?

²⁶⁶ P. Jendroszczyk, Rudi Pawelka wkracza na salony, Rzeczpospolita, 30.6.-1.7.2007

²⁶⁷ tamże

²⁶⁸ P. Jendroszczyk, Antypolski zjazd w Hanowerze, Rzeczpospolita, 2.7.2007

²⁶⁹ tamże

²⁷⁰ tamże

²⁷¹ por.: B. Ociepka, Związek Wypędzonych w systemie politycznym RFN i jego wpływ na stosunki polsko-niemieckie 1982-1992, Wrocław 1997

Niewielkie różnice i pozorne – raczej taktyczne – odrębności w reagowaniu na sprawy polskie czy problemy związane z dziedzictwem II wojny światowej mają swoją wymowę.

W jednym z komentarzy czytamy m.in.: „Choć oficjalnie rząd Angeli Merkel odcina się od roszczeń Pruskiego Powiernictwa, to pod rządami chadecji wypędzonym powodzi się finansowo bardzo dobrze. Zarówno władze centralne, jak i rząd Dolnej Saksonii odkręciły kurek z pieniędzmi przykręcony za czasów kanclerza Schroedera. Wątpliwości budzą też deklaracje Eriki Steinbach dystansującej się od działalności Rudiego Pawelki – siedziba Pruskiego Powiernictwa ma ten sam adres co oddział Ziomkostwa Ślązaków. Można to przeczytać na wizytówce domofonu w Düsseldorfie.”²⁷²

²⁷² I. Jachimska, Na starych śmieciach. Zjazd Ziomkostwa Ślązaków, Trybuna, 31.06.-1.07.2007

Spór niemiecko – litewski o archiwalia królewieckie w zbiorach wileńskiej Akademii Nauk

Dobra kultury, zniszczone bądź przemieszczone w czasach II wojny światowej lub bezpośrednio po jej zakończeniu, wciąż jeszcze są przedmiotem trudnych negocjacji a nierazdo i zaciekłych sporów.

W latach 90-tych XX wieku pojawiła się m.in. sprawa własności archiwaliów spoczywających w bibliotece Akademii Nauk w Wilnie, a uratowanych w 1945 roku z wojennej pożogi przez uczonych litewskich ze zdewastowanych zasobów Archiwum Państwowego w Królewcu.

O działalności kilku ekspedycji poszukujących w latach 1945/46 dóbr kultury, zwłaszcza archiwaliów i książek dotyczących spraw litewskich, informowały artykuły już wiele lat wcześniej²⁷³, lecz sprawa stała się głośna dopiero u progu lat 90-tych.

W początkach czerwca 1992 roku przyjechał do Wilna w celu wygłoszenia odczytu na tamtejszym uniwersytecie znany szwedzki historyk od lat mieszkający w Republice Federalnej Niemiec profesor Sven Ekdahl. Uzyskał on wówczas od litewskich uczonych informację, że biblioteki i archiwa wileńskie (Biblioteka Uniwersytecka, Biblioteka Narodowa oraz Biblioteka Akademii Nauk) zawierają liczne pozycje dotyczące dawnych ziem niemieckich na wschodzie Europy (Ost- und Westpreußen)²⁷⁴, w tym znaczące zbiory związane bezpośrednio z Litwą.

Sven Ekdahl, wybitny znawca dziejów średniowiecza, autor głośnych książek o Zakonie Krzyżackim, potrafił docenić wagę tej naukowej informacji.²⁷⁵ Jeszcze tego samego miesiąca, 20 czerwca 1992 referował przed Historische Kommission für ost- und westpreußische Landesforschung w Getyndze pierwsze wyniki swoich naukowych poszukiwań. Wkrótce potem, w dniach 3.8. – 10.8.1992 miał okazję ponownie odwiedzić wileńskie archiwa i dokładniej zbadać przechowywane

²⁷³ Por. m.in.: J. Jurginis, Karaliaučiaus lituanikos likimas "Pergale", 1978, nr 2 [por. też wersję niemiecką w: Heimatgruß. Jahrbuch der Deutschen aus Litauen, Leer 1980], gdzie autor referował o losach królewieckich archiwaliów dotyczących Litwy; K. Garber, Eine Bibliotheksreise durch die Sowjetunion. Alte deutsche Literatur zwischen Leningrad, dem Baltikum und Lemberg, Neue Rundschau, 1989, nr 2

²⁷⁴ Por. S. Ekdahl, Archivalien zur Geschichte Ost – und Westpreußens in Wilna, vornehmlich aus den Beständen des Preußischen Staatsarchivs Königsberg, Preußenland, Nr. 30, 1992, s. 41

²⁷⁵ Por. m.in.: K.A. Kuczyński, Bitwa o Grunwald. Rozmowa ze Svenem Ekdahlem (w:) tenże, Od Gerharta Hauptmanna do Otto Forst de Battaglie. W kręgu literatury i historii Austrii i Niemiec XX wieku, Płock 2006; tenże, Sven Ekdahl. Szwedzki badacz Zakonu Krzyżackiego, Kwartalnik Opolski, 2006, nr 1

tam zasoby. Dokładny opis swoich kwerend zamieścił na łamach jednego z fachowych periodyków.²⁷⁶

Przez kilka lat opinia publiczna nie wiedziała o żadnych istotnych krokach w tym zakresie.²⁷⁷

Dopiero w 1998 roku historia z wileńskimi archiwaliami pochodzącymi z Królewca zaczyna nabierać rumieńców.

W końcu maja 1998 profesor Sven Ekdahl, pracownik Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz w Berlinie, poinformował dra Jürgena Martensa z Federalnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o krytycznym stanie archiwaliów znajdujących się w Bibliotece Narodowej oraz bibliotece Akademii Nauk w Wilnie. Kontakt Svena Ekdahla z pracownikiem Ministerstwa miał na celu sondaż czy byłaby możliwa restauracja archiwaliów za pieniądze Republiki Federalnej Niemiec. Jürgen Martens po zasięgnięciu wstępnej opinii mógł udzielić Svenowi Ekdahlowi odpowiedzi, że strona niemiecka jest zainteresowana odrestaurowaniem królewieckich rękopisów. Było to o tyle ważne, że nieco wcześniej dyrektor Geheimes Staatsarchiv w Berlinie zlekceważył tę istotną dla świata nauki wiadomość przekazaną mu przez profesora Svena Ekdahla.

Sprawą ratowania archiwaliów zainteresowała się również Ambasada Republiki Federalnej Niemiec w Wilnie.²⁷⁸

W międzyczasie prof. Sven Ekdahl opracował dokładną ekspertyzę stanu archiwaliów, określając je jako w dużym stopniu „bardzo zagrożone” i wymagające szybkiej interwencji w obawie przed zniszczeniem (zawilgocenie, pleśń itp.).

Nastąpiły także inne alarmujące wieści o stanie wileńskich rękopisów, np. informacja dra Alvydasa Nikžentaitisa, kierownika Centrum Badawczego Historii Prus i Litwy zachodniej przy Uniwersytecie w Kłajpedzie.

Strona niemiecka w osobie przedstawiciela Rządu Federalnego ds. Kultury i Mediów (BKM - Beauftragter der Bundesregierung für Angelegenheiten der Kultur und der Medien) doceniła w pełni wagę zaistniałego problemu i jego naukową, a także i polityczną wymowę. Trudność polegała na szybkim zgromadzeniu dużej sumy w celu przeprowadzenia pełnego cyklu projektu restauracji archiwaliów. Na rok 2000 zabezpieczono 257.000 DM, natomiast w latach następnych suma ta miała być zmniejszona do wysokości 75.400 DM rocznie. Strona litewska była w stanie wyasygnować 20.000 DM rocznie.

W dniu 14 grudnia 1999 roku doszło w pomieszczeniach Ambasady Republiki Federalnej Niemiec w Wilnie do spotkania przedstawicieli ze strony niemieckiej i litewskiej szczególnie zaangażowanych w dzieło ratowania archiwaliów. Uzgodniono kształt projektu renowacji zabytkowych starodruków, terminy, a także mianowano po obu stronach osoby odpowiedzialne: i tak ze strony niemieckiej był to dyrektor Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz w Berli-

²⁷⁶ S. Ekdahl, *Archivalien zur Geschichte...*, op. cit. S. 41-55

²⁷⁷ Dodać można, że kolejne informacje o rękopisach napływały jednak do instytucji naukowych, np. w grudniu 1990 r. prof. Udo Arnold miał możliwość zapoznania się archiwaliami królewieckimi podczas swego pobytu w Wilnie, o czym złożył raporty w Geheimes Staatsarchiv. Por.: J. Martens, *Das Restaurierungsprojekt historischer Archivalien aus Königsberg in Wilna* (w:) *Preußische Landesgeschichte. Festschrift für Bernhart Jähniq zum 60. Geburtstag*, hrsg. von U. Arnold, u.a. Marburg 2001, s. 606-607

²⁷⁸ J. Martens, *Das Restaurierungsprojekt...*, op. cit., s. 607

nie dr Jürgen Kloosterhuis oraz dyrektor biblioteki Akademii Nauk w Wilnie dr Juozas Marcinkevičius.

Podczas rozmów referent ds. kultury przy Ambasadzie Republiki Federalnej Niemiec Carsten Rüpke podkreślił trzy aspekty ratowania rękopisów:

1. odrestaurowanie archiwaliów.
2. ich reprodukcja (wykonanie filmów) w celu naukowego użytkowania
3. przekazanie (Rückführung) oryginałów stronie niemieckiej

Punkt trzeci, przekazanie (wg terminologii niemieckiej – „zwrócenie”) stronie niemieckiej oryginałów rękopisów wywołało dyskusję. Dr Alvydas Nikžentaitis zwrócił uwagę na trudności natury prawnej, gdyż zabraniają tego trzy litewskie przepisy, a także podkreślił, że nie chodzi tutaj o tzw. „zdobycz wojenną”, lecz archiwalia dotyczące Litwy.

Z kolei dr Jürgen Kloosterhuis oświadczył jednoznacznie, że takie postawienie sprawy nie odpowiada stronie niemieckiej. Postanowiono, że rozwiązaniem tego problemu zajmie się specjalny Spraw Zagranicznych RFN. Można przypuszczać, że berlińskie Archiwum czuło się w obowiązku spełniać polityczne po części wytyczne ministerialne w tym zakresie. zespół ekspertów.

Od tej chwili stało się jasne, że strona niemiecka jest zainteresowana nie tylko uratowaniem archiwaliów od zniszczenia, ale także uzyskaniem oryginałów dla archiwum w Berlinie.

Ten niemiecki punkt widzenia z całą konsekwencją rozpoczęło forsować Ministerstwo.

Zwraca uwagę, że w zebraniu tym nie wziął udziału profesor Sven Ekdahl, mający swój ważny udział w doprowadzeniu do akcji ratowania archiwaliów królewieckich w Wilnie.

Jak wynika z oświadczenia profesora Svena Ekdahla, wówczas jeszcze pracownika Geheimes Staatsarchiv, dyrektor Jürgen Kloosterhuis zamierzał w drodze służbowej nakłonić („dienstverpflichten”) szwedzkiego uczonego do reprezentowania interesów strony Archiwum, a więc przekazania sugestii odnośnie skierowania przez Litwinów oryginałów archiwaliów do Berlina. Jürgen Kloosterhuis chętnie więc oddelegowałby profesora Svena Ekdahla jako wybitnego znawcę problemu na rozmowy 14 grudnia do Wilna, jednak Sven Ekdahl nie chcąc uczestniczyć w tych obradach nie widział innego wyjścia, jak poprosić o przejście na wcześniejszą emeryturę. To był prawdziwy powód nie uczestniczenia profesora Svena Ekdahla, uczonego o europejskim rozgłosie, w rozmowach nt. archiwaliów królewieckich w Wilnie.

W rozmowach w Wilnie uzgodniono, iż początek akcji ratowania zbiorów nie może przypadać później niż na kwiecień 2000 roku.

W dniu 30 marca 2000 Referent ds. Kultury i Mediów (w ramach BKM) zorganizował naradę, gdzie oprócz informacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych o stanie stosunków pomiędzy Republiką Federalną Niemiec i Litwą omówiono także sprawę odrestaurowania rękopisów królewieckich. Ustalono, że szybkie ratowanie archiwaliów jest konieczne, natomiast problem uzyskania zbiorów dla Berlina powinien być rozpatrywany oddzielnie.

Kolejne tygodnie i miesiące przyniosły dalsze rozmowy obu stron i konsultacje wewnętrzne (14 kwietnia 2000, 12 maja 2000).

Brak consensusu doprowadził do opóźnienia rozpoczęcia akcji ratowania rękopisów.

Dopiero 23 listopada 2000 roku Geheimes Staatsarchiv uzyskało zgodę na dysponowanie 186.000 DM w celu zakupu wyposażenia technicznego do restauracji archiwaliów dla biblioteki Akademii Nauk w Wilnie.

Rozporządzenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych z dn. 30 października 2000 roku skierowane do Ambasady Republiki Federalnej Niemiec w Wilnie w sprawie ostatecznej zgody na uruchomienie środków finansowych bez (tymczasowej) decyzji o oddaniu rękopisów do Berlina umożliwiło rozpoczęcie akcji ratowania zbiorów wileńskich. Prace konserwatorskie były przeprowadzone w terminie kwiecień 2001 – koniec 2003 i zostały zakończone pełnym sukcesem.

5 października 2005 roku dr Juozas Marcinkevičius oficjalnie stwierdził, że proces odrestaurowywania uszkodzonych archiwaliów jest ukończony, zaś ich mikrofilmy zostały wykonane zgodnie z planem. Nie wykonano natomiast mikrofilmów nieuszkodzonych archiwaliów, gdyż nie uzyskano na to środków finansowych ze strony niemieckiej.

Dr Juozas Marcinkevičius zaproponował dyrektorowi Jürgenowi Kloosterhuis mikrofilmy odnowionych archiwaliów, lecz do dzisiaj sprawa nie została definitywnie rozwiązana. Strona litewska jest tutaj całkowicie bezradna. Można przypuszczać, że Geheimes Staatsarchiv ma tutaj związane ręce, musząc się podporządkować dyrektywom Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Strona litewska stoi jednoznacznie na stanowisku, że nie przekaże oryginałów rękopisów do Berlina.

Jakkolwiek akcja ratowania dawnych archiwaliów królewieckich zdeponowanych w bibliotece Akademii Nauk w Wilnie została zakończona, warto jeszcze przedsięwziąć sprawę prof. Svena Ekdahla, od którego rozpoczęła się przed kilku laty cała głośna i – niepotrzebnie zaogniona przez stronę niemiecką – afera, bo tak należałoby nazwać niezrozumiałe stanowisko Niemców żądających „zwrotu” oryginałów archiwaliów królewieckich.

Rektor Uniwersytetu Wileńskiego prof. Benediktas Juodka skierował do profesora Svena Ekdahla z początkiem 2004 roku pismo, w którym m.in. czytamy: „... jest dla mnie wielką przyjemnością i zaszczytem móc Panu zakomunikować, że Senat Uniwersytetu Wileńskiego po aprobującym zapoznaniu się z Pańskimi pracami naukowymi, które rzucają nowe światło na decydujące wydarzenie europejskiego średniowiecza – bitwę pod Grunwaldem, a także na zagadnienia wojen na Litwie, mające znaczenie dla wytworzenia się świadomości historycznej na Litwie oraz biorąc pod uwagę zasługi dla Uniwersytetu Wileńskiego postanowił w dniu 26 lutego 2004 roku przyznać Panu tytuł honorowego doktora Uniwersytetu Wileńskiego”.

Także na dyplomie honorowym z dnia 16 kwietnia 2004 roku można m.in. przeczytać, że dyplom jest przyznany m.in. „za wsparcie, które użyczył (Sven Ekdahl – KAK) badaczom historii Litwy”.

Z kolei w 2005 roku profesor Sven Ekdahl został zaszczycony godnością członka zagranicznego Litewskiej Akademii Nauk.

I jakkolwiek w obu tych przypadkach nie zostało *expressis verbis* wyrażone, że godności te uzyskał profesor Sven Ekdahl za swoją troskę o zachowanie dla przyszłych pokoleń młodych badaczy odrestaurowanych zasobów rękopiśmiennych mających ogromne znaczenie dla zagadnienia Zakonu Krzyżackiego, a więc wyważoną, pełną naukowej odpowiedzialności postawę wobec sporu niemiecko – litewskiego w sprawie archiwaliów królewieckich, to wszyscy bodaj wtajemniczeni są zdania, że jest to podziękowanie strony litewskiej za wsparcie jej słusznej sprawy.

Spór niemiecko – litewski o archiwalia królewieckie zakończył się pomyślnie dla wileńskiej Akademii Nauk i cieszyć musi, że niezrozumiały upór oraz polityczne zaślepienie części niemieckich urzędników udało się przełamać dla dobra nauki. Uczciwość i zdrowy rozsądek m.in. dr Jürgena Martensa niech będzie wzorem dla innych, trudnych negocjacji o zwrot względnie odrestaurowanie zagrożonych dóbr kultury.

* * *

W procesie długotrwałego sporu niemiecko – litewskiego ważną rolę odegrało pismo z dnia 21 maja 2000 roku autorstwa profesora Svena Ekdahla skierowane do prof. Jürgena Sarnowsky'ego z Uniwersytetu w Hamburgu, w którym szwedzki uczoney opisuje przebieg i istotę kontrowersji. Pismo to zostało po części „upublicznione” dzięki wysłaniu go do kilku osób i instytucji, jak np. Referent ds. Kultury i Mediów (w ramach BKM), Ministerstwo Spraw Zagranicznych RFN, i według ogólnego sądu odegrało decydującą rolę w końcowym sukcesie strony litewskiej. Aneks niniejszego artykułu przynosi – za zgodą autora listu profesora Svena Ekdahla - tekst tego istotnego dla sprawy pisma.

AN E K S

List Prof. Svena Ekdahla* do profesora Jürgena Sarnowsky'ego (Uniwersytet w Hamburgu) z dn. 21. maja 2000

Wilna / Vilnius, den 21. Mai 2000

Lieber Herr Sarnowsky,
es wird mir leider nicht möglich sein, den zugesagten Beitrag „Quellen zur Geschichte der Universität zu Königsberg in Litauen“ für den geplanten Sammelband zu liefern. Die Stimmung unter den Intellektuellen hier im Lande ist nach der äußerst unsensiblen, ja, geradezu taktlosen, deutschen „Rückforderung“ von Archivalien so gereizt, dass ähnliche Forschungsvorhaben auf absehbare Zeit nicht durchführbar sind. Die deutsche Politik hat sich hier nicht gerade mit Ruhm bekleckert – die Litauer meinen, dass sie sich an die Zeit von vor 60 Jahren erinnern fühlen.

Ich werde auch davon absehen müssen, meine langjährigen Recherchen über die ostpreußischen Amtsrechnungen zu Ende zu führen, jedenfalls werde ich die weitere Entwicklung der Dinge abwarten müssen.

Noch sind die litauischen Intellektuellen nicht an die Öffentlichkeit gegangen, denn sie befürchten die zu erwartenden schweren antideutschen Reaktionen (auch Anti-EU-Reaktionen!). Es gibt schon genug Reizthemen, wie z.B. die von Brüssel geforderte Stilllegung des (von den Schweden nachgerüsteten) Atomkraftwerks Ignalina, was für Litauen einen herben finanziellen Verlust in Höhe von mehreren Milliarden Dollar bedeuten würde, und die deutschen Archivalienforderungen (sollten sie an die Öffentlichkeit gelangen) könnten das Faß zum Überlaufen bringen. Die Befürworter der EU befinden sich schon jetzt in der Minderheit.

Auf litauischer Seite fühlt man sich schwer hintergangen, weil Restaurierungshilfe im Austausch gegen Mikrofilme oder andere Kopien vereinbart worden war. Die Restaurierung sollte bereits im April beginnen, aber nichts ist bislang geschehen, der Direktor der Bibliothek der Akademie der Wissenschaften wartet sogar schon seit Wochen auf die Beantwortung eines Briefes in dieser Angelegenheit.

Auch ich fühle mich hintergangen, denn ich habe die Restaurierungsaktion in gutem Glauben gestartet und an die Zuverlässigkeit der Zusagen nicht gezweifelt. Deshalb ist – nachträglich gesehen – mein goodwill in Litauen von deutscher Seite ausgenutzt worden, um an Informationen über die hiesigen Bestände zu gelangen. Nur mir wurde im Vertrauen auf meine Neutralität als schwedischer Staatsbürger gestattet, Kopien der Findmittel zu erhalten. So sehen es auch die Kollegen hier. Als dann von mir auch noch gefordert wurde, als „dienstverpflichtet“ die „deutschen Interessen“ in dieser Angelegenheit zu vertreten – eine unverfrorene Taktlosigkeit! – habe ich meinen Dienst im Geheimen Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz nach 20½ Jahren quittiert und bin seit Anfang dieses Jahres Rentner.

Ja, so ein langes Schreiben an Sie war nicht geplant, aber ich kann nur staunen und den Kopf schütteln über so viel Klobigkeit einiger deutscher Politiker und Beamten. So ist mir vollkommen unverständlich, wie bedenkenlos sie die guten Beziehungen zu den Litauern aufs Spiel setzen. Das ganze riecht doch stark nach Erpressung einer kleinen Nation (und nach Wortbrüchigkeit!).

Ich persönlich bin auch deshalb betroffen, weil ich seit der Wende viel Kraft und Energie darauf verwendet habe, gute Beziehungen zwischen Deutschland und Litauen im kulturellen und wissenschaftlichen Bereich aufzubauen. Wie Sie vielleicht wissen, wurde mir deshalb im vorigen Jahr vom Staatspräsidenten Adamkus der Orden des Großfürsten Gediminas verliehen. So fühle ich mich nun um einen Teil meines Lebenswerkes betrogen.

Wenn sich die Befürworter der „Rückgabe“ auf „höhere Befehlsgewalt“ – in diesem Fall EU-Recht – berufen, so kommt mir dieses bekannt vor. Diesen Spruch kenne ich aus anderen Zusammenhängen! Es ist immer bequem, sich hinter jemanden zu verstecken, wenn man nach unten treten will.

Und noch eins: Die Litauer haben den Deutschen 1945/46 nichts weggenommen, denn es handelte sich bei diesen Archivalien um verlassenes „Strandgut“,

das nur dank dem Einsatz der Litauer unter schwierigsten Umständen geborgen und so gerettet werden konnte.

Es sollte deshalb zum guten Ton gehören, dass man deutscherseits Dankbarkeit zeigt, anstatt mit Forderungen Litauen zu brüskieren.

Über einen eventuellen neuen Beitrag für den geplanten Sammelband werde ich mich mit Ihnen nach meiner Rückkehr nach Berlin unterhalten. Wenn überhaupt, so wähle ich wahrscheinlich diesmal ein schwedisches Thema.

Mit den besten Grüßen
Ihr Sven Ekdahl

* Panu Prof. Svenowi Ekdahlowi z Berlina serdecznie dziękuję za udostępnienie listu do prof. Jürgena Sarnowsky'ego i uprzejmą zgodę na jego opublikowanie.

Marcel Reich – Ranicki. Geniusz nielubiany i niepokorny

Wśród wielu głośnych nazwisk w kulturze Republiki Federalnej Niemiec ostatniego półwiecza, na plan pierwszy wybija się zdecydowanie postać Marcela Reich–Ranickiego.

Dzięki swojej umiejętności autokreacji, a także niewątpliwemu talentowi krytyka oraz zdolności niebanalnej, populistycznej interpretacji literatury współczesnej, stał się niekwestionowanym „papieżem” literackiej krytyki w Niemczech.

Ale prawdziwy sukces i ogromną popularność przyniosła mu sławna audycja telewizyjna „Das literarische Quartett”. Na te swoiste show literackie, organizowane co dwa miesiące, czekali z drżeniem pisarze, z ciekawością widzowie.

Od połowy lat 90-tych, kiedy wyszły na jaw nie do końca wyjaśnione „londyńskie” związki Marcela Reich–Ranickiego z polskimi służbami bezpieczeństwa, nie ustaje wokół niego wzmożone zainteresowanie jego życiem i – w nieco mniejszym wymiarze – bogatym dorobkiem krytyczno – literackim.²⁷⁹

Przypomnijmy, że Marcel Reich–Ranicki urodził się 2 czerwca 1920 roku we Włocławku przy ulicy Piekarskiej w żydowskiej, polsko-niemieckiej rodzinie jako syn Davida i Heleny Reichów. Włocławek leżał do 1918 roku niedaleko od niemieckiej granicy, liczył około 60.000 mieszkańców, z czego ¼ stanowili Żydzi.²⁸⁰ Tutaj przebiegały pierwsze lata życia młodego Marcela. Wskutek nie najlepszej sytuacji finansowej, rodzina postanawia przenieść się do Niemiec, od 1929 roku Marcel mieszka w Berlinie. Tam chodzi do szkoły, w stolicy Rzeszy Niemieckiej zanurza się w lekturę, literaturę i język niemiecki. Nadchodzą jednak groźne lata narodowego socjalizmu i w 1938 roku Marcel Reich zostaje deportowany do Polski. Wkrótce wybuchają wojna, wraz z tysiącami innych Żydów zostaje włączony do getta, tam zostaje szefem biura tłumaczeń. Dzięki możliwości wglądu w roz-

²⁷⁹ Literatur und Kritik. Aus Anlaß des 60.Geburtstages von Marcel Reich-Ranicki, hrsg.von W.Jens ,Stuttgart 1980; Betrifft Literatur. Über Marcel Reich-Ranicki, hrsg. von P. Wapnewski, Stuttgart 1990; H. Orłowski, Wo er stand und was er damals schrieb. Der historische Ort des Literaturkritikers Marceli Ranicki in der Volksrepublik Polen zwischen 1951 und 1958, „Frankfurter Rundschau“, 7.VI.1994; Begegnungen mit Marcel Reich-Ranicki, hrsg. von H. Spiegel, Frankfurt/ M.- Leipzig 2005; Zwischen Diktatur und Literatur. Marcel Reich-Ranicki im Gespräch mit Joachim Fest, Frankfurt/M 1987; F. J. Czernin, Marcel Reich-Ranicki. Eine Kritik, Göttingen 1995; Über Marcel Reich-Ranicki. Aufsätze und Kommentare, hrsg. von J. Jessen, München 1985; G. Gnauck, Marcel Reich-Ranicki. Polskie lata, Warszawa 2009

²⁸⁰ Por.: J. Wajer, Życie kulturalne Włocławka w latach 1918-1939, Bydgoszcz 1997

porządzenia niemieckie dowiaduje się o planowanej likwidacji getta. Niestety część rodziny – jego, i jego poślubionej w getcie żony Teofili – ginie w Treblince.

Jemu i żonie udaje się zbiec z getta na stronę aryjską i przeżyć wojnę w jednej z podwarszawskich miejscowości. Od 1945 roku pracuje na rzecz różnych polskich urzędów i organizacji, m. in. Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Zostaje oddelegowany do Berlina Zachodniego, a następnie – jako konsul – do Londynu, gdzie oddawał (nie do końca jasne) przysługi polskiemu wywiadowi.²⁸¹

Od 1949 roku mieszka w Polsce, żyje głównie z pióra, jest redaktorem wydawnictwa i krytykiem literackim.

Debiut Marcela Reich-Ranickiego jako krytyka literackiego w Polsce – dla ścisłości przypomnijmy, że swoje teksty pisywał jako Marcelli Ranicki – nastąpił w 1951 roku. Pomijamy tutaj jego artykuły i recenzje muzyczne drukowane w czasie pobytu w getcie warszawskim na łamach „Gazety Żydowskiej” 1941-1942 pod pseudonimem Wiktora Harta.²⁸²

Jako krytyk poddawał analizie początkowo starsze utwory literatury niemieckiej oraz książki Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Były to bez wyjątku utwory realistyczne, nie hołdujące awangardzie czy nowatorstwu.

Po wydaleniu go z Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, po czasowym zakazie publikacji, musiał Reich-Ranicki w swoich tekstach stosować jednoznacznie analizę socrealistyczną. Z pozycji krytyka w pełni akceptującego zalecenia ideologiczne tamtych czasów mógł, po okresie karencji, działać jako analityk literatury niemieckiej, a więc piśmiennictwa, na które w niewiele lat po wojnie spoglądano mimo wszystko nieufnie.

Niewątpliwie w jego tekstach krytycznych łatwo wykryć dzisiaj socrealistyczny schematyzm, który z biegiem czasu nabrał nawet cech powielanego stereotypu. Marcelli Reich-Ranicki zwracał wówczas głównie uwagę na stronę polityczną utworu, jego dydaktyzm czy zaangażowanie klasowe. Niewiele miejsca pozostawało oczywiście na ocenę jakości artystycznej utworu.²⁸³

Gdy czytamy dzisiaj jego recenzje z książek Willi Bredla, Karla Grünberga, Hansa Marchwitzky czy Adama Scharrera, widzimy, że na plan pierwszy wybijają się ich wartości ideologiczne, jak również światopogląd ich autorów. Także słownictwo Marcela Reich-Ranickiego jest ściśle uzależnione od wokabularza politycznego tamtego okresu. A więc ideologiczne frazesy, które zręcznie ukrywa w potokach słów. Zestawione obok siebie, uwidaczniają swoje podobieństwo i wspomniany schematyzm.

Ciekawy jest stosunek Marcela Reich-Ranickiego do literatury zachodnoniemieckiej. Do roku 1956, a więc roku „odwilży” pisał o niej zdecydowanie negatywnie, wręcz niechętnie. Widzi w niej głównie „bezpośrednią kontynuację litera-

²⁸¹ Od wywiadu do wywiadu. Z Marcelem Reich-Ranickim rozm. A. Krzemiński, „Polityka”, nr 28, 1994, s. 17-24

²⁸² G. Gnauck, Marcel Reich-Ranicki. Polskie lata, Warszawa 2009; H. Orłowski, Wo er stand und was er damals schrieb. Der historische Ort des Literaturkritikers Marcelli Ranicki in der Volksrepublik Polen zwischen 1951 und 1958, „Frankfurter Rundschau”, 7.VI.1994

²⁸³ K. Taborska, Krytyka jako autokreacja. Wizerunki Marcela Reicha Ranickiego, Poznań 2008

tury hitlerowskiej [...] Literatura neohitlerowska cieszy się pełnym poparciem władz Niemiec Zachodnich..."²⁸⁴

Na dwa lata przed wyjazdem z Polski, a więc w okresie 1956-1958 zaczyna Reich-Ranicki stopniowo akceptować piśmiennictwo – jak się wówczas mówiło – Niemieckiej Republiki Federalnej, w tym głównie utwory Heinricha Bölla. Nie sposób nie widzieć tutaj działania z premedytacją, jeśli się przypomni, że to właśnie autor *Gdzie byłeś Adamie* pomógł Marcelowi Reich-Ranickiemu w 1958 roku w jego pierwszych krokach na ziemi zachodniemieckiej.

Podczas dokładniejszej analizy stylu w utworach krytycznych Marcela Reich-Ranickiego widać niewątpliwy wpływ Georga Lukácsa, który traktował „realizm jako miernik wartości dzieła.”²⁸⁵

Wokół jego osoby narastają jednak nieporozumienia, zostaje wyrzucony z PZPR, ma zakaz publikowania. W 1958 roku decyduje się na opuszczenie kraju i osiada w RFN.

Kiedyś w rozmowie z wybitnym, młodym wówczas jeszcze, pisarzem Günterem Grassem powiedział, że jest „na poły Polakiem, na poły Niemcem, i całym Żydem”²⁸⁶. Rozwijając tę kwestię, stwierdził po latach: „Nikt mnie nie pytał, czy chcę być Żydem. Mój ojciec pozostał silnie związany z żydostwem, co piątek chodził do synagogi, dumny był z tradycji przodków. Istnienie Boga było dla niego tak oczywiste jak powietrze do oddychania. Ponadto wierzył w syjonizm. Władał jidysz, polskim i rosyjskim. Matka, Helena z domu Auerbach, niemiecka Żydówka, tęskniła do Berlina. Do końca kaleczyła polszczyznę. Nigdy nie byłem członkiem gminy żydowskiej. Odkąd potrafię myśleć, jestem ateistą. W synagodze byłem po raz pierwszy i ostatni 75 lat temu. Urodziłem się jako Żyd i musiałem się w tym odnaleźć. Sama religia jest mi zupełnie obca - wizje, wiara, natchnienie. Ale nie jest mi obojętny żydowski szacunek dla SŁOWA i KSIĘGI.

Nie ukrywam, że wiele nauczyłem się od niemieckojęzycznych Żydów. Podstawy nowoczesnej literatury stworzył Kafka. Podstawy nowoczesnej fizyki - Albert Einstein. Nowoczesnej muzyki - Gustaw Mahler i Arnold Schönberg. Podstawy nowoczesnej socjologii Karol Marks, a nowoczesnej psychologii Zygmunt Freud. To nie przypadek, że wszyscy oni byli niemieckojęzycznymi Żydami. Mam wrażenie, że to połączenie daje geniusz. A przecież bliżej mi do Tomasza Manna niż do wspaniałego Żyda Kafki.”²⁸⁷

Wypowiadając się na temat wyjazdu właśnie do Niemiec Zachodnich, Marcel Reich-Ranicki powiedział po latach: „Wybór był ograniczony, między Izraelem a Niemcami. Tylko tam mogli mnie wpuścić. Nie mówiłem po hebrajsku, więc nie wyobrażałem sobie, że mogę się tam znaleźć. Niemcy musiały wpuścić. To prawny obowiązek. Każdego, kto został deportowany przez Hitlera, musieli. Natychmiast otrzymałem obywatelstwo niemieckie.

²⁸⁴ M. Ranicki, *Z dziejów literatury niemieckiej 1871-1954*, Warszawa 1955, s. 299

²⁸⁵ K. Taborska, *Krytyka jako autokreacja. Wizerunki Marcela Reicha Ranickiego*, Poznań 2008, s. 90

²⁸⁶ G. Gnauck, *Marcel Reich-Ranicki. Polskie lata*, Warszawa 2009

²⁸⁷ Polacy nie zasługują na poezję Tuwima. Z Marcelem Reich-Ranickim rozm. A. Kuźniak i A. Tuszyńska „Gazeta Wyborcza” [Duży Format], 27 październik 2008 s. 6

Byłem pewny, że do Polski nie wrócę. Ale nie miałem pojęcia, jak będzie wyglądała moja przyszłość i czy w Niemczech uda mi się zapewnić utrzymanie rodzinie.

Pomyślałem, że mógłbym żyć z tłumaczeń. Dlatego wziąłem ze sobą słowniki, stare, ciężkie i bardzo kompetentne. Sprzed I wojny światowej. Myślałem, że będę tłumaczył z niemieckiego na polski i odwrotnie. Nigdy z nich nie skorzystałem. Do dziś stoją na półce w korytarzu.

Na początku nie mieliśmy nic. Nie tylko mebli, naczyń, firanek i ubrań. Ale też - co niezbędne - biblioteki i biurka."²⁸⁸

W Republice Federalnej Niemiec rozwija się krytycznoliteracki talent Marcela Reich-Ranickiego w całej pełni. Przez pewien czas pisuje dla „Die Welt” oraz „Die Zeit”, potem zostaje szefem działu literackiego w „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, jednej z najbardziej miarodajnych, wpływowych gazet w kraju.

Jego artykuły i recenzje są często wyrocznią, potrafią zmiażdżyć nawet znanych pisarzy, albo wylansować książkę początkującego dopiero twórcy. Pisze wiele cieszących się rozgłosem książek, jeździ po RFN i wygłasza liczne odczyty, staje się powoli wyrocznią literacką w Niemczech Zachodnich.

Po osiedleniu się w Republice Federalnej Niemiec Marcel Reich-Ranicki początkowo zajmował się omawianiem książek pisarzy „wschodnich” Niemiec, a więc literaturą, którą interesował się jeszcze w czasie pobytu nad Wisłą. Pisał dużo, powoli jego nazwisko zaczynało być znane, tym bardziej, że pracował dla znanych gazet: „Frankfurter Allgemeine Zeitung” oraz „Die Welt”. Pisuje też nieco o literaturze polskiej, wybór jego tekstów z tego zakresu ukazał się po latach w książce *Erst leben, dann spielen* (2002), która doczekała się także tłumaczenia na nasz język.²⁸⁹ Marcel Reich-Ranicki uważa m.in. że polska powieść i dramat są słabe, mało zrozumiałe dla odbiorcy za granicą, natomiast błyszczą polska poezja, której z kolei – według jego zdania – nie sposób dobrze przełożyć: „Uważam, że jest niezwykle interesująca. W Niemczech wychodzą książki Herberta, Szymborskiej, Różewicza, Miłosza, ale oni nie mają szczęścia do tłumaczy. Nie ma ani jednego dobrego przekładu polskiej poezji. Ludzie się obrażają, gdy się o tym mówi, ale taka jest prawda. W Polsce wielu poetów zna niemiecki i tłumaczy z tego języka. Zresztą, zawsze tak było - Mickiewicz tłumaczył Schillera i Goethego. W XX wieku - Jastrun, Lem, Tuwim tłumaczyli z niemieckiego. A w Niemczech żaden poeta nie zna polskiego, więc do przekładów poezji wzięli się zawodowi tłumacze.

Robią to poprawnie, ale wizji poetyckiej oddać nie mogą.”²⁹⁰ Nie sposób zgodzić się z takim poglądem, zwłaszcza kiedy się czyta znakomite tłumaczenia Karla Dedeciusa.

Chociaż Marcel Reich-Ranicki wielokrotnie powtarzał na przestrzeni lat, że nie jest ekspertem od literatury polskiej, to jednak wielokrotnie zabierał na ten temat głos. Także na temat sztuki tłumaczenia poezji, jak np. o translacjach wspomnianego powyżej „Czarodzieja z Darmstadt”, kiedy powiedział: „Wszystkich, wielkich poetów słabo przetłumaczył. Ściągnął ich na średni poziom. A słabych podciągnął.

²⁸⁸ Tamże, s. 4

²⁸⁹ M. Reich-Ranicki, *Najpierw żyć, potem igrać*, przeł. E.Herden, Wrocław i in.2005

²⁹⁰ *Nie wybierałem sobie Niemiec*, rozm. Ł. Gołębiowski, „Rzeczpospolita”, 21-22 październik 2000, s. 8

Wszystko na jeden poziom. Jak w kiepskich restauracjach w Paryżu – mają tylko jeden sos”.²⁹¹

Podczas Targów Książki we Frankfurcie nad Menem w 2000 roku, kiedy Polska była honorowym gościem i nasza literatura spotkała się z bardzo pozytywnym przyjęciem, wypowiedź Marcela Reich-Ranickiego musi budzić zdumienie: „To jest straszne - wszyscy chwalą wszystkich polskich autorów. Chwalą bez względu na to, czy to dobre książki, czy złe. A wie pan, dlaczego chwalą? Bo Niemcy mają wielki kompleks na punkcie Polaków. W przeszłości Polska miała jak najgorszą opinię w Niemczech. W XIX wieku jednym z najbardziej popularnych powiedzeń niemieckich było polnische wirtschaft. Polska była symbolem zacofania, brudu, ciasnoty. Potem była II wojna światowa, hitleryzm. Niemcy wiedzą dokładnie, co Wehrmacht i SS wyczyniali w Polsce. Kiedy więc Polska jest honorowym gościem na targach, chwalą wszystkie książki [...] Jest coś poniżającego w takich pochwałach. Odnoszę wrażenie, że krytyka niemiecka nie bierze serio tej literatury. Pewna znakomita dziennikarka polskiego pochodzenia napisała duży artykuł o literaturze polskiej pokazywanej na targach. Bardzo delikatnie dała w nim do zrozumienia, że jedna z książek jej się nie podoba. Ale tak delikatnie, że trzeba być znawcą, żeby to zauważyć. A na zakończenie powołała się na pogląd innego polskiego dziennikarza, że targi nie zmieniają stosunku Niemców do polskiej literatury. Sama nie odważyła się tego napisać.”²⁹²

Nic dziwnego, że tego rodzaju wypowiedzi spotykają się z dezaprobatą przedstawicieli polskiej kultury, m.in. Andrzej Nowakowski, pełnomocnik ministra kultury i dziedzictwa narodowego stwierdził: „W moim przekonaniu dużo złego robi tylko Marcei Reich-Ranicki, którego rozumowanie jest na poziomie konstrukcji cepa, tzn. jeśli coś się nie sprzedaje jak bestseller, to tego czegoś nie ma. Trudno znaleźć na to argumenty, bo przyjmując taki tok myślenia, nie należałoby robić nic, nie pisać, nie wydawać książek, tylko, czekać na potencjalny przebój.”²⁹³

Marcel Reich-Ranicki był zawsze mistrzem w eksponowaniu swojej osoby i wysokich umiejętności krytyka literackiego. Niewątpliwie w tym celu postanowił wprowadzić literaturę (i siebie!) do telewizji. Jego „Das literarische Quartett” w ZDF był emitowany od 25 marca 1988 do 14 grudnia 2001, który szybko stał się jednym z najpopularniejszych programów historii telewizji niemieckiej. Uczestniczyły w nim cztery osoby: sam boss Marcel Reich-Ranicki oraz znani krytycy literaccy Hellmuth Karasek oraz Sigrid Löffler (po nieporozumieniach z Reich-Ranickim zastąpiła ją Iris Radisch z „Die Zeit”). Oprócz tych trzech stałych osób, czwarty uczestnik w programie zmieniał się, co było z góry przyjętą regułą i było uzależnione od tematyki książek dyskutowanych podczas programu.

Marcel Reich-Ranicki po mistrzowsku opanował sztukę operowania napięciem medialnym, jego bardzo emocjonalny styl wypowiedzi przyciągał widzów do telewizorów. Według sondaży każdy z programów – a było ich w sumie 77

²⁹¹ G. Gnauck, *Marcel Reich-Ranicki. Polskie lata*, Warszawa 2009, s. 240

²⁹² *Za dużo chwała*. Z Marcelem Reich-Ranickim rozm. M. Cieślak, R. Pawłowski, „Gazeta Wyborcza”, 23.X.2000, s. 15

²⁹³ *Mercedesa nie zrobimy nigdy, wybitną książkę – tak*. Z A. Nowakowskim rozm. K. Masłoń, „Rzeczpospolita”, 17.X.2000, s. 9

edycji – oglądało wiele milionów widzów. Jak powiedział po latach jego twórca, „pomysł był prosty. Pisarz, którego książkę omawialiśmy, nie uczestniczył w spotkaniu. Program trwał 75 minut. Żadnych przerw filmowych. Żadnych lasów, łąk, stawów w tle. Czterech rozmówców.

A samo prowadzenie? W telewizji uwaga widza odciągana bywa przez drobiazgi, na przykład przez krawat prowadzącego, garnitur, fryzurę. W moim przypadku przynajmniej to ostatnie nie było problemem. Najważniejsze, by mówić obrazowo. Wyrazistość jest grzecznością krytyka. Rozmowie trzeba nadać spontaniczny charakter, wskazane są konflikty, nawet kłótnie. Pożądane słowne potyczki. To wszystko przychodziło mi z łatwością. O świadomym aktorstwie nie może być mowy. Nieświadomie - tak.

Krytyk mówiący o książkach w telewizji musi częściowo zrezygnować ze swoich erudycyjnych ambicji. Upraszczałem wiele. Nie ukrywam, że zależało mi na widzach.”²⁹⁴

W swoim programie Marcel Reich-Ranicki nie oszczędzał nawet najwybitniejszych pisarzy, jak np. Güntera Grassa. Z kolei potrafił wylansować książkę mało znanego wcześniej autora. Zarzucano mu płytką intelektualną – odpowiadał, że uproszczenie w dyskusjach podczas programu jest konieczne, aby każdy widz, często nieprzygotowany do odbioru literatury – mógł zrozumieć dany utwór i w pełni ocenić jego cechy artystyczne.

Liczący dziś 89 lat Marcel Reich-Ranicki, będący niewątpliwie osobistością medialną, krytykiem showmanem, „uchodzi za najbardziej zjadliwego i najostrzejszego członka cechu krytyków.”²⁹⁵

Na zaproszenie ówczesnego prezydenta RFN Johannes Raua, Marcel Reich-Ranicki swój ostatni „kwartet” zorganizował w 2001 roku w siedzibie prezydenckiej w Berlinie, co jednoznacznie świadczyło o randze tego wydarzenia.

Nie sposób wyliczyć wszystkie książki Marcela Reich-Ranickiego, napisał ich bowiem wiele, poczynając od wydanej jeszcze w Polsce w 1955 roku „Z dziejów literatury niemieckiej”, po 3-tomowy zapis dyskusji 77 audycji telewizyjnych „Das literarische Quartett” (2006).

Wydana w 1999 roku książka biograficzna „Mein Leben” stała się autentycznym bestsellerem, w bibliotekach wprowadzono zapisy na tę książkę, ograniczając czas wypożyczenia do kilku dni z uwagi na długą kolejkę czekających. Do chwili obecnej sprzedano ponad milion egzemplarzy wspomnień.

Jest to opowieść niecodzienna, doskonale napisana i przejmująca, jako że życiorys Reich – Ranickiego przebiegał wśród niełatwych czasów i wydarzeń. Interesujące są lata trzydzieste w Berlinie, kiedy młody Reich zagłębia się w życie intelektualne Niemiec i poznaje smak słowa drukowanego. Ale szczególnie ważne są lata wojny, lata spędzone w getcie i poza jego murami. Każdy dzień, każda noc to obawa o życie. Reich-Ranicki nie chce wzbudzić litości, niemal beznamiętnie ukazuje te straszne czasy...

Marcel Reich-Ranicki, choć żyje od lat w Republice Federalnej Niemiec, ma określony pogląd na swoje relacje z tym krajem. Świadczą o tym m.in. jego słowa:

²⁹⁴ Polacy nie zasługują na poezję Tuwima. Z Marcelem Reich-Ranickim rozm. A. Kuźniak i A. Tuszyńska „Gazeta Wyborcza” [Duży Format], 27 października 2008 s. 5

²⁹⁵ V. Hage, M. Schreiber, *Marcel Reich-Ranicki. Ein biographisches Porträt*, Köln 1995, s. 9

„Nie zapomniałem, co zrobili Niemcy mojej rodzinie. Moja książka jest tego dowodem. Ale mogę w tym kraju robić to, co chcę - pisać o literaturze niemieckiej. Mogę coś osiągnąć jako krytyk i to daje mi zadowolenie. Moja autobiografia rozeszła się w nakładzie ponad 600 tysięcy egzemplarzy. Polscy pisarze biorą mi za złe, że od tylu lat zajmuję się niemal wyłącznie literaturą niemiecką. Rozumiem te żale, ale niczego nie zmienię. Do 1958 roku pisałem i publikowałem po polsku w „Nowej Kulturze”, „Twórczości”, „Przeglądzie Kulturalnym”, ale pisałem wyłącznie o literaturze niemieckiej. Bo polskiej tak dobrze nie znałem.”²⁹⁶

Albo inna wypowiedź, która w jeszcze bardziej wyrazisty sposób określa jego stosunek do Niemców: „Fakt, że tu mieszkam i wielbię niemieckich klasyków, nie znaczy, że się z Niemcami pojednałem. To oni, nikt inny, zabili moich rodziców i matkę mojej żony. Czasem oglądam filmy o Trzeciej Rzeszy. Moja żona przegląda bardzo dokładnie program telewizyjny i zaznacza to, co według niej powinniśmy zobaczyć. Wszystkie filmy o wojnie i hitleryzmie. Patrzy potem na maszerujących żołnierzy i mówi: to jest moje życie. Wszystko było przez nich zeterminowane.”²⁹⁷

Czytelnik, zwłaszcza polski, szuka w tej książce komentarza do niejasności narosłych podczas pobytu Marcela Reich-Ranickiego w Londynie, kiedy m. in. zarzucano mu ścisłą współpracę z polskimi organami służby bezpieczeństwa. Niestety Marcel Reich-Ranicki nie pisze wiele o tych sprawach, i do czasu, dopóki nie będziemy mieli pełnego wglądu w archiwa, z pewnością problem ten nie będzie do końca wyjaśniony.²⁹⁸

Ale dla miłośników literatury ważny jest przede wszystkim Marcel Reich-Ranicki jako krytyk literacki. To on utorował literaturze niemieckiej, zwłaszcza współczesnej, drogę do świadomości milionów odbiorców. To właśnie jego gust znawcy literatury przez dziesięciolecia pomagał w orientacji w gąszczu setek i tysięcy autorów i tytułów. Nie zawsze można się z nim zgodzić, zwłaszcza z bezpardonową czasem formą wypowiedzi, ale przyznać trzeba, że jest krytykiem inteligentnym i mającym swoje – czasem odbiegające od innych – zdanie.

Ten wybitny znawca literatury to jednocześnie świadek minionego XX wieku, jego dziejów, kultury i ludzi. Marcel Reich-Ranicki powiedział kiedyś: „I tak oto jestem znowu osobnikiem bez stron rodzinnych i ojczyzny. Moją przenośną ojczyzną jest niemiecka literatura, niemiecka muzyka”.²⁹⁹ Te słowa to wyznanie człowieka doświadczonego niejednym ciosem historii, potrafiącego wyciągać jednak wnioski z przeszłości.

Na pytanie, czy czegoś żałuje, Marcel Reich-Ranicki wyznał: „Sumienie mam czyste, nieużywane, tak pisał Stanisław Lec. Zdaję sobie sprawę, ja, cynik i literacki morderca, że nierzadko wyrządzałem ludziom krzywdę. Z różnych

²⁹⁶ *Nie wybierałem sobie Niemiec*, rozm. Ł. Gołębiewski, „Rzeczpospolita”, 21-22 październik 2000, s. 8

²⁹⁷ *Polacy nie zasługują na poezję Tuwima*. Z Marcelem Reich-Ranickim rozm. A. Kuźniak i A. Tuszyńska „Gazeta Wyborcza” [Duży Format], 27 październik 2008 s. 5

²⁹⁸ G. Gnauck, *Marcel Reich-Ranicki. Polskie lata*, Warszawa 2009; P. Gontarczyk, *Prawdziwy życiorys Marcela Reich-Ranickiego* „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, nr 1-2, 2007; W. Pięciak, *Papież, który służył diabłu* „Rzeczpospolita”, 2-3 maja 2009, s. 20-22

²⁹⁹ *Polacy nie zasługują na poezję Tuwima*. Z Marcelem Reich-Ranickim rozm. A. Kuźniak i A. Tuszyńska „Gazeta Wyborcza” [Duży Format], 27 październik 2008 s. 6

przyczyn. Można je nazwać niezależnością sądu i pióra albo szczerością, albo odwagą. Przyznaję się, zdarzało mi się krzywdzić autorów.”³⁰⁰

W dziedzinie sztuki, a więc także w zakresie literatury, należy mieć swoje zdanie, i o to nie można mieć do Marcela Reich-Ranickiego pretensji, że prezentuje własne widzenie dzieła literackiego. Szokuje natomiast niejednokrotnie sposób jego wyrażania, niekiedy niezwykle apodyktycznie, a nawet brutalnie.

Co do niejasnych kart z jego przeszłości, to sam Marcel Reich-Ranicki prowokuje dociekania dziennikarzy, zmieniając niejednokrotnie wypowiedzi odnośnie niektórych etapów swojego własnego życia. Te okoliczności powodują, że przy uznaniu jego wysokiej klasy jako krytyka literackiego, patrzymy z dużą dozą sceptycyzmu na jego lata powojenne, zwłaszcza okresu londyńskiego.

³⁰⁰ tamże

Eseistyka Henryka Bereski. Wstęp do zagadnienia

Mówiąc o Henryku Beresce myśli się w pierwszy rzędzie o jego przekładach z literatury polskiej, a także - choć zdecydowanie rzadziej - o jego poezji oryginalnej. Niewątpliwie te dwa bloki twórczej działalności berlińskiego tłumacza zapewniły mu trwałe miejsce w dziedzinie niemiecko-polskich kontaktów literackich, a poniekąd i wśród niemieckich liryków.

Niemal niezauważona pozostaje natomiast jego eseistyka, którą wielokrotnie dawał dowód swojego rozeznania w literaturze polskiej, a także w dziedzinie recepcji naszego piśmiennictwa w Niemczech. Spod jego pióra wyszło kilkadziesiąt szkiców, esejów, wstępów do antologii i recenzji, które dobrze świadczą o jego orientacji krytyczno- i historycznoliterackiej.

Jak wiemy, Henryk Bereska po przyjeździe do Berlina studiował w latach 1948-1953 na Uniwersytecie Humboldta germanistykę i slawistykę (polonistykę).³⁰¹ Już w latach 50-tych ukazują się jego pierwsze przekłady z literatury polskiej. Z czasem stał się jednym z najproduktywniejszych translatorów, bibliografia jego tłumaczeń liczy grubo ponad 100 pozycji książkowych oraz trudną do zliczenia ilość drobniejszych pozycji rozsypanych po almanachach, antologiach, czasopismach i gazetach codziennych. Był bezdyskusyjnie jednym z największych mistrzów literackiego przekładu, wielu polskich twórców chętnie przekazywało mu swoje utwory do tłumaczenia wiedząc, że spod jego pióra wychodzą zniemczenia o wysokiej jakości artystycznej.

Specjalizował się głównie w translacji utworów prozatorskich (a także w pewnym sensie dramatów), chociaż - jako poeta - pozostawił po sobie również sporo tłumaczeń wierszy polskich autorów³⁰².

³⁰¹ Podczas studiów polonistycznych w Berlinie był Henryk Bereska słuchaczem m.in. Viktora Falkenhahna (1903 - 1987). Być może to on właśnie skierował zainteresowania młodego Ślązaka na twórczość Adama Mickiewicza. Jak wiadomo, Bereska był jednym z współtłumaczy antologii *Mickiewicz. Ein Lesebuch für unsere Zeit*, Weimar 1953, zaś V. Falkenhahn przejawiał pewne zainteresowanie tym autorem - por.: V. Falkenhahn, *Zagadnienia przekładu dzieł Adama Mickiewicza na język niemiecki* (w:) *Materiały sesji naukowej poświęconej twórczości Adama Mickiewicza (1855-1955)*, Warszawa 1956. O polonistyce berlińskiej tamtego okresu por.: J. Rohoziński, *Rola polonistyki w procesie recepcji literatury polskiej w NRD*, „Przegląd Humanistyczny”, nr 6, 1988

³⁰² Por.m.in.: Henryk Bereska. *Poeta, tłumacz, popularyzator literatury polskiej w Niemczech*, pod red. G. Szewczyk, Katowice 2006; *Po(st)mosty. Polacy i Niemcy w nowej Europie. Tom poświęcony pamięci Henryka Bereski*, pod red. G. Matuszek, Kraków 2006; W. Kunicki, *Henryk Bereska* (w:) „*Nie będzie nigdy Niemiec Polakowi bratem...?*” *Z dziejów niemiecko-polskich związków kulturowych*, pod red. M. Zybura, Wrocław 1995

Tłumaczył chętnie prozę współczesną, jakkolwiek w swoim dorobku posiadał także dużą ilość pozycji starszej literatury polskiej, jak np. J.I. Kraszewskiego czy B. Prusa.

Niektórym pisarzom poświęcał szczególnie dużo uwagi, można chyba założyć, że wysoko cenił ich twórczość. Byli to m.in. Jerzy Andrzejewski, Jarosław Iwaszkiewicz, Gustaw Morcinek, Zofia Nałkowska, Tadeusz Różewicz, Adolf Rudnicki czy Adam Zagajewski.

Obcując na co dzień z utworami literackimi, znając i przyjaźniąc się z polskimi twórcami, a także nierzadko odwiedzając Polskę jako gość konferencji i spotkań literackich, miał możliwość poznać naszą kulturę i piśmiennictwo. Ta bieżąca znajomość polskich spraw wsparta studiami polonistycznymi, dała w sumie dobrą orientację zwłaszcza w zakresie piśmiennictwa współczesnego i życia literackiego.

Niejako komplementarną czynnością – obok przekładu – stała się więc eseistyka, w której berliński tłumacz zawierał swoje polityczne (dużo rzadziej estetyczne) odczucia uzyskane podczas lektur polskich utworów.

Właśnie tkanka polityczno-ideologiczna zdecydowanie dominowała w jego tekstach publicystycznych i krytycznoliterackich, tą sferą – poza zagadnieniami ściśle literackimi, głównie w aspekcie przekładu – żył na co dzień. Lata spędzone w systemie politycznym NRD, różnego rodzaju nakazy i zakazy, w tym wszechobecna cenzura, niezwykle mocno wpłynęły na psychikę Henryka Bereski. Jak powiedział: „Dobrze wiedziałem czym jest każdy totalitaryzm, do czego zmierza i czym się kończy. Stałem się sceptykiem, odpornym na wszelkie fałszywe dogmaty”.³⁰³

Analizując całokształt eseistyki berlińskiego tłumacza - a jest on autorem tekstów pisanych na przestrzeni wielu lat - można wyselekcjonować kilka podstawowych bloków zagadnieniowych.

Najważniejszą grupę stanowią - choć niezbyt liczną – eseje zajmujące się wybranymi aspektami naszego piśmiennictwa, a także będące swojego rodzaju portretami polskich autorów.

Można tutaj wymienić m.in.: *Literatura polska w okresie przelomu* czy *Literarisches Leben in Polen. Blick nach Polen*.³⁰⁴

W pierwszym z tekstów słusznie podkreśla autor, że w dziejach polskiej literatury, tej dawniejszej jak i współczesnej, wiele najważniejszych utworów powstało na emigracji. Jako przykłady wymienia nazwiska m.in. Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida czy Czesława Miłosza, Gustawa Herlinga – Grudzińskiego, Witolda Gombrowicza, Zbigniewa Herberta oraz Sławomira Mrożka.

Henryk Bereska jest zdania, że po 1956 roku „strefy tabu kurczyły się wraz z upływem lat [...] zniknęli fikcyjni wrogowie, tacy jak formalizm, estetyzm, nihilizm, obiektywizm i dekadencja. Rozpoczął się rozwój, którego zazdrościli Pola-

³⁰³ Chciałbym zrobić coś pożytecznego dla Polski i Niemiec. Rozmowa z Henrykiem Bereską, „Śląsk”, 1977, nr 9, s. 21

³⁰⁴ H. Bereska, *Literatura polska w okresie przelomu*, „Lubuskie Pismo Literacko-Kulturalne <Pro Libris>”, 2000, nr 1; *Literarisches Leben in Polen. Blick nach Polen* [maszynopis, Archiwum Henryka Bereski, Ślubice – HB1-1-14]

kom twórcy z NRD..."³⁰⁵ Z uznaniem pisze dalej m.in. o sztukach teatralnych, które osiągnęły poziom Ionesco, Geneta i Becketta, a swoją rangę zawdzięczały uwolnieniu od dogmatycznych więzów, zastosowaniu jako środków artystycznych groteski, satyry i mocnych akcentów politycznych. Bereska zwraca też uwagę na różnice w recepcji polskiej literatury w RFN i NRD, gdzie były tłumaczone całkowicie różne rodzaje piśmiennictwa, „wyglądało tak, jakby istniały dwie polskie literatury”³⁰⁶. Przyznając literaturze tworzonej na emigracji wysoki status artystyczny, wskazuje także na interesujące dzieła i autorów „krajowych”. Podkreśla m.in. dużą zasobność językową polskich utworów, ich bogactwo w zakresie np. humoru. Analizie poddaje też wybrane grupy literackie oraz czasopisma („NaGłos”, „bruLion”). Zwraca uwagę na pewne symptomy decentralizacji życia literackiego, na Andrzeja Stasiuka czy Olę Tokarczuk, żyjących z dala od wielkomiejskich skupisk. Swoją interesującą tekst kończy krótką informacją o polskojęzycznych autorach tworzących w Niemczech.

Drugi z esejów zajmuje się życiem literackim, m.in. kondycją polskich wydawnictw (w konfrontacji z oficynami dawnego Berlina wschodniego „Aufbau” oraz „Volk und Welt”), podnosząc z uznaniem ich w dalszym ciągu (po 1989 roku) duży dynamizm działalności, a także nie rezygnowanie z edycji wartościowej literatury. Henryk Bereska podaje też fakty odnośnie publikowania w Polsce literatury niemieckojęzycznej: w ostatnich latach ukazało się u nas kilkaset tłumaczeń z języka niemieckiego. Zaś w Niemczech w porównywalnym okresie 1/10 tej liczby. Z dawnej bardzo obfitej recepcji polskiej literatury w NRD i RFN pozostało niewiele. Winą za ten stan rzeczy obarcza autor wszechobecną komercję, która każe wydawcom patrzeć w pierwszym rzędzie na zysk. Uwypukla w tym kontekście dużo lepszą sytuację na polskim rynku.

Wskazuje też na czynniki, które (zwłaszcza w Niemczech, jak i w ogóle na Zachodzie) negatywnie wpływają na popyt: zainteresowanie odbiorcy innym towarem niż książka, np. dobra użytkowe (samochód), styl życia (podróże zagraniczne).

Bereska omawia także działalność obydwu związków pisarzy polskich, PEN-Clubu, sytuację w czasopiśmiennictwie. Jest pełen uznania dla wysiłku polskiego świata intelektualnego, który w nie najłatwiejszej sytuacji ekonomicznej potrafi utrzymać życie literackie na wysokim poziomie.

Za ważną komponentę niemiecko-polskich kontaktów uznaje wszelkiego rodzaju spotkania autorskie, prezentacje książek. Z sympatią wspomina inicjatywę „Statku poetów”.

Oprócz (niewielu) szkiców syntetycznych nt. piśmiennictwa polskiego, Henryk Bereska opracował kilkanaście portretów twórców, jak np. Jarosława Iwaszkiewicza, Zbigniewa Herberta, Czesława Miłosza, Tadeusza Różewicza, Tadeusza Borowskiego, Wisławy Szymborskiej³⁰⁷ czy Adama Mickiewicza³⁰⁸, od którego we wczesnych latach pięćdziesiątych zaczęła się jego przygoda z literaturą polską.

³⁰⁵ H. Bereska, *Literatura polska w okresie przelomu...*, op. cit., s. 50

³⁰⁶ tamże, s. 51

³⁰⁷ Por. m.in.: Jarosław Iwaszkiewicz widziany przez tłumacza z NRD [w:] *Polskie spotkania z Niemcami. Jarosław Iwaszkiewicz i Stefan George*, red. G. Ritz, Podkowa Leśna 1998; *Paar melancholische Betrachtungen zu Zbigniew Herbert aus Ostberliner Sicht* [maszynopis, Archiwum Henryka Bereski, Słubice – HB1 – 1 – 43]; *Dichtung gegen*

Szkic *Adam Mickiewicz zum 200. Geburtstag* przypomina powojenne inicjatywy niemieckie związane z autorstwem *Pana Tadeusza*, jak wspomniana antologia *Lesebuch für unsere Zeit* (1953, 1955), powołanie do życia „Mickiewicz-Blätter” przez Hermanna Buddensiega czy edycja innych utworów polskiego wieszca.

Zgodnie z wymogami poetyki rocznicowego tekstu, Henryk Bereska wymienia najważniejsze fakty z życia i twórczości poety – nie omieszka wspomnieć o wizycie Mickiewicza u Goethego w Weimarze, o innych niemieckich epizodach jego biografii, jak np. okres drezdeński. Mówiąc o niemieckich tłumaczeniach *Pana Tadeusza* nadmienia też edycję w wykonaniu Hermanna Buddensiega: czyż jednak nie mija się tutaj z prawdą gdy pisze, że Buddensieg uczył się polskiego i w aleksandrynach przetłumaczył nasz narodowy epos?

Wiadomo przecież, że Hermann Buddensieg nie znał polskiego i posługiwał się tłumaczeniem „filologicznym”, zaś zniemczył *Pana Tadeusza* w... heksametrze!³⁰⁹

Udane natomiast są - wspomniane powyżej – portrety pisarzy polskich, są to przeważnie szkice okolicznościowe, jak np. *Der Kopf des Kometen*, napisany z okazji 80. Urodzin Tadeusza Różewicza. Zaprzyjaźniony z polskim poetą, przetłumaczył wiele jego utworów, głównie sztuk teatralnych. Jest tutaj mowa o jego stylu pisarskim, języku, a także nieco o jego recepcji w Niemczech. Artykuł kończy się tradycyjnym (w języku polskim!) „Sto lat, Tadeusz!”

Lektura kolejnych tekstów, od Iwaszkiewicza po Herberta i Szymborską, uwidacznia podobny styl także w tych artykułach. Elementy biograficzne mieszają się w ciekawy sposób ze wspomnieniami z osobistych spotkań, nie brak nawiązań do sytuacji politycznej minionych lat, co w dużym stopniu determinowało tematykę utworów. Nierzadko jest też mowa o przyjęciu danego twórcy na niemieckim rynku. Szczególnie udany jest krótki tekst *Wisława Szymborska – zum Achtzigsten*³¹⁰, gdzie z dużą lekkością pióra Bereska wskazuje na najważniejsze cechy jej poetyckiej twórczości, np. „W potoku wypowiedzi, którymi jesteśmy otoczeni, jej oszczędne, skromne słowa mają znaczenie szczególne...”.

Kolejny blok eseistyki Henryka Bereski to pisane przez szereg lat, począwszy od niemal zarania jego zajmowania się literaturą polską (por. np. posłowie do *Die Puppe / Lalka* Bolesława Prusa z 1954 roku) posłowia i wstępy³¹¹. Są to wartościowe informacje dla niemieckojęzycznego odbiorcy takich autorów, jak m.in. Adolf

die Zeit, „Die Welt” 3.06.2000; Czesław Miłosz. *Gegen den Schlaf des Verstandes oder: Der Haushalter polnischer Poesie* [maszynopis, Archiwum Henryka Bereski, Słubice – HB1 – 1 – 28]; *Der Kopf des Kometen. Dem polnischen Dichter Tadeusz Rozewicz zum 80. Geburtstag*, „Berliner Zeitung”, 9.10.2001; *Ich möchte so leise und heiter reden. Zum 70. Geburtstag des polnischen Schriftstellers Tadeusz Borowski*, „Märkische Oderzeitung”, 12.11.1992; *Wisława Szymborska – Zum Achtzigsten* [maszynopis, Archiwum Henryka Bereski, Słubice – HB1 – 1 – 27]

³⁰⁸ *Fortgesetzter Versuch zur Befreiung Polens. Zum 200. Geburtstag des Dichters Adam Mickiewicz*, „Berliner Zeitung”, 1998, nr 300. Podczas niniejszej analizy autor artykułu opiera się na wersji w postaci maszynopisu: *Adam Mickiewicz zum 200. Geburtstag* [maszynopis, Archiwum Henryka Bereski, Słubice – HB1 – 6 – 44]

³⁰⁹ Por. m.in.: M. Urbanowicz, *Deutsche Übersetzungen des „Pan Tadeusz”*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich”, 1965, nr 2; Z.J. Nowak, „Pan Tadeusz” w przekładzie Hermanna Buddensiega (w:) tenże, *Wśród pisarzy i uczonych*, Katowice 1980; O. Dobijanka-Witczakowa, *Hermann Buddensieg*, „Ruch Literacki”, 1978, nr 4-5

³¹⁰ Wisława Szymborska..., op.cit.

³¹¹ Ich (niepełny!) wykaz por. m.in.: A. Paluszek, *Bibliografia prac Henryka Bereski* (w:) *Po(st)mosty. Polacy i Niemcy w nowej Europie...*, op. cit. Wykaz tekstów publicystycznych (a więc m.in. posłowi oraz wstępów – patrz s. 391-393)

Rudnicki, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Cyprian Kamil Norwid, Tadeusz Rózewicz, a także antologie, jak m.in. *Zwischen den Linien. Eine polnische Anthologie*, hrsg. S. Geist, Hannover 1996.

Szczególnie dobrze czuł się Henryk Bereska w tematyce zajmującej się recepcją literatury polskiej w Niemczech. Można tutaj wymienić takie eseje jak *Polnische Literatur in der DDR und die Zensur*, *Polnische Literatur in Deutschland*, *Für mich war Polen der Westen* oraz *Tańczący na dwóch weselach. Problemy niemieckich tłumaczy literatury polskiej w nowych landach Republiki Federalnej Niemiec*³¹². W tych tekstach widać wyraźnie – autor się z tym nie kryje – pogłos własnych problemów z adaptacją jako tłumacz w nowej rzeczywistości po przełomie 1989/1990. Pisze on m.in.: „Tłumacz w naszych landach musi się przestawić na nowe warunki [...] musi być mobilny i gotowy do zmian. Jego pole działania stało się bardziej rozległe i jeżeli chce pracować w swoim zawodzie, musi robić to, co dawniej robili lektorzy, a nawet jeszcze więcej. To znaczy, musi dokładnie obserwować polski rynek...”³¹³ Katalog skarg, ale i postulatów cenionego tłumacza warto z uwagą przeczytać. Jasno z nich wynika, że prawa rynku wymagają ogromnego wysiłku ludzi kultury. Książka już dawno stała się towarem.

W swoich wypowiedziach eseistycznych niewiele miejsca poświęca Henryk Bereska zagadnieniom przekładu. Posłużmy się więc tutaj jego wypowiedziami dla prasy.

W wywiadach udzielonych dziennikarzom możemy napotkać jedynie sporadyczne uwagi o technice i tajemnicach translacji polskiej prozy, jak np.: „Najpierw bardzo dobrze poznaję dzieło, jego klimat. Rozpoznaję język. Jego charakter, nacechowanie, nastroj. Potem zabieram się do pracy przygotowawczej. Szukam podobnego klimatu w niemieckiej literaturze [...] Na polski nie mogę tłumaczyć. Nawet moje własne wiersze musieli przekładać inni autorzy. Trzeba tkwić w języku, na który się tłumaczy. Moje oddalenie od języka polskiego było zbyt wczesne. W rozmowie rzeczywiście daję sobie radę. Z pisaniem jest już gorzej...”³¹⁴.

Jakkolwiek w jego dorobku tłumaczeniowym najwięcej miejsca zajmuje proza, to Henryk Bereska tłumaczył też utwory dramatyczne. Wymienić można m.in. sztuki Stanisława I. Witkiewicza, Tadeusza Rózewicza, Zbigniewa Herberta czy Stanisława Grochowiaka. Do znanych przekładów należy m.in. *Wesele*, o którym powiedział m.in.: „Jest faktem, że wielu tłumaczy przymierzało się do tej niełatwej dla tłumacza scenicznej sztuki i nie potrafiło doprowadzić zamiaru do końca. Przyznam się, że i ja kilka razy zaczynałem i zarzucałem robotę. Odwagi i desperacji dodawało mi głębokie przekonanie, że to polskie dzieło wiele może wyjaśnić niemieckiemu odbiorcy, że *Wesele* po niemiecku będzie oglądane i czytane. Odanie specyficznego polskiego klimatu nie było najpoważniejszą trudnością. Aby

³¹² *Polnische Literatur in der DDR und die Zensur* (w:) *Zwangsverordnete Freundschaft? Die Beziehungen zwischen der DDR und Polen 1949 – 1990*, hrsg. Von B.Kerski, A.Kotula und K. Wóycicki, Osnabrück 2003; *Polnische Literatur in Deutschland* [maszynopis, Archiwum Henryka Bereski, Stubice – HB1 – 1 – 39]; *Für mich war Polen der Westen. Die Kultur des Nachbarn als Freiraum* (w:) *Deutsches Neuland. Beiträge aus Religion und Gesellschaft*, hrsg. Von T. Brose, Leipzig 1996; *Tańczący na dwóch weselach. Problemy niemieckich tłumaczy literatury polskiej w nowych landach Republiki Federalnej Niemiec*, „Śląsk”, 2000, nr 6

³¹³ H. Bereska, *Tańczący na dwóch weselach...* op. cit, s.35

³¹⁴ *Literatura polska jest najważniejsza. Z Henrykiem Bereską, poetą i tłumaczem literatury polskiej rozm.* A. Moskaluk, „Ziemia Gorzowska” 15.2.2001, s.13

pozostać jak najbliżej oryginału należało znaleźć odpowiednie metrum, rym, którym tętni „Wesele” i polska sprawa. Poważnym problemem było znalezienie odpowiednika grupy podhalańskiej. W przypadku kaszubszczyzny wystarczy sięgnąć do języka, którym się mówi na północy Niemiec, tam są podobne skróty językowe i podobne, powiedziałbym „przeonaczenia”. Do oddania ducha języka krakowskich chłopów nieprzydatna okazała się gwara bawarska i frankońska. Zastosowałem zatem język plebejski, który najbardziej oddał klimat chłopskiej gadki Jaśka”³¹⁵.

Co można powiedzieć o eseistyce Henryka Bereski? Z pewnością nie reprezentuje ona tak wysokiego poziomu jak jego sztuka przekładu. Berliński tłumacz być może nie miał ambicji pisania tekstów o „zabarwieniu” naukowym, jego szkice miały za zadanie dotrzeć do masowego odbiorcy i spełniać rolę komplementarną w stosunku do dzieł literatury polskiej oferowanej na rynku. Jako tłumacz od wielu lat zniemczający literaturę polską, interesował się z natury rzeczami zagadnieniami recepcji, a głównie relacjami politycznymi, warunkującymi de facto możliwości popularyzowania poszczególnych pisarzy i dzieł. Za czasów NRD rolę pierwszoplanową odgrywały więc względy ideologiczne, po 1989/90 roku na plan pierwszy wysunęły się względy ekonomiczne. O tych właśnie uwarunkowaniach pisze Henryk Bereska czerpiąc obficie z własnych doświadczeń. Jego wieloletnie kontakty z polską literaturą i jej twórcami zaowocowały dodatkowo osobistymi wrażeniami z tych relacji, wplecionymi przeważnie w pisane teksty. Eseje Bereski nie są przeładowane treściami z dziedziny estetyki czy filozofii, są to płaszczyzny nie cieszące się jego zbytnim zainteresowaniem. Nieco więcej zagadnieniami historyczno-literackimi, a także estetycznymi (i po części socjologicznymi) zajmuje się Henryk Bereska w posłowiach i wstępach, którymi zaopatrywał liczne tomy polskiego dramatu i prozy. Do takiej konwencji zmuszały go wymogi tekstów objaśniających, towarzyszących poszczególnym utworom udostępnianym niemieckojęzycznemu czytelnikowi, przeważnie mało zorientowanemu odnośnie polskiego piśmiennictwa. Ta grupa esejów Henryka Bereski należy do jego najcenniejszych prac z zakresu literatury polskiej.

Niemal w każdym tekście jest natomiast widoczna tkanka ideologiczna, co niewątpliwie jest rezultatem wieloletnich zmagania tłumacza z rzeczywistością polityczną okresu NRD. Ta swoista trauma wschodniemieckiej rzeczywistości rzutowała do końca na psychikę berlińskiego twórcy.

³¹⁵ *Chciałem zrobić coś pożytecznego dla Polski i Niemiec. Rozmowa z Henrykiem Bereską* (rozm. E. Puczek), „Śląsk”, 1997, nr 9, s. 23

W kręgu niemiecko – śląskich zainteresowań katowickiego pisarza i krytyka Wilhelma Szewczyka

Badania nad kulturą śląską, jako ważnym wycinkiem europejskiej tożsamości, cieszą się coraz większą popularnością.

Wśród wybitnych polskich – a z pewnością i europejskich – historyków literatury i krytyków interesujących się w pogłębiony sposób piśmiennictwem niemieckim okresu nowszego, pojawienie się nazwiska katowickiego pisarza i niemcoznawcy Wilhelma Szewczyka nie może budzić zdziwienia.³¹⁶

W swoim niezwykle obszernym i zróżnicowanym dorobku pisarskim, publicystycznym i tłumaczeniowym szczególnie wiele miejsca poświęcił Wilhelm Szewczyk dwóm przede wszystkim tematom: zagadnieniom Śląska i literaturze niemieckiej. Ten ceniony twórca – pisarz, publicysta, dziennikarz i tłumacz, a także działacz społeczny i polityczny, urodził się 5 stycznia 1916 roku w Czuchowie k/Rybnika³¹⁷.

Przez całe życie związany z Górnym Śląskiem, poznał dogłębnie przeszłość i terażniejszość tej ziemi, trudne kwestie socjalne, narodowościowe i religijne³¹⁸. A sprawy niemieckie były i są po dziś dzień na tym obszarze szczególnie powikłane.

Literaturze niemieckiej, w tym powinowactwom niemiecko-śląsko-polskim, od wielu dziesięcioleci patronował niezwykle sumiennie, publikując wiele książek, rozpraw, artykułów i esejów. Do pisarzy, którymi zajmował się wnikliwie od dawna, należał także i Gerhart Hauptmann.

Niemiecki autor, będący symbolem niemieckiego piśmiennictwa na Śląsku, fascynował Wilhelma Szewczyka w sposób niewątpliwy. Spowodowane to było zarówno wybitną pozycją autora *Tkaczy* na scenie literackiej, jego nietuzinkową osobowością, jak i cennymi walorami humanistycznymi zawartymi w licznych dramatach, powieściach, opowiadaniach i eposach.

* Tekst napisany we współpracy z Ernestem Kuczyńskim

³¹⁶ K.A. Kuczyński, O niemcoznawczych zainteresowaniach Wilhelma Szewczyka (w:) tenże, Między Renem a Wisłą. Studia i szkice o niemiecko-polskich powinowactwach kulturalnych, Wrocław 2002

³¹⁷ Por. m.in.: Zaranie Śląskie, 1991, nr 3-4 (tom w dużym stopniu poświęcony pamięci Wilhelma Szewczyka); Okolica najbliższa. Szkice do portretu Wilhelma Szewczyka, red. St. Krawczyk, Czerwionka – Leszczyny 2001; B. Lubosz, Z Czuchowa w świat. Wspomnienie o Wilhelmie Szewczyku w I rocznicę śmierci, Katowice 1992; Wilhelm Szewczyk. Pisarz, publicysta, niemcoznawca. Materiały posesyjne, red. J. Śliwiok, Katowice 2002

³¹⁸ Por.: A. Wolny, Śląskie gospodarstwo Wilhelma Szewczyka, Kwartalnik Opolski, 1991, nr 1-2

Pierwsze szkice Wilhelma Szewczyka związane z życiem i twórczością Gerharta Hauptmanna ukazały się wkrótce po wojnie na łamach katowickiej „Odry”.³¹⁹ Dalsze lata przyniosły kolejne, coraz bardziej wnikliwe – i obszerniejsze – studia związane z dolnośląskim pisarzem³²⁰.

Wilhelm Szewczyk stał się z czasem jednym z najlepszych znawców kultury śląskiej i dzieła Gerharta Hauptmanna, był zapraszany na liczne konferencje naukowe – w Niemczech i w Polsce – związane z tematyką niemiecką i śląską, nie- rzadko poświęcone sylwetce i dorobkowi twórczemu wybitnego autora niemieckiego.

I

Charakterystyczną cechą twórczości Wilhelma Szewczyka podczas portretowania twórcy *Tkaczy* było bardzo umiejętne łączenie elementów biografii pisarza z dziełami literackimi; w tym szczególnie chętnie posługiwał się katowicki krytyk utworami o cechach autobiograficznych, jak *Przygoda mojej młodości* czy *Księga namiętności*, a także wszelkimi innymi dostępnymi źródłami, w których Gerhart Hauptmann zwierzał się ze swoich poglądów i przekonań odnośnie życia codziennego, zagadnień kultury i religii, jak choćby tomem *Zwiesprache mit Gerhart Hauptmann*, przygotowanym w 1948 roku przez zaprzyjaźnionego krytyka C.F.W. Behla.

Do najważniejszych tekstów Wilhelma Szewczyka należą z pewnością rozdziały z książek *Dramaturgia niemiecka. Szkice literackie* z 1954 roku³²¹ oraz *Literatura niemiecka w XX wieku* (1962, 1964)³²², w których ukazał nie tylko jego burzliwe, pełne sprzeczności życie, ale także wnikliwie przeanalizował jego liczne utwory. Szczególnie interesowała Wilhelma Szewczyka tkanka ideowo-polityczna śląskiej kultury, co jest trafnym zabiegiem metodologicznym, jako że Gerhart Hauptmann w wielu swoich dramatach poruszał właśnie tematykę społeczną, rzutującą (bądź wynikającą) na realia polityczne.

Życie śląskiego dramaturga było długie, miał on okazję żyć i tworzyć w różnych sytuacjach politycznych, w różnych konwencjach artystycznych.

Wilhelm Szewczyk szczególnie wiele miejsca i uwagi poświęcił okresowi naturalizmu, w dalszej kolejności do czasu I wojny światowej, kiedy to powstały liczne, najbardziej znane utwory Gerharta Hauptmanna. Od wczesnego okresu twórczości – wspomnijmy tutaj burzliwą berlińską prapremierę *Von Sonnenaufgang* w 1889 roku wystawioną siłami „Freie Bühne” – aż po schyłek życia w 1946 roku stał Hauptmann w centrum uwagi nie tylko publiczności teatralnej i czytelników, ale także czynników politycznych. Tak było za czasów Wilhelma II, później w okresie Republiki Weimarskiej, kiedy to nawet była mowa o obdarzeniu go godnością prezydenta, następnie w czasach III Rzeszy, gdy stał się wy-

³¹⁹ Por. m.in.: W. Szewczyk, Co robią Niemcy, Odra, 1946, nr 16; tenże, Ostatnia wigilia Hauptmanna, Odra, 1947, nr 5

³²⁰ Por.: K.A. Kuczyński, Nad ostatnim tekstem Wilhelma Szewczyka. Przyczynek do dziejów stosunków niemiecko-polskich na Śląsku, Zeszyty Naukowe PWSZ w Płocku, Neofilologia t. IV, Płock 2003

³²¹ W. Szewczyk, Dramaturgia niemiecka. Szkice literackie, Warszawa 1954

³²² tenże, Literatura niemiecka w XX wieku, Katowice 1962, 1964

godnym parawanem i szyldem dla miarodajnych czynników nowych władców w brunatnych koszulach, czy wreszcie po kapitulacji, kiedy pielgrzymowano do jego Haus Wiesenstein, by stanął – mimo wieku i choroby – na czele odradzającego się w demokratycznym sektorze kulturbundu.

Pamiętać tutaj warto, że większość artykułów pióra Wilhelma Szewczyka o śląskim autorze powstała 40-50 lat temu, kiedy nie istniały jeszcze znane dzisiaj opracowania, a wiele tekstów Hauptmanna nie było dostępnych, jak np. jego *Tagebücher*, których ostatni człon za okres 1933-1945 w opracowaniu Petera Sprengela ciągle jeszcze jest w opracowaniu.

Wilhelm Szewczyk wiele uwagi poświęcił nowatorstwu dramaturgicznemu Gerharta Hauptmanna, i tak np. pisze on, iż „w przeciwieństwie do dramaturgii opartej wyłącznie o estetykę idealistyczną, dopuszczającą do udziału w kształtowaniu akcji czynniki transcendentalne, Hauptmann powołał do życia i wyposażył w funkcje immanentne siły namiętności ludzkich, przekonań obyczajowych, poglądów, wpływów środowiska...”³²³

Ale przecież utwory Gerharta Hauptmanna, nasycone tkanką fermentu społecznego i politycznego – i w tym leży m.in. ich główna siła – aż proszą się o analizę właśnie pod tym kątem. Nic więc dziwnego, że Wilhelm Szewczyk, sam przecież będący twórcą o wyostrozonym spojrzeniu na niesprawiedliwość społeczną i narodową – wiele wysiłku interpretacyjnego tym właśnie poświęca aspektom. Toteż dramat „Tkacze”, czy urywek dramatyczny *Die Finsternisse*, doczekały się w jego ujęciu bardzo trafnych opisów: „Siedemdziesięciopięcioletni Hauptmann oskarżył w nim (utwór *Die Finsternisse* – EK/ KAK) faszyzm, jedną z najpotworniejszych jego zbrodni, przy czym jednak ograniczył się do stanowiska filozoficzno-religijnego i ściśle humanitarnego.

Jeszcze nie zaczęły dymić piece Oświęcimia czy Majdanka. Jeszcze wolno było Pinkusowi umierać we własnej willi...”³²⁴

Z dużym wyczuciem prawdy historycznej ukazuje Wilhelm Szewczyk postawę niemieckiego pisarza wobec III Rzeszy, kiedy to w utworach Gerharta Hauptmanna odnajdujemy słowa potępienia dla przemocy i tyranii, chociaż „nie chcąc przebywać w mroku faszystowskim, zagrzebał się w rozmyślaniach filozoficznych...”³²⁵.

Gerhart Hauptmann był mistrzem w ukazywaniu stanów psychicznych swoich bohaterów, jego psychologiczne utwory, np. nowela „Bahnwärter Thiel”, czy studia środowiskowe są do dzisiaj wzorami tego rodzaju literatury. I te właśnie przymioty pisarza często podkreśla katowicki krytyk.

Do bardzo udanych szkiców środowiskowych, a także swoistych portretów, należy tekst „Berlińskie obozowisko”, w którym Wilhelm Szewczyk (w ramach książki „Marnotrawstwo serca czyli Lou Andreas Salomé”, 1989)³²⁶ ukazuje niezwykle plastycznie berlińskie środowisko artystyczne, członków tzw. Friedrichs-

³²³ tenże, Gerhart Hauptmann w świetle i mrokach (w:) tenże, *Dramaturgia...*, op.cit., s. 23

³²⁴ tamże, s. 62

³²⁵ tamże, s. 64

³²⁶ W. Szewczyk, *Berlińskie obozowisko* (w:) tenże, *Marnotrawstwo serca czyli Lou Andreas Salomé*, Katowice 1980

hagener Kreis, gospodę „Zum schwarzen Ferkel”, a także kontakty Hauptmanna z Lou, która odegrała pewną rolę w rozwoju jego osobowości.

Oprócz artykułów i esejów o charakterze syntetycznym, Wilhelm Szewczyk opublikował cały szereg mniejszych szkiców i felietonów, rozsianych na łamach prasy, bądź referując swoje badania podczas sesji naukowych, jak „Gerhart Hauptmann – Rezeption in Polen”, referat wygłoszony w 1991 roku, podczas pierwszej sesji hauptmannowskiej w Polsce, zorganizowanej staraniem Uniwersytetu Łódzkiego³²⁷.

Warto tutaj przypomnieć, że Wilhelm Szewczyk propagował twórczość śląskiego pisarza nie tylko dzięki licznym pracom historyczno – i krytycznoliterackim, ale także będąc animatorem wydań polskich przekładów jego dzieł.

Nakładem wydawnictwa „Śląsk” w Katowicach, z inicjatywy Wilhelma Szewczyka zainicjowana została 5-tomowa seria *Pisma wybrane Gerharta Hauptmanna*, niestety ukazały się jedynie 3 tomy: *Księga namiętności* (1962, tłum. Irena T. Sławińska), *Kacierz z Soany* (1964, tłum. Leopold Staff) oraz *Szaleniec boży Emanuel Quint* (1964, tłum. Bertold Merwin). W przypadku *Księgi namiętności* był to nowy przekład, zaś w pozostałych tłumaczeniach wykorzystano stare spolszczenia z lat dwudziestych.

Wilhelm Szewczyk *Kacierza z Soany* oraz *Szalenca bożego...* poprzedził wstępem zapoznając polskiego odbiorcę z sylwetką autora oraz omawiając treść obydwu utworów.

Katowicki pisarz i krytyk przetłumaczył z języka niemieckiego wiele pozycji kilkunastu niemieckich autorów, w przypadku Gerharta Hauptmanna w roku 1955 przełożył *Tkaczy*, która to sztuka była następnie w tym tłumaczeniu grana na polskich scenach.

Nie była to jedyna sztuka Hauptmanna, którą przetłumaczył Wilhelm Szewczyk, gdy bowiem w roku 1998 ukazał się tom 2 *Dzieł* śląskiego dramatopiosarza (w ramach prac Polskiego Towarzystwa im. Gerharta Hauptmanna, t. 1-7), sięgnięto po przekład *Róży Bernd* Wilhelma Szewczyka.

W archiwum domowym katowickiego krytyka został odnaleziony 2-częściowy maszynopis (prawdopodobnie niedokończony) obszernej pracy o życiu i dziele Gerharta Hauptmanna. Powstawał on przez dłuższy okres czasu, być może częściowo w latach 50-tych, częściowo – być może w postaci uzupełnień - w końcu lat sześćdziesiątych, o czym świadczy powoływanie się na monografię Zdzisława Żygulskiego z roku 1968.³²⁸

Część I dotyczy życia i dzieła pisarza do początków XX wieku. Wilhelm Szewczyk ciekawie łączy biografię z wnikliwą analizą dzieła literackiego, dzięki czemu widać znaczny autobiografizm twórczości Gerharta Hauptmanna. Krytyk, posiłkując się wartościowymi źródłami, m.in. wiadomościami z gazet i czasopism niemieckich z lat 20 i 30-tych, omawia elementy humanistyczne utworów Hauptmanna, interesująco kreśli środowiska, w których przebywał pisarz, m.in. w Berlinie, Zurychu i na Śląsku, przybliżył ważniejsze prądy w sztuce i filozofii, które wywarły wpływ na Hauptmanna (m.in. monizm), w kontrastywnym świe-

³²⁷ tenże, Gerhart Hauptmanns Beziehungen zu Schlesien. Zur Hauptmann – Rezeption in Polen (w:) Gerhart Hauptmann. Annäherungen und Neuansätze, hrsg. von K.A. Kuczyński, Warszawa 1991

³²⁸ Por.: Z. Żygulski, Gerhard Hauptmann. Człowiek i twórca, Łódź 1968

tle omawia dzieła innych autorów, np. L. Tołstoja. Wiele nowych elementów wnosi Wilhelm Szewczyk, gdy mówi o przyjaźniach i animozjach z innymi twórcami, np. z Frankiem Wedekindem. Wielokrotnie tekst wykładu wsparty jest celnym cytatem, nierzadko z ciekawych źródeł, jak np. wspomnienia R.M. Rilkego.

Wilhelm Szewczyk wkłada wiele wysiłku, aby tekst prezentowany polskiemu czytelnikowi był atrakcyjny, a przy tym odpowiadał rygorom pracy popularnonaukowej, gdyż w takiej konwencji powstała ta rozprawa. Barwny opis, wiele mało znanych epizodów z życia Gerharta Hauptmanna, interesujące i nierzadko pogłębione analizy najważniejszych utworów doby naturalizmu i neoromantyzmu, to główne cechy tej nieznannej pracy katowickiego krytyka.

Część II maszynopisu to rozprawa zajmująca się recepcją niemieckiego pisarza w Polsce. Praca napisana w oparciu o doskonale opracowaną, pieczołowicie zebraną lekturę przedmiotu daje pogłębiony obraz znajomości Gerharta Hauptmanna w Polsce od początków, tj. lat 80-tych XIX wieku do okresu I wojny światowej, przy czym szczególnie obszernie jest ukazana recepcja w czasopiśmie i na scenach teatralnych do 1905 roku. Pod piórem Wilhelma Szewczyka ukazuje się szeroka panorama polskiego zainteresowania niemieckim autorem, do 1914 roku szczególnie popularnym w naszym kraju, którego polskojęzyczne premiery, w przekładzie dobrych tłumaczy, były grane na najlepszych scenach Krakowa i Lwowa w niedługim czasie po ich niemieckich prapremierach.

Jest to niezmiernie wartościowa rozprawa, która świadczy o olbrzymim rezonansie sztuk Gerharta Hauptmanna w Polsce.

Jak czytamy we wstępie, „ciekawe dzieje jego dramatów w Polsce nie zostały dotychczas opracowane. Zadaniem tej pracy jest zebranie, uporządkowanie i omówienie wypowiedzi ówczesnych krytyków literackich i pisarzy oraz tłumaczeń i wystawień”. Założony sobie cel Wilhelm Szewczyk w pełni zrealizował. I mimo, iż od tej pory ukazały się prace innych badaczy analizujące dzieje recepcji Gerharta Hauptmanna w Polsce, żadna z nich nie jest tak obszernie opracowana, jak ma to miejsce w tej nieopublikowanej rozprawie katowickiego krytyka.

Los chciał, że Wilhelm Szewczyk właśnie autorowi *Tkaczy* poświęcił swój ostatni tekst pt. „45 lat po śmierci Gerharta Hauptmanna”³²⁹, napisany na kilka dni przed nieoczekiwaną śmiercią i można się tutaj doszukać swoistego symbolu, że obaj pisarze – z Dolnego i Górnego Śląska w ten sposób zostali spięci niewidzialną klamrą. Obaj zmarli w czerwcu, tyle – że ich zgon rozdzieliło 45 lat.³³⁰

6 czerwca (a więc w dzień śmierci Gerharta Hauptmanna) 1991 roku spod pióra Wilhelma Szewczyka wyszedł jego ostatni – jak wspomniano – tekst. Ukazał się on drukiem z datą 7-9 czerwca tegoż roku. Pisarz mógł jeszcze ten artykuł przeczytać, 8 czerwca Wilhelm Szewczyk niespodziewanie zmarł.³³¹

Gdy pochylamy się dzisiaj, w 15 lat później po tamtej dacie nad ostatnim tekstem Wilhelma Szewczyka, możemy stwierdzić, że felieton ten zawiera wszystkie najlepsze cechy warsztatu katowickiego krytyka. Dogłębnej wiedzy towarzyszy sprawne pióro publicysty, tekst jest napisany przejrzyście, interesująco – a przy

³²⁹ W. Szewczyk, 45 lat po śmierci Gerharta Hauptmanna, *Dziennik Zachodni*, 7-9 czerwca 1991

³³⁰ Por. K.A. Kuczyński, *Nad ostatnim tekstem...*, op. cit.

³³¹ Por. m.in.: JK., *Odszedł Wilhelm Szewczyk*. *Trybuna Śląska*, 10 czerwca 1991; R. Baron, *In memoriam Wilhelm Szewczyk*. *Dialog. Magazin für deutsch - polnische Verständigung*, 1991, nr 3-4

tym serwuje dużą dawkę ciekawych i istotnych informacji. Chociaż Gerhart Hauptmann zmarł przed wielu laty, dla kultury niemieckiej, dla ziemi śląskiej jest ciągle autorem niezwykle ważnym. Tym ważniejszym, że problem Śląska, jako swoistego „pomostu” w kontaktach niemiecko-polskich staje się coraz bardziej aktualny i widoczny.

Artykuł Wilhelma Szewczyka kreśli zwięzły, ale wymowny portret Gerharta Hauptmanna, pozwala lepiej zrozumieć z dzisiejszej perspektywy rolę i znaczenie niemieckiego pisarza za życia, ale także i dzisiaj, gdy bardziej tolerancyjnie patrzymy na niemiecko-polskie meandry współzycia na śląskiej ziemi.

Artykuł, napisany w rocznicę śmierci Gerharta Hauptmanna, jest pożegnaniem się Wilhelma Szewczyka z jednym z głównych bohaterów jego wieloletnich pasji twórczych. Jest to także przenikliwy, dopiero dzisiaj w pełni zrozumiały symbol koniecznej symbiozy i współpracy Polaków i Niemców na Śląsku, ziemi często tragicznej w swoich losach. Ten gest polskiego pisarza, wykonany u krańca jego ziemskiej wędrówki zdaje się wskazywać, że na Śląsku jest miejsce dla obu nacji. Warto to sobie uświadomić podczas lektury felietonu Wilhelma Szewczyka.

W twórczym dorobku Wilhelma Szewczyka odnajdujemy więc liczne pozycje dotyczące śląskiego dramatopisarza, podczas wielu lat opisał on wielokrotnie życie i twórczość, porażki i sukcesy, skandale i triumfy, a także ostatnie miesiące na Śląsku, już polskim, kiedy trzęsącym się z wysiłku głosem chory Hauptmann spytał: „Bin ich noch in meinem Haus?”.

Gerhart Hauptmann był jednym z wielkich tematów dla Wilhelma Szewczyka, z talentem i głęboką wiedzą opisał on dolnośląskiego pisarza, wczuwając się doskonale w jego myśli i odczucia zawarte w licznych utworach, pisanych na przestrzeni wielu dziesięcioleci.

Chociaż Wilhelm Szewczyk nie miał okazji spotkać się osobiście z Gerhartem Hauptmannem,³³² to nie raz odwiedzał w późniejszych latach jego domy – muzea, w Jagniałkowie, Szklarskiej Porębie, a także w willi na Hiddensee. Tej ostatnie wizycie poświęcił wiersz:³³³

Dom wielkiego pisarza

Jest na tej wyspie muzeum
dom wielkiego pisarza
jeszcze pamiętam go gdy drząc
przed śmiercią wzywał Atrydów
za to że im w dramacie miejsca niebo ustąpił
błagał ich o przyjaźń
o wstawiennictwo za sobą

³³² Chociaż S. Mrowiec w artykule Gerhart Hauptmann – jakim go pamiętam („Hoffnung. Zeitschrift der Deutschen in Polen”, nr 48/49, 2000, s. 10-11) sugeruje, że w 1945 roku wraz z Wilhelmem Szewczykiem odwiedził Gerharta Hauptmanna w Jagniałkowie, to jednak w tradycji rodzinnej W. Szewczyka nie zachowała się pamięć o tej wizycie. Niektóre dane tekstu Stanisława Mrowca każą bardzo krytycznie patrzeć na wiarygodność opisu.

³³³ W. Szewczyk, Dom wielkiego pisarza (w:) tenże, Zima boi się drzew, Katowice 1959

Tutaj zbudował sobie dom
nad brzegiem urwistym
zagarniając aż tyle drzew
ile cała posiada ich wyspa
Wchodzę do tego domu lecz nie czuje
wcale wzruszenia
Na krzesle tym siadał
w tym kredensie chował koniak i wino
tutaj drzemał pochrupując wesoło
w tym krużganku gdy przechodziła
jego piękna młoda kobieta
łapał ją wzorem rybaków
niespodzianie za krągłe pośladki
tu pod obliczem samego Goethego
gości przyjmował i o fotel wsparty
dumał nad słowami czci jakie ich tu do niego
przywiodły
na ten krucyfiks patrzył czasem
i ponoć modlił się półleżąc półśniąc
dygocąc
Ach to muzeum ten dom filistra

Młodość miał piękną a potem
żył na pokaz jak strojna kokota
której nikt nie wymawia grzechu
kto z jej ręki jadał potulny.

II.

To był bodaj jeden z ostatnich, co nas tak po Śląsku wodził, można by powiedzieć o katowickim pisarzu, krytyku, dziennikarzu i działaczu kulturalnym Wilhelmie Szewczyku³³⁴. Śląsk był jego "małą ojczyzną", jego największą miłością i wielką pasją zawodową. W swych niezliczonych publikacjach - książkach, artykułach, esejach i recenzjach - dawał wiele dowodów swojego przywiązania i dogłębnej znajomości tego jakże skomplikowanego politycznie, religijnie, społecznie i kulturalnie regionu³³⁵.

Z górniczego familoku koleje losu zawiodły go do rybnickiego gimnazjum, w którym zdobył solidne, humanistyczne wykształcenie. To dało mu podstawy do coraz głębszego zanurzenia się w dzieje i dorobek kulturalny Śląska. Jeszcze przed II wojną światową uzyskuje znaczącą pozycję, jest autorem kilku utworów, wiele znaczy w życiu literackim i - chociaż to początki radiofonii - także życiu

³³⁴ Por.: *Okolica najbliższa. Szkic do portretu Wilhelma Szewczyka*, red. S. Krawczyk, Czerwionka-Leszczyny 2001.

³³⁵ M.in. por.: W. Szewczyk, *Syndrom śląski. Szkice o ludziach i dziełach*, Katowice 1986

medialnym Katowic, stolicy Górnego Śląska³³⁶.

O Śląsku i Niemczech pisał i mówił katowicki pisarz i dziennikarz na różnych forach, m.in. z trybun Sejmu, do którego posłował przez wiele lat. Jego niezapomniane gawędy telewizyjne *Z dymkiem cygara*, ujęte później w formę książkową, były swoistą "szkołą śląską" dla innych polskich dzielnicy, nie zawsze potrafiących do końca zrozumieć specyfikę i wielowarstwowość śląskiej problematyki. Ponadto na łamach kilku czasopism przez kilkadziesiąt lat (m.in. w popularnej serii artykułów *Co robią Niemcy w "Życiu Literackim"*) uczył polskiego czytelnika spraw niemieckich i uczył na niuanse jakże trudnych kontaktów polsko-niemieckich³³⁷.

Do ważnych odcinków kulturalnego posłannictwa Wilhelma Szewczyka należało jego własne powieściopisarstwo, w którym zajmował się problemami swojej ukochanej śląskiej krainy. Poświęcił jej liczne poezje, powieści i opowiadania, jak choćby swój wczesny poemat *Hanys* (1938), *Kleszcze* (1951), *Czarne słońce* (1953) czy właśnie *Skarb Donnersmarcków* (1959).

Ta opowieść o życiu i bogactwie jednej z najpotężniejszych rodzin pruskich, osadzona na szerokim tle wielkoprzemysłowego Śląska, zachwyca świetną znajomością tematyki, panoramicznym oglądem dziejów magnackiej fortuny wpisanej w wiele lat historii tej ziemi. Dbałość o wierność historyczną oraz barwne pióro beletrysty uczyniły z tej książki prawdziwy rarytas wśród licznych pozycji o tematyce Górnego Śląska.

Dzieje jednego z najpotężniejszych rodów magnackich w Europie przełomu XIX i XX stulecia ukazał Wilhelm Szewczyk w pełnym kontekście historycznym, zauważając, że "w roku 1378 gdzieś na Węgrzech zanotowano po raz pierwszy nazwisko Petrus Henckel de Quinto foro"³³⁸.

To były początki, a kolejnymi przedstawicielami rozrastającej się rodziny byli m.in. Jan Henckel z Lewoczy i Łazarz Henckel Donnersmarck, wielki bankier udzielający pożyczek samemu cesarzowi Rudolfowi II. To właśnie on stworzył potęgę rodu, kiedy w zamian za olbrzymie sumy florenów pożyczonych władcy uzyskał rozliczne dobra ziemskie, m.in. na Górnym Śląsku. Cesarz nadał mu także różne tytuły, np. królewskiego radcy a później hrabiego, co wprawdzie Rudolfa II nic nie kosztowało, ale łągo.dziło niezadowolenie Henckla, który na próżno wypatrywał zwrotu pożyczonych pieniędzy. Cesarz nadał także całemu rodowi, a również ich następcom, ważne przywileje w podległych im miastach i wsiach. Te prawa z czasem bardzo dopomogą Hencklom w pomnażaniu potęgi i bogactwa.

Najwięcej miejsca w swej powieściowej kronice rodziny Donnersmarcków poświęca Wilhelm Szewczyk Karolowi Łazarzowi (ur. w 1773 roku) i jego synowi Gwidonowi. Pierwszy z nich uważany jest za właściwego twórcę potęgi linii tarnogórsko-świerklanieckiej. Dzięki inteligencji, sprytowi, bezwzględności i nieliczeniu się z zasadami pomnażał majątek w niebywały sposób. Ale właściwym bohaterem opowieści świerklanieckiej jest jego młodszy syn Gwidon, urodzony

³³⁶ W dziesiątą rocznicę śmierci ukazały się wspomnienia pisarza: W. Szewczyk, *Wspomnienia*, Katowice 2001, przynoszące wiele informacji biograficznych dotyczących okresu międzywojennego i pierwszych lat po wojnie

³³⁷ W. Szewczyk, *Każdy ma swój życiorys. Eseje i felietony*, Katowice 1996

³³⁸ W. Szewczyk, *Skarb Donnersmarcków*, Katowice 1969, s. 5.

w 1830 roku. To w jego osobie skumulowały się wszystkie przymioty rodu, nie na darmo ojciec "wierzył, że nowo narodzony syn będzie potężniejszy niż cały dotychczasowy ród Hencklów"³³⁹. Młody hrabia wyrastał w kulcie kultury francuskiej, wiele przebywał w Paryżu, poznawał świat.

Interesy starzejącego się ojca tymczasem przeżywały bardzo poważny kryzys, spowodowany zaniedbaniem przestarzałych kopalń i nieporządkiem w urzędowych papierach. W wieku osiemnastu lat młody hrabia Gwidon obejmuje oficjalnie rządy rodowych posiadłości. Lepiej rozumie współczesne czas, jest bardziej bezwzględny od ojca. A robotnicy Donnersmarcków są coraz bardziej pewni siebie. Gwidon zaprzyjaźnia się z Alfredem Kruppem, widzi w nim typ "nowoczesnego fabrykanta; odpowiadał mu bardziej niż hieratyczni, skostniałi arystokraci"³⁴⁰. Młody hrabia posiadał kupiecki spryt i wykształcenie, poznał tajemnice gromadzenia bogactwa pozornie w służbie ojczyzny, a w rzeczywistości wyłącznie dla własnej korzyści. Potrafi myśleć i spekulować...

Zamek w Świerklańcu i ogromna fortuna nie wystarczają hrabiemu. Zaczyna myśleć o ożenku, ale zarazem o kobiecie godnej jego pozycji i upodobaniom. I tutaj rozpoczyna się akt drugi życiowej przygody hrabiego Gwidona. Po zapewnieniu sobie wzorowego funkcjonowania majątku, może poświęcić się rozrywkom. Gdzie je znaleźć? Oczywiście w stolicy Francji, Paryżu, w którym czuje się jak w domu. Tutaj poznaje osławioną Paivę, piękną kobietę o bogatej przeszłości. Uroda kochanki przesłania mu wszystko, buduje dla niej pałac przy Champs-Elysees, który staje się cenionym ośrodkiem towarzyskim. Paryskie i śląskie lata Gwidona i Paivy należą dzięki pióru Wilhelma Szewczyka do niezwykle udanych stron tej biograficznej powieści.

Ważnym, chociaż drugoplanowym bohaterem i głównym tematem książki jest sam Górny Śląsk. Niespokojne czasy dla kraju, wojna z Francją, niepokoje społeczne w Prusach. Na kartach książki pojawiają się historyczne postacie, jak choćby kanclerz Bismarck czy cesarz Wilhelm II. Kopalnie, huty, hałdy i ciemne śląskie bory to sceneria dla Ballestremów, Schaffgotschów... W ich tle widać tłum biednych, głodujących nierzadko i wyczerpanych morderczą pracą górników.

Wilhelm Szewczyk przekonująco potrafi ukazać społeczne sprzeczności, ich przyczyny na Górnym Śląsku. Wiele słyszał o nich, wiele przeczytał w licznych uczonych rozprawach i starych drukach. Uważna lektura powieści daje świadectwo, że Wilhelm Szewczyk niezwykle rzetelnie przygotował się do napisania *Skarbu Donnersmarcków*. Jak sam o tym mówi, zapoznał się z wieloma opracowaniami, biografiami i kronikami. Dzięki temu epoka wilhelmińskich Prus oddana jest bardzo wiernie, zaś dzieje rodziny Hencklów von Donnersmarck są świetną ilustracją do historii śląskich magnatów, którzy wiekami gromadzili swoje dobra i pieniądze³⁴¹.

Do bardzo udanych scen tej niezwykłej książki należy opis wielkiego malarza Adolfa Menzla, który przebywając przez dłuższy czas wśród pracowników w walcowni żelaza w Królewskiej Hucie stworzył genialne obrazy, "spod jego palców, spod kurczowo trzymanego ołówka wyłaniały się zacięte twarze ze

³³⁹ Tamże, s. 55.

³⁴⁰ Tamże, s. 63.

³⁴¹ W. Szewczyk, *Postówie autora [w:] Skarb..., op. cit., s. 240-243.*

zmierzwionymi czuprynymi, z ognistymi wąsami”³⁴². Czytając ten stworzony dosłownie w pocie czoła opis pracujących hutników, mimo woli nasuwa się porównanie z Wilhelmem Szewczykiem, który przebywając wśród Ślązaków również stworzył ich wielki, wspaniały portret panoramiczny. Tyle, że zamiast pędzla, użył pióra. Śląska saga o magnackiej rodzinie Donnersmarcków jest bardzo cennym przyczynkiem do naszej wiedzy o tym rejonie kraju. Pod piórem Wilhelma Szewczyka powstał wielowymiarowy fresk o rzadkiej sile wyrazu i artystycznej urodzie. W niebanalny, urokliwy sposób katowicki pisarz uchylił nam rąbka dawnej i niedawnej przeszłości Górnego Śląska, krainy tyleż fascynującej, co i zasnutej mrokami minionych dziejów, mających swoje tajemnice.

Powieść Wilhelma Szewczyka należy od lat do kanonu najważniejszych utworów o Śląsku, a można dodać bez obawy popadnięcia w przesadę, iż jest to także jedna z najlepiej napisanych książek biograficznych w okresie powojennym. Gdyby powołano do życia wielotomową *Bibliotekę Śląską* grupującą najcenniejsze utwory związane z tym regionem Polski, powieść Wilhelma Szewczyka z pewnością znalazłaby się w niej na jednym z czołowych miejsc.

III.

W swojej długoletniej pracy twórczej Wilhelm Szewczyk wielokrotnie miał możliwość poznania wielu niemieckich autorów, w tym również rodowitych Ślązaków³⁴³.

Więzi przyjaźni łączyły go z niemiecko-śląskimi pisarzami, do których zaliczali się m.in. August Scholtis, Horst Bienek, Arno Lubos i Janosch (Horst Eckert). Wilhelm Szewczyk tłumaczył ich dzieła na język polski³⁴⁴, również napisał wiele esejów i artykułów na temat ich powieści, opowiadań oraz wierszy³⁴⁵. Wśród literackich znajomości Wilhelma Szewczyka szczególne miejsce zyskał sobie August Scholtis urodzony w 1901 roku w Bolaticach (powiat Racibórz), autor powieści *Ostwind [Wiatr od wschodu]*, podróżował jesienią 1961 roku po Polsce, odwiedził m.in. Warszawę, Kraków, Gdańsk oraz Katowice. Dla pochodzącego z ziemi hulczyńskiej autora zachodniobierlińskiego nie była to przeciętna podróż, a tym bardziej odbyta po kilku dziesięcioleciach wizyta na Górnym Śląsku stała się dla niego znaczącym przeżyciem.

Nie można ominąć innych okoliczności, na które słusznie wskazuje Joachim J. Scholz:

„Podróż do Polski pisarza z Republiki Federalnej Niemiec traktowana była

³⁴² W. Szewczyk, *Skarb...*, op. cit., s. 136.

³⁴³ Por. m.in.: K.A. Kuczyński: *O niemcoznawczych zainteresowaniach Wilhelma Szewczyka*. "Kwartalnik Opolski" 1992, nr 1-2; A. Lubos: *Deutsche und Slawen. Beispiele aus Schlesien und anderen Ostgebieten*. Wien 1974, zwłaszcza s. 149-153, 161-169

³⁴⁴ Np.: H. Bienek: *Birken und Hochofen. Eine Kindheit in Oberschlesien*. W języku polskim tekst ukazał się jako: H. Bienek: *Brzozy i wielkie piece. Dzieciństwo na Górnym Śląsku*. Przetłumaczył i posłowiem opatrzył W. Szewczyk. Gliwice 1991

³⁴⁵ Por. m.in. prace W. Szewczyka: *Freski gliwické Horsta Bienka*. W: Idem: *Syndrom śląski. Szkice o ludziach i dziełach*. Katowice 1986; *Śląskie literaturoznawstwo Arno Lubosa*. W: Idem: *Syndrom śląski...; Janosch liryczny i sentymentalny*. "Neofilolog Kujawski" 1991, t.1.

jako sprawa wysoce polityczna. Dla niemieckiej opinii publicznej powojenna Polska była w dużej mierze narodem spowitym swoistym tabu. Tym bardziej, że rok 1961 - wspomnieć tutaj trzeba choćby o budowie muru berlińskiego - stanowił kolejny punkt kulminacyjny w zimnej wojnie mocarstw. Zewnętrzne okoliczności przedsięwziętej przez Augusta Scholtisa późną jesienią 1961 podróży do Polskiej Republiki Ludowej nie mogły być więc bardziej niekorzystne³⁴⁶.

Dzięki pomocy Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie Zachodnim, również dzięki dotacji Westdeutscher Rundfunk, "Tagesspiegel" i "Nürnberger Nachrichten" na początku listopada 1961 roku August Scholtis udał się w podróż do Polski, której rezultatem był manuskrypt, a już w maju 1962 roku sama książka. Ukazała się ona drukiem wczesną jesienią tego samego roku w wydawnictwie Biedersteina w Monachium³⁴⁷. Znaczącym epizodem tego tomu jak już wcześniej wspomniano - był opis pobytu Scholtisa na Górnym Śląsku, jego krajobrazu i mieszkańców. Wśród spotkanych w Katowicach twórców Wilhelm Szewczyk należał do najważniejszych partnerów w rozmowach. Polskiego autora poznał August Scholtis osobiście dopiero w Katowicach, natomiast wcześniej otrzymał od Karla Schodroka jego katowicki adres wraz z książką *Skarb Donnersmarcków*³⁴⁸. Dni, które August Scholtis spędził w Katowicach w towarzystwie Wilhelma Szewczyka (częściowo także z Włodzimierzem Janiurkiem), były dla niego nie tylko ogromnym przeżyciem z powodu ponownego spotkania z ojczyzną, lecz również możliwością nawiązania przyjaźni z polsko-śląskim autorem. W swoich późniejszych listach do wybitnych osobistości życia kulturalnego RFN wypowiadał się entuzjastycznie, kiedy wspominał wizytę w Katowicach, jak w liście do Willego-Ericha Peuckerta³⁴⁹.

Jednak przede wszystkim dał temu wyraz w obszernej części książki *Reise nach Polen [Podróż do Polski]* w rozdziale IX pt. *Oberschlesien*; z sympatią opisywał postać Wilhelma Szewczyka, już wtedy posła na sejm i czołowego pisarza Górnego Śląska, publicysty oraz dziennikarza.

W 1961 roku Wilhelm Szewczyk pracował m.in. jako redaktor w wysoko-nakładowej "Trybunie Robotniczej". W swojej książce August Scholtis pisze następująco:

„Wilhelm Szewczyk jest Górnoszlązakiem, posłem na sejm warszawski, uznanym powieściopisarzem (...) Jego ostatnia książka *Skarb Donnersmarcków* zupełnie przypadkowo znalazła się w moich rękach [...]. Dotychczas jednak osobiście nie miałem kontaktu z Szewczykiem. Przedstawiam się przez telefon, a rozmawiamy po polsku i on prosi mnie o przyjsie do redakcji [...]. Pan Szewczyk przyjmuje mnie przed drzwiami swojego gabinetu i w nadzwyczaj ujmujący sposób zwraca się do mnie po niemiecku, którym włada płynnie i bez akcentu. To typ człowieka przysadzistego, krępego, sympatycznego już

³⁴⁶ J. J. Scholz: *August Scholtis' "Reise nach Polen"*. In: *Vita pro litteris. Festschrift für Anna Stroka*. Hrsg. von E. Tomiczek, I. Świątłowska, M. Zybura. Warszawa-Wrocław 1993, s. 101.

³⁴⁷ A. Scholtis: *Reise nach Polen. Ein Bericht*. München 1962.

³⁴⁸ Por.: Idem: *Briefe*. Tei12: 1958-1969. Hrsg. von J.J. Scho1z. Berlin 1992, s. 142.

³⁴⁹ Ibidem, s. 212.

na pierwszy rzut oka, z nieodłącznym cygarem w ustach..."³⁵⁰

(Zachodnio)niemiecki gość obejrzał pomieszczenia redakcyjne „Trybuny Robotniczej”, poznał współpracowników tej gazety, m.in. redaktora naczelnego Włodzimierza Janiurka oraz długoletniego korespondenta z Bonn - Adama Stanka. Z inicjatywy Wilhelma Szewczyka August Scholtis odwiedził Świerklaniec, który przypomina o Marquise de Paiva, romantycznej postaci ze *Skarbu Donnersmarcków*. Podczas obiadu w mieszkaniu prywatnym Wilhelma Szewczyka gość otrzymał cenny prezent. W *Reise nach Polen* czytamy:

„Pan Szewczyk jest w posiadaniu godnej uwagi biblioteki, najważniejszych nowości wydawniczych z Niemiec, cennych dzieł folklorystycznych z sąsiedzkich krajów słowiańskich. Wielkodusznie ofiarował mi pośmiertną maskę Karola Hauptmanna, do tego grubą teczkę z oryginalnymi listami oraz pozostałe dokumenty. Bardzo uszczęśliwił mnie ten nieoczekiwany dar, który zabrałem do Niemiec. Rzeczy te są teraz pod opieką Akademii Sztuk w Berlinie”³⁵¹.

Dalsza podróż do Łubowic, miejsca urodzenia Josepha von Eichendorffa, następnie do Raciborza, Bielska, Gliwic i Bytomia zakończyła pobyt Augusta Scholtisa na Śląsku. Było to dla niego duże wydarzenie, o czym świadczą jego listy, m.in. do Willego-Ericha Peuckerta, Arno Lubosa i do Wilhelma Szewczyka.

* * *

Wydrukowane w niniejszym tomie listy Augusta Scholtisa do Wilhelma Szewczyka, a także do redakcji czasopisma "Poglądy" zostały opublikowane po raz pierwszy i są istotnym przyczynkiem do historii literatury Śląska oraz ważnym elementem w twórczej przyjaźni dwóch śląskich autorów, Polaka i Niemca³⁵².

Trzy listy do Wilhelma Szewczyka traktują o pobycie Augusta Scholtisa w Polsce (w szczególności na Śląsku), w których ten zachodniobierliński autor informuje o swojej pracy nad książką, a także o reperkusjach po podróży.

Z kolei czwarty list jest skierowany do nowo założonego dwutygodnika "Poglądy", którego redaktorem naczelnym był Wilhelm Szewczyk i wówczas zajmował się wybranymi problemami historii pogranicza polsko-niemieckiego, poruszonymi przez Karola Okońskiego³⁵³ w liście do redakcji.

* * *

³⁵⁰ Cyt. za: A. Scholtis. *Reise nach Polen. Ein Bericht*. Aufl. 2. München 1963, s. 160-161.

³⁵¹ Ibidem, s. 166.

³⁵² Listy A. Scholtisa do W. Szewczyka nie zostały włączone do A. Scholtis: *Briefe. Teil 2: 1958-1969...* Jedynie dwa listy A. Scholtisa: z 19.12.1961 oraz z 18.4.1962 zostały zamieszczone w *Arbeitsbuch*. In: A. Scholtis: *Werk- und Nachlassverzeichnis. Texte und Materialien*. Hrsg. von H. Gunnemann, J. J. Scholz, H.R. Vitt (Dortmund 1993). Również w wielu artykułach i esejach W. Szewczyka odnośnie życia i twórczości A. Scholtisa, m.in. w: *Reise nach Polen. "Życie Literackie"* 1963, nr 13 (przedrukowane również w: W. Szewczyk: *Co robią Niemcy*. Kraków 1969) listy niemieckiego autora nie zostały uwzględnione.

³⁵³ Karol Okoński (1880-1974) był posłem do sejmu Rzeszy z ramienia SPD, do swojej śmierci mieszkał w Kuźni Raciborskiej. Por. A. Scholtis: *Briefe. Teil 2: 1958-1969...*, s. 207 (przypis 527).

Pan
Wilhelm Szewczyk Katowice
ul. Plebiscytowa 17

Berlin, dn. 19 grudnia 1961

AUGUST SCHOLTIS
Berlin-Steglitz, Grünewaldstraße 6

Wielce Szanowny Panie Szewczyk!

Od mojego powrotu minęło czternaście dni i od tego czasu jestem trochę przepracowany, tak więc dopiero dzisiaj zdobyłem się na to, żeby napisać do Polski kilka listów z podziękowaniami. Przed ośmioma dniami poproszono mnie, abym w Akademii Sztuk zrelacjonował pokrótce moją podróż; przybyło pięćdziesięciu dostojnych gości, wśród nich tancerka Mary Wigman, kilku architektów, kilku profesorów uniwersyteckich na czele z prezydentem Akademii, profesorem Scharoun. Odniosłem olbrzymi sukces, Sharoun, któremu zasugerowałem, żeby zaprosił do Berlina kilku polskich architektów, skarżył się, że ci panowie odmówili mu nieco wyniośle. Może zachęciłby Pan trochę panów z Warszawy, ponieważ gotowość i zachwyt wobec Polski jest tu bardzo szczerą i mocną.

W niedzielę przyleciał samolotem kierownik wydawnictwa Becka z Monachium i uzgodniliśmy, że moja książka o Polsce powinna ukazać się jesienią, natomiast żeby się nie rozpraszać, moje wrażenia z podróży do Czechosłowacji zostaną potraktowane oddzielnie, ponieważ chcemy polski korpus potraktować koncentrycznie. Wśród moich wielu listów znalazłem jakiś od holenderskiej gazety, która prosi mnie o cztery przyczynki o Polsce. Pod tym względem otrzymałem od wydawnictwa wolną rękę i również we "Frankfurter Allgemeine" opublikuję krótki felieton.

Zebrałem już dla Pana całą górę książek i muszę uzgodnić z panem Raczkowskim, jak dostarczyć tą paczkę na Pańskie ręce. Chodzi o wspomnienia Maxa Taua, w których wyraża się o mnie z uznaniem, podobnie *Geschichte und Geschichten* Golo Manna, gdzie całkiem dobrze wypadam. Potem ukazał się numer specjalny czasopisma "Merian" z Hamburga o Pradze z zamówionym u mnie przyczynkiem o placu Waclawa. Poza tym miałbym również pamiętniki Oskara Loerke, różne inne interesujące Pana publikacje Akademii w Darmstadt, jak i powieść Hansa Niekrawietza.

Ustępy z mojego rękopisu *Paiva* prześlę Panu w okolicach Świąt Bożego Narodzenia, całość muszę zrobić jeszcze trochę bardziej pikantną. Czy przy okazji mógłbym Pana poprosić o przesłanie mi ważniejszych, nieprzetłumaczonych jeszcze na język niemiecki klasycznych polskich powieści, przede wszystkim Sienkiewicza? Również *Konrada Wallenroda* znam tylko w niemieckim tłumaczeniu, a muszę przeczytać go po polsku.

Od trzech dni w zachodniemieckiej prasie wiele miejsca poświęca się sprawozdaniom z Warszawy, dotyczą one sporu profesorów odnośnie do wolności przekonań. Myślę, że na tyle znam język polski, aby w pełni zrozumieć ten wątek w waszych gazetach.

Opole wydawało mi się atrakcyjniejsze niż kiedykolwiek przedtem, była to

swojego rodzaju niespodzianka, tak jak w Gliwicach i Raciborzu. Ale przede wszystkim wszędzie zaskakiwały mnie pełna smaku architektura i uroda dworców kolejowych; Polacy stworzyli wewnątrz-architektoniczną, godną uwagi, abstrakcyjną śmiałość, a Wrocławiem zakasowali wszystkich. Dworzec jest subtelnym barem, a ja tym bardziej zmieniłem swoje ostatnie uprzedzenie, kiedy zobaczyłem ulice: Ogrodową, Świdnicką, a na zakończenie Hotel Monopol i jego ekstranowoczesną kawiarnię. Całkiem zapomniałem, że we Wrocławiu mieszkają lwowianie, którzy przywieźli z sobą pewien austriacki urok. Jednak niezręcznie będzie tu tylko chwalić, gdyż wysiedleni Ślązacy zaatakują mnie. Jednak ten cały śląski korpus pragnąłbym sobie zachować na specjalną podróż, ponieważ jeszcze koniecznie chciałbym zobaczyć Poznań, przede wszystkim Gniezno, a nie uporałem się jeszcze ze wszystkimi punktami programu na Śląsku. Całkiem zaskakującym odkryciem 'w poznaniu była fantastyczna kluboczytelnia. Poznań jest w istocie polską wizytówką najwyższej klasy. Z przekroczeniem granicy nie było żadnego problemu, przejechałem bez trudu.

Prosiłbym Pana o pomoc u Pana Rybickiego, chodzi o napisanie mi czegoś dla niemieckiego czasopisma o polskim mistycyzmie i jego porównaniu z Angelusem Silesiusem i Jakubem Böhme.

Na koniec pragnę podziękować Pana szanownej małżonce za cudowny poczęstunek, natomiast Panu za gościnną uprzejmość i Pana drogocenny czas, który Pan mi poświęcił. Proszę również pozdrowić pana redaktora naczelnego Janiurka, do którego napiszę w najbliższych dniach.

Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku dla Pana i Pańskiej Rodziny, z najlepszymi życzeniami

zawsze Panu oddany
August Scholtis

Pan
Wilhelm Szewczyk Katowice
ul. Plebiscytowa 17

Berlin, dn. 18 kwietnia 1962

August Scholtis
Berlin-Steglitz, Grünewaldstraße 6

Wielce Szanowny Panie Szewczyk,
bardzo mi przykro, że z powodu pilnej pracy nad moją książką o Polsce zaniedbałem trochę nasze kontakty. Ale obecnie mam już to za sobą; mój wydawca dzwonił, że jest zadowolony i myślę, że późnym latem nasza wspólna praca ukaże się pod tytułem (*Podróż po Polsce. Sprawozdanie*). Ku zdziwieniu mojego wydawcy okazało się, że jest tego około trzystu stron gęstego maszynopisu, w każdym razie w przyszłym tygodniu muszę udać się do Monachium, ponieważ nie obejdzie się bez poprawek.

Holenderska gazeta opublikuje wkrótce całość w odcinkach, myślę, że Polacy

będą zadowoleni, ponieważ takich komplementów nie usłyszą od żadnego innego pisarza. Wprawdzie już mi grożono, ale wcale mnie to nie martwi.

Jeśli chodzi o Pańską powieść, to niebawem zapadnie decyzja i będę mógł przekazać Panu coś pomyślnego. Odnośnie spuścizny po Karolu Hauptmannie jeszcze niczego nie przedsięwziąłem, ażeby nie rozdrabniać się w mojej pracy.

Mój wydawca okazał się bardzo zdumiony, że otrzymał na moją książkę o Polsce, chociaż jej jeszcze nie ma, tak niesamowicie dużo zamówień od właścicieli księgarni sortymentowych.

W końcu maja spodziewam się wyjechać do Włoch i myślę, że się spotkamy, jeśli oczywiście zamierza Pan się tam jeszcze udać.

Pozdrawiam również pana Janiurka i Jego Szanowną Małżonkę.

Najserdeczniejsze pozdrowienia dla Pana i Pana Szacownej Małżonki.

zawsze Panu oddany
August Scholtis

Pan
Wilhelm Szewczyk
Katowice
Redakcja "Trybuny Robotniczej"

Berlin, dn. 2 lutego 1963

Wielce Szanowny Panie Szewczyk!

Wydawnictwo Biedersteina w Monachium zaofiarowało się wysłać polskim osobistościom kilka egzemplarzy mojego sprawozdania z podróży, tak więc będzie możliwe, że i Pan otrzyma przesyłkę. Koszty spowodowały, że objętość mojego manuskryptu została zmniejszona o połowę, byłem również zmuszony zmienić niektóre sformułowania, jednakże jak dotychczas oddźwięk jest bez wyjątku bardzo sympatyczny, na nadchodzące dziesięć tygodni zostałem zaproszony do różnych zachodnioniemieckich miast na odczyty o Polsce, jak i do dyskusji z czterystoma studentami.

Tak już jest, że wśród niemieckiej ludności istnieje ogromna chęć porozumienia z Polakami, w każdym razie ja nie słyszałem jeszcze żadnej negatywnej opinii na temat mojej książki, a wręcz przeciwnie, gdyż otrzymuję dużą liczbę przychylnych listów od ważnych zachodnioniemieckich osobistości.

W nadchodzących dniach Akademia Sztuk sporządzi ogólną notkę prasową o подарowanej przez Pana masce pośmiertnej i teczce z listami Karola Hauptmanna. Już przed miesiącami usiłowałem przy okazji przyjęcia w Polskiej Misji Wojskowej wysłać Panu paczkę z książkami, w szczególności z publikacjami Akademii w Darmstadt, ale wszyscy byli bezradni i nic nie zdziałalem. Natomiast teraz słyszę od dr Hudera z Akademii Sztuk, że praktycznie widzi on możliwość wymiany książek. Tymczasem sprawa publikacji Pańskiej powieści stała się pilna, o bliższych szczegółach zawiadomię Pana wkrótce. Otrzymałem egzemplarz czasopisma "Poglądy" i niebawem przedłożę Panu mój własny przyczynek, tak jak

i ustęp z *Paivy*. Dotychczas byłem bardzo zajęty innymi rzeczami i nie mogłem załatwić kilku spraw jednocześnie.

Serdecznie pozdrawiam, również Pańską Szanowną Małżonkę,

zawsze Panu oddany
August Scholtis

Redakcja "Pogładów" Katowice
ul. Warszawska 37

Berlin, dn. 27 marca 1963

Szanowna Redakcjo!

W numerze 4. (1963) Państwa bardzo zajmującego czasopisma przeczytałem list do redakcji Karola Okońskiego zatytułowany: "Scholtisowi w odpowiedzi". Proszę mi wybaczyć, że tak późno odpisuję, ale moja dłuższa nieobecność w Berlinie spowodowana była różnymi, zachodnioniemieckimi odczytami na temat mojej podróży po Polsce.

Na początku pragnąłem prosić czcigodnego Pana Karola Okońskiego o przebaczenie, jeśli się co do niego pomyliłem i moimi sformułowaniami w jakikolwiek sposób zbyt się spoufaliłem. Chodziło mi jedynie o to i pozostał przy tym, że porządny Niemiec w Polsce nadal korzysta z tolerancji, w pełni broniąc swojej moralnej, niemieckiej argumentacji. Dzięki wielu listom zachodnioniemieckich czytelników mojego sprawozdania z podróży oraz dzięki własnym doświadczeniom niniejszym potwierdzam Polakom, że w rozmowach z Niemcami demonstrują oni niebywałą szlachetność i tolerancję. Tak, więc chciałbym wierzyć, że Pan Karol Okoński zdoła pojąć tragicomikę zarówno własnej, jak i mojej sytuacji życiowej i sformułować ją jednym śmiejącym się, a drugim płaczącym okiem. On otworzył swoje serce, ja zamierzam uczynić to samo, więc na podstawie tego musi przecież być możliwe prowadzenie, akurat z Katowic, tego rodzaju publicznej korespondencji, ażeby te korzystne dyskusje zarówno dla niemieckiej, jak i polskiej strony ostrożnie rozwinąć. Jeśli rozchodzi się o świetną ironię Pana Karola Okońskiego, to chciałbym schować się za doskonałą niemiecką powieścią Karla Immermanna *Münchhausen*, liczącą sobie już sto lat, a która według mojego gustu jest najlepszym niemieckim utworem obok *Simplizissimusa* Grimmelshausena. To właśnie ta powieść niosła mi pociechę podczas trudnych lat hitlerowskich. Leżała ona u mnie stale obok pianina, dzięki któremu rok za rokiem uciekałem poprzez muzykę Schumanna, Chopina i Paderewskiego od rzeczywistości, rozkoszując się w międzyczasie sentencjami zaczerpniętymi z tej powieści. W swojej prapostaci *Münchhausen* znany jest jako niemiecki fantast i genialny baron łgarz, którego opowieści rozbawiały i rozbawiają cały świat, jak np. ta, w której wyciąga on się z rosyjskiego bagna za swój własny warkocz. Można założyć, że do mnie, a za pozwoleniem może także do Pana Okońskiego odnosi się owo pruskie przyspieszenie, będące naszym bagnem, z którego mieliśmy się wyciągnąć za własny warkocz, przy czym na temat tego chemicznego pojęcia nie chciałbym nadmiernie się rozwodzić, jako że można by sobie wyobrazić, co miałem na myśli - słusznie albo niesłusznie - mówiąc o pruskim przyspieszeniu. U Karla Immermanna *Münchhausen* fabrykuje "kamienie z powietrza" i ta akcja

zagęszczania powietrza ma czasem zaskakująco aktualne odniesienia.

Z opowiadań polskiego laureata Nagrody Nobla Reymonta wiem aż za dobrze, jak straszliwe były w Polsce jeszcze niedawno warunki socjalne, ale mogę tylko dodać, że tego rodzaju przykrości za czasów mojej młodości były w pruskich regionach Górnego Śląska widoczne na każdym kroku. Jeśli w moich własnych literackich próbach nie potrafiłem przewyciężyć tych realiów, to dlatego, że musiałem się rozdziwić także w znaczeniu twórczym: wspominając słowiańską przeszłość mojego własnego jestestwa i pruski stan dnia współczesnego.

Chyba nie mylę się, zakładając, że Karol Okoński podobnie jak ja pochodzi z rodziny, której słowiańskie pochodzenie jest niepodważalne, a co jednakże w byłych pruskich prowincjach o niczym jeszcze nie świadczyło, gdyż żyło tam kilka milionów pruskich poddanych używających słowiańskiego języka jako ojczystego. Wskutek bismarckowskich ustaw o szkolnictwie odnośnie pruskiej szkoły zostali oni przymusowo skierowani ku niemczyźnie. Tak się działo systematycznie od generacji mojego własnego ojca, który jest rówieśnikiem Karola Okońskiego. Rezultaty były oczywiste: mój własny ojciec, jak i cała moja rodzina zachowywali się jak wyprężeni pruscy poddani, bardziej niemieccy niż sami Niemcy, a w każdym razie nie tęsknili za swoim słowiańskim pochodzeniem. Tutaj musiałem dojść do swoistego modus vivendi, zwłaszcza, że znaczna część tych ludzi opowiedziała się podczas górnośląskiego plebiscytu za niemieckością.

Po pierwszej wojnie światowej Polska ponownie powstała w granicach sprzed zaborów, a jeśli niemiecka reakcja z Hitlerem na czele dążyła do ich rewizji, to żądano polskich terenów, które nigdy nie należały do Niemiec, jak choćby Poznań, abstrahując od Prus Zachodnich, które niegdyś należały do państwa Zakonu Krzyżackiego, a które nie tak jednoznacznie było identyfikowane z Niemcami.

Wskutek różnorodnych przemian od czasów Zakonu Krzyżackiego oraz pruskich królów pojawiła się na tych terenach ludność wymieszana etnicznie, której charakter kierował się co najmniej na dwie strony, przy czym ludność polska miała się dobrze w niemieckim otoczeniu, a prawdopodobnie działo się tak i w przeciwnym kierunku. Dlatego też mam na myśli półpobratymstwo w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Chciałbym jednakże przyznać rację Panu Okońskiemu, gdy wyprasza on sobie to półpobratymstwo z niepoprawnymi nazistami, przy czym należałoby jeszcze stwierdzić, że niektórzy naziści rezygnowali ze swoich nazwisk rodowych i jako funkcjonariusze Hitlera udzielali się w szatański sposób w programowo założonym fizycznym wyniszczeniu narodu polskiego.

Państwo pruskie wzięło swoją nazwę ze wschodniej anonimowości, nie wspominając o innych zależnościach. Wymienię w tym miejscu Fritza von Unruh, który nazywa narodowy socjalizm "pruskim militarystycznym doprowadzonym do granic ostateczności". Pan Okoński potrafi w filuterny i zabawny sposób przypominać mi o różnych sytuacjach nagiej egzystencji. Chciałbym tutaj nadmienić, że przez całe życie borykałem się z nędzą, mimo, iż zmuszony jestem żyć w kapitalizmie.

Z serdecznymi pozdrowieniami

zawsze Państwu oddany
August Scholtis

[Listy A. Scholtisa przełożył z języka niemieckiego Ernest Kuczyński]

Ernst Theodor Amadeus Hoffmann w Płocku. Przyczynek do niemiecko-polskich kontaktów kulturalnych w pierwszej połowie XIX wieku

W wielowiekowych niemiecko-polskich powinowactwach literackich odnaleźć można liczne nazwiska pisarzy niemieckich, którzy byli powiązani silnymi więzami z ziemią tzw. „niemieckiego Wschodu”, czy z ziemią etnicznie polskimi, bądź to miejscem urodzenia bądź to latami pobytu w różnych miejscowościach.

Przeglądając pod tym kątem karty historii literatury niemieckiej spotykamy m.in. takich twórców, jak Johann Gottfried Herder (Morąg), Zacharias Werner (Płock, Warszawa), Gerhart Hauptmann (Szczawno-Zdrój, Jagniątków), Joseph von Eichendorff (Lubowice, Nysa), Siegfried Lenz (Ełk), Christa Wolf (Gorzów Wlkp.), Horst Bienek (Gliwice), Günter Grass (Gdańsk), Jurek Becker (Łódź).

Ważne miejsce w tego rodzaju zestawieniu zajmuje Ernst Theodor Amadeus Hoffmann, o którym słusznie pisze czołowy znawca jego twórczości Marek Jaroszewski, iż „należy do najwszechstronniejszych niemieckich twórców doby romantyzmu”.³⁵⁴

W wyniku rozbiorów Polski Płock, podobnie jak cały szereg wielu innych miejscowości, znalazł się po 1793 r. pod zaborem pruskim. Pociągnęło to za sobą m.in. obsadzanie stanowisk administracyjnych nowymi, tym razem pruskimi urzędnikami. Jednym z nich był właśnie Ernst Theodor Amadeus Hoffmann.

Jak wiadomo, urodził się on w Królewcu w 1776 roku w rodzinie adwokata, studiował prawo, osiągając z czasem stanowisko referendarza i następnie asesora.

Od roku 1800 był asesorem w Poznaniu, gdzie jednak nie zagrzał długo miejsca. Wywołał tam bowiem skandal towarzyski, rysując karykatury miejscowych pruskich notabli.³⁵⁵

Już w 1802 roku widzimy go w Płocku, dokąd został „za karę” przeniesiony służbowo.³⁵⁶

³⁵⁴ M. Jaroszewski, *Życie i twórczość E.T.A. Hoffmanna 1776-1822*, Gdańsk 2006, s. 9

³⁵⁵ Literatura naukowa i popularna odnośnie „płockich” lat ETA Hoffmanna jest stosunkowo obfita, por. m.in.: H. von Müller, *ETA Hoffmann in Plock*, „Deutsche Rundschau”, 1913, H.3 i 1914, H.4; S. Kostanecki, *ETA Hoffmann i jego związki z Płockiem*, „Notatki Płockie”, 1973, nr 4; J.B. Nycek, *ETA Hoffmann w Płocku*, „Tygodnik Płocki”, 1983, nr 1; Hoffmann in Plock, hg. Von F. Steffen, Plock 2000; H.Steinecke, „Frohe Aspecten zur literarischen Laufbahn”? *ETA Hoffmann in Plock 1802 – 1804 (w:)*, „E.T.A.Hoffmann- Jahrbuch” 2001, Bd.9

Wprawdzie dzisiaj znamy Ernsta Theodora Amadeusa Hoffmanna jako znakomitego pisarza okresu późnego romantyzmu, cenionego kompozytora, malarza oraz rysownika, ale wówczas przybywając do nadwiślańskiego grodu był on nikomu niemal nie znanym młodym prawnikiem. Dopiero w kolejnych latach wszedł do dziejów literatury i kultury niemieckiej jako genialny twórca, obdarzony niezwykłą wyobraźnią, lubującym się w niesamowitych tematach i sceneriach. Groteska, groza, ironia i satyra były typowymi cechami jego warsztatu pisarskiego. Takie powieści, jak np. „Diable eliksiry” (1815-16) czy „Kota Mruczysława poglądy na życie” (1819-21) zapewniły mu trwale miejsce w literaturze.

ETA Hoffmann pojawił się w Płocku ok. 21 lutego 1802 roku, zamieszkał w niebrzydkiej kamienicy przy Starym Rynku, gdzie mieścił się w początkach XIX wieku „Hotel de Berlin”, prowadzony przez siostry właściciela Andrzeja Karszowieckiego – Agatę i Teresę.³⁵⁷

ETA Hoffmann, w Płocku powołany na stanowisko radcy regencji i sędziego, urzędował w gmachu przy ul. Kolegialnej. Trzeba tutaj podkreślić, że „swe urzędowe obowiązki (...) wypełniał sumiennie i umiejętnie podobnie zresztą, jak i w późniejszych latach w Berlinie. Nudziły go jednak one zapewne, podobnie, jak i biurokratyczna atmosfera ówczesnych urzędów pruskich...”³⁵⁸

Warto tutaj przypomnieć, że u progu XIX stulecia Płock liczył ok. 3700 mieszkańców. Atmosfera w mieście, zniszczonym poprzez wojny i zubożałym, była dosyć ponura, zaś życie kulturalne płynęło bardzo powolnym nurtem. Nic więc dziwnego, że działało to wszystko na młodego człowieka destrukcyjnie, i do swych przyjaciół pisał m.in.: „Musiałbym tu zdesperować [...] gdyby nie bardzo kochana żoneczka, co mi osładza wszystkie te gorycze, jakimi mnie nie przestają napawać. Ona jedna zasila mojego ducha, że nie tylko zdołam dźwigać cetnarowe brzemie mojej terażniejszej doli, ale mi sił i na przyszłość wystarczy”.³⁵⁹

O jego żonie wiemy sporo, m.in. biografowie dotarli do informacji, że była córką pisarza miejskiego w Poznaniu (choć Hoffmann lubił czasem pofantazjować, iż jej ojciec był... prezydentem miasta!). Czytamy także, że Hoffmann „przenosząc się na odległą prowincję [...] żeni się z Michaliną, zwaną w rodzinie Misią, a przez niego Miszą. Podkochiwał się w niej już od paru miesięcy. Była piękną kobietą. Współzycie z genialnym wprawdzie, lecz pełnym kompleksów i trochę niesamowitym, zagląającym często do kieliszka muzykiem i pisarzem nie należało do łatwych...”³⁶⁰

Jego biograf i przyjaciel Julius Eduard Hitzig w swych pracach o pisarzu i kompozytorze zanotował m.in.: „Przyjaciele donosili, iż Hoffmann miał często wizje i widział swoje literackie postacie. Zdarzało się, że gdy pisał nocą, straszły go wytwory jego własnej fantazji. Budził więc śpiącą żonę, która znając go do-

³⁵⁶ Por. m.in.: E. Płomińska-Krawiec, E. Połczyńska, E.T.A. Hoffmann w Poznaniu/in Posen 1800-1802, Poznań 2004

³⁵⁷ M. Gurda-Jaroszewska, Dom Darmstadt im. E.T.A. Hoffmanna, Płock 1997, s. 7-10

³⁵⁸ St. Kostanecki, E.T.A. Hoffmann i jego związki z Płockiem, „Notatki Płockie”, nr 4, 1973, s. 46

³⁵⁹ Cyt. wg.: St. Kostanecki, Tłumacz Mickiewicza z NRF w poszukiwaniu śladów E.T.A. Hoffmanna w Płocku, „Notatki Płockie”, nr 22, 1961, s. 45

³⁶⁰ S. Szenic, Za zachodnią miedzą. Polacy w życiu Niemiec XVIII i XIX wieku, Warszawa 1973, s. 280 - 281

brze, i kochając nad wyraz, bez wahania opuszczała łożę, ubierała się, siadała z robótką przy jego biurku i towarzyszyła mu, dopóki nie skończył.”³⁶¹

Stanisław Kostanecki pisząc o płockim okresie życia i twórczości ETA Hoffmanna tak charakteryzuje tamte lata: „Przezwyjąc dzięki żonie depresję psychiczną, Hoffmann mógł poświęcić w Płocku czas wolny od zajęć służbowych literaturze, muzyce i sztuce. Malował portrety, rysował karykatury „płockiej publiczności” oraz kopiował obrazy z waz greckich z tzw. zbioru Hamiltona. Studiował teorię muzyki i komponował utwory muzyczne, m.in. ułożył „Fortepianową sonatę As-dur” i „Wielką fantazję na fortepian”. Napisał także dwa większe utwory sceniczno-muzyczne: „Renegat” i „Faustyna”. W okazałym klasztorze norbertanek płockich śpiewał i grywał w czasie nabożeństw na organach kościelnych. Uprawiał również muzykę w swoim mieszkaniu w Hotelu Berlińskim. Dzięki otwartym oknom dobrze było słyszeć te koncerty, toteż na Starym Rynku nieraz wieczorem i nocą grupki płoczan przysłuchiwały się z przyjemnością dźwiękom fortepianu i pieśniom śpiewanym przez Hoffmanna głębokim i ładnym tenorem”.³⁶²

Nic dziwnego, że nie tylko muzyka i śpiew w wykonaniu młodego sędziego, ale także i wygląd, zachowanie i styl życia ETA Hoffmanna budziły zainteresowanie mieszkańców Płocka. Zachował się m.in. opis jego postaci: „Był małego wzrostu, miał żółtawą cerę, ciemne, prawie czarne włosy, wyrastające nisko aż na czole, oczy siwe, nie posiadające żadnego szczególnego wyrazu, kiedy nimi spokojnie spoglądał przed siebie: lecz za to skoro nimi zamrugał, jak to zwykł często czynić, nabierały niepospolicie dowcipnego wyrazu. Nos regularny, nieco garbaty, usta wąskie i ściśnione. Postać jego, mimo zbytecznej ruchliwości, zbudowana była krzepko, gdyż na swój drobny wzrost, posiadał wszelako pierś wzniosłą i szerokie barki. W całej jego powierzchowności uderzała przede wszystkim nadzwyczajna żywość ruchów, dochodząca do najwyższego stopnia w chwilach, kiedy coś opowiadał...”³⁶³

Właścicielem „Hotelu Berlińskiego” był – jak wiemy - Andrzej Karszowiecki (1776-1844), ciekawa jak na stosunki płockie osoba. Oprócz handlu winem interesował się sztuką, zaś będąc uczniem Marcello Bacciarellego (1731-1818), był także po trosze malarzem, kolekcjonował dzieła sztuki, zbierał książki, interesował się teatrem. Nic dziwnego, że między nim a ETA Hoffmannem szybko nawiązały się nici sympatii.

Czas w Płocku, choć dłużył się Hoffmannowi niemiłosiernie – a umiłał sobie życie także w ten sposób, że długie godziny przesiadywał w gospodzie „Nowa Resursa”, gdzie popijał ulubionego przez siebie „bischofa” (grzane, czerwone wino przyprawione korzeniami) – nie był jednakże artystycznie stracony. Oprócz wspomnianych już działań muzycznych i kompozytorskich, a także malarsko-rysowniczych, Hoffmann rozpoczyna tutaj swoją – jeszcze nieśmiałą – twórczość literacką.

³⁶¹ J.E. Hitzig, E.T.A. Hoffmanns Leben und Nachlaß, Stuttgart 1839 (cyt. wg.: Dom Darmstadt w Płocku [Folder, Płock 1996]; Por. także: S. Bernatt, Towarzyszką życia E.T.A. Hoffmanna była Polka, „Rocznik Jeleńniogórski” 1969

³⁶² St. Kostanecki, E.T.A. Hoffmann i jego związki..., op. cit., s. 46

³⁶³ Tamże, s. 45

W sierpniu 1803 roku powstaje esej (w języku niemieckim) pt. „List brata zakonnego do przyjaciela w stolicy”, w którym analizuje rolę chóru w jednym z dramatów Friedricha Schillera („Narzeczona z Messyny”). Tekst ukazuje się na łamach berlińskiego periodyku „Der Freimüthige” – był to jego debiut w dziedzinie literatury. W tymże 1803 roku pisze też komedię „Cena”, przygotowaną specjalnie na konkurs rozpisany przez gazetę.

Oprócz utworów czysto literackich, Hoffmann dosyć regularnie zapisywał swoje wrażenia w dzienniku. Sporo też jego listów z tego okresu pisanych do przyjaciół (m.in. Theodora Gottlieba Hippela) zostało później wydanych i świadczą o dużych walorach artystycznych.³⁶⁴

Czy do współczesnych nam dni zachowały się w Płocku ślady pobytu ETA Hoffmanna? Oprócz istniejącego do dzisiaj budynku, w którym mieszkał (jak wiadomo, 14 września 1996 roku nastąpiło otwarcie w jego murach „Domu Darmstadt imienia ETA Hoffmanna”), do czasów obecnych przechowywany jest w zbiorach Muzeum Mazowieckiego parawan, na którym „jest naklejona duża ilość wyciętych rycin, głównie różnych karykatur, wykonanych przez Andrzeja Karszowieckiego”³⁶⁵ m.in. są to postacie płockich lekarzy, nauczycieli a także młodych kobiet. Istnieje dosyć prawdopodobne domniemanie, że część z tych karykatur może pochodzić także „spod ręki” ETA Hoffmanna.

Tak więc pamiątek po ETA Hoffmannie nie mamy zbyt wiele, a przecież warto pamiętać o płockich latach tego światowej sławy twórcy. Można tutaj wspomnieć, że w latach 1994-1998 studenci płockiego NKJO (poprzednika obecnej PWSZ) opracowali pod kierunkiem ówczesnego wykładowcy z Niemiec Franka Steffena projekt „Hoffmann w Płocku”, owocem czego jest ciekawa broszurka opisująca ślady pobytu tego pisarza w tym mieście i ukazująca reminiscencje jego twórczości w utworach pisarzy europejskich.³⁶⁶

Warto też wiedzieć, że przed laty Peter Lachmann i Jolanta Lothe w założonym w Warszawie „Videoteatrze POZA” wystawiali m.in. spektakl „ETA Hoffmann w Płocku”.

Sporo dla upamiętnienia pobytu niemieckiego pisarza nad Wisłą uczyniła redakcja „Notatek Płockich”, zamieszczając w latach 70-tych XX stulecia na swych łamach interesujące artykuły.

Znawca życia i twórczości ETA Hoffmanna, profesor Marek Jaroszewski (miał w latach 2001 i 2006 w „Domu Darmstadt” ciekawe wykłady o tym niemieckim twórcy) pisał, iż „nie ulega wątpliwości, że w Płocku Hoffmann czuł się nie najlepiej. Swoją podróż traktował jako wygnanie, od którego pragnął się jak najszybciej uwolnić. Udało mu się to dopiero w kwietniu 1804 roku, kiedy uzyskał przeniesienie do Warszawy”.³⁶⁷ Ale przecież płocki epizod Hoffmanna można zaliczyć do ważnych elementów niemiecko-polskich relacji kulturalnych.

³⁶⁴ Por. m. in.: E.T.A. Hoffmanns Briefwechsel. Gesammelt und erläutert von H. von Müller und F. Schnapp, Bd. 1-3, München 1967-1969

³⁶⁵ St. Kostanecki, E.T.A. Hoffmann i jego związki..., op. cit., s. 46-47

³⁶⁶ Hoffmann in Płock..., op. cit.

³⁶⁷ M. Jaroszewski, Życie i twórczość..., op. cit., s. 14. Por. też: E.T.A. Hoffmann. List z Warszawy. 1804, pod red. J.W. Gomulickiego, Warszawa 1973; J. Kosim, Ernst Theodor Amadeus Hoffmann in Warschau 1804-1807, „Zeitschrift für Slavistik“, H. 5, 1979

Zakon Krzyżacki widziany oczami Ślązaka. O dramacie Josepha von Eichendorffa *Der letzte Held von Marienburg*

W historii każdego narodu pojawiają się wybitne osobowości, które z biegiem lat urastają do rangi symbolu jego znaczenia i potęgi. W dziejach narodu niemieckiego można by wymienić nazwiska wielu władców, polityków i przywódców, którzy niewątpliwie przyczynili się do rozwoju kraju nad Szprewą i Renem. Prominentne postacie jak Karol Wielki, Fryderyk Barbarossa czy też Książę Otto von Bismarck, dzięki swym zasługom na zawsze wpisali się na karty historii.

Zakon Krzyżacki, który bez wątpienia stanowi nieodłączny element niemieckiej przeszłości, skupiał w swych szeregach równie znamienite osobistości. Na pierwszym miejscu wymienić należy wielkiego mistrza Henryka von Salzę czy też Henryka von Plauena³⁶⁸.

Mimo to w badaniach naukowych bywały okresy, że tematyce tej poświęcono niewiele uwagi. Jak należałoby to wytłumaczyć?

Historia Zakonu Krzyżackiego przez długi czas nie była podejmowana w dziełach historiograficznych. Podlegające Zakonowi tereny znajdowały się zbyt daleko od terytoriów, które w średniowieczu miały decydujący wpływ na historię państwa niemieckiego. Zapiski o nim pojawiły się dopiero, gdy państwo zakonne przekształciło się na skutek sekularyzacji w Księstwo Pruskie. Sama misja kulturalna Zakonu została zauważona oraz należycie doceniona dopiero w XIX wieku. Od czasów panowania Księcia Albrechta na dawnym terytorium państwa zakonnego nie kładziono szczególnego nacisku na pielęgnowanie tradycji. Powodem był fakt, iż Zakon funkcjonował jako katolicka instytucja, którą szczęśliwie udało się zmienić, odkąd Martin Luter nauczył władców Zakonu „wyzbywać się fałszywej czystości”. Dlatego też w dziełach literackich Zakon Krzyżacki nie odegrał tak znaczącej roli, jak chociażby Hansa czy wolne miasta Rzeszy³⁶⁹.

Szczególną popularnością pośród pisarzy XIX i początków XX wieku cieszył się Henryk von Plauen. Jako przykłady mogą posłużyć m.in. powieści, dramaty

³⁶⁸ Por. m.in.: E. Caspar: *Hermann von Salza und die Gründung des Deutschordensstaats in Preußen*, Tübingen 1924; W. Cohn: *Hermann von Salza*, Breslau 1930; K. Hampe: *Heinrich von Plauen 1365/70 – 1429* [w:] *Die Großen Deutschen. Neue Deutsche Biographie*, hg. von Willy Andreas und Wilhelm von Scholz, Bd. 1, Berlin 1935; Erich Maschke: *Heinrich von Plauen* [w:] idem.: *Der deutsche Ordensstaat. Gestalten seiner großen Meister*, Hamburg 1936.

³⁶⁹ Carl Diesch: *Heinrich von Plauen in der deutschen Dichtung* [w:] *Ostpreußen. 700 Jahre deutsches Land*, hg. von Ludwig Goldstein, Königsberg 1930, s. 33.

oraz ballady: *Die Burg im Osten* Wilhelma Kotzde-Kottenrodta, *Heinrich von Plauen* Ernsta Wicherta, *Geier um Marienburg* Wenera Jansena, *Heinrich von Plauen* Agnes Miegel, *Heinrich von Plauen und seine Neffen. Ritter des Deutschen Ordens* Benedicte Naubert, *Heinrich von Plauen* Waltera Bloema albo *Heinrich von Plauen* Maxa Halbe.

Istotne jest, jaką rolę oraz znaczenie przypisano niniejszym dziełom w kontekście literatury o Zakonie Krzyżackim. Ponad 40 lat temu (1969) Rolf-Dieter Kluge napisał:

W obrębie niemieckiej literatury po roku 1800 historia Zakonu Krzyżackiego oraz utworzenie jego państwa w gruncie rzeczy nie odegrały tak znaczącej roli, jak można by przypuszczać, podążając za przykładem polskiej literatury, gdzie nieprzerwanie od romantyzmu po współczesność można odnaleźć dzieła poświęcone tej tematyce. Utwory, które przedstawiają Zakon Krzyżacki, nie licząc paru wyjątków, nie zdobyły istotnego znaczenia poza wąskim zakresem wschodnio-pruskiej oraz, szerzej ujmując, wschodnio-niemieckiej poezji patriotycznej lub po prostu popadły w zapomnienie. Autorzy, którzy w swoich tekstach podejmowali wątki zaczerpnięte z historii Zakonu – Zacharias Werner, Joseph Frhr. von Eichendorff, Gustav Freytag, Felix Dahn, Ernst Wichert, Max Halbe, Hans Friedrich Blunck, Rolf Lauckner, Agnes Miegel, pochodzili ze wschodnich terytoriów niemieckich lub tam mieszkali przez pewien czas. Powyższym twórcom w dziełach związanych tematycznie z Zakonem Krzyżackim nie udało się jednak, przynajmniej w większości przypadków, odpowiednio połączyć położenia oraz historii miejsca, o którym traktują. Wielokrotnie natomiast podporządkowali wszystkie problemy uproszczonej jednostronnej narodowej ocenie. Pomimo tego, że dziełom nie można odmówić formalnego kunsztu oraz lirycznych walorów, autorzy nie potrafili stworzyć epickiego opisu, wybitnego charakteru, tragicznego konfliktu czy też psychologicznego studium o ogólnym przesłaniu³⁷⁰.

Joseph von Eichendorff, jak wiadomo ściśle związany ze Śląskiem, znajdował się po 1818 roku (po śmierci ojca) w trudnej sytuacji finansowej. W 1820 roku otrzymał posadę radcy do spraw Kościoła katolickiego oraz do spraw oświaty w Gdańsku (w Gdańsku osiadł od 21 stycznia 1821 roku), a następnie w 1824 objął stanowisko radcy stanu w Królewcu. W tym czasie, będąc odpowiedzialny za formalności kościelne oraz szkolne, Ślązak zainteresował się bliżej Prusami Wschodnimi i Zachodnimi.

Przyjmuje się, że to właśnie wtedy Eichendorff zapoznał się z historią Zakonu Krzyżackiego. Poeta wielokrotnie odwiedzał w tym okresie zarówno Malbork, jak i Kwidzyn. Do dyspozycji miał również liczne rozprawy historyczne. Wśród nich szczególnie ważne: *Geschichte Preußens von den ältesten Zeiten bis zum Untergang der Herrschaft des Deutschen Ordens*, tom 1-9, Königsberg 1827-1829 Johannes Voigta lub *Preußens ältere Geschichte*, tom 1-4, Riga 1808, Augusta Kotzebue.

Carl Diesch, dyrektor Biblioteki Państwowej i Uniwersyteckiej w Królewcu, słusznie zauważył w 1930 roku, że Eichendorff „przedstawił państwo pruskie oraz jego historię z głęboką miłością oraz poświęceniem [...]. Zamek w Malborku

³⁷⁰ Rolf-Dieter Kluge: *Darstellung und Bewertung des Deutschen Ordens in der deutschen und polnischen Literatur* [w:] *Zeitschrift für Ostforschung*, 1 (1969), s. 21.

stał się dla niego symbolem potęgi Prus. Znany był także jego wpływ na odbudowę twierdzy, której promotorem był H. Th. von Schön³⁷¹.

Po opuszczeniu Królewca Eichendorff został tajnym radcą rządowym w Berlinie. W tym czasie zdecydował się stworzyć dramat, który nawiązywałby do historii Zakonu Krzyżackiego.

Tragedia *Der letzte Held von Marienburg* (*Ostatni bohater Malborka*) (1830) nie jest jedynym tekstem o tej tematyce, wywodzącym się spod pióra śląskiego pisarza, kolejny to publikacja *Die Wiederherstellung des Schlosses der deutschen Ordensritter zu Marienburg* (*Odbudowa zamku Zakonu Krzyżackiego w Malborku*). Oba dzieła powstały w Berlinie.

„Eichendorff” – jak pisze Carl Diesch – „był nie tylko pracowitym, przykładowym urzędnikiem państwowym, lecz również utalentowanym pisarzem. Jeszcze podczas jego pobytu w Królewcu zamek w Malborku stał się dla niego literackim przeżyciem³⁷².”

Przyjmuje się, że dramat Kotzebue posłużył Ślązakowi jako wzorzec. Również u niego nie została ukazana przegrana bitwa pod Grunwaldem, lecz dopiero okres po 15 lipca 1410 roku. Kluge słusznie zaobserwował, że „uwieńczona sukcesem obrona zamku w Malborku pasowała zdecydowanie lepiej do narodowych wyobrażeń i stąd była wielokrotnie przedstawiana w dziełach literackich³⁷³.”

Autor *Der letzte Held von Marienburg* przedstawił zatem obraz Zakonu Krzyżackiego w decydujących latach zmagania z państwem polsko-litewskim. Na podstawie postaci wielkiego mistrza Henryka von Plauena można przeanalizować potęgę Zakonu. Przede wszystkim jednak w utworze zostały zaprezentowane powody porażki Krzyżaków, a więc brak woli walki oraz ociężałość części rycerzy zakonnych.

„Dramat zaczyna się” – jak pisze Diesch – „w momencie nadejścia przerażającej wiadomości z pola bitwy pod Grunwaldem [...]”³⁷⁴. Czytelnik napotyka w sztuce na różnorodne charaktery – postacie upadłe moralnie, jak Michael Kuchmeister von Sternberg oraz Georg von Wirsberg, ale również wiernych, odważnych rycerzy Zakonu, jak hrabia Günther von Schwarzburg. „Dla Eichendorffa” – według Kluge – „Henryk von Plauen jest wprawdzie wielkim, ale jednocześnie samotnym człowiekiem, wybitnym przywódcą, który [...] z nieprzejednaną srogością wypełnia polecenie Boga. Pomimo że Henryk przyjmuje swój los pokornie, nie jest w stanie pojąć zmieniającej się rzeczywistości³⁷⁵.”

O powodach porażki pod Grunwaldem pisze Carl Diesch. Przedstawia również decyzje Plauena odnośnie ratowania Zakonu oraz Malborka: „Brak odwagi na polu bitwy w Świeciu sprawił, że zebrał wszystkie oddziały i ruszył na odsiecz Malborkowi”. Eichendorff pokazuje „zepsucie, które dogłębnie opanowało Zakon [...]”³⁷⁶. Owa zgnilizna została przedstawiona w dramacie bardzo dokładnie. Sama poetycka analiza sytuacji jest w dużej mierze przekonująca: „Ocalonych w bi-

³⁷¹ C. Diesch: *Heinrich von Plauen...*, op. cit., s. 34.

³⁷² Ibid.

³⁷³ R.-D. Kluge: *Darstellung...*, op. cit., s. 25.

³⁷⁴ C. Diesch: op. cit.

³⁷⁵ R.-D. Kluge: op. cit., s. 28.

³⁷⁶ C. Diesch: op. cit.

twie pod Grunwaldem oraz późniejszych walkach ogarnął tchórzliwy pacyfizm, woleli oni wybrać wygodny los niewolnika niż wymagający wielu wyrzeczeń żywot bohatera³⁷⁷.

Poeta pokazał również próbę zdrady, która jednak wobec tak wybitnej postaci, jaką jest Henryk von Plauen, była od początku skazana na niepowodzenie. Główny bohater „po porażce Zakonu zajmuje zamek w Malborku, udaje mu się ponownie zjednoczyć rozbite oddziały rycerzy do obrony twierdzy. Jednak kiedy nawołuje do kontynuacji wojny, upada poparcie kapituły zakonu dla jego osoby³⁷⁸. Opuścili go nawet najwierniejsi przyjaciele, jak choćby Günther von Schwartzburg. Niedługo potem podjęto decyzję o jego odwołaniu. Komturowie wybrali inny styl życia, tym samym wielkim mistrzem został Michael Küchmeister. Do podobnych wniosków doszedł Wolfgang Wippermann: Plauen „zostaje odwołany [...], ponieważ jego czas się skończył. Naród od dawna jest nawrócony, lud przygotowany do obrony, czegoż jeszcze potrzebuje mistrz³⁷⁹”.

Zadania Zakonu przejęło państwo, które wzniosło się niczym forteca, mająca bronić naród przed napływem Słowian ze wschodu.

Obudźcie się! Twierdza chrześcijan zagrożona,
Ze wschodu płynie ślepa zgraja, obudźcie się!³⁸⁰

Ta misja przekazana została jakoby przez państwo zakonne Prusom. Umierający Plauen zobrazował swoją wizję przyszłości następująco:

Pozwólcie upaść Zakonowi
Osadzony na północy Krzyż pozostanie
Oto pomimo lęku nadchodzi wiadomość od dzielnych bohaterów
I przenika do przyszłych rodów.
Bohaterowie powstają naraz z grobów
Wspaniały krzyż żelazny wznosi się ku górze
W samotności, niczym podczas ciemnej burzy
Dreszcz przenika naród pruski,
który po raz kolejny wspomina wielkie czasy.³⁸¹

Dramat jest jednoznacznie utworem romantycznym. Znajdziemy w nim tak słabe, jak i dobre strony warsztatu poetyckiego. Pojawiają się tajemnicze, fikcyjne postacie, w akcję zostają wplątane elementy natury, „język dąży do poetyckiego artyzmu³⁸²”. Poza tym Eichendorff włączył do tekstu tragedii liczne pieśni.

Ważny problem, jakim jest tragedia Plauena, został przez poetę prawidłowo rozpoznany oraz zaprezentowany. Kluge zwraca uwagę, że niektóre elementy

³⁷⁷ R.-D. Kluge: op. cit., s. 28.

³⁷⁸ Ibid.

³⁷⁹ Wolfgang Wippermann: „*Gen Ostland wollen wir reiten!*” *Ordensstaat und Ostsiedlung in der historischen Belletristik Deutschlands, Germania Slavica II*, hg. von Wolfgang H. Fritze, Berlin 1981 (Berliner historische Studien, Bd. 4), s. 206.

³⁸⁰ Joseph von Eichendorff: *Der letzte Held von Marienburg* [w:] idem: *Sämtliche Werke. Historisch-kritische Ausgabe*, hg. von Wilhelm Kosch, Bd. 6, Regensburg 1950, s. 358.

³⁸¹ Ibid., s. 383.

³⁸² C. Diesch: op. cit., s. 35.

dramatu, jak przebieg akcji, układ konfliktu oraz po części patetyczny język nawiązują do dzieł Fryderyka Schillera.

Premiera dramatu odbyła się w lutym 1831 roku w Królewcu, nie spotkała się ona jednak z uznaniem w kręgach literackich. Przyczyniły się do tego słabe strony dzieła, jak: brak konsekwentnie przedstawionego obrazu wnętrza głównych bohaterów, otwartości oraz zamknięta struktura utworu.

W *Der letzte Held von Marienburg* Eichendorff skrytykował ostro Zakon: nazwał go zsekularyzowanym i zdegenerowanym. Nawet komturowie nie chcieli podporządkować się srogim regułom. W Zakonie panowała zabawa, obżarstwo, świecka miłość, zawiść oraz wewnętrzna niezgoda. Głównemu bohaterowi nie udało się zatem odnowić duchowo Zakonu.

Schwartzburg mówi:

Samotnie staje przed światem,
aby przemalować go niczym marny obraz
Kto mógłby kiedykolwiek powiedzieć, że on
dysponuje prawem do walki z własnymi czasami?³⁸³

Dramat pokazuje – jak już wcześniej zwrócono uwagę – potęgę dawnego Wielkiego Mistrza, ale równocześnie jego tragedię. Sama sekularyzacja upadającego Zakonu, która przyczyniła się do owej tragedii, stanowi z pewnością znaczący problem owego okresu.

Eichendorff, jak i ówczesne badania historiograficzne, rozpoznały ten proces tylko częściowo. Dlatego też widoczne są dwie możliwości interpretacji dzieła: z jednej strony dramat wskazuje na karę boską zsekularyzowanego Zakonu, z drugiej zaś odzwierciedla nieodwracalną przemianę państwa zakonnego w przyszłe świeckie księstwo.

Śląskiemu poecie, który wprowadził poza dramatem *Der letzte Held von Marienburg* jest również autorem innych historycznych dzieł (jednakże nie są to obszernie teksty, np. ballady), zdecydowanie brakowało wiedzy w zakresie niemiecko/pruskiej historii, a tym samym Zakonu Krzyżackiego. Jego twierdzenie, że Zakon upadł z powodu sekularyzacji, nie było do końca prawdziwe. Wpływ miały na to różnorakie wydarzenia historyczne. Tym samym obraz Zakonu Krzyżackiego staje się trochę uproszczony. Udana natomiast jest z pewnością sama postać wielkiego mistrza. W dramacie urósł on do rangi prawdziwego dostojnika, wielkiego władcy oraz dowódcy, co mogło się nie podobać pozostałym przywódcom Zakonu. Inną zaletą utworu jest trafiony rys psychologiczny głównego bohatera. Zetknięcie się romantycznego świata z surowym środowiskiem pruskiej rycerzy, które w dramacie reprezentuje Zakon, nie jest niestety plastycznie skomponowane. Pomimo licznych scen świadczących o niewątpliwym kunszcie autora, dzieło Eichendorffa nie jest wystarczająco przekonujące.

Dramat Eichendorffa nie jest tu odstępstwem od reguły, również inni autorzy opisujący w swoich tekstach losy Plauena nie potrafili sprostać temu zadaniu w sposób zadowalający. Za wyjątek, mimo kilku niedoskonałości, uznać można powieść Ernsta Wicherta *Henryk von Plauen* z 1855 roku.

Z niemieckiego tłumaczyła
Marta Michnik

³⁸³ J. von Eichendorff: *Der letzte Held...*, op. cit., s. 385.

Uroczystości jubileuszowe 65. urodzin oraz 40-lecia pracy naukowej Prof. dra hab. Stefana H. Kaszyńskiego. Poznań, 27 kwietnia 2006

W reprezentacyjnych pomieszczeniach poznańskiego Zamku odbyła się 27 kwietnia 2006 r. uroczystość jubileuszowa 65. rocznicy urodzin oraz 40-lecia pracy naukowej prof. dr hab. Stefana H. Kaszyńskiego, znanego w Europie germanisty Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

Stefan H. Kaszyński urodził się 21 kwietnia 1941 roku w Chojnicach, na Pomorzu uczęszczał także do szkół, uzyskując świadectwo dojrzałości w liceum w Czersku.

Od roku 1959 losy wiążą go z Poznaniem, a zwłaszcza z Uniwersytetem im. A. Mickiewicza, na którym studiuje filologię germańską, a następnie przechodzi wszystkie szczeble kariery akademickiej, aż do stanowiska profesora zwyczajnego włącznie. Po drodze były jeszcze roczne studia w Wiedniu i kilkuletnie pobyty na uniwersytetach w Monachium i Bonn.

Podczas poznańskiej uroczystości licznie zgromadzeni goście, przyjaciele, koledzy, uczniowie i znajomi mogli zapoznać się z głównymi stacjami życiowymi i trendami pracy naukowej Jubilata. Byli goście z różnych uniwersytetów krajowych (m.in. z Warszawy, Łodzi, Bydgoszczy, Lublina) a nade wszystko z macierzystego Instytutu Filologii Germańskiej, jak również z uniwersyteckich instytutów historii i filozofii, z którymi Profesor od lat współpracuje. Obecni też byli zaproszeni doktoranci Profesora z Freiburga i Düsseldorfu.

Dziekan Wydziału Neofilologii UAM prof. Józef Darski, Dyrektor Instytutu Filologii Germańskiej prof. Czesław Karolak oraz Walter Maria Stojan, dyrektor Austriackiego Forum Kultury (Warszawa) wygłosili okolicznościowe przemówienia, podkreślające wyjątkową pozycję profesora Stefana H. Kaszyńskiego w dziedzinie filologii germańskiej, a zwłaszcza literatury austriackiej, której to Profesor (twórca i wieloletni kierownik Zakładu Literatury i Kultury Austriackiej) poświęcił w minionych latach szczególnie wiele badawczego trudu. Odczytany też został adres gratulacyjny prof. Eugeniusza Tomiczka, dyrektora Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego.

Dzięki inwencji organizatorów dr Joanny Dryndy oraz dr Katarzyny Dzikowskiej - którymi swojego czasu jako promotor opiekował się prof. Stefan H. Ka-

szyński - jubileuszowe spotkanie na poznańskim Zamku nie miało utartego charakteru akademii „ku czci”, ale stało się wydarzeniem intelektualnym.

Przygotowany został interesująco opracowany program fotomedialny, podczas którego zaprezentowano zdjęcia z różnych etapów życia prywatnego i zawodowego Jubilata, opatrzone czasem dowcipnymi komentarzami - „dymkami”, w tym także wybór najważniejszych publikacji książkowych Profesora.

Doskonałym uzupełnieniem uroczystości był wywiad przeprowadzony z Jubilatem przez ucznia Profesora dr Marka Przybeckiego, który potrafił wydobyć z rozmówcy – znanego z lakonicznych raczej wypowiedzi – dużą ilość mało znanych faktów z jego życia i działalności zawodowej, m.in. o współpracy z miesięcznikiem „Nurt”, z licznymi uczonymi austriackimi np. przy organizacji wieloletniego cyklu konferencji polsko-austriackich, które z czasem stały się bardzo istotnym składnikiem dialogu polskiej germanistyki z zagranicą; o licznych podróżach naukowych po świecie, a przede wszystkim do ośrodków nauki w Austrii; o fascynacjach naukowych nie tylko literaturą niemieckiego obszaru językowego, ale także (z Małżonką, profesor Marią Krysztofiak-Kaszyńską) piśmiennictwem duńskim; o swoich pracach nad autorskimi wyborami utworów i antologiami; o niełatwych latach nie tylko podczas trudnych lat powojennych na Pomorzu, ale i o skomplikowanych – a czasem humorystycznych sytuacjach w pracy zawodowej (m.in. podczas służby wojskowej jako rezerwista, kiedy będąc już doktorem, został oddelegowany do szpitala wojskowego, jako specjalista od... literatury!).

Kulminacyjnym punktem uroczystości było wręczenie Księgi Jubileuszowej *Labyrinthe der Erinnerung*, w której wzięło udział wielu znanych uczonych z kilku krajów. Tom, przygotowany przez dr Joannę Dryndę i dr Katarzynę Dzikowską, objął zarówno teksty dotyczące bezpośrednio postaci Profesora, także obszerną bibliografię prac i wykaz osób, które napisały pracę doktorską pod opieką prof. Stefana H. Kaszyńskiego, jak i obszary zainteresowań naukowych Jubilata.

Uroczystość Jubileuszowa, przygotowana przez uczniów Profesora - moderowana przez dr Krzysztofa Mauscha – była doskonale wyreżyserowanym i wykonanym spektaklem, który dał możliwość w niebanalny sposób raz jeszcze przeżyć znaczące dokonania Profesora Stefana H. Kaszyńskiego, podziękować mu za wieloletni, jakże rzetelny i owocny trud w badaniach naukowych, w pracy pedagogicznej i działalności popularyzacyjnej (m.in. w ramach Biblioteki Austriackiej).

Obecni na uroczystości znali Profesora Stefana H. Kaszyńskiego od wielu lat, byli świadkami jego wielkich sukcesów i codziennej pracy - co zostało uhonorowane m. in. ceniowymi nagrodami J. G. Herdera oraz A. von Humboldta - ale to sumaryczne spojrzenie na całokształt bardzo spójnej, przemyślanej działalności poznańskiego koryfeusza nauk filologicznych, pozwoliło raz jeszcze w pełni dojrzeć ten nietuzinkowy życiorys wybitnego uczonego i wspaniałego człowieka, który dzięki niecodziennym walorom umysłu i charakteru udowodnił, że można być wielką postacią na skalę europejską, pozostając przy tym skromnym i rzetelnym w swojej misji uczonego i pedagogiem.

Poznańska uroczystość Jubileuszowa Profesora Stefana H. Kaszyńskiego wpięła się na stałe w annały polskiej nauki.

O twórczości austriackiego polonofila i polskiego germanisty oraz ich literackiej przyjaźni (Z nieznanymi listami Oskara Jana Tauschinskiego do prof. Stefana H. Kaszyńskiego)

W dziejach literackich powiązań pomiędzy Austrią i Polską nie brak interesujących kontaktów pomiędzy czołowymi przedstawicielami obu kultur. Jeśli prześledzimy związki np. Rainera Marii Rilkego, Otto Forst de Battaglii, Franza Theodora Csokora, Bonifacego Miążka, Adama Zielińskiego czy Gerdy Leber-Hagenau z polską literaturą, kulturą i nauką, to odkryjemy liczne, inspirujące relacje, które znalazły swój refleks w dziele literackim, bądź w historii jego tłumaczenia na język polski.

Tak właśnie było w przypadku twórczych relacji znanego wiedeńskiego prozaika i tłumacza Oskara Jana Tauschinskiego, autora licznych utworów, zawierających motywy polskie. Dzięki kontaktom naddunajskiego twórcy z profesorem Stefanem H. Kaszyńskim, europejskim autorytetem w zakresie literatury austriackiej, doszło w niecodziennej sytuacji do spolszczenia interesującego utworu *Sakrileg*, opowiadającego o niezwyklej historii, która wydarzyła się w dawnym, hanzeatyckim Gdańsku.

Listy kierowane z Wiednia na ręce poznańskiego germanisty ukazują tę wartościową współpracę, która zaowocowała kilkoma dalszymi tłumaczeniami powieści i opowiadań Oskara Jana Tauschinskiego na język polski. Rzadko zdarza się w dziejach literatur narodowych, aby mały kraj posiadał tak wspaniale bogate piśmiennictwo, jak można to od dziesięcioleci zaobserwować w przypadku Austrii. Tacy twórcy, jak choćby Ingeborg Bachmann, Elias Canetti, Paul Celan, Thomas Bernhard, Erich Fried, Ernst Jandl czy Peter Handke nawiązują do światowych osiągnięć swych poprzedników, by wymienić m.in. Heimito von Doderera, Alberta Parisa Gütersloh, Ödöna von Horvatha, Hermanna Brocha, Josepha Rotha, Roberta Musila, Franza Kafkę, Karla Krausa czy Rainera Marię Rilkego.

Chciałbym serdecznie podziękować prof. dr hab. Marii Krysztofiak – Kaszyńskiej oraz prof. dr hab. Stefanowi H. Kaszyńskiemu z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu za udostępnione mi uprzejmie do druku listy wiedeńskiego pisarza i polonofila.

Fenomen literatury znad Dunaju, jej niepowtarzalny wdzięk, lekkość, humor, ironia i niebanalna tkanka filozoficzna składają się na okoliczność, że piśmiennictwo austriackie skupia na sobie uwagę wielu czytelników i badaczy.

Od szeregu lat czołowym europejskim znawcą współczesnej literatury austriackiej jest Stefan H. Kaszyński, profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, kierownik Zakładu Literatury i Kultury Austriackiej, autor wielu cenionych prac z zakresu liryki i prozy austriackiej okresu powojennego; tłumacz licznych twórców, nierzadko nieznanych dotychczas w naszym kraju. Swoimi badaniami nad fenomenem tego piśmiennictwa, swoimi licznymi książkami i artykułami na łamach periodyków kulturalno-literackich i antologiami, przybliżył polskojęzycznemu odbiorcy bogaty dorobek współczesnej literatury austriackiej w wysokim stopniu. Mówiąc o szczególnej pozycji tego piśmiennictwa i jego atrakcyjności, napisał przed kilkanaście laty: „Hasło literatura austriacka wywołuje u czytelnika polskiego szereg utrwalonych przez lekturę skojarzeń, które niedwuznacznie wskazują na jej szczególny status wśród innych literatur niemieckiego obszaru językowego. Mówi się zatem, że literatura austriacka jest wieloaspektowa, że jej ambicje intelektualne wykraczają poza prosty opis rzeczywistości, że główny jej temat to analiza rozpadu tradycyjnych wartości, że chętniej niż pozostałe literatury niemieckojęzyczne odwołuje się do mitu, że wreszcie kreuje ona świat, w którym przeszłość posiada wartość symboliczną, przesłaniającą wszelkie racjonalne myślenie o terażniejszości. Stwierdzenia tego rodzaju są stereotypami (...). Stereotypy te, aczkolwiek wypaczające nieco rzeczywistość, nie są jednak całkowicie wymyślone, bywają one raczej wynikiem cząstkowej tylko rekonstrukcji panoramy literatury austriackiej, zwłaszcza tej dwudziestowiecznej, która – i tu nie ma co ukrywać – fascynuje nas zarówno kulturową bliskością, jak i wysokimi walorami estetycznymi”³⁸⁴.

Niewątpliwa fascynacja literaturą austriacką sprawiła, że Stefan H. Kaszyński poświęcił jej wiele lat badań, czego rezultatem jest bogaty i cenny dorobek naukowy, edytorski i translatorski. Nie będzie chyba błędem, jeśli w jego staraniach nad popularyzacją piśmiennictwa znad Dunaju dopatrywać się będziemy starannie przemyślanego programu, konsekwentnie realizowanego od lat, początkowo samemu, później, po nadaniu swej pracy także formy instytucjonalnej w postaci wspomnianego Zakładu Literatury i Kultury Austriackiej, przy pomocy zespołu naukowego młodych pracowników i szerokiego grona współpracowników, zarówno krajowych, jak i zagranicznych.

Stefan H. Kaszyński urodził się 21 kwietnia 1941 roku w Chojnicach. Studia germanistyczne ukończył w Poznaniu, gdzie został zaangażowany jako asystent. W 1969 roku na podstawie pracy o twórczości Wolfganga Borcherta, napisanej pod kierunkiem Jana Chodery, uzyskuje stopień doktora.

Wkrótce, w 1973 roku pisze swą rozprawę habilitacyjną *Problematyka obraunku w powojennej poezji austriackiej*.

Swoimi zainteresowaniami badawczymi obejmuje Stefan H. Kaszyński – jak wspomniano powyżej - szeroki wachlarz współczesnej literatury niemieckoję-

³⁸⁴ S.H. Kaszyński, *Przedmowa* [w:] *Spotkanie poza czasem. Antologia*, wybór i przedmowa S.H. Kaszyński, Poznań 1990, s. 5.

zycznej i duńskiej, publikując w każdym z tych zakresów ważne książki, rozprawy, artykuły i antologie.

Nie sposób wymienić tutaj całego szeregu tytułów książkowych (spoza interesującej nas głównie literatury austriackiej), ale przykładowo warto wspomnieć książkę o Wolfgangu Borchert'cie, cykl antologii poezji NRD, antologię poezji RFN *W cieniu Lorelei*, dzieła wybrane F. Schillera i J.W. Goethego, antologię *Po upadku III Rzeszy*, książki z dziejów historii literatury duńskiej, jak również cykl antologii opowiadań tego kraju (przygotowane wraz z Marią Krysztosiak-Kaszyńską).

Powyższe pozycje, wsparte dużą ilością rozpraw i artykułów opublikowanych także w prestiżowych wydawnictwach austriackich, niemieckich, szwedzkich i amerykańskich, zadecydowały – oprócz innych czynników – o wyjątkowej pozycji Stefana H. Kaszyńskiego w germanistyce polskiej. Jednak europejski rozgłos przyniosły Stefanowi H. Kaszyńskiemu w pierwszym rzędzie badania nad piśmiennictwem austriackim, zwłaszcza aforyzmem i współczesną poezją tego kraju. Od niemal czterdziestu lat zajmuje się poznański germanista konsekwentnie literaturą austriacką, tworząc jedyny w swoim rodzaju, przemyślany i ambitny, blok publikacji z tej dziedziny.

Do pierwszych, istotnych pozycji „austriackich”, należą m.in. z 1972 roku antologia współczesnej poezji austriackiej *W błękicie kształt swój odmalować* oraz w 1974 książka *Problematyka obrachunku w powojennej poezji austriackiej*.

W antologii omawia Stefan H. Kaszyński w instruktywnym wstępie najważniejsze tendencje powojennej liryki, przybliża czołowe postacie, jak Ernst Schönwiese, Ingeborg Bachmann, Paul Celan czy Hans Carl Artmann, ale także wiele innych, mało znanych w Polsce nazwisk. Antologia w kompetentny sposób, wykorzystując tłumaczenia licznych uznanych translatorów – częstokroć cenionych poetów, jak Stanisław Jerzy Lec, Stanisław Barańczak czy Zbigniew Bieńkowski – zaznaja polskiego odbiorcę z tendencjami i subtelnymi odcieniami tej poezji, jak np. liryka refleksyjna (Ernst Schönwiese, Christine Lavant, Christine Busta, Ingeborg Bachmann), liryka surrealizmu (Paul Celan, Hans Carl Artmann) czy liryka eksperymentalna (H.C. Artmann, Ernst Jandl, Gerhard Rühm).

Stefan H. Kaszyński pisze w podsumowaniu, iż „współczesna poezja austriacka wysoko jest ceniona w Europie za swój awangardowy charakter oraz ogólnoludzkie wartości. Pobieżny przegląd jej powojennego rozwoju zaledwie zdołał zaznaczyć najważniejsze kręgi tematyczne, metodologiczne tendencje i warsztatowe implikacje. Mimo bardzo zróżnicowanych koncepcji światopoglądowych wszelkie poczynania austriackich poetów wszystkich pokoleń są rezultatem świadomego i przemyślanego wyboru (...). Interesujące próby awangardy są niewątpliwie czołowymi zdobyczami poezji światowej. Nam jednak bliższe i cenniejsze od eksperymentów są głębokie humanistyczne treści wypowiedane w przepięknych strofach Celana, Bachmann, Frieda, Okopenki i Meyera. W historycznym aspekcie one zapewne będą świadczyć o randze i obliczu tej poezji. Najskrajniejsze nawet jej trakty przecinają się ostatecznie w symbolicznym punkcie zwanym godziną człowieka”³⁸⁵.

³⁸⁵ *W błękicie kształt swój odmalować. Antologia współczesnej poezji austriackiej*, wybór i wstęp S.H. Kaszyński, Poznań 1972, s. IX.

W swej niezwykle interesującej rozprawie poznański germanista ukazuje, że tematyka problemu obrachunku w poezji, ale także i w całej literaturze austriackiej, odegrała bardzo istotną rolę w powstawaniu i kształtowaniu się nowoczesnej świadomości piśmiennictwa znad Dunaju. Bogactwo reprezentowanych wówczas stylów i tendencji oraz swoista otwartość struktur wpłynęło na wyzwolenie się z okowów prowincjonalizmu. Humanistyczny profil współczesnej literatury austriackiej wykształtował się bez wątpienia podczas zmagania się twórców bezpośrednio po wojnie z zagadnieniem obrachunku.

Oprócz powyższej książki, o kolejnych odmianach i nurtach w poezji austriackiej, jak surrealizm, liryka refleksyjna czy awangardowa, wypowiadał się Stefan H. Kaszyński w wielu oddzielnych artykułach i szkicach.

Z czasem jednak naturalnym uzupełnieniem dotychczasowych zainteresowań stała się proza austriacka (zwłaszcza krótka), z końca XIX i XX wieku, z przewagą opowiadań i nowel okresu po 1945 roku.

Wiele uwagi poświęcał Stefan H. Kaszyński takim twórcom jak Peter Handke, Michael Scharang czy Oskar Jan Tauschinski.

Duże znaczenie dla czytelnika polskiego posiadają kolejne obszernie antologie, dające wgląd w nieznane dotychczas kręgi krótkiej prozy XIX i XX wieku. Pierwszą z nich – patrząc w aspekcie chronologii czasowej – jest antologia dawnej noweli austriackiej XIX wieku *Górski kryształ*, w której autor zawarł m.in. utwory Franza Grillparzera, Adalberta Stiftera, Marie von Ebner-Eschenbach, Ferdinanda von Saara, Leopolda Sacher-Masocha, Ludwiga Anzengruber, Petera Rossegera, Karla Emila Franzosa czy Arthura Schnitzlera.

Charakteryzując te utwory Stefan H. Kaszyński zauważa, że „ich walorem nadrzędnym jest ponadczasowe przesłanie, przeniesienie ze świata realnego w świat estetyczny prawdziwych i urojonych niepokojów epoki, mówią one prawdę o ludziach swoich czasów w sposób bardziej sugestywny i przekonujący, niż czynią to źródła historyczne i świadectwa kultury materialnej”³⁸⁶.

Antologia *Górski kryształ* jest dla polskiego czytelnika tym bardziej ważna, że w potocznej świadomości literatura austriacka rozpoczyna się z końcem XIX wieku, natomiast całe stulecie spowite jest praktycznie mgłą niewiedzy. Toteż paleta czołowych twórców wieku XIX zaprezentowana w zbiorze pozwala zapoznać się nie tylko z nazwiskami, ale i tendencjami panującymi w literaturze austriackiej tego okresu, w której nie brakło przecież wielu ciekawych wydarzeń, wśród których właśnie opowiadania należały do zjawisk literackich o wybijającym znaczeniu.

Antologią, chronologicznie zazębiającą się z powyższą, jest tom *Dziwo morza*³⁸⁷, przynoszący wybór noweli morskiej od okresu romantyzmu do II wojny światowej. Oprócz wielu opowiadań przynależących do literatury niemieckiej, odnajdujemy tam także utwory Franza Kafki, Stefana Zweiga, Roberta Musila i Josepha Rotha. Jak zauważa Stefan H. Kaszyński, niemieckojęzyczna literatura marynistyczna ma swoje wyraźne oblicze, m.in. mniej tu opisów pracy na morzu a więcej „morskiej metafizyki”.

³⁸⁶ *Górski kryształ. Antologia dawnej noweli austriackiej*, wybór i wstęp S.H. Kaszyński, Poznań 1990, s. 5.

³⁸⁷ *Dziwo morza. Niemiecka i austriacka nowela morska od romantyzmu do drugiej wojny światowej*, wybór, wstęp i aneks biograficzny S.H. Kaszyński, Gdańsk 1977.

Tajemniczy żywioł morski sprzyjał powstawaniu utworów niesamowitych, elementy te odnajdujemy więc i w tym zbiorze. Jednak czytelnik zainteresowany tego rodzaju literaturą ma możliwość sięgnięcia po kolejną antologię w wyborze poznańskiego germanisty, tym razem tom grupujący fantastyczną nowelę austriacką pt. *Spotkanie poza czasem*³⁸⁸, z tekstami m.in. Hugo von Hofmannsthal, Fritza von Herzmanovskiego-Orlando, Franza Werfla, Heimito von Doderera, Oskara Jana Tauschinskiego, Marlen Haushofer, Ilse Aichinger, Ingeborg Bachmann, Herberta Rosendorfera czy Petera Handke. W sumie antologia przynosi opowiadania ok. 30 prozaików i jest reprezentatywnym przewodnikiem po austriackiej noweli fantastycznej XX wieku. W przeświadczeniu autora antologii literatura fantastyczna jest ważnym nurtem współczesnej literatury nad Dunajem, świadczą o tym wybitne nierzadko nazwiska, jak choćby przywołane powyżej tytułem przykładu.

Doskonałym przewodnikiem po krótkiej prozie (po roku 1965) jest niezwykle trafnie i kompetentnie opracowana antologia *Czyż jest piękniejszy kraj...*,³⁸⁹ grupująca teksty ok. 40 austriackich prozaików kilku generacji, poczynając od Eliasza Canetti i Marlen Haushofer, poprzez Gerharda Amanshausera, Alfreda Kolleritscha i Petera Daniela Wolfkinda, po Franza Innerhofera, Gernota Wolfgrubera czy Petera Rosei. Autor dał przegląd wielu zarysowujących się tendencji, jak choćby tematyka egzystencjalna (obsesja śmierci), groteskowo-filozoficzna tematyka dnia codziennego. Przypatrując się wielotematyczności młodej literatury austriackiej, Stefan H. Kaszyński zauważa, że „mozaikowy charakter tego obrazu znajduje również swe odbicie w niniejszym wyborze, ukazanie wielości w jedność, oto zasada, która przyświecała autorowi tej antologii. Aby bardziej uwypuklić niektóre aktualne tendencje, ujęto również ich protoplastów, stąd obecność Canettiego, Ebner, Bachmann czy Fritscha, punkt ciężkości leży jednak na autorach generacji najmłodszej, ich teksty bowiem najbardziej autentycznie oddają skomplikowany rytm współczesności”³⁹⁰.

Po kilku latach przerwy poznański germanista opublikował kolejną antologię, tym razem dwujęzyczny tom aforyzmów pt. *Mądrość mówi przyciszonym głosem*³⁹¹. Jak pisze Stefan H. Kaszyński na wstępie, „Aforyzm austriacki wywodzi się ze skomplikowanej tradycji literackiej. Literatura austriacka już niejako od zarania cierpi na kompleks, który ma źródła pozaliterackie, ale właśnie literaturze przyszło ową niejednoznaczność tożsamość narodową Austriaków uzasadniać lub zgoła tworzyć”³⁹².

Antologia przynosi wybór aforyzmów ponad trzydziestu autorów, w tym pióra takich mistrzów gatunku jak Karl Kraus czy Alfred Polgar, ale także myśli zaczerpnięte z dzieł Franza Grillparzera, Roberta Musila, Franza Kafki, Ludwiga Wittgensteina, Heimito von Doderera czy Petera Handke.

³⁸⁸ *Spotkanie poza czasem. Antologia fantastycznej noweli austriackiej*, wybór i przedmowa S.H. Kaszyński, Poznań 1990.

³⁸⁹ *Czyż jest piękniejszy kraj... Opowiadania austriackie*, wybór, przedmowa i noty biograficzne S.H. Kaszyński, Warszawa 1980.

³⁹⁰ Tamże, s. 11.

³⁹¹ *Mądrość mówi przyciszonym głosem. Aforyzmy austriackie. Die Stimme des Intellekts ist leise. Österreichische Aphorismen*, Wybór i przedmowa S.H. Kaszyński, Ars nova, Poznań 2000, ss. 151.

³⁹² Tamże, s. 8.

Aforystyka austriacka jest z pewnością wzorem dla innych literatur, choćby wskazać na Stanisława Jerzego Leca. To tutaj właśnie odnaleźć można ów sceptycyzm i nieufność wobec rzeczywistości, ale także i pozornie absurdałne spojrzenie na świat. Jak zauważa Stefan H. Kaszyński, „spojrzenie aforysty na rzeczywistość nie uległo przemianom czasów, jego wyroki o miłości, o kobietach, jego diagnozy ducha austriackiego, jego kompleksy, jego nieufność do języka są nadal w pełni aktualne”³⁹³.

Próbą syntetycznego spojrzenia na fenomen piśmiennictwa austriackiego XX wieku jest wydana w 1991 roku książka Stefana H. Kaszyńskiego *Identität – Mythisierung – Poetik. Beiträge zur österreichischen Literatur im 20. Jahrhundert*³⁹⁴, przynosząca panoramę wybranych, węzłowych zagadnień literatury znad Dunaju od przełomu XIX/XX wieku po lata osiemdziesiąte. Autor zastrzega się w przedmowie, że nie pragnął napisać jeszcze jednej historii literatury austriackiej bieżącego stulecia, lecz chodziło mu raczej o wydobywanie pewnych kategorii kulturowo-filozoficznych determinujących rozwój współczesnej literatury. Jego zamierzeniem było także przeanalizowanie wybranych tematów, które w dotychczasowych opracowaniach nie doczekały się realizacji, jak np. fenomen austriackiego aforyzmu, problem mityzacji literatury naddunajskiej czy zagadnienie poetyki tak wybitnych autorów jak Karl Kraus, Ödön von Horváth, Franz Werfel czy Peter Handke.

Książka zawiera także rozdziały o liryce, m.in. o poezji nurtu surrealistycznego, egzemplifikując temat w oparciu o utwory Otto Basila, Maxa Hölzera, Paula Celana, Klaus Demus czy reprezentantów „Wiener Gruppe”.

Wiele uwagi poświęca Stefan H. Kaszyński także innym autorom, jak m.in. Franzowi Theodorowi Csokorowi, twórcy cenionych dramatów, jak i tłumaczowi literatury polskiej, m.in. *Nie-boskiej komedii* Zygmunta Kraszińskiego. F.Th. Csokor, warto dodać, w 1938 roku – po aneksji Austrii – znalazł drugą ojczyznę w Polsce.

Książka Stefana H. Kaszyńskiego imponuje erudycją, niekonwencjonalnym ujęciem tematyki, jak i doskonałym opanowaniem materiału. Praca ta stanowić będzie z pewnością jedną z najważniejszych pozycji w dalszych badaniach nad fenomenem piśmiennictwa austriackiego współczesnej doby.

W 1999 roku ukazała się obszerna książka *Summa vitae Austriacae. Szkice o literaturze austriackiej*³⁹⁵, którą Stefan H. Kaszyński pomyślał jako retrospektywne spojrzenie na swoje liczne rozprawy i szkice opublikowane w minionych latach. Jak pisze: „Przedłożona tu książka o zapożyczonym z eseju Grafa tytule nie rości sobie bynajmniej ambicji całościowego opisanie tej literatury a pragnie jedynie poprzez ukazanie niektórych, fascynujących autora tych rozważań, zjawisk artystycznych przybliżyć czytelnikowi polskiemu te fragmenty dwudziestowiecznej literatury austriackiej, które pozostawiły ślad w europejskiej świadomości kulturowej naszych czasów. Wybór przedstawionych tu zjawisk jest subiektywny, choć wcale nie przypadkowy. Na tom składają się prace krytyczno-literackie o literaturze austriackiej, publikowane przez autora na przestrzeni ponad trzydziestu lat.

³⁹³ Tamże, s. 13.

³⁹⁴ *Identität – Mythisierung – Poetik. Beiträge zur österreichischen Literatur im 20. Jahrhundert*, Poznań 1991.

³⁹⁵ *Summa vitae Austriacae. Szkice o literaturze austriackiej*, Ars nova, Poznań 1999, ss. 260 [Kolekcja Czytelnia Austriackiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu].

Teoretycznie mieszczą się one zatem z nielicznymi wyjątkami w dyskursie literackim poprzedzającym rozważania na temat różnych aspektów 'ponowoczesności'. Głównym celem tych publikacji, rozproszonych po czasopiśmie, antologiach i tomach prac zbiorowych, było szerzenie informacji, chęć promowania w Polsce kultury austriackiej, wreszcie dzielenie się z czytelnikami własnymi upodobaniami i niekiedy kontrowersyjnymi opiniami. Czytając te teksty dziś, pamiętać należy o czasie, w którym one powstawały, jak i o tym, że historia w wielu przypadkach dopisała dalsze rozdziały do sygnalizowanych wówczas zjawisk, dotyczy to zarówno syntetycznych obrazów życia literackiego, współczesnej poezji lub noweli austriackiej, jak i analiz twórczości poszczególnych pisarzy, w tym Gütersloha, Celana i Tauschinskiego. Jeśli mimo upływu czasu oraz zmiany perspektywy widzenia i języka narracji większość diagnoz i ocen nadal zachowała swą ponadczasową aktualność, to fakt ten wydaje się być wystarczającą legitymacją dla opublikowania tego tomu. W zamysle autora ma on bowiem być również odbiciem sposobu myślenia o literaturze austriackiej w Polsce na przestrzeni ostatniego ćwierćwiecza"³⁹⁶.

W 1999 roku ukazała się cenna rozprawa na temat historii aforyzmu austriackiego. Autor wychodzi z założenia, że aforyzm stanowi odrębny gatunek literacki, jakkolwiek daje się wyróżnić kilka podgrup, jak aforyzm filozoficzny czy aforyzm-eksperyment logiczny. Nakładem prestiżowego wydawnictwa Francke (Tübingen-Basel) opublikował poznański germanista chyba najważniejszą książkę w historii swojego bogatego i różnorodnego dorobku naukowego, a mianowicie *Kleine Geschichte des österreichischen Aphorismus*³⁹⁷. Praca ta ukazuje nie tylko dzieje tego gatunku literackiego, ale przede wszystkim opisuje wnikliwie jego poetykę, wydobywa cechy charakterystyczne dla czołowych przykładów austriackiego aforyzmu. A parali się nim tacy znakomici autorzy, jak sam Karl Kraus. Zresztą Stefan H. Kaszyński omawia nie tylko typowych autorów tego gatunku, ale z utworów prozatorskich czy eseistycznych różnych twórców (m.in. L. Wittgenstein, E. Canetti, P. Handke) wydobywa myśli funkcjonujące na zasadzie aforyzmu. W doskonale przeprowadzonym wywodzie autor nie tylko omawia i definiuje aforyzm znad Dunaju, ale także nowatorsko wskazuje na swoisty atak aforyzmu wobec określonych systemów politycznych i negatywnych postaw społecznych.

Ta książka Stefana H. Kaszyńskiego to jedna z najwartościowszych pozycji polskiej germanistyki literaturoznawczej okresu powojennego.

Fenomen aforyzmu, zwłaszcza w jego austriackim wydaniu, zafascynował poznańskiego badacza w sposób trwały. Świadczy o tym kolejna książka *Weltbilder des Intellekts. Erkundungen zur Geschichte des österreichischen Aphorismus*, opublikowana dwukrotnie w krótkim odstępie czasu w 2004 oraz 2005 roku.³⁹⁸ Jak pisze autor we wstępie, książka ta jest uzupełnieniem wcześniejszej pracy o histo-

³⁹⁶ Tamże, s. 7-8.

³⁹⁷ *Kleine Geschichte des österreichischen Aphorismus*, Francke Verlag, Tübingen und Basel 1999, 163 S.; Por. m.in. następujące recenzje: L. Kovács, *Jahrbuch der ungarischen Germanistik* 2000, Budapest-Bonn 2000; D. Horvat, *Zagreber Germanistische Beiträge*, Bd. 9, 2000; H. Orłowski, *Przegląd Zachodni*, nr 2, 2001.

³⁹⁸ *Weltbilder des Intellekts. Erkundungen zur Geschichte des österreichischen Aphorismus*, Wrocław 2004, 2005 (2. verbesserte und erweiterte Auflage)

rii tego gatunku literackiego nad Dunajem, m.in. omawia nie uwzględnioną wcześniej sylwetkę Ernsta von Feuchtersleben, a także proponuje kolejne możliwości interpretacyjne dzieł wybitnych pisarzy, jak choćby Johanna Nestroya, co jest tym bardziej istotne, że nikt wcześniej nie pisał o nim w aspekcie twórczości aforystycznej.

Ważne miejsce w dorobku naukowym profesora Stefana H. Kaszyńskiego zajmują tomy prac zbiorowych przez niego redagowane, będące najczęściej pokłosiem konferencji. W odniesieniu do literatury austriackiej są to takie pozycje, jak m.in. publikacje poświęcone Eliasowi Canetti (wydane w Monachium oraz w Poznaniu), literaturze Galicji, Karlowi Krausowi, a także tom *Die habsburgischen Landschaften in der österreichischen Literatur*. W łańcuchu badań literaturoznawczych nad fenomenem literatury austriackiej tomy zbiorowe pod redakcją Stefana H. Kaszyńskiego odgrywają od lat istotną rolę.

Poznański germanista swoją pozycję autorytetu w sprawie współczesnej literatury austriackiej zdobywał nie tylko – chociaż był to czynnik decydujący – w drodze publikowania cennych rozpraw naukowych, artykułów i antologii.

Wiele miejsca w dziele zaznajamiania polskiego czytelnika z literaturą austriacką ma jego działalność tłumaczeniowa. Warto tutaj przypomnieć, że zarówno na łamach antologii, jak i w licznych periodykach literackich i kulturalnych, m.in. na łamach poznańskiego „Nurtu” (w którym piastował przez szereg lat stanowisko kierownika działu niemieckojęzycznego) opublikował przekłady bardzo licznych utworów poezji i prozy wielu autorów, m.in. Hansa Carla Artmanna, Aloisa Brandstaettera, Ingeborg Bachmann, Franza Theodora Csokora, Paula Celana, Klausa Demusa, Ericha Frieda, Gerharta Fritscha Alfreda Gessweina, Maxa Hölzera, Michaela Guttenbrunnera, Herthy Kräftner, Petera Margintera, Conny Hannesa Meyera, Roberta Musila, Josepha Rotha, Leopolda von Sacher-Masocha, Michaela Scharanga, Andreasa Okopenko, Wielanda Schmieda oraz Oskara Jana Tauschinskiego.

Z nazwiskiem Oskara Jana Tauschinskiego związane są szczególne przygody translatorskie poznańskiego germanisty, który przełożył na język polski także dwie książki tego autora: mikropowieść *Świątokradztwo* oraz wybór opowiadań *W podróży z żoną*. Znana jest sprawa, że dzięki polskiemu przekładowi, *Świątokradztwo* (które ukazało się w Gdańsku kilka lat wcześniej niż niemieckojęzyczny oryginał) mogło ukazać się drukiem naprzód w NRD, a następnie dopiero w samej Austrii.

Stefan H. Kaszyński wpływał na polską recepcję literatury austriackiej poprzez zamieszczanie licznych recenzji z nowości wydawniczych, m.in. na łamach „Nurtu” i „Miesięcznika Literackiego”, poprzez zaopatrywanie wielu utworów austriackich we wstępy względnie posłowia, np. w utworach Oskara Jana Tauschinskiego czy Michaela Scharanga.

Przed kilkunastu laty wypowiedział się Stefan H. Kaszyński na temat recepcji piśmiennictwa austriackiego w naszym kraju. Z uwagi na dużą kompetencję i wagę wypowiedzi, warto przytoczyć tutaj fragment tej rozmowy: „Znajomość literatury austriackiej w Polsce jest, jak to wykazują źródła bibliograficzne znaczna. Duża w tym zasługa naszych wydawnictw, krytyków i tłumaczy. Wiele też dla propagowania literatury austriackiej uczyniły czasopisma, które zapoczątko-

wały, jak np. „Twórczość” w 1965 roku, prezentowanie na naszym terenie literatury austriackiej jako zjawiska autonomicznego w ramach literatur niemieckojęzycznych. W ślad wspomnianej „Twórczości” poszły w latach siedemdziesiątych poznański „Nurt”, wrocławska „Odra”, pisma krakowskie i warszawskie. Powstałe w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych antologie prozy i poezji austriackiej ugruntowały u polskich czytelników przeświadczenie o wysokiej randze literatury austriackiej wśród literatur europejskich XX wieku. Swą popularność i pozycję zawdzięcza literatura austriacka w Polsce nie tylko walorom intelektualnym, ale i pewnej tradycji widzenia spraw ludzkich w kontekście szerszym niż kontekst regionalny czy narodowy, np. Rilke, Kafka, Broch, Trakl, Musil czy Canetti. Fakt ten sprawia, że w Polsce czyta się Kafkę podobnie jak Schulza, Rotha podobnie jak Wittlina, a Kuśniewicza odbiera się dziś jako bliskiego krewnego Roberta Musila. Powinowactwa te można by zresztą mnożyć, mają one jednak swe korzenie we wspólnej środkowoeuropejskiej tradycji kulturowej, o której znaczeniu niekiedy zapominamy...³⁹⁹.

O wiodącej pozycji profesora Stefana H. Kaszyńskiego w światowej germanistyce świadczą nie tylko liczne, znakomite rozprawy naukowe oraz jego udział w najpoważniejszych konferencjach i sesjach nt. literatury austriackiej. Dodatkowym dowodem jego wyjątkowej pozycji w nauce są liczne nagrody i odznaczenia, m.in. został on wyróżniony niezwykle prestiżowymi Gottfried von Herder-Preis (1992) oraz Alexander von Humboldt-Preis (1996). Za zasługi dla popularyzowania kultury austriackiej został poznański germanista odznaczony Krzyżem Litteris et Artibus Pierwszej Klasy. Jest on także m.in. członkiem Austriackiego Towarzystwa im. Franza Kafki w Klosterneuburg.

* * *

Oskar Jan Tauschinski był nazywany nie bez słuszności „jednym z najwybitniejszych ludzi polsko-austriackiego pogranicza kulturowego”⁴⁰⁰

Na taką pozycję zasłużył sobie wiedeński pisarz i tłumacz wieloletnią pracą nad upowszechnianiem naszej kultury nad Dunajem, zarówno w postaci utworów oryginalnych o tematach i motywach polskich, m.in. *Wer ist diese Frau?*, *Talmi*, *Die Variation*, *Sakrileg*, *Der Jüngling im Baumstamm*, jak esejów i szkiców, np. o St. J. Lecu, T. Rittnerze lub polskiej literaturze młodzieżowej, czy dzięki translacjom z naszego piśmiennictwa, m.in. J. Andrzejewskiego, R. Brandstaettera, A. Kuśniewicza, M. Kuncewiczowej, J. Himilsbacha, St. J. Leca, T. Karpowicza, M. Białoszewskiego, W. Szyborskiej, Z. Herberta, S. Grochowiaka, E. Brylla, J. Przybosia, głównie z zakresu literatury dla młodego czytelnika, jak I. Tuwim, J. Kulmowa, J. Domagalik, M. Górską, K. Dębnicki czy A. Bahdaj.⁴⁰¹

³⁹⁹ K. A. Kuczyński, *Kafkę czyta się podobnie jak Schulza...*, rozmowa z prof. dr habil. Stefanem H. Kaszyńskim, „Życie Literackie”, nr 28, 1987, s. 3.

⁴⁰⁰ O. Budrewicz, *Człowiek pogranicza*, Perspektywy, 1983, nr 35, s. 12.

⁴⁰¹ Por. m.in.: E. Rosner, *Oskar Jan Tauschinski. Portret tłumacza*, Literatura na świecie, 1972, nr 1; tenże, *Polonofil z Wiednia*, Poglądy, 1978, nr 10; tenże, *Polnische Motive bei Oskar Tauschinski* [w:] *Österreichisch-polnische literarische Nachbarschaft*, pod red. H. Orłowskiego, Poznań 1979; S. H. Kaszyński, *Posłowie* [w:] O. J. Tauschinski, *Świątokrądzstwo*, Gdańsk 1976; J. Koprowski, *Przyjaciel polskiego słowa* [w:] *U nas i gdzie indziej*, Katowice 1975; R. Taborski, *Z problematyki polsko-austriackiego pogranicza literackiego. Od Tadeusza Rittnera do*

Genezy zainteresowań Polską i Polakami należy niewątpliwie szukać u Oskara Jana Tauschinskiego w jego rodowodzie, pochodzi on bowiem - jak to trafnie zauważył Roman Taborski - "z tak charakterystycznej dla dawnej monarchii habsburskiej mieszanej polsko-austriackiej rodziny".⁴⁰² Przodkowie Oskara Jana Tauschinskiego mieli silne związki z Morawami i Chorwacją. "Gniazdem rodzinnym Tauschinskiego są Szlapanice koło Brna, na Morawach. Stamtąd rozeszli się po świecie"⁴⁰³, i tak np. pradziadek Oskara, oficer cesarsko-królewskiej armii, ożenił się z Chorwatką, zaś w Zagrzebiu urodził się jego dziadek Stefan, także oficer armii austriackiej. Brat dziadka Stefana, Hipolit, wszedł na karty historii jako współzałożyciel partii socjalistycznej w Austrii.

Dziadek Stefan ożenił się z - pochodzącą z Prus - lwowianką Emmą Doms, która jako posąg otrzymała majątek ziemski (5 wsi galicyjskich) w powiecie bobreckim. Ich dzieci, dwaj synowie - Robert (ojciec Oskara) i Stefan - uczęszczali we Lwowie do polskiego gimnazjum, obaj mówili dobrze po polsku.

Robert Tauschinski urodził się w roku 1885 w Wiedniu, gdzie czasowo stacjonował ze swym pułkiem jego ojciec Stefan. Z czasem Stefan Tauschinski uzyskał wcześniejszą emeryturę i osiadł w dobrach żony w Galicji. Robert - jak wspomniano powyżej - ukończył polskie gimnazjum we Lwowie, a następnie rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Wiedeńskim, ukoronowane tytułem doktora praw; uzyskał też absolutorium jako agronom w wiedeńskiej Hochschule für Bodenkultur. W roku 1909 ożenił się z lwowianką Hildą Stromenger, pochodzącą z rodziny kolonistów niemieckich, osiadłej od kilku pokoleń we Lwowie i mówiącą po polsku. Hilda po ukończeniu gimnazjum pragnęła zostać skrzypaczką, była uczennicą znanego pedagoga Sevcika; jej brat, Karol Stromenger, był cenionym muzykologiem i krytykiem.

Hilda i Robert Tauschinsky mieli dwóch synów: Roberta, urodzonego w 1910 roku w Halle/Saale, gdzie ojciec kontynuował studia agronomiczne, oraz Oskara, urodzonego w Żabokrukach, w jednej z pięciu wsi galicyjskich, otrzymanych przed laty w posagu przez babkę Emmę.

* * *

Oskar Alfred Tauschinski (imię Jan dołączył pisarz do swego nazwiska dopiero w latach trzydziestych) urodził się 8 czerwca 1914 roku w Żabokrukach, we wschodniej Galicji. Jako siedmioletni niemowlę przyjechał z rodzicami do Wiednia, dokąd ojciec jako rotmistrz rezerwy pułku ułanów otrzymał powołanie mobilizacyjne.

W Wiedniu rodzina Tauschinskich przebywała do 1917 roku, po czym przez kilka lat mieszkała na zmianę w Żabokrukach i we Lwowie, posiadając od 1918

Oskara Jana Tauschinskiego [w:] *Wiktoria Wiedeńska i stosunki polsko-austriackie 1683-1983*, pod red. W. Śladkowskiego i A.A. Witusika, Lublin 1983; tenże, *Oskar Jan Tauschinski - laureat nagrody Polskiego Oddziału SEC* [w:] *Wśród wiedeńskich poloników*, II wydanie, Kraków-Wrocław 1983; K. A. Kuczyński, *Oskar Jan Tauschinski, tłumacz i popularyzator literatury polskiej w Austrii*, *Zeszyty Naukowe UŁ*, seria I, nr 47, 1979; K.A. Kuczyński, E. Rosner, *Oskar Jan Tauschinski i Helene Lahr. Przyczynek do polsko-austriackich stosunków literackich*, *Ruch Literacki*, 1983, nr 5; K.A. Kuczyński, *Austriacki przyjaciel polskiego słowa*, *Przekrój*, 1987, 30.VII.

⁴⁰² R. Taborski, *Oskar Jan Tauschinski - laureat...*, op. cit., s. 212

⁴⁰³ O. Budrewicz, *Człowiek pogranicza...*, op.cit., s.12

roku polskie obywatelstwo. W roku 1922 sprzedano posiadłości galicyjskie, a następnie Tauschinscy przenoszą się do Gdańska, gdzie ojciec - pracujący jeszcze we Lwowie jako prawnik w bankach - objął kierownictwo filii Powszechnego Banku Związkowego, założonego przez Wiener Bankverein.

Oskar Tauschinski w latach 1923-1933 uczęszcza początkowo do gimnazjum niemieckiego, następnie - wraz ze swym starszym bratem Robertem kończy Gimnazjum Polskie Macierzy Szkolnej. Okres ten wspominał po wielu latach pisząc: "...z polskiego gimnazjum w Gdańsku pozostały mi (...) w żywej pamięci dwie wybitne osobistości wśród moich nauczycieli: Jadwiga Frankowska i Edwin Jędrkiewicz. Na ich umysłowych i ludzkich wartościach poznałem się już za młodu. Im zawdzięczam wiele impulsów i wiele wskazówek, które mi przez całe życie były potrzebne i ważne".⁴⁰⁴ Gdańskie lata to młodość Tauschinskiego, nic dziwnego, że echa tamtych lat odnajdujemy niejednokrotnie w jego dalszych wypowiedziach: "Mieszkałem w Gdańsku od ósmego do osiemnastego roku życia. Chodziłem do niemieckiej szkoły w Oliwie, a w ostatnich latach do polskiego gimnazjum w Petershagen. Nie wiem, jak to się dziś nazywa... Było to jedyne polskie gimnazjum Macierzy Szkolnej i bez porównania lepsze od tych pruskich szkół. Lepszy system pedagogiczny i wielu dobrych nauczycieli... Miałem wielu przyjaciół niemieckich i polskich. Ale mój brat chodził tylko do polskiej szkoły. Polacy byli w mniejszości i dlatego ulegali, bo byli słabsi. Dla słabszych miałem zawsze więcej sympatii niż dla tych, którzy biją... Nie był ten Gdańsk ani niemiecki, ani polski, ale pełen wrogich instynktów. Mentalność takiego pogranicza była strasznie przykra...".⁴⁰⁵

Rodzina Tauschinskich przenosi się w 1933 roku z Gdańska-Oliwy do Sopotu, a następnie do Gdyni, gdzie mieszka do 1939 roku. Oskar Tauschinski po zdaniu matury w 1933 roku wyjeżdża w marcu tegoż roku do Wiednia, gdzie studiuje w Hochschule für Welthandel, dyplom uzyskuje w roku 1936.

W Wiedniu poznaje tamtejsze środowisko literackie, wówczas to poczęła kształtować się jego osobowość intelektualna⁴⁰⁶. Szczególnie Alma Johanna Koenig, znana i ceniona pisarka, wywarła - według słów Tauschinskiego - wielki wpływ na jego rozwój: "Poznałem ją jesienią 1933 roku, straciłem w maju 1942, kiedy została wywieziona do obozu koncentracyjnego. To było dziewięć najważniejszych lat mojego życia. Z subiektywnego punktu widzenia moje życie nie zaczęło się 8 czerwca 1914 roku w Żabokrukach, lecz 24 października 1933 roku w Wiedniu...".⁴⁰⁷

Oskar Jan Tauschinski przygotowuje pod kierunkiem prof. Dietricha rozprawę doktorską pt. *Verkehrsgeographie Polens*; wyjeżdżając latem 1938 roku z odwiedzinami do rodziców do Sopotu, brakuje mu do egzaminu doktorskiego 1 rygorozum, planuje uzupełnić to wkrótce po powrocie do Wiednia. Jednak w Polsce - jako obywatel polski - zostaje we wrześniu 1938 roku powołany do odbycia służby wojskowej w Grudziądzu, w szkole podchorążych. "Ten okres - wspomina

⁴⁰⁴ O. J. Tauschinski, (bez tytułu), Punkt, 1979, nr 8, s. 119

⁴⁰⁵ L. Niekrasz, *Wiedeńczyk z gdańską przeszłością*, Wybrzeże, 1984, nr 12, s. 34.

⁴⁰⁶ O. J. Tauschinski, *Erinnerung - eine "mysteriose" Macht*, Podium, 1979, nr 4, (34), s. 12-17.

⁴⁰⁷ O. Budrewicz, *Człowiek...*, op. cit., s. 12; por. także: E Rosner, *Między erosem a caritas. Życie i twórczość Almy Johanny Koenig 1887-1942?*, Katowice 1987.

pisarz - utwierdził mnie w wyborze Wiednia jako ojczyzny, zrazili mnie ci chłopcy z Grudziądza, potrząsający szabelką, dosyć tacy szowinistyczni"⁴⁰⁸.

Podczas wojny Oskar Jan Tauschinski walczy po stronie polskiej, w szeregach 65 Pułku Piechoty wziął udział w bitwie nad Bzurą.

Oskar Jan Tauschinski dostaje się do niewoli niemieckiej, rok czasu przebywa w stalagu VI A, następnie zostaje zwolniony "w charakterze cywilnego Polaka (Zivilpole) z nakazem pozostania i podjęcia pracy na terenie Rzeszy. Tauschinski natychmiast porozumiał się z mieszkającym w Wiedniu stryjem, który ściągnął go do siebie i pomógł w zdobyciu paszportu bezpaństwowca"⁴⁰⁹. W roku 1944 wskutek prezentowania antyfaszystowskiej postawy był Tauschinski więziony przez wiedeńskie gestapo, po wojnie Oskar Jan Tauschinski zostaje w Wiedniu, od 1947 roku jest obywatelem austriackim.

W latach 1941-1947 Oskar Jan Tauschinski zatrudniony jest w firmie tekstylnej, po wojnie zajmuje się także ceramiką, wypalając z gliny barokowe figurki; pierwsze spotkanie z literaturą to porządkowanie spuścizny pisarskiej po Almie Johannie Koenig, a także - wraz z Heleną Lahr - opracowywanie manuskryptów obcych autorów dla wydawnictw, np. dla oficyny Ullsteina. Od stycznia 1952 roku do czerwca 1979 pracuje Oskar Jan Tauschinski jako redaktor w Österreichischer Buchklub der Jugend, bierze czynny udział w życiu kulturalnym stolicy Austrii. Jest vice-prezesem Związku Pisarzy Austriackich, członkiem zarządu Austriackiego PEN-Clubu, członkiem Towarzystwa Austriacko Polskiego. Oskar Jan Tauschinski jest fundatorem cenionej nagrody literackiej im. Almy Johannie Koenig, o jej celach i znaczeniu powiedział kiedyś następująco: "Nagrodę ufundowałem w roku 1957 dla uczczenia mojej towarzyszkii życia, poetki Almy Johannie Koenig, zamordowanej przez hitlerowców w 1942 roku. Sytuacja wówczas była zupełnie inna niż dziś. Pisarzom powodziło się bardzo źle. Wielu z nich musiało zrezygnować z własnej produkcji, aby zarabiać na życie. Chciałem coś z tej dobroci serca, z tego koleżeństwa, które cechowały Almę, przekazać żyjącym autorom. Choćby temu jednemu autorowi, który co pięć lat miał szansę zdobycia nagrody (...). Dziś sytuacja zupełnie się zmieniła. Młodym autorom powodzi się względnie dobrze. Dziś już nie tylko państwo i gminy większych miast, ale też liczne stowarzyszenia prywatne przyznają nagrody literackie. Ba, każdy szanujący się bank bawi się w protektora sztuki i literatury, wobec tego tylko jeszcze z wewnętrznego zobowiązania kontynuuję pracę zaczętą w dobrej intencji. I chyba skończę w roku 1987, a więc w setną rocznicę urodzin Almy (...). W kilku wypadkach udało się dzięki tej nagrodzie wyrobić laureatowi pewną renomę, coś w rodzaju odskoczni dla jego kariery. Tak było na przykład w przypadku Bobrowskiego, wobec tego dziś Alma Johanna Koenig-Preis, mimo że finansowo nie może się równać z wieloma innymi nagrodami, ma bardzo dobrą opinię. Jej przyznanie uchodzi w fachowych kołach bezwzględnie za zaszczyt"⁴¹⁰.

Wiele czasu poświęcał także Oskar Jan Tauschinski pracy w jury ds. stypendiów dla młodych pisarzy, działając na zlecenie Ministerstwa Oświaty i Sztuki.

⁴⁰⁸ Przeigrana? Z Oskarem Janem Tauschinskim rozmawia T. Krzemień, Tu i Teraz, 1983, nr 32, s. 1.

⁴⁰⁹ O. Budrewicz, *Człowiek...*, op: cit., s. 12.

⁴¹⁰ Nie chcę się nudzić przy pracy... Rozmowa z Oskarem Janem Tauschinskim, rozm. K.A. Kuczyński, Życie Literackie, 1984, nr 24, s. 11.

Ważnym epizodem w literackiej biografii wiedeńskiego pisarza była przyjaźń ze Stanisławem Jerzym Lecem, przebywającym w latach 1947-1950 w Polskiej Misji Wojskowej w Wiedniu jako attaché kulturalny. Tłumaczenia wierszy i aforyzmów Leca autorstwa Tauschinskiego i Helene Lahr były pierwszymi translacjami na język niemiecki polskiego autora, przekłady te zapoczątkowały – jak stwierdza Roman Taborski - "błyskotliwą karierę zagraniczną twórczości poetyckiej Leca"⁴¹¹. Oskar Jan Tauschinski wielokrotnie pisał o Lecu z sympatią i uznaniem⁴¹², wspominał go w swych licznych wystąpieniach publicznych, jak np. w 1979 roku podczas uroczystości jubileuszu XX-lecia istnienia Towarzystwa Polsko-Austriackiego: "...[była to] jedna z najbardziej chyba oryginalnych umysłowości wśród pisarzy polskich owego okresu. W przeciągu kilku krótkich lat, w których pełnił urząd attache kulturalnego, Lec w zadziwiającym stopniu pozyskał w wiedeńskich kręgach literackich sympatię i zainteresowanie dla piśmiennictwa polskiego. Jego poziom intelektualny, szerokość horyzontów i talent dyplomatyczny zjednały Polsce na terenie Austrii wielu szczerych przyjaciół"⁴¹³. Przyjaźń ze Stanisławem Jerzym Lecem jest tylko jednym z wielu przykładów kontaktów Oskara Jana Tauschinskiego z twórcami polskimi, lata następne to okres intensywnej nierzadko współpracy z wydawcami, uczonymi i pisarzami, by jako przykład wymienić fakt, że utwór wiedeńskiego autora *Sakrileg* ukazał się naprzód w języku polskim, a dopiero w kilka lat później w niemieckim, i należy tutaj podkreślić, że polskie wydanie w tłumaczeniu Stefana H. Kaszyńskiego „odegrało chyba decydującą rolę"⁴¹⁴.

Oskar Jan Tauschinski wielokrotnie gościł w Polsce prezentując swoją twórczość, brał też udział w konferencjach naukowych, organizowanych przez polskich germanistów⁴¹⁵.

W roku 1970 Oskar Jan Tauschinski otrzymał decyzją Prezydenta Republiki Austrii tytuł profesora, będący wyrazem uznania za wartości wniesione w rozwój kultury austriackiej. Tauschinski jest laureatem wielu nagród i wyróżnień - także polskich - aby wspomnieć tutaj m.in.: Anerkennungspreis im Namen des österreichischen Staatspreises (1952), Preis der Stadt Kapferberg (1953), Preis der Kurt-Desch-Stiftung (1953), Preis des Theodor - Körner -Stiftungsfonds (1955), Prämierung im Rahmen des Deutschen Jugendbuchpreises (1956), Förderungspreis der Stadt Wien (1957), Österreichischer Staatspreis für Jugendliteratur (1957), Preis des Theodor-Körner-Stiftungsfonds (1961), Jugendpreis der Stadt Wien (1962), Österreichischer Staatspreis für Jugendliteratur (1962), Kinderbuchpreis der Stadt Wien (1969), Österreichischer Staatspreis für Kinderliteratur (1969-1970), Übersetzerpreis - im Rahmen des Österreichischen Staatspreises für Jugendliteratur - (1971), Order "Zasłużony dla Kultury polskiej" (1971), Nagroda Polskiego Ośrodka Stowarzyszenia Kultury Europejskiej - SEC (1977), Verdienstkreuz für Wissenschaft und Kunst I. Klasse (1979).

⁴¹¹ R. Taborski, *Wśród wiedeńskich poloników...*, op. cit., s. 216.

⁴¹² Np.: O. J. Tauschinski, Stanisław Jerzy Lec we wspomnieniach jego tłumaczy [w:] *Myszę więc jestem...* O Stanisławie Jerzym Lecu, oprac. W. Leopold, Kraków 1974

⁴¹³ O. J. Tauschinski, *Polsko-austriackie kontakty literackie po 11 wojnie światowej*, Austria-Polska, 1980, nr 1, s. 57.

⁴¹⁴ *Nie chcę się nudzić przy pracy...*, op. cit., s. 11.

⁴¹⁵ K. A. Kuczyński, *Polsko-austriackie stosunki literackie*, Języki Obce w Szkole, 1978, nr 2, s. 122-123.

Duże zasługi położył Oskar Jan Tauschinski jako edytor spuścizny literackiej Almy Johanny Koenig, Helene Lahr oraz Marlen Haushofer, jak sam mówi o tym, "inni będą mieli ocenić, czy moje wysiłki przeforsowania ich nazwisk w literaturze były sensowne. W przeciągu 38 lat wydałem wszystkie za życia Almy nie drukowane dzieła, a także wiele wznowień już publikowanych. Opublikowałem objętościowo niewielką spuściznę Helene Lahr, która jako autorka jest publiczności prawie nie znana, ale wśród znawców wysoce ceniona. Haushofer, która zmarła w 1970 roku, w swym testamencie wyraziła życzenie, abym zajął się opublikowaniem jej dzieł"⁴¹⁶

Oskar Jan Tauschinski, mieszkający na stałe w Wiedniu od roku 1933, był pisarzem austriackim, ale jego zainteresowanie sprawami Polski i Polaków, jego przychylna postawa wobec naszego kraju, prezentowana zarówno w jego utworach, jak i w kontaktach bezpośrednich, pozwala widzieć w nim nie tylko wybitnego twórcę, ale i "przyjaciela polskiego słowa", jak to niegdyś trafnie wyraził Jan Koprowski⁴¹⁷.

Dodać warto, że brat Oskara Jana Tauschinskiego, Robert mieszkał w Warszawie od lat międzywojennych, ukończywszy wydział architektury na Politechnice Gdańskiej. Jako architekt brał udział w odbudowie Gdańska, jego żoną była córka znanego historyka warszawskiego, profesora Olgerda Górki. Rodzice Oskara Jana Tauschinskiego wojnę przeżyli w Warszawie, następnie zamieszkali w Krakowie.

Oskar Jan Tauschinski zmarł w Wiedniu 14 sierpnia 1993 roku.

* * *

W swych utworach oryginalnych - jak było wspomniane - zawarł Oskar Jan Tauschinski liczne poloniki, np. w powieści *Wer ist diese Frau?*⁴¹⁸, utworze biograficznym o Marii Curie-Skłodowskiej, mikropowieści *Sakrileg*⁴¹⁹, w kilku opowiadaniach, jak np. *Zur Traube*⁴²⁰ oraz *Delfina singt*⁴²¹, czy w tomie polskich podań i baśni ludowych *Der Jüngling im Baumstamm*⁴²².

W swoich odczytach, jak np. podczas wystąpienia w 1973 roku w Czytelnicy Polskiej w Wiedniu (obecnie Instytut Polski - przyp. KAK), kiedy mówił o Tadeuszu Rittnerze, propaguje życie i twórczość polskich twórców⁴²³.

Pochodząc z ziem leżących na styku dwóch kultur, nabył Tauschinski nie tyl-

⁴¹⁶ Nie chcę się nudzić przy pracy..., op. cit., s. 11.

⁴¹⁷ J. Koprowski, *Przyjaciel polskiego słowa* (w:) tenże, *U nas i gdzie indziej*, Katowice, 1975, s. 101

⁴¹⁸ O. J. Tauschinski, *Wer ist diese Frau?* Biographisches Jugendbuch über Madame Curie, Recklinghausen 1955 (oraz Wien 1957, München 1972, Wien - München 1983). Książka została przetłumaczona na holenderski, szwedzki, japoński i grecki oraz otrzymała Deutscher Jugendbuchpreis 1956, jak i Austriacką Nagrodę Państwową w 1957 roku.

⁴¹⁹ O.J. Tauschinski, *Sakrileg*, Berlin 1983.

⁴²⁰ O.J. Tauschinski, *Zur Traube* (w:) *Der Eisstoß*, Wien-München 1972, 1983

⁴²¹ O.J. Tauschinski, *Delfina singt* (w:) *Zwielichtige Geschichten*, Wien 1957

⁴²² O.J. Tauschinski, *Der Jüngling im Baumstamm*, Wien 1969. Książka uzyskała Nagrodę Miasta Wiednia (1969) oraz Austriacką Nagrodę Państwową (1970) Została także przetłumaczona na język Afrykański.

⁴²³ Odczyt o Rittnerze został wydrukowany w numerze specjalnym "Österreichische Osthefte" (1974, Sonderdruck), organie Österreichisches Ost- und Südosteuropa-Institut, wydany z okazji wizyty ówczesnego premiera PRL Piotra Jaroszewicza w Austrii

ko umiejętności językowych, ale także nauczył się rozumieć i cenić dorobek dziejowy narodu polskiego. Umiejętności te zaowocowały po wojnie w postaci sporej ilości tłumaczeń polskich utworów. Raz jeszcze powróćmy do powinowactw i przyjaźni ze Stanisławem Jerzym Lecem, jakże ważnej dla obu twórców.

W szkicu poświęconym sylwetce wiedeńskiego polonofila przytacza Stefan H. Kaszyński, czołowy polski znawca twórczości Oskara Jana Tauschinskiego, genezę jego translatorskich zainteresowań: "Ówczesny polski attache Stanisław Jerzy Lec nakłania go do podjęcia się trudu przyswajania Austriakom literatury polskiej. Pierwsze tłumaczenia Tauschinskiego powstają przy współudziale wiedeńskiej poetki Heleny Lahr, są to przede wszystkim wiersze, no i znakomite aforyzmy Leca"⁴²⁴.

Dzieje przyjaźni Stanisława Jerzego Leca i Oskara Jana Tauschinskiego nie zostały jeszcze opracowane, wydaje się jednak, że był to okres ważny dla nich obu⁴²⁵. Jest także faktem, że Lec był tłumaczony i popularyzowany w Austrii znacznie wcześniej, niż to miało miejsce w RFN, kiedy to naszego poetę zaczął na wielką skalę propagować inny translator, Karl Dedecius, uważany obecnie - słusznie zresztą - za "odkrywcę" wielu czołowych polskich twórców, nieznanych na terenie ówczesnych Niemiec Zachodnich. Szczególnie cenne są dokonania Karla Dedeciusa w zakresie przyswajania językowi niemieckiemu wierszy współczesnych poetów polskich. Jest jednak zasługą Helene Lahr i Oskara Tauschinskiego, że jako pierwsi docenili wielki kunszt poetycki naszego aforysty.

W latach osiemdziesiątych, po okresie mniejszej aktywności translatorskiej, wydaje Tauschinski tłumaczenie *Raportu z oblężonego miasta* Zbigniewa Herberta (1985), będące doskonałym przykładem jego umiejętności⁴²⁶.

Jakkolwiek Oskar Jan Tauschinski przetłumaczył na niemiecki sporą ilość wierszy (drukowanych przede wszystkim w czasopiśmie, jak np. "Podium" czy "Literatur und Kritik"), a m.in. utwory Barańczaka, Białoszewskiego, Bieńkowskiego, Brylla, Grochowiaka, Harasymowicza, Herberta, Karpowicza, Przybosia, Różewicza, Szymborskiej oraz kilka sztuk teatralnych, jak Jerzego Broszkiewicza *Koniec księgi szóstej*, Bohdana Drozdowskiego *Hardy*, Romy Ligockiej *Dwa razy południe*, to jednak gros uwagi poświęcił prozie, w pierwszej zaś kolejności utworom o tematyce młodzieżowej.

I tak z jego przekładów prozatorskich wymienimy *Wielki Tydzień*⁴²⁷ Jerzego Andrzejewskiego, powieść wydaną w Wiedniu już w roku 1948, a następnie wznowioną w jednym z wydawnictw Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Z pozycji tegoż autora przełożył Oskar Jan Tauschinski jeszcze dwie inne powieści, a mianowicie *Ciemności kryją ziemię* oraz *Ład serca*⁴²⁸. Lista jego dalszych tłumaczeń jest dosyć obszerna, aby przytoczyć tutaj takie książki jak Leopolda Tyrmanda *Siedem dalekich rejsów*⁴²⁹, Leo Lipskiego *Piotrus*⁴³⁰, Ireny Tuwim *Marek Wa-*

⁴²⁴ S. H. Kaszyński, *Postowie. ...*, op. cit., s.84.

⁴²⁵ Por. m.in.: O. J. Tauschinski, *Stanisław Jerzy Lec we wspomnieniach tłumacza* [w:] *Myszę, że jestem...*, op. cit.; K. Dedecius, *Polnische Profile*, Frankfurt/M, 1975, s. 121

⁴²⁶ Z. Herbert, Bericht aus einer belagerten Stadt und andere Gedichte, Frankfurt/Main 1985.

⁴²⁷ J. Andrzejewski, *Die Karwoche*, Wien 1948, Dresden 1950.

⁴²⁸ J. Andrzejewski, *Finsternis bedeckt die Erde*, München 1961; tenże, *Ordnung des Herzens*, München 1970

⁴²⁹ L. Tyrmand, *Ein Hotel in Darlowo*, Berlin (W) 1962

⁴³⁰ L. Lipski, *Piotrus. Ein Apokryph*, Neuwied 1967

garek⁴³¹, Joanny Kulmowej *Wio. Leokadio*⁴³², Janusza Domagalika *Koniec wakacji i Zielone kasztany*⁴³³, (za tłumaczenie Janusza Domagalika otrzymał Oskar Jan Tauschinski Austriacką Nagrodę Państwową⁴³⁴), Adama Bahdaja *Uwaga, czarny parasol*⁴³⁵, Konrada Grudy *Zwölf Uhr einundvierzig*⁴³⁶, czy Kazimierza Dębnickiego *Kot na suficie*⁴³⁷.

W swym dorobku translatorskim posiada jeszcze tłumaczenie wersji scenicznej *Ciemności kryją ziemię* Jerzego Andrzejewskiego⁴³⁸, współdziałł w tłumaczeniu niektórych utworów Mickiewicza⁴³⁹ oraz dosyć liczne, drobne pozycje prozatorskie (np. Ważyka, Kuśniewicza), rozsiane po antologiach i czasopismach literackich.

Przy analizie dorobku Tauschinskiego - tłumacza należy także wziąć pod uwagę fakt, że przekłady literackie nie były podstawowym jego zajęciem. I tak w liście do autora książki pisał Oskar Jan Tauschinski m.in.: "W głównym zawodzie, z którego żyję, jestem redaktorem technicznym w instytucji `Österreichischer Buchklub der Jugend`. W drugim zawodzie piszę, a dopiero w trzecim pracuję jako tłumacz z polskiego..."⁴⁴⁰.

Nie ilość stanowi więc o randze Oskara Jana Tauschinskiego wśród tłumaczy literatury polskiej na język niemiecki. Jednym z poważnych dowodów uznania dla jego kunsztu translatorskiego było ukazywanie się książek w jego tłumaczeniu w Republice Federalnej Niemiec i Niemieckiej Republice Demokratycznej, a więc w krajach, gdzie nie brak tłumaczy o doskonałych kwalifikacjach, aby wspomnieć tutaj przykładowo Karla Dedeciusa, Klause Staemmlera, Josefa Hahna, Heinricha Kunstmanna, Waltera Tiela, Henryka Bereskę, Caesara Rymarowicza czy Kurta Kelma.

Przekład dzieł literatury polskiej na język niemiecki był pasją Oskara Jana Tauschinskiego, jego działalność przysparzała odbiorcy niemieckojęzycznemu wiele wartościowych pozycji, pozwalała w coraz lepszym stopniu poznawać dorobek polskiej kultury.

* * *

Doskonale utwór wiedeńskiego pisarza *Sakrileg* – a jego to dotyczą w dużym stopniu zamieszczone w końcowej części pracy listy - zaprezentował Stefan H. Kaszyński, jemu więc oddajmy głos: „Szczególna, jeśli nie wyjątkowa rola przypada w dorobku Tauschinskiego jego mikropowieści *Świętokradztwo*. Austriacki pisarz zamknął w niej swe rozważania nad sensem działalności artystycz-

⁴³¹ I. Tuwim, *Der Schwänzer-Heinz*, Wien 1965.

⁴³² J. Kulmowa, *Hüh, Leokadio*, Wien 1967.

⁴³³ J. Domagalik, *Ich habe mich entschieden*, Wien 1971, 1978 oraz *Grüne Kastanien*, Wien-München 1979.

⁴³⁴ Übersetzerpreis im Rahmen des Österreichischen Staatspreises für Jugendliteratur 1971.

⁴³⁵ A. Bahdaj, *Der Fall: Schwarzer Regenschirm*, Wien 1974.

⁴³⁶ K. Gruda, *Zwölf Uhr einundvierzig*, Wien 1975. Pozycja ta nie ukazała się drukiem w języku polskim

⁴³⁷ K. Dębnicki, *Die Katze an der Zimmerdecke*, München 1975

⁴³⁸ J. Andrzejewski, *Finsternis bedeckt die Erde. Bühnenfassung*, Wien 1966.

⁴³⁹ np. w ramach pozycji: *Adam Mickiewicz, der große Dichter der polnischen Nation. Festschrift zur Feier des 100. Todestages*, Wien 1955, do której dostarczył filologicznego przekładu, dokonanego następnie w artystycznej formie przez Helene Lahr.

⁴⁴⁰ List Oskara Jana Tauschinskiego do autora książki z dnia 12.10.1976.

nej, dał wyraz swym zwątpieniom i rozterkom, zawarł swą najskrytszą nadzieję. Ta niewielka książeczka powstała w ciągu dwu nie przespanych nocy w marcu 1958 roku po śmierci bliskiej autorowi poetki Heleny Lahr. Geneza tego utworu sięga jednak lat przedwojennych, okresu spędzonego przez Tauschinskiego w Gdańsku, z tym miastem, a ściślej ze starogdańską legendą wiąże się też tematyka *Świętokradztwa*. W liście do polskiego tłumacza wspomina autor o tamtej pierwszej inspiracji: "Pamiętam z dzieciństwa tę klechdę, którą chyba poznałem jako ośmioletni chłopak w niemieckiej szkole w Oliwie. Może była w czytance albo nauczycielka nam ją opowiedziała. Nie przypominam sobie dokładnie - ale pamiętam, że niedługo potem, zwiedzając z rodzicami kościół Mariacki, usłyszałem ją raz jeszcze, skróconą... z ust garbatej woźnej, która, nas oprowadzała (Widzę tę postać jeszcze dziś przed sobą). Wtenczas też po raz pierwszy zobaczyłem obraz Memlinga i astronomiczny zegar". Od tamtych chwil minęło czterdzieści lat doświadczeń życiowych, artystycznych sukcesów i goryczy, czterdzieści lat poznawania siebie i świata, tyle czasu potrzebował Oskar Jan Tauschinski, by nadać wreszcie własny kształt usłyszanej w dzieciństwie legendzie o gdańskim rzeźbiarzu krucyfikszów.

Pasja gdańska posłużyła za tło do mikropowieści *Sakrileg*. Trawestacja, jakiej dokonał tu pisarz, jest ponad wszelką wątpliwość próbą odtragizowania mitu, nadania nadludzkiemu cierpieniu człowieczego wyrazu. Dylemat legendy o rzeźbiarzu, który ukrzyżował swego niedoszłego zięcia, by wydobyć z martwego drzewa całą skalę ludzkiego cierpienia, rozwiązał Tauschinski kluczem psychoanalitycznym. Narracja spokojna, pozornie bardzo tradycyjna, rozbudowana została w głąb, sondując niezbadane zakamarki ludzkiej jaźni. Koncepcja fabularna skonstruowana jest z siatki znaków a znaczeniu psychologicznym i archetypicznym. Padanie jak w twórczości Pasoliniego, Artauda lub Arrabala legły u podłoża *Świętokradztwa* elementy badań antropologicznych, etnograficznych i psychoanalitycznych. Do renesansowej legendy gdańskiej nie dodaje autor w zasadzie żadnego dodatkowego wątku. Powiedzieć by można nawet, że fabuła jest tu tylko pretekstem, liczy się zaś jedynie interpretacja. Dramat zmysłów oraz artystycznego obłędu przecina się tu, a w pewnym sensie i wyklucza, z mitem chrześcijańskim.

W niesamowitym kameralnym misterium Tauschinskiego występują zaledwie trzy istotne postacie: mistrz, jego córka i model. Zgodnie z legendą zobowiązano mistrza Wojciecha, który jest w *Świętokradztwie* uczniem Wita Stwosza, do wykonania krucyfiksu dla kościoła Marii Panny, tym samym złożona na barki człowieka-artysty ciężar przekraczający możliwości jego rąk i umysłu. Świadomość ta każe szukać rozwiązania dylematu w planie mistycznym, co jest mniej lub bardziej równoznaczne z obłędem. Źródłem stymulacji artystycznej jest dla Wojciecha postać przypadkowo spotkanego 33-letniego cieśli, którego rysy twarzy i walory sylwetki wprost predestynowały da roli męczennika. Sztuka wymaga ofiary i wiadomo od początku, że będzie nią Jur, model i znawca nieszczęścia. Relacja między modelem a twórcą jest dopóty bezosobowa, dopóki nie ożywi jej akt oddania się nierozzerwalnie związany z ludzkim cierpieniem. Mamy więc klasyczny trójkąt psychoanalityczny ojciec - córka - zięć; walka między pożądaniem a oddaniem wyraża się w końcu w akcie twórczym ojca. Dla mistyczno-

artystycznego uwznioślenia tej niesamowitej gry wprowadzane zostają coraz to nowe i coraz to okrutniejsze argumenty. Wpierw wystarcza artyście moment obnażenia, a kiedy Jur, cierpiący na zapalenie płuc, przestaje stawiać opór, zostaje przez Wojciecha ukrzyżowany, dla wydobycia z twarzy wyrazu niepowtarzalnego i przerażającego.

W powieści Tauschinskiego nie pada co prawda ani razu słowo Gdańsk. Mowa jest tylko o bogatym mieście hanzeatyckim na północy. Mówią o Gdańsku natomiast wszystkie detale, a więc topografia łącznie z nazwami ulic, opisy obyczajów, architektury, wreszcie odwołanie się do innych legend związanych z Gdańskiem, m. in. do historii gdańskiego zegara lub dziejów obrazu o sędzie oszalełym. W sumie więc i od tej strony otrzymujemy starannie zrekonstruowany fresk Gdańska z końca XVI wieku. Tauschinskiemu chodziło jednak bez wątpienia w pierwszym rzędzie o odzwierciedlenie meandrow losu ludzkiego. W tym względzie jest jego powieść, mimo tradycyjnych środków wyrazu, jak najbardziej współczesna. Okrucieństwa ponad miarę, których doświadczyła ludzkość w ciągu ostatnich dziesięcioleci, były jeszcze bardziej bezsensowne niż czyn gdańskiego artysty sprzed czterech stuleci. Jednak wielkie dokonania artystyczne czy historyczne, a więc piramidy, gotyckie świątynie lub renesansowe pałace często bywały owocem nadmiernej pracy i nieszczęścia prostych ludzi, nieszczęścia jednak koniecznego, by rozwijała się sztuka i kultura. Prawdziwa sztuka, powiada Michel de Ghelderode w *Szkole błaznów*, jest zawsze okrucieństwem zadany ludzkościom.

Powieść Tauschinskiego nie jest atoli jak ów dramat belgijskiego pisarza oskarżeniem historii kultury, jest chyba raczej egzystencjalną próbą uzasadniania jej wyroków. Oddając *Świątokradztwo* w ręce czytelników polskich, świadomi jesteśmy, że lektura ta będzie dla niektórych wstrząsem, dla innych igraszką intelektualną, nikt jednak nie pozostanie wobec niej obojętny”.

* * *

Z obszernej korespondencji prowadzonej przez wiedeńskiego pisarza z profesorem Stefanem H. Kaszyńskim na przestrzeni ponad 20 lat, poniższy, niewielki jedynie wybór dotyczy w dużym stopniu spraw przekładu i polskiej edycji „Świątokradztwa”. Jest to niezmiernie interesujący intelektualnie i warsztatowo przyczynek zarówno do związków austriacko-polskich w literaturze, jak i do zagadnień translacji. W zgodnej ocenie licznych recenzentów, jak i samego Oskara Jana Tauschinskiego – o czym autor niniejszych słów mógł się osobiście dowiedzieć w licznych rozmowach z pisarzem - polskie tłumaczenie pióra Stefana H. Kaszyńskiego zaliczyć można do czołowych przekładów ze współczesnej prozy austriackiej.

Druga część prezentowanych tutaj listów zajmuje się wyborem opowiadań Oskara Jana Tauschinskiego *W podróży z żoną*, które dotychczas drukowane były niemal wyłącznie (w języku niemieckim) na łamach prasy. Kilka z nich spoczywało do chwili polskiego wydania w postaci maszynopisu w biurku wiedeńskiego autora.

Tomik opowiadań Oskara Jana Tauschinskiego, w wyborze i tłumaczeniu Ste-

fana H. Kaszyńskiego (zaopatrzone także jego poświęceniem), ukazał się w 1999 roku nakładem bydgoskiego wydawnictwa „Pomorze”.

Poniższa edycja wyboru korespondencji austriackiego pisarza i tłumacza zachowuje pisownię oryginalną, chociaż w niektórych przypadkach Oskar Jan Tauschinski popełnia drobne nieścisłości i błędy w pisowni. Skorygowano jedynie tzw. „literówki”, pozostawiając styl i ortografię pisarza bez zmian, co m.in. pozwoli czytelnikowi osądzić wysoki poziom znajomości języka polskiego autora *Świętokradztwa*. A ma to swoje znaczenie podczas np. badań nad tłumaczeniami Oskara Jana Tauschinskiego z literatury naszego kraju na język niemiecki.

Końcowe listy kierowane są na ręce prof. dr hab. Stefana H. Kaszyńskiego i Jego Małżonki prof. dr hab. Marii Krysztofiak-Kaszyńskiej, pracownika naukowego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, germanistki i skandynawistki, autorki licznych prac i tłumaczeń z zakresu literatury duńskiej i niemieckiego obszaru językowego.

ANEKS

Wybór listów Oskara Jana Tauschinskiego do prof. dr hab. Stefana H. Kaszyńskiego i Jego Małżonki prof. dr hab. Marii Krysztofiak – Kaszyńskiej z lat 1972 –1989⁴⁴¹:

1.

Oskar Jan Tauschinski
A 1040 Wien IV
Favoritenstraße 27/44

Wiedeń, 24. Listopada 1972

Ob.
Pan Dr. Stefan Kaszyński
Poznań
Niemcewicza 16/3

Szanowny i Drogi Panie Doktorze!

Bardzo serdecznie dziękuję za list z 18.11. który wczoraj nadszedł. Wiadomość, że Wydawnictwo Morskie w Gdańsku zamierza wydać moją książkę⁴⁴² jest rzeczywiście bardzo przyjemną wiadomością. Dziękuję Panu za wszelkie Pańskie trudy z tym związane. A będzie Pan miał jeszcze i dalszy trud: tłumaczenie. Jestem pewny, że wydanie doskonałe. Czekam teraz na wiadomość wprost od wydawnictwa. Odsyłam w załączeniu list wydawnictwa, który zapewne będzie Panu potrzebny w korespondencji z wydawnictwem. Zrobiłem sobie fotokopię. Reinhard Federmann miał w roku 1949 słuchowisko radiowe pod tytułem *Sakrileg*

⁴⁴¹ Listy znajdują się w archiwum domowym prof. dr hab. S. H. Kaszyńskiego w Poznaniu

⁴⁴² W tym czasie powieść „Sakrileg” spoczywała od lat w maszynopisie. Z inicjatywy prof. S.H. Kaszyńskiego Wydawnictwo Morskie wstawiło książkę w tłumaczeniu poznańskiego germanisty do planu wydawniczego

– o ile mi wiadomo: zupełnie inny temat. Powieści pod tym tytułem w jego bibliografii nie znalazłem. Na ten nasz „gdański” temat istnieje jednak ballada Adalberta von Chamisso (jeśli się nie mylę) pod tytułem *Der Meister* – zresztą raczej słabszy utwór tego doskonałego romantyka. Żal mi bardzo, że nie ma Pan czasu napisać coś u Kuśniewiczu. Ale trudno: zdaję sobie sprawę, że ta duża praca Pana kompletnie absorbuje. Przed chwilą telefonowałem z Jandlem, który – o dziwo! – właśnie jest w Wiedniu. Otóż on napisał tylko ten jeden wiersz *Schtzngrn*, który Panu posłałem w fotokopii. Innego wiersza z całym wyrazem „Schützengraben” w tytule nie ma. Widocznie źle Pana poinformowano. Ten wiersz *Schtzngrn*, kiedy się ukazał (jakie 10 lat temu), wywołał dużą sensację. Wiele było krzyku z powodu tego: pro i kontra, kpin i zachwyty. Cieszę się już na Pańską antologię. Proszę dysponować moją osobą, jeśli Panu jest coś potrzebne z literatury austriackiej. Może nie zawsze uda mi się Panu pomóc, ale na pewno zawsze będę się bardzo starał.

Proszę przekazać ucałowania rączek dla Pani Kaszyńskiej. Panu ściskam serdecznie dłonie!

Szczerze Panu wdzięczny

Oskar Jan Tauschinski

2.

Wiedeń, 6. stycznia 1974

Ob. Pan
Stefan Kaszyński
Osiedle Wielkiego Października 10/62
61 – 635 Poznań

Drogi i szanowny Panie Doktorze!

Bardzo serdecznie dziękuję za życzenia i list z 15.12.73, który – jak zwykle poczta świąteczna – był raczej długo w drodze. Moje życzenia zapewne też z pewnym opóźnieniem do Państwa dotarły. Pomyślna wiadomość o dalszych losach *Sakrilegu* bardzo mnie ucieszyła. Ciekaw jestem, czy to był normalny „roz-wój” sprawy, czy też pomogło, że we wrześniu napędziłem mojego polskiego bratanka, który odwiedził mnie w Wiedniu. Ów bratanek ma w Wydawnictwie Morskim jakąś znajomą (ale nie Panią Przybysławską), do której po powrocie do Warszawy telefonował.

Ja z mojej strony również napisałem list do wydawnictwa (4. października 73) i dołączyłem deklarację dotyczącą praw autorskich, które tymczasem leżą wyłącznie w moich rękach.

Cieszę się przede wszystkim na Pańskie tłumaczenie, co do którego ma Pan kompletną „carte blanche” – z czego nie wynika, jakobym nie służył zawsze chętnie informacjami, jeśli były Panu potrzebne. Imiona własne, sądzę, należałoby spolszczyć. Przede wszystkim z Adalberta zrobić Wojciecha, bo to to samo. Nazywałem go tak dla ironii, bo święty Wojciech z Pragi (Adalbert von Prag) nawra-

cał prusaków na chrześcijaństwo. (Sukces w wypadku gdańszczyzan znikomy). Stinne i Marei to Krystyna i Maria w nieco staroświeckiej pisowni, Hannes i Niklas to oczywiście Jan i Mikołaj, Agnete to zgrubienie imienia Agnes – a więc coś w rodzaju Agniechy zamiast Agnieszki – jeśli to możliwe. Przy postaci Jura myślałem właściwie o poleszuku, który z flisakami dostał się do Gdańska, dlatego dałem mu to białoruskie imię. Ale jeśli – jak mi się zdaje – Pan go woli jako Kaszuba, to nie mam nic przeciw temu.

Dla czystej informacji, bo to w toku akcji nie odgrywa roli: Ten kościół przed którego bramą Wojciech (Adalbert) opowiada jako monolog swą historię, to kościół Mariacki w Lubece. Tam bowiem znajdował się – przynajmniej przed drugą wojną światową – taki sam zegar z ruchomymi figurami, ale w odróżnieniu od gdańskiego zegara jeszcze w ruchu. Podobno było to właśnie to drugie dzieło gdańskiego zegarmistrza, z powodu którego gdańszczyzanie go oślepiłi. Że „Meister Vitus” jest aluzją do Wita Stwosza, to jasne.

Czekam teraz na list z wydawnictwa, względnie na umowę. Ale czekam z spokojem i pewną rezygnacją, bo tam chyba wszystkie maszyny do pisania się popsęły albo panuje pomór na stenotypistki, bo jak tymczasem to jeszcze na ani jeden z moich listów nie odpowiedziano.

Proszę przekazać moje ucałowania rączek dla pani Marii. Panu, drogi Panie Doktorze, serdecznie ściskam dłoń.

Oskar Jan Tauschinski

3.

Ob. 5. maja 1974
Dr Stefan Kaszyński
Osiedle Wielkiego Października 10/62
61-635 P o z n a ń

Szanowny i drogi Panie Doktorze!

Miesiące mijają, a ja winieniem Panu odpowiedzi na miły i mądry list z 9. lutego b.r. -

Z początku czekałem, czy może zgłoszą się zapowiedzeni przez Pana panowie Krynicki i Orłowski, bo chciałem Panu zdać relację z spotkania. Ale nie zgłoszili się – co doskonale rozumiem. Wiedeń ma ciekawsze atrakcje. Gdybym jako cudzoziemiec przyjechał do Wiednia, też bym na pewno nie poszedł do Tauschinskiego, który tu nie odgrywa żadnej roli w życiu literackim i nikomu w niczym pomóc nie może.

Potem czekałem jeszcze, czy Wydawnictwo Morskie nie napisze czegoś konkretnego. Ale tam milczą konsekwentnie. Więc mam wrażenie, że z tego gdańskiego *Sakrilegu* nic nie będzie, i że biedni gdańszczyzanie nie poznają mnie jako „porno-grafomana” i świętokradcę.

Zaskoczyło mnie, że pisze Pan, iż krzyż jest w rzeczywistości o tyle mniejszy, niż miałem go w pamięci. Duża część tak zwanej inwencji poetyckiej polega na tym, że autorów pamięć myli. No trudno. Dla tej mojej wersji tej starej legendy ta różnica wielkości jest niestety ważna: dzieło musi być dwukrotnie większe niż model.

Zastanawiałem się też poważnie nad Pańską propozycją rozszerzenia sceny śmierci Jura. Zapewne jest Pan o wiele obiektywniejszy ode mnie – ale niestety nic a nic mi nie wpadło do głowy. Sprawa jest zbyt zadawniona. To opowiadanie powstało po roku 1959 – to jest 15 lat temu. Czytałem je dziś, jakby było napisane przez kogoś, który już dawno nie istnieje. Każda przeróbka byłaby nie autentyczna – nie z pióra tego człowieka, który wtenczas napisał *Sakrileg*.

W ogóle muszę się przyznać, że od lat nie piszę. Po prostu jestem za stary, zwapniały i zdeziluzjonowany. Nie mam już zdrowia i otuchy do pisania. A jak mi czasem (rzadko!) coś wpada na myśl, to wcale nie notuję, tylko staram się, jak najprędzej zapomnieć. – Co mi się bez trudu udaje. – Jeśli się w ostatnich czasach coś w druku ukazuje (n.p. ta powieść *Variation* albo książka z wiedeńskimi klechdami „Der Spiegel im Brunnen”, która ukaże się w jesieni), to są to stare prace, które leżały w szufladzie. Państwowy Instytut Wydawniczy naturalnie nie przysłał ani mnie ani żadnemu z kolegów egzemplarzy antologii *Tu felix Austria*⁴⁴³. Oczywiście o jakichkolwiek umowach albo choćby korespondencji na zasadzie międzynarodowej umowy Copyright mowy nie było. – Ale Pani Wisłowska z osobistej uprzejmości wyżebrała dla mnie egzemplarz w wydawnictwie, a mój bratanek kupił drugi w księgarni. Wobec tego serdecznie dziękuję za miłą propozycję zdobycia dla mnie tej książki. Te dwa egzemplarze mi wystarczą. – Ciekawy jest fakt, że mimo pozornej biurokratyzacji naszego życia wyłącznie prywatne, osobiste kontakty funkcjonują.

Utrzymujmy więc te kontakty w dalszym ciągu!

Ucałowania rącek dla Pani Marii! Panu, miły Panie Doktorze, serdecznie ścisłkam dłoni!

Wasz stary
Oskar Jan Tauschinski

⁴⁴³ W antologii *Tu felix Austria...* w wyborze i ze wstępem S. Lichańskiego (PIW, Warszawa 1973) zostało zamieszczone w tłum. Marii Wisłowskiej opowiadanie O.J. Tauschinskiego *Życie koszmarem*

4.

Dr. Stefan Kaszyński
Osiedle Wielkiego Października 10/62
61-635 P o z n a ń

25.sierpnia 1975

Szanowny i drogi Panie Doktorze!

Tłumaczenie Pańskie przyszło już tydzień temu. Natomiast Pański list z 9. sierpnia dopiero dziś! Odsyłam więc równocześnie tłumaczenie z moimi sugestiami poprawek i odpisuję na list, względnie odpowiadam na pytania.

Przede wszystkim proszę mi wierzyć, że Pańskie tłumaczenie czytałem z fascynacją. Zdaje mi się, że jest bardzo dobre i że oddaje w zupełności moją intencję. Jeśli mimo to - w myśl Pańskiej propozycji - podaję poprawki, to proszę je uważać jedynie za propozycje i wykonywać t y l k o wtedy, jeśli się Pan na nie zgadza. Moja „aktywna” polszczyzna jest zbyt słaba, abym mógł zrobić bez wahania rzeczywiste polepszenia. Trudno mi bowiem rozróżnić, kiedy coś co sugeruję, brzmi naprawdę po polsku, a kiedy po niemiecku z polskimi słowami.

Te drzazgi smolne (Kienspäne), którymi wtenczas oświetlano a których mistrz Wojciech nie chciał szczędzić, jeśli chodziło o wykorzystywanie pracy czeladników (strona 25 oryginału), można spokojnie opuścić, jeśli się nie dadzą przetłumaczyć. Nie są ważne. Natomiast ważny jest sposób opalania warsztatu węglem drzewnym w otwartych żelaznych koszach lub miednicach. Mam wrażenie, że „piecyk żeliwny” to nie to samo. Ale może się mylę.

Co do nazw ulic, dzielnic, klasztorów, to proszę je wcale nie szukać na starych mapach. Są zmyślane. Nie wymieniam też umyślnie nazwy miasta, bo to nie ma być realny Gdańsk, a jedynie wizja Gdańska. (Podobnie jak u Grassa, u którego dzieją się w Gdańsku obok historycznych faktów zdarzenia fantastyczne, albo u Kuśniewicza w Wiedniu bardzo wiele opisów się nie zgadza z rzeczywistością, a mimo to wszystko jest w wyższym sensie „prawdziwe”. Nie chodzi tu o historyczną dokumentację renesansowego Gdańska, a raczej o prototyp miasta hanzeatyckiego nad Bałtykiem w owych czasach - ludzaco podobnego do Gdańska.

Zgadzam się na każdy tytuł, jaki Pan (który teraz lepiej niż ja zna moje opowiadanie) zaproponuje. Dla mnie w słowie „świętokradztwo” jest coś z kradzieży świętych przedmiotów. A tu chodzi o naruszenie świętości, o zhańbienie, zbeszczeszczenie, zgwałcenie, zniesławienie. (Ale nie jestem pewien, czy mam rację.)

A na końcu: die Gretchenfrage „Wie hältst du’s mit der Religion?”. Osobiście jestem absolutnie niewierzący. Z kościoła katolickiego dawno wystąpiłem. (Ale wchodzę do każdego kościoła, bo żywo interesuje mnie architektura i rzeźbiarstwo). Interesuje mnie też religia jako temat naukowych badań (Religionswissenschaft) i jako historia biblijna. Nie potrafię odczuwać pobożnie. Ale chyba potrafię wmyślić się w ludzi pobożnych. Jeśli więc piszę legendy z czasów przeszłych i opisuję ludzi borykających się z problemami etyki i moralności chrześcijańskiej, to posługują się ich argumentacją. Szczególnie kiedy oddaję im głos. Nasz mistrz Wojciech jest bezwarunkowo rzymsko-katolicki chrześcijanin - śmiertelnie grzeszny, ale wierzący w Boga i szatana i czujący się jako ich twór

i ich narzędzie. Błuznić i zniesławiać świętość może jedynie ktoś, kto tą świętość jako fakt uznaje. W wyborze słów z tematyki religijnej Wojciech postępuje się konwencją w jakiej się wychował. Emocjonalnie reaguje jako zbuntowany, względnie beznadziejnie zdeprymowany człowiek w walce z Bogiem i diabłem, a więc z „siłami”, które dla niego bezwarunkowo istnieją.

Z wielką ciekawością czekam na dalszą część. A tymczasem przesyłam Państwu i Mateuszkowi⁴⁴⁴ wiele bardzo serdecznych pozdrowień!

Wasz stary
Oskar Jan Tauschinski

5.

Dr. Stefan Kaszyński
61-635 P o z n a ń
Osiedle Wielkiego Października 10/62

31 sierpnia 1975

Drogi i miły Panie Doktorze!

Tym razem jest trochę więcej sugestii do ewentualnych poprawek. Proszę to wybaczyć. Autor odruchowo przykleja się do swej własnej wersji, podczas kiedy tłumacz ma do niej więcej dystansu. Ale jak już w ostatnim liście zazaczyłem: proszę po porównaniu z oryginałem wykonać tylko te poprawki, na które się Pan bez wahania zgadza.

Teraz dopiero widzę, jak trudny jest mój język w tym opowiadaniu. A to dlatego, że starałem się uchwycić czas (renesans) nie uciekając się do archaizacji w rodzaju Zagłoby. Wobec tego zastosowałem bardzo wiele wyrazów i zwrotów używanych rzadko i daleko oddalonych od normalnej nowoczesnej mowy potocznej. Do charakteryzacji tego gdańszczanina Wojciecha, widzianego w zwierciadle wiedeńskiej psychoanalizy, potrzebne mi też były te paradoksalne zastawienia pojęć jak „świętokradczy baranek boży”, albo „piekielny raj” itp., od których się w tekście roi. To wszystko stwarza dodatkowe trudności przy przekładzie na inny język. Ale Pan i tak świetnie z tych trudności wybrnął.

Język niemiecki jest rzeczywiście, jak Pan stwierdza, „dłuższy” od polskiego. Prawdopodobnie dlatego, że język polski jest w gramatyce bardziej zbliżony do zwięzłej łaciny. Moje tłumaczenia zawsze wypadają o kilka (i kilkanaście) stron dłużej niż oryginały. Polski jest w ogóle raczej impresjonistyczny język. Wobec tego nadaje się tak na poezję. Za to niemiecki jest tak przyjemnie dokładny i gruntowny. Wobec tego w niemieckiej prozie i w eseistyce można wszystko (a szczególnie czas, okoliczności i wszelkiego rodzaju niuanse) wyraźnie sprecyzować – oczywiście przy użyciu wielkiej ilości słów. Vide: Tomasz Mann.

⁴⁴⁴ Mateusz (ur. 1973), syn Marii i Stefana Kaszyńskich

Do napisania *Sakrilegu* nie miałem żadnych źródeł lub zapisków pod ręką. Pamiętałem z dzieciństwa tę klechdę, którą chyba poznałem w niemieckiej szkole w Oliwie jako 8-10 letni smarkacz. Może była w czytance, albo nauczycielka nam ją opowiadała. Nie przypominam sobie – ale pamiętam, że nie długo po zapoznaniu się z nią, zwiedzając z rodzicami kościół Mariacki słyszałem tę baśń – nieco skróconą, do najważniejszych faktów – po raz drugi z ust garbatej woźnej, która nas oprowadzała. (Widzę tę woźną jeszcze dziś przed sobą). W ten czas po raz pierwszy też widziałem obraz Memlinga i astronomiczny zegar.

Potem przez niemal 40 lat o tym wszystkim nie myślałem. – *Sakrileg* powstał w rok po śmierci Helene Lahr⁴⁴⁵ w okresie ciężkiego kryzysu psychicznego, nagle, w przeciągu dwu nie przespanych nocy – i przestraszył wszystkich moich przyjaciół (a po trochę i mnie, bo jest tak wściekle sadystyczny, a ja wcale nie mam zachcianek sadystycznych. W każdym razie nigdy nie przyłapałem się na nich. Ale co człowiek naprawdę wie o sobie?)

Już po napisaniu *Sakrilegu* natrafiłem na balladę niemieckiego romantyka Adalbert von Chamisso: *Der Meister*, która ma ten sam temat. Zresztą chyba jedna z słabszych prac tego wysoce przeze mnie cenionego autora, urodzonego Francuza, który wzbogacił niemiecką literaturę kilkoma nadzwyczaj pięknymi balladami.

To chyba wszystkie odpowiedzi na pytania. Na dziś kończę, raz jeszcze bardzo, bardzo serdecznie dziękuję Panu za trud, jaki zadaje sobie Pan przy propagowaniu moich wypocin mózgowych.

Wiele serdecznych wyrazów dla Pana i rodziny!

Pański
Oskar Jan Tauschinski

6.

23. czerwca 1985 r.

Prof. Dr. Hab. Stefan Kaszyński
Osiedle Bajkowe
ul. Misia Uszatka 1
PL 60-193 Poznań Ławica

Mój drogi Stefanie!

Twój list z 5. czerwca (podyktowany miłej pani Marii i dlatego łatwo czytelnym) przyszedł 17. i wzruszył mnie niewymownie.

Jeśli nie odpisałem bezzwłocznie, to dlatego że właśnie w Wiedniu jest Prof. Richard Exner z Kalifornii – mój ostatni „Preisträger”⁴⁴⁶, któremu muszę (zresztą

⁴⁴⁵ Helene Lahr (1894-1958), pisarka austriacka, tłumaczka polskiej poezji. Po wojnie towarzyszyła życiu O. J. Tauschinskiego

⁴⁴⁶ O.J. Tauschinski był fundatorem cenionej nagrody literackiej im. Almy Johanny Koenig. Jej laureatem w 1985 r. został Richard Exner.

chętnie!) poświęcić bardzo wiele czasu. A ja na starość jestem coraz bardziej „ermüdbar”.

To, co piszesz o moim tomie nie drukowanych opowiadań, zdziwiło mnie szalenie. Szczerze mówiąc byłem pewny, że one – jako całość – nawet Tobie, mimo Twojej przyjaźni do mnie, nie będą się zbyt podobały i że będziesz je czytał z wzruszeniem ramion. No, ale widocznie jednak jest inaczej, bo nie byłbyś je polecił wydawnictwu. Ale, że ta (przeszło dwudziestoletnia) semi-pornografia biseksualna rzeczywiście zainteresuje jakiegoś obiektywnego wydawcę, wydawało mi się wprost niemożliwe.

Nie zależnie od tego, czy z Twojej tak przyjaznej inicjatywy coś wyniknie czy nie, jestem szczerze wzruszony i b a r d z i o wdzięczny. Jeśli tak zesumuję, ile dobrego mam Ci do zawdzięczenia od czasu, kiedy się znamy, to bezwarunkowo Ty – i nikt inny! – jesteś moim prawdziwym Mecenaszem.

Wiadomość, że w listopadzie będziecie w przejeździe w Wiedniu, cieszy mnie bardzo. Dajcie mi na czas znać, kiedy to dokładnie nastąpi, żebym sobie zarezerwował odpowiednio wiele czasu. Bo mimo, że już dawno sam nie „planuję” na dalszą metę, to jednak życie – nie pytając mnie – planuje za mnie.

Co do *Der jugendliche Gott* Almy⁴⁴⁷, to jak sądzisz, powinienem się zachować? Tymczasem wiem o tym tylko od Zsolnay`a, który ma ze mną umowę i wobec tego prawa na dysponowanie licencjami. Czy z własnej inicjatywy mam się zwrócić do Pax`u? I zapytać, czy mają już upatrzonogo tłumacza? A jeśli nie – zasugerować wydawnictwu Ciebie? Bo Pax sam się chyba do mnie nie zwróci. Może wcale tam nie wiedzą, że mam z tym coś do czynienia i że to dla mnie napisana książka. Napisz mi, co sądzisz, że powinienem, zrobić, i w pozytywnym wypadku podaj mi adres Pax`u, bo go nie znam.

Bardzo jestem rad, że i Ty jesteś zadowolony z pracy Rosnera⁴⁴⁸. Piszesz, „że sprawa się udała”, z czego wnioskuję, że liczysz z tym, że Rosner potrafi obronić swoją pracę i że dostanie swój dyplom.

Tymczasem nie przysłał mi jeszcze ostatniego rozdziału – właśnie o Neronie. Ale liczę się z tym, że mu się ten rozdział uda, bo nie będzie miał tyle psychicznych hamulców jak wobec „Leidenschaft in Algier”. – Twoja fotokopia polskiego tłumaczenia stoi pięknie oprawiona, wśród dzieł Almy i cieszy moje oko za każdym razem, kiedy patrzę w stronę biblioteki.

Mój lekarz „pozwolił” mi na podróż autokarem do Skandynawii. Wobec tego przez 20 dni (od 6. do 25. lipca) nie będzie mnie w Wiedniu. W sierpniu chcę jakiś czas posiedzieć jak co roku w Karyntii, ale chyba nie tak długo jak zwykle, bo mo-

⁴⁴⁷ Powieść A.J. Koenig (1887-1942) *Der jugendliche Gott*, którą autorka pozostawiła w rękopisie, została wydana w roku 1947 z inicjatywy O.J. Tauschinskiego. Można tutaj dodać, że planowane przez PAX polskie wydanie tej powieści nie doszło do skutku, m.in. w wyniku mało przychylniej recenzji wewnętrznej jednego z ówczesnych „decydentów” - krytyków, co było oczywiście szkodą z uwagi na wysokie walory książki Almy Johanny Koenig. W tym samym czasie Stefan H. Kaszyński proponował wydanie powieści „Talmi” Tauschinskiego Wydawnictwu Poznańskiemu, pisząc bardzo pozytywną opinię. Niestety i w tym przypadku mała recenzja wewnętrzna innego krytyka zaprzepaściła szansę udostępnienia polskiemu czytelnikowi tej ważnej powieści austriackiej.

⁴⁴⁸ Mowa jest o rozprawie habilitacyjnej Edmunda Rosnera z Cieszyna, przygotowującej książkę o A.J. Koenig. Ukazała się ona w Katowicach w 1987 r. pt. „Między erosem a caritas. Życie i twórczość Almy Johanny Koenig (1887-1942?).”

ja „myszpocha” orzekła, że mam się zająć synem mego bratanka, który w przejeździe zatrzyma się w Wiedniu.

Na Wasz pobyt w sierpniu w Getyndze życzę Wam ciekawych dyskusji i miłych wrażeń względnie kontaktów. Czy bierzecie Mateuszka ze sobą?

Tymczasem pozdrawiam Cię, kochany Stefanie bardzo, bardzo serdecznie. Pani Marii śle ucałowania rączek. Cieszę się, że ona też będzie w Wiedniu. Wszak to już znowu 5 lat, że ją ostatni raz widziałem w Poznaniu.

Wasz wdzięczny
Jan

7.

Państwo
Maria i Stefan Kaszyńscy
Osiedle Bajkowe
ul. Misia Uszatka 1
PL 60-193 Poznań Ławica

7. lipca 1986

Moi drodzy i kochani: Mario i Stefanie!

Jestem złym korespondentem – z wielu powodów, wśród których lenistwo nie stoi na ostatnim miejscu. Ale też moje „Mitteilungsbedürfnis” (ogólnoludzka cecha) maleje z roku na rok. Coraz mniej mam do powiedzenia względnie do zakomunikowania. Wszak dlatego już od tylu lat nie piszę prozy. Gdyby nie aktywność pewnego pana doktora K. w Poznaniu nikt by nie wiedział, że kiedyś byłem czymś w rodzaju literata.

Waszym listem, tak miłym i przyjemnym z dnia 9.6. ucieszyłem się bardzo. Był długo w drodze, bo doszedł dopiero 23.6. – ale w sam raz, aby mi pokazać, że mam jeszcze przyjaciół. Mianowicie spotkał mnie ciężki cios: nagle i zupełnie niespodziewanie zmarł na zawał serca mój towarzysz Fritz,⁴⁴⁹ z którym starzeliśmy się wspólnie w ostatnich latach, podróżując razem i spędzając wszystkie wolne chwile w Wiedniu we dwójkę. Poleciał – względnie zdrów – jak co roku w czerwcu na kurację reumatyzmu do Rumunii (Eforia) i tam w godzinę po przylocie zmarł w przeciągu sekundy w hali hotelowej. Dopiero tydzień później dowiedziałem się o tym zgonie. – No, a potem trwało i trwało, nim wydostałem trumnę z zwłokami, i jeszcze tydzień później papiery, bez których nie można pochować nieboszczyka. – No teraz, od kilku dni, jest po wszystkim. Ale...

Pozostaję więc w Wiedniu, gdzie jest gorąco i hałaśliwie, ale przy zamkniętych oknach i zaciągniętych kotarach czuję się w swoim mieszkaniu jeszcze stosunkowo najspokojniej. O tym czasie siedzieliśmy zawsze w Karyntii na pograniczu Słowenii na tym chłopskim mająteczku (dom rodzinny Fritza) w czymś w rodzaju gospody (karczmy) granicznej. Na sierpień tego roku planowaliśmy

⁴⁴⁹ Fritz, wieloletni wiedeński znajomy O.J. Tauschinskiego. Miłośnik opery

podróż do Szkocji. To były już wszystkie „plany na przyszłość” dwu starych dziadów. Okazuje się, że zbyt optymistyczne i nie liczące się z realiami. Bo w późniejszym wieku trzeba w każdej kalkulacji na pierwszym miejscu uwzględnić śmierć.

Piszecie, moi Drodzy, że koło 20. października jedno z Was będzie w przejeździe w Wiedniu. Wolałbym stanowczo zobaczyć Was o b o j e ! Ale i jedno z Was jest bardzo przyjemną perspektywą, czymś, na co można się cieszyć. Już zanotowałem w kalendarzu.

Wydawnictwo „Pomorze” milczy kompletnie. A to, co piszecie o formie „wydawnictwa prasowego”, które publikuje bez umowy wydawniczej byłoby bardzo zadziwiające, może nawet szokujące, gdybym jeszcze miał energię się cokolwiek przejmować. Ale jej nie mam, wobec tego przyjmuję bez komentarza do wiadomości, że w Bydgoszczy już rozpoczęło się dwudzieste pierwsze stulecie. Żal mi Ciebie Stefanie, że Twoje wakacje poświęcasz tej pracy tłumaczeniowej, zamiast odpoczywać po ciężkim roku akademickim. I zastanawiam się, czy te 25 lat temu napisane opowiadania nie straciły tymczasem swej aktualności. Świat się w tym ćwierćwieczu zmienił do niepoznaki. Nawet pornografia nie jest już tym, czym była kiedyś. – Skoro i Tobie i Edkowi Rosnerowi *Damenwahl*⁴⁵⁰ się nie podoba, to je odrzuć, jeśli uważasz, że przez radykalne skróty nie można mu zabrać coś z jego drastyczności. Mnie brak obiektywności aby ocenić, dlaczego jest gorsze – jeszcze gorsze – jeszcze gorsze! – od tamtych opowiadań. Ponieważ jednak ten tekst jest stosunkowo długi, a *Arabische Halskette*⁴⁵¹ bardzo krótki, czy tom nie będzie zbyt szczupły? Istnieje jeszcze jedno opowiadanie o tematyce: *Matężństwo w podróży*. To jest *Steirisches Requiem* w tomiku *Zwielichtige Geschichten*⁴⁵² – też bardzo krótkie, ale może razem z *Halskette* wypełniłyby lukę. Oba powstały o wiele wcześniej niż tamte opowiadania i dlatego – dla mnie – mocno się od nich różnią. Ale może to tylko ja widzę. – Zresztą sam osądź, masz pod każdym względem „carte blanche”, a prócz tego jesteś o wiele obiektywniejszy niż ja. Chętnie bym przeczytał Twoje tłumaczenie, ale obawiam się, że nie starczy czasu na przesyłkę przy tak pomалу funkcjonującej poczcie. Nie mam zamiaru robić jakiegokolwiek korekty. Ale ja czasem – bezmyślnie – używam wyrazów, których nie znajdziesz w żadnym słowniku, jak n. p. ten „Schlurf”, co po austriacku znaczy: przedmiejski elegancik. Zresztą typ Schlurfa wymarł w ostatnich 25 latach. Dziś nikomu na najlepszych peryferiach podmiejskich nie zależy na tym, aby uchodzić za eleganckiego pana, bo eleganckich panów też już nie ma. W Twoim doskonałym tłumaczeniu „Enzo”⁴⁵³ w „Nurcie” brak mi tylko jednego słowa – i to w ostatnim zdaniu: „... powłoką się do auta i d e l i k a t n y m klepnięciem w ramię obudzą starego szofera”. Wydaje mi się, że ta „delikatność” w tej końcowej frazie ma bardzo ważną wymowę.

⁴⁵⁰ Jedno z opowiadań pisarza, które miało wejść w skład jego zbioru „W podróży z żoną” (Bydgoszcz 1989)

⁴⁵¹ Opowiadanie O.J. Tauschinskiego z tomu „W podróży z żoną” pt. „Arabski naszyjnik”

⁴⁵² Tom O.J. Tauschinskiego „Zwielichtige Geschichten”, Wien 1957

⁴⁵³ Opowiadanie O.J. Tauschinskiego „Enzo” ukazało się w tłum. S.H. Kaszyńskiego pierwotnie w poznańskim miesięczniku „Nurt” 1986, nr 5. Z czasem weszło w skład tomiku „W podróży z żoną” (1989)

Ja w kwietniu i maju znów tłumaczyłem tego samego poetę⁴⁵⁴, co przed dwoma laty dla Suhrkampa. Tym razem dla czasopisma „Akzente”. Autor tymczasem siedzi nad brzegiem Sekwany. Posłałem mu moją wersję z prośbą o korektę względnie o jego życzenia zmian lub poprawek. Ale mijają tygodnie, a on nie odpowiada. Nie wiem, jak to tłumaczyć, bo poczta z Francji idzie normalnie szybko. Ale może wina francuskie są zbyt smaczne.

Bardzo wam dziękuję za nadesłane trzy książki. Arendta⁴⁵⁵ i tematykę okupacyjną⁴⁵⁶ jeszcze nie czytałem, bo moja głowa w danej chwili nie jest w stanie się skoncentrować. Ale mam nadzieję, że to z czasem minie. Do Szymborskiej też tylko zaglądałem i ze zdziwieniem stwierdziłem, że z tej jej najnowszej publikacji znałem już trzy wiersze, bo były w tym tomiku, który przysłałście mi rok temu. Znajdziecie je w ostatnim numerze „Podium” już w moim tłumaczeniu, gdyż posłałem te tłumaczenia Vogelowi już kilka miesięcy temu. Czy to nie jest dziwny zbieg okoliczności? – Nie znam adresu Szymborskiej. Edek R. nie mógł mi go dostarczyć. Wobec tego nie mogłem jej poprosić o zezwolenie na tłumaczenie ani posłać jej „Podium”. Czy Wy może wiecie, gdzie ona mieszka? Bartelski dyskretnie zamilcza adresy, co mi się wydaje niekorzystne dla autorów.

Ponieważ mój mózg nie funkcjonuje, więc nie wiem, czy w ogóle gratulowałem już Marii docentury. Ale wiem, że się tą wiadomością b a r d z o u c i e s z y - ł e m !!!

W ostatnim liście Rosnera jest wzmianka, że był w Poznaniu na jakiejś konferencji, gdzie omawiano ową książkę zbiorową⁴⁵⁷, do której – za protekcją Stefana - napisałem artykuł o polskiej literaturze w Austrii. Posłałem go 8. kwietnia docentowi Kneip. Czyżby ten artykuł się już dostał do Waszych rąk? A – jeżeli tak – czy odpowiada temu, czego się spodziewaliście? Pisałem z trzęsącymi kolanami, bo absolutnie nie uważam się za kompetentnego autora w sprawach sławistyki. Moją egzystencję jako tłumacz umyślnie zataiłem w tym artykule. Aus guten Gründen zależy mi na tym, aby mego nazwiska w tym tekście nie było, skoro już figuruję jako autor. Natomiast nie zataiłem pracy Heleny Lahr i jej tłumaczeń Leca. To zapewne rozwścieczy Dedeciusa, który uważa się (i mam wrażenie: jest uważany) za najwyższego szefa tej edycji i który bardzo nie lubi, jak się czytelnikowi zwraca uwagę, że nie on odkrył Leca.

Rozpisałem się. Czytanie mego listu zabrało Wam wiele czasu, a właśnie czasu macie tak mało.

Pa! Moi Kochani! Ściskam Was mocno! Wasz od ostatniego widzenia znów o wiele lat postarzały, stetryczały i skapcianały

⁴⁵⁴ Chodzi o tłumaczenie utworów Zbigniewa Herberta, które ukazało się w 1987 r. w ramach serii „Polnische Bibliothek” pt. „Das Land, nach dem ich mich sehne. Lyrik und Prosa”. Obok O. J. Tauschinskiego w tomie zawarto także przekłady G. v. Birkenfelda, K. Dedeciusa, K. Staemmlera i W. Tiela.

⁴⁵⁵ Mowa jest o wyborze utworów Ericha Arendta *Żdźbło ognia*, które S.H. Kaszyński wydał razem z Eugeniuszem Wachowiakiem w 1985 roku

⁴⁵⁶ Prawdopodobnie chodzi o książkę S.H. Kaszyńskiego *Problematyka obrachunku w powojennej poezji austriackiej*, Poznań 1974

⁴⁵⁷ Była to prezentacja roboczej wersji pracy zbiorowej (por.: „Die Rezeption der polnischen Literatur im deutschsprachigen Raum und die der deutschen in Polen, hrsg. von H. Kneip und H. Orłowski, Darmstadt 1988), do której O.J. Tauschinski napisał tekst pt. „Neubeginn auf vertrauten Wegen. Polnische Literatur in Österreich”.

Jan

P.S. Czy ta pani Zofia Mac jest Waszą studentką? A jeżeli tak, co o jej kwalifikacjach sądzicie? Ona zajmuje się Marleną Haushofer.

8.

Herrn
Prof. Dr. Stefan Kaszyński
Elliger Höhe 15
D-5300 B o n n 2
Gästehaus der Humboldt-Stiftung

2. lipca 1989

Moi Wy bardzo drodzy i kochani: Mario i Stefanie!

Wstyd mi, ale minął cały czerwiec (nieciekawy ale hektyczny), a ja nie odpowiedziałem na Wasze listy.

Marii miłe życzenia z Bonn w imieniu Was troje doszły kilka dni przed moimi urodzinami. Też „Nurt”, przez Stefana wysłany, był już na czas u mnie. Tylko list Stefana z 1. czerwca doszedł dopiero 19.6. – ale to nic dziwnego. Polscy pocztarzy interesują się teraz chyba bardziej polityką niż pocztą. Nie można się im dziwić.

Z artykułu Kuczyńskiego w „Nurcie”⁴⁵⁸ i z faktu, że suma 71.250,- złotych została wpłacona na moje konto w Banku Handlowym w Warszawie, należy sądzić, że nasza wspólna książka jest już na rynku księgarskim. Stefan pisze (1.6.), że z telefonatu do Bydgoszczy wie, iż „natychmiast wyślą egzemplarze autorskie”. Polscy wydawcy nie różnią się od austriackich i niemieckich. „Natychmiast” znaczy: „kiedyś tam, jak będziemy mieli czas i ochotę”.

Wobec tego, kochany Stefanie, raz jeszcze dziękuję za ten wspaniały – choć tymczasem jeszcze niewidzialny – dar. Poświęciłeś dla mnie tyle czasu i pracy i tyle energii duchowej.

Te cztery strony w dużym formacie Twojego czasopisma „Nurt” też są takim miłym prezentem od Polaków. – Panu Młynarzowi i docentowi Kuczyńskiemu posłałem jako podziękowanie po egzemplarzu *Die Variation*, bo nie wiem, jakbym się mógł inaczej zrewanżować. W Twoim wypadku w ogóle mowy nie ma o możliwości rewanżu. Ty jesteś moim „Ambasadorem” w Polsce. Wszystko w Polsce, co się na moje stare lata dzieje, dzieje się z Twojej przyczyny. (Bo wszak i książka Rosnera o Almie i artykuły Kuczyńskiego o mnie są wynikami Twojego planowania).

Tu, w Wiedniu, jako jedyna wzmianka o moich urodzinach, było w czasopiśmie o tematyce książki młodzieżowej „Tausend und ein Buch” wznowienie artykułu Helmuta Leitera z przed pięciu lat (dosłownie ale z zmienionym tytułem). No i ta cholera Waldheim przysłał barokowo długi telegram gratulacyjny, czym mnie bynajmniej nie zjednał. Ale widzicie: już jestem taki stary i zdeziluzjonowa-

⁴⁵⁸ K. A. Kuczyński, *Austriacki przyjaciel polskiego słowa. W 75. rocznicę urodzin prof. Oskara J. Tauschinskiego*, Nurt, 1989, nr 5, s. 22-25

ny tym krajem, że się nawet tak bardzo nie wściekałem, bo nawet na wściekanie już nie mam sił. – Czy ten faszystowski gówniarz myśli, że to jest „dyplomatycznie”: podlizywać się swoim wrogom?⁴⁵⁹

Z mego ostatniego tłumaczenia (około 40 stron prozy i wierszów) Herbert widocznie był zadowolony, bo nie sugerował żadnych poprawek (o co go prosiłem i z czym się liczyłem), tylko wprost wręczył mój manuskrypt Krügerowi, z którym się spotkał w Włoszech. (Ale może i on już jest tak dalece stetryczały, że się na wszystko godzi). Dla mnie to świetnie! Więc czeka mnie tylko jeszcze korekta „szczotek”. Teksty mają się ukazać w „Akzente” w numerze na Buchmesse.

Ale jaki jestem stary i niedołąny odczułem przy tej pracy. Bo mnie tych siedem stron wierszy i 23 strony prozy bardziej zmęczyły jak kilka lat temu cała książka *Raport z obłązonego miasta*.

Czy Wy może w drodze powrotnej zahaczycie o Wiedeń? To byłaby wielka frajda dla mnie. Nie wyjeżdżam nigdzie. Podróżowanie przestało mnie cieszyć. Ale za tydzień zacznę kurację tu w Wiedniu (Oberlaa), gdzie mogę dojeżdżać tramwajem (zaledwie pół godziny drogi). Jak zawsze przeciw reumatyzmowi, który mi zresztą teraz nie dokucza. To raczej tak na zapas, na zimę. Natomiast trzęsę się coraz bardziej. A lekarze, którzy przez kilka lat twierdzili, że to na pewno nie jest Parkinson, teraz kiwają głowami, że może chyba jednak. No trudno: na coś zdechnąć trzeba. Ale zacznę się tą sprawą interesować dopiero w sierpniu – po kuracji.

Bo dwie rzeczy na raz, to mi za dużo.

Jak nadejdzie „nasza” książka (jeśli w ogóle nadejdzie), zaraz się zgłoszę.

A tymczasem jestem mocno wzruszony, że Twój tom fantastycznych austriackich opowiadań, Stefanie, chcesz zatytułować moim opowiadaniem.⁴⁶⁰

Pa, moi Wy bardzo, bardzo mili Troje! Ściskam Was tymi siłami, na jakie stać 75-letniego tetryka.

Wasz Jan

⁴⁵⁹ Warto tutaj powiedzieć, że rok wcześniej w 1988 roku Tauschinski napisał list otwarty do Kurta Waldheima pt. „Brief an Waldheim” i zamieścił go w antologii „Die Lerche im Keller”, hrsg. von Milo Dor, opublikowanej w Wiedniu. List ten kończy się zdaniem: „Treten Sie zurück” / „Niech Pan się wycofa”. Stąd też w liście Tauschinskiego do polskiego germanisty to oburzenie po gratulacjach Waldheima. Ten fragment w piśmie wiedeńskiego pisarza O. J. Tauschinskiego jest oczywiście wypadkową długiej i burzliwej debaty w Austrii odnośnie postawy prezydenta Austrii podczas wojny, kiedy jako oficer Wehrmachtu działał na terenach Jugosławii. Pojawiły się (nie w pełni wyjaśnione) zarzuty o współpracę z narodowym socjalizmem.

⁴⁶⁰ Opowiadanie O.J. Tauschinskiego „Spotkanie poza czasem” dało tytuł całej antologii fantastycznej noweli austriackiej, wydanej przez S.H. Kaszyńskiego w Wydawnictwie Poznańskim w 1990 r.

Leopold Beck, przyjaciel wiedeńskich literatów

Do szczególnie ważnych, a jednocześnie obszernych dziedzin w kontaktach polsko-austriackich należy od wielu lat kultura, a zwłaszcza literatura piękna. To właśnie pisarze, krytycy, dziennikarze i tłumacze przez minione dwa stulecia wkładali wiele wysiłku w dzieło lepszego porozumienia się i wzajemnego poznania.⁴⁶¹ Historia obustronnych relacji literackich odnotowała po obu stronach wiele zasłużonych sylwetek, by wymienić po stronie austriackiej m.in. Konstantego Wurzbacha, Otto Forst de Battaglię, Franza Theodora Csokora, Oskara Jana Tauschinskiego, Gerde Leber-Hagenau, Adama Zielińskiego, zaś po stronie polskiej Tadeusza Rittnera, Ludwika Hieronima Morstina, Józefa Wittlina, Artura Maryę Swinarskiego, Romana Brandstaettera, Stanisława Jerzego Leca, Andrzeja Kuśniewicza, Jana Koprowskiego, Egona Naganowskiego, Bonifacego Miążka⁴⁶², czy właśnie nieco zapomnianego Leopolda Becka, dziennikarza mającego w swojej biografii ciekawy „wiedeński” epizod.

Leopold Beck urodził się w Warszawie 15 listopada 1905 roku w rodzinie urzędnika bankowego. Naukę szkolną odbył po części w Bundesrealgymnasium w Wiedniu (1917-1921), gdzie też na tamtejszym uniwersytecie ukończył studia filozoficzne, słuchając m.in. wykładów Sigmunda Freuda. Wkrótce po uzyskaniu dyplomu rozpoczął pracę w dziennikarstwie, publikując swoje pierwsze teksty w pismach wiedeńskich w 1926 roku.

Pisanie w języku niemieckim przychodziło mu bez trudu, jako że mowa Goethego i Schillera była jego językiem ojczystym. Z czasem zostaje redaktorem, a następnie redaktorem naczelnym takich periodyków jak „Österreichische Steuer- und Wirtschaftszeitung” oraz „Kurzberichter”.

Druga połowa lat dwudziestych i lata trzydzieste są okresem intensywnego udziału Leopolda Becka w życiu kulturalnym stolicy Austrii. Więzy przyjaźni łączyły go z wieloma znanymi pisarzami austriackimi, z którymi spotykał się często w ulubionym wówczas przez wiedeńskich literatów lokalu „Herrenhof”. Młody dziennikarz Leopold Beck chętnie przebywał w kręgu tak znanych twórców jak Friedrich Torberg, Joseph Roth, Franz Theodor Csokor, Manès Sperber,

⁴⁶¹ Por. m.in.: R. Taborski, *Wśród wiedeńskich poloników*, Kraków – Wrocław 1983; *Austria – Polska. Z dziejów sąsiedztwa*, pod red. W. Leitscha i M. Wawrykowej, Warszawa – Wiedeń 1989; *Austria – Polska. 1000 lat kontaktów*, red. J. Buszko, W. Leitsch, Kraków 1997 (Studia Austro-Polonica T. 5); E. Rosner, *Znad Wisły i Dunaju. Szkice o polsko-austriackich powiązaniach literackich*, Cieszyn 1998; *Polska-Austria. Drogi porozumienia*, pod red. A. Kozłowskiego, K.A. Kuczyńskiego, B. Miążka, Łódź 1999; R. Taborski, *Polacy w Wiedniu*, Kraków 2001

⁴⁶² Por. K.A. Kuczyński, *Wielobarwność pogranicza. Polsko-austriackie stosunki literackie*, Wrocław 2001

Hermann Broch, Hugo von Hofmannsthal, Anton Kuh, Robert Musil, Leo Perutz, Franz Werfel.

Szczególnie serdeczne stosunki łączyły go ze znanym pisarzem i krytykiem Friedrichem Torbergiem (1908-1979). Friedrich Torberg (właśc.: F. Kantor – Berg) był interesującą postacią austriackiej sceny literackiej i dziennikarskiej. Wprawdzie urodzony w Wiedniu, sporo lat spędził – jako syn fabrykanta pochodzenia żydowskiego – w Pradze, gdzie uczęszczał do gimnazjum. Tam też był redaktorem popularnej gazety „Prager Tagblatt”. Cieszył się przyjaźnią Maxa Broda, czołowej postaci stowarzyszenia pisarskiego „Prager Kreis”, a także Franza Werfla i Hermanna Brocha.

Friedrich Torberg z czasem ponownie zamieszkał w Wiedniu, gdzie dał się poznać jako pisarz, poeta, wydawca, dziennikarz oraz tłumacz. Udzielał się z sukcesem jako publicysta i krytyk teatralny znanych czasopism „Neue Rundschau” oraz „Die Weltbühne”. Od 1933 roku miał zakaz publikowania, w 1938 udał się na emigrację (Szwajcaria, Francja, Stany Zjednoczone), skąd wrócił do Wiednia w 1951 roku. Wydawał m.in. czasopismo „Forum”; opublikował szereg powieści, w których ukazał środowisko liberalnego mieszczaństwa po I wojnie, ale także życie na emigracji uchodźców żydowskiego pochodzenia. Dużym powodzeniem cieszyły się jego pełne humoru krótkie utwory, jak i zbiory anegdot. Zasłynął szczególnie książkami o tradycjach i historyjkach wiedeńskich, np. *Die Erben der Tante Jolesch* (1978), *Kaffeehaus war überall* (1982). Był cenionym twórcą nawiązującym do minionych czasów, często zawierającym w swych utworach elementy głębokiego humanizmu, jak choćby we wczesnej powieści *Der Schüler Gerber hat absolviert* (1930).⁴⁶³

Na egzemplarzu swojej anegdotycznej książki *Die Erben der Tante Jolesch* подарowanej Leopoldowi Beckowi w 1978 roku, umieścił Torberg sympatyczną, nawiązującą do wspólnej przeszłości dedykację. Wiedeński pisarz wspomina na kilku stronach ich spotkanie w kawiarni „Herrenhof”, w której to „Poldi” - jak zdrobniale i z sympatią nazywano młodego Becka - był bardzo charakterystyczną sylwetką. Torberg przypomina tam np. jedyny numer satyrycznego czasopisma „Binse” wydanego okazjonalnie przez Leopolda Becka, przyznając mu duży talent humorystyczny i zdolności redaktorskie.⁴⁶⁴

Friedrich Torberg zawarł tam taki m. in. charakterystyczny obrazek: „Poldi Beck był niewysokiej, drobnej postaci, skłaniał się do melancholii i chętnie kosztował alkohole. Pisał, gdy naszła go ochota do tych dwóch skłonności, niesamowicie komiczne wiersze, które miały coś w sobie ze swoistej romantyki, indiańskiej proveniencji, inspirowanej przez Karola Maya. Przypomina mi się pierwsza zwrotka jednego z tych wierszy, które Poldi uwielbiał deklamować wobec całym obcych ludzi siedzących przy stolikach podczas naszych wędrówek po kafejkach i knajpkach...”⁴⁶⁵

Albo jeszcze inna anegdotka, odnotowana na stronicach tejże książki: „Na jego konto trzeba też zapisać pewien pomysł czy też >instytucję<: raz w roku or-

⁴⁶³ T. Trabisch, *Friedrich Torberg als Theaterkritiker*, Wien 1983; F.-H. Hackel, *Zur Sprachkunst Friedrich Torbergs*, Frankfurt/M u.a. 1984; F. Tichy, *Friedrich Torberg. Ein Leben aus der Welt von einst*, Wien 1990.

⁴⁶⁴ F. Torberg, *Die Erben der Tante Jolesch*, München 1978 (zwłaszcza s. 112-116)

⁴⁶⁵ Tamże, s. 113

ganizował tzw. >Tydzień zwrotu książek<, na którego otwarcie zapraszał tych wszystkich, którzy pożyczili od niego książki i nie kwapili się z ich oddaniem. W samym środku pięknie przez jego żonę przygotowanego stołu z podwieczorkiem, dumnie leżała w laurowym wieńcu jedna, jedyna zwrócona mu książka."⁴⁶⁶

Jako młody człowiek Leopold Beck interesował się czynnie sportem (szczególnie boksem), uprawiał gimnastykę na przyrzędach, a nawet grał w piłkę nożną w klubie „Maccabi”. Być może, iż na przyjaźń z Torbergiem wpłynęło m.in. wspólne zamiłowanie do sportu. Warto przypomnieć, że Friedrich Torberg odnosił spore sukcesy w takich dyscyplinach, jak piłka wodna i piłka nożna. Był on też autorem powieści sportowej *Die Mannschaft* (1935).

Po zajęciu Austrii przez Niemcy hitlerowskie w 1938 roku wielu twórców austriackich pochodzenia żydowskiego, wśród nich Friedrich Torberg i Leopold Beck, musiało opuścić naddunajski kraj.

Leopold Beck wraca do Warszawy, gdzie współpracuje z wydawnictwem „Rój” Wańkowicza i Kistera, będąc m.in. redaktorem *Encyklopedii gospodarczej*, a także konsultantem tej oficyny wydawniczej ds. literatury niemieckojęzycznej.

W okresie międzywojennym Leopold Beck mieszkał także przez pewien okres czasu w Berlinie, gdzie poznaje sławnego Bertolta Brechta.

Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku Leopold Beck wyjeżdża do Lwowa, skąd w następnych miesiącach zostaje deportowany do jednego z łagrów w Kazachstanie. Podobnie jak wielu młodych Polaków, wstępuje do armii generała Andersa, jednak wskutek zapadnięcia na tyfus nie zostaje ewakuowany do Iranu.

Chcąc walczyć z Niemcami, zostaje żołnierzem armii Berlinga. Początkowo pozostaje w wojsku, poznając tam przyszlą żonę - Irenę. Na pewien czas osiada w Lublinie, gdzie w tamtejszej „Gazecie Lubelskiej” obejmuje stanowisko redaktora, wkrótce zaś redaktora naczelnego.

Od 1947 roku Leopold Beck mieszka w Łodzi, gdzie kontynuuje swoją działalność dziennikarską.

O Leopoldzie Becku sporo wiadomości pozostawił łódzki dziennikarz i pisarz Jan Koprowski, zaprzyjaźniony z nim przez wiele lat w okresie powojennym. Z sympatią odnotował on m.in.: „Po śmierci Stanisława Jerzego Leca był on jedynym człowiekiem, z którym mogłem rozmawiać o starej Austrii, literaturze austriackiej i Wiedniu. A kiedy jeszcze żył autor *Myśli nieuczesanych*, spotykaliśmy się nie raz w trójkę w Warszawie albo w Łodzi, aby wspominać „dawne dobre czasy”. W stolicy Austrii mieliśmy wspólnych znajomych i przyjaciół - pisarzy: należeli do nich m. innymi Franz Theodor Csokor i Friedrich Torberg, obaj także już nieżyjący.

Gdy w r. 1950 przeprowadziłem się z Dolnego Śląska do Łodzi, Beck był pierwszym człowiekiem, którego poznałem. Rychło zaprzyjaźniliśmy się obaj. Pełnił wówczas obowiązki kierownika działu ekonomicznego w „Dzienniku Łódzkim”, ale zajmował się także pisaniem recenzji teatralnych i organizacją materiału kulturalnego, bowiem cechowały go zainteresowania dziedzinami sztuki i literatury. Należał do dobrej szkoły dziennikarzy, nie ograniczających

⁴⁶⁶ Tamże

swej działalności do wąskiej specjalizacji. Wciągnął mnie też od razu do współpracy, którą opisałem szczegółowo w książce zbiorowych wspomnień *Tranzytem przez Łódź* (1964). Spotykaliśmy się często, przeważnie w kawiarni, nierzadko chodziliśmy „na jednego”, omawiając przy tym tematy, które miałem opracować. Beck był ponadto wykładowcą ekonomii, w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Studenci bardzo go lubili, również i ci, dla których przedmiot ten należał do uciążliwych obowiązków, słuchali go z zainteresowaniem. Beck nie jest nudny – mówili – potrafi nawet z tak ciężkiego przedmiotu uczynić coś atrakcyjnego.

Często podejmowaliśmy gości zagranicznych. Gdy przyjechał do Łodzi „Berliner Ensemble” Brechta na występy gościnne, towarzyszyliśmy obaj z Beckiem zespołowi, pisaliśmy o jego przedstawieniach, spotykając się z Heleną Weigel i milkiwym, stroniącym od ludzi autorem *Opery za 3 grosze*. Jednakże do najciekawszych spotkań zaliczyłbym spotkanie z Hermannem Buddensiegiem, tłumaczem *Pana Tadeusza* na niemiecki. Beck przyjmował go w lokalu redakcyjnym wspólnie z nami, jego współpracownikami i przyjaciółmi. Nie zapomnę do dziś godziny słuchania fragmentów przekładu Buddensiega, który dopiero w parę lat później ukazał się w wydaniu książkowym.

Leopold Beck był człowiekiem z inicjatywą, umiał aranżować różne akcje nadając im charakter „prywatny”, daleki od zdawkowej oficjalności. Miał duże poczucie humoru, potrafił pracować i organizować pracę, chętnie podrzucał pomysły innym, nie cechowała go zazdrość i małostkowość, był gościnnie a nawet rozrzutny. Co tu dużo gadać: bardzo go lubiłem i kiedy nawet przeniosłem się do Warszawy, przyjeżdżałem do Łodzi nie tylko po to, aby zobaczyć się z synem, synową i wnukiem, ale właśnie aby wpaść do Ireny i Leopolda Becków na rozmowę przy kawie i kieliszek żytniówki. Beck potrafił recytować z pamięci wiersze Rilkego i wielu innych poetów, w miarę jak przybywało mu lat, coraz chętniej powracał do swoich wspomnień wiedeńskich. Znał ogromną ilość anegdot, umiał je opowiadać. Kiedy telewizja zachodnioniemiecka przyjechała do Łodzi, aby nakręcić reportaż „ślądami Rotha”, poszliśmy razem do Hotelu Savoy przy ulicy Traugutta, w którym pisarz austriacki ulokował akcję swojej powieści *Hotel Savoy* i wówczas Beck opowiadał o swoich z nim spotkaniach w latach trzydziestych. Były to opowieści malownicze, których młodzi pracownicy telewizji zachodnioniemieckiej słuchali jak bajki z tysiąca i jednej nocy [...] Wychowywał się w atmosferze dwujęzycznej: przez wiele lat przebywał w Wiedniu [...] tam poznał wspomnianego Józefa Rotha, autora *Marsza Radetzkyego*, jemu też zawdzięczam, że zainteresowałem się tym pisarzem i po latach napisałem o nim monografię ogłoszoną w oficynie >Czytelnika<”.⁴⁶⁷

Warto tutaj przypomnieć interesującą recenzję książki Jana Koprowskiego pióra Tadeusza Błażejewskiego, który trafnie pisze o niektórych czynnikach dużego rozgłosu Josepha Rotha wśród polskich czytelników: „Józef Roth,

⁴⁶⁷ J. Koprowski, *Wspomnienie o Leopoldzie Becku*, „Kultura”, 1985, nr 16, s. 6. Odnośnie życia i twórczości Jana Koprowskiego por. m. in.: T. Błażejewski, *Koprowski Jan* (w:) tenże, *Łódzkie środowisko literackie*, Łódź 1982, s. 65-66; tenże, *Koprowski Jan* (w:) tenże, *Współczesna Łódź literacka. Słownik autorów*, Łódź 1989, s. 69-72; B. Drozdowski, *Jan Koprowski. Pożegnanie 10 II 1918 – 5 XI 2004*, „Gazeta Wyborcza” (Stoleczna), 1 XII 2004, s. 8

przeżywając od kilkunastu lat prawdziwy renesans w krajach niemieckiego obszaru językowego, cieszy się znaczną popularnością i u nas. Był znany i ceniony w Polsce także przed wojną, gdy popularność zjednała mu – oprócz samego dzieła literackiego – nieprzejednana postawa antyhitlerowska oraz przyjaźń z Józefem Wittlinem”.⁴⁶⁸ Można tutaj zobaczyć pewną paralełę: także przyjaźń Leopolda Becka z Friedrichem Torbergiem zapewniła naszemu rodakowi pamięć o nim w stolicy Austrii.

Podobnie jak Józef Wittlin, który często powracał w swoich wspomnieniach do Josepha Rotha, także i Friedrich Torberg, chętnie nawiązywał do spotkań z autorem *Hotelu Savoy*, ciekawie kreśląc nie tylko jego nietuzinkową postać, ale i międzywojenne środowisko literackiego Wiednia. Nierzadko spod jego pióra wychodziły stroniczki przypominające z nostalgią np. wiedeńskie kawiarnie: „...siła twórczej inspiracji płynąca z dawnej kawiarni literackiej, zarówno w ścisłym, jak i w szerszym znaczeniu, była ogromna. W kawiarni rodziły się szkoły i style literackie, w kawiarni początek brały nowe kierunki malarstwa, muzyki, architektury.

Nie trzeba przy tym dodawać, że każda z tych kawiarni posiadała swój własny, oryginalny, zazdrośnie strzeżony charakter i atmosferę. Bywalec „Cafe Central” lub „Herrenhof” poczułby się w „Museum”, kawiarni malarzy, niczym obcy samotny wygnaniec, podobnie jak stały gość muzycznej kawiarni „Parsifal” w kawiarni dziennikarzy „Rebhuhn”. Dzisiaj resztki oryginalności zachowały się od biedy w „Cafe Raimund” i „Hawelka”, dwóch prawdziwych kawiarniach, z których jedna skłania się ku literaturze, a druga ku sztukom plastycznym. Granice się jednak zacierają. U „Hawelki” widuje się również dziennikarzy i literatów, w „Cafe Raimund” awangardowych brodatych malarzy, aktorów zaś w obu. Autentyczną i rozpoznawalną atmosferę daje się odnaleźć właściwie już tylko tam, gdzie nie zależy ona od gości, gdzie sam lokal jako taki rozwija swój własny styl i stara się go utrzymać: należy tu „Demel” czy też „Kärtner-Bar” - dzieło buntowniczego wiedeńskiego architekta Adolfa Loosa z 1907 roku, objęte ochroną zabytków, a także niektóre małe pochowane lokale typu „Heuriger”.⁴⁶⁹

Stolicę Austrii odwiedził Leopold Beck ponownie po wojnie dopiero pod koniec lat 50 tych, gdzie w „Herrenhof” spotkał dawnych kolegów – pisarzy, znanych mu jeszcze z okresu międzywojennego.

W latach powojennych nawiązał też ponownie kontakt z niektórymi pisarzami austriackimi, m.in. Friedrichem Torbergiem. Nie doszła niestety do skutku zaplanowana na koniec listopada 1979 roku podróż Torberga do Polski, gdzie miał się spotkać także z redaktorem Leopoldem Beckiem, zmarł on bowiem 10 listopada tegoż roku.⁴⁷⁰

Łódź była – po Wiedniu – najważniejszym etapem w zawodowym życiu Leopolda Becka. W mieście tym osiągnął największe sukcesy, jak o tym zaświadcza wspomniany powyżej Jan Koprowski: „Z czasem porzucił pracę w „Dzien-

⁴⁶⁸ T. Błażejewski, *Pośród nowości*, „Odgłosy”, 1980, nr 41, s. 11

⁴⁶⁹ F. Torberg, *Traktat o wiedeńskiej kawiarni* (w:) *Opowieści o wiedeńskiej kawiarni*, wybór i koncepcja S.H. Kaszyński, Poznań 2004, s. 27. Por. także: S.H. Kaszyński, *Legenda wiedeńskiej kawiarni literackiej* (w:) *tenże*, *W cieniu habsburskich krajobrazów. Trzydzieści esejów o literaturze austriackiej*, Poznań 2006

⁴⁷⁰ J. Koprowski, *Za miedzą i dalej. Felietony i szkice*, Warszawa 1998, s. 41-42.

niku", aby stanąć na czele zespołu pisma satyrycznego „Karuzela”. Prowadził je przez wiele lat aż do chwili przejścia na emeryturę. I tutaj także współpracowałem z nim, głównie jako tłumacz utworów satyrycznych z niemieckiego, a od czasu do czasu jako autor oryginalnych „kawałków humorystycznych.” Tłumaczyłem m. innymi utwory Heinego, Krausa, Altenberga i Ringelnatza. Beck, który miewał wiele dobrych pomysłów, postanowił założyć przy „Karuzeli” najmniejszy teatr świata (na dwadzieścia krzesel). Była to impreza wewnętrzna przeważnie dla dziennikarzy i osób z redakcjami zaprzyjaźnionych.”⁴⁷¹

Leopold Beck pojawia się we wspomnieniach jeszcze we współczesnych nam czasach, np. w 2008 roku na łamach poczytnej „Wiener Zeitung” mogliśmy przeczytać artykuł *Die Erben des Poldi Beck*, w którym autor David Axmann pisze m.in.: „Poldi Beck był mniej więcej tym, co się swego czasu nazywało oryginałem bądź też dziwakiem. A więc zjawiskiem szczególnym i osobliwym. Poldi Beck, w okresie międzywojnia stały bywalec wiedeńskiej „Café Herrenhof”, wywierał na swym otoczeniu – także oryginalnym – tak silne wrażenie, że wspomnienie o nim pozostało żywe długo jeszcze po jego śmierci.”⁴⁷²

Leopold Beck był w dosłownym tego słowa znaczeniu człowiekiem prasy. Przypomnieć tutaj można, że wśród obowiązków dziennikarskich (a dodać tu jeszcze należy pracę w łódzkim „Expressie Ilustrowanym”) i to często na kierowniczych stanowiskach, spędził większość swojego życia. Jako dziennikarz pracował w Wiedniu, Lublinie i Łodzi, redagując nierzadko powołane przez siebie gazety i czasopisma. Cytowany już Jan Koprowski uwiecznił we wspomnieniach sympatyczną scenę z łódzkiego okresu swojej współpracy z Leopoldem Beckiem: „Zaraz po osiedleniu się począłem nawiązywać pierwsze kontakty w środowisku literackim i dziennikarskim. Złożyłem między innymi wizytę kierownikowi działu kulturalnego w „Dzienniku Łódzkim”, Leopoldowi Beckowi, z którym rychło znaleźliśmy wspólny język, jako że obaj lubiliśmy poezję Rilkego, Wiedeń i literaturę austriacką. Wkrótce też stałem się współpracownikiem „Dziennika”. Była to osobliwa współpraca, w tej formie możliwa jedynie w tamtych czasach, o której dziś, gdy ją wspominam, powątpiewam, czy istniała naprawdę, czy nie był to przypadkiem jakiś zabawny sen. Leopold Beck dzwonił do mnie, na przykład o drugiej w nocy, i zamawiał wiersz na określony temat – na godzinę dwunastą w południe tego samego dnia. Gdy, wyciągnięty z łóżka i rozespany, wymawiałem się, Beck podbijał mi bębenek mówiąc, że nie takie potęgi pisały na zamówienie i korona im z głowy nie spadała, a Goethe w ogóle był zdania, że najlepsza poezja to poezja okolicznościowa.

Oczywiście skutek był taki, że wybijał mnie ze snu, wstawałem, chodziłem po pokoju, medytowałem nad złożonym „zamówieniem społecznym”, podczas gdy on, bestia, spał sobie zapewne w najlepsze [...] Siadałem w fotelu z nogami podkulonymi pod siebie, gryząc od czasu do czasu koniec ołówka, gryzmołem na kartce dopóty, dopóki nie powstał wiersz godny, zdaniem

⁴⁷¹ Tenże, *Wspomnienie...*, op. cit.

⁴⁷² D. Axmann, *Die Erben des Poldi Beck*, „Wiener Zeitung”, 23.VIII.2008

moim, ogłoszenia go w gazecie. O godzinie dwunastej przychodził goniec z redakcji i zabierał tekst. Jeśli wiersz się udał, Beck dzwonił i umawialiśmy się „na mieście”. Szliśmy w Polskę, czyli na kilka głębszych. Umowa między nami była taka: poniżej dwóch tysięcy płacę ja, powyżej on. Zwykle rachunek wynosił powyżej dwu tysięcy (było to, rzecz jasna, jeszcze przed reformą walutową)”⁴⁷³.

Leopold Beck wszędzie pozostawiał po sobie wyrazisty ślad w dziejach miejscowej prasy i serdeczną pamięć wielu zaprzyjaźnionych z nim osób. Był odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim OOP. Zmarł w Łodzi 20 sierpnia 1985 roku.

Warto dodać, że cała rodzina Becków wykazuje dziennikarskie uzdolnienia: żona Leopolda – Irena (ur. 1924 roku w Łunińcu) była dziennikarzem łódzkich gazet i PAP. Głównymi dziedzinami jej działalności była informacja, publicystyka kulturalna i ekonomiczna.

Obydwaj synowie Julian i Andrzej od lat są dziennikarzami.

Życie i działalność redaktora Leopolda Becka to nie tylko ważny fragment historii polskiego (i po części austriackiego) dziennikarstwa, ale także – głównie w okresie międzywojennym – istotny „kamyczek” w mozaice polsko-austriackich kontaktów kulturalnych.

⁴⁷³ J. Koproński, *Przeszłość nie umiera. Wspomnienia 1945-1980*, Warszawa 1987, s. 66.67

Stefana M. Kuczyńskiego śląskie lata w służbie Klio

Wydarzenia wojenne 1939-1945 przerwały na kilka lat – jak to miało miejsce w życiorysach niemal całej polskiej inteligencji – karierę naukową młodego docenta Uniwersytetu Warszawskiego, Stefana Marii Kuczyńskiego.

Urodzony 21 września 1904 r. w Bogusławiu k. Kijowa, uzyskał maturę w Toruniu (1923) i następnie na Uniwersytecie Warszawskim studiował w latach 1923-1926 prawo i polonistykę, a później historię, której to poświęcił z czasem swoje zainteresowania badawcze.

W roku 1932 obronił rozprawę doktorską „Rządy litewskie na Siewierszczyźnie w II połowie XIV wieku”, napisaną pod kierunkiem profesora Oskara Haleckiego, zaś w 1937 uzyskał habilitację za pracę „Ziemie Czernihowsko-Siewierskie pod rządami Litwy (XIV-XVI w.)”.⁴⁷⁴

Niezależnie od działalności naukowej Stefan M. Kuczyński pracuje od 1926 roku w szkolnictwie średnim, a także w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie.

Od roku 1937, jako docent Uniwersytetu Warszawskiego, prowadzi na uczelni wykłady i seminaria historyczne.

W latach 1939-1944 pracując w fabryce tytoniu, aktywnie udzielał się w pracy konspiracyjnej, prowadząc zajęcia w ramach tajnego nauczania w szkołach średnich (historia, psychologia), a także na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie na tajnym Wydziale Humanistycznym oprócz seminariów historycznych wykłada też filozofię indyjską.⁴⁷⁵

Wojna zmusiła go wraz z rodziną do opuszczenia Warszawy, po tułaczce udaje się do Krakowa, gdzie od 1 lutego 1945 r. podejmuje zajęcia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jednak w zatłoczonym Krakowie nie udaje mu się uzyskać mieszkania dla wieloosobowej rodziny i z początkiem 1946 r. na zaproszenie Stanisława Kulczyńskiego, ówczesnego rektora Uniwersytetu Wrocławskiego, obej-

⁴⁷⁴ Por. m.in.: J. Sikorski, Jubileusz zasłużonego historyka wojskowości, Nike, nr 11, 1984; W. Szewczyk, Pokłon dla profesora Stefana M. Kuczyńskiego, Dziennik Zachodni, nr 224, 1984; T. Dubicki, K. A. Kuczyński, Prof. dr hab. Stefan M. Kuczyński. W 80. rocznicę urodzin, Wojskowy Przegląd Historyczny, t. 4 1984; S. Ekdahl, Stefan Maria Kuczyński †, Jahrbücher für Geschichte Osteuropas, H. 4, 1985; A. Krupska, In memoriam. Stefan Maria Kuczyński (21.IX.1904-30.III.1985), Kronika Katowic '84-'85. Rocznik Muzeum Historii Katowic, t. II, Katowice 1986; S. Krakowski, Stefan Maria Kuczyński 1904 – 1986, Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń ŁTN 1982-1991, Łódź 1993

⁴⁷⁵ Por. m.in.: T. Dubicki, Prof. dr hab. Stefan Maria Kuczyński (21.09.1904-30.03.1985), Kwartalnik Historyczny, 1985, z. 4

muje Katedrę Historii Powszechnej Średniowiecznej, osiadając początkowo (1946-1948) w Jeleniej Górze, a następnie we Wrocławiu (1948-1955).

* * *

Życie i działalność profesora (nominacja na profesora nadzwyczajnego w 1946 r.) Stefana M. Kuczyńskiego na Dolnym Śląsku w pionierskim czasie powojennym były niezwykle ważnym okresem, chociaż i trudnym z różnych powodów, w powojennej biografii uczonego. Jeden z jego monografistów tak charakteryzuje tamte lata: „Mieszkając do 1948 r. w Jeleniej Górze, podejmuje szeroko zakrojoną pracę o charakterze popularyzatorsko – społecznikowskim. Ma ona na celu przywrócenie i uregulowanie w polskiej świadomości historycznej związków ziem odzyskanych, a szczególnie Dolnego Śląska, z Macierzą.

Długi i różnorodny jest rejestr spraw i dokonań Profesora w tej dziedzinie. Jako jeden z pierwszych pracowników nauki wygłasza odczyty popularyzatorskie i naukowe w licznych ośrodkach Dolnego Śląska. Jesienią 1945 r. założył i wydawał wspólnie z prof. Julianem Krzyżanowskim pierwsze polskie powojenne czasopismo naukowe „Nauka i Sztuka” – wychodzące w Jeleniej Górze. Kuczyński i Krzyżanowski potrafilo zgromadzić wokół swojego pisma znakomitych intelektualistów. Współpracownikami czasopisma byli wybitni uczeni, m.in. Waław Borowy, Roman Ingarden, Stefan Kieniewicz, Juliusz Kleiner, Stanisław Pigoń, Bogdan Suchodolski, oraz pisarze: Mieczysław Jastrun, Hanna Malewska, Julian Przyboś, Leopold Staff, Czesław Miłosz. Drugim periodykiem, samodzielnie redagowanym przez Stefana M. Kuczyńskiego, był regionalny miesięcznik popularnonaukowy „Śląsk”.

Szczególne zasługi położył profesor Stefan M. Kuczyński w pracy na rzecz ziemi jeleniogórskiej. Zorganizował obchody 730-lecia Jeleniej Góry, wydawał okolicznościowe wydawnictwa. Zapoczątkował też pracę naukową w tym mieście, zakładając Towarzystwo Przyjaciół Nauk, którego był pierwszym prezesem. Ponadto w latach 1947-1948 pełnił funkcję kierownika literackiego Państwowych Teatrów Dolnośląskich we Wrocławiu i Jeleniej Górze. Wydał księgę statystyczno-historyczną Jeleniej Góry oraz monograficzny opis działalności polskiej na terenie województwa wrocławskiego w latach 1945-1947”.⁴⁷⁶

Działalność w Jeleniej Górze (od późnej jesieni 1945 do lata 1948) oraz we Wrocławiu (do grudnia 1955), jak też praca na Uniwersytecie Wrocławskim (do 1953 roku), były bardzo aktywnym okresem w życiu Stefana M. Kuczyńskiego.

Były to też lata trudne, a powodów było kilka, o których warto pokrótce wspomnieć. Wychowanek środowiska historycznego warszawskiego został z niego z powodów od siebie niezależnych wyrwany. Jego mistrz prof. Oskar Halecki pozostał na emigracji, wielu kolegów – historyków, jak prof. Henryk Paszkiewicz, także nie wróciło do kraju. Prywatna biblioteka naukowa, nastawiona na dzieje Europy wschodniej średniowiecznej, przepadła w pożodze wojennej. Należało budować od podstaw egzystencję własną i rodziny. A czasy były niespokojne politycznie, zwłaszcza niebezpieczne dla osób nie akceptujących rzeczywistości na-

⁴⁷⁶ tamże, s. 1037

stałej w Polsce powojennej. Stefan M. Kuczyński z trudem dostosowywał się do dnia codziennego.

* * *

W rozmowach prowadzonych z Ojcem w okresie łódzkim (1954-1969) oraz katowickim (1969-1985), czas dolnośląski pojawiał się wielokrotnie.

Po latach, we wspomnieniach, Ojciec wracał do różnych nurtów ówczesnej rzeczywistości: do przeżyć związanych z budową polskiej kultury i nauki niemal od początku oraz zwykłych ludzkich zawiści zawodowych, jak i trudności związanych z szykanami organów partyjnych. Te właśnie czynniki doprowadziły do konieczności zmiany środowiska i przeniesienia się w późniejszych latach na Uniwersytet Łódzki.

W Jeleniej Górze wiele uwagi poświęcał Ojciec obu wspomnianym czasopismom naukowym: „Nauce i Sztuce” oraz „Śląskowi”.⁴⁷⁷ Gdy kiedyś zagadnąłem go o przyczyny ich zlikwidowania, usłyszałem: „Wolałem je zamknąć, niż samemu zostać zamkniętym”. Tak więc kłopoty natury politycznej, starcia z cenzurą były prawdziwym powodem zaprzestania działalności tych cenionych pism. Niezbyt więc trafnie stwierdza Lesław Miller w swym studium o prasie regionu jeleniogórskiego lat 1945-1958, gdy pisze, iż „po dwóch i pół latach „Śląsk” przestał wychodzić. Przyczyną były tendencje centralistyczne oraz trudności wewnątrz redakcyjne”.⁴⁷⁸ Natomiast w pełni można zgodzić się z jego oceną, iż pismo „mimo stosunkowo krótkiego żywota, [...] spełniło doniosłą rolę. Stało się wyrazem społecznej aktywności środowiska naukowego Wrocławia oraz literackiego Jeleniej Góry i Wrocławia. „Śląsk” przyczynił się do czynnego zaangażowania w odbudowie Ziemi Zachodnich oraz poznania przeszłości historycznej tych terenów”.⁴⁷⁹

Czasopisma były cenione w kręgach naukowych, świadczyły o tym nie tylko znakomite nazwiska badaczy, którzy publikowali tam swoje rozprawy i szkice, ale i listy prywatne kierowane na ręce ich redaktora naczelnego. I tak np. prof. Witold Taszycki w liście z dn. 10 kwietnia 1949 pisze z troską: „Bardzo żałuję, że zwinął Pan „Śląsk” oraz „Naukę i Sztukę”. Czasopisma były cenne i dobrze spełniały służbę społeczną. Czyby nie dało się ich wznowić? Mam „Śląska” nr 1-3 z r. 1948, czy to zeszyt ostatni? Jeśli nie, proszę mi łaskawie przysłać następny czy następne, bo pragnę mieć komplet (wszystkie poprzednie posiadam).”⁴⁸⁰

W wiele lat później dowiedziałem się również, że Ojciec skutecznie starał się walczyć z niezbyt rozsądnymi pomysłami Komisji Ustalania Nazw Miejscowych, która np. w 1946 roku zmieniła nazwę znanej karkonoskiej miejscowości „Karpacz” na „Drogosławice”. To dzięki m.in. Ojca licznym interwencjom, zabiegom

⁴⁷⁷ Por.: L. Miller, *Prasa regionu jeleniogórskiego w latach 1945-1958*, Rocznik Jeleniogórski, t. XXI, 1983; J. Albin, *Prasa na Dolnym Śląsku w latach 1945-1948*. Rocznik Wrocławski, t. XV/XVI, 1964; tenże, „Śląsk” 1946-1948. Zarys monograficzny i bibliografia zawartości, Wrocław 1975

⁴⁷⁸ L. Miller, *Prasa regionu jeleniogórskiego...*, op. cit., s. 151

⁴⁷⁹ tamże

⁴⁸⁰ List prof. W. Taszyckiego [Archiwum domowe K.A. Kuczyńskiego]

i pismom powrócono do pierwotnego, ogólnie przyjętego brzmienia tego znanego ośrodka sportowego i wypoczynkowego.⁴⁸¹

Serdeczne kontakty utrzymywali Rodzice ze starostą powiatu jeleniogórskiego Wojciechem Tabaką i jego żoną Ludwiką.⁴⁸²

Wojciech Tabaka był cenionym mecenasem karkonoskiej sztuki, a zwłaszcza literatów, skupionych w tamtejszym oddziale Związku Zawodowego Literatów Polskich. Aktywnym organizatorem był Edward Kozikowski, pełniący także rolę redaktora literackiego w „Śląsku”.

Jeleniogórcy pisarze rozwinęli w pierwszym okresie 1946-1947 ożywioną działalność (m.in. Czesław Centkiewicz, Stanisław Kaszycki, Stefania Podhorska-Okołów, Nina Rydzewska, Jan Sztudynger), w tamtejszym Klubie Literackim były wygłaszane ciekawe odczyty i organizowane spotkania autorskie, np. z Marią Dąbrowską, Wilhelmem Szewczykiem, prof. Tadeuszem Mikulskim, prof. Kazimierzem Wyką. Także Ojciec nie jeden raz wygłaszał odczyty z zakresu historii i literatury pięknej. Z czasem środowisko to rozpadło się z różnych przyczyn, ale początkowo „młody ośrodek kulturalny cieszył się już dużą sławą, a rozsądna polityka miejscowych władz w stosunku do twórców zachęcała do osiedlania się w okolicy.”⁴⁸³

Co jeszcze można wydobyć z pamięci, jakże ułomnej i nielicznych zapisków z tamtych lat?

Ojciec należał do grupy pionierów naukowych na Śląsku. Jako jeden z pierwszych wśród pracowników naukowych wygłaszał liczne odczyty naukowe i prelekcje we Wrocławiu, Jeleniej Górze i Legnicy.

Był jednym z pierwszych korespondentów „Dziennika Polskiego” na Śląsku i w licznych artykułach propagował znaczenie historyczne, kulturalne i zdrowotne Ziem Odzyskanych.⁴⁸⁴

Podczas zorganizowanych przez niego obchodów 730-lecia Jeleniej Góry nie tylko wydał kilka związanych z tym wydarzeniem publikacji, ale także ułożył stylizowany napis nawiązujący do historii miasta, wryty następnie na marmurowej tablicy w Jeleniej Górze.

Jako prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk w tym mieście szerzył osiągnięcia nauki i kultury polskiej, sprowadzał na odczyty licznych uczonych i twórców.

Był honorowym doradcą naukowym starostwa jeleniogórskiego w latach 1945-1948, tj. do czasu wyjazdu do Wrocławia. Piastował także społeczną funkcję kierownika kursów administracyjnych i był wykładowcą dla pracowników starostwa.

Ojciec regularnie wygłaszał odczyty, były to m.in. następujące: „O podstawach źródłowych do krytyki „Krzyżaków” Sienkiewicza” (ZNP, Krynica), „O społeczno-gospodarczym podłożu filozofii buddyjskiej (Towarzystwo Filozo-

⁴⁸¹ Por. także: [S.M. Kuczyński] Na marginesie przemianowania miejscowości, Śląsk, nr 2, 1946

⁴⁸² Na temat działalności starosty W. Tabaki por. m.in.: B. Dominik, W. Dominik. Wojciech Tabaka – starosta, Wrocław 1985

⁴⁸³ Z. Paprotny, Ostatni sudecki gędźbiarz, Kultura (Warszawa), nr 18, 1977, s. 10; por. także: J. Koprowski, Przeszłość nie umiera. Wspomnienia 1945-1980, Warszawa 1987

⁴⁸⁴ Pełną bibliografię prac drukowanych Stefana M. Kuczyńskiego por.: T. Dubicki, K. A. Kuczyński, Prof. dr hab. Stefan M. Kuczyński, 21.IX.1904-30.III.1985, Studia i Materiały do Historii Wojskowości, t. 30, 1987 [druk: 1988], s. 3-18. Artykuł zawiera bibliografię prac za lata 1924-1986

ficzne, Wrocław), „Plan badań i studiów krytycznych nad Długoszem” (Instytut Historii UJ, Kraków), „W sprawie problematyki historycznej Grodów Czerwieńskich jako podstawy planu zespołowych badań polsko-radzieckich” (konferencja, Lublin), „Nieznany traktat polsko-ruski XI stulecia” (Wydz. Hist.-Filoz. PAN, Kraków).

Uroki Jeleniej Góry i okolic nie mogły jednak przesłonić faktu, że cotygodniowe dojazdy Ojca na zajęcia na Uniwersytet Wrocławski były niezwykle czasochłonne i bardzo męczące. Toteż w lecie 1948 roku następuje przeprowadzka do Wrocławia, gdzie cała rodzina osiada w willi przy ul. Oksywskiej na Krzyżkach.

Warto omówić pokrótce działalność naukową Stefana M. Kuczyńskiego w latach 1946-1953, a więc w okresie jego pracy na Uniwersytecie Wrocławskim.⁴⁸⁵

Jak pamiętamy, Profesor w latach 30-tych zajmował się zagadnieniami litewskimi i polsko-ruskimi, czy szerzej: Europą wschodnią średniowieczną wieków XIV – XVI, co było bez wątpienia wynikiem fascynacji zaszczerpionej młodemu wówczas uczonemu przez profesora Oskara Haleckiego, obok Ludwika Kolanowskiego najwybitniejszego autorytetu w tej dziedzinie.⁴⁸⁶

W pierwszych miesiącach powojennych, wobec braku ustabilizowanej sytuacji bytowo-materialnej i zniszczonego w czasie wojny zaplecza naukowego w postaci własnej, latami kompletowanej biblioteki, nie można było mówić o pracy badawczej w dosłownym tego słowa znaczeniu, mimo tego Ojciec podejmuje dawną współpracę z „Polskim Słownikiem Biograficznym” oraz współpracuje z krakowskim „Dziennikiem Polskim”, w którym pod pseudonimem „Jan Rewera” publikuje liczne artykuły i reportaże o Ziemiach Odzyskanych, zagadnieniach Słowiańszczyzny czy sprawach nauki uniwersyteckiej.

Wiele artykułów zamieszczał Ojciec na łamach „Nauki i Sztuki” oraz „Śląska”, jak m.in. „Bitwa pod Legnicą”, „O początkach Rusi”, „Na marginesie przemianowania miejscowości”.

Trafnie zostało zauważone, że „w pracy naukowej Profesora następuje wówczas istotna zmiana zainteresowań, które zaczynają oscylować wokół tematyki zmagania polsko-krzyżackich.

Zapoczątkowało ją studium „Kto dowodził w bitwie pod Grunwaldem” (1947), a zwieńczeniem tych badań była monografia „Wielka Wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409-1411”.⁴⁸⁷

Nasuwa się tutaj pytanie o powody zmiany kierunku zainteresowań badawczych. Z rozmów z Ojcem mogłem wysnuć wnioski, że powodów było kilka. Pierwszym z nich była tematyka jego dotychczasowych prac, a więc w dużej mierze zagadnienia kontaktów polsko-ruskich. W dobie niezwykle skomplikowanych

⁴⁸⁵ Por. bibliografię prac drukowanych S.M. Kuczyńskiego w latach 1946-1953 zawartą w aneksie niniejszego artykułu

⁴⁸⁶ Na temat prof. Oskara Haleckiego por. m.in.: M. Dziewanowski, Ein Nachruf für Oskar Halecki (1891-1973), Wissenschaftlicher Dienst für Ostmitteleuropa, H. 1, 1974; J. Pajewski, Oskar Halecki (26.V. 1891-17.IX.1973), Kwartalnik Historyczny, nr 4, 1975; P. Wandycz, O dwóch historykach, Zeszyty Historyczne, z. 32, 1975; G. Rohde, Drei polnische Historiker – drei Persönlichkeiten der Zeitgeschichte. Zum Tode von Marian Kukiel, Oskar Halecki und Stanisław Kot, Jahrbücher für Geschichte Osteuropas N.F., Bd. XXIV, H. 4, 1976; J. Pajewski, Mój mistrz (w:) tenże, Przeszłość z bliska. Wspomnienia, Warszawa 1983

⁴⁸⁷ T. Dubicki, Prof. dr hab. Stefan M. Kuczyński..., op. cit., s. 1037

relacji politycznych lat 40-tych nie było sprawą łatwą eksplorowanie tego kompleksu tematycznego. Na potwierdzenie powyższego wniosku można przytoczyć okoliczność, że np. w piśmie z dn. 9.IV.1953 skierowanym do Ojca przez sekretarza Wydziału I Nauk Społecznych Polskiej Akademii nauk czytamy m.in.: „Wydział I Nauk Społecznych informuje niniejszym, iż zgodnie z opinią Instytutu Historii P.A.N. nie udziela się zezwolenia na druk pracy Obywatela Profesora pt. „Wyprawa Włodzimierza na Grody Czerwieńskie”. W piśmie zaznaczono także, iż informacja niniejsza zostaje również przekazana do Głównego Urzędu Kontroli Prasy.⁴⁸⁸

Wobec tego rodzaju trudności należało zastanowić się nad doborem dalszych rozpraw naukowych. Poza tym w latach bezpośrednio powojennych wyjazdy do bibliotek i archiwów radzieckich zawierających archiwalia okresu średniowiecza były dla uczonego bezpartyjnego niemal niemożliwe. Tak więc Ojciec nie zarzucając całkowicie tematyki ruskiej zwrócił się ku tematowi, z którym zetknął się już przed wojną podczas swoich badań nad zagadnieniami litewskimi, a mianowicie podjął długofalową eksplorację zagadnienia Zakonu Krzyżackiego, a głównie wojny polsko-krzyżackiej lat 1409-1411 i bitwy pod Grunwaldem. Już we wspomnianym studium z 1947 roku zwrócił uwagę, iż głównodowodzącym wojsk sprzymierzonych był Władysław Jagiełło, a nie - jak powszechnie uważano - W. Ks. Witold.⁴⁸⁹

Tematyka grunwaldzka zaczyna stopniowo wysuwać się na czoło w publikacjach Stefana M. Kuczyńskiego przełomu lat 40-tych i 50-tych. Zbiera materiały do mającego z czasem powstać opus magnum swojego życia naukowego, wspomnianej „Wielkiej Wojny z Zakonem Krzyżackim w latach 1409-1411”, w którym to dziele dał „najpełniejszy i najbardziej wszechstronny obraz starcia pod Grunwaldem.”⁴⁹⁰

Wśród innych naukowo ważnych inicjatyw badawczych Stefana M. Kuczyńskiego należy uwypuklić zwrócenie uwagi na konieczność podjęcia studiów krytycznych nad „Historią Polski” Jana Długosza. W pierwszym stadium prac zamierzenie to było częściowo finansowane przez Polską Akademię Nauk. Wcześniejsze sondáže w tej sprawie przeprowadzone wśród kilku historyków - mediewistów wykazały wagę projektu, jak np. słowa prof. Zygmunta Wojciechowskiego, który w liście z dn. 27 lipca 1951 pisze m.in. „Co się tyczy meritum poruszonego przez Pana Kolegę, projekt Jego uważam za słuszny i potrzebny [...] Ja ze swej strony, o ile to ode mnie będzie zależało, projekt najgoręcej poprę.”⁴⁹¹

Jednym z pierwszych owoców pracy Profesora nad powyższą tematyką był m.in. artykuł „Długosz wobec polskiej granicy zachodniej” (1948), przedstawiony pierwotnie jako referat na VII Zjeździe Historyków Polskich we Wrocławiu w 1948 roku.

Badania zespołowe prowadzone z pracownikami Katedry Historii Powszechnej Średniowiecznej trwały kilka lat i przyniosły z czasem poważne rezultaty na-

⁴⁸⁸ Pismo sekretarza Wydziału I Nauk Społecznych Polskiej Akademii Nauk [Archiwum domowe K. A. Kuczyńskiego]

⁴⁸⁹ Por.: S.M. Kuczyński, Kto dowodził w bitwie pod Grunwaldem, Nauka i Sztuka, t. 5, 1947

⁴⁹⁰ T. Dubicki, Prof. dr hab. Stefan M. Kuczyński..., op. cit., s. 1037

⁴⁹¹ List prof. Z. Wojciechowskiego [Archiwum domowe K. A. Kuczyńskiego]

ukowe. O dużej wadze, jaką do nich przywiązywano świadczy m.in. fakt, iż ze-spół w 1948 r. otrzymał stypendium Prezydium Rady Ministrów.

Kolejnym kierunkiem zainteresowań naukowych Stefana M. Kuczyńskiego były początki Państwa Polskiego. Jedną z publikacji z tego zakresu jest np. studium „O początkach państwa polskiego”, przedstawione w 1953 roku na I Konferencji Metodologicznej Historyków Polskich. W planach było opracowanie początków państwa w okresie od Ziomomysła do roku 1074.⁴⁹²

Okres wrocławski cechował się – zwłaszcza w latach 1950-1953 – pewnym zmniejszeniem aktywności organizatorskiej na korzyść pracy naukowej. W tym okresie uczony intensywnie pracuje nad „Wielką Wojną z Zakonem Krzyżackim” i rozbiorem krytycznym źródeł Jana Długosza.

Tym niemniej działa owocnie w ramach Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, wygłaszając liczne odczyty, jak np. „Sprawa dowództwa w bitwie pod Grunwaldem” (czerwiec 1947), „Wstęp do studiów krytycznych nad Długoszem” (czerwiec 1948), „O wyprawie Włodzimierza Wielkiego na Lachów” cz. 1 (luty 1949), „Z najstarszych dziejów Przemyśla” (1951), „O powstaniu wzmianki z r. 981 w <Powieści lat doczesnych>” (czerwiec 1953).

Stefan M. Kuczyński wygłaszał także wiele referatów poza murami Uniwersytetu i Towarzystwa Naukowego Wrocławskiego, nie tylko w ramach różnych konferencji i zjazdów, ale często na zaproszenie licznych instytucji. Wspomnieć można m.in.: „Jagiełło w literaturze i w rzeczywistości historycznej” (Towarzystwo Miłośników Literatury, Wrocław), „Grunwald” (Klub Literacki, Jelenia Góra), „Bitwa pod Grunwaldem” (PZZ, Wrocław), „O książce Ewy Maleczyńskiej „Społeczeństwo polskie pierwszej połowy XV wieku wobec zagadnień zachodnich” (Towarzystwo Miłośników Historii, Wrocław), „O motywach filozoficznych indyjskich w poezji polskiej” (Towarzystwo Miłośników Literatury, Wrocław), „O początkach Jeleniej Góry” (Akademia Jubileuszowa w Jeleniej Górze w 1948 r.; - transmisja także w radio), „Wyprawa Włodzimierza Wielkiego w roku 981 w związku z początkami państwa polskiego” (Wydział Hist.-Filoz. PAN, Kraków), „O związkach kulturalnych polsko-rosyjskich przed podróżą Mickiewicza do Rosji” (TPP-R, Wrocław).

Stefan M. Kuczyński poza działalnością w Towarzystwie Naukowym Wrocławskim był m.in.: współpracownikiem Komisji Historycznej PAU i Komisji Słowianoznawczej PAU.

Stefan M. Kuczyński podjął pracę na Uniwersytecie Wrocławskim 1 stycznia 1946 roku, decyzją Rektora Stanisława Kulczyńskiego został 7 marca 1946 mianowany kierownikiem Katedry Historii Polski Wieków Średnich (placówka w następnych latach zmieniała nazwę, aby w roku 1952 zostać jako Zakład Historii Powszechnej Średniowiecznej częścią składową Instytutu Historii).

Należy pamiętać, że praca uczonych na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych była z uwagi na sytuację polityczną w kraju bardzo trudna, szczególnie w przypadku osób bezpartyjnych. Ciągłe nagonki i bezpodstawne zarzuty nie ominęły również mojego Ojca. Zmęczony tą sytuacją poprosił Ministerstwo

⁴⁹² Tematyka początków państwowości polskiej przez długie lata przewijała się wśród publikacji S.M. Kuczyńskiego, por. m.in.: *Wschodnia granica Państwa Polskiego w X wieku [przed rokiem 980] (w:) Początek Państwa Polskiego, Księga Tysiąclecia*, red. K. Tymieniecki, t. I, Poznań 1962

o przeniesienie do innego ośrodka naukowego. Dzień 31 grudnia 1953 był ostatnim dniem jego pracy na Uniwersytecie Wrocławskim.

Wiem, iż w kilka lat później ówczesny dziekan Wydziału Humanistycznego prof. Adam Galos skierował pismo do Ojca z zaproszeniem powrotu do Wrocławia, ale gorycz dawnych przykrości była chyba powodem, że Ojciec z tej propozycji nie skorzystał.

Pamiętam też relację Ojca, iż w latach 50-tych poradził ówczesnemu asystentowi prawa, mgr Aleksandrowi Małachowskiemu, aby zmienił środowisko i wyjechał do Warszawy, gdyż i ten potomek wielkiego rodu szlacheckiego miał z racji swojego pochodzenia poważne trudności na uczelni.

A zniszczyć człowieka można było wówczas łatwo, np. szerząc pogłoski, iż dany pracownik naukowo-dydaktycznego „nieżyczliwie traktuje studentów, zwłaszcza pochodzenia chłopskiego i robotniczego”. A taki zarzut stawiano Ojcu. Mam w archiwum domowym dokumenty, które biorą Ojca w obronę. Stosowne oświadczenia napisali studenci i wolontariusze, nie chcąc dopuścić do tak rażącej niesprawiedliwości.

Wśród asystentów Ojca było kilku utalentowanych ludzi, pamiętam m.in. nazwiska Waclawa Korty, Jana Żuławińskiego czy Jadwigi Pełczyny. Szczególnie z Waclawem Kortą (późniejszym profesorem Uniwersytetu Wrocławskiego i cennym historykiem) i Janem Żuławińskim pozostawał w kontakcie, interesując się ich karierą zawodową i nie raz udzielając cennych wskazówek naukowych.

Wiele uwagi Ojciec poświęcał sprawie dydaktyki „praktycznej”, urządził ze studentami swojego seminarium liczne wycieczki krajoznawcze, do czego przebogata w zabytki ziemia dolnośląska świetnie się nadawała. Myślę, że to właśnie bezpośrednie zetknięcie się młodych ludzi z historią, zwiedzanie zamków czy np. rynków i zabytkowych kamienic mieszczańskich, pozwoliło im poznać urok nauki o przeszłości.

Przez nasz dom w Jeleniej Górze, a następnie we Wrocławiu, przewinęło się wielu znanych twórców kultury i wybitnych naukowców. Pamiętam m.in. nazwiska prof. Juliana Krzyżanowskiego, prof. Tadeusza Mikulskiego, prof. Karola Górskiego, prof. Władysława Czaplińskiego, prof. Mieczysława Ingłota, prof. Ignacego Zarebskiego, prof. Aleksandra Gieysztora, Wilhelma Szewczyka, prof. Witolda J. Kapuścińskiego, Kamila Giżyckiego i wielu, wielu innych.

W tych trudnych czasach serdeczne przyjaźnie i znajomości z prawymi, uczciwymi, a przy tym utalentowanymi ludźmi znaczyły bardzo wiele. Wśród wielu innych czytam np. dedykację dla Ojca profesora Tadeusza Mikulskiego, znakomitego, zmarłego przedwcześnie historyka literatury polskiej, na jego „Spotkaniach wrocławskich”, datowaną 26 sierpnia 1955: „Panu Profesorowi Stefanowi M. Kuczyńskiemu, niegdyś redaktorowi „Śląska”, z serdecznym pozdrowieniem i podzięką za życzliwość – autor”.

Ojciec do końca życia wspominał lata spędzone na Dolnym Śląsku; mimo wielu przykrości i szykan, które go spotkały w Instytucie Historii Uniwersytetu Wrocławskiego wdzięczny był losowi za możliwość pracy społecznej, organizacyjnej i naukowej w Jeleniej Górze i Wrocławiu. To były jego bardzo owocne lata wielkiej kariery naukowej, uzyskiwał wówczas status jednego z najpoważniejszych historyków – mediewistów w Polsce. Szkoda, że we Wrocławiu, mieście

bogatym w tradycje naukowe i kulturalne, zasobnym w bezcenne zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej i Ossolineum, nie było mu dane pracować przez wiele jeszcze kolejnych lat.

Lata pobytu w Jeleniej Górze i Wrocławiu to – na szczęście – nie tylko przykre i kłopotliwe wydarzenia. W mojej pamięci zachowała się np. wizyta z Ojcem u angielskiego pisarza osiadłego w Przesieciu Georga Bidwella i jego polskiej żony. Dopiero z czasem poznałem historię decyzji co do pobytu w Polsce George Bidwella, jego wybitną pozycję jako autora wielu powieści tworzonych w języku angielskim, które następnie na język polski przekładała żona Anna.

Niestety Ojciec nie pozostawił pamiętnika, nieliczne dokumenty zachowane w domowym archiwum pozwalają jedynie w niewielkim tylko stopniu wnikać w minione dawno wydarzenia, odtworzyć różne sytuacje, przypomnieć ludzi, którzy zapewniali ulice Jeleniej Góry i Wrocławia, uczelnie i towarzystwa naukowe, kluby i stowarzyszenia. Lata dolnośląskie tamtego okresu nie tylko mojemu Ojcu sprawiały radość działania i tworzenia. Były to przecież pionierskie lata w polskiej Jeleniej Górze i Wrocławiu, lata wolności uzyskane po długiej, okupacyjnej nocy. Czy można się dziwić, że każdy niemal dzień czy miesiąc przynosił nową satysfakcję? Czasem w małej skali, jak kupienie w antykwariacie ciekawej, dawno poszukiwanej książki, czasem w dużej, jak właśnie założenie nowego czasopisma czy wychowanie kolejnej generacji młodych historyków. A nierzadko, zwłaszcza tuż po wojnie, można było się cieszyć z kupna ciepłych butów czy uzyskania przydziału na węgiel. W tych tuż powojennych czasach inne były skale wartości. Z czasem polityka zaczęła zatruwać życie codzienne; mali i podli ludzie zaczęli dominować na każdym kroku, i musiało minąć wiele, wiele lat, aby sytuacja uległa zmianie.

I refleksja osobista: chociaż od mojego wyjazdu z Wrocławia w 1955 roku minęło ponad pół wieku, wciąż najbliższym dla mnie miastem pozostaje niezmiennie stolica Dolnego Śląska. Tutaj nad Odrą jestem u siebie, chłonę atmosferę Uniwersytetu, wędruję ulicami pamiętanymi z lat, kiedy były one jedynie szlakami wśród gruzów. Jako germaniście szczególnie ważkimi tematami są dla mnie dzieje literatury niemieckiej na Śląsku. A więc temat „Śląsk” żyje dalej w kolejnych generacjach, także tych mieszkających z dala od karkonoskich szczytów... Wspominam Ojca, jego ważne, ale jakże trudne lata w Jeleniej Górze i Wrocławiu. Chyba szkoda, że nie ma do nich powrotu. A może nie szkoda...?

Aneks:

Wykaz publikacji prof. Stefana M. Kuczyńskiego wydanych podczas jego pobytu na Dolnym Śląsku (Jelenia Góra, Wrocław) w latach 1946-1953

1. Na marginesie „Stanisława i Bogumiła” Marii Dąbrowskiej, *Twórczość*, 1946, nr 2, s. 211-213
2. Artykuł wstępny, *Śląsk*, 1946, nr 1, s. 1
3. Bitwa pod Legnicą, *Śląsk*, 1946, nr 1, s. 6-13
4. Życie uniwersyteckie, *Nauka i Sztuka*, 1946, nr 1, s. 117-127
5. O początkach Rusi, *Nauka i Sztuka*, 1946, nr 3, s. 279-297

6. Korczakowo w pow. jeleniogórskim, Śląsk, 1946, nr 1, s. 23-24
7. (rec.) J. Płomieński, W kręgu polskiej irredenty, Warszawa 1946, Nauka i Sztuka, 1946, nr 9, s. 316-318
8. Na marginesie przemianowania miejscowości, Śląsk, 1946, nr 2, s. 26
9. 9 maja – 9 czerwca we Wrocławiu, Śląsk, 1946, nr 3-4, s. 1-2
10. Dzień 8 maja 1946 r., Śląsk, nr 3-4, s. 36-37
11. Ziemia obiecana, Pionier, nr 137, 1946, s. 9
12. Sześć pytań i jeden wniosek, Śląsk, nr 7, s. 1
13. Dogmat graniczny, Śląsk, 1946, nr 8-9, s. 1
14. Drożdzca vel Drożca Andrzej Aleksandrowicz, Polski Słownik Biograficzny, 1939-1947, t. V, s. 396-397
15. Dorohabużski Andrzej Dymitrowicz, Polski Słownik Biograficzny, 1939-1947, t. V, s. 1
16. Drucki Iwan Putiatycz, Polski Słownik Biograficzny, 1939-1947, t. V, s. 398
17. Drucki Iwan Symonowicz zw. Baba, Polski Słownik Biograficzny, 1939-1947, t. V, s. 398
18. Wielki Wrocław, Śląsk, nr 8-9, s. 24
19. Drucki Iwan Semonowicz Putiata, Polski Słownik Biograficzny, 1939-1947, t. V, s. 398
20. Drucki Iwan Wasylewicz Kraśny, Polski Słownik Biograficzny, 1939-1947, t. V, s. 399
21. Drucki Semen Dymitrowicz, Polski Słownik Biograficzny, 1939-1947, t. V, s. 399
22. Drucki Wasyl Semenowicz Kraśny, Polski Słownik Biograficzny, 1939-1947, t. V, s. 399
23. Kto dowodził w bitwie pod Grunwaldem, Nauka i Sztuka, 1947, t. 5, s. 171-210
24. Dymitr Michałowicz-Koriatowicz, Polski Słownik Biograficzny, 1948, t. VI, s. 57
25. Dymitr Olgierdowicz Starszy, Polski Słownik Biograficzny, 1948, t. VI, s. 57-58
26. Dymitr Olgierdowicz Młodszy, Polski Słownik Biograficzny, 1948, t. VI, s. 58-60
27. Dymitr Putiatycz, Polski Słownik Biograficzny, 1948, t. VI, s. 60-61
28. Dziersław Konopka z Kozuchowa, Polski Słownik Biograficzny, 1948, t. VI, s. 141
29. Fed'ko – Fryderyk ks. Ostrogski, Polski Słownik Biograficzny, 1948, t. VI, s. 382
30. Fedor Daniłowicz ks Ostrogski, Polski Słownik Biograficzny, 1948, t. VI, s. 381-383
31. Fedor Koriatowicz ks. podolski, Polski Słownik Biograficzny, 1948, t. VI, s. 383-384
32. Fedor Korybutowicz, Polski Słownik Biograficzny, 1948, t. VI, s. 384
33. Fedor Lubartowicz, Polski Słownik Biograficzny, 1948, t. VI, s. 384-385
34. Fedor Lwowicz ks. Worotyński, Polski Słownik Biograficzny, 1948, t. VI, s. 385-386

35. Fedor Olgierdowicz ks. Rateński, *Polski Słownik Biograficzny*, 1948, t. VI, s. 387
36. Fedor kn. Neswizki, *Polski Słownik Biograficzny*, 1948, t. VI, s. 386-387
37. List otwarty do redaktora Wilhelma Szewczyka, *Śląsk*, 1948, nr 1-2, s. 34
38. Długosz wobec polskiej granicy zachodniej (w:) *Pamiętnik VII Zjazdu Historyków Polskich we Wrocławiu*, Warszawa 1948
39. Wystawa Ziem Odzyskanych we Wrocławiu, *Śląsk*, 1948, nr 4-6, s. 1
40. Z życia polskich towarzystw naukowych, *Nauka i Sztuka*, 1948, nr VII, s. 172-175
41. O planowanej organizacji nazewnictwa miejskiego, *Nauka i Sztuka*, 1948, nr IX, s. 142-146
42. O wyprawie Włodzimierza I-go ku Lachom w związku z początkami państwa polskiego, *Sprawozdania Wrocławskiego Towarzystwa naukowego*, 1949, t. IV, s. 114-122
43. Z najstarszych dziejów Przemyśla, *Sprawozdania Wrocławskiego Towarzystwa naukowego*, 1950, t. V, s. 106-114
44. Nieznany traktat polsko-ruski z r. 1039, *Sprawozdania z czynności i posiedzeń PAU*, 1951, t. III, nr 4, s. 320-322
45. The Great War with the Teutonic Order of Prussia in the years 1409-1411, *Comptes rendus de la Société des Sciences et des Lettres de Wrocław*, vol. 7, VII, 1952, s. 43-45
46. Początki państwa polskiego (w:) *Pierwsza Konferencja Metodologiczna Historyków Polskich. Przemówienia. Referaty. Dyskusja*, t. I, Komitet red.: St. Herbst i in., Warszawa 1953, s. 253-257
47. Potrzeba badań nad historią narodów dalekiego Wschodu (w:) *Pierwsza Konferencja Metodologiczna Historyków Polskich. Przemówienia. Referaty. Dyskusja*, t. I, Komitet red.: St. Herbst i in., Warszawa 1953, s. 396-397

Moje spotkania z profesorem Michałem Cieślą

Byłem wówczas jeszcze bardzo młodym pracownikiem naukowym Uniwersytetu Łódzkiego. Przed niespełna trzema laty ukończyłem studia germanistyczne w ówczesnej Katedrze Filologii Niemieckiej i zostałem asystentem u profesora dra habil. Arno Willa. Był rok 1974 i finalizowałem pracę doktorską o motywach polskich w literaturze NRD. Tematyka polsko-niemiecka interesowała mnie, urodzonego na Śląsku, od dawna, zgłębiałem ją właśnie u mojego profesora, uznanego autorytetu w tej dziedzinie, autora kilku książek z piśmiennictwa niemieckiego XIX wieku o Polsce.⁴⁹³

Profesor Arno Will przyjaźnił się z profesorem Michałem Cieślą z Uniwersytetu Warszawskiego, tyle wiedziałem o kontaktach mojego Mistrza.

Kiedy mój doktorat był gotowy, należało pomyśleć o recenzentach. Profesor Arno Will zabrał mnie – chyba jesienią 1974 – do Warszawy, żeby przedstawić swojemu warszawskiemu koledze.

Pamiętam, że profesor Michał Cieśla przyjął nas na Uniwersytecie, był bardzo uprzejmy i serdeczny, zapytał mnie o temat pracy, o mój drukowany dorobek. Chociaż był on wówczas bardzo jeszcze skromny, profesor Arno Will życzliwie opisał go, mówiąc z pewnością przesadnie o jego walorach.

Profesor Michał Cieśla chętnie podjął się zadania zrecenzowania mojej pracy, interesował się bowiem – oprócz głównych badań nad dziejami nauczania języków obcych w Polsce – także zagadnieniami słowiańsko-niemieckimi.⁴⁹⁴

W kilka miesięcy później nadszedł moment obrony doktoratu, w lutym 1975 roku. Niestety profesor Cieśla złamał (czy może zwichnął) nogę i nie mógł przyjechać na obronę do Łodzi.

W późniejszej rozmowie przyznał, że chciał z wnukiem pojeździć na sankach, i doszło do wypadku, w którym odniósł kontuzję. Inna sprawa, że swojej Małżonce sprawę wypadku przedstawił nieco inaczej, krępował się – jak sam to mówił – iż w tym wieku zachciało mu się saneczkowania. Ale był to bardzo ludzki, sympatyczny moment w naszych kontaktach, które z czasem nabrały cech przyjaźni, oczywiście z poprawką na różnicę wieku i – głównie – pozycji naukowych obu stron.

⁴⁹³ Por. m.in.: K. A. Kuczyński, *Profesor dr hab. Arno Will (1905-1983)*, „Acta Universitatis Lodziensis, Folia Litteraria”, t. 13, 1985

⁴⁹⁴ Bibliografię prac prof. dr hab. Michała Cieśli za lata 1952-1991 por. w: K.A.Kuczyński, *Im Banne der deutsch-slavischen Kulturbeziehungen. Prof. Dr. Michał Cieśla zum 80. Geburtstag*, „Acta Universitatis Lodziensis, Folia Litteraria”, t. 27, 1989

W tymże samym 1975 roku zorganizowałem pierwszą w swoim życiu, i to od razu międzynarodową, konferencję germanistyczną. Odbyła się ona w Ustroniu Wlkp., pięknym Ośrodku Pracy Twórczej naszego ministerstwa. Profesor Arno Will odszedł na emeryturę, a nowa szefowa łódzkiej germanistyki Maria Kofta, nie chciała z jej tylko wiadomych powodów tam przyjechać. Musiałem więc sam, oczywiście przy wsparciu garstki niewiele starszych kolegów, dźwignąć ciężar gospodarza sympozjum.

Jednym z gości był tam m.in. profesor Michał Cieśla. Wprawdzie przyjechał głównie dlatego, jak żartował, że bardzo lubił zacisze Ustronia i chciał nazbierać w lasach otaczających pałacyk grzybów, ale stał się najważniejszym uczestnikiem konferencji i bardzo mi pomógł w prowadzeniu obrad i kontaktach z germanistami NRD biorącymi w niej udział. Do dzisiaj jestem Profesorowi wdzięczny za to moralne wsparcie, za wygłoszenie ciekawego referatu o recepcji Franza Grillparzera w Polsce.⁴⁹⁵

Od tego czasu wymienialiśmy dosyć często listy, czasem widywaliśmy się bądź w Warszawie, bądź na różnych sesjach w Polsce. Od mojego Profesora Arno Willa dowiedziałem się z czasem o różnego rodzaju kłopotach Michała Cieśli, o niezасłużonych przykrościach doznawanych od niektórych pracowników Jego macierzystego Instytutu Germanistyki Uniwersytetu Warszawskiego.

Bardzo mnie to bolało, że tak znany naukowiec, dobry człowiek, życzliwy innym nie jest szanowany przez mało wartościowych, zawistnych konkurentów na Uniwersytecie Warszawskim. Zresztą podobne sytuacje widziałem z bliska także i w Łodzi, kiedy mój Profesor Arno Will również bywał krzywdzony przez bezdusznych i bezwzględnych ludzi.

Michał Cieśla chętnie cofał się podczas swoich opowieści do czasów młodości, kiedy to jeszcze w latach trzydziestych studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim u profesora Spiridiona Wukadinoviča. Miał propozycję zostać tam asystentem, jednak z powodów materialnych – stanowisko to nie było wówczas płatne – nie był w stanie przyjąć tej interesującej oferty.

Kiedy w późniejszych latach profesor Michał Cieśla na moją prośbę drukował kilkakrotnie w Łodzi swoje artykuły, jeden z nich poświęcił pamięci właśnie Spiridiona Wukadinoviča.⁴⁹⁶ To wówczas chyba opowiadał mało znaną historię o powodach, które doprowadziły jego profesora do konieczności rezygnacji z katedry germanistycznej w Krakowie.

Profesor Michał Cieśla był uznanym autorytetem w zakresie stosunków kulturalnych austriacko-polskich, a także w dziedzinie historii nauczania języków obcych. Wiele jego prac m.in. ceniona książka *Dzieje nauki języków obcych w zarysie* (1974), są do dzisiaj podstawą wielu dalszych, szczegółowych badań w zakresie metodyki nauczania, głównie języka niemieckiego. To właśnie m.in. w bibliotece Domu Pracy Twórczej w Ustroniu Wlkp. można wypożyczyć tę pracę Michała Cieśli. Sądząc po „zaczytanych” kartkach, ma ona wielu czytelników.

⁴⁹⁵ Materiały z konferencji zostały opublikowane w tomie *Deutsch-polnische Literaturbeziehungen des XIX. und XX. Jahrhunderts*, Łódź 1980

⁴⁹⁶ M. Cieśla, *Spiridion Wukadinovič, profesor germanistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim (1870-1938). Wspomnienie o nim (w:) Z dziejów germanistyki historycznoliterackiej w Polsce. Studia i materiały*, pod red. K.A. Kuczyńskiego, Łódź 1991

Pamiętam, że kiedyś spytałem Profesora o genezę zainteresowania się nauczaniem języków obcych na politechnice gdańskiej w okresie przed 1945 r. Michał Cieśla miał przed laty okazję – jak się dowiedziałem – przebywać przez pewien okres w Gdańsku i wykorzystał ten czas badając zasoby biblioteczne m.in. tamtejszego oddziału Polskiej Akademii Nauk. Dzięki temu powstała jedna z najważniejszych książek Profesora *Działalność naukowa i rola polityczna katedr filologicznych politechniki gdańskiej w latach 1925-1944* (1969).

Wśród uczniów profesora Michała Cieśli z tamtego okresu pamiętam ks. Anastazego Bławata, który pod kierunkiem Profesora napisał doktorat o znanym polonofilu z Elbląga XIX wieku Heinrichu Nitschmannie. Profesor opowiadał kiedyś z humorem, że ks. Anastazy Bławat to jedyny człowiek, którego był on dwukrotnie promotorem pracy doktorskiej. Jak się okazało, ks. A. Bławat napisał także doktorat z zakresu historii kościoła i profesor Cieśla również i w tym przypadku opiekował się jego rozprawą.

Chyba tylko jeden raz miałem okazję odwiedzić Profesora w jego mieszkaniu przy ulicy Nowogrodzkiej. Pamiętam jego gabinet, ściany zastawione regałami pełnymi literackich poloników niemieckich. Małżonka Profesora przyjęła mnie gościnnie herbatką i ciastem. To chyba wówczas w długiej i ciekawej rozmowie Profesor opowiadał trochę o sobie, o swojej młodości w Bośni i Hercegowinie, gdzie jego ojciec był urzędnikiem wojskowej poczty austriackiej.

Za liczne książki i artykuły Jego pióra, publikowane w Polsce i kilku innych krajach, które Profesor mi uprzejmie przysyłał, podarowałem Mu kiedyś – poszukiwał tej pozycji od pewnego czasu – niemieckie tłumaczenie *Pana Tadeusza* w przekładzie Walburg Friedenberga. Kiepskie to było tłumaczenie, ale widocznie potrzebował je Profesor do jakiegoś artykułu. W każdym razie serdecznie mi za tę książkę podziękował.

Moje kontakty z profesorem Michałem Cieślą bardzo sobie ceniłem, był autorytetem naukowym i sympatycznym, uczynnym człowiekiem. Było mi bardzo miło, gdy w Jego 80-lecie urodzin mogłem opublikować na łamach „Języków Obcych w Szkole” artykuł okolicznościowy, a nieco później przedrukować go w jednej z moich książek.⁴⁹⁷

Wśród bliskich mi pamiątek przechowuję kilkadziesiąt listów i kart pocztowych od Profesora, skierowanych do mnie na przestrzeni lat. Gdy je czytam i przeglądam, widzę przed sobą wysoką, barczystą, dosyć zażywną postać Profesora, jego dobrą, pogodną twarz i życzliwy uśmiech.

⁴⁹⁷ K.A. Kuczyński, *W kręgu dziejów kultury niemieckiej. Szkic do portretu Michała Cieśli* (w:) tenże, *Ludzie i książki. Z polsko-niemiecko-austriackiego pogranicza kulturowego XX wieku*, Piotrków Tryb. 1995

Olga Dobijanka – Witczakowa. In memoriam

W dniu 11 marca 2006 roku zmarła w Krakowie nestorka polskiej i europejskiej germanistyki, emerytowany profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. zw. dr habil. Olga Dobijanka-Witczakowa .

Olga Dobijanka-Witczakowa współtworzyła dzieje powojennej filologii germańskiej w Polsce, była jej wybitną przedstawicielką. Od początku była związana z krakowską uczelnią, na której przeszła wszystkie szczeble kariery akademickiej.

Urodziła się 13 grudnia 1921 roku w Gorlicach jako córka Jana Dobiji, pracownika PKP, oraz Katarzyny z domu Serafin. Do szkół uczęszczała w Bielsku oraz w Białej Krakowskiej. Edukację gimnazjalną przerwał wybuch II wojny światowej. Lata okupacji spędziła w Białej Krakowskiej i w Chełmku, gdzie pracowała w zakładach „Bata”.

Kończąc w przyspieszonym trybie naukę, uzyskuje maturę w bielskim liceum w 1945 roku. Pracuje w referacie kultury i sztuki Starostwa Powiatowego w Bielsku.

Jesienią 1945 roku rozpoczyna studia filologii germańskiej i angielskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pod wpływem kierownika Katedry Filologii Germańskiej profesora Adama Kleczkowskiego koncentruje swoją uwagę na germanistyce, którą kończy w przyspieszonym terminie w ciągu trzech lat i od 1 września 1949 roku jako asystentka rozpoczyna swoją długoletnią karierę na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Stopień doktora uzyskuje w 1951 roku (promotor prof. dr Jerzy Kuryłowicz) na podstawie pracy *Gottfried Kellers Verhältnis zu Goethe*, zaś doktora habilitowanego w roku 1963 przedkładając na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu rozprawę pt. *Teoria tragedii Lessinga*.

Tytuł profesora uzyskuje w 1973 roku.

W latach pięćdziesiątych następuje redukcja wielu katedr neofilologicznych w Polsce, zawieszeniu ulega także działalność dydaktyczna placówki germanistycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Olga Dobijanka-Witczakowa w 1959 roku wychodzi za mąż za Franciszka Witczaka, z czasem profesora SGGW – AR w Warszawie.

W latach 1952 – 1965 była Olga Dobijanka-Witczakowa jedynym pracownikiem naukowym Katedry Filologii Germańskiej, obsługując dydaktycznie studentów różnych kierunków Uniwersytetu Jagiellońskiego, prowadząc lektoraty języka niemieckiego oraz wykładając dzieje literatury niemieckiej i powszechnej dla studentów filologii polskiej i słowiańskiej.

Reaktywowanie Katedry Filologii Germańskiej (z czasem Instytutu) Uniwersytetu Jagiellońskiego następuje w 1966 roku i ówczesna docent dr habil. Olga Dobijanka-Witczakowa rozpoczyna właściwą działalność dydaktyczną w zakresie filologii germańskiej.

W swojej trwającej pół wieku pracy w Instytucie Filologii Germańskiej kierowała przez długie lata Zakładem Literatury Niemieckiej i sprawowała funkcję zastępcy dyrektora Instytutu. Nie było jej dane spełniać innych funkcji administracyjnych, chociaż jej wielka kultura osobista, doświadczenie życiowe i naukowe gwarantowały, że zadania te wypełniałaby w stopniu doskonałym.

Jako profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego była członkiem wielu polskich i zagranicznych towarzystw i stowarzyszeń naukowych, by wymienić tu m.in. Polską Akademię Nauk, Polską Akademię Umiejętności, Międzynarodowe Stowarzyszenie Germanistów (IfG), Stowarzyszenie Germanistów Polskich, Polskie Towarzystwo Neofilologiczne oraz Goethe – Gesellschaft. Przez szereg lat szczególnie wiele czasu i wysiłku wkładała Olga Dobijanka-Witczakowa w prace Komisji Germanistów Polska – NRD, komisji neofilologicznych PAN i PAU.

Profesor Olga Dobijanka – Witczakowa dzięki swojej pracy dydaktycznej, organizacyjnej i naukowej prowadzonej z rzadką rzetelnością i oddaniem współtworzyła w dosłownym tego słowa znaczeniu powojenną filologię germańską w Polsce.

Doskonałym przykładem wdzięczności środowiska naukowego w skali krajowej i ogólnoswiatowej są dwa wydarzenia: w 2004 roku wydanie Księgi Jubileuszowej oraz w 2005 roku przyznanie prestiżowej Złotej Statuetki Międzynarodowego Stowarzyszenia Germanistów.

Księga Jubileuszowa jest pięknym darem dla nestorki polskiej germanistyki, o Jej pracy i życiu czytamy w tym tomie, studiujemy poświęcone Jej rozprawy.

Ponad pół wieku pracy badawczej profesor Olgi Dobijanki –Witczakowej na Uniwersytecie Jagiellońskim to - jak już wspomniane - jednocześnie ważny wycinek dziejów filologii germańskiej w Polsce, którą krakowska uczona współtworzyła z rzadko spotykanym zaangażowaniem i talentem. Jej głównymi polami naukowej penetracji była literatura niemiecka XVIII i XIX wieku (w tym twórczość m.in. E.G. Lessinga, J.W. Goethego, F. Schillera, C.M. Wielanda), powinowactwa literackie polsko-niemieckie, a także piśmiennictwo skandynawskie, jak Henrik Ibsen. Z czasem O. Dobijanka-Witczakowa rozszerzyła swoje badania także na piśmiennictwo XX wieku (m.in. T. Mann, H. Hesse, G. Hauptmann, F. Hochwälder, M. Frisch).

Przez kilkadziesiąt lat opracowywała dla ossolińskiej serii II Biblioteki Narodowej liczne pozycje z zakresu literatury oświecenia, klasyki i romantyzmu niemieckiego, pisząc obszernie, kompetentne wstępy i komentarze.

Do wielkich zasług należy także reprezentowanie przez Nią polskiej nauki w ogromnej ilości kongresów, zjazdów i konferencji germanistycznych, na których wygłaszała ciesząc się dużym uznaniem referaty.

Współpracowała ściśle z wieloma ośrodkami naukowymi w Austrii, Niemczech i Szwajcarii, m.in. z Biblioteką w Wolfenbüttel lub z Ośrodkiem Badawczym Klasycznej Literatury Niemieckiej w Weimarze.

Wieloletnia twórcza i organizacyjna działalność prof. dr hab. Olgi Dobijanki – Witczakowej wykreowała Ją na jedną z najwybitniejszych przedstawicielek filologii germańskiej w Polsce.

Księga Jubileuszowa zawiera przyczynki zarówno historyczno-literackie, jak i językoznawcze. Część historycznoliteracka obejmuje piśmiennictwo niemieckie od okresu baroku po wiek XX i przynosi bardzo interesujące ustalenia m.in. odnośnie tematyki bliskiej krakowskiej uczonej, jak Tadeusza Namowicza „Deutsche Literatur in der polnischen Spätaufklärung und die Anfänge der polnischen Romantik” czy Pawła Zarychty „Lessings Auseinandersetzung mit Winckelmann in <Laokoon>”.

Rozprawy językoznawcze ukazują szerokie spektrum zagadnień, w tym również z pogranicza tematyki polsko-niemieckiej.

W Księdze Jubileuszowej publikują swoje teksty germaniści kilku generacji, także uczniowie profesor Olgi Dobijanki-Witczakowej. Wielu z nich osiągnęło w międzyczasie wysokie pozycje w polskiej nauce. Ich udział w tej publikacji jest ukłonem i podziękowaniem wobec ich dawnej Nauczycielki Akademickiej, która zawsze była przykładem znakomitego pedagoga i badacza.

Krzysztof Lipiński, uczeń prof. Olgi Dobijanki-Witczakowej, dzisiaj również profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, współredaktor tomu „Perspektiven der polnischen Germanistik in Sprach – und Literaturwissenschaft” kreśli interesująco w laudacji sylwetkę Jubilatki, uwypuklając Jej niecodzienną osobowość, „prawdziwe człowieczeństwo” w sensie weimarskiej klasyki. Słusznie stwierdza, że polska i europejska germanistyka II połowy XX stulecia byłaby nie do wyobrażenia bez postaci swojej wielkiej reprezentantki, prof. dr habil. Olgi Dobijanki-Witczakowej. Pod tym zdaniem podpisują się wszyscy germaniści (a także przedstawiciele innych filologii, którzy mieli okazję zetknąć się na przestrzeni lat z osobą bądź dziełem krakowskiej uczonej), gdyż nie łatwo we współczesnych dziejach humanistyki polskiej spotkać tak bardzo zasłużoną badaczkę.

Tom poświęcony prof. dr habil. Oldze Dobijance-Witczakowej będzie przez długi czas ważnym przyczynkiem do dziejów polskiej germanistyki, m.in. zawiera on bibliografię prac krakowskiej uczonej, które na trwale weszły do kanonu najważniejszych rozpraw filologii germańskiej, zwłaszcza odnośnie literatury niemieckiej XVIII i XIX wieku.

Najobszerniejsza nawet księga jubileuszowa nie jest jednak w stanie wspomnieć o wszystkich przymiotach ducha i zasługach naukowych, którymi cechowała się w ciągu długich lat życia Profesor Olga Dobijanka-Witczakowa.

Była bardzo mocno związana z Krakowem, ze środowiskiem naukowym tego miasta, zwłaszcza z Uniwersytetem Jagiellońskim. Przez lata wcielała w życie etos pracownika naukowego, wiele wymagając przede wszystkim od siebie. Wiele uwagi poświęcała dziejom filologii germańskiej w Krakowie pisząc m.in. prace o Frantisku Thomasie Bratranku czy Juliuszu Ippoldt'cie.

Za swoją działalność była wielokrotnie odznaczana, oprócz wspomnianej powyżej Złotej Statuetki Międzynarodowego Stowarzyszenia Germanistów był to m.in. Złoty Krzyż Zasługi, Medal Komisji Edukacji Narodowej czy Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Do Jej wielkich zasług, zapisanych w sercach kilku generacji polskich germanistów, należy niezmiernie życzliwy stosunek do młodzieży studenckiej, środowiska naukowego – w tym bliskich Jej koleżanek i kolegów z wielu polskich i zagranicznych ośrodków naukowych oraz mozolne budowanie mocnej pozycji polskiej germanistyki okresu powojennego.

Postać Profesor Olgi Dobijanki-Witczakowej wpisała się jednoznacznie do złotej księgi wybitnych polskich uczonych – humanistów.

Początki łódzkiej germanistyki

Filologia germańska – podobnie jak całokształt badań nad tematyką niemcoznawczą w Polsce - stanowiła w okresie międzywojennym ważny element zainteresowań szeregu badaczy w wielu ośrodkach naukowych kraju. Późniejsze sukcesy w tej dziedzinie były jednakże poprzedzone trudnym okresem pionierskim, który dla germanistyki rozpoczął się stosunkowo późno.

Po odzyskaniu państwowości w 1918 r. sytuacja w dziedzinie nauki była zróżnicowana, w zależności bowiem od dziedzictwa zaboru oraz specyfiki danej specjalności występowały daleko idące rozbieżności. Filologia germańska znalazła się w szczególnie trudnej sytuacji, gdyż przed I wojną światową dostęp do katedry uniwersyteckiej w dziedzinie germanistyki był dla polskiego uczonego zamknięty nawet na obydwu uniwersytetach galicyjskich z polskim językiem wykładowym. Tak więc nieliczne katedry filologii germańskiej zajmowali Niemcy bądź Austriacy, co odbiło się bardzo niekorzystnie na rozwoju tej gałęzi wiedzy w Polsce.

Należy jednak podkreślić, że zarówno Wilhelm Creizenach w Krakowie jak i Richard Maria Werner we Lwowie, byli uczonymi wybitnymi i wykształcili dużą grupę przyszłych pracowników naukowych. Nim jednak powstała II Rzeczpospolita, spora liczba dobrze zapowiadających się germanistów z powodu braku perspektyw uniwersyteckich zajęła się pracą w innej dziedzinie, względnie zarzuciła swoje ambicje naukowe szczebla uniwersyteckiego, obejmując posady w gimnazjach.

W latach 1918-1939 - oprócz istniejących już wcześniej katedr filologii germańskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim i Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie - działały także katedry germanistyki w Warszawie, Poznaniu, Wilnie i Lublinie (KUL).

Okres międzywojenny, mimo istnienia sześciu ośrodków filologii germańskiej szczebla akademickiego, był dla tej dziedziny humanistyki, zwłaszcza w pierwszych latach niepodległości, niezbyt korzystny. Brak wysoko kwalifikowanej polskiej kadry germanistycznej i słabo zaopatrzone biblioteki zakładowe - to tylko główne bolączki tego okresu. W świecie naukowym liczyło się niewielu tylko badaczy, jak np. Zygmunt Łempicki w Warszawie czy Adam Kleczkowski w Krakowie. Usilna praca przynosiła jednak powoli owoce i pod koniec lat trzydziestych filologia germańska miała szansę osiągnąć dobry poziom oraz nabrać szerokiego rozmachu. Nadzieje te jednak z dniem 1 września 1939 r. zostały zniszczone. Wojna w bardzo poważnym stopniu sparaliżowała działalność na-

ukową w kraju; kadra uniwersytecka poniosła w latach okupacji liczne, bolesne straty, jak i filologia germańska, która została osłabiona wskutek tragicznej śmierci Zygmunta Łempickiego i innych badaczy. W wielu wypadkach zniszczone lub rozgrabione zostały biblioteki germanistyczne i ta młoda jeszcze gałąź neofilologii pozbawiona została możliwości dalszego istnienia. Jednak dorobek filologii germańskiej okresu 1918-1939 stał się solidnym fundamentem dla dalszego rozwoju tej dyscypliny wiedzy w okresie powojennym.

* * *

Historia łódzkiej germanistyki sięga roku 1945, kiedy to dekretem Rady Ministrów z 24 maja tegoż roku powołany został do życia Uniwersytet Łódzki. Jesienią 1945 r. nastąpiło w ramach Wydziału Humanistycznego (od czerwca 1951 r. - Wydział Filologiczny) otwarcie Katedry Filologii Germańskiej, na czele której stanął prof. Zdzisław Żygulski, uprzednio kierownik filologii germańskiej na Uniwersytecie we Lwowie.

Łódź nie miała - jak wiadomo - tradycji uniwersyteckich, brakowało jej gmachów dla celów dydaktycznych i administracyjnych szczebla akademickiego, a także zasobnych, specjalistycznych bibliotek naukowych. Trudna sytuacja nauki polskiej, w tym także i łódzkiej, znalazła swe odbicie również w działalności łódzkiej placówki germanistycznej. Mimo niesprzyjających warunków, prof. Zdzisław Żygulski oraz kilku pracowników pomocniczych, jak np. Eugenia Sowińska, Stanisław F. Michalski (indolog) czy Arno Will, dźwigało trud pracy dydaktycznej i naukowej.

Pierwszy rok akademicki germanistyki Uniwersytetu Łódzkiego rozpoczął się jesienią 1945 r. przy udziale dziewięciu studentów. Inauguracyjny wykład wygłosił prof. Zdzisław Żygulski na temat średniowiecznej literatury niemieckiej. Równoległe do ćwiczeń i wykładów było prowadzone seminarium nt. techniki dramatu.

Profesor Zdzisław Żygulski (mianowany na stanowisko profesora nadzwyczajnego 12 czerwca 1946 r.) ogłosił szereg interesujących rozpraw, m.in. *Życie na zamku średniowiecznym* (1948) czy *O niemieckich przekładach „Dziadów” Adama Mickiewicza* (1949). Przeprowadzone zostały dwa przewody doktorskie: Emilii Szarlitt nt. niemieckich utworów Stanisława Przybyszewskiego (1949) oraz Arno Willa o niemieckiej pieśni ludowej (1950). Promotorem obydwu prac był Zdzisław Żygulski.

Powoli następowała konsolidacja łódzkiej germanistyki, która swoją egzystencję zawdzięczała pierwszemu rektorowi Uniwersytetu Łódzkiego prof. Tadeuszowi Kotarbińskiemu, niewyobrażającemu sobie nowoczesnej uczelni bez neofilologii, a więc i bez filologii germańskiej.

W roku 1950 został powołany na stanowisko docenta Stanisław F. Michalski. Biblioteka germanistyczna zawierała pokaźną już (jak na ówczesne warunki) liczbę 4 tys. woluminów; sukcesywnie ją powiększano, głównie poprzez sprowadzanie książek z przedwojennych gimnazjów niemieckich, o czym do dzisiaj świadczą dawne stemple na starych książkach z okresu międzywojennego, m. in. z terenów Śląska.

Jednak w roku 1952 wskutek reorganizacji szkolnictwa wyższego nastąpiło zawieszenie czynności dydaktycznych licznych katedr neofilologicznych w Polsce. W zakresie filologii germańskiej były to ośrodki w Łodzi, Warszawie, Krakowie i Toruniu. Tak zakończył się pierwszy etap działalności germanistyki łódzkiej.

Profesor Zdzisław Żygulski objął katedrę germanistyki na Uniwersytecie Wrocławskim; w swoich wspomnieniach napisał m.in.: „Łódź nie miała nigdy uniwersytetu, tylko tzw. Wolną Wszechnicę. Brakło tu tedy tradycji, brakło budynków, bibliotek, pomocy naukowych, jednym słowem brakło wszystkiego. Mój „Zakład”, o ile to tak nazwać można, składał się z jednego małego pokoju. Początkowo nie było tam nawet stołu, a na poddaszu walało się kilkadziesiąt książek z różnych dziedzin, tylko nie z germanistyki. Słuchaczy miałem początkowo tylko dziewięciu. O pracy naukowej w tych warunkach nie mogło być mowy. Z wolna jednak sytuacja zaczęła się poprawiać. Powstała dość znaczna biblioteka podręczna, studentów przybywało, odbywały się już pierwsze egzaminy”.

Profesor Zdzisław Żygulski odchodził z Łodzi chyba bez większego żalu. Po wojnie było jego marzeniem objęcie katedry germanistycznej na Uniwersytecie Jagiellońskim, jednak wobec faktu, iż była ona obsadzona przez prof. Adama Kleczkowskiego, zgodził się przyjść na Uniwersytet Łódzki. W pamięci pracowników naszej uczelni zapisał się dobrze (w Łodzi spędził ostatnie lata życia - zmarł w roku 1975), o czym może świadczyć sympozjum naukowe poświęcone Jego 100. rocznicy urodzin, z udziałem wielu polskich germanistów, zorganizowane w 1988 r. staraniem Katedry Literatury i Kultury Niemiec, Austrii i Szwajcarii UŁ.

Drugi etap działalności germanistyki Uniwersytetu Łódzkiego rozpoczął się w 1964 r., kiedy po 12 latach przerwy ponownie ogłoszono nabór studentów na I rok filologii germańskiej. Łódź nie była wyjątkiem, także inne uniwersytety reaktywowały w tym okresie swoje ośrodki neofilologiczne.

Jednak lata naukowego i dydaktycznego „niebytu” filologii germańskiej na Uniwersytecie Łódzkim odcisnęły się negatywnym piętnem na dalszych losach tej placówki, która przez wiele lat nie mogła okrzepnąć badawczo, co wiązało się w głównej mierze z kłopotami w obsadzie samodzielnej kadry.

Pierwsze prace nad reaktywowaniem łódzkiego ośrodka germanistycznego rozpoczęto w roku 1963. Zadania tego podjął się w pierwszej fazie dr Arno Will - dotychczasowy kierownik Studium Języków Obcych Politechniki Łódzkiej. Był on w tym czasie w Łodzi jedynym germanistą ze stopniem doktora.

Swój lokal otrzymała Katedra Filologii Germańskiej przy ulicy Kopernika 55, w starym pofabrycznym budynku. Pierwszymi pracownikami nowej placówki byli m. in.: Zenon Rudnicki, Weronika Jaworska, Alfred Tarantowicz, Brygida Brandys, Lidia i Jan Watrakowie, absolwenci germanistyki wrocławskiej i poznańskiej, a więc jedynych placówek, które po 1952 r. nie uległy kasacji. Niespodziewanie w roku 1964 przyjechała z Poznania do Łodzi i objęła kierownictwo filologii germańskiej doc. Maria Kofta. Wkrótce z Uniwersytetu Humboldta w Berlinie przybył na kilka lat do Łodzi doc. dr hab. Arwed Spreu, zaś od Ambasadury NRD w Warszawie łódzka placówka uzyskała cenny dar w postaci księgo-

zbioru germanistycznego wartości kilku tysięcy marek. Wobec utrudnionych kontaktów ze stroną zachodnoniemiecką, ta współpraca z instytucjami i germanistykami NRD była dla ośrodków germanistyki polskiej (w tym i łódzkiej) niezwykle ważna i potrzebna. Nie myślało się wówczas o politycznej stronie tej współpracy, natomiast kontakt z nauką zza Odry był ważny z powodów merytorycznych i językowych.

Łódzka germanistyka przez wiele lat miała wyraźny profil historyczno-literacki, jako że jej pracownicy samodzielni (Arno Will i Maria Kofta) specjalizowali się w dziejach literatury niemieckiego obszaru językowego. Profesor Arno Will był cenionym specjalistą od niemiecko--polskich stosunków literackich okresu starszego, spod jego pióra wyszły tak cenione książki, jak m. in. *Polska i Polacy w niemieckiej prozie literackiej XIX wieku* (1970). Był bardzo lubianym nauczycielem naukowo-dydaktycznym, przez dwie kadencje sprawował funkcję prodziekana Wydziału Filologicznego. Włożył wiele wysiłku w funkcjonowanie i rozwój Instytutu Filologii Germańskiej, którego był dyrektorem w latach 1968-1975, tj. do chwili przejścia na emeryturę.

Profesor Maria Kofta, w Łodzi od 1964 r., zajmowała się współczesną literaturą Austrii i Niemiec, m. in. twórczością Tomasza Manna, Franza Kafki i Roberta Musila. Była autorką jednej książki *Sondowanie przepaści* (1965); odeszła na emeryturę w 1979 r. Nie była pracownikiem habilitowanym, dydaktyka zbyt nie jej nie pasjonowała. Chętnie za to przesiadywała w dawnej „Honoratce” przy ul. Moniuszki, gdzie zbierali się aktorzy, plastycy i pisarze.

Nadeszły lata osiemdziesiąte, łódzki Instytut Filologii Germańskiej liczył już ponad 30 pracowników, miał wielu studentów. Pracę podejmowali młodzi ludzie, nierzadko po studiach w Niemczech, wnoszący do rodzimej placówki wiele nowych, ciekawych inicjatyw. Ale to już temat na inną okazję...

Zdzisław Żygulski

Urodzony 4 kwietnia 1882 r. w Przemyślu. Studiował w zakresie filologii germańskiej i klasycznej na Uniwersytecie Lwowskim i Wiedeńskim, gdzie w 1914 r. uzyskał stopień doktora filozofii. Habilitował się w roku 1939 we Lwowie, gdzie pracował na uniwersytecie jako docent w latach 1939-1941 oraz 1944-1945. W latach 1945-1952 kierował Katedrą Filologii Germańskiej Uniwersytetu Łódzkiego, zaś w latach 1952-1960 - analogiczną placówką we Wrocławiu. Doktor honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego (1975). Ostatnie lata życia spędził w Łodzi, gdzie zmarł 22 października 1975 r.

W swoim dorobku naukowym pozostawił wiele nowatorskich prac z zakresu literatury baroku, a także XVIII-XX stuleci, m. in. książki o Andreasie Gryphiusie, Gerharcie Hauptmannie, Fryderyku Schillerze, Fryderyku Hebbli i Fryderyku Hölderlinie. Był autorem cenionych podręczników akademickich o literaturze niemieckiej dla studentów germanistyki. Wychował cały szereg znanych z czasem germanistów polskich.

Arno Will

Urodzony 28 czerwca 1905 r. w Plauen (Saksonia), dokąd rodzice musieli uchodzić w obawie przed represjami Rewolucji 1905 r. z rodzinnego Konstany-

nowa koło Łodzi. Wieloletni nauczyciel gimnazjum w Warszawie, gdzie studiował germanistykę u prof. Z. Łempickiego. Podczas okupacji pracował w tajnym nauczaniu. Był więźniem gestapo w Krakowie. Po wojnie był lektorem i następnie kierownikiem Studium Języków Obcych Politechniki Łódzkiej. Organizował łódzką germanistykę; od 1963 do 1975 r. był jej pracownikiem, w latach 1968-1975 - dyrektorem Instytutu Filologii Germańskiej UŁ. Doktoryzował się w 1950 r. u prof. Z. Żygulskiego na podstawie pracy *O niemieckiej pieśni ludowej*; habilitację obronił w roku 1962 na podstawie rozprawy o austriackim pisarzu Eduardzie Bauernfeldzie. W 1972 r. został powołany na stanowisko profesora. Jest autorem licznych pozycji z polsko-niemieckich stosunków literackich XIX wieku. Przez dwie kadencje był prodziekanem Wydziału Filologicznego UŁ. Zmarł 16 września 1983 r. w Łodzi. Pozostawił po sobie wdzięczną pamięć licznych wychowanków, jak również opinię dobrego uczonego, rzetelnego, sympatycznego człowieka.

Maria Kofta

Urodzona 23 stycznia 1914 r. we wsi Kołodeńka koło Równego na Wołyniu. Studiowała filologię germańską w Warszawie, a od 1939 r. we Lwowie, gdzie z przerwą spowodowaną sytuacją na froncie pracowała jako asystent w Katedrze Filologii Niemieckiej na Uniwersytecie im. Iwana Franki. Po wojnie była początkowo zatrudniona w Wojewódzkim Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk we Wrocławiu, a od 1949 r. przez pewien czas w Oddziale Politycznym Biura Informacji na Niemcy w Berlinie. W latach 1952-1964 pracowała na germanistyce Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, następnie w latach 1964-1979 na Uniwersytecie Łódzkim, pełniąc przez pewien okres funkcję kierownika katedry. Mimo braku habilitacji i autorstwa tylko jednej pozycji książkowej, została mianowana profesorem nadzwyczajnym w 1973 r. Zajmowała się literaturą niemiecką XX w., opublikowała tom *Sondowanie przepaści* (1965). Zmarła w Warszawie 5 kwietnia 1992 r.

Bibliografia (wybór):

B. Brandys, *Maria Koftowa (1914-1992)*, „Sprawozdanie z Czynności i Posiedzeń Naukowych ŁTN” 1992, t. XVI, Łódź 1993; A. Kozłowski, K. A. Kuczyński, R. Sadziński, *Dzieje i dorobek naukowy filologii germańskiej w Uniwersytecie Łódzkim w latach 1945-1985*, „Acta Universitatis Lodzianensis”, 1988, Folia Litteraria 21; K. A. Kuczyński, *In memoriam Zdzisława Żygulskiego*, „Acta Universitatis Lodzianensis”, 1978, Nauki Humanistyczno-Społeczne, z. 22; K. A. Kuczyński, *Professor dr habil. Arno Will*, „Acta Universitatis Lodzianensis”, 1985, Folia Litteraria 13.

Profesor Dieter Arendt z Giessen

Z początkiem lat osiemdziesiątych Łódzka germanistyka zaczęła nawiązywać bliższe kontakty z kolegami z Republiki Federalnej Niemiec. Wprawdzie sporadycznie wielu z nas bywało na stypendiach lub pobytach studyjnych w różnych uniwersytetach nad Renem, ale nie miało to charakteru stałych, partnerskich relacji naukowych, podbudowanych wieloletnimi umowami uczelnianymi, zapewniającymi ciągłość w opracowywaniu dwustronnych tematów badawczych.

Filologia germańska Uniwersytetu im. J. Liebiga w Giessen od dawna cieszyła się dobrą renomą, znaleźliśmy nazwiska cenionych uczonych niemieckich, czytaliśmy ich książki. Gdy Uniwersytet Łódzki nawiązał z tą uczelnią kontakty i z czasem rozszerzył współpracę także na germanistykę, było to zapowiedzią cennych dla nas spotkań i kwerend bibliotecznych. Wśród pierwszych naszych partnerów byli m.in. prof. prof. Dieter Arendt, Erwin Leibfried, Ulrich Karthaus, Otfried Ehrismann, Wolfhard Kluge, Günter Oesterle, Hans Ramge, Helga Schwenk, Conrad Wiedemann, Gisela Wilkending czy Gerhard Kurz.

Większość z nich gościliśmy z czasem w Łodzi, bądź to na naszych łódzkich konferencjach, bądź podczas indywidualnych wizyt poszczególnych osób. Wiele korzystaliśmy my pracownicy, jak i nasi studenci. Nierzadko dla młodych ludzi był to pierwszy kontakt z germanistami Republiki Federalnej Niemiec.

Myślę, że część naszych niemieckich gości traktowała przyjazdy do Łodzi jako rodzaj posłannictwa naukowego. Sami chyba nie zyskiwali – w badawczym znaczeniu – zbyt dużo, chociaż niejedną godzinę spędzali czasem w czytelni Biblioteki Głównej Uniwersytetu Łódzkiego, chwalać nasze zbiory.

Szczególnie pamiętne były wizyty gości z Giessen w stanie wojennym, gdy brakowało u nas benzyny, zwłaszcza tej bezołowiowej, na której Niemcy już wówczas jeździli. Pamiętam, że jeden z nich przyjechał do Łodzi wioząc bagażnik pełen kanistrów... Ze zgrozą patrzyli na puste sklepy, na długie, szare kolejki na ulicach.

Wówczas, ale nie tylko wtedy, nasze kilku- lub parunastodniowe wyjazdy do Giessen pozwalały zapomnieć o rzeczywistości, chociaż na chwilę dawały możliwość zanurzyć się w nauce...

Zawsze byliśmy tam bardzo serdecznie podejmowani, chociaż nasi gospodarze swoją naukową renomą znacznie nas wówczas przewyższali. Być może, że pewien wpływ na dwustronne kontakty miała okoliczność, iż część naszych niemieckich kolegów była powiązana wieloma nićmi z dawnymi terenami na wschodzie, które po 1945 roku znalazły się w granicach Polski. Czasem było to

miejsce urodzenia któregoś z profesorów, lub ich małżonek, czasem ich rodziców. Były to tereny dawnych Prus Wschodnich, Pomorza i Dolnego Śląska. Bywało, że nasi przyjaciele po kilku pracowitych dniach w Łodzi jechali później na krótki jeszcze czas w odwiedziny na tereny swojej młodości. Te nostalgiczne podróże z pewnością powodowały częste wizyty w Łodzi.

Z sympatią i wzruszeniem wielu łódzkich germanistów starszego i średniego pokolenia wspomina lata 80 i 90, kiedy to Giessen było głównym naszym naukowym partnerem. To wówczas nawiązywały się przyjaźnie, które nierzadko przetrwały do dzisiaj...

Serdeczną pamięcią sięgamy do wielu niemieckich kolegów i koleżanek, wertujemy kolejny raz ich książki, czytamy dawne listy, oglądamy wspólne fotografie.

Na wielu zdjęciach widnieje postać profesora Dietera Arendta, wielkiego przyjaciela łódzkich germanistów, szczerego sympatyka Polski i Polaków.

Dieter Arendt urodził się w 1922 roku w małej wiosce, wchłoniętej z czasem przez Gdańsk. To miasto podaje on zresztą jako swoje miejsce urodzenia.

W latach 1928-1939 uczęszczał do gdańskich szkół, zaś po 1939, z powodu braku nauczycieli wcielonych wówczas do wojska, sam podjął nauczanie młodzieży w szkole powszechnej.

W 1941 rozpoczął Dieter Arendt służbę na froncie, był m.in. w Afryce, Jugosławii i w Polsce, gdzie koło Kłodawy został ciężko ranny.

Lata kolejne po 1945 r. to studia teologiczne i następnie germanistyczne w Marburgu, dokąd go zawiodły powojenne losy. Od 1954 roku powraca do zawodu nauczycielskiego, podejmując pracę w jednym z gimnazjów. Od 1961 roku rozpoczyna karierę na uniwersytecie w Marburgu, zaś od 1970 w Giessen, na którym osiąga wybitne sukcesy zawodowe.

W Giessen powstają jego najważniejsze, głośne prace z zakresu literatury niemieckiej, m.in. o poetyckim nihilizmie w okresie romantyzmu, czy – ceniona szczególnie wysoko – książka o motywie łotrzykowskim w literaturze europejskiej. W kolejnych latach Dieter Arendt jest dziekanem Wydziału Germanistyki, osiąga najwyższe godności profesorskie (tzw. C4).

Jego uroczyste obchody 65. lecia urodzin, a w kilka lat później odejście na emeryturę, zgromadziły w murach Uniwersytetu w Giessen bardzo wielu gości z niemieckich i zagranicznych uczelni. To jednoznacznie świadczyło o wielkim szacunku i sympatii dla nestora germanistyki niemieckiej.

W czasie wieloletnich kontaktów z profesorem Dieterem Arendtem zapisało się w mojej pamięci wiele charakterystycznych sytuacji. Pamiętam np. z relacji jedną z pierwszych wypraw Profesora w połowie lat osiemdziesiątych do rodzinnych stron, do Gdańska. Trasa wiodła przez Toruń, gdzie młody Dieter Arendt nierzadko zaglądał przed wojną. Dało się zauważyć wzruszenie towarzyszące tej podróży, nasilające się w miarę zbliżania do Gdańska. A potem objazd samochodem różnych punktów w mieście, zapamiętanych sprzed lat. I spacer po Starówce, tak pięknie zrekonstruowanej po wojennych zniszczeniach. To była prawdziwa podróż do młodości. Tę wyprawę Profesor wspominał wielokrotnie w dalszych latach.

Profesor był (a właściwie ciągle jeszcze jest, gdyż mimo wieku utrzymuje z Łodzią stałe kontakty) od początku niezmiennie nam życzliwy. Potrafił to osiągnąć przy pomocy wielu gestów, np. podczas przyjacielskich „hospitacji” na naszych zajęciach dydaktycznych, po których delikatnie ale stanowczo zwracał uwagę na ewentualne niedociągnięcia, co z kolei – z uwagi na jego naukową pozycję i prestiż – było przyjmowane przez nas jak najbardziej naturalnie. Nasze skromne wówczas biblioteki, zarówno tę oficjalną przy Katedrze, jak i prywatne, wzbogacił niejedną książką czy nadbitką interesującego artykułu.

Zresztą Profesor drukował także w łódzkich zeszytach germanistycznych, np. o postaci polskiej dziewczyny w literaturze niemieckiej, czy o Günterze Grassie, swoim – jak był zwykł mawiać – rodaku z Gdańska.

Profesor Dieter Arendt jest postacią niezwykle charakterystyczną, chodzi co prawda z laską, ale niezwykle szparkim krokiem. Zawsze w czarnym marynarkożakiecie, w białej koszuli z chustką wokół szyi zamiast krawata (podobnie, jak to czynił Jerzy Giedroyc).

Miał swój rytm dnia, np. po kilku godzinach zajęć lubił przespać się godzinę na kanapce, która stała w jego obszernym, uniwersyteckim gabinecie.

Profesor jest autorem nie tylko poważnych rozpraw naukowych, ale także dużej ilości artykułów w prasie oraz – co cenił sobie szczególnie – literackich audycji radiowych, m.in. na falach tak znanych stacji jak Südwestfunk, Radio Bremen czy Deutschlandfunk. Nie raz byłem świadkiem w jego domu, gdy po audycji radiowej rozdzwaniał się telefon z gratulacjami od przyjaciół i znajomych. Nie były to tylko zdawkowe gratulacje, jako że Profesor rzeczywiście potrafił zainteresować słuchacza, posiadał dar ciekawego, pełnego radiowej dramaturgii wykładu. Wachlarz jego radiowych esejów był rozległy, były to teksty np. o bajkach i mitach w literaturze, o współczesnych autorach niemieckich, o znanych postaciach, jak Barbarossa czy Jacob Grimm. Nie brakło też audycji literackich o motywach polskich...

Liczni goście w obszernym mieszkaniu profesora Dietera Arendta czuli się zawsze doskonale. Jest ono położone na I piętrze ładnego domu w jednej z większych dzielnic Marburga. Z gabinetu Profesora, spełniającego jednocześnie funkcję salonu, przez olbrzymie, szerokie niemal na całą ścianę okno, rozciąga się wspinały widok za zalesione pagórki.

O atmosferę serdeczności i ciepła dba też małżonka Profesora, Johanna. To właśnie jej Profesor od wielu lat zawdzięcza niezwykle klimat tego domu.

Pamiętam, jak kiedyś Dieter (jestem chyba jedynym z liczego grona uniwersyteckich znajomych Profesora, który dostąpił zaszczytu mówienia po imieniu) opowiadał, że odwiedzając z Janne - jak zdrabnia imię żony - jej strony rodzinne w Schwarzwaldzie, nic niemal nie rozumie z tamtejszego dialektu szwabskiego.

Wśród niemieckich i austriackich uczonych, których było mi dane poznać na przestrzeni wielu lat, właśnie profesor Dieter Arendt należy do tych postaci, które szanuję i cenię szczególnie wysoko. Wiem od moich koleżanek i kolegów germanistów nie tylko łódzkich, że wszyscy podzielamy te uczucia.

W dialogu niemiecko-polskim, który od wielu lat przebiega pomyślnie, kontakty na szczeblu uniwersyteckim odgrywają dużą rolę. Bierze w nich udział elita intelektualna obu krajów, mająca wpływ na rozwój świadomości społeczno-

politycznej rzeszy młodzieży oraz czytającej publiczności. Postacie, jak profesor Dieter Arendt z Uniwersytetu w Giessen, zaświadcza o możliwości i potrzebie tego rodzaju kontaktów. A że Profesor dodawał od siebie jeszcze ogromną porcję życzliwości i serdeczności, jego rola i misja w kontaktach między Uniwersytetem im. Justusa Liebiga a Uniwersytetem Łódzkim są nie do przecenienia. To właśnie m.in. jemu zawdzięczamy, że Niemcy jako społeczeństwo stają się nam coraz bliższe i bardziej zrozumiałe. Dziękujemy Ci Profesorze za wiele lat przyjaźni i pomocnej dłoni. Tego się nie zapomina...

60 lat minęło,

czyli rozmowa z prof. dr. hab. Krzysztofem A. Kuczyńskim
o blaskach i cieniach w zawodzie uczonego

MZ: Panie Profesorze, czy jubileusz 60-lecia w życiu naukowca to dużo, czy mało?

KAK: Znane jest powiedzenie Stefana Żeromskiego, że nauka jest jak bezbrzeżne morze, im więcej jej pijesz, tym bardziej jesteś spragnionym. Wie Pani, że prawdziwy smak nauki poczułem dopiero po habilitacji, a wcześniej to był tylko taki rodzaj terminowania? To właśnie po kolokwium habilitacyjnym jeden z recenzentów powiedział mi: „Nie myśl czasem, że jesteś już taki mądry. Uczyc się będziesz przez całe życie”. Przyznam się, że wówczas w duchu trochę się na to obruszyłem, po latach widzę jednak, że było w tym wiele racji. Ten kolega jest teraz moim serdecznym druhem, któremu wiele zawdzięczam na niełatwej drodze germanistycznej edukacji.

A wracając do pytania: jeśli ma się naukowe cele – a ma je przecież każdy badacz – to nie zauważa się mijających lat. Gdy rozwiązuje się jedno zagadnienie, ukazują się kolejne. Chyba dlatego dla naukowca właściwie nie istnieje pojęcie emerytury. Nawet po formalnym odejściu od uczelni pracuje dalej w zaciszu swojego gabinetu, ma teraz więcej czasu, chociaż pewnie mniej sił. Znam pewnego profesora z dziedziny techniki cieplnej, skończył niedawno 88 lat, a jest w pełni sił umysłowych, pracuje nad kolejną książką. Czyli – odpowiadam – sześćdziesiąt lat wydaje się być w aspekcie pracy badawczej okresem dużej wydajności naukowej, zaczynają w pełni procentować lata żmudnych, choć na swój sposób fascynujących kwerend w bibliotece czy archiwum.

MZ: A jak wyglądały początki Pańskiej kariery naukowej?

KAK: Ukończyłem w 1971 roku filologię germańską na Uniwersytecie Łódzkim. Zostałem zaangażowany w charakterze asystenta-stażysty w macierzystej uczelni i pod opieką Profesora Arno Willa rozpocząłem pisać moją pracę doktorską. Ponieważ mój Mistrz od lat interesował się stosunkami niemiecko-polskimi w literaturze niemieckiej, także i ja podjąłem temat z tego zakresu, choć w odniesieniu do piśmiennictwa współczesnego: pisałem o motywie polskim w literaturze NRD.

MZ: A więc tematyka polsko-niemiecka jest obecna w badaniach Pana Profesora od początku?

KAK: Jest to zagadnienie, które mnie fascynuje od ponad trzydziestu lat. Oczywiście zmieniają się okresy badanej literatury, m. in. wspólnie z profesorem Arno Willem pisałem trochę o Polenlieder, czy o tłumaczach literatury polskiej XIX wieku jak Heinrich Nitschmann, ale w zasadzie interesuję się XX wiekiem ze szczególnym uwzględnieniem lat po 1945 roku.

Wiele uwagi poświęciłem sprawom recepcji literatury RFN w Polsce (był to temat mojej pracy habilitacyjnej w 1981 roku), czy obrazowi Polski w piśmiennictwie (zachodnio)niemieckim. Ale głównym trendem moich badań jest od wielu lat sprawa obecności literatury polskiej w krajach niemieckiego obszaru językowego. Uważam to zagadnienie za ważne i w sensie kulturalnym, i politycznym. A tezy o politycznych uwarunkowaniach w przypadku współczesnych dziejów literatury polskiej w RFN nie da się podważyć.

MZ: Od kilku lat można zauważyć w Pańskich zainteresowaniach przesunięcie punktu ciężkości badań z pola germanistycznego na niemcoznawczy?

KAK: Polityczne wpływy na literaturę piękną, czy szerzej także i kulturę, obustronne relacje tych dziedzin, interesowały mnie zawsze, z pewnością ze szkodą dla np. filozofii czy teorii literatury. Od kilku lat pracuję na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politologicznych, gdzie kieruję Katedrą Badań Niemcoznawczych. Chociaż czasami „tęsknym” wspomnieniem wracam do germanistycznych czasów na Wydziale Filologicznym, to jednak w chwili obecnej zajmuję się tym, co mnie rzeczywiście interesuje. A więc historyczne, polityczne, kulturalne i – czasem – literackie powinowactwa Niemiec, Austrii i Polski. Z pewnością nie będę już nigdy rasowym politologiem, gdyż brak mi zaplecza w postaci odpowiednich studiów, ale dzięki wielu lekturom osiągnąłem pewien pułap wiedzy niemcoznawczej. Gdy patrzę na nabytki mojej prywatnej biblioteki ostatnich 10-12 lat, to widzę, że większość z nich to książki historyczne i politologiczne. Ale nie przeczę, że czasem „podczytuję” najnowszą rzecz Günтера Grassa, czy sięgam po nieco przeze mnie już zapomniane powieści Theodora Fontane czy Liona Feuchtwangera.

MZ: A czy Pana ulubiony autor, laureat Nagrody Nobla – Gerhart Hauptmann, popadł w zapomnienie?

KAK: Ależ absolutnie nie! Ale widzi Pani, moje zainteresowania badawcze dzielę na dwie podstawowe grupy: zainteresowania zawodowe, a więc wspomniane powyżej niemcoznawstwo politologiczne oraz na zainteresowania prywatne, coś w rodzaju naukowego hobby. I właśnie kultura i literatura niemiecka Śląska, w tym twórczość Carla i Gerharta Hauptmannów są od lat moim wielkim tematem, któremu poświęcam wiele czasu ...

MZ: Pochodzi Pan Profesor z Dolnego Śląska, czyżby był to rodzaj powrotu do korzeni, do ojczystych stron?

KAK: Zdecydowanie tak. Urodziłem się wprawdzie w Jeleniej Górze, ale młode lata spędziłem we Wrocławiu. To właśnie miasto uważam za swoje, tutaj przyjeżdżam najchętniej. Moje najdawniejsze wspomnienia są związane z Krzykami, dzielnicą Wrocławia. Wśród pierwszych pojęć tamtego okresu pamiętam Sobótkę, Zamek Chojnasty, czy cały szereg wrocławskich miejsc topograficznych, jak Plac Nankiera lub Odra. Pamiętam też jeszcze trochę ludności niemieckiej, która pozostała do wczesnych lat pięćdziesiątych we Wrocławiu.

MZ: O ile wiem, Pana Ojciec był historykiem i pracował na Uniwersytecie Wrocławskim?

KAK: Owszem, był tam profesorem i kierował Zakładem Historii Powszechnej Średniowiecznej. Ojciec wywodził się z przedwojennego środowiska historyków warszawskich, ale wydarzenia wojenne zmusiły całą rodzinę do tułaczki. W 1945 roku miał propozycję katedry na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale brak mieszkań w Krakowie uniemożliwił te plany. Tak więc Ojciec był od 1946 roku na Dolnym Śląsku. Ten okres był w jego życiu niełatwy; pamiętamy, że były to lata bardzo trudne politycznie, zwłaszcza dla osób nie akceptujących rzeczywistości nastąlej w Polsce powojennej. Ojciec z trudem dostosowywał się do dnia codziennego. Jedyny ratunek widział w intensywnej pracy naukowej i organizacyjnej. Gdy dzisiaj patrzę na rejestr Jego ówczesnych zajęć, ogarnia mnie podziw i zdumienie: był np. założycielem i pierwszym prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Jeleniej Górze, w latach 1947 – 1948 pełnił funkcję kierownika literackiego Państwowych Teatrów Dolnośląskich w Jeleniej Górze i Wrocławiu, jako jeden z pierwszych pracowników naukowych wygłaszał dziesiątki odczytów na terenie całego Dolnego Śląska, wraz z profesorem Julianem Krzyżanowskim redagował pierwsze powojenne czasopismo naukowe „Nauka i Sztuka” oraz samodzielnie miesięcznik „Śląsk”. No i działał naukowo i dydaktycznie jako profesor na Uniwersytecie Wrocławskim. To wtedy właśnie rozpoczął dwa wielkie tematy swojego życia: temat wojen polsko-krzyżackich oraz badania nad spuścizną Jana Długosza.

MZ: Czy wyrastanie w domu uczonego, obcowanie od najmłodszych lat z książkami, w kulcie nauki, miało wpływ na Pana życie?

KAK: Z całą pewnością. Moje pierwsze poważniejsze lektury to były powieści historyczne, np. Walery Przyborowski. Wyrastałem wśród takich pojęć i nazwisk, jak Jagiełło, Witold, Ulryk von Jungingen, Malbork, Krzyżacy... Przez nasz dom we Wrocławiu przewinęło się wielu wybitnych naukowców i pisarzy, aby wspomnieć między innymi prof. prof. Tadeusza Mikulskiego, Karola Górskiego, Ignacego Zarebskiego, Aleksandra Gieysztora, Władysława Czaplińskiego, Witolda J. Kapuścińskiego, Wilhelma Szewczyka czy Kamila Giżyckiego.

Do dzisiaj żałuję, że nie studiowałem historii bądź polonistyki, ale i na studia germanistyczne nie mogę narzekać. To bardzo ciekawy kierunek pozwalający poznać historię i kulturę jednego z naszych potężnych sąsiadów.

MZ: Czy pamięta Pan Profesor jakieś wydarzenia z Wrocławia, sceny zapamiętane z rodzinnego domu?

KAK: Są to głównie okoliczności związane z Ojcem; proszę pamiętać, że wyjeżdżając z Wrocławia w grudniu 1955 roku, byłem uczniem zaledwie pierwszej klasy. Ojciec (zm. 1985) do końca życia wspominał lata spędzone na Dolnym Śląsku i mimo wielu przykrości, które tam go spotkały, wdzięczny był losowi za możliwość pracy społecznej, organizacyjnej i naukowej na Uniwersytecie Wrocławskim. Szkoda, że w mieście nad Odrą, tak bogatym w tradycje naukowe i kulturalne, zasobnym w bezcenne zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej i Ossolineum, nie było mu dane pracować przez wiele jeszcze kolejnych lat. Jak wspominał, przyjechał do Wrocławia na dwukrotne zaproszenie ówczesnego Rektora prof. Stanisława Kulczyńskiego.

Pamiętam jedno z opowiadań Ojca na temat tamtych lat. Były to lata 50-te, sam środek „głębokiego komunizmu”, kiedy organizacja partyjna dosłownie rządziła na Uniwersytecie Wrocławskim, a więc także i w Instytucie Historii.

Ojciec zawsze chodził w krawacie, nie wyobrażał sobie funkcji profesorskiej bez dobrego wychowania i innych reguł związanych z postawą inteligencji o przedwojennym rodowodzie. To wystarczyło zawistnym ludziom, aby zwołać ogólnouniwersyteckie zebranie partyjne, podczas którego postawiono Ojcu zarzut, iż „hołduje postawom burżuazyjnym”. Nagonka i ostre wystąpienia przybierały na sile. „Czekałem tylko” – mówił mi Ojciec – „kiedy padnie wniosek, aby wyrzucić mnie z Uniwersytetu”. Wówczas Jego wzrok padł przypadkowo na wielki portret Lenina, wiszący na sali. Otóż przywódca rewolucji był... w krawacie. „Odetchnąłem”, wspominał Ojciec. Kiedy dano mu szansę „ostatniego słowa”, powiedział: „Dziękuję za słowa krytyki. Nikt nie jest bez winy. Nie rozumiem tylko, dlaczego jest mi zarzucane, iż chodzę w krawacie. Bo przecież – i tutaj teatralny gest – Włodzimierz Iljicz też go nosił. A to dla nas przecież wzór do naśladowania ...”.

W kilka minut było po masówce, Ojciec pozostał szczęśliwie na uczelni.

Jednak polityczne prześladowania Ojca jako niepartyjnego uczonego trwały nadal, zawistni konkurenci do naukowej sławy nie dawali za wygraną. Zmęczony tą sytuacją Ojciec poprosił Ministerstwo o przeniesienie do innego ośrodka naukowego. Dzień 31 grudnia 1953 roku był ostatnim dniem Jego pracy na Uniwersytecie Wrocławskim, chociaż we Wrocławiu jeszcze pewien czas mieszkał.

Wiem, iż w kilka lat później ówczesny dziekan Wydziału Historycznego prof. Adam Galos skierował pismo do Ojca z zaproszeniem powrotu do Wrocławia, ale gorycz dawnych przykrości była chyba powodem, że Ojciec z tej propozycji nie skorzystał.

Lata pobytu we Wrocławiu to – na szczęście – nie tylko przykre i kłopotliwe wydarzenia. W mojej pamięci zachowała się np. wizyta z Ojcem u angielskiego pisarza osiadłego w Przesiece, Georga Bidwella i jego polskiej żony, chyba w 1954 roku.

Dopiero z czasem poznałem historię decyzji co do pobytu w Polsce Georga Bidwella, jego wybitną pozycję jako autora wielu powieści tworzonych w języku angielskim, które następnie na język polski przekładała żona Anna.

W rodzinnej tradycji przechowywane jest także wspomnienie, jak to Ojciec, chyba w 1946 roku, będący wówczas profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Wrocławskiego, załatwiał w elektrowni jakąś mocno skomplikowaną sprawę administracyjną. Młoda urzędniczka, widocznie mająca mało wiedzy o stopniach naukowych, stwierdziła: „Załatwię to panu, skoro nie jest pan takim zwyczajnym profesorem, tylko n a d z w y c z a j n y m.”

Albo inny obrazek, jeszcze z czasów jeleniogórskich, kiedy Ojciec wydawał razem z prof. Julianem Krzyżanowskim pismo „Nauka i Sztuka”. Chociaż niemal cały ciężar spraw wydawniczych, drukarskich itp. spoczywał na barkach Ojca, a także Jego żony Eugenii, to prof. J. Krzyżanowski od czasu do czasu „wpadał” do Jeleniej Góry, by zapoznać się ze stanem pisma. Podczas jednej z takich wizyt nasz domowy jamniczek, nie znający wybitnego gościa, nieco potarmoził mu spodnie. Ale Profesor podszedł do sprawy ze zrozumieniem, w czym niewątpliwie dopomógł dobry obiad i wspomnienia z minionych czasów obu panów redaktorów, znających się jeszcze z czasów przedwojennych z Warszawy.

Przypomina mi się jeszcze jedna scena z „życia rodzinnego”, z roku ok. 1953 a może 1954. Ojciec, niegdyś studiujący także polonistykę, miał duże zdolności literackie. Już przed 1939 rokiem pisał cieszące się wzięciem powieści fantastyczne, jak np. drukowane w prasie „W państwie Władana” czy „Express. Powieść przestrzeni torowych”. Wspominał kiedyś Ojciec, jak był dumny, gdy pewnego dnia jego Mistrz, profesor Oskar Halecki, powiedział na seminarium: „Bardzo jestem dzisiaj niewyspany. A wiecie panowie dlaczego? Czytałem do późnej nocy powieść pana Stefana ...”.

Tak więc Ojciec w wolnych chwilach zaczął pisać we Wrocławiu powieść „Przygody Pana Wicherka”, o życiu młodego człowieka z prowincji rzuconego przez los w wir wielkiego miasta. Czyżby reminiscencje z własnego życia?

Ale wówczas nie myślałem tak, bo byłem małym chłopcem i musiałem od czasu do czasu zasiadać w salonie – razem z całą rodziną – i słuchać kolejnych fragmentów powstałych właśnie pod piórem Ojca. Niezbyt mnie to wtedy interesowało, ale wiem z późniejszych relacji starszego rodzeństwa, że były to ciekawie uchwycone sceny i rzecz pisana była z nerwem. Nie wiem dlaczego, ale powieść nie została doprowadzona do końca i nie ujrzała druku... A szkoda, bo Ojciec - z czasem członek Związku Literatów Polskich i autor poczytnych powieści zarówno dla młodzieży (pod pseudonimem Włodzimierza Barta), jak i dla dorosłych – potrafił zająć czytelnika. Widać, pan Wicherek nie doczekał się rozwinięcia akcji i rzecz spaliła na panewce. A może czasy nie sprzyjały powieści o Polsce międzywojennej?

MZ: Ale powróćmy do spraw śląskich i postaci Gerharta Hauptmanna. To przecież Pan Profesor przed laty zainicjował wzmożone zainteresowanie polskiej nauki tym ważnym pisarzem ...

KAK: Rzeczywiście przez szereg lat po wojnie ukazywały się książki i artykuły o autorze „Tkaczy”. Ale w latach 80-tych, kiedy powoli odeszła starsza generacja polskich germanistów interesujących się tym twórcą (m.in. Z. Żygulski, J. Chodera, J. Piprek) i zapanowała moda na innych autorów, wokół braci Hauptmannów (bo przecież obok noblisty Gerharta nie można zapominać o jego uzdolnionym,

choć mniej znanym bracie Carlu) powstała pustka. W porozumieniu z germanistami niemieckimi doprowadziłem do utworzenia we Wrocławiu Polskiego Towarzystwa im. Gerharta Hauptmanna. W tym mniej więcej czasie, w 1990 roku zorganizowałem na Uniwersytecie Łódzkim pierwszą w Polsce międzynarodową konferencję o tym pisarzu. Obsada była znakomita, z udziałem uczonych z kilku krajów, także z Kanady. A w 2006 roku powołałem do życia międzynarodowy rocznik w języku niemieckim „Carl und Gerhart Hauptmann –Jahrbuch“, który ukazuje się nakładem PWSZ w Płocku. Wkrótce światło dzienne ujrzy tom trzeci...

MZ: A jak doszło do Pańskiego zainteresowania się tym pisarzem?

KAK: Znowu muszę sięgnąć do wspomnień rodzinnych. Moją matką chrzestną w Jeleniej Górze była żona tamtejszego starosty p. Ludwika Tabaka. A pamiętać trzeba, że to właśnie starosta Wojciech Tabaka opiekował się z ramienia rządu Gerhartem Hauptmannem po wojnie. Jak wiadomo, pisarz zmarł 6 czerwca 1946 roku w swoim domu w Jagniątkowie k. Jeleniej Góry. Ze Starostą rozmawiałem w późniejszych latach o tym niemieckim pisarzu, zwiedzałem jego willę. Kiedy rozpocząłem studia germanistyczne, natknąłem się ponownie na nazwisko Gerharta Hauptmanna. Życie i twórczość Carla i Gerharta Hauptmannów to jeden z najbardziej mnie pasjonujących tematów badawczych. Obecnie opracowuję wspomnienia pierwszej żony Carla Hauptmanna - Marty, które uzyskałem z jednego z archiwów literackich. Ukazą się niebawem w druku. Są bardzo ciekawe, dostarczają wiele nowego materiału do naszej wiedzy o rodzinie Hauptmannów...

MZ: Z pewnością miał Pan Profesor w swoich wyprawach naukowych sporo ciekawych spotkań?

KAK: Byłem w Niemczech i Austrii kilkadziesiąt razy i oczywiście poznałem wielu polityków, naukowców, pisarzy, tłumaczy i zwykłych ludzi. Nie sposób ich wszystkich wyliczyć, ale wspomnę takie nazwiska jak Johannes Rau, Helmut Schmidt, Marion hrabina Dönhoff, Heinrich Böll czy Günter Grass. Nie mogę powiedzieć, że ich dobrze poznałem, ale miałem możliwość ucisnąć im rękę i kilka, czy kilkanaście minut porozmawiać. O moich wieloletnich kontaktach z Karlem Dedecusem, najwybitniejszym tłumaczem literatury polskiej, czy Gerdą Leber-Hegenau opowiem za chwilę, a teraz chciałbym wspomnieć 2 spotkania z anonimowymi kobietami, które pamiętam dobrze, choć minęło od tego czasu wiele lat.

Pierwsze spotkanie miało miejsce w Gdańsku, w pierwszej połowie 70-tych lat. Byłem wówczas młodym asystentem łódzkiej germanistyki. Starsza pani – miała chyba 60-65 lat, była docentem Politechniki Gdańskiej. Rozmawialiśmy o przeszłości Gdańska, jego historii i kulturze ... Byłem młody, ambitny i pewnie tej eleganckiej pani chciałem zaimponować, bo spytałem z pewną nutą wyższości w głosie „A Grassa coś Pani czytała?” Dama spojrzała na mnie – chyba z politowaniem - i rzekła: „Naszego Grassa mam w komplecie w mojej prywatnej bibliotece”. Zrozumiałem wówczas, że nie zawsze można patrzeć na różne problemy pod kątem narodowościowym. Bo przecież Grass był i jest Gdańszczaninem, niezależnie od tego, jak się kształtują granice i w jakim kraju leży to miasto. Kiedyś było to wolne miasto Gdańsk, Niemcy mówili Danzig. A ludzie po prostu

mieszkali tam i czuli się Gdańszczanami. Potem w tej rozmowie okazało się, że owa pani rzeczywiście czytała całego Grassa po niemiecku i znała jego twórczość o wiele lepiej ode mnie ...

Spotkanie drugie, całkiem inne, miałem na przełomie lat 80-tych i 90-tych w Akademii Sankelmark koło Flensburga. Podczas konferencji miałem referat o temacie niemieckim w powojennej literaturze polskiej. Po zakończeniu sesji podeszła do mnie pewna starsza pani z prośbą o rozmowę. Okazało się, że była Niemką z Łodzi. Opowiadała, że mimo upływu lat nigdy po wojnie nie odwiedziła swojego rodzinnego domu.

W czasie rozmowy, podczas której wypytywała o nowinki z Łodzi, o ulicę Pomorską, na której mieszkała, powiedziała nagle :” A wie Pan, ja w każdą niedzielę spaceruję łódzkimi ulicami”. Spojrzałem na nią nie rozumiejąc. Uśmiechnęła się: „Zawsze w niedzielę, po obiedzie, zdejmuję ze stołu serwetę i kładę na nim plan Łodzi, tej przedwojennej. I palcami wędruję po ulicach mojego miasta, odwiedzam parki. Chociaż w ten sposób jestem w mojej ukochanej Łodzi ...”

Wzruszające to było spotkanie , pamiętam do dzisiaj tę kobietę , jej rozmarzoną twarz i żarliwe wypytywanie o różnych ludzi, gmachy i instytucje łódzkie...

MZ: A czy ma Pan Profesor ulubione miasta czy miejsca w Niemczech i Austrii, dokąd Pan chętnie wraca?

KAK: Nade wszystko lubię Wiedeń. To piękne miasto, z wieloma polskimi akcentami, jak polskie kościoły, ulice nazwane polskimi nazwiskami, liczne tablice upamiętniające polską przeszłość . A nade wszystko wielu ludzi ceniących i znających nasz kraj. Lubię tę patynę z dawnych jeszcze czasów monarchii, która do dzisiaj świadczy o wspaniałej, cesarskiej historii Wiednia. Poznałem wielu ludzi, pisarzy, uczonych, tłumaczy – aby wymienić tutaj nieżyjących już Oskara Jana Tauschinskiego czy Gerde Leber-Hagenau, świetnych znawców naszej kultury i literatury. Wiele dla sprawy polskiej od lat czyni Towarzystwo Austriacko-Polskie z prezesem Theodorem Kanitzerem na czele, czy organizacje polonijne. A są tam i nasze, polskie instytucje, jak Stacja Wiedeńska Polskiej Akademii Nauk czy Instytut Polski. To dzięki tym ośrodkom polskości można się w stolicy Austrii poczuć się jak w domu ...

Lubię także niewielką wysepkę Hiddensee, leżącą na Bałtyku koło Rugii. Miał tam swoją letnią rezydencję Gerhart Hauptmann, zresztą jego willa stoi tam – jako muzeum – do dzisiaj. To urocze miejsce o zmiennym krajobrazie, z pięknymi widokami na morze.

Byłem też kiedyś w małym miasteczku bawarskim Wangen (Allgäu). Nie znam bardziej ukwieconego miejsca niż ta, zachowana z dawnych wieków, niezwykle zadbana miejscowość. Odbywają się tam coroczne tzw. „Rozmowy w Wangen” poświęcone literaturze niemiecko-śląskiej.

Natomiast jeśli idzie o instytucje, to spośród bardzo wielu uczelni, instytutów i archiwów szczególnie miło wspominam Gerhart-Hauptmann-Museum w Erkner k. Berlina, Bayerische Nationalbibliothek w Monachium, Deutsche Staatsbibliothek w Berlinie, Herder-Institut w Marburgu oraz Deutsches Polen-Institut w Darmstadt. Bardzo wiele skorzystałem tam w moich kwerendach, poznałem

sympatycznych ludzi, by wymienić choćby dr Andreea Lawatego, Heinricha Mrowkę, Rudolfa Ziesche czy Sabine Seifert.

MZ: Darmstadt i Deutsches Polen-Institut to przecież wielka postać Karla Dedeciusa ...

KAK: Karl Dedecius to – obok życia i twórczości Carla i Gerharta Hauptmanów, a także wybitnego uczonego i poety z Wiednia ks. profesora Bonifacego Miążka – jeden z najważniejszych trendów mojej pracy naukowej na przestrzeni wielu lat.

Karla Dedeciusa poznałem ok. 1983 roku, wkrótce po powstaniu Instytutu, którego wielki tłumacz był założycielem i pierwszym dyrektorem. Dedecius zaproponował mi przygotowanie kompletnej bibliografii tłumaczeń literatury polskiej w języku niemieckim od początków wzajemnych kontaktów literackich po lata 80-te XX wieku. Przyjąłem tę propozycję i tak zaczęła się moja wieloletnia znajomość z tym wspaniałym znawcą polskiej literatury i kultury.

Coraz lepiej poznawałem samego Karla Dedeciusa, jego ogromny dorobek (ponad 300 tłumaczonych polskich pisarzy, ponad 100 pozycji książkowych i tysiące artykułów i szkiców o naszym piśmiennictwie i zagadnieniach przekładu) a przede wszystkim nauczyłem się cenić jego niepowtarzalny kunszt translatorski, ów niebywały słuch poetycki potrzebny do przekuwania polskich wierszy na niemiecki ...

Napisałem o nim pierwszą w nauce monografię („Czarodziej z Darmstadt”, 1999), zorganizowałem wielką konferencję naukową z udziałem Mistrza. W chwili obecnej przygotowuję do druku za jego wiedzą i akceptacją - „Rocznik Karla Dedeciusa”, który będzie nie tylko przynosił rozprawy o życiu i dorobku wielkiego tłumacza, ale także zajmował się zagadnieniami recepcji i translacji literackiej. Jestem w stałym kontakcie z Karlem Dedecusem, ostatnio gościłem w jego domu we Frankfurcie nad Menem w lipcu 2007 roku i mogłem podziwiać wspaniałą formę intelektualną i nowe, bardzo zaawansowane prace tłumaczeniowe i esejistyczne gospodarza.

W dialogu niemiecko-polskim Karl Dedecius od lat odgrywa jedną z pierwszorzędną rolę. Jego zasługi dla promocji polskiej literatury i kultury w Niemczech są nieocenione. Podziwiam jego talent, pracowitość i wielką skromność. To rzadkie cechy u ludzi o światowej sławie. Jestem szczęśliwy, że dane mi jest znać Karla Dedeciusa od niemal ćwierć wieku.

MZ: Znał Pan Profesor także wielu polskich uczonych, krytyków i tłumaczy?

KAK: Z wieloma byłem zaprzyjaźniony. Mówię „byłem”, bo niestety robi się wokół mnie coraz bardziej pusto. Cóż robić, kalendarz biologiczny jest nieubłagany. Jakże żał, że nie ma już wśród nas wielu wspaniałych ludzi i uczonych jak prof. prof. Zdzisław Żygulski, Marian Szyrocki, Wilhelm Szewczyk, Arno Will, Olga Dobijanka-Witczakowa, Michał Cieśla, Edmund Rosner. Wiele miałem okazji, aby z nimi przebywać, słuchać ciekawych rzeczy, także ich wspomnień o dawnych latach. Do dzisiaj np. pamiętam opowiadania prof. Zdzisława Żygulskiego o germanistach okresu międzywojennego, czy prof. Mariana Szyrockiego o pierwszych powojennych już latach filologii niemieckiej we Wrocławiu... Szkoda, że wiele faktów, a także anegdota zniknęło i nikt o nich nie pamięta.

A ci ludzie ożywiali swoją osobowością uczelnie i miasta, jakże brakuje np. w Katowicach niezwykle witalnego, świetnego pisarza i dziennikarza Wilhelma Szewczyka. Jego książki o Niemczech wiele nas nauczyły, jego stały felieton w „Życiu Literackim” pt. „Co robią Niemcy?” czytali bodaj wszyscy intelektualiści w Polsce.

Ale taka już jest kolej rzeczy, od wieków, od pokoleń. Trzeba się z tym pogodzić, chociaż niełatwo zapomnieć o przyjaciółach. Jedyna pociecha w tym, że można czasem pokartkować w ich książkach, jakże często zaopatrzonych w miłe, serdeczne dedykacje, wzięć do ręki paczuszkę ich listów i kartek ...

MZ: Nie raz wypowiadał się Pan Profesor niezwykle ciepło o swoim promotorze, profesorze Arno Willu. Co to był za człowiek?

KAK: Profesor Arno Will pochodził ze spolonizowanej rodziny Niemców łódzkich. Rodzice w obawie przed aresztowaniem w 1905 roku musieli uchodzić z rodzimego Konstanzowa k. Łodzi i na pewien czas zamieszkali w Plauen, w Saksonii. Tam też urodził się w 1905 roku Arno. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości rodzina wróciła do kraju. Arno Will uzyskał w 1927 roku w Warszawie świadectwo dojrzałości, a następnie rozpoczął studia na tamtejszym uniwersytecie w zakresie germanistyki, które ukończył pod opieką wybitnego uczonego, profesora Zygmunta Łempickiego, w 1935 roku. Następnie pracował w szkolnictwie średnim. Podczas wojny działał w tajnym nauczaniu, był więźniem gestapo w Krakowie.

Arno Will po wojnie związał się z Łodzią, gdzie był m.in. kierownikiem Studium Języków Obcych Politechniki Łódzkiej. W roku 1950 zrobił doktorat u prof. Zdzisława Żygulskiego, zaś w 1962 roku habilitował się. W 1972 roku został profesorem nadzwyczajnym.

Profesor tworzył łódzką germanistykę, pracując w reaktywowanej Katedrze Filologii Germańskiej od 1963 roku. W latach następnych był jej kierownikiem, a później dyrektorem Instytutu Filologii Germańskiej. Był przez dwie kadencje prodziekanem Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego.

Specjalizował się w polsko-niemieckich powinowactwach literackich XIX wieku, publikując kilka wartościowych książek.

Ale profesor Arno Will był przede wszystkim lubianym, uczciwym i sympatycznym człowiekiem, o rzadkiej kulturze osobistej. Wiele czasu poświęcał uczelni, dbał o poziom nauczania na germanistyce, interesował się losami swoich uczniów. Często powracam myślami do mojego Profesora, zresztą jego fotografię mam w swoim gabinecie ...

MZ: Wspomnił Pan Profesor o swojej znajomości z pisarką i tłumaczką austriacką Gerdą Leber-Hegenau ...

KAK: To była jedna z najcenniejszych znajomości w moim naukowym, ale nie tylko, życiu. Wraz z żoną byliśmy z nią bardzo serdecznie zaprzyjaźnieni. Gerda Leber-Hegenau urodziła się w Łodzi, w rodzinie niemieckiego fabrykanta 11 grudnia 1918 roku – jak mawiała – dokładnie w miesiąc po powstaniu niepodległej Polski. Była dobrą tłumaczką z języka polskiego, pisarką i historykiem teatru polskiego. Była swoistym fenomenem, urodziła się w Łodzi, ale od czasów

wojny mieszkała na stałe w Wiedniu. Miała zresztą trzy paszporty, a owe trzy kultury odcisnęły piętno na jej osobowości i zainteresowaniach.

Poznałem ją przed wieloma laty w Wiedniu, kiedy zbierałem materiały do moich książek o polsko-austriackich powinowactwach literackich. Miałem szczęście poznać wielu znakomitych propagatorów kultury i literatury, a także nauki polskiej nad Dunajem, aby wymienić przede wszystkim Księdza infułata profesora Bonifacego Miążka, wybitnego slawistę Uniwersytetu Wiedeńskiego, autora wielu tomów wierszy nagrodzonych bardzo prestiżowymi wyróżnieniami ; zasłużonego tłumacza naszego piśmiennictwa, pochodzącego z Galicji Oskara Jana Tauschinskiego ; cenionego austriacko-polskiego pisarza Adama Zielińskiego czy niezwykle uzdolnioną tłumaczką symultaniczną Joannę Ziemską. Cenię sobie bardzo znajomość z wieloletnim prezydentem Towarzystwa Austriacko-Polskiego prof. Theodorem Kanitzerem, prezesem Międzynarodowego Towarzystwa im. F. Chopina. To dzięki tym – i wielu innym ludziom - Polska, jej dzieje i kultura są znane i cenione w Austrii. Jestem też pod dużym wrażeniem osobowości zasłużonego kapłana, Rektora w Kościele Polskim na sławnym Kahlenbergu, ks. Jerzego Smolińskiego. Dzięki moim wiedeńskim przyjaciołom stolica Austrii, wraz z jej powiewem cesarskich czasów stała się mi tak bliska. Jak już mówiłem, Polskę i jej historię można spotkać niemal na każdym kroku, czy to w postaci polskich pomników, nazw ulic czy pamiątkowych tablic. Ale klimat tworzą przede wszystkim ludzie ...

MZ: O Księdzu infułacie profesorze Bonifacym Miążku napisał Pan Profesor i wydał w Londynie ciekawą monografię ...

KAK: To wspaniała postać, jeden najwybitniejszych Polaków przebywających od lat za granicą. Jest prawdziwym ambasadorem polskiej nauki i literatury. Przed kilku laty ukazała się Księga Jubileuszowa z okazji 70-lecia urodzin Księdza Infułata, która w pełni ukazała znaczenie tego kapłana, uczonego i poety.

Wracając do monografii, w ubiegłym roku, tym razem w Łodzi, ukazało się jej drugie, powiększone wydanie . Staralem się przedstawić ogrom dokonań Księdza Profesora, jego liczne książki o polskiej literaturze, jego wiersze, a także naukowe kontakty z czołowymi polskimi i europejskimi intelektualistami . Książk Profesor wychował w ciągu wielu lat długi szereg młodych slawistów, którzy pod jego opieką przygotowali cenne prace doktorskie, m.in. o twórczości Ks. Jana Twardowskiego.

MZ: Opublikował Pan Profesor wiele pozycji książkowych, rozpraw i artykułów, ale nie mniej uwagi poświęca Pan wydawaniu czasopism naukowych.

Czyżby było to podświadome nawiązanie do redakcyjnej działalności – przypomnijmy np. wspomniane pisma „Nauka i Sztuka” oraz „Śląsk” – Pana Ojca, wydawane po wojnie na Dolnym Śląsku?

KAK: Chyba rzeczywiście coś w tym jest. Redagowaniem czasopism zajmuję się od wielu lat. Wspomnę o ostatnich trzech tytułach: „Niemcy-Austria-Szwajcaria”, „Carl und Gerhart Hauptmann-Jahrbuch” oraz – najnowszy – „Rocznik Karla Dedeciusa”. Muszę się przyznać, że wydawanie tych i innych czasopism naukowych (a przecież redaguję także np. serię „Neofilologia” w ramach Zeszytów Na-

ukowych Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Płocku) sprawia mi ogromną satysfakcję. Lubię kontakty z autorami, chociaż nieraz czynią nieco kłopotu opóźniając się z dostarczeniem swoich tekstów (ale powiem w tajemnicy, że i mnie zdarza się czasem „poślizg” w napisaniu artykułu do różnych pism), lubię kontakty z redaktorami i wydawcami. Ale przede wszystkim mam świadomość, że czasopisma naukowe są potrzebne naszemu środowisku.

MZ: Czy zdarzyły się Panu Profesorowi jakieś niecodzienne, ciekawe historie?

KAK: Może opowiem o dwóch takich sytuacjach. Przed kilkoma laty miałem okazję zwiedzić przebogate zbiory Literaturarchiv w Marbach. Kustosz oprowadzający nas po różnych salach wyjął w pewnej chwili z jednej z opancerzonych szaf niewielki zeszyt mówiąc, że jest to rękopis Franza Kafki „Der Prozeß”. Zapytał, na ile oceniamy wartość tej pozycji? Padały różne sumy (w dawnych markach RFN – DM) , ale żadna odpowiedź nawet w przybliżeniu nie była celna. Okazało się, że zapłacono na giełdzie aż 5 milionów marek. Archiwum oczywiście nie byłoby w stanie wyasygnować takiej kwoty, dopomógł tutaj rząd federalny. A w tym samym archiwum oglądałem jeszcze oryginalne „pantalony” (przepraszam!) Friedricha Schillera, przechowywane w specjalnych szufladach, kopertach itp. w niskiej temperaturze.

A drugi przypadek : przed laty poznański germanista profesor Stefan H. Kaszyński wydał cenną antologię opowiadań austriackich „Czyż jest piękniejszy kraj?” napisałem recenzję do „Literatur und Kritik”, czołowego pisma – jak wiadomo - w Austrii. Po kilkunastu dniach otrzymuję list od redaktora naczelnego Kurta Klingera, który w uprzejmych, ale nieco zdziwionych słowach pisze mniej więcej tak: „Antologia jest z pewnością wartościowa, i recenzja nam się podoba. Ale nie jest u nas w zwyczaju, aby autor sam sobie recenzował swoje książki”. W pierwszej chwili oniemiałem, ale wnet zrozumiałem, że Kurt Klinger pomylił nazwisko „Kaszyński” z „Kuczyńskim”. Rzeczywiście, dla nie – słowiańskiego ucha dźwięki podobne. Prędko pomyłkę wyjaśniłem i recenzja ukazała się już bez przeszkód. Wiem, że to zdarzenie, niemal jak anegdota, kursowało przez pewien czas w germanistycznych kręgach.

MZ: Wspomniał kiedyś Pan Profesor, że niezbyt chętnie wyjeżdża Pan z Łodzi, woli natomiast pracować w swoim gabinecie ...

KAK: Bo tak jest rzeczywiście, co nie znaczy, że mało jeżdżę po kraju i świecie. Kiedyś przed laty mówił mi Karl Dedecius, iż chętniej siedzi przy biurku i tłumaczy wiersze Tadeusza Różewicza czy Wisławy Szymborskiej, niż jeździ do Tokio czy Paryża. Wówczas niezbyt go rozumiałem, ale z czasem widzę, że wielki tłumacz miał rację. Żywot uczonego wymaga dużo wolnego (!?) czasu i skupienia, a to można osiągnąć jedynie poprzez znużoną, ale dającą zadowolenie pracę przy przysłowiowym „biurku”.

Przez lata zgromadziłem pokaźną bibliotekę, wyspecjalizowaną w tematyce polsko-niemieckiej i polsko-austriackiej. W zasadzie nie muszę zbyt często jeździć już do biblioteki, mogę pracować w domu i czerpać z moich zasobów wycinków, nadbitek, odbitek xero, no i oczywiście czasopism naukowych i książek.

W moim gabinecie mam pod ręką tylko część materiałów, tych najważniejszych. Reszta jest „rozparcelowana” po całym domu. Bardzo wiele miejsca zajmują silesiana, tak bliskie mojemu sercu, w tym książki Wilhelma Szewczyka, a także wiele niemieckich i polskich pozycji o literaturze, kulturze i historii Górnego i Dolnego Śląska. Oddzielny dział tworzą książki o zagadnieniach polsko-austriackich i polsko-niemieckich.

Ze szczególną estymą stoję przed półkami zawierającymi wspomnienia, pamiętniki i monografie polskich uczonych, głównie historyków i polonistów, by wymienić choćby książki poświęcone Kazimierzowi Wyce, Kazimierzowi Tymienieckiemu, Stanisławowi Smolce, Aleksandrowi Brücknerowi czy Julianowi Krzyżanowskiemu. To nie tylko wielcy badacze, ale i ludzie, którzy swoim naukowym posłannictwem dobrze służyli Ojczyźnie. Warto poznać ich losy, dorobek ...

A kiedy jestem już zmęczony, podchodzę do mojej bardzo już prywatnej półki, na którym stoją równym szeregiem moje szczególnie ulubione książek, często „lżejszego” kalibru, pochodzące czasem jeszcze z młodych lat.

MZ: Czy możemy poznać choć kilka z nich?

KAK: Czy ja wiem? No dobrze, a więc są to np. Melchiora Wańkowicza „Hubalczyki, przygody Sherlocka Holmesa (po niemiecku), Mikołaja Gogola „Martwe dusze”, Horacego Safrina „Przy szabasowych świecach”, Ilji Ilf i Eugeniusza Pietrowa „Dwanaście krzeseł”, Jerome K. Jerome’a „Trzech panów w łódce” czy szermiercze wspomnienia (3 tomiki) Wojciecha Zabłockiego. I już zupełnie na ucho: także „Stawka większa niż życie”.

Ale mój gabinet to nie tylko książki. Tutaj gromadzę szczególnie ważne lub bliskie mi listy. Mam np. listy od Jarosława Iwaszkiewicza, Jerzego Giedroyc’a, Marion hrabiny Dönhoff, a także od wielu innych osób.

Na zdjęciach w gabinecie widnieją postacie, których już nie ma na tym świecie. Ale są także przyjaciele, z którymi widuję się od czasu do czasu, z zagranicy i z wielu miast polskich.

Za szybą szafki na książki stoją drewniane figurki „Ducha Gór”/„Liczyrzepy”, przywiezione z Karkonoszy. To one, a także zdjęcia z różnych sudeckich miejscowości tworzą tak mi drogi „dolnośląski klimat”. Stworzyłem sobie w Łodzi taką małą enklawę Karkonoszy i Dolnego Śląska, dlatego tak chętnie przesiaduję w moim gabinecie.

Szczególnie lubię wieczorne godziny, kiedy dom jest już uśpiony. Wówczas mogę bez przeszkód stanąć przed półkami moich książek, dotknąć ich grzbietów, niektóre z nich wyjąć na kilka chwil...

To wówczas powstają nowe pomysły badawcze, które w następnych dniach, miesiącach i latach próbuję przyoblec w postać artykułu lub książki.

MZ: Chciałabym na koniec naszej rozmowy zapytać o ulubionych pisarzy, a także o plany naukowe na najbliższe lata.

KAK: Wolałbym mówić o poszczególnych utworach, które lubię szczególnie. No, ale spróbuję wymienić autorów, których chętnie czytuję. Z pewnością są to Carl i Gerhart Hauptmannowie, Heinrich Mann, Hans Fallada, Erich Maria Remarque

czy Ingeborg Bachmann. Poza tym w różnych okresach życia miałem różne preferencje. Może jeszcze dodam, jako że ostatnie lata działałem jako niemcoznawca, iż szczególnie dokładnie studiuję prace o działalności wybitnych kanclerzy : Konradzie Adenauerze i Willi Brandt'cie. Zresztą chcąc zrozumieć Niemcy, trzeba pracować nad tym kompleksowo : a więc np. wyjazdy do Niemiec (czy Austrii), kontakty z ludźmi, lektura literatury pięknej oraz prac naukowych, poznawanie filmów i sztuk teatralnych i - dodam na poły żartobliwie - nie zaszkodzi posmakować także różnych gatunków win i piw niemieckich, których jest takie mnóstwo, że mimo stałych od lat wyjazdów do Berlina czy Wiednia ciągle nie mogę poznać choć większości ...

A plany naukowe: cóż, miałem i mam ich wiele. Niektóre udało mi się urzeczywistnić, inne ciągle czekają na opracowanie. Ale z biegiem lat widzę, że część z nich trzeba przekazać uczniom, ludziom młodym. Niech oni w ten sposób kontynuują tę swoistą sztafetę naukowego poznania. Kilka ciekawych tematów rozdałem doktorantom, nie tylko moim własnym, ale także z innych uczelni. Cieszy mnie, gdy widzę, że umieją przetworzyć je w interesujące rozprawy. Myślę, że robią to lepiej, niż ja bym to potrafił. A to naprawdę daje satysfakcję!

Czy chciałbym coś jeszcze większego napisać? Oczywiście, np. od pewnego czasu myślę o opracowaniu kontaktów literackich, kulturalnych i naukowych pomiędzy Austrią i Polską w latach 1918 – 1939. Podobnie, jak to kilka lat temu znakomicie zrobił w odniesieniu do Niemiec profesor Bogusław Drewniak z Gdańska. Pomysłów mam wiele, ale wiadomo – dobrymi chęciami jest piekło wybrukowane...

Rozmawiała: Małgorzata Znyk

Czy Gerhart Hauptmann w cieniu Carla?

Rozmowa z profesorem Krzysztofem A. Kuczyńskim
redaktorem naczelnym „Carl und Gerhart Hauptmann – Jahrbuch”
i prezesem Polskiego Towarzystwa im. Gerharta Hauptmanna

– Przez wiele lat, właściwie jeszcze od czasów, kiedy Gerhart i Carl Hauptmannowie byli obaj czynni twórczo, starszy z nich Carl stał w cieniu sławy brata, laureata Nagrody Nobla. Tak było w Niemczech, tak było w Polsce, jak i zresztą w całej Europie. Czy nie uważa Pan Profesor, że przynajmniej u nas w kraju sytuacja zaczyna się w ostatnich latach zmieniać na korzyść Carla?

– Bardzo trafna uwaga. Rzeczywiście mamy do czynienia z niewątpliwym renesansem może jeszcze nie czytelniczej popularności dzieła literackiego Carla Hauptmanna, ile z ogromnym postępowaniem w badaniach naukowych odnośnie jego osoby i twórczości, np. podczas ostatniego zebrania Polskiego Towarzystwa im. Gerharta Hauptmanna we Wrocławiu, w marcu 2008, wszystkie wygłoszone z tej okazji referaty dotyczyły ... Carla.

– A jak wygląda powojenna recepcja twórczości Carla Hauptmanna w Polsce, myślę tutaj zarówno o przedstawieniach teatralnych, jak i o polskich tłumaczeniach jego utworów. A także o pracach naukowych na jego temat...

– Przez całe lata po 1945 roku było o Carlu Hauptmannie w Polsce niemal głucho. Trochę interesował się nim pisarz i dziennikarz Jan Koprowski, który kilka powojennych lat mieszkał w Karkonoszach i miał okazję zaglądać do dawnego domu Carla Hauptmanna w Szklarskiej Porębie. Potem w pogłębiony sposób pisał o Carlu i jego kontaktach z Polakami, m.in. z Józefą Kodis-Krzyżanowską katowicki muzykolog i germanista Karol Musioł.

Nazwisko Carla Hauptmanna pojawiało się poza tym okazjonalnie, zwłaszcza w kontekście rozważań nad autorstwem niemieckiego przekładu „Chłopów” Władysława St. Reymonta.

Polscy germaniści mieli niepowtarzalną okazję do gruntownych studiów nad dziełem tego pisarza, jako że jego spuścizna literacka, a więc rękopisy dzieł, notatki i korespondencja przez lata leżała zapomniana, nieopracowana w pomieszczeniach Ossolineum we Wrocławiu.

Jedynie wrocławska germanistka Anna Stroka potrafiła docenić znaczenie Carla Hauptmanna dla literatury niemieckiej na Śląsku i podjęła gruntowne studia nad jego życiem i twórczością. Rezultatem jej naukowych poszukiwań jest

wysocenie w germanistyc europejskiej rozprawa doktorska z 1965 roku pod tytułem „Carl Hauptmanns Werdegang als Denker und Dichter”.

Anna Stroka opublikowała kilka innych jeszcze ważnych studiów z tego zakresu, niestety pod koniec lat 50 strona polska przekazała Akademii der Künste – w dawnym Berlinie wschodnim – całość spuścizny Carla Hauptmanna i możliwości badań mocno się skomplikowały...

– Jak mogło dojść do oddania tak cennych materiałów?

– Trudno to dzisiaj odtworzyć. Wydaje mi się, że nie potrafiono wówczas w pełni docenić znaczenia Carla, a poza tym Ossolineum nie mogło, lub może nie miało środków w celu uporządkowania tych wielu tysięcy stron rękopisów. Protesty Anny Stroki, wówczas młodego pracownika naukowego wrocławskiej germanistyki, nie mogły tutaj wiele pomóc. Na szczęście w chwili obecnej zbiory te, po bardzo fachowym i rzetelnym opracowaniu, są dostępne dla badaczy w archiwum Akademii der Künste w Berlinie.

– A jak wygląda – mówiąc bardzo ogólnie – zainteresowanie Carlem Hauptmannem w dzisiejszych Niemczech?

– Także w Niemczech, zarówno w dawnej RFN, jak i w NRD, niemal zapomniano o tym pisarzu. Ciągle jeszcze znano niemal wyłącznie Gerharta Hauptmanna, wystawiano – chociaż nie za często – jego sztuki. O Carlu wiedziała szczupła tylko garstka osób, głównie germanistów o śląskim rodowodzie.

Ale w początkach lat 90 zaczął się rysować pewien przełom. W Berlinie pojawiła się grupka ludzi, którzy na przekór dotychczasowej tradycji zainteresowali się Carlem. Był to profesor Hans - Gert - Roloff oraz Eberhard Berger, którzy zapraszając do współpracy profesor Annę Strokę postanowili przygotować wielotomowe wydanie dzieł Carla Hauptmanna, w tym nie tylko jego powieści, opowiadania, lirykę i dramaty, ale także eseje i korespondencję. Z czasem zespół ten zaczął się rozrastać, m.in. dzięki dokoptowaniu kolejnych germanistów Uniwersytetu Wrocławskiego. Do dnia dzisiejszego ukazało się kilka tomów, a także bardzo cenny suplement „Carl Hauptmann. Chronik zu Leben und Werk”. Niestety ceny poszczególnych tomów trochę zniechęcają do kupna...

– A więc dzięki współpracy uczonych niemieckich i polskich, udziałowi germanistyki wrocławskiej, Carl Hauptmann ma szansę na uzyskanie należnej mu pozycji...

– Droga do popularności Carla jest jeszcze daleka i trudna, ale - co najważniejsze - przełamana została bariera wieloletniego milczenia wobec jego dzieła. Oczywiście w minionych latach pojawiały się sporadycznie o nim prace, np. Heinricha Mindena o sztukach teatralnych śląskiego pisarza, czy publikowano np. „Rübezahlbuch” lub wybór jego opowiadań.

Warto odnotować też dwutomowe opracowanie (listy i komentarze) korespondencji Carla z przyjaciółmi z Worpswede: „Carl Hauptmann und seine Worpsweder Künstlerfreunde”. Niektórzy z nich pozostawili trwałe ślady w kulturze niemieckiej, jak np. malarze Otto Modersohn czy Heinrich Vogeler. Ukazało się ono w 2003 roku w Berlinie, opracowane przez Elfriede Berger. Ale szerokie

rzesze czytelników ciągle jeszcze niczego niemal o Carlu nie wiedziały. Sporo dla przypomnienia Carla robiło np. Gerhart – Hauptmann – Museum w Erkner k. Berlina, organizując sesje okolicznościowe i wystawy, ale działało to przecież jakby na marginesie głównej działalności placówki, jaką jest popularyzacja autora „Tkaczy”. Trzeba tutaj przy okazji nadmienić o Muzeum Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie, zlokalizowane w dawnym domu Carla, otworzone w 1995 roku jako Oddział Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze. Muzeum prezentuje eksponaty związane z dziejami i kulturą Karkonoszy, Szklarskiej Poręby oraz dziełem braci Hauptmannów, jak również malarza Wlastimila Hofmana.

Muzeum poświęca Carlowi Hauptmannowi wiele uwagi, m.in. prowadzi stałą wystawę o życiu i twórczości pisarza, zaś na terenie Muzeum od lat jest umiejscowiony odrestaurowany pomnik nagrobny Carla. Działalność tego muzeum to ważny składnik w dziele propagowania Carla Hauptmanna.

– Ale wróćmy jeszcze do wcześniejszego pytania o polskie inscenizacje, tłumaczenia i prace naukowe...

– Jeśli chodzi o wystawienie sztuk Carla Hauptmanna w Polsce powojennej, to nie jest mi znany żaden fakt takiej inscenizacji. Niestety, mamy tutaj wiele jeszcze do zrobienia. Myślę, że brak obecności Carla w teatrze jest po części spowodowany faktem, że do końca XX stulecia nie dysponowaliśmy żadnym polskim przekładem dzieł tego pisarza. Dopiero w 2000 roku ukazało się tłumaczenie „Księgi Ducha Gór” pióra Emila Mendyka, wydane nakładem Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze.

W roku 2003 staraniem pracowników i studentów Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego wydana została pod redakcją prof. Mirosławy Czarneckiej antologia dzieł Carla Hauptmanna pt. „Lot sowy”. W chwili obecnej jest to niemal wszystko, co ukazało się po polsku pióra Carla. A więc, jak widzimy, niewiele...

Natomiast o wiele lepiej wygląda sytuacja w zakresie prac naukowych. Oprócz wspomnianej rozprawy doktorskiej Anny Stroki z 1965 roku i artykułów Karola Musioła z dawniejszego okresu, w latach 90-tych i obecnie możemy śmiało mówić o lawinie prac na temat autora „Matyldy”. Przede wszystkim zorganizowanych zostało kilka konferencji germanistycznych, poświęconych w całości lub częściowo Carlowi Hauptmannowi, jak np. w Szczawnie Zdroju (2001), Berlinie – Szklarskiej Porębie (2001) oraz Wrocławiu (2006).

Po każdej z konferencji ukazywały się materiały w postaci ksiąg dokumentujących te obrady. Są to w chwili obecnej podstawowe pozycje odnośnie Carla Hauptmanna.

Dwa lata temu doszło z inicjatywy germanistów wrocławskich prof. Edwarda Białka i prof. Mirosławy Czarneckiej (a także berlińskiego uczonego prof. Hansa – Gerta Roloffa) do niezmiernie istotnego wydarzenia naukowo-edytorskiego, a mianowicie powołania do życia serii „Hauptmanniana”, a więc stałego cyklu rozpraw o charakterze monograficznym i tomów zbiorowych poświęconych obu braciom Gerhartowi i Carlowi.

W 2006 roku ukazał się tom I „Zwischen regionaler Vereinnahmung und europäischer Perspektivierung“, będący pokłosiem wspomnianej sesji we Wrocławiu. Planowany na rok 2008 tom II będzie poświęcony w całości Carlowi.

Zostałem zaproszony do uczestniczenia w tym wydawnictwie, myślę o zaproponowaniu mało znanego tematu, jakim są dzieje – wprawdzie krótkie – jeszcze międzywojennej Carl – Hauptmann – Gesellschaft. Jest to mały kamyczek do recepcji pisarza w Niemczech.

Seria „Hauptmanniana” ukazuje się w wysoce prestiżowej Oficynie Wydawniczej ATUT we Wrocławiu oraz Neisse-Verlag z Drezna.

Poza tym zostały przygotowane kolejne rozprawy doktorskie (np. ostatnio Beaty Bączkowicz „Filozoficzny wymiar krótkiej prozy Carla Hauptmanna, Opole 2008), zaś kilka dalszych znajduje się w fazie realizacji.

Głównym ośrodkiem polskich badań nad życiem i dziełem Carla Hauptmanna jest Instytut Filologii Germańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie oprócz wspomnianych już zamierzeń naukowych, na seminariach m.in. profesor Mirosławy Czarneckiej powstają prace magisterskie i rozprawy doktorskie o tym pisarzu. Młodzi germaniści nie rzadko sięgają do archiwaliów, np. w chwili obecnej są realizowane ambitne prace odnośnie korespondencji Carla i jego żony Marthy.

Wśród polskich germanistów, głównie wrocławskich, jest kilka osób, które sporadycznie publikują ważne artykuły o Carlu Hauptmannie, by wymienić m. in. nazwiska Edwarda Białka, Urszuli Bonter, Urszuli Kawalec, Wojciecha Kuniciego, Cezarego Lipińskiego, Moniki Mańczyk-Krygiel, Aleksandry Nadkiernicznej-Stasik, Jolanty Szafarz, Grażyny Szewczyk, Renaty Wołoszyn, czy oczywiście – w pierwszej kolejności – Anny Stroki i Mirosławy Czarneckiej, interesujących się w pogłębiony, trwały sposób tym pisarzem.

– Pośrednio z Carlem Hauptmannem jest także związany najnowszy projekt badawczy Pana Profesora, a mianowicie przygotowanie do druku wspomnień Marthy, pierwszej żony Carla...

– Niedawno uzyskałem zgodę na wydanie tych wspomnień, zatytułowanych „Lebensfaden”. Powstały one po odejściu Carla do Marii Rohne i są istotnym przyczynkiem do dziejów rodziny Thienemannów i Hauptmannów. Raz jeszcze możemy stwierdzić, jak bardzo szlachetną, do końca kochającą męża, a także ciekawą intelektualnie osobą była Martha. Poza tym jej wspomnienia to ważne dokument odzwierciedlający wycinek ówczesnej rzeczywistości na Śląsku, a także będący wizerunkiem różnych osób z kręgu rodziny Hauptmannów lat przełomu XIX i XX wieku. Uderza tutaj ogromna subtelność autorki wobec jej utalentowanego, ale przecież niewiernego męża.

Obecnie przygotowuję ten tekst do publikacji, będzie on zaopatrzony w konieczny komentarz, przypisy itp. Jestem zdania, że będzie to bardzo wartościowe uzupełnienie naszej wiedzy o obu pisarzach i ich bliskich, a przede wszystkim pozwoli w pełnym świetle zobaczyć życie i poglądy Marthy Hauptmann, dotąd stosunkowo mało znane, gdyż poza książką Hansgerharda Weissa „Die Schwestern vom Hohenhaus”, jeszcze z 1938 roku, nie dysponujemy większym opracowaniem. Równoległe z przygotowywaniem wspomnień Marthy piszę

o niej większy esej. Jestem pod głębokim wrażeniem jej niecodziennej, niezwykle ciepłej osobowości.

– Czy istniejące dzisiaj zainteresowanie Carlem Hauptmannem, a także datujące się od lat Gerhartem, było powodem powołania przez Pana Profesora międzynarodowego czasopisma naukowego „Carl und Gerhart Hauptmann-Jahrbuch”, którego tom I ukazał się w 2006 roku?

– Idea powołania do życia tego czasopisma jest dużo starsza niż ostatnie lata. Muszę tutaj powiedzieć kilka słów o moim śląskim rodowodzie, i – co za tym idzie – o moich fascynacjach życiem i dziełem obu braci Hauptmannów, a zwłaszcza Carla.

Urodziłem się w 1948 roku w Jeleniej Górze, potem przez pewien czas mieszkałem we Wrocławiu. Okres ten wywarł zdecydowanie piętno na moich zainteresowaniach historii i kulturą Dolnego Śląska. Wśród moich pierwszych fascynacji były legendy dolnośląskie, tamtejsze zabytki i krajobrazy. Moją matką chrzestną była żona starosty jeleniogórskiego Wojciecha Tabaki, który – jak wiadomo – z ramienia rządu opiekował się Gerhartem Hauptmannem.

Ze starostą wielokrotnie później rozmawiałem o pierwszych, pionierskich latach na tych ziemiach; opowiadał mi on także o swoich kontaktach z niemieckim pisarzem. Potem na studiach germanistycznych w Łodzi ponownie spotkałem się z nazwiskiem Hauptmanna. Poza tym kontaktowałem się w Łodzi z zamieszkałym tam już wówczas Janem Koprowskim, który interesował się i pisał o obu Hauptmannach, a zwłaszcza o Carlu. Zresztą o Carlu napisał wiersz, a także opowiadanie pt. „Śmierć pisarza”. Myślę, że to właśnie Jan Koprowski w dużym stopniu zainteresował mnie starszym z braci pisarzy...

– I rozumiem, że zainteresowanie Carlem i Gerhartem Hauptmannem przybrało z czasem na sile, zwłaszcza podczas odwiedzin w miejscowościach z nimi związanymi?

– To też, gdyż wielokrotnie byłem w Jagniątkowie i Szklarskiej Porębie, a także w Erkner i na Hiddensee. Obcowanie z domami, gdzie żyli i tworzyli obaj pisarze, oglądanie pomieszczeń, sprzętów domowych, np. ich biurka do pracy, ich bibliotek, listów itp. podnosiło temperaturę i emocje zrozumiałe dla każdego badacza. Ale oczywiście decydujące było spotkanie z ich twórczością. Wielką i niepowtarzalną, mającą swoje godne miejsce w literaturze nie tylko niemieckiej, ale i europejskiej.

Widziałem nieproporcjonalnie niskie zainteresowanie w Polsce tymi pisarzami w porównaniu do ich rangi i znaczenia dla kultury. W 1990 roku zorganizowałem pierwszą w Polsce konferencję nt. życia i dzieła Gerharta, w której wzięli udział niemal wszyscy najwybitniejsi badacze z kilku krajów, także z Anglii i Kanady, oczywiście i z Niemiec.

Potem wydałem kilka tomów zbiorowych, samodzielnie lub we współpracy np. z prof. Peterem Sprenglem, czołowym niemieckim germanistą i wielkim znawcą Gerharta Hauptmanna. Konsultowałem naukowo także dwa filmy dokumentalne o tym twórcy, warszawskiego reżysera Roberta Stando.

Moje wieloletnie kontakty z Gerhart-Hauptmann-Gesellschaft w Berlinie, a także z Gerhart-Hauptmann-Museum w Erkner zaowocowały w 1992 roku pomysłem utworzenia w kraju Polskiego Towarzystwa im. Gerharta Hauptmanna, którego zostałem pierwszym prezesem. Następnie przez szereg lat prowadziła je z dużym sukcesem prof. Anna Stroka. To za jej przewodniczenia Towarzystwu ukazało się w jego ramach m.in. kilkutomowe wydanie polskie dzieł Gerharta Hauptmanna pod ogólną redakcją Piotra Knapika.

– Od marca 2008 roku jest Pan Profesor ponownie Prezesem tego Towarzystwa...

– Tak się złożyło, zgodnie z wolą członków Towarzystwa. Siedziba dalej jest zlokalizowana we Wrocławiu, jako że Zarząd i większość kolegów zajmujących się pracą w ramach Towarzystwa pochodzi z Wrocławia i okolic.

Zresztą do Wrocławia zawsze jeżdżę z prawdziwą przyjemnością, mam tam wielu przyjaciół. Jest też okazja, aby zajrzeć do bibliotek i archiwów, tak zasobnych zwłaszcza w materiały związane z kulturą i literaturą Śląska, także z braćmi Hauptmannami. Ale oczywiście muszą one być wsparte archiwaliami np. z Deutsches Literaturarchiv w Marbach czy Staatsbibliothek w Berlinie, gdzie złożone są przebogate zasoby silesianów.

– Rozumiem, że jesteście coraz bliżej decyzji utworzenia rocznika Hauptmannowskiego?

– Jeszcze chwilę proszę o cierpliwość. W czasie moich podróży naukowych poznałem w latach 80-tych w Berlinie córkę zasłużonego badacza Gerharta Hauptmanna - Felixa A. Voigta (1892-1962) - panią dr Mechthild Pfeiffer-Voigt. Było mi wiadomym oczywiście, że jej ojciec był przed laty wydawcą cenionych wysoko tomów „Gerhart-Hauptmann-Jarhbuch”. Sporo mi opowiadała o ojcu, o jego pracy, o kontaktach z wielkim śląskim pisarzem. Żałowaliśmy oboje, że ukazały się tylko trzy tomy (1936, 1937, 1948). I chyba wówczas po raz pierwszy pomyślałem, że należałoby ponownie wydawać ten rocznik.

Wiedziałem, że wielu moich znajomych germanistów w Niemczech zajmuje się Gerhartem Hauptmannem, czekałem na inicjatywę z ich strony. Ale lata mijały, a nowego czasopisma nie było widać. Toteż w 2005 roku rozpocząłem pierwsze kroki w kierunku uruchomienia rocznika. Sygnały od osób zajmujących się Gerhartem Hauptmannem były pozytywne, zgodnie uważały one, że rocznik powinien powstać.

Znalazły się zasoby finansowe na wydanie tomu, a to dzięki uprzejmości Rektora Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Płocku, prof. Aleksandra Kozłowskiego, także germanisty. Napłynęły pierwsze teksty, w tym sporo od autorów z zagranicy. Pomyślałem jednak, że warto by formułę periodyku rozszerzyć o Carla, stąd też w tytule „Carl und Gerhart Hauptmann- Jarhbuch”. W Radzie Redakcyjnej zechcieli zasiąść wybitni znawcy twórczości obu Hauptmannów, zaś słowo wstępne napisała dr Mechthild Pfeiffer-Voigt, co poczytałem za dobry omen, gdyż rocznik mój jest przecież w pewnym stopniu kontynuacją pisma wydawanego niegdyś przez jej ojca. Zresztą o Felixie A. Voigt'cie napisałem

przed laty artykuł, gdzie ukazałem jego wielki wkład do badań nad życiem i dziełem Gerharta Hauptmanna.

No i... obecnie zbieram materiały do tomu III. O ile nie zawiodą autorzy i zechcą dalej przysyłać swoje teksty, mam nadzieję, że pismo będzie dalej się ukazywać. Jestem bardzo tym zainteresowany, gdyż ma ono realną szansę stać się centralnym organem ogniskującym światowe badania nad Carlem i Gerhartem Hauptmannem. A na tym, jako Ślązakowi z urodzenia, entuzjaście dzieła braci pisarzy i prezesowi Polskiego Towarzystwa im. Gerharta Hauptmanna, zależy mi bardzo.

Rozmawiał: Tadeusz Dubicki

Spłacamy nasz dług...

Rozmowa z profesorem Krzysztofem A. Kuczyńskim,
redaktorem naczelnym „Rocznika Karla Dedeciusa”

– O Karlu Dedeciusie, uznawanym powszechnie za najwybitniejszego tłumacza literatury polskiej XX wieku, wiemy dużo, i to od wielu już lat. Dlaczego pomysł wydawania „Rocznika...” pojawił się tak późno?

– Nie była to decyzja łatwa, choćby z uwagi na ogromny potencjał twórczy i światowy rozgłos postaci Karla Dedeciusa. Trudno jest podać przykład podobnego czasopisma, także zagranicznego, zajmującego się na bieżąco życiem i pracą człowieka, każdego dnia pomnażającego swój dorobek. Poza tym przez długi czas Karl Dedecius nie miał szczęścia do poważniejszych opracowań: pierwsza monografia o nim ukazała się dopiero w 1999 roku, opublikowana zresztą nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Łódzkiego. O czasopiśmie myślałem od wielu lat, ale miałem nadzieję, że powstanie ono raczej w środowisku polonistycznym. Ale lata mijały, a tego rodzaju inicjatywy nie było widać. Tak więc sam zabrałem się do pierwszych prac redaktorskich, nawiązałem kontakty z osobami interesującymi się zagadnieniami przekładu literackiego bądź osobą samego „Czarodzieja z Darmstadt”.

– Właśnie, Darmstadt. Czy uzyskał Pan Profesor pomoc merytoryczną czy chociaż oznaki zainteresowania z tamtejszego Niemieckiego Instytutu Kultury Polskiej, założonego przed laty przez Karla Dedeciusa, jego pierwszego przez 18 lat dyrektora?

– Niestety nie. Tak się złożyło, że po odejściu Karla Dedeciusa Instytut zaczął zmieniać swój profil, a jego literacko-kulturalne zainteresowania badawcze zdecydowanie poczęły grawitować ku tematyce społeczno-politycznej. Pracownicy związani z Karlem Dedeciusiem, przynajmniej niektórzy, zaczęli powoli z Darmstadt odchodzić. Oczywiście poinformowałem kilku z nich o mającym powstać „Roczniku”. Ale po zdawkowych pochwałach pomysłu nie otrzymałem z Niemiec żadnego artykułu. Przykro mi z tego powodu, ale nie chciałbym więcej o tym mówić. Z pewnością pismo wiele straciło, że w inauguracyjnym numerze nie drukują prac dawnych współpracowników Karla Dedeciusa, doskonałych przecież fachowców, od lat zajmujących się niemiecko-polską tematyką kulturalną.

Ale dzięki bardzo dużemu zainteresowaniu nowym periodykiem w Polsce otrzymałem sporo wartościowych tekstów, których autorami są wybitni nierząd-

ko nasi uczeni z kilku ośrodków akademickich , jak np. z Poznania, Wrocławia, Katowic czy Opola.

Cieszę się, że także z Łodzi, rodzinnego miasta wielkiego tłumacza, uzyskałem ciekawe rozprawy pióra młodych pracowników.

– A jak kształtuje się współpraca z Archiwum Karla Dedeciusa w Słubicach?

– Archiwum Karla Dedeciusa powstało w oparciu o zbiory prywatne wielkiego tłumacza przekazane tam w 2001 roku. Archiwum funkcjonuje przy Collegium Polonicum i obejmuje wiele rękopisów/maszynopisów, korespondencję z wybitnymi postaciami polskiego i niemieckiego życia literackiego i politycznego, książki, portrety, plakaty i różne dokumenty, które w sumie składają się na wiedzę o życiu i twórczości frankfurckiego humanisty. Współpracą z naszym pismem jest bardzo zainteresowana m.in. profesor Gesine Schwan, rektor Uniwersytetu Europejskiego Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, któremu częściowo podlega wspomniane archiwum.

Archiwum to jest więc niezmiernie ważną placówką badawczą odnośnie Karla Dedeciusa i jestem przekonany, że ta współpraca będzie z korzyścią dla „Rocznika”. Zastępcą sekretarza naukowego redakcji „Rocznika Karla Dedeciusa” jest mgr Błażej Kaźmierczak, archiwista z tejże placówki, co rokuje ciągłość dostępu do zbiorów. Zresztą już do tomu I dostarczył on wartościowe teksty bazujące na dokumentach Archiwum.

– „Rocznik...” nosi podtytuł „Dedeciana – przekład – recepcja”...

– Zainteresowania twórcze Karla Dedeciusa to właśnie zagadnienie przekładu literackiego, zarówno praktyczne – co realizuje on każdego dnia tłumacząc nasze utwory na język niemiecki - jak i teoretyczne; pamiętamy tutaj np. o jego doskonałej książce *Notatnik tłumacza*. Myślę, że poszerzenie spectrum czasopisma właśnie o te dwa aspekty badawcze wzbogaci jego profil. Oczywiście „Rocznik” swoją główną uwagę będzie kierował na osobę Karla Dedeciusa, którego ogromny dorobek tłumaczeniowy i eseistyczny długo jeszcze będzie zaprzętał uwagę wielu uczonych i krytyków literatury.

Także biografia wielkiego tłumacza, mimo ukazania się niedawno jego książki wspomnieniowej *Europäer aus Lodz*, jest wdzięcznym polem do badań, jak np. jego rozliczne przyjaźnie twórcze z wybitnymi pisarzami, jak np. Stanisławem Jerzym Lecem, Zbigniewem Herbertem, Tadeuszem Różewiczem czy Wisławą Szymborską.

Karl Dedecius nie raz podkreślał, że znajomość z danym twórcą pozwala mu lepiej poznać jego strukturę psychiczną i zainteresowania np. filozofią czy historią sztuki, a co z kolei ułatwia mu proces translacji, odnalezienia właściwych słów i skojarzeń potrzebnych do przełożenia ich polskiego języka poetyckiego na niemiecki.

– Czy Łódź jest optymalnym miejscem ukazywania się „Rocznika Karla Dedeciusa”?

– Z całą pewnością. Fakt urodzenia się tutaj przyszłego tłumacza 20 maja 1921 roku jest początkiem całego łańcucha dalszych faktów, które wpływają na ogólne zainteresowanie się tą wielką postacią. Są tutaj więc np. pewne dokumenty związane z rodziną Dedeciusa zlokalizowane w Archiwum Miasta Łodzi, podobnie jak materiały dotyczące szkoły, którą ukończył w 1939 roku. Wiele instytucji jest obecnie związanych z tą postacią, a więc Uniwersytet Łódzki (doktor honoris causa, konferencja); Rada Miejska (nadanie tytułu Honorowego Obywatela Miasta Łodzi); Muzeum Historii Miasta Łodzi (urządzenie Salonu Karla Dedeciusa); Gimnazjum im. Karla Dedeciusa.

Ale nade wszystko mieszkańcy Łodzi znają postać i wielki dorobek swojego rodaka, autora m.in. hasła „Łodzianie wszystkich krajów łączcie się”. Karl Dedecius stosunkowo często bywał w minionych latach w Łodzi, odwiedzał różne instytucje, miał liczne wystąpienia, m.in. na Uniwersytecie Łódzkim. Na tej Uczelni powstały zresztą prace magisterskie i doktorskie o jego dorobku. Także dzienniki łódzkie sporo piszą o postaci wielkiego humanisty XX wieku, powstają o nim tutaj filmy.

– Jak zareagował Karl Dedecius na wiadomość o idei powołania czasopisma naukowego jego imienia?

– To bardzo skromny człowiek. Gdy w lipcu 2007 roku byłem z synem Ernestem (dr, pracownik naukowy UŁ – przyp. redakcji „Kroniki”) w jego frankfurckim mieszkaniu, aby porozmawiać o niektórych sprawach pisma, oczywiście ucieszył się. Zaostrzył nas w różne materiały związane z jego osobą, nie szczędził dobrych rad. A były one tym cenniejsze, że Karl Dedecius w swojej karierze był redaktorem licznych serii wydawniczych i periodyków i ma ogromne doświadczenie w tej dziedzinie.

Niewątpliwie zależy mu, aby „Rocznik” reprezentował wysoki poziom naukowy, był dobrze redagowany i miał ciekawą szatę graficzną.

– A co na to redaktor naczelny?

– No cóż, myślę że tom pierwszy „Rocznika Karla Dedeciusa” prezentuje się okazale. Zawiera wartościowe rozprawy, także wizualnie nie przynosi wstydu wydawcy. Jak zawsze w tego typu wydawnictwach ciągłych wiele zależy od autorów, którzy nadsyłają swoje prace do publikacji. Jestem przekonany, że nowe pismo analizujące i dokumentujące dorobek Karla Dedeciusa jest potrzebne. W ten sposób splacamy dług wielkiemu tłumaczowi, który od dziesięcioleci kongenialnie przekłada i promuje nasze piśmiennictwo w krajach niemieckiego obszaru językowego, a które stamtąd promieniuje na całą Europę i świat.

I już całkiem prywatnie: bardzo mi zależy, aby Karl Dedecius był zadowolony z „Rocznika”, co nie będzie sprawą łatwą, bo tej klasy fachowiec potrafi wypatrzyć najdrobniejszą nawet niedociągnięcia. Ale jestem dobrej myśli!

– Redakcji „Rocznika Karla Dedeciusa” życzę wielu dalszych edycji i powodzenia.

Rozmawiał Stanisław Bąkiewicz

Moim żywiołem jest książka...

Rozmowa z JM Rektorem PWSZ we Włocławku
prof. dr hab. Krzysztofem A. Kuczyńskim

Panie Rektorze, proszę powiedzieć czy jest to całkowitym zmysleniem, iż Pana ulubioną lekturą są ... bibliografie?

K.K. Jak zwykle w takich przypadkach w każdej legendzie jest sporo przesady, ale i szczypta prawdy. Jest faktem, że od wielu lat sporządzam (do druku, ale i prywatnie, na własny użytek) różnego rodzaju zestawienia interesujących mnie zagadnień. Publikowałam je na zamówienie dla periodyków niemieckich, zamieszczałem w książkach. Bibliografia jest przecież pierwszym krokiem w penetracji nowego, naukowego tematu. A do wielu z nich, zwłaszcza tych od dawna niepodejmowanych, tego rodzaju zestawień po prostu nie ma ...

Czy praca nad bibliografią może dawać satysfakcję?

K.K. Owszem, i to ogromną. Pamiętam, gdy przed wielu laty na zamówienie wybitnego tłumacza prof. dr h.c. Karla Dedeciusa, wówczas dyrektora Niemieckiego Instytutu Kultury Polskiej w Darmstadt, sporządzałem pierwszą w nauce kompleksową bibliografię tłumaczeń polskiej literatury pięknej w Niemczech (od początków literackich kontaktów po współczesność), miałem możliwość badań w wielu bibliotekach obu jeszcze wówczas państw niemieckich i Austrii, poznałem wielu ciekawych ludzi, uczonych, bibliotekarzy, archiwistów, tłumaczy. Cieszyło każde nowe naukowe znalezisko, a czasem jednego zapisu trzeba było szukać w różnych bibliotekach przez długie tygodnie.

Czy we współczesnej dobie książka, a także czasopisma i gazety, mają jeszcze rację bytu?

K.K. Niewątpliwie ogromne przyspieszenie tempa życia w ostatnich dekadach, wszechobecność różnych mediów w naszym życiu zawodowym, a często – niestety – i prywatnym, prowadzi do nowych form zaspokajania potrzeby informacji, a także innego przyswajania dóbr kultury. Przecież np. coraz więcej się mówi o konieczności innych rozwiązań prezentacji muzealnych, inaczej musi też więc – co wydaje się być logiczne – wyglądać transfer kulturowy. Coraz więcej ludzi zamiast brać do ręki gazetę czy periodyk, sięga do portalu internetowego, co jest szybsze i tańsze niż w przypadku lektury „gazetowej”. Myślę także, wprawdzie z żalem, że także i tradycyjna książka będzie z czasem zanikać na korzyść literatury odtwarzanej elektronicznie. Nie jest to w moim rozumieniu żadną katastrofą,

a raczej spowodowane nieuniknionymi zmianami w technice i – głównie – mentalności ludzkiej.

Czy nie żal Panu Rektorowi, jako filologowi, pięknych książek, dobrze oprawionych, drukowanych na dobrym papierze, będących jakże często prawdziwymi „cackami” sztuki drukarskiej?

K.K Powiedziałem już przed chwilą, że osobiście tego bardzo żałuję. Dla mnie książka jest tym żywiołem, w którym czuję się najlepiej. Gdybym miał do wyboru egzotyczne podróże lub kilka miesięcy pracy w dobrze zaopatrzonej bibliotece, z pewnością wybrałbym to drugie. Tak się dobrze złożyło w moim życiu, że praca naukowa, a więc moja działalność zawodowa będąca podstawą mojej egzystencji, jest tożsama z moją pasją i rozrywką. Książka towarzyszy mi więc wszędzie, w domu, w podróży, pracy. To niezawodny przyjaciel, z tym tylko, że przyjaciół – podobnie jak i książki – trzeba sobie rozsądnie dobrać.

Jest Pan Rektor germanistą, czy interesuje się Pan wyłącznie literaturą niemiecką?

K.K Wspomniałem już kiedyś przy innej okazji, że nieco żałuję, iż przed laty nie rozpocząłem studiów polonistycznych, względnie historycznych. Dzieje i kultura mojego ojczystego kraju interesują mnie najbardziej, choć oczywiście jako germanista czytam od lat dzieła autorów niemieckojęzycznych. Znajduję tutaj jednak rekompensatę w ten sposób, że zajmuję się literackimi i kulturalnymi polonicami, głównie w piśmiennictwie współczesnym. Wiele też uwagi poświęcam od lat recepcji polskiej literatury w Austrii i Niemczech, jak również terenem wymieszanym etnicznie, np. obszarowi Śląska przed 1939 rokiem. Są to kapitalne tematy badawcze, które znajdują coraz więcej zainteresowanych nimi badaczy. Tacy pisarze jak Carl i Gerhart Hauptmannowie, Christa Wolf, Horst Bienek, czy Günter Grass – urodzeni na ziemiach należących obecnie do Polski, niejedną stronicę swych utworów poświęcili obustronnym kontaktom. Książka nierzadko była swoistym „pomostem” łączącym oba nasze narody. Choć bywało i odwrotnie, że literaturę piękną wykorzystywano w antypolskiej krucjacie, jak to miało miejsce za czasów zaborów, czy nawet jeszcze i później w XX stuleciu.

A jaki typ literatury pięknej lubi Pan najbardziej?

K.K Zdecydowanie literaturę faktu, a więc reportaże, dzienniki. Ale również i wspomnienia, a także np. listy pisarzy. Dużym przeżyciem były (a właściwie są, bo ciągle ukazują się nowe tomy) dla mnie dzienniki Jarosława Iwaszkiewicza czy Sławomira Mrożka. Lubię też czytać periodyki i prasę codzienną, by wymienić doskonale pisma niemieckie, jak „Der Spiegel” „Die Zeit” „Süddeutsche Zeitung” czy berliński „Der Tagesspiegel”. Piszą tam świetni dziennikarze, doskonali fachowcy w swoich branżach. Przeważnie są to teksty wyważone, respektujące fakty historyczne i racje stanu swojego kraju.

A co Pan sądzi o silnej fali widocznej u naszych zachodnich sąsiadów – powiedzmy sobie wprost – zakłamywania najnowszej historii Niemiec, zwłaszcza w odniesieniu do II wojny światowej i jej następstw?

K.K W „salonach” mówi się o tym „relatywizacja” historii, ale ma Pani oczywiście rację twierdząc, że to po prostu odrzucanie prawdy. No cóż, w każdym bodaj kraju są ludzie pióra – uczeni czy publicyści – którzy zbyt są zapatrzeni w doraźne zapotrzebowanie polityczne. Zapominają przy tym o podstawowym credo nauki, iż jej celem jest dążenie do poznania prawdy. Warto jednak pamiętać, że jest wielu poważnych historyków w Niemczech, którzy patrzą na problematykę niemiecko-polską bezstronnie i uczciwie.

Ma Pan Rektor wśród nich znajomych?

K.K Owszem, aby wymienić choćby profesora Svena Ekdahla, Szweda mieszkającego w Niemczech od bodaj czterdziestu lat, jednego z najlepszych znawców na świecie tematyki Zakonu Krzyżackiego. Jego prace ukazują się nie tylko po niemiecku, ale też po angielsku, litewsku i oczywiście po polsku. Właśnie przed kilkoma miesiącami wydana została w Polsce jedna z jego fundamentalnych prac o bitwie pod Grunwaldem. Jest on wzorem nie tylko niezwykle utalentowanego i rzetelnego, ale i bezstronnego uczonego. Mogą o tym zaświadczyć także i litewscy badacze, z których inicjatywy został niedawno doktorem honoris causa Uniwersytetu w Wilnie. Jako pracownik Tajnego Archiwum Państwowego w Berlinie przez długie lata badał on archiwalia krzyżackie, które nierzadko po wielu wiekach właśnie dzięki jego benedyktyńskiej pracy, polegającej na żmudnej lekturze niemal zmurszałych foliałów, ujrzały światło dzienne.

Co mógłby Pan Rektor przekazać młodym pracownikom nauki, jakie prawdy powinni znać u progu swojej kariery?

K.K Myślę, że jednym z warunków prowadzenia pracy naukowej i dydaktycznej jest entuzjazm badawczy, chęć poświęcania swojego czasu, czasem kosztem życia rodzinnego – właśnie nauce. Biję się tutaj w piersi i dziękuję mojej żonie, że od wielu lat toleruje męża – naukowca.. Nierzadko jest to droga ciernista, a w każdym razie długa i niełatwa. Zanim głowa zapełni się wiedzą, trzeba przebrnąć przez wiele tysięcy stron, ale jeśli ma się ku temu „smykałkę” (jak niegdyś mawiano), to powoli, powoli człowiek zaczyna rozumieć dylematy swojej dziedziny, potrafi rozwiązać różne zagadnienia i problemy. Warto podejmować tematy istotne i ważne dla nauki, nie tracić czasu na rzeczy nieistotne. Dzięki wiedzy można odnaleźć w życiu satysfakcję, zobaczyć sens swojej egzystencji. I choćby dlatego niektórzy z nas nie widzą innego życia, niż na niwie nauki. Obojętnie, czy w zakresie techniki, nauk przyrodniczych czy humanistycznych. Poznawanie tajemnic otaczającego świata jest fascynujące. Jestem czasem pytany, czy nie szkoda mi innych atrakcji życia, na które uczony nie ma czasu. No cóż, wiemy, że każdy ma tylko jedno życie. Jak je przeżyć? Na to pytanie niezwykle trudno jest odpowiedzieć. Chyba każdy musi sam szukać swojej drogi. Ale warto być zawsze uczciwym, jak to pięknie opisał przed paru laty Władysław Bartoszewski. To bodaj zawsze procentuje w życiu. A na odrobienie zła może czasem nie starczyć czasu.

Rozmawiała: Krystyna Niemczyk

„Tęsknię za ziemią śląską...”

Rozmowa z JM Rektorem PWSZ we Włocławku
prof. dr hab. Krzysztofem A. Kuczyńskim
z okazji Jubileuszu 60-lecia urodzin

– Panie Rektorze, chciałabym porozmawiać o Pana zainteresowaniach naukowych, fascynacjach literaturą, kulturą i historią niemiecką, o znajomych z Niemiec i Austrii, często wybitnych przedstawicielach nauki tych krajów...

– Sam nie wiem jak to się stało, że zostałem germanistą. W liceum moją wielką fascynacją był sport, głównie lekkoatletyka (biegi krótkie) i szabla. Nie doszedłem do wielkich wyników, ale przez kilka lat uprawiałem te dyscypliny i myślałem o studiach na AWF-ie i karierze trenera. Rodzicom udało się jednak mi wytłumaczyć, że nie jest to łatwy chleb i lepiej byłoby spróbować czegoś innego. Myślałem także o karierze dziennikarza sportowego. Miałem wówczas sporą biblioteczkę książek o sporcie, także kilka tytułów z okresu międzywojennego, jak Teodora Sztekkera *W podwójnym nelsonie*. Regularnie 3 razy w tygodniu czytywałem „Przegląd Sportowy” (tak się on wówczas ukazywał), a w niedzielę potrafiłem być nierzadko na 2 imprezach sportowych.

Ale w tamtych czasach dziennikarstwo można było studiować dopiero po skończeniu wcześniej innych studiów, toteż moje dziennikarskie plany musiałem odłożyć na później. Bardzo tego żałowałem. Uczyłem się od lat dodatkowo niemieckiego, tak że niejako „z rozpędu” wybrałem filologię germańską. Ojciec był historykiem, ale jako mediewista zajmował się średniowieczem, co mnie trochę odstręczało, gdyż widziałem, jak wątła jest tam baza źródłowa, np. w porównaniu z XIX czy XX stuleciem. Przyznam, że w minionych latach trochę żałowałem, iż nie podjąłem studiów historycznych, ewentualnie polonistycznych. Ale próbowałem to rekompensować pogłębioną lekturą z tych zakresów, co mi się bardzo przydało w moim zawodzie germanisty/niemcoznawcy, gdyż chętnie sięgam po tematykę niemiecko-polską w zakresie kultury czy literatury.

– Dlaczego używa Pan Rektor przy nazwie swojego zawodu podwójnego określenia „germanista-niemcoznawca”?

– Przez wiele lat pracowałem w Katedrze Literatury i Kultury Niemiec, Austrii i Szwajcarii na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Łódzkiego. Byłem więc „czystej wody” germanistą. Od kilku lat, gdy powstał nowy Wydział Stosunków Międzynarodowych i Politologicznych, kieruję Katedrą Badań Niemcoznawczych, stałem się więc – i częściowo zmieniłem obszar moich zainteresowań za-

wodowych – politologiem/niemcoznawcą. Oczywiście nie sposób wyrzec się rodowodu filologicznego, tym bardziej że ciągle przecież badam pola tematyczne na styku kultury i polityki, co mnie zresztą od wielu lat zawsze interesowało. Na naszej wrocławskiej Uczelni jestem pracownikiem Zakładu Filologii Germańskiej, co mnie obliguje do zajmowania się – przynajmniej po części – zagadnieniami germanistycznymi. Ale widzę wyraźną tendencję w polskiej germanistyce uniwersyteckiej zmierzającą do wyłaniania się pionu kulturoznawczo-niemcoznawczego. Ku temu skłaniają się zresztą zainteresowania naszej młodzieży...

– Częściej bywa Pan w Niemczech czy Austrii?

– Obecnie z racji funkcji Rektora nie mogę zbyt często wyjeżdżać za granicę, bo zwykle są to nieco dłuższe pobyty naukowe, minimum 10-14 dni. Bywały wcześniej lata, że wyjeżdżałem 12-13 razy w roku, były to głównie konferencje międzynarodowe, zaproszenia z referatami do różnych instytutów, pobyty w bibliotekach i archiwach. Chociaż polskie biblioteki są na ogół nieźle zaopatrzone w lekturę fachową (m.in. Wrocław, Poznań, Warszawa, Katowice), to przecież neofilolog musi pracować w zagranicznych bibliotekach i archiwach, jeśli chce napisać wartościowe książki. To właśnie dzięki mojej pracy w bibliotekach Berlina, Marburga, Monachium, Regensburga, Lipska, Darmstadt czy Wiednia powstały moje prace. Pobyty te wspominam z sympatią, poznałem wówczas wielu ciekawych ludzi – uczonych, pisarzy, tłumaczy, archiwistów i bibliotekarzy. Z wieloma utrzymuję serdeczne kontakty od wielu lat, niektórych z nich mogłem gościć w uniwersyteckich murach mojej katedry, dokąd przyjeżdżali z odczytami dla pracowników i studentów. Z niektórymi z nich, m.in. z germanistami z Giessen, organizowałem wartościowe konferencje, wydawałem zbiorowe książki. Współpraca międzynarodowa jest we współczesnej dobie konieczna; rzecz w tym, aby także nasi partnerzy z zagranicy korzystali badawczo podczas swoich wizyt w Polsce... Inaczej nie są zainteresowani współpracą.

– Jest Pan Rektor jednym z największych znawców literatury niemiecko-śląskiej, m.in. twórczości Gerharta Hauptmana, laureata Nagrody Nobla...

– Urodziłem się na Dolnym Śląsku, nic więc dziwnego, że interesuję się tematyką historii i kultury tych ziem. Chociaż od wielu lat mieszkam w Łodzi, ciągle tęsknię za Karkonoszami, za Wrocławiem. Gdy tylko pozwalają na to okoliczności, jedziemy z żoną w tamte strony. Mamy tam bardzo wielu przyjaciół, głównie w sferach uniwersyteckich, ale także wśród dziennikarzy. Gerhartem Hauptmanem, a także jego bratem Carlem, również pisarzem, zajmuję się od dawna. Są moją wielką pasją badawczą, poświęcam im od lat wiele czasu i uwagi.

– Jest Pan m.in. prezesem Polskiego Towarzystwa im. Gerharta Hauptmana?

– Owszem, a także pomysłodawcą i współzałożycielem w początkach lat 90-tych tegoż Towarzystwa. Skupiamy sporą grupę ludzi, którzy interesują się tym pisarzem. Poza tym wydaję rocznik hauptmanowski w języku niemieckim, który ogniskuje światowe badania nad obu braćmi – pisarzami. Na polskiej ziemi istnieją dwa dawne domy tych sławnych pisarzy, obecnie funkcjonujące jako muzea literackie: w Szklarskiej Porębie i Jagniątkowie k. Jeleniej Góry. Ten fakt obliguje

polских germanistów do zajęcia się ich spuścizną. A mają oni sporo wspólnego z Polską, np. Carl Hauptmann był współtłumaczem „Chłopów” Wł. S. Reymonta na język niemiecki.

– Jakimi jeszcze tematami poza niemiecką literaturą Śląska interesuje się Pan Rektor szczególnie?

– Wielkim moim tematem badawczym od wielu lat jest także działalność przekładowa Karla Dedeciusa, według zgodnej opinii najwybitniejszego tłumacza literatury polskiej XX wieku. Dość powiedzieć, że przetłumaczył on dzieła ponad 300 naszych autorów, głównie poezji. Dysponuje on wyjątkowym talentem translatorskim, pozwalającym w kongenialny sposób oddawać polskie strofy w języku niemieckim. Karl Dedecius, urodzony zresztą w Łodzi w 1921 roku, jest również doskonałym organizatorem, swojego czasu utworzył Niemiecki Instytut Kultury Polskiej w Darmstadt, realizując tam z zespołem wiele bardzo cennych projektów, jak m.in. 50 tomów „Biblioteki Polskiej”. Wydał on także kilkanaście książek o literaturze polskiej, w których dał się poznać jako wnikliwy znawca naszego piśmiennictwa. Innym zakresem badawczym, któremu poświęcam wiele uwagi, są polsko-austriackie powinowactwa literackie. Jest swoistym fenomenem, że nad Dunajem od XIX wieku polska kultura znajduje duży rezonans, wiele osób interesuje się naszą literaturą, by wymienić nieżyjących już Franza Theodora Csokora, znanego dramatopisarza; Otto Forst de Battaglię, historyka; Oskara Jana Tauschinskiego i Gerde Leber-Hagenau, tłumaczy. Z aktualnie działających tam polonofilów trzeba wymienić sławistę i poetę ks. Profesora Bonifacego Miązka czy Adama Zielińskiego, pisarza. W Austrii jest doskonały klimat dla polskiej kultury i literatury, jest spory krąg osób zainteresowany zagadnieniami współczesnej Polski. Wspierają ich nasze instytucje, jak Stacja Naukowa Polskiej Akademii Nauk w Wiedniu, Instytut Polski, czy np. także Towarzystwo Austriacko-Polskie lub Związek Polaków w Austrii „Strzecha”. Te zagadnienia badam od lat, są one ważną komponentą zbiorowego wizerunku naszego kraju w Europie.

– A jakie są zainteresowania Pana Rektora poza nauką?

– Chętnie podróżuję z żoną samochodem, najchętniej po Polsce. Odkrywamy po kolei piękne, nieznanne mi dotychczas zakątki, np. niedawno była to ziemia mazurska, nieco wcześniej Kaszuby i Bieszczady. No i oczywiście precudne miasteczka i wsie dolnośląskie.

Lubię bardzo nasz Bałtyk, chociaż często jest szary i zimny, ale z pięknymi plażami, sosnami nad brzegiem. Jeśli chodzi o książki, to poza lekturą specjalistyczną, którą studiuję jako germanista, chętnie sięgam po biografie i pamiętniki pisarzy i uczonych polskich. Nie gardzę polskimi „kryminałami”, choćby ostatnio wrocławskimi dreszczowcami Marka Krajewskiego. Nie przepadam za telewizją, chętnie za to czytam prasę, dzienną i tygodniki. Ale nade wszystko lubię siedzieć za biurkiem i bez pośpiechu pisać moje naukowe teksty. To daje mi największą satysfakcję.

– A jak godzi Pan Rektor wyjazdy do Włocławka z pracą dydaktyczną i naukową w Łodzi?

– Myślę, że to sprawa dobrej organizacji. Mam kolegów, którzy pracują na jednym tylko etacie i mimo tego mało publikują, za to ciągle utyskują na brak czasu. Od lat jeżdżę do pracy poza Łódź i chyba nieźle udaje mi się to godzić z obowiązkami w Uniwersytecie. Poza tym ja, a także wielu moich kolegów pracujących dodatkowo poza Uniwersytetem Łódzkim, uważamy naszą dodatkową pracę np. we Włocławku, za swojego rodzaju misję. Jesteśmy zdania, że profesor dużej uczelni akademickiej może (i powinien, o ile mu pozwalają siły i warunki) dzielić się swoją wiedzą i doświadczeniem w mniejszych ośrodkach. Tam jest on szczególnie potrzebny. Dlatego też jako Rektor PWSZ we Włocławku podpisałem umowę o współpracy z Uniwersytetem Łódzkim i Uniwersytetem Mikołaja Kopernika. Dzięki pomocy i życzliwości tych dużych, należących do najlepszych w kraju uczelni, lepiej się nam pracuje, doświadczamy tego na każdym kroku.

– Niedawno obchodził Pan Rektor Jubileusz 60-lecia urodzin. Co myśli uczony w tym okresie życia?

– Nie jestem piękną kobietą, mogę więc powiedzieć, że trochę czuję ciężar lat. Nie mogę pojąć, że minęło ich aż tak wiele. Ale dla uczonego lata po 60-tce to okres chyba najlepszy: to teraz właśnie procentują długie godziny spędzone w archiwach i bibliotekach, żmudne „przekopywanie się” przez stosy książek i dokumentów. Jest to okres dużej aktywności twórczej. Planuję dalsze moje książki i artykuły, chciałbym jeszcze przez kilka lat uczyć moich studentów, u których widzę duże zainteresowanie zagadnieniami współczesnych Niemiec. Wielu z nich planuje dalsze studia w tym kraju, część z nich znalazła tam pracę. Studia germanistyczne, czy też niemcoznawcze to szansa na dobre poznanie Niemiec lub Austrii (także Szwajcarii), języka niemieckiego. A to warunkuje pomyślny start w dorosłe życie, w którym coraz bardziej liczy się dobre wykształcenie.

– Dziękuję za rozmowę i życzę wielu jeszcze lat owocnych badań naukowych, realizacji swoich zamierzeń badawczych.

Rozmawiała: Krystyna Niemczyk

